P.S. HERYTIERA

[PIZGACZ]

BURN the HELL

RUNDA
TRZECIA

be YA! editio red

P.S. Herytiera "pizgacz"

Burn the Hell

Runda trzecia

DLA CHOMIKO_WARNI

Wszelkie prawa zastrzeżone. Dla chomiko_warni.Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock
HELION S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *kontakt@beya.pl*
WWW: *https://beya.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)
Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
https://beya.pl/user/opinie/burth1_ebook
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.
ISBN: 978-83-8322-172-4
Copyright © P.S. Herytiera 2022
Poleć książkę
Kup w wersji papierowej
Oceń książkę
Księgarnia internetowa
Lubię to! » nasza społeczność

DLA CHOMIKO_WARNI

Prolog

Ukojenie. Jedno słowo mające tyle znaczeń. Jedyne, czego tak bardzo pragnęłam po kolejnych uderzeniach rozrywającego wnętrzności bólu, to słodkiego ukojenia w naszym życiu pełnym zła i nienawiści. Poczucia, że chociaż przez jeden moment wszystko jest dobrze, że wszystko ułożyło się po mojej myśli. Zaczęło się niewinnie, chciałam kropli radości, która przerodziła się w morze podekscytowania. Chciałam być po prostu szczęśliwa z Tobą u boku.

Jednak los znów sobie ze mnie zażartował. Powinnam była się już do tego przyzwyczaić. Od zawsze to my, jako wielcy zbuntowani, musieliśmy walczyć ze złem w otaczającej nas plugawej rzeczywistości, choć ludzie wokół uważali, że sami wywołaliśmy to zło. Tylko garstka znała prawdę. Tylko nieliczni nas rozumieli.

Mawiają, że piekło to miejsce pełne demonów, potępionych dusz, ognia i siarki. Wokół mnie nie było rozszalałych płomieni, ale mroczne anioły cieszące się z naszego nieszczęścia często siadały na moich ramionach i z chorą satysfakcją patrzyły na tragedie, przez które upadaliśmy. Nie dałam rady dłużej walczyć, za co Cię przepraszam. Teraz już wierzę. Wierzę w każde Twoje słowo i w to, że miejsce w samym środku piekła czeka na nasze rozbite, samotne dusze. Wierzę Ci.

Więc błagam, spal to wszystko. Chcę widzieć ogień w ich martwych oczach.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 1. Złudne szczęście

Według teorii mojego nieżyjącego już dziadka największe zalety człowieka to niezłomność i ogromne pokłady cierpliwości. Nigdy za nim nie przepadałam — był apodyktyczny i gburowaty — ale w tej jednej kwestii musiałam się z nim zgodzić. W końcu wytrzymał kilkadziesiąt lat z moją babką, więc musiał znać się na rzeczy. Dokonać tego mógł tylko człowiek ze stali, z mocnymi nerwami. Niestety gdyby zapytano mnie, czy ja miałam wymienione cechy, moja odpowiedź byłaby przecząca. Ich rozwinięcie skutecznie uniemożliwiała mi jedna osoba, która urodziła się po to, aby być moim wiecznym utrapieniem.

Zazgrzytałam zębami i rozejrzałam się po skąpanej w mroku sypialni Theodora. Ciemne rolety jak zwykle zasłaniały okna, skutecznie blokując dostęp promieniom słonecznym. Oparłam ręce na biodrach, obserwując z niesmakiem piętrzący się bałagan, który zajmował dziewięćdziesiąt osiem procent pokoju. Pozostałe dwa procent to sufit. Zmrużyłam oczy i automatycznie zerknęłam w to miejsce. Nie musiałam nawet wytężać wzroku, aby dostrzec zwisające z niego pajęczyny. Teraz to już całe sto procent.

Przewróciłam oczami i znów ulokowałam spojrzenie w Theo.

— Ile razy będziemy to jeszcze przerabiać?! — wrzasnęłam, tracąc resztki cierpliwości.

Dziadek nie byłby ze mnie dumny.

Mimo wysokich decybeli mój brat ani drgnął. Wciąż smacznie spał, zawinięty jak naleśnik w swoją śmierdzącą kołdrę. Westchnęłam rozdrażniona i w myślach policzyłam do dziesięciu. Nie widząc innego wyjścia, ruszyłam przed siebie. O mało nie potknęłam się o porozrzucane po podłodze ubrania, książki, gry, papierki po jedzeniu i inne niezidentyfikowane rzeczy, których nawet nie umiałabym nazwać. Gdy cudem dotarłam do jednego z okien, z satysfakcją pociągnęłam za sznurki. Rolety się zwinęły, a do wnętrza pomalowanego na granatowo pokoju wtargnęło światło słoneczne.

— Co do…! — krzyknął mój brat, w końcu się budząc.

Wykonał szybki, chaotyczny ruch na łóżku, a przez to, że leżał na skraju materaca, źle oszacował odległość. Jego długie, patykowate ciało runęło z łomotem na jasne panele. Jęknął łamiącym się głosem, ciągnąc za sobą pościel. Z policzkiem przyciśniętym do podłogi szybko mrugał, jak gdyby chciał zrozumieć, co się stało.

— Czasami zastanawiam się, jak to jest być aż taką porażką życiową — mruknęłam wrednie, zakładając ręce na piersi.

Theodor burknął coś pod nosem i spojrzał na mnie zza kurtyny swoich gęstych włosów, które opadły mu na twarz.

— A potem patrzysz w lustro i już znasz odpowiedź — odgryzł się niezbyt górnolotnie, po czym wyciągnął rękę w moją stronę. — Pomóż mi.

Gdyby nie to, że byliśmy już spóźnieni, prawdopodobnie całkowicie bym go zignorowała. Jednak czas naglił, a ja nie miałam ochoty słuchać monologów mamy na temat tego, że przynosimy jej wstyd przed nauczycielami.

— Oby spod tej sterty brudu nie wylazły żadne robaki — mruknęłam, torując sobie drogę do brata, co było nie lada wyzwaniem.

— Jedynym robakiem w tym pomieszczeniu jesteś ty — fuknął.

— I to pudełko po jogurcie, w którym wyhodowałeś jakiegoś nowego rodzaju grzyba — dodałam i na potwierdzenie swoich słów z odrazą kopnęłam opakowanie, które minęłam. — Jesteś obrzydliwy, wiesz?

Z tymi słowami chwyciłam jego dłoń i pomogłam mu wyplątać się z pościeli. Odrzuciłam

ją na bok, spojrzałam na wykrzywioną w grymasie twarz chłopaka ubranego w same bokserki i przewróciłam oczami.

— Nie mógłbyś chociaż raz wstać sam z siebie? Zawsze to ja muszę cię budzić, a nienawidzę tego robić, dobrze o tym wiesz.

— Dlatego nigdy nie nastawiam budzika. Jesteś moim prywatnym błaznem — zakpił, uśmiechając się wrednie i jakby od niechcenia. Przetarł dłońmi oczy, a potem głośno ziewnął, przez co natychmiast cofnęłam się o dwa kroki.

Skrzywiłam się ostentacyjnie, w ostatniej chwili hamując odruch wymiotny.

— Człowieku. Jebie ci z ust gorzej niż naszemu psu — wyplułam z siebie, przykładając dłoń do nosa, aby nie wdychać tych trujących oparów. — Kiedy ty myłeś zęby? W tamtym dziesięcioleciu?

— Tak, dokładnie wtedy, gdy ty byłaś na swojej ostatniej randce — dociął mi z głupim uśmieszkiem, klepiąc się po płaskim brzuchu i wystających żebrach.

— Coraz częściej mam przed oczami wizję twojej głowy pływającej w słoiku — odparłam. Nie miałam ochoty na dalsze potyczki słowne z tym imbecylem. — Czekam na ciebie na dole. Masz tylko dziesięć minut.

Z tymi słowami zaczęłam wycofywać się z tej jaskini wikinga, który chyba jeszcze nie odkrył, co to higiena.

— To aż dziesięć minut.

Zdecydowałam się pójść do kuchni, aby wypić poranną kawę. Zbiegłam po schodach, po drodze zgarniając swoją czarną torebkę, która leżała na jednym ze stopni. W kuchni pachniało jajecznicą i parzoną herbatą. Podeszłam do blatu i zerknęłam na Kota, który pałaszował swoje śniadanie z metalowej miski.

— Cześć, stary — przywitałam się, głaszcząc go po głowie.

Nalałam kawy do kubka, powtarzając w pamięci materiał do testu z trygonometrii, który miał odbyć się tamtego dnia. Umiałam sporo, ponieważ powtarzałam to z korepetytorem przez kilka spotkań, jednak wciąż czułam się niepewnie. Nagle ciszę i spokój zakłóciła Joseline, która weszła do kuchni.

— Głodna? Zrobiłam jajecznicę — zaoferowała, poprawiając włosy splecione w warkocz. Wciąż miała na sobie szlafrok, a w dłoni trzymała swoją ulubioną filiżankę.

Pokręciłam głową.

— Na pewno nie? Może zjedz chociaż jabłko — dodała zmartwiona. — Mało ostatnio jesz.

— Nie jestem głodna. Kawa mi wystarczy — powiedziałam nieco oschlej, niż miałam w zamiarze.

Mama spojrzała na mnie z naganą, ale zignorowałam to, dopijając kawę.

Oparłam się tyłem o blat, wciąż czując na sobie intensywne spojrzenie błękitnych oczu Joseline. Ten dzień nawet dobrze się nie zaczął, a ja już miałam go dość. Nienawidziłam środowych poranków. Wielu ludzi nie znosiło poniedziałków, ale ja zaliczałam się do tych, dla których to cholerny trzeci dzień tygodnia był totalną masakrą, bo tak dużo było za mną i tak wiele jeszcze przede mną. W środy statystycznie zdarzało mi się najwięcej nieprzyjemności. Były po prostu okropne.

— Theo wstał?

Prychnęłam w odpowiedzi na jej pytanie, dolewając sobie jeszcze trochę kawy.

— Zaraz przyjedzie po was Erik. Nie chcę, żeby czekał — wyjaśniła.

— Jeśli nie chcesz, to następnym razem ty budź swojego obrzydliwego syna — zażądałam.

— Nie wejdę do jego pokoju za nic w życiu. Za każdym razem, gdy to robię, wychodzę z jakąś wysypką — postawiła sprawę jasno, co skwitowałam lekkim grymasem, ale i tak uniosłam kącik ust.

Ruszyłam w stronę salonu w tym samym czasie, gdy na dół schodził jak zwykle niezadowolony Theo z plecakiem Adidas zawieszonym na ramieniu. Jedną ręką poprawiał już nieco przydługie włosy, które usilnie próbowały wydostać się spod jego beanie. Tę dostał ode mnie na święta. Chodził w niej często, mimo że na początku poprzysiągł, że w życiu jej nie założy, bo z pewnością ją przeklęłam, a on nie chce, by wypadły mu włosy. Zidiocenie mózgu.

Wyszłam z domu, nie czekając na brata. Prawie jednocześnie na podjazd wjechał złoty cadillac chłopaka mojej mamy. Erik podwoził nas do szkoły, ponieważ mój mercedes był u mechanika. Było to miłe z jego strony, bo dzięki niemu nie musieliśmy tłuc się autobusem.

Na zewnątrz było bardzo ciepło. Promienie słoneczne przebijały się przez chmury, a delikatny wiatr łaskotał mnie w plecy i rozwiewał moje jeszcze lekko wilgotne po porannym prysznicu włosy.

Idący przy moim boku Theo postanowił być zabawny i lekko mnie popchnął, przez co zatoczyłam się, cudem unikając wpadnięcia w lilie rosnące w ogródku. Chłopak zarechotał głośno na ten widok, przez co zacisnęłam usta w wąską linię i bez zastanowienia uderzyłam go z pięści w brzuch. Zgiął się wpół, wciągając głośno powietrze, a ja z wysoko uniesioną głową pomaszerowałam w stronę drogiego auta Erika. Włożyłam telefon do kieszeni swoich szarych dresów ze ściągaczami na kostkach i wpakowałam się do samochodu na miejsce pasażera. Theo wtoczył się na tylne siedzenie zaraz za mną.

— Cześć — przywitałam się i z uśmiechem, który pojawił się na mojej twarzy automatycznie, spojrzałam na mężczyznę.

Erik jak zwykle wyglądał bardzo dobrze. Lekko przyprószone siwizną włosy miał gładko zaczesane, ubrany był w niebieską koszulę i spodnie od garnituru, a na jego nadgarstku połyskiwał złoty zegarek. Zawsze był elegancki, ale co się dziwić? W końcu był uznanym prawie pięćdziesięcioletnim lekarzem, który musiał dobrze się prezentować.

— Cześć. Jak samopoczucie? — zapytał wesoło, wyjeżdżając na ulicę prowadzącą do centrum miasta.

— Idziemy do budy, więc gówniane — burknął Theo przytłumionym głosem gdzieś z tyłu. — No, chyba że jesteś turbokujonem Victorią Clark. Ona to się cieszy, że tam idzie.

Przez ironię w jego głosie, która była wyraźnie słyszalna, przewróciłam oczami. W ostatnim momencie powstrzymałam chamską odpowiedź, która cisnęła mi się na usta.

— Powinieneś brać przykład z tego turbokujona — odpowiedział Erik. — Twoje wyniki w nauce, w porównaniu z jej, wołają o pomstę do nieba. Victoria myśli o przyszłości, więc się uczy, aby dobrze zdać egzaminy.

— Tak. Na pewno dlatego — sarknął Theo i choć go nie widziałam, po samym tonie jego głosu wywnioskowałam, co myślał o teorii Erika.

Skrzyżowałam ręce na piersi, skupiając wzrok na widoku za szybą. W czwartą klasę weszłam z przytupem, jeśli chodzi o naukę. Praktycznie od pierwszego dnia, w którym przekroczyłam próg Culver High School po wakacjach, wkuwałam wszystko. Często zarywałam nocki pośród sterty zeszytów i podręczników, a czasami zasypiałam wykończona w trakcie pisania notatek. Cisnęłam samą siebie i według niektórych robiłam to za mocno. Powtarzałam sobie, że to przez egzaminy końcowe, od których wyniku zależało, na jaką uczelnię pójdę, ale prawda była taka, że lubiłam mieć zajęcie, tak by nie myśleć. Padło na szkołę.

Łatwo nie było, bo moja zmiana nastawienia do nauki była powodem docinków moich bliskich. Oczywiście mama i Erik byli bardzo dumni, bo lepszych wyników nie miałam nawet w

podstawówce, ale moi przyjaciele i brat nie bardzo rozumieli mój zapał i nie podobał im się z jednego powodu. Według nich przez szkołę zapominałam o życiu. Na imprezie nie byłam od wieków, z domu nie wychodziłam, a jeśli już cudem znalazłam się poza nim, to zazwyczaj szybko do niego wracałam, aby zrobić jeszcze jakąś powtórkę. W pełni rozumiałam ich zdenerwowanie, bo strasznie zaniedbywałam relacje towarzyskie, ale musiałam się odciąć, a nauka była dobrym pretekstem. Lepiej było skupić się na powtórkach z hektolitrami kawy, energetyków i przy bardzo małej ilości snu, niż… myśleć. Szkoła, prace domowe, w międzyczasie jakiś posiłek — i tak w kółko. To stało się moją codziennością. Pasowało mi to albo po prostu chciałam, by mi pasowało.

Było dobrze.

Po piętnastu minutach, podczas których siedziałam cicho, nie słuchając gadania Erika i Theo, podjechaliśmy pod budynek szkoły. Jak zwykle większość miejsc parkingowych była zajęta. Uczniowie błąkali się po placu w grupkach, rozmawiając i śmiejąc się. Chłopcy z drużyny koszykarskiej okupowali kilka miejsc przy samochodzie Adama Allmana, który po odejściu Paula Harrisa studiującego teraz na Uniwersytecie Columbia stał się nowym „prezesem" naszego liceum. Nikt go nie lubił, bo był zarozumiały i myślał, że wszystko mu wolno, skoro dyrektor był jego ojcem chrzestnym. Poza tym jednym szczegółem Culver High School nie zmieniło się dla mnie jakoś specjalnie.

— Powodzenia w szkole! — rzucił na odchodne Erik.

Szybko odpięłam pas i chwyciłam swoją torebkę. Razem z Theo wysiedliśmy z samochodu. Ruszyliśmy przez zatłoczony parking w stronę wejścia do szkoły.

— Mam pierwszą chemię. Przecież ja się zajebię — jęknął Theodor. — Albo najpierw naszą nauczycielkę. Tak, to lepszy pomysł. Potem odstrzelę ministra edukacji, a na końcu samego siebie. Świetny plan.

— Nie marudź. Zrobiłam ci ściągi i na luzie dostaniesz z nich B. Wiesz, że u Paperman można ściągać do woli — uspokajałam go, jednocześnie denerwując się, że inni uczniowie chodzili tak strasznie wolno. Doprowadzało mnie to do szału, bo nie dość, że pałętali się wszędzie, to jeszcze jak żółwie, i blokowali dosłownie cały parking.

— Niby tak, ale samo patrzenie na te ściągi powoduje u mnie wymioty. Ja po prostu nie trawię chemii. — Westchnął ciężko, zaciskając palce na pasku plecaka.

Przewróciłam oczami, choć trochę go rozumiałam. Mimo że w czwartej klasie miałam z tego przedmiotu B, to też go cholernie nie znosiłam, a na myśl o wzorach i pierwiastkach czułam, że oszaleję. O Theo się nie martwiłam — był mistrzem ściągania. Potrafił zerżnąć każde zadanie na poprawce z biologii, na której był jedynie on i profesorka siedząca naprzeciw niego. Mój brat pod tym względem był bezapelacyjnie królem.

W końcu weszliśmy do budynku szkoły. Zmarszczyłam nos, czując ten charakterystyczny zapach, który panował tylko tam i którego nienawidziłam. Rozejrzałam się dookoła, poszukując wzrokiem kogoś znajomego. Nie musiałam długo szukać.

— W końcu są i nasi!

Uniosłam kącik ust, gdy do moich uszu dotarł wysoki głos Mii Roberts. Dziewczyna, która jeszcze dwie sekundy wcześniej znajdowała się obok grupki trzecioklasistek, stała już przy mnie z kubkiem kawy w dłoni i swoim popisowym uśmieszkiem na ustach. Ubrana jak zwykle na różowo, z wyprostowanymi, zjechanymi od rozjaśniania włosami, prezentowała się tak, jak większość dziewczyn chciałaby wyglądać.

— Już myślałam, że zjadły cię te twoje notatki — zakpiła, gdy we trójkę zaczęliśmy zmierzać w stronę naszych szafek.

Puściłam jej uwagę mimo uszu, w przeciwieństwie do Theo.

— Było blisko. Obstawiam, że jeszcze tydzień i wykresy funkcji trygonometrycznej ją uduszą — dociął mi z wrednym uśmiechem.

— Ty nawet nie wiesz, jak wygląda ten wykres — odparłam głosem wypranym z emocji.

— Idziemy dziś do galerii? Mają dostawę, a ja muszę w końcu kupić nową torebkę. Potem skoczyłybyśmy do Killer's Cave — zmieniła temat Mia, zarzucając swoimi blond włosami.

Pokręciłam głową, otwierając swoją szafkę. Przeskanowałam ją szybko wzrokiem, aby znaleźć odpowiedni zeszyt.

— Jutro mam test z francuskiego i muszę się uczyć — odpowiedziałam, nawet nie patrząc na przyjaciółkę.

— Och, przestań. Kujonizm zostaw na później. Chociaż raz — poprosiła mnie i niemal czułam, jak wypala mi wzrokiem dziurę z tyłu głowy. — Nie chcę być niemiła, ale istnieją inne rzeczy oprócz nauki. Równie ważne. I ludzie, którzy też powinni być dla ciebie ważni.

— Jeśli nie chcesz być niemiła, to po prostu nic nie mów — palnęłam dużo ostrzej, niż planowałam.

Mia uniosła brwi, posyłając mi groźniejsze spojrzenie. Odchrząknęłam i pokręciłam głową.

— To ważny test. Nie mogę go zawalić.

W końcu udało mi się wyciągnąć cienki zeszyt spod kilku wielkich podręczników. Zatrzasnęłam drzwiczki szafki i odwróciłam się w stronę Mii i Theo. Niemal jęknęłam, widząc w ich spojrzeniach podobną irytację. Oboje unosili lewą brew w ten denerwujący sposób, który doprowadzał mnie do szewskiej pasji. Jeszcze Chris, moja matka i mielibyśmy komplecik.

Z opresji uratował mnie Adams, który wyłonił się z tłumu dzieciaków. Tanecznym krokiem szedł w naszą stronę.

— Boże, kocham swoje nowe jeansy. Przez nie mój tyłek wygląda lepiej niż tyłek niejednej laski z Instagrama! — zawołał, witając nas uśmiechem.

— Tak, są cudowne — powiedziałam z zapałem, aby reszta zapomniała o poprzednim temacie.

Niestety Mia Roberts była jak osioł. Uparty osioł z różowymi paznokciami i doczepianymi rzęsami.

— Chcę iść dziś z Victorią do galerii, ale ona znowu zamierza się uczyć — poskarżyła się jak pięcioletnia dziewczynka. — Powiedz jej coś — rzuciła do Chrisa, na co chłopak zmarszczył brwi.

— Vic obiecała mi, że pójdzie ze mną na spotkanie grupy wsparcia — odparł, a ja wytrzeszczyłam oczy. Kompletnie o tym zapomniałam, ale ta sytuacja uratowała mnie z opresji. — Jesteś pewna, że chcesz jechać ze mną na to spotkanie? — zapytał mnie niepewnie. — Wyglądasz na zmęczoną.

— Tak, pojadę z tobą. — Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i zerknęłam ze sztuczną skruchą na Mię.

Dziewczyna przewróciła oczami, ale byłam pewna, że w tych okolicznościach nie będzie nalegać.

Chris uczęszczał na spotkania grupy wsparcia dla ludzi uzależnionych od momentu, gdy wrócił z odwyku. Odbywały się w sali tanecznej na obrzeżach miasta. Mimo że nie brał od dwudziestu paru miesięcy, lubił tam chodzić. Kilkukrotnie poszłam na takie spotkanie razem z nim, aby go wesprzeć, bo mnie o to poprosił. Tak było i tym razem. Zapytał mnie o to parę dni wcześniej, a ja od razu się zgodziłam. Uratowało mnie to przed Mią.

Moje myśli przerwał dzwonek na lekcję. Na szczęście skończyło się bez umoralniających

gadek moich przyjaciół, którzy od jakiegoś czasu regularnie wytykali mi, że zamiast czerpać z życia w stu procentach w naszym seniorskim roku, ja zamykam się w swojej pieczarze i z nikim nie rozmawiam. Unikałam ludzi? Być może, ale miałam to gdzieś. Może w ocenie znajomych marnowałam nasz ostatni rok w Culver City, ale nie przejmowałam się tym. W końcu to ja tak zdecydowałam.

Przeniosłam wzrok na Theo, który pisał coś na swoim telefonie.

— Powodzenia na chemii — rzuciłam.

— Nawet nie przypominaj. — Westchnął ciężko, chowając urządzenie do tylnej kieszeni spodni. — Jeśli to zdam, to się upiję — zadecydował, po czym wzruszył ramionami. — W sumie jeśli nie zdam, to też się upiję. Tak czy siak, kupię alkohol.

Ruszył jak na ścięcie za tłumem w stronę swojej sali na znienawidzoną lekcję. Chris czmychnął na biologię. Ja z Mią pomknęłyśmy do sali od literatury, gdzie miałyśmy zajęcia. Weszłam do środka, zerkając na swoje miejsce w pierwszej ławce pod ścianą. Kilkoro uczniów jeszcze rozmawiało, a w pomieszczeniu panował ogólny harmider. Położyłam swoją torebkę na małym stoliczku, odsunęłam krzesło i usiadłam. Mia zrobiła to samo ławkę za mną, głośno wzdychając.

— Dzień dobry państwu w tę cudowną środę, kiedy to z samego rana zepsuł się mój samochód, po czym uciekł mi autobus!

Uśmiechnęłam się lekko na słowa profesora Pattersona, który wszedł do sali z plikiem kartek pod pachą, kubkiem kawy w dłoni i grymasem na twarzy. Bardzo lubiłam naszego nowego nauczyciela literatury. Z poprzednim miałam, delikatnie mówiąc, niezbyt miłe wspomnienia po tym, jak sobie ubzdurał, że mnie zabije.

Patterson był świetny i doskonale znał się na swoim fachu. Był mężczyzną po czterdziestce z włosami czarnymi jak noc. Po wejściu do sali położył swoje rzeczy na biurku, a następnie oparł się o nie tyłem i spojrzał kolejno na każdego z uczniów, aż w końcu zapanowała cisza. To był jego rytuał. Nie krzyczał, nie błagał o ciszę, po prostu patrzył i czekał, aż sami zamilkniemy. I działało. Oparłam się wygodnie o oparcie krzesła, czując, jak Mia zaczyna bawić się moimi włosami. Skrzyżowałam ręce na piersi, czekając, aż Patterson zacznie temat.

— I jak. Lektura przeczytana? — spytał.

Po sali rozniósł się lekki szmer, a kilka osób kiwnęło głowami.

— Więc co powiecie mi o *Pięknych i przeklętych* pana Fitzgeralda?

— Bardzo głupia książka.

Kilka osób parsknęło śmiechem w reakcji na opinię Jerry'ego, który siedział w środkowym rzędzie przy końcu. Patterson uniósł brwi, wbijając oczy w chłopaka, a ja usiadłam lekko bokiem, aby popatrzeć na tę scenkę tak jak reszta klasy.

— Cóż za wnikliwa analiza, panie Jankins. Żaden krytyk by się jej nie powstydził — mruknął profesor, odstawiając kawę. Skrzyżował ręce na piersi, kiwając głową. — A może rozwinąłby pan swoją myśl?

— Prawda jest taka, że główny bohater to zwykły nierób, który myśli, że sukces należy mu się ot tak, bez żadnej pracy. Gloria to materialistka myśląca jedynie o kasie, a jak ta kasa się kończy przez ich rozrzutność, to jest wielce oburzona. I jaki jest sens we wspólnym życiu, które opiera się jedynie na kłótniach i godzeniu się, i tak w kółko? Niby wielka miłość, a jak przyszło co do czego, to nałogowo się zdradzali — wyrzucił z siebie, ostentacyjnie się przy tym krzywiąc.

Przeniosłam wzrok z chłopaka na profesora, który z zamyśloną miną stał w tej samej pozycji co wcześniej.

— Kto się zgadza z opinią naszego kolegi? — zapytał w końcu, rozglądając się dookoła.

Nie minęły nawet dwie sekundy i wszyscy mieli dłonie w górze. Ja też, bo mogłam

przysiąc, że tak nadętej lektury, niewnoszącej nic do mojego życia, już dawno nie czytałam. Chociaż tytuł był zachęcający.

Patterson westchnął ciężko i potarł swoje czoło, chyba zastanawiając się, co ma powiedzieć i jak ubrać swoje myśli w słowa. Miał przed sobą piętnaścioro nastolatków negatywnie nastawionych do tematu lekcji. Aż mu współczułam.

— Muszę się z wami zgodzić, ale tylko po części. Fitzgerald porusza tu ważne i trudne tematy władzy, dążenia do bogactwa i alkoholizmu. No i miłości.

Zrobił krótką przerwę, odchrząkując. Znów rozejrzał się po sali, a jego wzrok padł na mnie. Chwilę nad czymś myślał, po czym wskazał mnie palcem, uśmiechając się.

— A ty, Victorio? Co sądzisz o głównych bohaterach? — zapytał z lekkim uśmiechem, czekając na moją reakcję.

Przez moment rozmyślałam nad odpowiedzią. Boże, jak ja nie znosiłam wypowiadać się publicznie.

— Para snobów, którzy myśleli, że poznali definicję miłości, bo spędzili ze sobą kilka chwil — odparłam spokojnie, nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

— A myślisz, że tak się nie da?

Parsknęłam krótkim śmiechem, kręcąc głową.

— Aby kogoś kochać, trzeba go znać. Nie ma czegoś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia. To nie istnieje. Człowieka powinno się kochać za charakter, a żeby go poznać, potrzeba sporo czasu. Inaczej będzie się mocno żałować.

***

— Pierwszy raz spróbowałem amfetaminy, gdy miałem trzynaście lat — powiedział wysoki, nieco wychudzony mężczyzna, który siedział po mojej lewej stronie kilka krzesełek dalej. Nerwowo wyłamywał palce, unikając wzroku każdego z obecnych. — Moja matka była uzależniona i trzymała w domu prochy. Często na mnie krzyczała i znęcała się nade mną. Gdy wciągała, mówiła, że robi to, bo chce się odstresować. Też w końcu postanowiłem się odstresować, żeby na chwilę zapomnieć o swoim życiu. I udało się. Pierwszy raz nie czułem dosłownie niczego. Była pustka i ona przyniosła mi złudne szczęście. Nie czułem już bólu. Potem robiłem to częściej.

Z gulą w gardle przysłuchiwałam się kolejnej tragicznej historii obcej mi osoby, która poruszała mnie do głębi. Nigdy nie odmawiałam Chrisowi, gdy prosił, bym przyjechała z nim na spotkanie grupy wsparcia. Chciałam być dla niego oparciem, ale czasami bywało trudno. Szczególnie wtedy, gdy wysłuchiwałam, jak uzależnienie niszczyło ludziom życie. Mimo że nie znałam tych mężczyzn i kobiet osobiście, ich traumatyczne opowieści sprawiały, że współczułam im z całego serca i było mi po ludzku niesamowicie przykro. Wtedy też zaczynałam zastanawiać się nad sobą i nad tym, czy podejmowałam w życiu właściwe decyzje i skupiałam się na tym, co ważne.

— Brałem przez trzydzieści lat swojego życia. — Mężczyzna parsknął suchym śmiechem. — Trzydzieści zmarnowanych lat. Ale czuję, że powoli z tego wychodzę. Chociaż nie jest łatwo, idzie mi coraz lepiej. Z każdym kolejnym dniem.

— Dziękuję ci bardzo za to wyznanie, Jeremy — odezwał się Bradley, poprawiając okulary na czubku nosa.

Bradley był prowadzącym grupy wsparcia. Widziałam go kilka razy i wzbudzał we mnie pozytywne emocje. Usłyszałam jego historię na jednym z pierwszych spotkań, podczas których towarzyszyłam Chrisowi. Miał ponad czterdzieści lat i niegdyś był prezesem dużej firmy. Przez uzależnienie stracił rodzinę, pieniądze i posadę. Tak jak Chris, po wyjściu z nałogu pomagał

ludziom podobnym do siebie. Był niesamowicie życzliwy i nigdy nie oceniał.

Dopiłam swojego energetyka, który smakował jak rozcieńczona ropa — a przynajmniej tak wyobrażałam sobie jej smak — i postawiłam puszkę na podłodze obok krzesełka, na którym siedziałam. Oprócz mnie i Chrisa na sali było jeszcze kilkanaście osób w różnym wieku. Z początku czułam się lekko niezręcznie, siedząc z nimi w kole, ale z każdą minutą było coraz lepiej.

Nagle Bradley spojrzał na Adamsa.

— To może teraz ty, Chris — zaproponował z uśmiechem. — Mamy tu nowe osoby, które nie znają twojej historii. Podzielisz się nią jeszcze raz?

Mój przyjaciel, który siedział na krzesełku obok mnie, wyprostował się i bez skrępowania wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Okej, więc mam na imię Chris — zaczął. — I tak naprawdę nie pamiętam momentu, w którym pierwszy raz coś wziąłem. To wszystko stało się strasznie szybko. Miałem piętnaście lat, dużo pieniędzy i chciałem się popisać. — Wzruszył ramionami.

Każdy w pomieszczeniu z uwagą skupiał się na jego kolejnych słowach.

— Nie miałem traumatycznego dzieciństwa. Nie wychowałem się w patologii, wręcz przeciwnie, od zawsze miałem wszystko to, o czym tylko zamarzyłem. Może dlatego mam wyrzuty sumienia. W końcu nie miałem powodu, aby zacząć brać. — Uśmiechnął się blado i spuścił wzrok.

— Doskonale wiesz, że nie potrzeba konkretnego powodu. Masz wyrzuty sumienia? — dopytał spokojnie Bradley.

— Czasem. — Chris znów wzruszył ramionami. — Czuję się jak rozwydrzony szczeniak, który przez własną głupotę przez długi czas niszczył życie sobie i innym… — przerwał i zerknął na mnie kątem oka.

Uśmiechnęłam się ciepło, aby dodać mu otuchy.

— Na początku było to okazjonalne. Jedna tabletka, dwie, a z czasem całe pudełka. Potem się zaczęło. Życie od imprezy do imprezy. Codzienne próbowanie nowego syfu. Nie umiałem zacząć dnia bez kreski i nie umiałem go skończyć bez leków — kontynuował mój przyjaciel, a z każdym jego kolejnym słowem coś coraz bardziej boleśnie zaciskało się na mojej szyi. — Jak masz pieniądze, masz możliwości. W mojej szkole było pełno ludzi, którzy handlowali. Zacząłem okłamywać rodzinę, przyjaciół. Wszystkich. Każdego uznawałem za wroga, bo przecież na haju czułem się szczęśliwy, a wiedziałem, że nikt tego nie zrozumie. Ale nawet to, że się dowiedzieli, nie sprawiło, że przestałem brać. Aż w końcu przedawkowałem.

Zacisnęłam szczękę na wspomnienie tego przeklętego dnia. Tego, co wtedy czułam na myśl, że mogłam go stracić.

— Dopiero wtedy zdecydowałem się pójść na odwyk. Prawdę mówiąc, nie przestałem brać dlatego, że tego chciałem. Przestałem, bo nie potrafiłem patrzeć na cierpienie moich bliskich. — Chłopak przełknął głośno ślinę. — Każdy dzień na odwyku był katorgą i każdego dnia myślałem tylko o tym, żeby powiesić się na kroplówce — wyznał szczerze, a ja z całej siły zacisnęłam powieki. — Ale wyszedłem z tego. Dla siebie. Dla moich bliskich. I jestem szczęśliwy. I dlatego wierzę w nadzieję. Niektórzy mówią, że nadzieja jest dla głupców i ludzi leniwych, którzy szukają usprawiedliwienia. Ale dla mnie jest powodem, dla którego jeszcze żyję. Bo jaki jest sens życia bez myśli, że będzie dobrze?

— To piękne słowa, Chris — skomentował Bradley i spojrzał po reszcie uczestników. — Nadzieja. To właśnie ona jest jednym z najważniejszych czynników w całym procesie terapii. Oczywiście potrzebna jest wasza chęć i działanie, ale nie zapominajmy o nadziei. Nadziei na to, że życie znów może być pełne barw.

Uśmiechnęłam się pod nosem i zacisnęłam palce na dłoni Chrisa. Byłam z niego niesamowicie dumna, że mimo problemów pokonał nałóg i walczył o swoje szczęście.

Chwilę po wystąpieniu mojego przyjaciela między innymi uczestnikami a prowadzącym wywiązała się wymiana zdań i spostrzeżeń. Po kolejnych dziesięciu minutach Bradley spojrzał na niską dziewczynę, która siedziała naprzeciw mnie.

— Marsey, może teraz ty chciałabyś się podzielić z nami swoją historią? — zachęcił ją mężczyzna.

Na pierwszy rzut oka ta dziewczyna wydała mi się dość introwertyczną osobą. Nie odezwała się ani razu od początku sesji i byłam pewna, że nigdy wcześniej jej nie widziałam. Miała nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, atletyczną budowę ciała i piękne blond włosy związane w ciasny warkocz, który sięgał jej mniej więcej do bioder. Z delikatnym, ale chyba wymuszonym uśmiechem poprawiła się na krzesełku, zaciskając dłonie na jego kantach. Wyglądało, jakby czuła się niezręcznie.

— A więc… mam na imię Marsey i jestem tutaj pierwszy raz — powiedziała cicho, nie patrząc dłużej na nikogo. — Wiem, że zdecydowana większość z was przychodzi tu, aby podzielić się swoimi historiami z narkotykami czy alkoholem. Moje uzależnienie polegało na czymś innym. Ale w końcu uzależnienie to uzależnienie, a grupy wsparcia są od tego, aby wspierać, więc… — Wzruszyła ramionami.

Skupiłam się na promieniach słonecznych, które wpadały do sali tanecznej przez wysokie, sięgające do samego sufitu okna.

— Na czym polegało twoje uzależnienie? — zapytał zaciekawiony Bradley.

— Byłam uzależniona od drugiego człowieka — odparła ze spokojem.

Jej słowa sprawiły, że automatycznie na nią spojrzałam, skupiając na niej całą swoją uwagę. Dziewczyna cicho westchnęła.

— Poznałam go, gdy miałam szesnaście lat i byłam nic niewiedzącą o świecie gówniarą. Miał na imię Paris — zaczęła, a na jej wąskich wargach błąkał się dziwny uśmiech. Był przepełniony smutkiem i goryczą, ale wyłapałam w nim cień… nostalgii. — Był starszy ode mnie. Bardziej doświadczony. Z początku za nim nie przepadałam, ale los cały czas pchał nas w swoje ramiona. Cóż, albo to ja mimo całej swojej niechęci do jego osoby inicjowałam spotkania. Wszyscy mówili mi, żebym dała sobie z nim spokój, bo był złym człowiekiem, ale ja nie słuchałam. Nie chciałam słuchać. Widziałam w nim to, czego nie widzieli inni. To, jak ciepły i czuły potrafił być, gdy zostawaliśmy sami. To, jak się przede mną odkrywał. Nie wiem, kiedy stał się człowiekiem, któremu potrafiłam oddać życie. Z którym czułam się najbezpieczniej na świecie.

Z każdym jej kolejnym słowem czułam coraz mocniej, jak w moje ciało wbijają się małe, ostre igiełki. Nie był to rozrywający wnętrzności ból, raczej ten z rodzaju nieprzyjemnych i drażniących. A drażniący dlatego, że przywoływał wspomnienia.

Wspomnienia, które chciałam pogrzebać raz na zawsze.

— Chciałabym powiedzieć, że się w nim zakochałam, ale gdyby tak było, nie siedziałabym tu z wami. Nie jeździłabym po kolejnych lekarzach psychiatrach i nie brałabym leków, które sprawią, że przestanie boleć. Nie. — Uśmiechnęła się blado, a w jej policzkach utworzyły się dwa małe dołeczki. — Naprawdę chciałabym powiedzieć, że go pokochałam. Bo odrzucenie przez osobę, którą się pokochało, wcale nie jest takie straszne. Jest bolesne, ale mimo wszystko pozwala mieć… nadzieję, o której mówiliście. Można mieć nadzieję, że czas coś zmieni.

Marsey przygryzła dolną wargę.

— Może to banalne, ale czas leczy rany. Stan zakochania ustępuje. Może to trwać latami,

ale w końcu zapominasz. Zapominasz o tym, jak czułeś się przy tej osobie. Zapominasz o tym, jaką barwę miały jej oczy. Zapominasz, jak pachniała. Zapominasz o dotyku jej dłoni na swoim ciele. Zaczynasz żyć wspomnieniami, ale i one stopniowo się zacierają. Dlatego chciałabym wam powiedzieć, że zakochałam się w Parisie, bo to jest prostsze, ale prawda jest taka, że to nie była miłość. To była obsesja.

Dziewczyna znów wzruszyła ramionami, podczas gdy ja coraz mocniej wbijałam długie paznokcie we wnętrza swoich dłoni. Marsey przełknęła łzy, które pojawiły się w jej oczach, i pokręciła głową.

— Stał się dla mnie tym, czym heroina dla ćpunów. — Prychnęła gorzkim śmiechem. — Nie potrafiłam bez niego funkcjonować. Nie potrafiłam zasnąć, jeśli nie słyszałam jego oddechu. Nie potrafiłam myśleć o niczym ani nikim innym niż on. Chciałam być blisko. Cały czas. Spełniałam każdą jego zachciankę, co sprytnie wykorzystywał. Byłam na każde skinienie. Popadłam w paranoję. Pomieszkiwałam u niego, mimo że nie byliśmy razem. Za każdym razem, gdy gdzieś wychodził, potrafiłam zrobić awanturę i rzucać się na niego z pięściami. A potem klęczałam przed nim i błagałam, by mnie nie zostawiał. Oddałabym za niego życie, gdyby mnie o to poprosił. Stawiałam go ponad wszystkich innych. Ponad samą siebie. Poświęciłam swoje zdrowie psychiczne, by uratować kogoś, kto nie zasłużył na ratunek. Kogoś, dla kogo byłam jedynie odskocznią. Wyrządziłam tyle krzywd bliskim, bo liczył się tylko on. — Po jej policzku spłynęły dwie łzy.

Przełknęłam ślinę, czując dziwny ucisk w klatce piersiowej. Z całej siły walczyłam z własną głową, która podsuwała mi wspomnienia ostatnich wakacji. Nie mogłam dopuścić do tego, by mnie zalały. Nie mogłam…

— Masz z nim kontakt? — zapytał spokojnie Bradley.

Widać było, że takie wyznania nie były dla niego niczym nowym. Miał w tym doświadczenie.

Marsey pokręciła głową.

— Zakazano mi się z nim spotykać. — Pociągnęła nosem. — Po mojej trzeciej próbie samobójczej. Chciałam powiesić się na jego pasku do spodni, gdy powiedział, że nie chce mnie znać.

Wciągnęłam głębiej powietrze, zastanawiając się, jak to możliwe, że człowiek jest w stanie zniszczyć samego siebie dla drugiej osoby. Czy to było tego warte? Całkowite wyniszczenie psychiki dla kilku chwil pozornego szczęścia?

Nagle dziewczyna uniosła głowę, a jej spojrzenie padło prosto na mnie. Poczułam się nieco niezręcznie, gdy wpatrywała się we mnie, jak gdyby chciała prześwietlić moją duszę. Nagle zacisnęła usta w wąską linię i znów pusto się zaśmiała. Mimo że nie była martwa, nie żyła. I widziałam to.

— I wiecie, co jest najśmieszniejsze? — Parsknęła, unosząc brwi. — Wiem, że mnie nie kochał. Że byłam tylko narzędziem w jego rękach. Ale gdyby stanął teraz obok mnie i powiedział, że mam spalić to miejsce razem z wami wszystkimi, bez zastanowienia wyciągnęłabym zapalniczkę. Bo przy nim byłam wolna.

Zamarłam.

***

Po spotkaniu Chris podwiózł mnie do domu. Droga zajęła nam niespełna dwadzieścia minut. Byłam nieco nieobecna. Błądziłam wzrokiem za szybą, obserwując mijające nas samochody, podczas gdy mój przyjaciel stale o czymś paplał, zmieniając raz po raz piosenki w radiu.

— Był przystojny, ale strasznie nieokrzesany — skwitował, gdy skończył opowieść o swojej ostatniej randce, pogłaśniając w tym samym czasie radio, z którego rozbrzmiewał głos Justina Biebera. — A ja chcę kogoś kulturalnego. Kogoś eleganckiego. Kogoś, od kogo bije szyk i klasa. Ciekawe tylko, czy taki ktoś w ogóle istnieje.

Pokiwałam głową bez udziału świadomości. Prawdę mówiąc, ani na chwilę nie skupiłam się na jego słowach. Wciąż rozpamiętywałam sesję, a najbardziej wypowiedź Marsey. Po zakończeniu swojej historii dziewczyna po prostu wstała i wyszła. Jej wyznanie nieco speszyło resztę grupy, ale Bradley szybko odwrócił ich uwagę. Nie wiedziałam, dlaczego ta opowieść tak mocno mnie poruszyła.

A właściwie tak sobie wmawiałam. Bo wszystko we mnie miało na ten temat inne zdanie…

— Hej! Słuchasz mnie w ogóle?

Donośny głos Chrisa sprawił, że w końcu wyrwałam się z letargu i popatrzyłam na niego kątem oka. Właśnie wjeżdżaliśmy na ulicę prowadzącą na moje osiedle.

— Wybacz, jestem zmęczona. Mam dość dzisiejszego dnia — mruknęłam.

— Ile spałaś? — zadał swoje standardowe i mocno niewygodne pytanie.

Odchrząknęłam lekko, poprawiając się na fotelu.

— Jakieś pięć, może sześć godzin — skłamałam gładko, czując, że jeśli powiem mu prawdę, to się wścieknie.

Temat mojego snu i ogólnego funkcjonowania sprawiał, że wszyscy się wściekali. Najbardziej denerwowało to moją matkę. Od dziecka miałam spore problemy ze snem. Rzadko kiedy udawało mi się przespać całą noc bez pobudek, ale w ostatnim czasie moje noce zakrawały na dramat. W skrajnych przypadkach nie pomagały nawet tabletki, które brałam w ukryciu, aby odpocząć chociaż przez pięć godzin. Gdy już udawało mi się zasnąć, męczyły mnie koszmary. Bezsenność stawała się moją codziennością.

— Victoria! — burknął coraz bardziej zdenerwowany Chris.

Spojrzałam na niego z irytacją, bo byłam zbyt zmęczona, aby słuchać kolejnej tyrady.

— Niecałe trzy godziny. Zadowolony? Zostawmy ten temat, nie mam zamiaru go znów poruszać — warknęłam, tracąc resztki humoru.

— Nie denerwuj się tak. Po prostu wszyscy się o ciebie martwimy. Nie śpisz, nie jesz, cały czas siedzisz w tych swoich książkach. Twój organizm nie jest maszyną, Vic — moralizował. Spoglądał to na mnie, to na ulicę przed sobą.

Westchnęłam ciężko, ale nijak tego nie skomentowałam. Nie miałam na to siły.

Ucieszyłam się, gdy Adams zaparkował przed moim domem, i szybko chwyciłam torebkę leżącą na moich kolanach. Już otwierałam drzwi, ale zatrzymał mnie głos mojego przyjaciela.

— Możemy o tym porozmawiać? — spytał cicho.

Skrzyżowaliśmy spojrzenia. Piwne oczy Chrisa wwiercały się w moje, jakby chciały mnie przeskanować. Zmarszczyłam brwi, bo czerwona lampka w mojej głowie zaczęła wysyłać sygnały.

— O czym? — zapytałam podejrzliwie, choć znałam odpowiedź.

— Wiesz o czym.

Przełknęłam ślinę, czując mocny ucisk w żołądku. Opuściłam wzrok na deskę rozdzielczą. Wiedziałam, o czym chciał rozmawiać, i ani trochę mi się to nie podobało. Wszyscy starali się nie poruszać przy mnie tego tematu, ale w końcu miałam do czynienia z Chrisem Adamsem. On zawsze robił coś inaczej niż reszta. Tylko że tym razem naprawdę nie miałam ochoty gadać. Ten temat był zakazany i należało o nim zapomnieć.

Czułam na sobie wzrok chłopaka, kiedy z całych sił starałam się telepatycznie przenieść

się do swojego bezpiecznego pokoju, z dala od innych ludzi. Niestety mi to nie wyszło, a zmartwiony Chris nadal czekał na moją odpowiedź, którą chaotycznie układałam w głowie.

— Chris, minęło prawie pięć miesięcy — wychrypiałam cicho. Złościłam się na samą siebie przez to, że mój głos był taki słaby. — Nie wracajmy do tego.

— Tak, i od prawie pięciu miesięcy znikasz mi coraz bardziej — powiedział z goryczą, chwytając moją dłoń i tym samym zmuszając mnie, abym na niego spojrzała.

Pociągnęłam nosem, nagle czując potworne zmęczenie. Bo byłam wykończona. Tak po ludzku. Chciałam po prostu zakopać się w pościeli i przespać choć dwie godziny bez koszmarów. Pójść spać i się wyłączyć. Od tych cholernych pięciu miesięcy próbowałam nie myśleć. Bo myśli to wspomnienia, a wspomnienia bolały.

— Nie chcę poruszać tego tematu — szepnęłam drżącym głosem, zaciskając swoją zimną dłoń na jego ciepłych palcach.

Popatrzył na mnie smutno, a jego zawsze wesołe oczy lekko przygasły.

Tego też nie chciałam. Nie chciałam widzieć żalu i litości w oczach najbliższych mi ludzi.

— Nie możesz zamykać się na świat przez to, co się stało, kochanie. Od prawie pięciu miesięcy nie wychodzisz z domu, od wakacji… ty po prostu nie żyjesz. Nie możesz tak siebie niszczyć, nawet jeśli cierpisz.

— Nie cierpię — zaprzeczyłam lekko zła.

Uśmiechnął się blado. Nie wierzył w moje słowa. Nikt nie wierzył.

— Nate to zamknięty temat. I wszystko związane z nim również — dodałam cierpko.

Nie wiedziałam, czy starałam się przekonać bardziej jego, czy samą siebie. Chciałam, aby tak było. Chciałam dać sobie czas na to, by zapomnieć. Moi przyjaciele to widzieli i nie naciskali, ale Chris zainspirowany Bradleyem chyba wziął sobie za cel szczere rozmowy od serca, na które nie miałam ani chęci, ani siły.

— Kocham cię, Vic. Bardzo. I nie chcę, żebyś cierpiała. Zamknęłaś się na wszystko. Czasami lepiej o czymś porozmawiać, niż usilnie starać się o tym zapomnieć — odezwał się, posyłając mi pokrzepiający uśmiech.

Wiedziałam, że miał rację, ale nie potrafiłam. Kiwnęłam głową, a on na szczęście zrozumiał, bo przestał nalegać na rozmowę. Na pożegnanie jeszcze tylko mocno go przytuliłam, wdychając zapach jego perfum, które przywodziły na myśl kawę i las. Wysiadłam z jaguara, machając chłopakowi na odchodne.

Smętnie pokonałam drogę do drzwi. Kiedy ze zwieszoną głową weszłam do domu, czułam już tylko cholerne zmęczenie, przybicie i żal, ale ta mieszanka uczuć i emocji nie była niczym nowym, towarzyszyła mi od września. Powinnam była się przyzwyczaić. Po chwili w duchu skarciłam samą siebie za tę chwilę słabości.

Zdjęłam buty i ruszyłam do swojego pokoju. Przechodząc obok pokoju Theo, usłyszałam odgłosy jakiejś gry, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że mój brat już wrócił. Uśmiechnęłam się blado, gdy przekroczyłam próg swojej bezpiecznej sypialni. Tam też nic się nie zmieniło.

Położyłam torebkę na fotelu i usiadłam na skraju łóżka. Siedziałam tak przez dłuższą chwilę w niczym niezmąconej ciszy, gapiąc się pusto w przestrzeń i starając się odsunąć od siebie myśli. Od kilku miesięcy jakoś mi to wychodziło. Pochłonięta nauką, egzaminami i wszystkim innym, co tak naprawdę nic nie znaczyło, wolałam unikać tematu. Prawie pięć miesięcy! A wystarczyło kilka głupich słów obcej dziewczyny i jedna krótka rozmowa z Chrisem, aby cały mój wysiłek poszedł na marne. Niechciane emocje i wspomnienia zdobyły szturmem moją głowę. Od pewnego czasu nawiedzały mnie głównie w snach, a w dzień jakoś udawało mi się zepchnąć je w najdalsze zakamarki podświadomości. Ale tamtego dnia pod wpływem historii Marsey znów wypłynęły na powierzchnię. Wrócił koszmar na jawie.

Znów o *nim* myślałam.

Prawie pięć miesięcy. Minęło tyle czasu od naszego ostatniego spotkania, które było okropnie bolesne i przytłaczające, ale dosadnie uświadomiło mi, kim dla niego byłam. Wkręciłam się w tę popieprzoną relację za bardzo i to był zdecydowanie mój błąd. Prawda była taka, że sama byłam sobie winna. Ale kiedy postawiłam mu ultimatum, a on bez zastanowienia wyszedł, pozostawiając mnie samą… To bolało. Cholernie bolało.

Doskonale pamiętałam tamten moment i to wszystko, co stało się potem. Gdy mnie zostawił, zapłakana wróciłam do domu i wpadłam w objęcia mamy, która zdezorientowana zaczęła mnie pocieszająco głaskać po głowie i przytulać. Prosiła, żebym powiedziała, co się stało. Ostatni raz tak żałośnie czułam się, gdy patrzyłam na drzwi, które zamknęły się za tatą w dniu, w którym nas zostawił. Po jego odejściu płakałam bardzo długo, leżąc w ciemnym pokoju na łóżku i ściskając poduszkę mokrą od łez, aż w końcu zasnęłam z wycieńczenia. A noc po spotkaniu z Nate'em była drugą najgorszą nocą mojego życia. Milczałam przez kilkanaście godzin, nie chcąc się z nikim widzieć. Trwałam, zapominając o życiu. Bo cholernie bolało mnie to, że tak ważny dla mnie chłopak, dla którego zaryzykowałam, mając w perspektywie wyjazd za karę na inny kontynent, po prostu mnie zostawił. Nasza wielomiesięczna znajomość nie była dla niego nawet w jednej czwartej tak ważna jak dla mnie, bo nigdy, nawet przez chwilę, nie byłam dla niego nikim szczególnym, dokładnie tak, jak powiedziała mi to wcześniej Jasmine. A ja jej nie wierzyłam…

Nikomu nie powiedziałam, co dokładnie zaszło między mną i Nathanielem. Nawet Mia i Chris nie wiedzieli. Zdawali sobie sprawę jedynie z tego, że nasza znajomość się bezapelacyjnie zakończyła. Plusem tej całej sytuacji było chyba tylko to, że moje kontakty z mamą uległy znacznej poprawie. Bo to ona leżała ze mną na łóżku, czule mnie obejmując, gdy przez kilka godzin płakałam jej w ramię. Nie odezwała się ani słowem. Tylko mnie przytulała i głaskała moje posklejane od łez i potu włosy. Robiła to, choć rzuciłam jej prosto w twarz, że dla mnie nie była już matką. Ani razu o tym nie wspomniała. Była cały czas przy mnie ze swoim kojącym dotykiem i zapachem, który przynosił mi poczucie bezpieczeństwa.

Jej też nie wyznałam, co się stało. Powiedziałam tylko, że tym razem na dobre zakończyłam znajomość z Nathanielem Sheyem. Nie drążyła, nie skomentowała, po prostu kiwnęła głową, nie pytając o nic. Wyjazd do Australii odszedł w zapomnienie. Pewnie dużą zasługę miał w tym Erik, który mi to obiecał.

Finałowe starcie w Death Fight nie przebiegło tak, jak wielu by tego oczekiwało. Pierwsza o walce bardzo zwięźle opowiedziała mi Mia, która przyszła do mnie w pierwszym tygodniu września, gdy jeszcze nie chodziłam do szkoły. Ona i Chris, a nawet Theo starali się porozmawiać ze mną w tamtym czasie, ale nie miałam ochoty się z nikim widzieć. Dopiero po dłuższej przerwie zdecydowałam się spotkać z Roberts. Streściła mi krótko przebieg walki, o którym opowiedział jej Luke. Nie wspominała o szczegółach, za co byłam jej wdzięczna.

W połowie trzeciej rundy na halę, na której odbywał się finał, wpadła policja. Zabrała tych, którzy nie zdążyli uciec. Potem było jeszcze kilka spraw w sądzie, w tym i Nate'a, ale go nie zamknęli. Zajście było naprawdę poważne, wiedziało o tym prawie całe Culver City, a nawet sąsiadujące z nim miasteczka. Walka została przerwana i nikt nie stracił w niej życia, chociaż podobno było później kilka nieoficjalnych spotkań zawodników. Nie interesowałam się tym i nie zamierzałam słuchać na ten temat, więc nikt mi nic nie mówił.

Może właśnie dlatego nie chciałam nic więcej wiedzieć. Nathaniel nie stracił życia, nie walczył do końca i nie poszedł do więzienia, a mimo wszystko… nie odezwał się. Ani razu.

Głupio liczyłam, że to zrobi. Ulga, jaka mnie ogarnęła w momencie, gdy dowiedziałam się, że nie jest ani trupem, ani mordercą, była nie do opisania. Tak bardzo się cieszyłam, że

przeżył. Na chwilę przyćmiło to fakt, że w ogóle przystąpił do walki. Czekałam. Nie wiem, na co liczyłam. Że zadzwoni? Że będzie starał się to jakoś wyjaśnić?

Ale on milczał. Cały wrzesień żyłam głupią nadzieją, chociaż nie miałam pojęcia, czybym mu w ogóle wybaczyła. To, jak mnie zostawił. Ale to nie było wszystko, bo przecież… cholera, on naprawdę wszedł na ten ring! Był w trakcie trzeciej rundy i chciał walkę wygrać. Chciał… był w stanie zabić drugą osobę! I w ostatecznym rozrachunku nie wiedziałam już, co bolało mnie bardziej: to, że wybrał walkę, czy to, że chciał odebrać komuś życie.

Gdy nastał październik, a ja dalej nie dostałam ani jednej wiadomości, zrezygnowałam. Ze wszystkiego. Głupia nadzieja, o której tak przekonująco opowiadał Chris, opuściła mnie. Musiałam wymyślić coś, co zajmie moją głowę, więc zatonęłam w nauce, aby zapomnieć o Nathanielu, który wtargnął w moje życie jak huragan. Przeszedł przez nie i zniknął, pozostawiając ruinę. Tak minął cały październik. Później listopad i grudzień, aż w końcu nadszedł styczeń, a wraz z nim nowy rok. Powoli przyzwyczajałam się do życia bez ciętych żartów, szalonych pomysłów i introwertycznej natury Sheya. Siedemnaście lat dawałam sobie radę bez niego. Było to możliwe.

Powrót do szkoły był trudny, szczególnie że wróciłam do niej tydzień po rozpoczęciu roku, a wszyscy wiedzieli o walkach i o mojej relacji z Nathanielem. Widziałam ukradkowe spojrzenia, słyszałam szepty, czułam ciekawość innych uczniów i wiedziałam, że mnie oceniają. Szczerze, mało mnie to w tamtych trudnych chwilach obchodziło, ale mimo wszystko irytowało. Bardzo pomagali mi moi przyjaciele. Nie zostawili mnie i szybko ucinali krążące po szkole plotki. Chris przez swoją pozycję miał posłuch i nikt nie chciał mu podpaść, dlatego z czasem przestało być głośno o mnie i Sheyu.

Minęło prawie pięć miesięcy, a to wszystko wciąż bolało. Żadnej wiadomości, nic. Żadnej próby kontaktu. Całkowite odcięcie.

Nathaniel Shey zniknął z mojego życia. Bezpowrotnie.

Zacisnęłam powieki i cicho westchnęłam. Przeniosłam zmęczony wzrok na ostatnią szufladę komody wykonanej z białego drewna. Zamyśliłam się, odczytując cytat na kartce, która była na niej zawieszona.

Dziś jesteśmy inni niż wczoraj. Jutro będziemy inni niż dziś…

— „Ale i tak skończymy w piekle, bo piekło na nas czeka” — dopowiedziałam cicho pod nosem, nawet nie pamiętając, skąd ten cytat wziął się w mojej głowie.

Bez zastanowienia wstałam. Chwiejnym krokiem podeszłam do komody, czując się jeszcze słabiej niż kilkanaście minut wcześniej.

Schyliłam się i zdrętwiałą dłonią pociągnęłam za rączkę szuflady. Moje serce zamarło, gdy zobaczyłam czarno-złote rękawice z walki Nate’a z Codym Nixonem. Patrzyłam na czysty materiał, czując kropelki potu na plecach. Dokładnie pamiętałam moment, gdy mi je przekazał, pokazując, że wygrał dla mnie, że należałam do niego. A potem, po Vegas, nieśmiało myślałam, że to on był mój… Ależ ja byłam głupia.

Moją uwagę przykuł biały pendrive leżący obok rękawic. Zacisnęłam wargi w wąską linię. Czułam, że popełniam błąd. Nie powinnam była do tego wracać i się tym katować. Znowu przechodzić przez to piekło. Ale słowa Marsey sprawiły, że tak bardzo chciałam to poczuć. Chwilowe, złudne szczęście. Nieważne, że potem miałam cierpieć. Musiałam to zrobić.

Szybko złapałam pendrive’a i podeszłam do łóżka. Otworzyłam różowego laptopa leżącego na materacu i wcisnęłam przenośną pamięć do odpowiedniego wejścia. Mój oddech znacznie przyspieszył, kiedy czekałam, aż załadują się foldery. Nagle dopadły mnie wątpliwości. Pięć miesięcy leczyłam się z tego chorego stanu, aby tak po prostu to zaprzepaścić? Tak szybko? Zacisnęłam szczękę i już miałam odpiąć pendrive’a, aby schować go do szuflady na następne

pięć miesięcy, a najlepiej pięćset lat, gdy na pulpicie wyświetlił się *ten* folder. Wtedy zrozumiałam, że przegrałam.

Z gulą w gardle najechałam na ikonkę opisaną jako *LAS VEGAS 2016*. Kliknęłam.

Zamglonym wzrokiem wpatrywałam się w miniaturki zdjęć i filmików z naszego pamiętnego wyjazdu do Vegas. Jeszcze w sierpniu Mia dała mi tego pendrive'a, żebym je pooglądała, ale ciągle miałam coś na głowie i finalnie nigdy tego nie zrobiłam. Wrzuciłam go do szuflady i zapomniałam, że w ogóle istniał.

Czy zawsze najlepsze wspomnienia były również tymi najboleśniejszymi?

Położyłam laptopa na kolanach. Kliknęłam pierwszą ikonkę i na całym ekranie pojawiło się zdjęcie Laury zrobione telefonem jeszcze przed domem Chrisa, zanim przyjechali po mnie. Dziewczyna w okularach przeciwsłonecznych siedziała na swojej walizce, układając usta w dzióbek. Za nią było widać Scotta, który szedł w stronę domu Adamsa, a Luke opierał się o maskę swojego audi. Byli tacy szczęśliwi. *My* byliśmy tacy szczęśliwi.

Moje relacje z przyjaciółmi Nathaniela niestety się popsuły. Przyczyna była prosta. Sam ich widok za bardzo przypominał mi o Sheyu. I choć starałam się jakoś to przełamać, bo oni naprawdę mnie wspierali, nie mogłam. Ostatni raz rozmawiałam z nimi przez telefon na krótko przed świętami. Zadzwoniłam, by złożyć życzenia. Mia i Chris dalej się z nimi trzymali, byli nawet razem na sylwestrze, który ja obchodziłam w domu, odsypiając grudzień. Było mi cholernie szkoda naszej znajomości, ale stwierdziłam, że tak będzie lepiej. Wybrałam całkowite odcięcie się od wszystkiego, co było związane z Sheyem. Z całym jego światem, w który tak się wtopiłam. Ze wszystkim. Musiałam naprawić w sobie to, co przez niego zepsułam.

Kolejne zdjęcia wywołały blady uśmiech na mojej twarzy. Widok Laury Moore, Matta Donovana, Luke'a Mitchella i Scotta Hayesa śmiejących się i wygłupiających był dla mnie równie cudowny, jak bolesny. Dotarło do mnie, jak bardzo mi ich brakowało.

A potem przeszłam do kolejnego zdjęcia i w jednej sekundzie moje serce się zatrzymało.

Cyfrowa fotografia przedstawiała mnie i Sheya na jednym z parkingów, na którym robiliśmy postój. Staliśmy obok siebie, paląc papierosy. Chłopak robił coś w telefonie, a ja patrzyłam w niezidentyfikowany punkt przed sobą. W tle widniał czerwony mustang Nate'a, za którym tak bardzo tęskniłam i którego nie widziałam już tak długo. Wpatrywałam się w zdjęcie, zaciskając dłonie w pięści. Pochłaniałam obraz Nathaniela, który tak mocno wyrył się w mojej pamięci. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał krótko ścięte ciemnobrązowe włosy. Kilka kosmyków zawsze opadało mu na czoło… Czarne jak węgiel oczy, szlachetne, ostre rysy twarzy, niezbyt pełne, ale kształtne usta, prosty nos, duże dłonie, kilka malutkich blizn na twarzy, niski i zachrypnięty głos, cyniczny uśmieszek…

— Nie — skarciłam samą siebie, przełączając zdjęcie na Scotta robiącego głupią minę podczas tankowania SUV-a.

Wielu mogłoby zapytać, dlaczego to ja nie zadzwoniłam. Dlaczego nie zrobiłam pierwszego kroku. Odpowiedź była jasna. Miałam swoją dumę i honor. Shey dał mi jasno do zrozumienia, kim dla niego byłam. Nie zamierzałam się przed nim płaszczyć, szukać na siłę kontaktu. Zbyt mocno cierpiałam, a on po prostu milczał. Był w Culver City i nie dał znaku życia. Czułam się rozżalona i zła. Czy po tym wszystkim powrót do jakiejkolwiek relacji byłby w ogóle możliwy?

Przez następne dwadzieścia minut oglądałam zdjęcia i filmiki, chłonąc każdy szczegół. Uśmiechałam się z bólem serca sama do siebie, gdy wracały do mnie te wszystkie piękne chwile, w których było tak dobrze, a które tak szybko minęły. Zdjęcia chłopaków na kacu gotujących rosół z torebki i robione bardzo przypadkowo selfie trochę poprawiły mój fatalny humor. Parsknęłam głośnym śmiechem, gdy na ekranie wyświetliła się fotografia, na której byłam ja, w

niedzielne popołudnie, totalnie skacowana, w krótkich spodenkach i białej koszulce, ze zmordowaną miną. Trzymałam w dłoniach kubek z herbatą i patrzyłam na konającego na podłodze Parkera. Nie wiedziałam, że ktoś robił mi zdjęcie.

Następny był filmik. Odpaliłam go, krzywiąc się na głośne szumy, szmery i słaby flesz. Dopiero po chwili zrozumiałam, że to był filmik z klubu. W kadrze byłam ja razem z Nathanielem. Znajdowaliśmy się w loży, a na kanapie obok nas leżał pijany Chris. Światła cały czas migotały, a rozmowy ludzi mieszały się z bitem dobiegającym z głośników. Zmarszczyłam brwi. Nie pamiętałam tego momentu. Zaraz potem zdałam sobie sprawę, że to była ta część imprezy, kiedy prochy przejęły kontrolę nad moim mózgiem. Na samą myśl o tym wzdrygnęłam się. Jak mocno musiałam upaść na głowę, aby wziąć coś od nieznanej osoby!

— Victoria! Powiesz coś do widzów?! — krzyczała do mnie Mia, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że to ona nagrywała telefonem ten chaotyczny film.

Spojrzałam na samą siebie chwiejnie odwracającą się w stronę obiektywu. Byłam naprawdę otumaniona.

— Kocham Las Vegas! Bardzo! — rozdarłam się ochryple.

Moje czerwone od flesza oczy dziwnie błyszczały. Uśmiechałam się do telefonu, a w tle zupełnie nieprzejęty Mią Nate kiwnął głową i wyzerował swojego szota. W międzyczasie Laura przeszła przed aparatem, pokazując język.

Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam, jak Shey bez zastanowienia zrobił krok w moją stronę, a potem, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy, objął mnie jedną ręką w talii. Przyciągnął mnie do swojego boku, na co parsknęłam głośnym śmiechem i zarzuciłam mu ramiona na kark. Chłopak położył swoje duże dłonie na dole moich pleców.

Na samo wspomnienie jego dotyku przymknęłam powieki. Dlaczego to sobie robiłam?!

— Nate lubi Victorię! — krzyknęła Mia, a ja otworzyłam oczy.

Na jej słowa Nate uniósł środkowy palec w stronę kamery, nawet na nią nie patrząc i nie komentując.

— A czy Victoria lubi Nate'a? — zapytała pijacko Mia.

— Absolutnie! — odkrzyknęłam.

Potem zobaczyłam jeszcze, jak Nathaniel nachylił się nieco w moją stronę, gdy mówiłam coś do jego ucha. Kiwnął głową, a na jego wargach wykwitł ten głupi uśmieszek, który nie zwiastował niczego dobrego. Niestety nie usłyszałam, co mu powiedziałam. Filmik się skończył.

Westchnęłam ciężko, zamykając klapę laptopa. Pociągnęłam nosem, przyciągając nogi do klatki piersiowej.

Problem ze wspomnieniami, w których byliśmy szczęśliwi, polegał na tym, że były to tylko wspomnienia. Nie mogliśmy wrócić do tego stanu ot tak, na pstryknięcie palcami. Dlatego wspomnienia bolały, przynosiły smutek. Przypominały o tym, co przeżyliśmy i co nas ukształtowało.

Ale tamtego dnia, gdy przeglądałam te przeklęte zdjęcia, oddałabym wszystko, aby pozbyć się wspomnień co do jednego. Chciałabym, by ktoś magicznie mi je odebrał. Tak bym już nigdy nie myślała o tym chłopaku z oczami czarnymi jak ocean nocą. O chłopaku, którego nie było już w moim życiu. Bo on wybrał. Wybrał swoje życie, w którym to dla mnie nie było miejsca.

I musiałam w końcu się z tym pogodzić.

***

Kręciłam się w łóżku już dobrą godzinę. Nie dziwiło mnie to, że znów nie potrafiłam zasnąć pomimo okropnego zmęczenia. Po kolejnym odwróceniu poduszki na zimną stronę

zdecydowałam, że nic z tego. Zapaliłam lampkę nocną, zrzuciłam z siebie kołdrę i wstałam z materaca. Podeszłam do fotela obok okna i usiadłam na nim. Zerknęłam na czarne niebo, na którym nie widziałam ani jednej gwiazdy. Było tak ponuro.

Nie obchodziło mnie to, że był środek tygodnia, a ja pierwszy raz od dawna nie byłam przygotowana na następny dzień do szkoły. W tamtym momencie po prostu w ciszy myślałam nad swoim życiem. Nad relacjami, które nieco zaniedbałam.

— Vic, czemu nie śpisz?

Wzdrygnęłam się lekko, słysząc głos mamy.

Odwróciłam się w jej stronę w momencie, gdy wchodziła do mojego pokoju.

— Jakoś nie mogę zasnąć — odparłam, powracając do obserwowania nieba.

Joseline podeszła bliżej, po czym usadowiła się na skraju mojego łóżka naprzeciwko mnie. Westchnęłam, czując zmianę atmosfery. Chciała rozmawiać.

Dlaczego w tamtą felerną środę wszyscy nagle chcieli rozmawiać?!

— Victoria, co się dzieje? — zapytała poważnie.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego spojrzałam na nią z nieodgadnioną miną. W bladym świetle nocnej lampki dobrze widziałam jej podkrążone oczy. Martwiła się. Miała na sobie swój długi, biały szlafrok, a jej włosy tak jak rano były splecione w warkocz, co oznaczało, że szła właśnie spać.

— Z czym? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie. — O co ci chodzi? Przecież nic nie zrobiłam.

— Właśnie o to chodzi — szepnęła i choć chciała utrzymać na twarzy uśmiech, wypadło to blado. — Od kilku miesięcy nic nie robisz.

— Nie rozumiem. — Nieco się oburzyłam. — Przecież moje oceny są…

— Z dnia na dzień znikasz coraz bardziej — przerwała mi, powtarzając to, co powiedział mi wcześniej Chris. Zrozumiałam, że nie chodziło jej o szkołę. — Unikasz rodziny i przyjaciół, zamykasz się w swoim pokoju i z nikim nie rozmawiasz, nie wychodzisz z Mią i z Chrisem… Nie pamiętam, kiedy ostatni raz słyszałam, jak szczerze się śmiejesz. Skarbie, co się dzieje?

Westchnęłam ciężko. Czy oni wszyscy naprawdę musieli mi pokazywać, jak żałosny obraz sobą prezentowałam? Dlaczego czegoś ode mnie chcieli? Dlaczego oczekiwali, że będę im się ze wszystkiego spowiadać? Mogłam mieć swoje sekrety i swoje zmartwienia. Płacili im za zgrywanie psychologów czy jak?

— Nic mi nie jest, mamo — burknęłam sucho, chcąc zakończyć temat.

I tak myślałam nad tym wszystkim zdecydowanie zbyt długo. Nie chciałam jeszcze przechodzić sesji terapeutycznych ze swoją matką. Wystarczyły te w mojej głowie.

Joseline westchnęła, poprawiając się na materacu. Wbiła we mnie mocne spojrzenie, kręcąc głową.

— Vic, wiem, że nie zawsze byłam dobrą matką — mruknęła cicho, co nieco mnie zdziwiło, ale nijak tego nie skomentowałam. Miała rację. — Nie okazywałam ci wsparcia wtedy, gdy tego potrzebowałaś. Zamiast tego chciałam kierować twoim życiem, nie pytając cię o zgodę. Przepraszam cię za to z całego serca, kochanie. Obiecuję, że nigdy więcej tak nie postąpię i będę akceptować wszystkie twoje decyzje, które odpowiedzialnie podejmiesz, bo wiem, że już zmądrzałaś. Kocham cię i pragnę dla ciebie jak najlepiej, ale to twoje życie. Chcę tylko, abyś wiedziała, że zawsze będę stać murem za tobą, dobrze? Zawsze.

W szoku patrzyłam na mamę, która wydawała się w pełni poważna. Nie wiedziałam, co takiego w nią wstąpiło, że powiedziała to, co powiedziała. Kompletnie nie spodziewałam się takich słów. Zdezorientowana patrzyłam, jak się uśmiechnęła, po czym dotknęła ciepłą dłonią mojego policzka. Pogłaskała mnie po nim i wstała z miejsca.

— Ja idę spać. Tobie też radzę, bo nie da się żyć tylko na kawie — szepnęła. Ruszyła w stronę wyjścia, ale kiedy znalazła się przy otwartych drzwiach, ponownie odwróciła się w moją stronę. Spojrzała na mnie z dziwnym uśmiechem. — Która godzina?

Dalej lekko zaskoczona jej przemową popatrzyłam na budzik stojący na szafce nocnej.

— Pięć minut po północy.

Mama kiwnęła głową.

— W takim razie wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Victorio.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 2. Piątek trzynastego

Dwunasty stycznia. Gdyby ktoś zapytał mnie, jakiej daty nienawidziłam najbardziej, odpowiedź byłaby jasna. Cholernego dwunastego stycznia. Przeklętego dnia moich urodzin.

Jeszcze bardziej zdenerwowana i sfrustrowana niż dzień wcześniej przemierzałam korytarz Culver High School. Przeciskałam się przez tłum uczniów, wpatrując się w swoje ciemne tenisówki. Zaciskałam palce na welurowej torebce, marząc jedynie o powrocie do domu, choć było dopiero przed ósmą. Jakoś doczłapałam do swojej szafki, która znajdowała się na samym końcu rzędu. Westchnęłam, kręcąc głową. Na szczęście w szkole nikt nie złożył mi jeszcze życzeń. Tego zdecydowanie nie znosiłam najbardziej. Miałam nadzieję, że obejdzie się bez publicznych uścisków i całej tej fałszywej życzliwości ludzi, którzy nie mieliby pojęcia, że dziś jest moje święto, gdyby nie Facebook. Rozumiałam to, bo i ja nie znałam na pamięć dat urodzin połowy swoich znajomych, ale przynajmniej nie skakałam wokół solenizantów, udając, że pamiętałam. Przez kilka miesięcy byłam tematem numer jeden w całej szkole. Nie potrzebowałam więcej zainteresowania.

Pokręciłam głową i wykręciłam odpowiedni kod w szafce. Szybko ją otworzyłam i prawie zeszłam na zawał, gdy kilka różowo-białych balonów przywiązanych do wnętrza szafki cienkimi sznureczkami wyleciało z niej w górę. Rzuciłam się do przodu, by jak najszybciej wcisnąć je z powrotem do środka, ale tylko zrobiłam z siebie idiotkę, gdy przerażona nieudolnie walczyłam z kolorową gumą. Oczy wszystkich wokół oczywiście powędrowały w moją stronę.

— Wszystkiego najlepszego!

Podskoczyłam w miejscu, słysząc głośny okrzyk Mii i Chrisa, którzy pojawili się obok mnie z szerokimi uśmiechami. Ustawili się w nieco dziwnych pozach, rozkładając ręce i machając dłońmi. Uśmiechnęłam się krzywo, nadal walcząc z balonami.

— Długo ćwiczyliście ten… układ? — zapytałam, starając się nie brzmieć oschle, by nie wyjść na niewdzięczną sukę. W końcu wcisnęłam balony z powrotem do szafki i zatrzasnęłam drzwiczki z głośnym hukiem. Odetchnęłam zmachana, opierając się o nie plecami.

— Dasz wiarę, że to nasza pierwsza próba? — ucieszył się wesoły Adams, machając dłonią.

Popatrzyłam na przyjaciół sceptycznie. Nie byłam zadowolona z tej niespodzianki. Doskonale wiedzieli, że nienawidziłam swoich urodzin, ale czego innego mogłam się spodziewać? Zawsze musieli postawić na swoim w tej kwestii. Wychodzili z błędnego założenia, że jeśli oni lubią świętować swoje urodziny, to wszyscy inni mają tak samo.

— Stara, masz już osiemnaście lat! — zawołała rozradowana Mia, wyciągając przy tym telefon z kieszeni białych, bardzo obcisłych jeansów. — Jesteś oficjalnie pełnoletnia! Możesz głosować, kupić dom i w ogóle!

— Ale gorzała dopiero za trzy lata. I weź tu ogarnij amerykańskie prawo — dopowiedział cicho Chris.

Parsknęłam lekkim śmiechem, z niedowierzaniem kręcąc głową.

— Nie czuję się wcale inaczej niż wczoraj — rzuciłam smętnie, patrząc, jak na ich twarzach maluje się niezadowolenie. — Bardzo wam dziękuję za tak dosadne powitanie mnie w szkole w tym dniu, ale wiecie, że nie przepadam za swoimi urodzinami. Dla mnie to normalny dzień, którego nie trzeba świętować. Poważnie…

— Och, skończ pieprzyć! — przerwał mi Adams znużony moim wywodem. — Takie rzeczy się świętuje, Vic. A poza tym to osiemnastka. To się powinno świętować podwójnie!

— Dlatego jutro wyprawiamy ci z tej okazji imprezę u Chrisa, o której mówimy ci

dopiero dzień wcześniej, żebyś nie mogła się sprzeciwić. W końcu nie wypada tak późno odwoływać domówki, którą w pocie czoła przygotowywaliśmy dla ciebie i Theo od ponad dwóch tygodni. Tyle naszej pracy… — Roberts westchnęła.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że brali mnie na litość, robiąc te swoje smutne minki.

Warknęłam pod nosem na ich podstępy. Od dwóch lat organizowali dla mnie i mojego brata ostre domówki urodzinowe, na które spraszali połowę szkoły. I byłoby to nawet okej, gdyby nie to, że wielu zaproszonych gości nawet mnie nie znało, tak jak ja nie znałam ich. Byli to w głównej mierze znajomi Mii i Chrisa. Ale przynajmniej prezenty były spoko.

W tym roku nie miałam jednak najmniejszej ochoty na to wszystko. W końcu moje życie nieco się posypało, więc celebrowanie urodzin jakoś nie było na pierwszym miejscu listy moich priorytetów. Miałam małą nadzieję, że w drodze wyjątku, po tym wszystkim, co się stało, moi przyjaciele odpuszczą sobie świętowanie. Znowu ta przeklęta nadzieja! Umarła już jakiś czas temu, bo wiedziałam o imprezie niespodziance, której organizacji poświęcili sporo czasu. W kwestii urodzin byli przewidywalni, a wieści po naszej szkole rozchodziły się z nadzwyczajną prędkością.

— Nie mam ochoty na imprezowanie… — wyznałam szczerze i założyłam za ucho kosmyk włosów.

— Victoria, nie masz ochoty na imprezowanie?! Na ostatniej imprezie to ty byłaś gdzieś tak w wakacje — zakpiła Mia, patrząc na mnie nieustępliwie.

Przewróciłam oczami. Pewnie, musiała mi wytknąć izolowanie się od świata.

— Będzie w porządku, zobaczysz. Rozerwiesz się trochę i spędzimy miło czas. To święto twoje i Theo — dodała łagodniej.

— A on w ogóle o tym wie? Może ma już inne plany — mruknęłam, marząc, by tak było. Ta impreza naprawdę nie była mi na rękę.

— Wie już od dwóch tygodni — wyjaśnił mi Chris. — I bardzo się cieszy. Wiesz, że na urodziny dostaje zapas zioła na następny rok. Już nie może się doczekać.

— Zdrajca — fuknęłam, myśląc o bracie, który ponownie mnie zawiódł. Który to już raz? Obiecałam sobie, że jak tylko go zobaczę, to sobie z nim to wyjaśnię.

— Będzie fajnie, Vic — zapewniła mnie po raz kolejny moja przyjaciółka.

Chris gorliwie pokiwał głową, potrząsając swoimi gęstymi lokami.

Zastanawiałam się chwilę nad ich próbami przekonania mnie do tego wszystkiego. W końcu westchnęłam, kapitulując. Zależało im na tym bardziej niż mnie, czego nie rozumiałam.

— Mam jakieś inne wyjście, niż się zgodzić? — mruknęłam cicho, a ich oczy zamigotały. Jęknęłam, kiedy Mia objęła mnie mocno ramionami, a po chwili przyłączył się także Chris, przez co znalazłam się w środku wielkiego przytulasa, praktycznie miażdżona przez swoich przyjaciół, którzy odcinali mi dostęp świeżego powietrza. — Ale bez wielkiej pompy, okej? — poprosiłam poważnie, kiedy już zdołałam wygramolić się z pułapki.

— Jasne. Kilkanaście osób, trochę alkoholu. — Roberts pokiwała głową, a ja potaknęłam. — Nie rozumiem, czemu nie lubisz swoich urodzin. Trzeba się z nich cieszyć!

— Jak można się cieszyć z dnia, w którym zaczęło się swoją marną egzystencję prowadzącą jedynie do niechybnej śmierci po wielu latach rozczarowań, żalu i smutków? Dla mnie to raczej powód do stypy niż okazja do hucznej zabawy — wyjaśniłam na jednym wydechu.

Oboje posłali mi znużone spojrzenia, a Chris westchnął, masując skronie.

— Nigdy nie sądziłem, że staniesz się żeńską wersją Theo — skomentował.

W końcu rozbrzmiał dzwonek na lekcje, a korytarz zaczął pustoszeć.

— I macie mi zdemontować te balony z szafki, żebym mogła ją normalnie otworzyć — dodałam zrezygnowana.

— Nie ma opcji, wkładaliśmy je tam przez godzinę — zaprotestował z uśmiechem chłopak, więc sprzedałam mu cios z łokcia pod żebra i lekko się uśmiechnęłam.

— Idę na francuski. Widzimy się później.

Ruszyłam w stronę sali językowej na parterze, rozglądając się po jasnych ścianach ze zdjęciami absolwentów.

Może ta impreza nie była takim złym pomysłem? W końcu rzeczywiście na żadnej od dawna nie byłam. Razem z Theo nie byliśmy wielkimi fanami swoich urodzin, ale to tylko jeden dzień. Przynajmniej będziemy mieli spokój na kolejny rok.

Miałam ochotę prychnąć przez swoje myśli. Kiedy stałam się taką okropną zrzędą?

Pocieszę się prezentami. Chyba.

Naprawdę nie miałam pojęcia, jak przetrwałam tamten dzień. Razem z Theodorem, który też nie lubił dwunastego stycznia, smętnie przemierzaliśmy korytarze naszego ogólniaka, unikając jak ognia znajomych, którzy składali nam życzenia. Gdy ktoś już mnie dopadł, uśmiechałam się sztucznie, kiwając głową i zaciskając usta.

Głęboko odetchnęłam, kiedy po skończonych zajęciach władowałam się z Theo do swojego samochodu, który na szczęście dzień wcześniej wrócił od mechanika. Kochałam swoich przyjaciół najmocniej na świecie, ale zaczęli mnie irytować tym łażeniem za mną i wyręczaniem mnie we wszystkim, bo „miałam urodzinki". Przez nich dowiedziało się o tym więcej ludzi, niż powinno. W tym i nauczycieli.

— Do domu, bo umrę, jeśli spędzę tu jeszcze trochę czasu — mruknął Theodor, wydając z siebie nieokreślony dźwięk. Ni to jęk, ni to warknięcie. Wbił się w oparcie fotela pasażera, zaciskając powieki.

Pokręciłam ciężko obolałą głową, przekręcając kluczyk w stacyjce. Poprawiłam okulary przeciwsłoneczne i zacisnęłam dłonie na kierownicy, po czym wyjechałam z zatłoczonego parkingu.

Po niecałych dwudziestu minutach dojechaliśmy do domu. Theo nawet na mnie nie zaczekał, tylko chwycił swój plecak, w którym i tak nic nie nosił, i wysiadł z mercedesa, po czym trzasnął drzwiami. Poszłam w jego ślady.

— Jest coś ciekawego do jedzenia? — zapytałam, wchodząc do kuchni.

Mój brat z nosem w lodówce wzruszył ramionami.

Usiadłam na wysokim krześle obrotowym za wyspą kuchenną i sięgnęłam do koszyka po zielone jabłko. Wiedziałam, że do powrotu mamy z pracy minie jeszcze kilka godzin.

— Jeśli trzydniowe sajgonki są dla ciebie ciekawe, to tak — odparł, przekładając jakieś produkty.

Po dłuższej chwili z rozdrażnieniem westchnął, zatrzaskując drzwi lodówki. Odwrócił się z zaciśniętymi wargami, zakładając ręce na piersi. Wgryzłam się w swoje jabłko, patrząc w jego stronę.

— Jedziemy na urodzinowego kebaba? — zapytałam.

— Czekałem, aż zaproponujesz.

***

Na szczęście dzień naszych urodzin zakończył się w miarę szybko i wyrządził stosunkowo niewielkie szkody, tak że moja psychika ucierpiała tylko trochę. Oczywiście nie ominęła nas rodzinna kolacja z mamą, Erikiem, Kotem oraz wujkiem Garrym. Nikt inny z mojej rodziny nie mieszkał w Culver City. Krewni Joseline siedzieli w New Jersey, a ojciec i jego

bliscy, których widziałam zaledwie trzy razy w życiu, pochodzili z Brazylii.

Plusem było to, że dostaliśmy naprawdę niezłe prezenty, i tak, może byłam materialistką, ale skoro wszyscy robili z tego takie wielkie halo, to trzeba było w tym znaleźć jakiś powód do radości.

Po akcji z balonami moje marzenia o tym, że impreza urodzinowa jakimś cudem mnie ominie, zostały pogrzebane. Mimo to, gdy w piątek po skończonych zajęciach ujrzałam Mię Roberts w progu swojego domu, poczułam się przytłoczona. Dziewczyna za to tryskała energią i uśmiechała się do mnie szeroko. Miała pod pachą wielki kufer i sporą walizkę w drugiej ręce.

— Wprowadzasz się do mnie? — zapytałam zgryźliwie, przeżuwając kęs jabłka.

— Gdybym to zrobiła, zapewne przycięłabyś sobie głowę drzwiami od lodówki — odparła.

Musiałam przyznać jej rację.

Pozwoliłam Mii zostać moją prywatną stylistką na ten wieczór, ale gdy minęła trzecia godzina przygotowań, zaczęłam mieć jej po dziurki w nosie. Nie byłam w stanie nawet normalnie zjeść, więc musiałam kończyć swój obiad w wannie, kiedy siłą mnie tam wepchnęła, abym się odświeżyła. Mia Roberts przed hucznymi wydarzeniami była jak burza w tropikach. Na początku było bardzo gorąco i przyjemnie. Potem coś zaczynało się rozkręcać, jakby załamanie pogody zbliżało się małymi kroczkami. A jak już nadeszła, to z pompą.

— Wiesz, jaki dziś dzień? Piątek trzynastego — mruknęłam cicho, siedząc na wysokim stołku w łazience, gdy Mia starannie prostowała moje włosy sięgające już do połowy pleców. — Więc może jednak odwołamy imprezę? Wiesz, tak na wszelki wypadek.

Usłyszałam za sobą prześmiewcze prychnięcie Mii. Wypuściła gorący kosmyk włosów na moje plecy.

— Miejmy nadzieję, że nie zobaczymy dziś żadnego czarnego kota — odparła, wzdychając. — Kogo jak kogo, ale ciebie nie podejrzewałam o wiarę w takie zabobony. To Chris jest naszą wiedźmą.

Usiadła na brzegu wanny naprzeciw mnie. Wyglądała przepięknie z jak zwykle mocnym makijażem i w różowej satynowej sukience na ramiączkach. Jej niebieskie oczy wesoło błyszczały, a delikatny uśmiech dodawał jej uroku. Mia była piękna.

Poprawiłam się na wysokim stołku, zakładając nogę na nogę, gdy jej wzrok stał się bardziej przeszywający.

— Słuchaj. Naprawdę aż tak bardzo nie chcesz tej imprezy? — zapytała poważnie, na co cicho westchnęłam.

— Nie to, że nie chcę. Cholera, naprawdę się cieszę, że to dla mnie organizujecie i że się tak staracie. Bardzo to doceniam, uwierz, ale… — zawiesiłam się, czując, że muszę jej wyznać prawdę. Od dłuższego czasu tego nie robiłam. — Jest mi ciężko. Od kilku miesięcy… ja po prostu trochę się w tym wszystkim pogubiłam. Nie czuję potrzeby, by świętować te urodziny. Dawno nie wychodziłam z domu do tylu ludzi.

Pokiwała delikatnie głową w reakcji na moje słowa. Zrozumiała mnie. Kto jak kto, ale ona doskonale wiedziała, co się ze mną działo. Odchrząknęłam, czując się znacznie lżej.

— Wiem, że ci ciężko, i wiem, że nie lubisz poruszać tego tematu. Cały czas powtarzasz, że Nate to zamknięty rozdział, ale…

— Nie ma żadnego „ale”, Mia — przerwałam jej nagle, gwałtownie unosząc na nią oczy. — On wybrał. Oboje wybraliśmy. Przez prawie pięć miesięcy nie dał znaku życia. Dobitnie pokazał mi, że nasza znajomość się zakończyła. On nie chce mnie w swoim życiu, a ja się z tym pogodziłam. Byłam głupia, bo myślałam, że to, co mieliśmy, było szczególne. Ale zrozumiałam, że było szczególne tylko dla mnie. To wszystko było po prostu wakacyjną przygodą. Teraz

wróciła rzeczywistość. Ja i on to dwa różne światy. I tak, boli mnie to, ale tak już jest. Nate ma swoje życie, w którym nie ma dla mnie miejsca, a ja muszę mieć swoje.

Po moich gorzkich słowach nastała cisza. Mia wpatrywała się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Minęło dobrych kilka sekund, podczas których próbowałam uspokoić swoje szybko bijące serce. Powinnam była już dawno uodpornić się na ten temat, ale wystarczyła tylko krótka wzmianka o Sheyu, by gorący pot oblał moje ciało. Wciąż był dla mnie w jakiś sposób ważny, choć zrozumienie tego zajęło mi ogrom czasu. Darzyłam go uczuciami, o których nie miałam nawet pojęcia. Ale to, co mieliśmy, nie mogło wrócić, i pogodziłam się z tym, a przynajmniej próbowałam. Miał wybór — nasza znajomość albo walka. I wybrał to, na czym bardziej mu zależało.

Musiałam zapamiętać Nathaniela Sheya jako chłopaka, którego nie rozumiał świat i który starał się otworzyć mi oczy. Udało mu się. Ale niestety to nie on miał być osobą, którą dane mi było oglądać.

— Kocham cię, Vic, i chcę dla ciebie jak najlepiej. Zawsze, a jeśli uważasz, że tak jest lepiej, w porządku — odezwała się w końcu Mia.

Uśmiechnęłam się blado, kiwając z wdzięcznością głową.

— A teraz koniec smutków. Wstawaj i przebieraj się w te ciuchy, bo zaraz zaczyna się impreza, a nie wypada spóźnić się na własne urodziny. Ja idę sprawdzić, czy Theo się już ogarnął. Znając życie, jeszcze siedzi w tej swojej norze i gra w gry. — Zaśmiała się, sprawnie zmieniwszy temat, co przyjęłam z niemałą ulgą.

— Cieszę się, że znowu dogadujecie się tak, jak kiedyś — wyznałam.

Jej relacja z moim bratem uległa znacznej poprawie od wakacji. Główną przyczyną było to, że na szkolnej imprezie z okazji Halloween jeszcze w tamtym roku, na której, rzecz jasna, mnie nie było, udało im się szczerze pogadać. Mia była trochę pijana, Theo również. I tak od słowa do słowa wyjaśnili sobie wszystko, co między nimi zaszło. Roberts szczerze wyznała mojemu bratu, że jest zakochana w innym chłopaku, i przeprosiła go za to, że dała mu nadzieję na coś więcej. Theo to zrozumiał, po czym oboje zdecydowali, że zapomną o wszystkim, co było. Znowu powrócili do swojej standardowej relacji sprzed kilku miesięcy, co sprowadzało się do dzikiej rywalizacji o każdą, nawet najdrobniejszą rzecz.

— Tak, ja też. To wiele ułatwia. Zbieraj się.

Mia wyszła z łazienki prosto do pokoju Theo, a ja podeszłam do kosza na pranie, na którym leżał mój strój składający się z jasnoniebieskich luźnych jeansów, czarnego topu z krótkim rękawem i dekoltem w łódkę oraz z za dużej skórzanej katany w tym samym kolorze. Była specjalnie personalizowanym prezentem od Chrisa z ręcznie malowanymi elementami mojego ulubionego sitcomu *Simpsonowie*. Dobrałam do tego odpowiednią biżuterię.

— Czas się w końcu zabawić, Clark — szepnęłam sama do siebie, ostatni raz spoglądając na swoje odbicie.

Wyglądałam przyzwoicie z delikatnym, ale wyrazistym makijażem i z wyprostowanymi włosami. Mii udało się nawet zakryć sińce pod moimi oczami, na co ja już nie marnowałam swojej cierpliwości.

Wróciłam do swojego pokoju, w międzyczasie wsadzając telefon do kieszeni spodni.

— Jest gotowy — poinformowała mnie Mia, wychodząc za mną z łazienki. — Więc jedziemy się bawić i czcić człowieka, który wymyślił alkohol.

Roberts wpakowała wszystkie niezbędne rzeczy do swojej różowej torebki. Jeszcze chwilę się grzebałyśmy, póki do mojego pokoju przez drzwi łazienki nie wszedł Theo. Lekko mnie zatkało, gdy zobaczyłam go w czarnych dopasowanych jeansach i białej koszuli z rozpiętymi dwoma guzikami. Jednak najbardziej zaskoczyło mnie to, że nie miał na głowie

czapki. Jego bujne brązowe włosy, które sięgały mu do uszu, żyły własnym życiem, co dodawało mu chłopięcego uroku.

— No, bracie. Nieźle się wystroiłeś — rzuciłam z uznaniem, na co przewrócił oczami z miną wyrażającą znużenie. Po chwili dostrzegłam w jego dłoni małe pudełko owinięte w jasny papier. — Mia — zwróciłam się do dziewczyny, która stała przy drzwiach — możesz już iść do samochodu. Zaraz przyjdziemy.

— Okej, czekam — powiedziała i wyszła z pokoju, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Podeszłam do szafki nocnej i wyjęłam z niej średniej wielkości pudełko. Z paczką w dłoniach stanęłam naprzeciw brata. Przejechał długimi palcami po włosach i wzruszył ramionami.

— Po prostu zróbmy to jak co roku i idźmy na imprezę, na której zapewne żadne z nas nie będzie się dobrze bawić. — Westchnął ciężko, wyciągając w moją stronę dłoń z pakunkiem.

Wzięłam go wolną ręką, patrząc na pozagniatany papier ozdobny.

— Czasem cię nie znoszę. Właściwie przez większą część czasu tak jest. Wręcz kosmicznie nie cierpię, kiedy każesz mi oglądać ze sobą te durne tureckie telenowele — zaczął Theo.

Parsknęłam cichym śmiechem, słysząc to wyznanie.

— Przysięgam, że jesteś najgorszą kucharką na świecie, i nie zliczę, ile razy miałem zatrucie pokarmowe przez twoje ciastka, które za każdym razem muszę jeść. Jesteś fatalnym kierowcą, z którym jeżdżę już od dwóch lat, a do tego za każdym razem, gdy masz okres, mam ochotę się powiesić, bo nie dość, że jesteś wtedy tak mocno upierdliwa, to jeszcze muszę latać ci po tampony i jagody do sklepu.

Uśmiechnęłam się blado pod nosem, czując sporych rozmiarów gulę w gardle. Patrzyłam na twarz Theo, gdy on zerkał na wszystko wokół, tylko nie na mnie. Wiedziałam, że takie szczere wyznania były dla niego niezbyt komfortowe.

— Ale mimo tych wszystkich rzeczy… cholera, nie zamieniłbym cię na żadną inną siostrę. Jesteś upierdliwa, jędzowata, wkurzasz mnie jak nikt inny, do tego cały czas krzyczysz i rzucasz się o głupoty, nie wspominając o wyjadaniu mojego jedzenia. I przysięgam, że powiem to pierwszy i ostatni raz w życiu — zrobił krótką pauzę, w końcu spoglądając w moje oczy — bardzo cię kocham, Vic. I zawsze będziesz mogła na mnie liczyć, gdy będzie ci źle. Wszystkiego najlepszego z okazji tych gównianych urodzin.

Pociągnęłam nosem, a łzy zebrały mi się pod powiekami. Patrzyłam na twarz brata, czując szybkie bicie serca i ciepło rozlewające się w moim ciele. Nie trwało to jednak długo, bo po chwili Theodor przewrócił oczami.

— Matko, tylko mi tu nie rycz, idiotko. Możesz być pewna, że więcej tego ode mnie nie usłyszysz, a jak komuś to powtórzysz, to się wszystkiego wyprę — dopowiedział szybko, na co zaśmiałam się przez łzy.

Odetchnęłam głęboko, przykładając zewnętrzną część dłoni do policzka.

To była chyba jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie od niego usłyszałam. Piątek trzynastego działał cuda. Faktem było, że mówił szczerze. Choć nasza relacja zdecydowanie nie była idealna, to właśnie Theo był ze mną najbliżej przez kilka ostatnich miesięcy. A przy tym był normalny, nie litował się nade mną, po prostu był sobą. To on oglądał ze mną te durnoty w telewizji, to on próbował moich potraw, gdy gotowałam, by zabić czas, i to on chodził ze mną i z Kotem na spacery, gdy było mi przykro.

— Pomyślałem, że ci się spodoba. — Wskazał na prezent w mojej dłoni, który mi podarował.

Szybko go rozpakowałam. I zaniemówiłam. Ponownie.

— To ta szkatułka z pozytywką, którą kiedyś dała ci babcia Arabella. Wiem, że nie chciałaś jej wyrzucać, chociaż była zepsuta. No to ją naprawiłem.

Uważnie przypatrywałam się niewielkiej szkatułce z dębowego drewna ze złotymi wstawkami. Na jej wieczku ozdobionym fantazyjnym ornamentem została przymocowana baletnica w różowej sukience. Arabeska była odmalowana, a cała szkatułka odnowiona. Dostałam tę pamiątkę od babci Belli kilka ładnych lat wcześniej, ale niestety od początku nie działała, więc kurzyła mi się w szafce. Teraz wyglądała przepięknie.

— Cholera, Theo. Dziękuję — plątałam się, oglądając przedmiot z każdej strony. Nie wiedziałam, co innego miałabym mu powiedzieć.

Mój brat tylko machnął ręką z lekceważeniem.

— Nie myśl sobie, że wydałbym na ciebie kasę — dociął mi, na co się uśmiechnęłam.

Może i nie wydał kasy, ale musiał poświęcić odnawianiu i naprawie tej pozytywki sporo czasu. A to znaczyło dla mnie dużo więcej, choć w życiu nie powiedziałabym tego na głos.

— Idiota. — Delikatnie odłożyłam prezent na materac i wzięłam pudełko, które przygotowałam dla Theo. Wystawiłam je w jego stronę. — Dla brata idioty, którego, tak się złożyło, ja też kocham. Mocno.

Chłopak przyjął prezent z neutralną miną.

— Przeszliśmy razem przez totalne gówno, Theo. Poważnie, nie wiem, jakim cudem w ogóle jesteśmy tu, gdzie jesteśmy — wychrypiałam cicho, a moje oczy znów się zaszkliły. Byłam całkiem rozklejona. — I, cholera, nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczna za to, że cię mam. Po prostu… kurwa, kocham cię i zrobiłabym dla ciebie wszystko, mimo że nie zawsze ci to okazuję. Tak naprawdę to ty byłeś ze mną, gdy tata odszedł, gdy odszedł Nate…

Theodor przerwał mój chaotyczny wywód, zamykając mnie szczelnie w swoich ramionach.

Przymknęłam załzawione oczy, a jedna kropla spłynęła po moim policzku. Uspokajający zapach dotarł do moich nozdrzy, kiedy Theo mocno mnie obejmował. Oparłam czoło o jego bark, chłonąc jego obecność. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się tuliliśmy. Robiliśmy to rzadziej niż bardzo rzadko, ale może właśnie dlatego tak bardzo doceniałam takie momenty. Miałam cudownego brata, dla którego mogłabym zabić, choć najczęściej chciałam zabić właśnie jego. Kochaliśmy się mimo ciągłych wyzwisk, kłótni i pretensji. Theo był dla mnie jedną z najważniejszych osób na tym niewiele wartym świecie.

— Okej, koniec tego gówna, bo się porzygam — burknął, odrywając się ode mnie.

Szybko odwrócił się bokiem i rozpakował prezent. Nie chciał, żebym dostrzegła jego załzawione, czerwone oczy. Rozdarł papier, po czym otworzył kartonowe pudełko. Zmarszczył brwi, intensywnie wpatrując się w jego zawartość.

— Kupony do każdego fast foodu w Culver City. Kochasz to żarcie, a wiele razy mówiłeś mi, że twoje marzenie to jeść za darmo. W końcu w tym cholernym mieście jest więcej takich bud niż ludzi, więc przez kilka miesięcy to marzenie będzie się raz po raz spełniać — wyjaśniłam, kiedy przeglądał prostokątne bileciki, które kompletowałam od ponad siedmiu miesięcy.

— Wow, aż tak bardzo zależy ci na tym, żebym roztył się do rozmiarów trzydrzwiowej szafy? — zapytał, odwracając się w moją stronę z kpiącym wyrazem twarzy. Maskował się, ale w jego oczach widziałam wzruszenie. Mimo że nie powiedział tego na głos, był wdzięczny.

— Błagam cię. Jesz za czterech, a i tak wyglądasz jak kościotrup. — Prychnęłam prześmiewczo.

— Zazdrościsz metabolizmu — odrzekł z cynicznym uśmiechem. — Ja przynajmniej mieszczę się w swoje spodnie.

Przewróciłam oczami, po czym razem zdecydowaliśmy, że na nas czas. W ciszy zeszliśmy do salonu. Po setnym zapewnieniu mamy, że wszystko będzie dobrze, wyszliśmy z domu. W międzyczasie założyłam swoje białe air force'y z żółtymi wstawkami, które pasowały mi do kurtki. Oczywiście nie obyło się bez tyrady Mii na temat naszego ślimaczenia się. Nie przeszkadzało nam to. Były rzeczy ważne i ważniejsze. A prezenty po urodzinach to była tradycja moja i Theo. Nigdy nie dawaliśmy sobie nic dwunastego, zawsze dzień później. Taki mały manifest.

Na imprezę dotarliśmy mazdą Mii piętnaście minut później. Gdy zobaczyłam kilkadziesiąt samochodów, które nie mieściły się już po obu stronach ulicy, szczęka mi opadła. Wokół ładnie oświetlonej rezydencji Adamsów kręciło się tylu ludzi, że rozbolała mnie głowa na samą myśl o policzeniu ich. Nawet z samochodu słyszałam głośną muzykę i krzyki.

Kurwa. Jego. Mać.

— Mia. Miało być trochę alkoholu i kilkanaście osób! — powiedziałam mrożącym krew w żyłach tonem.

Wzruszyła ramionami, przygryzając wargę.

— Ech, no wiesz. Ludzie poprzychodzili z osobami towarzyszącymi i tak jakoś wyszło — sapnęła, drapiąc się po karku.

Opadłam na fotel, przymykając powieki. W myślach zaczęłam liczyć do dziesięciu, gdy Mia wjeżdżała do garażu Chrisa, gdzie czekało na nas miejsce.

— Mia, takie małe pytanko — odezwał się wysokim głosem Theo z tylnego siedzenia. — Czy my w ogóle znamy ludzi, którzy tutaj przyszli?

— W większości — mruknęła nieco zdenerwowana Roberts, nie patrząc w naszą stronę. — Większość połowy z nich. No… połowy mniejszej połowy.

Pięknie.

Po zaparkowaniu wysiedliśmy z auta i weszliśmy do zatłoczonego domu. Od razu uderzył we mnie zapach potu i alkoholu. Kilkadziesiąt osób tańczyło w salonie, jacyś ludzie siedzieli w kuchni i na patio, basen również był okupowany. Do tego głośny bit rozsadzał moje bębenki i irytował mnie chyba jeszcze bardziej niż żółte światła ledowe migające po całym pomieszczeniu.

— Witajcie na swoich urodzinach! — Roberts, która stała między nami, objęła nas i przyciągnęła do siebie. — Wszystkiego, co najlepsze, dla moich ukochanych bliźniaków. Uwierzcie, ten wieczór będzie pamiętny.

I gdybym wtedy wiedziała to, co wiedziałam później, zapewne przyznałabym jej rację.

Odetchnęłam cicho i ruszyłam za nią i Theo w głąb domu. Przeciskałam się przez rozgrzany tłum i patrzyłam na znajome i nieznajome twarze, zastanawiając się, czy nie było jeszcze za późno, by wziąć nogi za pas i wrócić do domu. W końcu jakoś udało nam się dojść do zatłoczonej kuchni. Na każdym blacie stały butelki z alkoholem, puszki, kubeczki, leżały papierki i miliony innych rzeczy. Westchnęłam ze znużeniem, gdy mój wzrok padł na parę nastolatków, którzy obscenicznie obściskiwali się obok lodówki.

— Moje kochane mordki!

Najpierw dotarł do moich uszu przesłodzony głos Chrisa, a sekundę później sam chłopak wyłonił się z tłumu z piwem w dłoni. Mocno uściskał mojego brata, który nie był z tego powodu zbyt zadowolony, a potem cmoknął mnie prosto w usta.

— Wszystkiego najlepszeeeeego! — zawył, zarzucając ręce na moje ramiona.

— Chyba muszę się napić — odparłam przytłoczona, rozglądając się dookoła.

Było tam tylu ludzi.

— Jasne, chodźcie. — Adams w białych spodniach z szerokimi nogawkami i ciemnofioletowej koszuli z asymetrycznym wzorem poprowadził nas do kuchennego blatu.

Wskazał na niego, uśmiechając się. — Wybierajcie.

Zmarszczyłam brwi, widząc cztery rzędy plastikowych kubeczków w różnych kolorach. Obok każdego koloru był napis. Przy zielonym „wolny", obok czerwonego „zajęty", do niebieskiego dopisano „to skomplikowane", a przy żółtym „szukam przygody". Rozszerzyłam oczy, patrząc na Adamsa, który wzruszył ramionami.

— No co? To pomysł Ashley. I to niezły — wyjaśnił i zachichotał.

Nie do końca podzielałam jego opinię, ale nie miałam zamiaru się sprzeczać. Moi przyjaciele mieli naprawdę bujną wyobraźnię. Bez zastanowienia chwyciłam czerwony kubek i nalałam do niego do połowy coli. Dopełniłam wódką. Czułam zdziwione spojrzenia przyjaciół i brata na swojej twarzy.

— Co? — warknęłam nieco oschle.

— Czy my o czymś nie wiemy? Masz kogoś? — zapytał z nieco wymuszonym śmiechem Chris.

— Nie mam ochoty, by ktoś mnie dziś zaczepiał, więc od dziś jestem zajęta przez samą siebie. — Uśmiechnęłam się gorzko.

Nie skomentowali tego, po prostu również wybrali kubeczki. Adams wziął żółty, Mia czerwony, a Theo zielony. Po chwili wznieśliśmy toast, przekrzykując bardzo głośną muzykę, którą puszczał Jerry z naszego rocznika.

— Za naszych Clarków, których wszyscy tak kochamy!

Impreza była naprawdę huczna, a alkohol lał się strumieniami. Musiałam się rozluźnić, dlatego od razu wypiłam pięć szotów, które nieco mnie odprężyły. Właśnie tego potrzebowałam, szczególnie że ludzie podchodzili do mnie, aby złożyć mi życzenia, których i tak nie słuchałam. Większość gości znałam tylko z widzenia, bo byli to znajomi Mii, Chrisa i Theo. Piłam wszystko i z każdym, bo chyba tylko tak byłam w stanie to wytrzymać. Alkohol krążył mi w żyłach, a w głowie coraz bardziej mi się kręciło, ale mimo tego nie zwalniałam.

Mój brat zniknął mi z pola widzenia kilkadziesiąt minut wcześniej, Chris był w trakcie rozmowy z jakimś starszym typem w skórzanych spodniach, a Mia chyba wywijała na parkiecie. Albo nie. Nie pamiętałam. I po dwunastym kieliszku jakoś przestało mnie to obchodzić. Pamiętałam za to moment, w którym siedziałam sama w kuchni na jednym z wysokich krzeseł i napełniałam czerwony kubeczek colą.

Może przesadzałam, ale prawdę mówiąc, miałam na to kurewską ochotę. Pragnęłam się upić, odprężyć, a potem zwymiotować i skończyć w sypialni Chrisa z porannym kacem moralnym. Nawet nie patrzyłam w stronę parkietu i ani razu nie dałam się tam zaciągnąć. Ludzie wokół byli mi naprawdę obojętni, tak jak ich gadanie i to, co robili. Pierwszy raz od dawna szczerze nikt mnie nie interesował. Straciłam resztki i tak podłego humoru, ale nie zamierzałam być niewdzięczną zołzą, która po dwóch godzinach znika z własnej imprezy urodzinowej.

Po dłuższym zastanowieniu uznałam, że musiałam prezentować sobą dość żałosny widok. Gdzie podziała się ta Clark, którą każdy znał? Którą znałam ja? Która bawiła się do nieprzytomnego, skacząc i wywijając na parkiecie?

Pociągnęłam nosem, dolewając sobie wódki do kubka. Byłam w szoku, że pomimo długiej przerwy od alkoholu moja głowa znosiła picie nadzwyczaj dobrze. Albo tak sobie tylko wmawiałam? Zamglonym wzrokiem patrzyłam na swój pierścionek. Zastanawiałam się, ile to będzie jeszcze trwać. Ile czasu będę musiała spędzić w tej cholernej pustce. Ile czasu upłynie, nim nie będę musiała uciszać własnych myśli.

— Najbardziej niezorientowana w terenie dziewczyna dała radę przyjść na swoje urodziny?! Mamy co świętować!

Rozszerzyłam z niedowierzaniem oczy i ekspresowo spojrzałam przez ramię na wejście

do kuchni, skąd dobiegł znajomy głos. Nie wiedziałam, czy mam się roześmiać, czy popłakać.

Na samym przodzie stał jak zwykle wesoły Scott Hayes, który właśnie posyłał mi dziarski uśmieszek. Za rękę ściskała go uśmiechnięta od ucha do ucha Laura Moore w pięknej sukience w kwiaty, a obok nich stał jakże niezawodny Matthew Donovan, który wyglądał jak golden retriever z blond grzywą. A za nimi był ktoś jeszcze. Ktoś, na kogo widok do mojego umysłu wpadło tyle wspomnień naraz, że coś boleśnie zacisnęło się na moim gardle. Stał tam z tym swoim łobuzerskim uśmieszkiem i błyszczącymi oczami. Luke Parker Mitchell.

Cienie przeszłości stały właśnie w kuchni Chrisa Adamsa, posyłając mi szerokie uśmiechy, a ja nie wiedziałam, jak mam zareagować. Cała czwórka patrzyła na mnie z wyczekiwaniem, gdy usilnie walczyłam z natłokiem emocji. Boże, ile niesamowitych chwil z nimi przeżyłam. Pierwsze rozmowy, imprezy, walki Nate'a, Vegas, nocne wypady…

— Kupiłam GPS. — To było pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Najpierw podeszła do mnie Laura. Jak zwykle z gracją i wdziękiem filigranowej dziewczynki. Uśmiechnęła się delikatnie, po czym mocno mnie przytuliła, szepcząc mi do ucha ciche życzenia. Po niej do akcji wkroczył Scott, zrywając mnie ze stołka. Minęła chwila, nim wypuścił mnie ze swoich silnych ramion, ale nie stałam sama zbyt długo, bo Matt również postanowił zmiażdżyć mi płuca.

— I jak to jest być pełnoletnią, małolato? — Zaśmiał się, czochrając moje włosy.

Wydęłam usta i sprzedałam mu uderzenie łokciem w brzuch.

— Może i jesteś trzy lata starszy, ale i o trzy lata głupszy.

— Musiało zaboleć.

Uśmiechnęłam się delikatnie na słowa Parkera i powoli odwróciłam się w jego stronę. Odbił się od futryny, o którą się opierał. Kiedy stanął już wystarczająco blisko, opuścił ręce wzdłuż ciała, patrząc mi prosto w oczy. Nadal był niesamowicie czarujący z tym swoim popisowym uśmieszkiem, którym roztapiał serca starszym paniom i dzięki któremu dostawał to, czego chciał.

— Nasza Vicky jest już dorosła. Szok. — Westchnął niczym dumny ojciec. — I urosłaś z… pół cala — dociął mi, nie szczędząc sarkazmu.

— Wiesz, że nie znoszę tego zdrobnienia — mruknęłam, mrużąc oczy.

— Dlatego go użyłem.

Parsknęłam śmiechem, po czym pokręciłam głową i mocno go przytuliłam. Nic nie mogłam jednak poradzić na to, że jego widok był dla mnie przytłaczający. On tak bardzo mi *go* przypominał… Przecież tak było od zawsze: gdzie Parker, tam Shey. Byli jak bracia. A kiedy przytulałam Luke'a… Przez ułamek sekundy w mojej głowie pojawiła się wizja tego, że przytulam innego chłopaka.

Jak najszybciej odsunęłam od siebie tę durną myśl.

Mia i Parker byli w oficjalnym związku od prawie czterech miesięcy, a ja od wakacji widziałam się z Lukiem może dwa razy, bo chciałam się odciąć od tamtego życia. Ale to właśnie widok tych czterech osób sprawił, że moje serce zabiło szybciej, a na usta wpłynął mi szeroki uśmiech. Pierwszy raz tamtego wieczoru uśmiechnęłam się szczerze. Tak mocno za nimi tęskniłam.

— Naprawdę cieszę się, że przyszliście — wyznałam, kiedy odsunęłam się od chłopaka.

Czułam, że musiałam im to powiedzieć. W końcu to ja popsułam naszą relację, ale nie mogłam inaczej. Musiałam się odsunąć, by nie zwariować.

— Mała, to twoje urodziny. Znaczy, dzień po nich, ale rozumiesz — odezwała się wesoła Laura, przeczesując dłonią swoje brązowe włosy. — Nie było opcji, że nas nie zobaczysz.

— A urodziny trzeba opić, więc… — Scott wyszczerzył się wesoło, zabierając dwie

butelki czystej z blatu. — Do dzieła.

— Cynk dała Mia czy Chris? — zapytałam zaciekawiona, nie biorąc pod uwagę innej możliwości.

Matt zaśmiał się gardłowo, usadawiając się na wysokim stołku.

— A nie zgadłaś, bo twój brat — odpowiedział wyraźnie zadowolony. — Zadzwonił do nas ze dwa tygodnie temu.

Rozchyliłam lekko usta, unosząc brwi. Wzmianka o tym, że to Theo ich zaprosił, była dla mnie naprawdę zaskakująca. Prawie ich nie znał. Podejrzewałam, że numer załatwił od Mii albo Adamsa. Bardziej dziwiło mnie to, że w ogóle o tym pomyślał.

— Theo, jeśli się nie mylę — włączyła się Laura. — To było niezłe zaskoczenie. Widzieliśmy się z nim chyba raz i nie sądziliśmy, że będzie o nas pamiętał. Musisz go tutaj później przyprowadzić, bo cholernie chcę lepiej go poznać. W końcu gdyby nie on, to nie wiedzielibyśmy o imprezie.

— Załatwione — odparłam nadal zdekoncentrowana. Musiałam z nim o tym pogadać.

— Daj kubki — zawołał Scott, po czym otworzył butelkę wódki z szerokim uśmiechem.

Pokręciłam głową z lekkim niedowierzaniem i rozbawieniem. Dalej byłam w szoku. Po chwili podeszłam do ustawionych w rządki kubków. Bez zastanowienia złapałam trzy czerwone, ale z wyborem czwartego miałam kłopot. Odwróciłam się w stronę uradowanego czymś Matta.

— Donovan, czy ty aktualnie jesteś w związku?! — krzyknęłam, aby jakoś przebić się przez muzykę.

Cała czwórka przeniosła na mnie zdziwione spojrzenia, a na usta Matta wkradł się cwany uśmieszek.

— A coś proponujesz? — zapytał zawadiacko, opierając się łokciem o grafitowy blat i puszczając mi oczko.

Przewróciłam oczami, po czym wzięłam żółty kubek i wróciłam do nich. Postawiłam kubeczki na wyspie kuchennej, a Scott zmarszczył brwi, nim zaczął nalewać wódkę. Jego ciemne oczy spoczęły na mnie.

— Dlaczego one są, kurwa, kolorowe? — zapytał zdziwiony, na co parsknęłam krótkim śmiechem, opierając się ręką o bok Donovana.

Znów czułam się dobrze.

— To taki wymysł organizatorów. Czasem im się nudzi.

I pierwszy raz od bardzo dawna nie musiałam już wymuszać śmiechu. Śmiałam się szczerze.

Siedząc w towarzystwie swoich dawnych przyjaciół, poczułam dziwny spokój. Myślałam, że nie było to możliwe, a impreza jest skazana na porażkę, ale oni sprawili, że śmiałam się, piłam, paliłam, bawiłam i po prostu cieszyłam się chwilą. Nie miałam pojęcia, jak im się to udało. To stało się samo, gdy zobaczyłam cwany uśmiech Luke'a, usłyszałam głupie zaczepki Scotta, plotki Laury i żarty Matta. Znów zrozumiałam, co oznacza bycie tu i teraz. Nie zastanawiałam się nad następnym dniem, nie rozpamiętywałam przeszłości. Żyłam teraźniejszością.

Matt, Scott, Laura i Parker omijali temat Nate'a i tych wszystkich wydarzeń sprzed prawie pięciu miesięcy, za co byłam im wdzięczna. Zachowywali się jak gdyby nigdy nic, gdy siedzieliśmy przy barku, raz po raz opróżniając swoje kubeczki. Już nawet nie ogarniałam, ilu ludzi było na tej imprezie, bo cały czas przychodził ktoś nowy. Po jakimś czasie dołączyli do nas Mia i Chris. Wszystkim nam włączył się wyśmienity humor, do czego niewątpliwie przyczynił się alkohol, a przy tym zaczęły nas nachodzić głupie pomysły.

— Nudno jest bez ciebie w szkole. Żadnych akcji — wybełkotałam w stronę Luke'a, a

wódka krążyła w moich żyłach z prędkością światła.

Parker tylko machnął ręką i dokończył swojego drinka.

— Clark, beze mnie wszędzie jest nudno — odparł z przekrwionymi od alkoholu oczami.

Nie wiedzieć czemu, parsknęłam śmiechem. Mia siedząca obok Luke'a oparła się o jego bok, popijając mohito.

— Raczej wszędzie jest ciebie pełno — docięła mu Laura siedząca na kolanach swojego chłopaka. Z nas wszystkich była chyba najbardziej trzeźwa. — Odkąd skończyłeś szkołę, nie masz co ze sobą zrobić. Poważnie, człowieku, zacznij coś robić, bo już z tobą nie wytrzymujemy.

— Milcz, rudzielcu. — Prychnął, patrząc na jej włosy z wrednym uśmieszkiem.

Laura oburzyła się, zaciskając zęby.

— To orzech! — pisnęła, kładąc małe dłonie na swojej głowie.

— Na opakowaniu farby może i tak. Na włosach jakoś nie wygląda. Powiedz, oddali ci już pieniądze za tę katastrofę? — dogryzał jej złośliwie, więc fuknęła i wystawiła w jego stronę język.

Zmarszczyłam brwi, przysłuchując się ich rozmowie.

— Nie zdecydowałeś się na studia? — zapytałam.

Z Mią bardzo rzadko poruszałyśmy temat Luke'a. Czułam się z tym źle, ale tak było mi łatwiej. Nie chciałam słuchać o nim ani o reszcie, bo było to dla mnie niekomfortowe z wiadomych powodów.

— Nah, to nie dla mnie. Wolę od razu pracować, więc teraz jestem na cały etat w barze — odpowiedział spokojnie, dolewając sobie wódki do kubka i przy okazji wylewając trochę na blat.

— Nie przypominaj. Użeranie się z tobą jeszcze tam to katorga. — Laura przewróciła oczami.

Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że pracowali razem.

— Ja nie jestem taki skory do nauki jak oni. — Parker wskazał brodą na swoich przyjaciół. To dziwne, że po takiej ilości alkoholu jeszcze kontaktował.

Laura studiowała zaocznie ekonomię i dorabiała w barze. Scott studiował na tym samym kierunku i pracował w klubie DEATH. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie wiedziałam nic o Donovanie. Zmarszczyłam brwi.

— A właśnie. Nigdy nie powiedziałeś mi, czym się zajmujesz — zwróciłam się bezpośrednio do Matta.

Ku mojemu zdziwieniu spuścił wzrok, drapiąc się po karku z wyraźnym zdenerwowaniem. Oliwy do ognia dolali Luke ze Scottem, którzy zaczęli się głośno śmiać.

— No właśnie, Matthew. Pochwal się, co robisz w życiu — kpił w najlepsze Hayes, przez co siedząca na jego kolanach Laura przewróciła oczami, kończąc swojego drinka.

Ich dziwaczne zachowanie sprawiło, że byłam jeszcze bardziej zaciekawiona i intensywnie gapiłam się na chłopaka, pragnąc odpowiedzi.

— Studiuję — rzucił wymijająco.

Pokiwałam z uznaniem głową.

— Ale co? — zapytałam.

Odpowiedź, jaką dostałam, zaskoczyła mnie chyba bardziej niż to, że Theo zdał chemię.

— Prawo.

Mój szok był nie do opisania. Przez pierwsze dziesięć sekund nie potrafiłam nic z siebie wydusić i byłam pewna, że mam omamy słuchowe spowodowane nadmiarem alkoholu w organizmie. W pewnej chwili myślałam już, że sobie ze mnie żartował, ale jego poważna mina i rozbawienie reszty utwierdziło mnie w przekonaniu, że mówił prawdę. Moje oczy przybrały

rozmiary piłeczek golfowych, bo spodziewałabym się wszystkiego, ale nie tego. Mógłby uczyć się nawet na lekarza, ale prawo? Jak mógł wybrać ten kierunek, skoro robił coś nielegalnego przynajmniej siedem razy w tygodniu i tak strasznie się tym jarał? To po prostu nie pasowało!

— Nie wierzę. Ty i prawo? Stary, jak? — zaśmiewał się Chris.

Blondyn wzruszył ramionami i dolał sobie sporo wódki do żółtego kubeczka.

— Nie wiem, rodzice mi powiedzieli, żebym tam szedł, to poszedłem — odpowiedział nienaturalnie wysokim głosem. — Pomyślałem, że to nawet niegłupie, bo nauczę się tam, jak się w razie czego obronić, ale oni mi każą czytać jakieś durne książki historyczne!

— Nasz kolega uczy się na adwokata, a w chwilach wolnych od nauki dewastuje samochody sędziów. — Parker cmoknął z udawaną naganą. — Powiem ci, że trudno będzie ci wygrać jakąś sprawę.

Matt nic więcej nie odpowiedział, tylko wystawił środkowy palec w stronę kumpla.

— Jeszcze będziesz mnie błagał na kolanach o to, żebym cię bronił — odparł.

Po kolejnych kilkudziesięciu minutach siedziałam przy stoliku z Laurą i Mią, ponieważ reszta towarzystwa wyszła na papierosa. Roześmiana Moore spojrzała w moją stronę z wyraźnym rozczuleniem. Jej ładne oczy skanowały moją twarz, jakby coś analizowała. Coś znanego tylko sobie.

— Dobrze cię widzieć, Vic — mruknęła, chwytając moją dłoń leżącą na blacie.

Po jej słowach coś zaczęło we mnie pękać, bo Laura była taka dobra i kochana. Uśmiechnęłam się, zaciskając swoje zimne palce na jej ciepłej dłoni. Po chwili wyraz jej twarzy nieco się zmienił. Była zmartwiona.

— Wybacz, że ci to powiem, ale nieco zmizerniałaś — dodała.

Zamrugałam powiekami i poczułam, że się denerwuję. Laura wkraczała na zakazany teren, na który nie należało się zapuszczać. Pokręciłam głową, by pokazać, że nie chcę o tym rozmawiać. Od tego tematu było za blisko do *jego* tematu.

— Po prostu ostatnio źle sypiam — wytłumaczyłam się, na co Mia siedząca po drugiej stronie stolika prychnęła w swój kubeczek. Czułam, że to nie skończy się dobrze.

— Mówiąc „ostatnio", masz na myśli ostatnie pół roku? — zapytała sarkastycznie, wbijając we mnie spojrzenie. — Victoria, kiedy ty ogarniesz, że litry kawy i energetyków w połączeniu z papierosami i lekami na sen kiedyś nie pomogą, co?

— Mia — warknęłam ostrzegawczo.

Moja pijana przyjaciółka niezbyt się tym przejęła. Hardo uniosła głowę. Przełknęłam ślinę, wyplątując dłoń z mocnego uścisku Laury. Nie chciałam się kłócić, a do tego zmierzała ta rozmowa.

— Wystarczy — dodałam.

— Vic, wiem, że jest ci ciężko, ale on… — zaczęła cicho Laura.

Zerwałam się ze stołka, o mało nie upadając przez wirowanie, jakie poczułam w swojej głowie od nadmiaru alkoholu i emocji.

— Idę do łazienki — zakomunikowałam i ruszyłam przed siebie, nie czekając na reakcję dziewczyn.

Niezgrabnie przeciskałam się przez tłum do toalety. Serce zaczęło mi bić szybciej. Potrzebowałam chwili sam na sam ze sobą. Musiałam wydostać się z tego przeklętego salonu pełnego tańczących pijanych ludzi.

W końcu dotarłam do łazienki na parterze. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami, przymykając powieki. Nie mogłam pozwolić, by te myśli znów wkradły się do mojej głowy. Przez kilka godzin czułam się dobrze, tak jak kiedyś. Nie mogłam o nim myśleć, bo wiedziałam, że to znów zacznie boleć, a ja miałam dość tego uczucia. Byłam tak słaba, że

wystarczała jedna wzmianka i znów się zamykałam. Chciałam zagłuszyć wszystko wokół. Pragnęłam być silna, pokazać wszystkim, że daję radę. Ale nie dawałam. Mia miała rację. Uciekałam się do najprostszych środków i to było tak bardzo żałosne.

Coś ty ze mną zrobił?

Po kilku minutach odbiłam się od drzwi i podeszłam do umywalki po swojej prawej stronie. Spojrzałam w okrągłe lustro, czując niesmak. Byłam silna. Tyle w życiu wytrzymałam, a wyłożyłam się jak szmaciana lalka przez niechciane uczucie do niewłaściwego chłopaka.

Szybko opłukałam ręce zimną wodą, po czym przyłożyłam jedną dłoń do rozgrzanego czoła. Przełknęłam gulę w gardle, zakręciłam kurki i poprawiłam włosy. Byłam pijana i zmęczona, wyglądałam kiepsko. Zdusiłam w sobie chęć uderzenia z całej siły w lustro. Po policzeniu do trzydziestu wyszłam z łazienki.

Nie byłam gotowa, aby znowu zmierzyć się ze swoimi przyjaciółmi, ale nie mogłam przecież do końca imprezy chować się w toalecie. Ruszyłam do miejsca, w którym wszyscy siedzieliśmy. Niestety nikogo tam nie zastałam. Rozejrzałam się w poszukiwaniu znajomych, ale nigdzie ich nie dostrzegłam.

— Pewnie Laura i Mia są na papierosie z chłopakami — mruknęłam sama do siebie, sprawdzając przy okazji godzinę na telefonie.

Było już trzynaście minut po północy.

Nie widząc innego wyjścia, ruszyłam w stronę tylnych drzwi.

— Wszystkiego najlepszego, Clark! — krzyknął Jerry zza konsoli, kiedy przepychałam się między ludźmi.

Uśmiechnęłam się szeroko, a chłopak uniósł butelkę piwa, wznosząc toast. Pokręciłam z rozbawieniem głową. W końcu doszłam do wąskiego przejścia na tył ogrodu. Nadal szeroko się uśmiechając, otworzyłam drzwi i bez wahania przekroczyłam próg.

Zrobiłam pierwszy krok i wtedy moje ciało zastygło w bezruchu.

Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek przeżyłam coś takiego. To było tak nagłe. Niespodziewane i niepodobne do niczego innego. To jedno uczucie. Paraliżowało całe ciało, odcinało dostęp powietrza. Jakby w ułamku sekundy krew krzepła i przestawała krążyć w żyłach, przez co serce zwalniało swój i tak nierówny rytm. Pozostawało tylko trwać, zatracając się w tej jednej chwili. W tej jednej sekundzie, kiedy w twojej głowie pojawia się myśl, że poległeś. Że przegrałeś tę sekundę, minutę, dzień, egzystencję. Że przegrałeś wszystko właśnie wtedy. W tamtym momencie. Bo nie było ratunku dla duszy obróconej w proch.

Siedem par oczu spojrzało na mnie jednocześnie, ale ja widziałam tylko te jedne. Tak samo puste i głębokie jednocześnie jak przed kilkoma miesiącami. Pochłaniały mnie tak samo jak dawniej. Z taką samą mocą. Z tą samą elektryzującą siłą porażającą wszystko i wszystkich dookoła. Porażającą mnie.

On tam stał.

W swoich czarnych jeansach i czerwonej bluzie z kapturem, którą kiedyś tak bardzo lubiłam. Jego ciemnobrązowe włosy żyły własnym życiem, tworząc na jego głowie nieidealny porządek. Nie zmienił się ani trochę. Jego postawa jak kiedyś wyrażała skrajne znudzenie i przesadną pewność siebie.

Ze ściśniętym gardłem wróciłam spojrzeniem do jego twarzy. I znów przegrałam. Te szlachetne rysy i ostro zarysowane kości policzkowe, które mogłyby ciąć diamenty. Opalona skóra, prosty nos, niezbyt pełne, ale równe usta i te oczy okryte wachlarzem gęstych rzęs. Przekrwione, puste, zimne. Patrzył nimi prosto na mnie i właśnie to spojrzenie prześladowało mnie od prawie pięciu miesięcy w snach. I w koszmarach, i w tych, z których nie chciałam się budzić. Pochłaniało mnie, wywołując ciarki na całym moim ciele. To naprawdę był on.

W pierwszej chwili nie zareagował. Jak nikt inny potrafił trzymać nerwy i emocje na wodzy. A może mój widok nawet go nie ruszył? Tę opcję również musiałam wziąć pod uwagę. Jego twarz pozostała beznamiętna. Zazdrościłam mu, bo czułam, że w moich oczach była wypisana każda myśl.

Nie wiedziałam, jak długo tak trwaliśmy, wpatrując się w siebie. I chociaż wokół nas było pełno ludzi, ja nie widziałam nikogo innego. W tamtej chwili liczyły się jedynie te czarne, elektryzujące tęczówki. Jawa ze snem pomieszały mi się już dawno temu. Prawie pięć miesięcy. Pięć miesięcy żalu, a on nagle stał i patrzył na mnie jak gdyby nigdy nic. Moje ciało reagowało tak samo jak wtedy. Jak wtedy, gdy wystarczyło jedno jego słowo, a ja mogłam paść na kolana. Dzieliło nas zaledwie kilka jardów. Gdyby nie ten dystans, znów mogłabym poczuć zapach jego wody kolońskiej, ciepło jego ciała, dotyk dużych dłoni…

Prawie pięć miesięcy.

— Victoria? — Usłyszałam swoje imię i to momentalnie mnie otrzeźwiło.

Z trudem przełknęłam gulę w gardle, przenosząc nieobecne spojrzenie na Chrisa. Wyglądał na zaniepokojonego.

Stałam na trzecim stopniu schodów. Nieco dalej na wyłożonej betonowymi płytami ścieżce prowadzącej do tylnego wyjścia z ogrodu znajdował się Adams, a obok niego stały Laura i Mia. Trochę dalej dostrzegłam Luke'a ze Scottem i Mattem, a najdalej, ale wciąż blisko nich był *on*. Nathaniel Shey.

Moi przyjaciele obserwowali mnie, nie kryjąc zdenerwowania, a ja nie byłam w stanie się ruszyć. Nie potrafiłam wykonać nawet głupiego kroku w tył. To wszystko… te emocje, myśli, uczucia… Nie umiałam. Dlaczego on tam był? Po co? Jaki miał w tym cel? Dlaczego znów wszystko zniszczył?

Znów przegrałam. W cholerny piątek trzynastego. O ironio.

— Victoria, tu jesteś! Szukałam cię. Chodź, bo chłopcy mają dla ciebie mały prezent! — Z tymi słowami z domu wypadła jak strzała Ashley Manson w kusej sukience i z wyzywającym makijażem. Złapała mnie za ramię, ale ja nawet nie poczułam jej dotyku. Nie czułam niczego. Spojrzała najpierw na mnie, a potem swoje kocie oczy utkwiła w reszcie zebranych.

— Och, wybaczcie. Chyba przeszkodziłam. W takim razie przyjdź, jak…

— Nie — przerwałam jej natychmiast, a mój głos był dziwnie pusty. Jakby nie należał do mnie, ale do jakiejś osoby obok. — Pójdę z tobą.

Poczułam pierwsze nieprzyjemne dreszcze, które przebiegły wzdłuż mojego kręgosłupa, i w tamtej chwili chciałam zniknąć, byle tylko w końcu przestał na mnie patrzeć. Nie oderwał ode mnie tego pustego spojrzenia nawet na sekundę. *Nie mogłam — nie chciałam…*

— Nie, luz. Nie będę przeszkadzać. Przyjdziesz, jak będziesz mogła — zaczęła ponownie Ashley, machając dłonią, ale ja po raz kolejny ją uciszyłam.

Musiałam stamtąd uciec. Wybiec, krzyknąć i spróbować wzmocnić te wszystkie mury, które budowałam od pięciu miesięcy, a które zaczęły się niebezpiecznie chwiać przez to jedno spotkanie.

Przez jedno spojrzenie. Przez jedną osobę.

— W porządku. Pójdę z tobą — powiedziałam dobitnie.

Chciałam na niego popatrzeć. Posłać mu niechętne spojrzenie i tym samym przekazać, że nie był już dla mnie ważny, nawet jeśli to było oczywiste kłamstwo, ale nie potrafiłam. Jeślibym to zrobiła, mury całkowicie ległyby w gruzach.

Odwróciłam się i zerknęłam przez ramię w niezidentyfikowany punkt. Nim się zorientowałam, z moich ust padły słowa, które wypowiedziałam tak nieprzyjemnym tonem, że samą mnie to zdziwiło.

— Nie mam po co tu zostać.

Nie dodając niczego więcej, na miękkich nogach ominęłam Ashley, która lekko speszona obserwowała swoje buty. Nie mogłam dać mu satysfakcji, więc z głową wysoko uniesioną i z kamienną twarzą weszłam do domu, ani razu nie oglądając się za siebie. Wtedy nazywałam to dumą i odwagą. Uważałam, że postąpiłam odważnie, bo nie pozwoliłam mu zobaczyć tego, co ze mną zrobił.

Ale prawda była taka, że uciekłam. Uciekłam niczym tchórz, tak samo jak uciekłam prawie pięć miesięcy wcześniej z jego mieszkania. Uciekłam od wspomnień, od bólu, od rzeczywistości.

Uciekłam od Nathaniela Sheya, podczas gdy wcześniej uciekłabym dla niego.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 3. Definicje ważności

Jak w amoku po raz kolejny tego wieczoru przepychałam się przez tłum pijanych ludzi, nie do końca ogarniając rzeczywistość, która mnie otaczała. Gdzieś z tyłu podążała za mną zdezorientowana Ashley, a tańczący i bawiący się goście raz po raz zastępowali mi drogę do… właśnie, do czego?

Zamrugałam powoli ciężkimi powiekami. Czułam dziwne impulsy, które rozsadzały mi czaszkę. Jakoś udało mi się dotrzeć do kuchni. Opadłam z niemocą na jeden z wysokich stołków, wbijając wzrok w swoje drżące dłonie. Czułam się jak za mgłą. Jakby gruba szyba oddzielała mnie od realnego świata. Muzyka i rozmowy były dla mnie zagłuszone, a obraz niewyraźny. Wydawało mi się, że znalazłam się w bańce, z której nie mogłam wyjść i która coraz bardziej zaciskała się wokół mnie, odcinając mi tlen. Nawet nie wiedziałam, gdzie zgubiłam Ashley.

On tam był. Znajdował się w tym samym domu co ja, i to w dodatku na mojej imprezie urodzinowej. Po tylu tygodniach stał przede mną z tą samą obojętną miną, z tym samym zimnym spojrzeniem, wyglądając tak samo idealnie. Wystarczyło kilkanaście pierdolonych sekund, aby do mojej głowy powróciły te rozrywające serce wspomnienia. Dlaczego, do cholery, zdecydowałam się wyjść?! I dlaczego on tam był? Po co przyszedł?

Przeklęłam cicho pod nosem, opierając łokcie o grafitowy blat. Zacisnęłam drżące palce we włosach. Z całej siły zamknęłam oczy, aby choć na kilka sekund odciąć się od tego wszystkiego i przestać myśleć.

Nie mogłam. Nie chciałam. Nie powinnam.

— Wyjdź z mojej głowy — warknęłam błagalnie, pociągając za kosmyki swoich włosów. Nie dałam rady. Nie potrafiłam tego zrobić. Nie umiałam się go pozbyć.

Nathaniel Shey znowu mieszał mi w głowie. Chciałam się odciąć, a tymczasem on przyszedł na moją imprezę urodzinową. Kiedy ja walczyłam z tym całym syfem, jaki po sobie pozostawił, on miał czelność się zjawić.

Naprawdę miałam nadzieję, że to sen. Szczypałam się po obolałych nadgarstkach, czując milion emocji. Dlaczego to się działo akurat wtedy, gdy było dobrze? Dlaczego znów się zjawiał? Sam jego widok sprawił, że moje ciało zaczęło wariować, i nie mogłam sobie z tym poradzić. Nie miałam wpływu na przyspieszone bicie swojego serca, zimny pot na plecach, rozdygotane dłonie i pustkę w głowie. Mimo że minęło tyle czasu, wciąż było tak samo. O ile nie gorzej.

— Nie. Nie myśl o nim. Nie — mamrotałam sama do siebie jak ostatnia wariatka.

Byłam nią. Byłam wariatką. Świrem, czubkiem. Nie radziłam sobie. Rozpamiętywałam to wszystko, podczas gdy powinnam była po prostu zapomnieć. On zapewne zapomniał. Ja byłam tą głupszą.

Nabrałam powietrza do płuc i otarłam wierzchem dłoni pot z czoła, bo zrobiło mi się nienaturalnie gorąco. Bez zastanowienia chwyciłam w połowie pustą butelkę i napełniłam wódką przypadkowy kubeczek. Drżały mi dłonie, przez co sporo wylałam na blat. Musiałam zdusić te uczucia i emocje w zarodku. Nie mogłam pozwolić, aby to znów się powtórzyło. Aby znów było jak kiedyś. Musiałam być twarda i nieugięta. Nie mogłam załamać się przez jedno spotkanie. Nie mogłam pozwolić wspomnieniom, by mną zawładnęły.

Przyłożyłam kubek do ust, przymykając powieki.

Pierwszy łyk — jego spojrzenie. Znajoma głębia czarnych tęczówek. To dla tego spojrzenia przepadłam?

Drugi łyk — jego dotyk. Rozgrzana skóra na moim ciele. To dla tego dotyku się

poddałam?

Trzeci łyk — jego zapach. Mieszanka wody kolońskiej, dymu z często palonych papierosów i miętowej gumy do żucia. To dla tego zapachu zaryzykowałam?

Czwarty łyk — jego głos. Zachrypnięty, cierpki bas, którym grał tak, abym tańczyła, jak chciał. To dla tego dźwięku kusiłam los?

Piąty łyk — on. On cały. W każdym calu taki wyniosły, zimny, kapryśny. Zmienny i tajemniczy, ale przy tym przesadnie pewny swego. Nie grał, bo wiedział, że i tak wygra. I wygrywał. Wygrywał wszystko, podczas gdy ja przegrywałam siebie.

To dla niego się rujnowałam?

Warknęłam pod nosem z bezsilności, miażdżąc kubek w dłoni. Rzuciłam go przed siebie, ignorując palące uczucie w przełyku. Ukryłam twarz w dłoniach, czując odrazę do samej siebie. Byłam tak bardzo żałosna. Jak mógł mnie zniszczyć jednym marnym spojrzeniem?! Nie powinien był przychodzić. Nie powinnam była go widzieć. Nie mogłam.

Starałam się uspokoić szybki oddech i podejść do tego chłodno, bo tylko spokój mógł mnie uratować.

— Vic? — Drgnęłam, gdy za swoimi plecami usłyszałam delikatny głos.

Prawie siłą przybrałam neutralną minę, przenosząc spojrzenie na swoich znajomych. Laura z Mattem i Chrisem patrzyli na mnie przepraszająco. Adams emanował poczuciem winy, a ja nie chciałam, by tak było, nawet gdyby sam go zaprosił. Przecież to nie była ich wina. Oni nie ponosili odpowiedzialności za ten cały syf. Tylko ja i… on. Odetchnęłam spokojniej, zaciskając dłoń w pięść, gdy nagle za drobną sylwetką Laury mignęła mi postać, która była moim wybawieniem.

— Theo! — krzyknęłam zachrypniętym głosem w stronę brata.

Chłopak zmrużył oczy, odwracając się w moim kierunku z butelką piwa w dłoni. Gestem wskazałam, aby do nas podszedł, co zresztą sam zrobił. Jego widok nieco mnie uspokoił, więc przywołałam na usta sztuczny uśmiech, który pewnie bardziej przypominał grymas.

— Theo, moi znajomi koniecznie chcieli z tobą pogadać. Jak się okazało, ty ich zaprosiłeś. Poznaliście się kiedyś, gdy podwieźli cię do domu.

Cała czwórka posłała mi pytające spojrzenia, ale ja jedynie nonszalancko wzruszyłam ramionami, nadal się uśmiechając. Kiedy załapałam kontakt wzrokowy z Laurą, moje oczy wyrażały jedno. „Nie chcę o tym rozmawiać". Nie mogłam sobie pozwolić na załamanie. *Nie interesowało mnie to.* Moore po dość długiej chwili skinęła głową i odchrząknęła. Chłopcy nadal wydawali się zdezorientowani.

— Hej, dobrze w końcu znów cię zobaczyć. Nie wiem, czy nas pamiętasz, mam na imię Laura. — Dziewczyna miło się uśmiechnęła, potrząsając dłonią Theo. — Naprawdę cieszę się, że dałeś nam znać o imprezie.

— Luz — odparł, po czym przywitał się także z Donovanem.

— I wszystkiego najlepszego — powiedział Matt, starając się być miły.

Chris prychnął kpiąco i odwrócił się w drugą stronę, jak gdyby nie chciał patrzeć na to przedstawienie.

— Serio jesteście podobni — odezwała się w końcu Laura, aby przerwać ciszę.

Atmosfera wokół nas stężała już do tego stopnia, że można było kroić ją nożem. Choć starałam się przestać myśleć o tym syfie, nie potrafiłam. Moja noga chyba ćwiczyła do maratonu, bo cały czas podrygiwała, a ze zdenerwowania zaczęłam gryźć opuszek kciuka. Zdawało mi się, że im bardziej próbowałam odgonić od siebie myśli, tym więcej ich było. *On tam był.*

— Ładnie, obrażasz mnie już na wstępie — sarknął z przekąsem Theo, na co przewróciłam oczami.

Był już nieźle wstawiony, o czym świadczyły jego przekrwione oczy, potargane włosy i chwiejny krok. Zapewne zabalował z G i swoją paczką znajomych.

— Victoria, tutaj zniknęłaś!

Ashley jakoś dopchała się do miejsca, w którym siedzieliśmy, a następnie stanęła przede mną z rękami na biodrach i surową miną.

— Mówiłam ci, żebyś szła za mną, bo Jerry z chłopakami mają dla ciebie coś specjalnego. Mała niespodzianka.

Może i mówiłaś, ale teraz naprawdę mam to w dupie — pomyślałam.

— Tak, przepraszam. Musiałam się czegoś napić — wyjaśniłam jej miło, wskazując kciukiem na butelki z alkoholem.

Jej mina nieco złagodniała.

— A cóż to za niespodzianka, jeśli można wiedzieć? — Nieoczekiwanie do rozmowy wtrącił się Matt, co zaskoczyło nas wszystkich, a najbardziej samą Ashley.

Dziewczyna zamrugała ze zdziwieniem i spojrzała na chłopaka z opóźnionym refleksem. Chris jęknął i usiadł na wolnym krześle, a potem uderzył czołem w blat.

W mojej głowie znów pojawiły się te myśli. Czy interesowało mnie, czemu Nate przyjechał? Bardzo, ale dla własnego dobra nie powinnam szukać odpowiedzi. Cichutki głosik w mojej głowie próbował przebić się przez mury, jakie wzniosłam. *A jeśli przyjechał dla mnie…* Nie, stop! Na pewno tak nie było.

— Ty mówisz do mnie? — Ashley wskazała na siebie palcem i spojrzała na Matta z drwiną w ciemnych oczach.

Donovana ani trochę to nie zniechęciło. Z szerokim, wyrażającym pewność siebie uśmieszkiem pokiwał głową i skrzyżował ręce na piersi.

— Tak — odpowiedział wprost, na co Ashley nieco zrzedła mina. Zapewne zaskoczyła ją bezpośredniość Matta i to, że go nie peszyła. — Bo jeszcze tego nie wiesz, ale moja niespodzianka może być dużo lepsza. — Wyszczerzył się, wskazując na swoje ciało. Zrobił krok w jej stronę.

Ashley taksowała go przenikliwym spojrzeniem. Zawsze oceniała w ten sposób nowo poznanych facetów. Nagle na jej usta wpłynął uśmieszek rozbawienia. Również zrobiła krok w stronę Matta, przez co ich nosy niemal się ze sobą zetknęły. Pijany Donovan aż podskoczył w euforii.

Czy on musiał, do cholery, flirtować ze wszystkim, co się ruszało? Cóż, niestety obrał sobie cel nieosiągalny.

— Nie kręcą mnie chłopcy… — powiedziała nagle Ashley, na co Matt jęknął z niezadowoleniem.

— Cholera, a już myślałem…

— Kręcą mnie mężczyźni — dodała i z uśmiechem triumfu pstryknęła oniemiałego chłopaka w nos. — Szkoda, że się do nich nie zaliczasz, bo jesteś nawet ładny.

Odsunęła się z gracją, a Laura starała się stłumić śmiech udawanym wybuchem kaszlu. Ashley nawet nie spojrzała na Donovana, jakby był nic nieznaczącym pyłkiem. Z nonszalancją zarzuciła swoimi długimi włosami, które o mało nie uderzyły chłopaka w twarz.

— Widzę cię zaraz przy konsoli w salonie — rzuciła w moją stronę na odchodne.

Matt wpatrywał się w jej kołyszące się biodra jak w obrazek. Chris westchnął przeciągle, co zabrzmiało jak ryk zarzynanego zwierzęcia z rozjechaną twarzą — i chyba tak też się czuł. Popatrzył na nas z irytacją, potrząsając swoimi bujnymi włosami. Był zły i wiedziałam dlaczego. Nie chciał, abyśmy zmieniali temat, bo wiedział, że jeśli to zrobimy, to nie wyciągnie ze mnie tego, co czuję po spotkaniu z… z *nim*. Ale ja nie chciałam o tym gadać. To nic nie znaczyło. Nic

nie zmieniało.

— Victoria, kto to był? — zapytał rozanielony Matt, przykładając dłoń do serca. — Bo chyba właśnie poznałem znaczenie słowa miłość.

— Poznajesz znaczenie tego słowa średnio co trzy dni — wypomniała mu Laura, na co machnął w jej stronę ręką, jakby była natarczywym komarem. — Nie psuj życia biednej dziewczynie.

— To Ashley Manson — powiedziałam. — Ale na mój gust kompletnie niedostępna.

— Jeszcze zobaczymy — powiedział niczym prawdziwy casanova i przeczesał palcami włosy.

— Nie psuj jej życia — wtrąciła się znów Laura.

On tu jest.

PRZESTAŃ.

— Nie psuj jej życia — spapugował ją wysokim piskiem Matt.

Zacisnęłam dłonie na ramionach, spuszczając wzrok. Czułam, jak z nerwów moja twarz stawała się cieplejsza. Chciałam pójść spać, ale nie zdołałabym zasnąć z tak szybko bijącym sercem, które nie zwolniło nawet na sekundę od chwili, gdy dopadło mnie to głębokie spojrzenie. Starałam się myśleć o czymkolwiek innym. Niestety na marne. Natarczywy wzrok Chrisa, kłótnia Laury z Mattem, dudniąca muzyka i głośne rozmowy ludzi wcale mi w tym nie pomagały.

Szybko uniosłam głowę i niemal mnie zemdliło, gdy ujrzałam Mię, Scotta i Luke'a zmierzających w naszym kierunku. Rozmawiali o czymś. Wiedziałam, że atmosfera była napięta, bo mieli poważne miny, a moja przyjaciółka chyba coś krzyczała. Musiałam działać, i to szybko.

— Idę zapalić — rzuciłam, zeskakując z krzesła.

W ostatniej chwili złapałam równowagę i zapanowałam nad zawrotami głowy. Ruszyłam do wyjścia, nie oglądając się za siebie.

— Victoria, nawet nie masz przy sobie papiero… — zawołał za mną zdziwiony Chris.

Ignorując go, przecisnęłam się do otwartych drzwi. Wypadłam na zewnątrz i zaciągnęłam się świeżym powietrzem. Było jak najlepsze perfumy. Wyminęłam mocno zalaną dziewczynę w krótkich szortach, która wymiotowała w petunie matki Chrisa. To one najbardziej cierpiały podczas naszych imprez. Mój przyjaciel niby zawsze opłukiwał je z wymiocin, ale ja z zasady do nich nie podchodziłam.

Szybko ruszyłam w stronę bramy, z ulgą przyjmując to, że z każdym moim krokiem muzyka z domu stawała się coraz cichsza. Przeczesałam włosy i nie rozglądając się w żadną ze stron, zaczęłam przechodzić przez asfaltową ulicę. Nagle oślepiło mnie światło reflektorów samochodowych. Odskoczyłam przerażona i spojrzałam na auto, które zatrzymało się z głośnym piskiem opon niecały jard ode mnie, przez co w ostatniej chwili uniknęłam spotkania z maską.

Z szybko unoszącą się i opadającą klatką piersiową patrzyłam na samochód.

Na tej imprezie było grubo ponad dwieście osób. Po obu stronach jezdni stał milion innych aut, wokół kręciło się pełno ludzi. Przeznaczenie i karma najwidoczniej miały za zadanie zniszczyć mi życie. Tylko to wyjaśniałoby to, co mi się przytrafiało. Przebrzydłe suki.

Powoli przeniosłam wzrok z czerwonej maski samochodu na chłopaka siedzącego za kierownicą. Blask latarni ulicznych pozwolił mi zobaczyć jego twarz. Był zdenerwowany i nieco zdziwiony. Tego dnia po raz drugi nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Nawet się nie zastanowił. Drgnęłam nieznacznie, kiedy nagle otworzył drzwi, nie gasząc silnika, i wysiadł z mustanga. Wsadził ręce do kieszeni jeansów i zrobił kilka powolnych kroków w moją stronę, podczas gdy ja nie poruszyłam się nawet o cal. Słyszałam, jak łomotało mi serce, kiedy pierwszy raz od prawie pięciu miesięcy stanęliśmy przed sobą sam na sam w kompletnej ciszy. Nie potrafiłam spojrzeć w jego oczy, więc wlepiałam wzrok w ulicę, coraz mocniej

zaciskając palce na ramionach. Było mi niedobrze i chciałam stamtąd uciec, byleby nie czuć na sobie jego spojrzenia, ale jak na złość moje ciało nie chciało współpracować z zamroczonym mózgiem. Mogłam spotkać każdego. Każdego. A spotkałam właśnie tego chłopaka.

Uciekłam od ciebie, aby teraz stanąć z tobą twarzą w twarz.

— Cześć.

O mój Boże, dlaczego mi to zrobiłeś?

Automatycznie uniosłam wzrok i natrafiłam na jego czarne oczy. Przygryzłam policzek od wewnątrz, obserwując jego twarz — zimną, obojętną, bez wyrazu. Dlaczego wysiadł z tego cholernego samochodu? Nie mógł po prostu mnie wyminąć i odjechać? Zostawić jak wtedy? Ale jego głos… Skłamałabym, mówiąc, że za nim nie tęskniłam. Za tym zachrypniętym od fajek basem, który zawsze wywoływał ciarki na moim karku. Od zawsze wiedział, jakiego tonu użyć, aby zmanipulować swojego rozmówcę. Świetnie dostosowywał głos — wtedy, gdy chciał mnie zastraszyć, i wtedy, kiedy siedzieliśmy tylko we dwoje w jego mustangu.

— Hej — sapnęłam cicho, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć o wpół do drugiej w nocy na środku pustej drogi do chłopaka, który cały czas mieszał.

Po tych słowach zapanowała między nami bardzo niekomfortowa cisza. Staliśmy przed sobą, nie wiedząc, jak się zachować. Stres wyżerał mnie od środka, a Shey chyba to zauważył, bo w końcu odchrząknął i podrapał się po karku.

— Wyszłaś tak szybko na tę ulicę, że cię nie zauważyłem — mruknął, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

Naprawdę? Tylko tyle masz mi do powiedzenia, Nate?

— Och, tak. Przepraszam. Zamyśliłam się — odpowiedziałam odruchowo, machając dłonią. Starałam się, by mój głos zabrzmiał naturalnie, jakbym gadała ze starym znajomym, choć w środku krzyczałam, rwąc włosy z głowy.

Naprawdę? Tylko tyle masz mu do powiedzenia, Victorio?

— Tak — powiedział.

Znów zapadła ta pieprzona niezręczna cisza, w której nie potrafiłam się odnaleźć. Kiedyś tak nie było. Było inaczej. Lubiłam siedzieć obok niego bez słów. Dlaczego on dalej tam stał? Dlaczego ja stałam?

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

— Dzięki — odparłam z wymuszonym uśmiechem, kiwając głową. — Były w sumie wczoraj, a właściwie już dwa dni temu — dodałam, nie wiedząc, dlaczego to tłumaczyłam.

Pociągnęłam nosem i delikatnie potrząsnęłam głową, aby pozbyć się irytującego szumu w uszach spowodowanego głupimi myślami. Dlaczego nagle zachciało mi się płakać przez to, jak bardzo wszystko się zmieniło?

Mimochodem spojrzałam na niewzruszoną twarz Nathaniela. Wciąż był taki obojętny. Nie pokazywał żadnych emocji nawet po cholernych pięciu miesiącach ciszy. Może powinnam była się cieszyć, że chociaż to się nie zmieniło? Byłoby to w jakimś stopniu pocieszające, choć chyba wolałabym zobaczyć na jego twarzy przebłysk jakiegokolwiek uczucia. Ale Nathaniel pieprzony Shey nie mógł zdobyć się nawet na zwyczajny uśmiech.

Nie oczekiwałam, że będzie mnie przepraszał i się tłumaczył, bo zapewne nie czuł takiej potrzeby, ale skrycie liczyłam na coś więcej po tylu miesiącach milczenia. Nie powinnam była aż tak się tym przejmować. Nie było już niczego, co nas przy sobie trzymało. Tylko obojętność i natarczywe wspomnienia.

— Masz dłuższe włosy — zauważył, ze zmarszczonymi brwiami przyglądając się moim brązowym kosmykom.

Przełknęłam ślinę i potaknęłam.

— Cóż, nie widzieliśmy się sporo czasu, niektóre rzeczy się zmieniają — mruknęłam nieco ostrzej, niż miałam w zamiarze.

Ku mojemu zdziwieniu kącik ust chłopaka niemal niezauważalnie drgnął ku górze.

— Ładnie.

Przełknęłam ślinę i już miałam się odezwać, by zakończyć tę głupią rozmowę, która rozrywała zasklepione rany, ale nagle przerwał mi zirytowany głos niedaleko:

— Dobra, Scott oddał mi papiery, więc możemy jechać.

Oboje odwróciliśmy głowy w stronę głównej bramy posiadłości Chrisa, przez którą przechodziła wysoka blondynka ubrana na czarno w drogich kozakach na nogach. Od razu ją rozpoznałam i nie byłam zachwycona z powodu jej obecności. Za nią zdecydowanie nie tęskniłam.

Jasmine nie zmieniła się ani trochę. Dalej wyglądała na wyniosłą i wiecznie niezadowoloną. Spojrzała na mnie z opóźnionym refleksem i zmarszczyła gęste brwi. Szybko jednak się opanowała, przybierając na nowo swoją typową postawę zimnej suki. Przystanęła w miejscu i prychnęła, zjeżdżając mnie od stóp aż po głowę oceniającym wzrokiem. W jej dłoniach zauważyłam plik pomiętych kartek. I mogłabym przysiąc, że ostatnie, na co miałam ochotę, to docinki tej zdziry.

— No proszę. Cześć, Clark — mruknęła niechętnie, unosząc hardo głowę.

Ku mojemu zdziwieniu nie patrzyła na mnie z pogardą, a bardziej z niechęcią. Skinęłam, czując, jak kurczy mi się żołądek. Jeszcze bardziej chciałam zniknąć z tej głupiej ulicy, miasta, świata. Gdziekolwiek.

— Mam dokumenty. — Dziewczyna zwróciła się bezpośrednio w stronę Nathaniela, który wciąż patrzył na moją twarz. — Mamy to, po co przyjechaliśmy, więc możemy wracać. — Pomachała papierami, a ja poczułam, jakby ktoś sprzedał mi cios nożem prosto w żebra.

Poznałam odpowiedź. Przyjechał nie dla mnie, ale po jakieś pieprzone dokumenty. Zapewne nawet nie wiedział, że miałam imprezę urodzinową. Zapewne zapomniał o tym, że w ogóle miałam urodziny. Zapewne zapomniał, że istniałam. I naprawdę chciałam przekonać samą siebie, że nie zrobiło mi się z tego powodu przykro. Nieudolnie.

— W takim razie możemy jechać — mruknął.

Ocknęłam się i znów na niego spojrzałam, a moje ciało w sekundzie wypełniła złość. Nagle poczułam ochotę, aby się roześmiać, a potem odejść i modlić się do nieistniejącego Boga o to, by więcej już nie zobaczyć Nathaniela Sheya.

Po słowach Nate'a Jasmine bez pożegnania wsiadła do mustanga. Moje zaciśnięte gardło nie pozwoliło mi odezwać się ani słowem, więc po prostu czekałam na koniec tej męki jak na upragniony deszcz po miesiącach suszy.

Znów spojrzałam w matowe oczy chłopaka, które patrzyły na mnie tak, jakby mnie nie pamiętał.

Powiedz moje nazwisko. Tak jak kiedyś. Pokaż, że chociaż to się nie zmieniło.

— Jeszcze raz wszystkiego najlepszego — mruknął ochryple. — Cześć.

Nie odpowiedziałam, a Nate nie czekał. Szybko odwrócił się i wsiadł do samochodu. Zatrzasnął za sobą drzwi i nawet na mnie nie spojrzał, tylko sprawnie mnie wyminął, a potem odjechał z Jasmine, pozostawiając po sobie jedynie ślady opon na asfalcie i jeszcze większy syf w mojej głowie. Obserwowałam reflektory czerwonego auta, aż w końcu zniknęło za zakrętem. Nagle zewsząd dopadły mnie wspomnienia lata, gdy w ciszy jeździliśmy opustoszałymi uliczkami Culver City, a z głośników rozbrzmiewała kolejna piosenka Stonesów. Uśmiechnęłam się blado pod nosem i gorzko parsknęłam. Głupie myśli.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc po prostu wróciłam do domu Adamsa. Myślałam,

że dam radę i że będę w stanie zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Udać, że to spotkanie, ta rozmowa i obecność Nate'a spłynęły po mnie jak woda po kaczce. Zrozumiałam, że ten plan nie wypali, już wtedy, gdy stanęłam w zatłoczonej kuchni. Spojrzałam na swoich znajomych, którzy okupowali to samo miejsce, gdzie jeszcze kilkadziesiąt minut wcześniej tak beztrosko się śmialiśmy.

Atmosfera się zmieniła. Mia stała obok blatu i z nieprzyjemnym wyrazem twarzy beształa Parkera i Scotta. Chłopcy z posępnymi minami zerowali alkohol z kolorowych kubeczków. Chris, jakby nieobecny, wpatrywał się tępo przed siebie, Laura zawzięcie stukała palcami po ekranie swojego telefonu, a Matthew się ulotnił, podobnie jak mój brat. Znów wszystko się spieprzyło.

Nagle Mia wyczuła, że ktoś jej się przygląda, i przeniosła na mnie wzrok. Od razu zamilkła, jej niebieskie tęczówki zalśniły i złagodniała. Dalej stałam na swoim miejscu, czując niewyobrażalne zmęczenie i rozgoryczenie tym całym gównem. Roberts nie czekała ani sekundy, bez wahania ruszyła w moją stronę.

— Victoria? — zapytała słabo.

Nie odpowiedziałam. Odwróciłam się i szybko ruszyłam w kierunku schodów na piętro, aby ukryć to, jak zaszkliły mi się oczy. Ktoś nagle wylał piwo, a inna osoba zawołała ludzi przy sofach do gry w „Nigdy, przenigdy nie…". Ale to nie miało znaczenia. Czułam się, jakbym była tam sama. Jakby nie było nikogo wokół. Wspięłam się po wielkich schodach, zaciskając palce na barierce, aby nie spaść. Po wejściu na górę znalazłam drzwi prowadzące do słabo oświetlonej sypialni Chrisa. Weszłam, usiadłam na skraju jego łóżka i pociągnęłam nosem, ukrywając twarz w dłoniach. Dlaczego to znowu się działo? Dlaczego gdy już trochę ogarnęłam swoje życie, on znów mi je niszczył głupim spojrzeniem? Czy byłam aż tak słaba?

Nie rozpłakałam się, chociaż byłam blisko. Hardo zacisnęłam dłonie w pięści, przygryzając dolną wargę do tego stopnia, że poczułam metaliczny smak krwi na języku. Nie chciałam być tą Victorią Clark z września, która jedynie płakała i leżała w łóżku. Od zawsze byłam twarda. Radziłam sobie sama, pomagałam bliskim. Byłam taka dzielna, więc co się ze mną stało? Miałam ryczeć przez jedno spotkanie z chłopakiem, który traktował mnie jak śmiecia i poświęcił mi minimum uwagi? Nie. Nie tym razem. Byłam silniejsza. Płakałam, tęskniłam, a po wszystkim przyszedł czas, aby zapomnieć. Chociaż bolało jak cholera. I był to ból dużo gorszy niż ból fizyczny. Czułam się, jakby ktoś wyrwał mi żebra, ciesząc się z mojego cierpienia. A w głowie było jeszcze gorzej.

— Victoria? — Drgnęłam, słysząc delikatny głos Mii dochodzący od progu.

— Kiedy to tak bardzo się rozwaliło? — wyszeptałam słabo, nawet na nią nie patrząc. — Co, miałam w kartach zapisaną porażkę przez jednego niewłaściwego chłopaka, przed którym ostrzegali mnie dosłownie wszyscy?

Roberts westchnęła, zamknęła drzwi i ruszyła w moją stronę. Po sekundzie materac ugiął się pod jej ciężarem, gdy usiadła tuż przy mnie. Czułam jej spojrzenie na swojej twarzy. Czułam jej współczucie, a ja nie znosiłam współczucia. Czułam wszystko, momentami aż za bardzo.

— Rozmawiałam z nim — zaczęłam, przyciskając dłonie do oczu.

Mia odgarnęła potargane włosy z mojego barku, czekając, aż powiem więcej.

— I wiesz, z czego właśnie zdałam sobie sprawę? — zapytałam, w końcu na nią spoglądając.

Patrzyła na mnie zmartwiona, gdy heroicznie powstrzymywałam łzy.

— Nie boli mnie jego widok czy świadomość, że to wszystko stało się takim syfem. Boli mnie to, że już nic nie jest tak, jak wcześniej.

— Victoria…

— Wewnętrznie rozpierdala mnie to, że nie jestem w stanie wrócić do momentu sprzed naszego pierwszego spotkania. Nie chcę go nienawidzić, ale nie mogę też sprawić, aby stał mi się obojętny, jakby nie istniał, a tak bardzo tego pragnę. Wszystko w tym cholernym mieście mi go przypomina, a gdy przeglądam nasze stare wiadomości i wracają do mnie te wszystkie nocne rozmowy, wspomnienia jazdy jego autem i pocałunki… czuję się po prostu źle. — Ostatnią część niemal wyszeptałam przez ściśnięte gardło, tłumiąc szloch. — Nie chcę się tak czuć.

— Vic, wiem, że jest dla ciebie ważny, a takie uczucia nie znikają ot tak — powiedziała emocjonalnie, łapiąc mnie za dłoń, kiedy na moje nieszczęście jedna łza uciekła mi z kącika oka i spłynęła w dół po moim policzku. — Spędziłaś z nim dużo czasu, poznałaś go lepiej niż większość innych ludzi. Poświęcał ci swoją uwagę, zaufałaś mu i przez to jeszcze bardziej się do niego przywiązałaś. Wszyscy wiemy, że nie jest ci łatwo, ale nie wiesz też, jak on podchodzi do tej sytuacji…

— Wiem — przerwałam jej, parskając gorzkim śmiechem. — Po pięciu miesiącach dostałam jedynie głupie „cześć" i „wszystkiego najlepszego", ale czego ja się spodziewałam? — Pokręciłam głową. — Spieprzyłam to. Dałam mu ultimatum, którego nie powinnam stawiać. Głupio zakładałam, że może… że w jakiś sposób… może trochę… — plątałam się, czując się zażenowana własnymi myślami.

— Że stałaś się dla niego ważna? — dokończyła za mnie, bezbłędnie interpretując to, co czułam.

Gdy usłyszałam to powiedziane na głos, z gardła wyrwał mi się gorzki śmiech. Pokręciłam głową na własną naiwność. Czy naprawdę byłam aż tak głupia, by sądzić, że dla niego było to coś więcej?

— Ale jestem idiotką — mruknęłam i znów ukryłam twarz w dłoniach. — Przecież to dla niego nic nie znaczyło. Czemu się łudzę?

— Victoria, to gówno prawda i o tym wiesz — skarciła mnie. — Dla niego to też coś znaczyło. Może nie tyle, ile dla ciebie, ale znaczyło. I choć nie trawię go z całego serca i za każdym razem, gdy go widzę, mam ochotę dać mu w twarz, myślę, że nie jest potworem. Wasza relacja była ważna dla was obojga, tylko że… mieliście różne definicje ważności. Oboje zawiniliście, ale dobrze wiesz, że nie miałabyś z nim przyszłości.

Uśmiechnęłam się blado. Miała rację. Każdy mi to powtarzał, więc dlaczego nie mogłam w końcu posłuchać?

— To moja wina, że nas już nie ma.

Zresztą *nas* nigdy nie było.

***

Weszłam do swojego pokoju i odetchnęłam z ulgą. Znów byłam bezpieczna w swoich czterech ścianach. Oparłam się plecami o zimną płytę drzwi i przymknęłam powieki. Dochodziła siódma i pierwsze promienie słońca zaczęły wdzierać się do mojej sypialni przez otwarte okno. Byłam zadowolona z tego, że nie obudziłam mamy. Moja głowa pulsowała od nadmiaru alkoholu, hałasu i wrażeń. Nie potrzebowałam teraz pytań, spojrzeń ani troski Joseline.

Kot śpiący na moim zasłanym łóżku otworzył tylko oko, po czym znów je zamknął, całkowicie mnie ignorując. Przewróciłam oczami, zdjęłam swoją skórzaną kurtkę i rzuciłam ją na zawalone ciuchami biurko. Mama przyniosła mi świeże pranie, ale byłam za leniwa, by je złożyć i schować do szafy, więc tylko przekładałam je z miejsca na miejsce w zależności od tego, gdzie siedziałam. Pociągnęłam nosem i przejechałam dłońmi po swoich poplątanych, przesiąkniętych dymem papierosowym włosach. Rozejrzałam się dookoła, chłonąc tę ciszę, która mnie otaczała.

Pieprzyć to.

Szybko wyciągnęłam z pierwszej szuflady biurka paczkę mentolowych fajek i różową zapalniczkę. Wsadziłam papierosa do ust i usiadłam na parapecie przy otwartym oknie. Świat powoli budził się do życia, niebo miało piękny odcień różu, tlący się pomiędzy moimi palcami papieros smakował aż za dobrze, a ja byłam zdecydowanie zbyt pijana.

Chciałabym powiedzieć, że moja urodzinowa impreza należała do udanych, ale musiałabym skłamać. W przeciwieństwie do Theo, który chyba bawił się nieźle, a na koniec całkowicie urżnięty zasnął na podłodze, przez sporą część czasu chciałam wrócić do domu.

Patrzyłam jak zahipnotyzowana na dym powoli wydostający się z moich ust, który po chwili rozpływał się w powietrzu. Zmarszczyłam brwi, kiedy mój wzrok zatrzymał się na framudze okna. Do mojego umysłu niepostrzeżenie wkradło się pewne wspomnienie, przez które całkowicie oderwałam się od rzeczywistości.

W szoku patrzyłam na chaos, jaki panował na podłodze, nie wierząc w to, co się właśnie działo. Boleśnie powoli uniosłam głowę i… tak. Shey nadal tam stał, a to nie było koszmarne złudzenie. Chłopak jak gdyby nigdy nic podrzucał w dłoni flakonik moich perfum, które zawsze stały na toaletce, ale gdy wbiłam w niego spojrzenie, zastygł w bezruchu, a następnie ze zmarszczonymi brwiami zerknął na bałagan u moich stóp.

— Ale masz dziurawe ręce — mruknął bez emocji, po czym powrócił do podrzucania szklanego flakonika.

— Co ty, kurwa mać, tu robisz? — warknęłam, przykładając lodowatą dłoń do rozgrzanego czoła.

— Okno było otwarte. — Wzruszył ramionami, na co zmarszczyłam brwi.

Z roztargnieniem spojrzałam w kierunku okna, które rzeczywiście było uchylone.

— O mój Boże, nie — zaczęłam histerycznie, chwytając się za głowę.

Chłopak beznamiętnie mi się przyglądał, podczas gdy ja czułam, jak wszystkie moje czynności życiowe po prostu zamierają.

— To się nie dzieje naprawdę. Jesteś wytworem mojej wyobraźni — rzuciłam w przestrzeń.

— Cóż, jeśli twoja wyobraźnia ma wizje, w których jestem, to już twoja sprawa — odrzekł, na co spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

W idealnej ciszy patrzyłam na białą ramę okna i brudną szybę, wyłapując z nadzwyczajnym skupieniem każdy detal. Papieros w mojej dłoni powoli się wypalał, a lekki wiaterek owiewał moją zmęczoną twarz. Zamrugałam i przeniosłam wzrok na białą, cienką fajkę. Obserwowałam znikający z każdą sekundą tytoń, który zmieniał się w popiół. I znów to samo. Otwarty umysł ze zbyt dużą liczbą wspomnień w zanadrzu.

— Clark! Daj spokój! — Usłyszałam za sobą jego cyniczne parsknięcie.

Napięłam wszystkie mięśnie, z zawziętą miną idąc przed siebie. Jak on mnie denerwował.

— Już myślałam, że po pijaku jesteś przyjemniejszy, ale się pomyliłam! — zawołałam, chwiejnym krokiem dreptając po trawie. Chodzenie w moich butach nie było łatwe, a co dopiero pod wpływem.

— To tylko taki żart. — Westchnął ciężko, idąc za mną. — Musisz o wszystko robić problemy?

— Spierdalaj, chłopcze — rzuciłam z cukierkową słodyczą w głosie. — Mam dość twojej obecności na dzisiaj. Musiałeś być klasowym śmieszkiem, co? — zakpiłam, gotując się wewnętrznie ze złości. — W chuj śmieszny ten twój żart, naprawdę.

Skarciłam samą siebie za bluzgi, które wychodziły ze mnie za często. Gdy byłam zła, zaczynałam sporo przeklinać. W sumie to nawet gdy nie byłam zła, i tak przeklinałam. Miałam zamiar nad tym pracować, ale to nie było wykonalne, kiedy obok znajdował się ten kretyn!

W końcu wyszłam przed bramę i ruszyłam w stronę domu Matta. Słyszałam za sobą ciężkie kroki Nathaniela, ale miałam to całkowicie gdzieś. Podeszłam do okna. Na parapecie leżała paczka moich papierosów i zapalniczka z Barbie. Już na początku imprezy położyłam tam te rzeczy, aby ich ze sobą nie nosić. Shey przystanął obok mnie. Drżącymi palcami wyciągnęłam fajkę z paczki i wsadziłam ją do ust.

Kiedy już miałam odłożyć opakowanie, zwróciłam uwagę na jego natarczywe spojrzenie. Patrzył na mnie z przesadną intensywnością.

— Co? — warknęłam oschle.

Wsadził ręce do kieszeni szaty.

— To trochę niegrzeczne tak się nie podzielić, nie uważasz? — Uniósł brew, przechylając lekko głowę, a jego lewy kącik ust drgnął. Jego głos ociekał drwiną.

— Nie zasłużyłeś — wymamrotałam, uważając, aby papieros nie wypadł mi z ust. — Następnym razem zachowuj się normalnie.

— Clark, za grosz kultury. — Zacmokał z udawaną naganą.

Przewróciłam oczami, ale wyciągnęłam paczkę w jego stronę.

— Masz i nic nie mów — burknęłam.

Z zadowoleniem zakołysał się na stopach i zabrał jedną fajkę. Znowu rzuciłam paczkę na parapet. Próbowałam odpalić swoją, denerwując się, bo zapalniczka nie chciała działać. W końcu mi się udało i zaciągnęłam się nikotyną.

— Teraz mój — stwierdził Nathaniel. Chciałam podać mu zapalniczkę, ale pokręcił głową. — Ty to zrób.

— Jesteś pewny? — zapytałam wyzywająco, zadzierając głowę. Spojrzałam na niego spod wachlarza sztucznych rzęs. — A może cię podpalę? No wiesz, niechcący — zakpiłam.

— Zaryzykuję — odpowiedział z dziwnym spokojem w głosie, wpatrując się we mnie jeszcze intensywniej.

Chwilę patrzyliśmy na siebie w ciszy, aż w końcu westchnęłam. Stanęłam bliżej niego, wyciągając dłoń w stronę jego twarzy. Trzymał papierosa pomiędzy wargami, nie spuszczając ze mnie magnetyzującego spojrzenia ani na chwilę. Denerwowało mnie to.

Nie lubiłam, gdy ktoś tak na mnie patrzył. Nie z takim naciskiem, jakby skanował mój mózg i trzewia, a następnie analizował moje myśli. Gdy on tak patrzył, wydawało mi się, że rzeczywiście to robił. Że te martwe tęczówki pozbawione blasku naprawdę potrafiły wyprać mózg.

Dużo później zdałam sobie sprawę, że tak rzeczywiście było.

Nacisnęłam mechanizm zapalający, przybliżając dłoń do papierosa w jego ustach. I choć nie chciałam, nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. Płomień zapalniczki idealnie odbijał się w jego zimnych czarnych oczach, ale lodu nie stopił nawet odrobinę. Wręcz przeciwnie. Ogień jakby w nich zastygł. Mój żołądek się zacisnął i gwałtownie zamrugałam. Odkaszlnęłam, odsuwając się na bezpieczną odległość, gdzie nie czułam już jego zapachu. Rzuciłam zapalniczkę na parapet i znów zaciągnęłam się dymem.

— To takie głupie — mruknęłam nagle, chcąc rozluźnić jakoś tę dziwnie napiętą atmosferę i rozproszyć myśli w swojej głowie.

— Niby co? — zapytał, ale nie wydawał się specjalnie zainteresowany.

Mimo to kontynuowałam.

— Z każdym papierosem wtłaczamy w swoje organizmy tysiące paskudnych substancji. Trujemy się, a mimo wszystko i tak to robimy. Ja to robię — filozofowałam, patrząc na fajkę. — Kurwa, przecież to jest idealny przepis na raka.

— Można tak myśleć o wszystkim. — Przewrócił oczami na moje banały. — Papierosy są

szkodliwe. Przetworzone jedzenie jest szkodliwe. Spaliny są szkodliwe. Alkohol jest szkodliwy — wymieniał, patrząc mi w oczy. — I zrezygnujesz z tego wszystkiego?

— Ale nie wszystko jest szkodliwe, jeśli robi się to z umiarem — zauważyłam. — Nie porównuj fast fooda do tego.

— Dlaczego? — zapytał. — Jeśli ludziom sprawia to przyjemność, to dlaczego mają z tego rezygnować? — Prychnął. — Wszystko jest szkodliwe, Clark — powiedział dużo ciszej. — Życie również — dodał, zaciągając się papierosem.

Byłam zbyt pijana, aby zrozumieć jego słowa. Czułam, że w pewnym sensie mógł mieć rację, bo pomimo mojego młodego wieku i niewiedzy w wielu dziedzinach życia przeczuwałam, że to wszystko nie jest takie piękne. Że życie takie nie jest. Nie składało się z samych cudownych momentów. Ale czy to oznaczało, że tak naprawdę człowiek przez większość swojej egzystencji był nieszczęśliwy?

W pewnej chwili Shey zaśmiał się oschle pod nosem, przez co spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Znów wyglądał na zmęczonego, ale jego postawa wyrażała coś jeszcze. Nienawiść. Tylko nie miałam bladego pojęcia, do kogo lub czego.

— To wszystko to i tak zwykłe pieprzenie. — Parsknął gorzkim śmiechem. — I tak wszyscy skończymy w piekle. Każdy z nas jest egoistycznym skurwielem. Piekło na nas czeka.

Parsknęłam krótkim, przesiąkniętym jadem śmiechem, kręcąc z rozbawieniem głową. Wyrzuciłam wypalonego papierosa przez okno i rozejrzałam się po wnętrzu pokoju. Gdy spojrzałam na komodę, dostrzegłam długie, wąskie pudełko obwiązane złotą wstążką. Na pewno nie należało do mnie, bo nigdy wcześniej go nie widziałam. Zdezorientowana, ale i lekko zaintrygowana zeskoczyłam z parapetu.

Pakunek wyglądał jak zwykły prezent i byłam pewna, że nim właśnie był — ktoś po prostu postanowił sprawić mi niespodziankę. Jednym ruchem odwiązałam wstążkę, ściągnęłam wieczko i odsunęłam delikatną jasnoniebieską folię. Moim oczom ukazały się trzy długie róże leżące na czarnym kawałku aksamitnego materiału. Zszokowana, ale i nieco zafascynowana przyglądałam się białym kwiatom, których płatki zostały obsypane drobno zmielonym pyłkiem błyszczącym jak najprawdziwsze złoto. Były okazałe, piękne i w pełni rozkwitu. Z rozchylonymi ustami opuszkami palców dotknęłam ich łodyg. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że dwie róże były żywe, a jedna sztuczna.

Nie miałam pojęcia, od kogo był ten śliczny prezent. Wszyscy dali mi już swoje podarunki, więc kto mi umknął? Dopiero po chwili coś zwróciło moją uwagę. W pudełku była jeszcze mała, lekko żółtawa kartka przyczepiona do wewnętrznej strony wieczka. Przechyliłam głowę i odkleiłam bilecik. Na twardej karteczce pochyłym, eleganckim pismem napisano jedno zdanie.

W końcu osiemnaste urodziny obchodzi się tylko raz w życiu.
E.M.
VVV
***

— Zimno. — Odetchnęłam, otulając się szczelniej ramionami.

Przytknęłam zmarzniętą dłoń do ust i zaciągnęłam się wypalonym do połowy papierosem. Poczułam znajome drapanie w gardle, a potem patrzyłam, jak dym powoli wydostaje się spomiędzy moich warg. Ciemność wokół rozświetlały tylko latarnie i neony na budynku nieopodal.

— Ja już w sumie nie czuję — wymamrotała Mia, wzruszając ramionami. Mimo że jej nos był czerwony i co chwilę nim pociągała, nie drżała ani nie narzekała na niską temperaturę. —

Ale może to być spowodowane tym, że już wyzerowałam kilka drinków i jakoś mi cieplej w środeczku. — Zaśmiała się wesoło, na co i ja parsknęłam śmiechem.

— Mogłam wziąć płaszcz z loży — rzuciłam.

Miałam na sobie jedynie czarne jeansy z wysokim stanem oraz tego samego koloru bluzkę z długim rękawem i dekoltem w serek. Tamta noc nie była zbyt ciepła jak na Culver City. Wzdrygnęłam się, kiedy silniejszy podmuch wiatru znów dosięgnął mojego zmarzniętego ciała i jeszcze bardziej potargał moje rozpuszczone włosy.

— Kończ to i wracamy — zarządziła Mia, patrząc na mojego papierosa.

Zgodziłam się z nią i wzięłam ostatniego bucha, po czym rzuciłam peta na ziemię i przydeptałam go czarnym botkiem na grubym słupku. Kiwnęłam głową i razem wróciłyśmy do budynku.

Klub Phase był jednym z najstarszych, a zarazem najbardziej obleganych klubów w całym Culver City. Plusem było to, że mimo wszystko w kolejkach czekało się dość krótko, a bramkarze wpuszczali ludzi od siedemnastego roku życia. Nic dziwnego, że było tam zawsze sporo osób.

Mimo że przestałam lubić kluby, tamtej niedzieli musiałam się przemóc, ponieważ Chris dostał angaż DJ-a, o którym gadał od ponad miesiąca. Adams uwielbiał muzykę i był naprawdę dobry w dobieraniu i miksowaniu utworów, więc wszyscy się ucieszyliśmy, gdy właściciel zaproponował mu, aby przez dwie godziny zabawiał tłum. Chris potrafił rozruszać każdego. Na dwunaste urodziny rodzice kupili mu nawet konsolę i od tamtego czasu sam kompletował sprzęt, na którym tworzył i przerabiał pierwsze bity.

Weszłyśmy do dusznego, zaciemnionego pomieszczenia. Nie mogłam nie skrzywić się na odór potu i alkoholu, jaki było tu czuć. Mój wzrok automatycznie padł na stanowisko Chrisa, który stał przed konsolą w białych słuchawkach i zabawiał potężny tłum remiksem *Sweet Dreams*, skacząc przy tym i co jakiś czas puszczając biały dym z dymiarek poustawianych w kilku miejscach dużego parkietu oświetlonego na pomarańczowo. Na moje usta natychmiast wkradł się uśmiech, bo uwielbiałam patrzeć na niego w takim stanie, gdy robił to, co kochał i do czego miał bezapelacyjnie talent. Starał się podwójnie, bo kierownik obiecał mu, że jeżeli się sprawdzi, dostanie pracę na weekendy.

— Chodź! — zawołała Mia, ciągnąc mnie w stronę długiego baru. — Muszę się napić!

Po chwili stanęłyśmy przy połyskującej ladzie, a Mia zamówiła u niebieskowłosej barmanki dwa martini z lodem, chociaż wciąż powtarzałam jej, że nie chcę pić. Miałam dość po swojej imprezie urodzinowej, która odbyła się niecałe dwa dni wcześniej, a której skutki cały czas odczuwałam. Zdecydowanie przesadziłam wtedy z procentami i podziwiałam swoją przyjaciółkę za to, że jeszcze nie wybuchła jej głowa. Mia bardzo lubiła alkohol i piła go, gdy tylko nadarzała się okazja. I nieważne, czy okazją były jej urodziny, czwarty lipca, czy zakup nowej pralki przez sąsiadów. Zawsze potrafiła znaleźć powód, aby świętować. Niektórzy ostrzegali ją, że tak wyglądają początki alkoholizmu, ale jakoś niezbyt się tym przejmowała.

Usiadłam na wysokim stołku, a barmanka podała nam nasze zamówienie w wysokich kieliszkach. Mia natychmiast chwyciła swój w dłoń i zaczęła z zadowoloną miną popijać bezbarwny trunek.

— Boże, nasz chłopiec tak szybko dorasta — jęknęła z dumą, patrząc na Chrisa.

Parsknęłam śmiechem, kiwając głową.

— Tylko patrzeć, jak przyprowadzi jakiegoś chłopaka do domu — ironizowałam, również udając matczyny ton, co tylko spotęgowało rozbawienie mojej przyjaciółki. Odrzuciłam włosy w tył i wierzchem dłoni wytarłam lekko spocone czoło.

— No w końcu by się przydało. Skoro ja opuściłam słodki świat singli, Chris musi

podrywać ludzi za nas oboje. A jeszcze niedawno Tinder był jedną z moich ulubionych aplikacji — mruknęła z nostalgią i wydęła usta w udawanym smutku.

— Teraz jesteś w poważnym związku, co? — zapytałam z przekąsem, w końcu upijając łyk drinka, który nie był aż taki zły. Wchodził lepiej, niż przypuszczałam.

Mia posłała mi jedynie krzywe spojrzenie, po czym westchnęła, uśmiechając się lekko.

— Poważny związek z niepoważnym chłopakiem — podsumowała i musiałam przyznać jej rację. — Kto by się spodziewał, że ten tajemniczy Parker z ostatniej ławki okaże się takim dzieciakiem.

Mia rozejrzała się po klubie i dostrzegła coś ponad moim ramieniem.

— Tam jest moja koleżanka z North High. Pójdę się przywitać, okej?

— Jasne. — Kiwnęłam głową.

Roberts poprawiła swoją różową sukienkę i ruszyła w stronę tłumu. Odprowadziłam ją wzrokiem, w międzyczasie wyciągając telefon z kieszeni. Szybko napisałam mamie, że niedługo wracam, bo było już po północy, a następnego dnia miałam szkołę.

Powoli sączyłam drinka, ciesząc się chwilą spokoju. Nagle ktoś przechodzący obok mocno mnie potrącił, przez co zakołysałam się na stołku. W ostatniej chwili złapałam się blatu, a nieznajoma osoba przytrzymała moje ramię, ratując mnie przed spotkaniem z podłogą.

— Najmocniej cię przepraszam!

Uniosłam głowę, wlepiając wściekły wzrok w starszego mężczyznę przed sobą. Wyglądał na czterdzieści kilka lat i patrzył na mnie niepewnie, kiedy wyprostowałam się na stołku.

— Nie zauważyłem cię, gdy przechodziłem. Wybacz.

— Nic się nie stało — odparłam z wymuszonym uśmiechem, choć mój mózg niemal krzyczał „ty ślepy idioto!”.

Mężczyzna jeszcze raz mnie przeprosił, a potem szybko odszedł i zniknął w tłumie ludzi. Przewróciłam oczami i dokończyłam swojego drinka.

Minęło jakieś dwadzieścia minut, które spędziłam, grając na telefonie, aż w końcu postanowiłam wstać z miejsca i poszukać Mii. Zakręciło mi się lekko w głowie, co mnie nie zdziwiło, bo w klubie było strasznie duszno. Gdy przeciskałam się między ludźmi, powieki zaczęły mi ciążyć. Było mi niesamowicie gorąco, a moje plecy oblał pot.

Rozejrzałam się dookoła, przykładając dłonie do rozgrzanych policzków. Oddychałam płytko, a obraz przed oczami zaczął mi się zamazywać. Postanowiłam poszukać jakiejś łazienki, by odetchnąć. Obijałam się o każdą mijaną osobę i nie za bardzo rozumiałam, co się właściwie działo. Było mi dziwnie. Słyszałam dudniącą muzykę, swoje głośno i szybko bijące serce i krew szumiącą mi w uszach. Czy to możliwe, że po jednym drinku mogło mi być aż tak niedobrze? Może to przez zmęczenie i niedospanie?

W końcu jakoś dotarłam do korytarza przy łazienkach. Niemal rzuciłam się na kolumnę i przytrzymałam się jej obiema spoconymi, drżącymi dłońmi, jakby była moją ostatnią deską ratunku. Zaczęłam się trochę bać, a mój umysł nie do końca ogarniał. Czułam, że po moim czole spływa pot. Przejechałam palcem po suchych wargach i bezskutecznie starałam się opanować dreszcze. Bałam się i nic nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co mam zrobić i czemu tak mocno chciało mi się spać.

Twarze ludzi wokół zlewały mi się w jedno, światła oślepiały moje otępiałe oczy i ledwo trzymałam się na nogach. Chyba powinnam była stamtąd wyjść. Na zewnątrz.

Odwróciłam głowę, kiedy do moich uszu dotarł czyjś krzyk, ale nic nie widziałam, bo nie potrafiłam skupić wzroku na jednym punkcie. Na początku założyłam, że to halucynacje i nic się nie wydarzyło, ale sekundę później krzyk się powtórzył. Kobiecy krzyk, pełen przerażenia. Z trudem odbiłam się od kolumny i podążyłam pustym korytarzem przed siebie, obijając się o

każdą ścianę i wypatrując jakiegoś znaku. Krzyk rozbrzmiał ponownie i był głośniejszy. Bez energii oparłam się o jakieś drzwi. Wtedy dostrzegłam dwie szarpiące się ze sobą osoby na samym końcu korytarza. W uszach mi szumiało, a moje serce prawie przestawało bić, aby po sekundzie osiągnąć prędkość sprintera.

Nie wiedziałam, co tam robiłam, bo wspomnienia i rzeczywistość mi się zamazywały i sklejały się w coś, czego nawet nie rejestrowałam.

Barczysty mężczyzna przycisnął wyrywającą mu się kobietę do ściany i chyba chwycił jej pośladki. Kobieta płakała i wierzgała, krzycząc, ale nikt jej nie pomógł, bo oprócz nas nikogo tam nie było. Nieznajomy pociągnął ją za włosy, odchylając jej głowę, na co zareagowała głośnym skowytem pełnym bólu i przerażenia. Chciała odepchnąć napastnika, ale był szybszy, wykręcił jej ręce i zacisnął palce na jej kroczu.

— Ej, ty! — spróbowałam krzyknąć, ale wyszło z tego jedynie bardzo powolne jęknięcie. To nie brzmiało jak mój głos.

Oboje na mnie spojrzeli, a czarnowłosa kobieta posłała mi błagalne spojrzenie. Miała oczy pełne łez.

— Spieprzaj, suko — warknął niewzruszony mężczyzna, powracając do brutalnego obmacywania swojej ofiary.

Mimo że wiedziałam, że nie powinnam była robić tego w takim stanie, nie zastanawiałam się dwa razy. Chciałam jej pomóc.

Chwiejnym krokiem ruszyłam w ich stronę. Jakimś cudem znalazłam siłę i pociągnęłam faceta za ramię, aby oderwać go od kobiety, która dalej starała się wyrwać. Niestety byłam za słaba, co napastnik z łatwością wykorzystał. Jednym ruchem popchnął mnie prosto na ścianę naprzeciwko. Jak szmaciana lalka poleciałam do przodu, zataczając się i nie potrafiąc ustać na własnych nogach. Upadłam na twardą podłogę, boleśnie tłukąc sobie przy tym kolana. W ostatniej chwili podparłam się dłonią o parkiet, dzięki czemu nie uderzyłam w niego głową.

Chciałabym powiedzieć, że próbowałam wstać, ale wcale tak nie było. Nie miałam siły, więc tylko leżałam, słuchając coraz głośniejszego płaczu kobiety. Mrugałam, czując senność i chęć zwymiotowania. Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Przymknęłam powieki, a muzyka zagłuszyła płacz napastowanej.

Powoli odpływałam, rejestrując coraz mniej dźwięków wokół. Chyba słyszałam głosy. Albo po prostu mi się wydawało? Cóż, być może. Marzyłam jedynie o błogim spokoju i o tym, by przestać się tak fatalnie czuć. Nie obchodziło mnie nawet to, że w pewnej chwili ktoś mocno złapał za moje ramiona i gwałtownie podniósł mnie z zimnej, brudnej podłogi. Nie interesowało mnie to, że pociągnął mnie w sobie tylko znanym kierunku. Miałam gdzieś to, że czułam na swojej szyi czyjś oddech. Chciałam wyłącznie spokoju.

A potem głosy całkowicie ucichły.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 4. Piętnaście słów

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie czułam takiej suchości w gardle jak wtedy, gdy obudziłam się tamtego dnia. Nie byłam w stanie nawet przełknąć śliny, aby choć trochę zwilżyć przełyk, który palił mnie żywym ogniem. Nie otworzyłam oczu, a i bez tego czułam każdy najmniejszy impuls bólu rozsadzającego moją czaszkę. Chciałam znów zasnąć, aby tylko nie czuć tego odrętwienia. Powoli rozchyliłam powieki, ale nie minęło nawet pół sekundy, gdy ponownie mocno je zacisnęłam, jęcząc pod nosem, bo poczułam się, jakbym właśnie umierała. Przetrwałam tak jakieś kilkanaście sekund i bardziej zdenerwowana ponowiłam próbę otwarcia oczu.

Pierwszym, co zarejestrowałam, był nieskazitelnie biały sufit. Wpatrywałam się w niego przez chwilę skołowana, aż doszłam do wniosku, że nie przypominał tego w moim pokoju. Materac łóżka, na którym leżałam, również był nieco twardszy niż ten w mojej sypialni.

To spostrzeżenie wystarczająco mnie pobudziło. Natychmiast zerwałam się i usiadłam, co okazało się wielkim błędem. Przed oczami mi pociemniało, w gardle poczułam gorzki posmak żółci. Resztkami sił zasłoniłam dłonią drżące wargi, starając się nie zwymiotować. Pociągnęłam nosem. Spróbowałam opanować buntujące się ciało, co na szczęście przyniosło oczekiwane skutki. Seria spokojnych wdechów i wydechów trochę mi pomogła.

Ignorując ból rozsadzający mi głowę, postanowiłam rozejrzeć się dookoła. I wtedy naprawdę byłam bliska tego, by zwymiotować.

Szybko rozpoznałam pomieszczenie, w którym się znajdowałam. Duży, prostokątny pokój z jasnymi ścianami. Ciemne meble, zasłonięte rolety i wielkie łoże, na którym leżałam. To miejsce nie zmieniło się ani trochę i wciąż prezentowało się pedantycznie. Nie przeraziłoby mnie, gdyby nie to, że należało do cholernego Nathaniela Sheya.

— Kurwa, nie — zaklęłam pod nosem, z paniką łapiąc się za pulsującą głowę.

Nie dość, że całe moje ciało opanował strach, to w dodatku skurcze żołądka i chęć zwymiotowania nasilały się z każdą sekundą.

Starałam się przypomnieć sobie wydarzenia z ostatniej nocy, ale za cholerę nie potrafiłam. Miałam poważne luki w pamięci, których w żaden sposób nie mogłam wypełnić. Ostatnią rzeczą, którą pamiętałam, był moment, gdy odeszłam od baru i ruszyłam w stronę parkietu. Później była tylko czarna, niewyraźna plama, niezrozumiałe krzyki i dziwny bełkot. Nie było opcji, abym znalazła się gdzieś z Nate'em, bo jego, do cholery, nie było w klubie! Więc jakim cudem wylądowałam w jego sypialni? Dlaczego nie mogłam sobie nic przypomnieć i czemu czułam tak mocny ból całego ciała, że miałam ochotę odrąbać sobie głowę?

Moje oczy lekko się zaszkliły od długiego niemrugania, kiedy tępo wpatrywałam się w jasną, ciepłą kołdrę, obejmując ramionami drżące ciało. Po kilku minutach zdałam sobie sprawę, że ktoś mnie przebrał. Z przerażeniem chwyciłam za rąbek pościeli i uniosłam ją, odkrywając się. Miałam na sobie jedynie luźną białą koszulkę, majtki i stanik. W ostatniej chwili powstrzymałam się od krzyku. Czułam wszechogarniającą niemoc. Ta koszulka należała do Nate'a.

Z narastającą paniką spojrzałam na szafkę nocną. Jęknęłam z ulgą, gdy dostrzegłam na niej butelkę wody, która patrzyła na mnie z niemą prośbą „wypij mnie!". Niewiele myśląc, zdecydowałam się to zrobić. Nawet jeśli miałaby w sobie truciznę, to i tak było mi już wszystko jedno. Łapczywie przełykałam wodę, która smakowała jak najdroższe wino. Oderwałam się od niej dopiero wtedy, kiedy wypiłam połowę zawartości butelki.

Nie wiedziałam, co zrobić, ale nie miałam zamiaru siedzieć w łóżku Nate'a w nieskończoność. Ze zdenerwowaniem spojrzałam na zamknięte drzwi pokoju, w międzyczasie

odstawiając butelkę na swoje miejsce. Pytań w mojej głowie było coraz więcej, a odpowiedzi wciąż żadnych. Przecież nie trafiłam tam tak po prostu. I przecież z nim nie spałam… *Cholera.*

Na samą myśl o tym zamrugałam powoli i podciągnęłam kołdrę pod nos. Znajomy zapach wypełnił moje nozdrza. Przymknęłam powieki. Woda kolońska, mięta i proszek do prania.

— Dość — warknęłam i wypuściłam materiał z odrętwiałych palców.

Wydostałam się z rozgrzebanej pościeli i stanęłam na chłodnych panelach. Z gęsią skórką na ramionach złapałam się stojącej obok komody, bo zawroty głowy dały o sobie znać. Chwilę odczekałam, po czym, nie widząc innego wyjścia, skierowałam się w stronę drzwi. Krzywiłam się na każde skrzypnięcie podłogi i skurcz mięśni. Serce mi galopowało. To, że nie wiedziałam, co zastanę po wyjściu z sypialni, wcale mi nie pomagało. Już miałam złapać za klamkę, gdy nagle dostrzegłam na fotelu swoje poukładane w kostkę ubrania i leżący na nich telefon.

— Jeszcze ciekawiej — szepnęłam ochryple sama do siebie.

Bez wahania ściągnęłam koszulkę Nate'a i rzuciłam ją na łóżko, nie chcąc na nią patrzeć. Miliony myśli kłębiły się w mojej głowie, gdy wkładałam na siebie ciuchy z poprzedniego dnia przesiąknięte zapachem klubu. Ręce mi się trzęsły, kiedy próbowałam zapiąć guzik jeansów. Przecież wypiłam jednego drinka! Jednego, a czułam się, jakbym wlała w siebie co najmniej cysternę wódki.

Mój telefon był rozładowany i wiedziałam, że mam koszmarne kłopoty, bo nie wróciłam na noc do domu. Joseline pewnie odchodziła od zmysłów. Schowałam iPhone'a do tylnej kieszeni spodni, odetchnęłam i zdecydowałam się wyjść z pokoju. Chciałam się wszystkiego dowiedzieć. Nieważne, że musiałam o to zapytać chłopaka, na którego trudno mi było nawet patrzeć.

Podwójne drzwi cicho zaskrzypiały, kiedy otworzyłam jedną ich połowę. Miałam ochotę parsknąć śmiechem, gdy spojrzałam na znajomy salon, w którym panował pedantyczny porządek. Wszystko wyglądało tak jak kiedyś. Tak jak wtedy, gdy przyszłam tam po raz pierwszy. Tak jak wtedy, gdy spędziłam z nim pierwszą noc. Tak jak wtedy, gdy wyszedł po raz ostatni.

— Jeśli teraz wyjdziesz, to koniec. Wszystkiego.

Toksyczna.

Stawiając mu ultimatum, postąpiłam jak zły człowiek. Wiedziałam o jego przeszłości i o tym, jak kochał walki, ale nie mogłam już dłużej w tym trwać. Nie mogłam żyć w ciągłym stresie z myślą, że mogłam go już nie zobaczyć. Ryzykowałam wszystko samym przyjazdem do jego mieszkania i chciałam, aby zrezygnował, chociażby miał mnie znienawidzić. Pragnęłam dla niego czegoś więcej. Chciałam, by szalał, bawił się i po prostu żył. Nie wyobrażałam sobie swoich dni bez jego żartów, zaczepek i obecności. I tak, zachowałam się samolubnie, ale w tamtej chwili miałam to gdzieś. Liczyło się tylko to, by mnie posłuchał. Gdzieś we mnie tliła się nadzieja, że byłam dla niego na tyle ważna. Że mogłam być jego powodem do życia.

Ta nadzieja umarła wtedy, gdy chłopak po dość długiej chwili gwałtownie otworzył drzwi, a potem głośno nimi trzasnął, wychodząc z mieszkania, w którym zostałam sama. Z załzawionymi oczami i mocno bijącym sercem.

Zacisnęłam zęby, zła na siebie, że pozwoliłam tym wspomnieniom powrócić. Z opóźnionym refleksem popatrzyłam w stronę wysokiego chłopaka, który stał obok blatu w kuchni. Miał na sobie szeroką czarną bluzę Off-White, której kaptur opadał mu na plecy, i szare dresy. Przyciskał telefon do ucha. Był odwrócony tyłem do mnie, więc nie musiałam jeszcze mierzyć się z intensywnością jego spojrzenia, co trochę mnie uspokoiło. Nawet nie zarejestrował mojej obecności. Był zbyt pochłonięty rozmową.

— Nie, jeszcze się nie obudziła — mruknął ochrypłym i nieco ponurym głosem, przez

który zrobiło mi się nieprzyjemnie. — Tak, pamiętam. Dzwoniłaś do jej matki? Nie wiem kiedy, nie siedzę w jej głowie. Nie, nie wiem, kto to był, i tak, wiem, że byłaś zajęta… Ale przestań się już drzeć. Oboje nie skaczemy z radości przez to, że musimy ze sobą rozmawiać, więc nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

Nie chciałam podsłuchiwać jego prywatnej rozmowy, ale na dziewięćdziesiąt osiem procent rozmawiał z Mią, i to o mnie. W nerwach objęłam się ramionami i cicho odchrząknęłam, żeby zaznaczyć swoją obecność. Zauważyłam, jak Nate lekko drgnął, po czym powoli odwrócił się w moją stronę, dalej trzymając telefon przy uchu. Przygryzłam wargę, kiedy napotkałam jego puste spojrzenie. Uważnie taksował wzrokiem moje ciało. Czułam się jak na rentgenie. Gdy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, napięcie między nami wzrosło do takiego poziomu, że miałam ochotę rzucić w niego szklanką.

Dlaczego to zawsze spotykało mnie? Co ja takiego zrobiłam?!

— Właśnie się obudziła. Zadzwonię później. — Z tymi słowami zakończył rozmowę i odłożył telefon na blat.

Przez chwilę staliśmy w boleśnie niezręcznej ciszy przerywanej jedynie dźwiękami dobiegającymi zza uchylonego okna. Ponura mina i milczenie Sheya sprawiły, że zaczęłam się coraz bardziej niepokoić. Wyobraźnia podsunęła mi milion scenariuszy dotyczących poprzedniego wieczoru i żaden nie był różowy.

— Jak się czujesz? — zapytał w końcu Nate.

Mimo chłodnej postawy, jaką prezentował, jego ton nie był nieprzyjemny, wręcz przeciwnie, mówił o wiele mniej nerwowo niż do Mii. Jego pytanie mnie zdziwiło, tak samo jak to, że wciąż patrzył na mnie tak przeszywająco. Fala przerażenia oblała moje ciało. Czyżby stało się coś aż tak złego, że tak reagował? Jednocześnie poczułam dziwne ciepło, bo w jego spojrzeniu widziałam cień… troski? Z całych sił starałam się zachować kamienny wyraz twarzy.

— Jestem trochę skołowana — wyznałam szczerze. Musiałam w końcu dowiedzieć się, co tak właściwie zaszło. — O co chodzi? Dlaczego tu jestem i co się wczoraj stało? — pytałam coraz bardziej zła i sfrustrowana, bo ta niewiedza była strasznie męcząca.

Nate ciężko westchnął i wskazał na krzesło przy stole, ale pokręciłam głową, chociaż ledwo stałam na nogach. Chwilę uporczywie nad czymś myślał, aż w końcu przejechał dłonią po włosach, po czym opuścił ręce wzdłuż ciała. Wydawał się dziwnie spięty, co było do niego niepodobne. W końcu to był Nathaniel Shey. On się nie denerwował. To przez niego i przy nim inni się denerwowali.

— Wczoraj byłem z Lukiem u niego w pracy. Siedzieliśmy w barze, bo miał swoją zmianę, więc czekałem, aż skończy — zaczął poważnie. — Gdy już wychodziliśmy, zadzwoniła do niego blondyna. Była roztrzęsiona. Prosiła, żeby przyjechał, więc nawet się nie zastanawiał. Nie powiedziała, o co chodzi. Zdecydowałem, że pojadę z nim. Kiedy przyjechaliśmy pod klub, stała przed wejściem. Ty siedziałaś obok.

Z każdym jego kolejnym słowem byłam coraz bardziej przerażona, a wyraz jego twarzy i ponury głos nie pomagały mi się uspokoić.

— Nie kontaktowałaś. Wcale. Mówiła coś do ciebie, ale ty tylko podpierałaś ścianę, mamrotałaś coś pod nosem i w pewnej chwili całkowicie odpłynęłaś. Nie wiedzieliśmy, co ci było. Blondyna powiedziała nam tylko, że znalazła cię leżącą na podłodze w korytarzu przy łazienkach. Szybko zawołała ochronę, bo jakiś facet dobierał się do innej dziewczyny. Wpadła ochrona, tamtego typa zatrzymali, a ciebie ochroniarz wyniósł na zewnątrz. Blondyna cię pilnowała, bo kręcili się tam różni szemrani goście. Dziwne, że odleciałaś, podobno wypiłaś tylko jednego drinka.

— Bo tak było — potwierdziłam, czując, jak serce podeszło mi do gardła. — Dlaczego

tego nie pamiętam? — zapytałam, powoli tracąc siłę nawet na oddychanie. Przecież gdyby nie Mia, mogłoby się stać wszystko. Nawet…

— Wydaje nam się, że ktoś ci podał GHB — mruknął cicho Nate i spojrzał na mnie pustym wzrokiem, czekając na moją reakcję.

A ja poczułam się tak, jakby właśnie posadził mnie na krześle elektrycznym.

— Pigułkę gwałtu? — wyszeptałam ledwo słyszalnie.

Zacisnął wargi i pokiwał głową. Spojrzałam przed siebie niewidzącym wzrokiem, zabrakło mi tchu. Przez kilka sekund trwałam w zupełnej ciszy i nie interesowało mnie, czy coś do mnie mówił, czy nie. Właśnie dowiedziałam się, że ktoś dosypał mi jakiegoś gówna do drinka, aby mnie…

— Nie wiedzieliśmy, co z tobą zrobić — kontynuował, wsadzając dłonie do kieszeni szarych dresów. — Nie mogłaś wrócić w takim stanie do domu, nie mogłaś też pojechać do Mii, bo zobaczyłby cię jej ojciec. Stwierdziliśmy, że najbezpieczniej będzie przywieźć cię tutaj. Mia zadzwoniła do twojej matki i powiedziała jej, że źle się poczułaś i poszłaś spać do niej, bo było bliżej. Potem przyjechaliśmy do mnie.

— Mia zgodziła się na to, abym tutaj nocowała? — zapytałam szorstko, z wyraźną kpiną w głosie.

Nienawidziła Nate'a, więc trudno było mi to sobie wyobrazić. Widziałam, że Shey powstrzymał się od przewrócenia oczami.

— Nie miała wyboru — uciął.

Nie mieściło mi się to w głowie. Niewinny wypad do klubu skończył się tym, że podano mi prochy, żeby mnie zgwałcić, nic nie pamiętałam i na dodatek czułam się tak okropnie, że najchętniej wróciłabym do łóżka na następne pięć lat. Postanowiłam porozmawiać o tym z Mią, która na szczęście mnie znalazła. Musiała mi wszystko dokładnie opisać, może przypomniałabym sobie coś więcej.

Po kolejnych kilkunastu sekundach ciszy ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na Nate'a, którego mina była jak zwykle niewzruszona. Jak zawsze kawał betonu bez emocji.

— Przyjechaliśmy tu z nimi? — zapytałam. — Z Mią i z Parkerem?

— Nie, sami. Oni zostali w klubie, bo blondyna chciała poczekać na Adamsa i powiedzieć mu, co się stało — wyjaśnił.

Przełknęłam ślinę, obejmując się mocniej ramionami. *Cholera.*

Shey wydawał się zdezorientowany. Przez chwilę patrzył na mnie z niemym pytaniem wypisanym na twarzy, aż w końcu zrozumiał. Widziałam, że zmusił się, by nie przewrócić oczami.

— Już wiem, o co ci chodzi — rzucił z ironią.

— Nie zapytałam — oświadczyłam szybko, ale on i tak wiedział.

To sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej niezręcznie. W końcu w klubie byłam w swoich ciuchach, a obudziłam się w jego koszulce…

— Musiałem cię przebrać, bo już spałaś, więc sama byś tego nie zrobiła — wyjaśnił nad wyraz spokojnie, ale ten prawie niewidoczny kpiący uśmieszek wystarczył, abym znów się spięła. — Spałem w salonie. Nie musisz się martwić.

Odkaszlnęłam, nie mając zamiaru brnąć dalej w ten temat. Sama świadomość, że po tylu miesiącach bez kontaktu widział mnie w samej bieliźnie i dotykał mojego ciała, była dla mnie porażająca. Całe szczęście, że byłam nieprzytomna. Musiałam się ulotnić i nie chodziło już nawet o to, że w tym mieszkaniu z każdej strony bombardowały mnie wspomnienia. Musiałam wyjść, bo patrzenie na Nate'a mnie najzwyczajniej męczyło. Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem i wrócić do domu, nim zacznę się rozpadać.

— W takim razie dzięki za wszystko. Naprawdę — powiedziałam szczerze.

Mogłam mówić i myśleć różne rzeczy, ale w tamtej chwili byłam mu cholernie wdzięczna. W końcu pomimo tego, co zaszło między nami, nie zostawił mnie. Zgodził się, abym spała w jego domu, by nie mieć kłopotów z mamą, i wszystko mi wyjaśnił, co było naprawdę w porządku z jego strony. Ale to tyle. To nic nie zmieniało. Przeszłość była taka sama jak wczoraj.

— Będę się już zbierać…

— Podwiozę cię — zaoferował nonszalancko, kiedy ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych.

Spięłam się nieco na jego słowa, bo nie wiedziałam, po co to robił. Może po tych kilku miesiącach stałam się mu całkowicie obojętna, ale on mi nie i na jego widok nadal czułam skurcze w brzuchu. Nie chciałam przy nim być, bo nie zamierzałam się dręczyć.

— Nie będzie to konieczne — wymamrotałam.

Wzrokiem odnalazłam swoje botki i prawie się na nie rzuciłam, aby jak najszybciej je włożyć i zniknąć z tego cholernego mieszkania. Kątem oka zauważyłam, że Shey podszedł bliżej, założył ręce na klatce piersiowej i oparł się barkiem o ścianę.

— Daj spokój. Odwiozę cię i będziesz szybciej w domu. — Nic sobie nie robił z mojej odmowy, bacznie obserwując moje ruchy, kiedy drżącymi dłońmi wsuwałam na stopy swoje buty.

Do tej pory nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Dlaczego zdecydowałam się powiedzieć to, co powiedziałam… Może to ta jego obojętność i niewzruszenie, a może po prostu miałam dość tej idiotycznej sytuacji? Byłam zdenerwowana, obolała i sfrustrowana. Ktoś kilka godzin wcześniej chciał wykorzystać mnie seksualnie, jakimś idiotycznym zrządzeniem losu znalazłam się w mieszkaniu mojego byłe… człowieka, z którym nie gadałam od prawie pięciu miesięcy, a który przypadkiem przyjechał na moje urodziny, choć nawet o nich nie pamiętał. Na dodatek wszystko zaczęło mi się sypać. Jego poza niewzruszonego dupka była zapalnikiem, który odpalił ogień frustracji. Mogłam siedzieć cicho i wyjść, ale miałam dość. Wszystkiego.

— Dlaczego to robisz, co?! — warknęłam, prostując się. Z rozdrażnieniem wlepiłam w niego spojrzenie, na co zmarszczył brwi zdziwiony moim tonem i wyraźnie słyszalną w nim wrogością. — Po co te gadki i miłe przysługi? Po co to robisz? Przecież dobrze wiemy, jaka jest sytuacja. Przestań grać. Zjawiasz się nagle po prawie pięciu miesiącach jak gdyby nigdy nic. Po co?!

Moje twarde słowa wyraźnie na niego podziałały, bo całkowicie zmienił postawę. Znałam go już trochę i zauważałam drobne gesty, które zdradzały jego emocje. Wiedziałam, że był podenerwowany, bo w końcu odważyłam się na szczerość, a szczerość bywała niewygodna. Nie byliśmy jak starzy dobrzy znajomi, którzy po latach niewidzenia się mogą się spotkać i pogadać o wszystkim. Nie rozstaliśmy się w dobrych stosunkach.

Po chwili ciszy Nathaniel odbił się od ściany, zaciskając mocniej szczękę. Jego puste oczy świdrowały moją twarz, a ja nie pozostałam mu dłużna. Było mi wszystko jedno. Nas i tak już nie było. Nigdy nas nie było. Nie miałam nic do stracenia.

— Czekaj, masz teraz problem o to, że zaproponowałem ci podwózkę? Że oferuję ci pomoc? — Prychnął cynicznie. — Nie sądzisz, że to nieco niewdzięczne?

I znów zobaczyłam w nim tego chłopaka, którego widziałam kiedyś. Zimnego, podłego i nad wyraz wyniosłego, który kpił z innych.

— Mam problem o to, że ta sytuacja jest popierdolona! — krzyknęłam, niemal gotując się ze złości. Atmosfera między nami była napięta do granic. — Przez pięć miesięcy ani razu się nie widzieliśmy, a teraz co? Mamy po prostu sobie pogadać? To tak nie działa, Nate, więc przestań. Przestań udawać, że nic się nie stało.

— A niby co mam zrobić, co? — zapytał głośniej, podchodząc bliżej.

Moje ramiona pokryła gęsia skórka, kiedy poczułam zapach jego wody kolońskiej. Dokładnie jak wtedy, gdy obudziłam się w jego łóżku tego poranka po naszej pierwszej wspólnej nocy. Był spięty, może nawet bardziej niż ja. Mierzyliśmy się nieprzyjemnymi spojrzeniami, stojąc naprzeciw siebie, ale jego zacięty wyraz twarzy nie sprawił, że się cofnęłam. Kiedyś, przy innej osobie, zapewne właśnie tak by się stało. Ale nie było tajemnicą, że przy Sheyu wyłączałam instynkt samozachowawczy. Może dlatego pozwalałam się ranić?

— Dobrze wiemy, co się stało. I czego ode mnie oczekujesz, co? Czego tak właściwie chcesz?! — podniósł głos, przez co na trochę straciłam pewność siebie, ale nie ustąpiłam. — Mam cię przeprosić?! Wytłumaczyć się?! Wytłumaczyć, że wybrałem ring? Chcesz tego całego gówna, żeby co? Żeby poczuć się lepiej?! Żeby wpędzić mnie w pierdolone poczucie winy? Chcesz aż tak mocno się rozczarować?

— Kurwa, czy ty dalej tego nie rozumiesz?! — zaklęłam. Moja klatka piersiowa unosiła się coraz szybciej. Stał tak blisko, a jednocześnie tak daleko. — Boże, jesteś taki głupi. Tu nie chodzi o ring, walkę czy cokolwiek z tym związanego, ty idioto!

Drżąc ze złości, odwróciłam się na pięcie i podeszłam do drzwi. Wiedziałam, że na mnie patrzył i czekał, aż to wyjaśnię, tylko że nie miałam na to siły. Sama zaczęłam ten temat, ale nie potrafiłam go skończyć. Znów uciekałam? Być może, ale nie miałam zamiaru ponownie przechodzić przez piekło, tak jak we wrześniu. Chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwi, jednak nie zrobiłam nawet kroku, bo zatrzymał mnie jego głos.

— Więc o co chodzi? — zapytał znacznie ciszej i bez emocji, jakby był tym wszystkim zmęczony. — Skoro już rozmawiamy szczerze i pewnie ostatni raz, to powiedz mi, o co chodzi.

Korzystając z okazji, że stałam tyłem do niego, przymknęłam powieki. Sama nie wiedziałam, czego oczekiwałam, ale chciałam pozbyć się tych uczuć, myśli i wspomnień. Chciałam móc spojrzeć na niego i nic nie poczuć. Tylko obojętność.

W końcu rozchyliłam powieki i wzięłam głębszy oddech. Do moich nozdrzy dotarł zapach starej, poobdzieranej z farby klatki schodowej. Moja spocona dłoń coraz mocniej zaciskała się na klamce, a szybko bijące serce niemal wyskakiwało mi z piersi.

— O to, że przez te pięć miesięcy, w których cholernie cię potrzebowałam, ciebie nie było.

I nie powiedziałam nic więcej, bo w tych piętnastu słowach zawarłam wszystko, co chciałam mu przekazać. Przecież i tak mieliśmy się już nie zobaczyć.

Nie odwróciłam się. Z hukiem zatrzasnęłam za sobą drzwi i szybkim krokiem wyszłam z budynku, prawie tratując po drodze drobną staruszkę z chodzikiem. Gdy znalazłam się na zewnątrz, głośno zaczerpnęłam powietrza. Od razu uderzył we mnie zapach deszczu, który lekko kropił, mocząc moje ubrania, włosy i rozgrzane od emocji ciało. Musiałam zamknąć oczy, bo niebezpiecznie zakręciło mi się w głowie.

Nie byłam przygotowana na tę rozmowę. Prawdę mówiąc, nie byłam gotowa na spotkanie z nim sam na sam i nawet na to nie liczyłam. Z jednej strony zakończyliśmy naszą znajomość, ale z drugiej, co takiego mieliśmy niby kończyć? Przecież nie było między nami żadnych głębszych uczuć. To wszystko było jedynie przelotną wakacyjną znajomością. To moja wina, że zaczęłam brać naszą relację na poważnie. Pochodziliśmy z innych światów i było między nami zbyt wiele niewyjaśnionych spraw i tajemnic, które nie powinny ujrzeć światła dziennego.

A jednak ujrzały. Bo los zawsze miał dla nas swój własny scenariusz.

***

— Wszystko okej? — zapytała cicho Mia.

Wzruszyłam ramionami, nie spuszczając wzroku ze ściany naprzeciwko.

— Chyba tak — odparłam.

Mia od kilkudziesięciu minut monotonnie głaskała mnie po włosach, nucąc pod nosem jakąś piosenkę. Leżałyśmy na łóżku w moim pokoju, prawie się do siebie nie odzywając. Mocniej wtuliłam się w jej ciało, wdychając słodki zapach jej perfum.

— Chyba? — dopytała ostrożnie, bo wiedziała, że tamtego dnia jedno słowo mogło spowodować mój wybuch. I to niekoniecznie złości. Starała się być delikatna i obchodziła się ze mną jak z jajkiem. Od pewnego czasu robili tak wszyscy. *Powtórka z września.*

— Jest w porządku — ucięłam beznamiętnym głosem. Nie widziałam twarzy Mii, ale poczułam, jak kiwa głową, naciągając przy tym puchaty koc na nasze ciała.

Gdy przeanalizowałam nasz wypad do klubu, doszłam do wniosku, że pigułkę musiał mi podać facet, który wpadł na mnie przy barze, bo tylko z nim miałam bezpośredni kontakt. Dziękowałam wszystkim bóstwom po stokroć, że Mia zdążyła na czas.

Zastanawiałam się też nad spotkaniem z Nate'em w jego mieszkaniu i nad naszą krótką kłótnią. Z jednej strony trochę żałowałam swoich słów, ale z drugiej… mieliśmy się już nie spotkać. To nie miało się powtórzyć. Więc co za różnica.

Ciało mi zdrętwiało i domagało się zmiany pozycji, ale tego nie zrobiłam. Nie poszłam do szkoły, bo nie byłam w formie. Joseline była zdenerwowana imprezą i tym, że nie wróciłam na noc, ale musiałam naprawdę kiepsko wyglądać, bo bez słowa zgodziła się na to, abym została w domu. Nie odpuściła mi jednak kazania o nadużywaniu alkoholu i tym podobne. Oczywiście nie powiedziałam jej, że ktoś mnie naćpał, żeby mnie wykorzystać, bo nie chciałam, by dostała zawału. Wystarczyło mi, że na myśl o tym, co się mogło stać, sama wpadałam w panikę.

— W takich chwilach zastanawiam się, dlaczego ludzie to takie bestie — wymamrotała Mia. — Jak tylko pomyślę o tym, że ktoś dosypał ci czegoś, bo najprawdopodobniej chciał zrobić ci najgorszą z możliwych krzywd, to aż mi niedobrze. A najgorzej, że niektórzy nie mają tyle szczęścia, ile my.

— Prawda jest taka, że to ludzie niszczą się nawzajem — odpowiedziałam równie cicho. — Człowiek jest jak zwierzę. Patrzy na siebie i robi krzywdę drugiemu.

— Ale jak tak można? Przecież nic mu nie zrobiłaś, a on chciał cię…

— Ludzie są różni, Mia — przerwałam jej, bo nie chciałam ciągnąć tego tematu. Pragnęłam usunąć to wydarzenie ze swojej głowy. — Chyba nigdy ci się nie odwdzięczę za to, co zrobiłaś — wyznałam cicho, jeszcze mocniej się w nią wtulając. W końcu gdyby Mia nie zaczęła mnie szukać i nie wezwała ochroniarzy, ktoś by mnie po prostu gdzieś zaciągnął. — Uratowałaś mi życie.

— Od tego są przyjaciele, mała. — Zaśmiała się cicho, wzruszając ramionami, na co i ja uniosłam kąciki ust. — Może dzięki temu wybaczysz mi, że zostawiłam cię samą z Rockym.

Słysząc jej konspiracyjny szept, parsknęłam śmiechem.

Mia już kilka miesięcy wcześniej wymyśliła dla Sheya to przezwisko. W pewnym momencie źle reagowałam, gdy słyszałam imię Nate'a. Dlatego moja przyjaciółka, jeśli już musiała o nim wspomnieć, robiła to w prześmiewczy sposób, porównując go do tytułowego bohatera filmu *Rocky Balboa*. Mimo upływu czasu już tak zostało. Mia wściekła się na Nathaniela po tym, jak zerwaliśmy kontakt, i nie zabiła go chyba tylko dla Parkera. Robiła wszystko, aby się z nim nie spotykać, nawet przypadkiem. Zresztą tak mogło być lepiej dla świata — podejrzewałam, że ich rozmowa mogłaby skończyć się wybuchem trzeciej wojny światowej.

— Przecież wiesz, że nie mam ci tego za złe. Nawet się cieszę, że tam pojechałam, bo mama nie musiała mnie widzieć w takim stanie — wyjaśniłam spokojnie. — A to, że jesteśmy

zbyt głupi i dumni, żeby normalnie porozmawiać i jakoś to wyprostować, to już nie twoja wina.

— Niby tak, ale dobrze wiesz, że wyszarpałabym go za te jego paskudne kudły — warknęła. — Przecież on nie ma mózgu.

— Dalej nie powiedziałaś mi, jak zareagował, gdy przyjechał — mruknęłam i choć wiedziałam, że katowałam samą siebie, ciekawość znów wygrywała.

— Nijak. — Wzruszyła ramionami. — Mówiłam ci, że ten człowiek to tona betonu, którego nic nie ruszy. Gdy zobaczył, że siedzisz obok mnie i tracisz przytomność, po prostu do ciebie podszedł, a potem wziął cię na ręce. Zaczęliśmy się kłócić, kiedy niósł cię do samochodu. Potem się zwyzywaliśmy, a na końcu uznaliśmy, że pojedziesz razem z nim. Koniec historii.

Po słowach Mii zapadła cisza. Obie byłyśmy myślami w zupełnie innych miejscach. Zastanawiałam się, czy to już zawsze będzie tak wyglądać. Czy mnie i Sheya będą łączyć już tylko wspomnienia i wzajemny żal. Był zbyt trudny, miał za dużo sekretów, którymi nie chciał się ze mną podzielić, przez co nie mogłam w pełni zrozumieć jego wyborów. Może tak było lepiej — gdy się od siebie oddalaliśmy.

— Najbardziej martwi mnie to, że się cieszysz, choć nie zdajesz sobie z tego jeszcze sprawy. — Roberts westchnęła słabo, przeplatając kosmyki moich włosów pomiędzy swoimi palcami. — I choćbym chciała cię za to besztać, nie mogę.

— Niby z czego się cieszę? — zapytałam zdezorientowana.

— Z tego, że po tych kilku miesiącach znów masz z nim kontakt. Nawet jeśli się kłócicie i nie wiecie, co macie sobie powiedzieć. Cieszysz się, bo znów tu jest.

Nie odpowiedziałam, tylko przewróciłam oczami i ukryłam twarz w kocu, aby uciec od jej natarczywego spojrzenia.

— Skończ, bo bredzisz — warknęłam niemiło.

Czy miała rację? Na pewno poczułam się inaczej, kiedy go zobaczyłam i usłyszałam jego głos po tylu tygodniach milczenia. Ale czy byłam zadowolona? Zdenerwowana, sfrustrowana i rozżalona na pewno. A zadowolona?

— Ładne są te kwiatki — rzuciła Mia, zmieniając temat.

— Też mi się podobają, ale to złoto co chwilę osypuje się na blat i muszę wycierać — odpowiedziałam zduszonym głosem, patrząc na trzy złote róże stojące w wazonie na komodzie, które były moim prezentem urodzinowym. — Mógłby dać mi jakiś tam pierścionek, jak Theo, a nie róże. To przecież i tak zaraz uschnie.

— Przecież jedna jest sztuczna — zauważyła. — Co jest w sumie dziwne.

Zagadka tajemniczego prezentu, który zastałam w swoim pokoju, szybko znalazła rozwiązanie, bo u Theo stało podobne pudełko z identycznym listem, a prezentem był pozłacany sygnet. Tajemniczym „E. M.” okazał się nie kto inny jak Ernest Moss, czyli kuzyn mojej matki mieszkający w Maine, z którym widywaliśmy się w święta. Dzwonił do nas w nasze urodziny z życzeniami, a że inicjały były te same, to wszystko się wyjaśniło. Potwierdziła to mama, która odebrała paczki od kuriera.

— Dobra, mała. Ja będę się zbierać. Jutro kartkówka z anatomii, a ja nic nie umiem — odezwała się sennie Mia, podnosząc się ze swojego miejsca, a ja z niezadowoleniem ją puściłam. — Idziesz jutro do szkoły?

— Nie wiem. Mam dobre oceny, więc chyba mogę odpuścić kolejny dzień — odparłam, zrzucając z siebie koc.

Poprawiłam swój za duży bordowy sweter i również wstałam. W domu prócz nas nikogo nie było, bo Joseline wracała z pracy dopiero po ósmej, a Theo palił trawkę w domu G.

Mia zaczęła się zbierać. Narzuciła na siebie swój beżowy płaszcz. Pogoda w Culver City od kilku dni nas nie rozpieszczała, było dość wietrznie i ciągle padało. Choć nie lubiłam zimna,

teraz nawet mi się to podobało.

— Jak coś, to dzwoń. I pamiętaj, żeby napisać do Chrisa, bo on wariuje, jeśli co dwadzieścia minut nie dostaje od ciebie wiadomości, że wszystko jest w porządku — przypomniała mi Mia, gdy stałyśmy w progu drzwi mojego domu.

Pokiwałam z rozbawieniem głową. Odkąd Mia powiedziała Adamsowi w klubie o całej sytuacji z pigułką gwałtu, pisał do mnie bez przerwy, a całą poniedziałkową noc przesiedział ze mną w moim pokoju, klnąc na tego faceta i wymyślając przeróżne formy kary, jaką powinien ponieść, począwszy od kastracji, a kończąc na publicznym linczu.

— Będę pamiętać — pożegnałam się, cmokając ją szybko w usta.

Kiedy Mia wyszła, zamknęłam za nią drzwi i przekręciłam klucz w zamku. W całkowitej ciszy udałam się do kuchni. Upiłam kilka łyków soku prosto z butelki, korzystając z okazji, że Joseline nie skarci mnie za nieużywanie szklanki. Właśnie dlatego lubiłam przesiadywać sama w domu. Mogłam robić, co chciałam, słuchać muzyki na cały regulator, czuć się swobodnie i co chwilę otwierać lodówkę, aby po prostu patrzeć na jej wnętrze, nawet kiedy nie byłam głodna. Kochałam samotność i kochałam prywatność.

Zdecydowałam się na krótką drzemkę, która mogłaby się zamienić w kilkugodzinny sen. Niestety odpoczynek nie był mi dany. Kiedy byłam w połowie schodów na górę, w całym domu rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Jęknęłam cicho, zmieniając kierunek. Byłam pewna, że to zapominalska Mia, która jak zawsze musiała coś zostawić. Niewiele myśląc, przekręciłam klucz i uchyliłam drzwi, by po chwili spojrzeć na osobę stojącą przede mną.

Wbrew temu, czego się spodziewałam, nie stała tam wysoka blondynka w kozakach od Louisa Vuittona, które były kolejnym prezentem od jej ojca. Zamiast niej stał tam Nathaniel Shey. Wyglądał jak zwykle idealnie. Miał na sobie czarne jeansy, karmelową bluzę z kapturem i rozpiętą czarną kurtkę.

W szoku patrzyłam na jego poważną twarz. Był zdenerwowany, o czym świadczyły usta zaciśnięte w wąską linię, drgająca szczęka i skupiony wzrok. Na jego zmierzwionych przez wiatr włosach widziałam kropelki deszczu. Musiało być mu zimno, bo na jego bladych policzkach pojawiły się delikatne rumieńce, a czubek nosa miał lekko czerwony.

Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy to może wyobraźnia płata mi figle, ale po dziesięciu sekundach ciszy on wciąż tam stał. Jak bardzo zawiniłam w poprzednim wcieleniu?

— Co tu robisz? — zapytałam, wyrywając się z osłupienia. — Nie powinno cię tu być.

Jego widok był dla mnie jak uderzenie w twarz, bo kompletnie się go nie spodziewałam.

Nate nie odpowiedział od razu. Przejechał językiem po dolnej wardze, wypuszczając powietrze z płuc.

— Wiem — odparł ochryple, ani na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku. Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą, aby się nie odwrócić i nie odejść. — Ale musiałem tu przyjechać.

— Po co? — zapytałam zduszonym głosem.

Nie potrafiłam zapanować nad reakcją swojego ciała, więc próbowałam chociaż nad umysłem. Z marnym skutkiem. Widziałam, że Nate intensywnie nad czymś myślał — jego szczęka lekko się poruszała.

— Nienawidzę niejasnych spraw, a między nami takie są. Chciałbym ci coś wyjaśnić.

Jego głos był stanowczy, ani razu się nie zawiesił. Nate już taki był. Zawsze pewny siebie i pewny swego. Nawet kiedy nie miał racji, potrafił tak zmanipulować drugiego człowieka, że ów nieszczęśnik łykał wszystko, co Shey powiedział. Zawsze stawiał na swoim, a w jego słowniku nie było słowa *nie*.

Boże, był taki uparty. Głupio uparty.

— Niby co? — zapytałam z uniesioną brwią. Rosły we mnie jednocześnie ciekawość i

przerażenie. Bałam się tego, do czego miało dojść. Bo jeśli dobrze zrozumiałam, to mój plan, by przestać się z nim widywać i o nim myśleć, poszedł się kochać.

— Wszystko.

Och, wyimaginowany Boże, dopomóż.

Moje serce stanęło, a krew zastygła mi w żyłach. W szoku patrzyłam na śmiertelnie poważną twarz chłopaka, mając nadzieję, że tylko żartował. Chłód z zewnątrz już dawno przestał na mnie działać. Zrobiło mi się o wiele za gorąco. Nathaniel Shey chciał szczerze rozmawiać i wszystko mi wyjaśnić. *Wszystko*. Cholera, przecież ja zupełnie nie byłam gotowa na taki obrót spraw. On nie wyjaśniał, on po prostu działał, bez względu na ludzi dookoła. Nie interesowały go uczucia i zdanie innych, dlatego nie rozmawiał z ludźmi, kiedy nie było to konieczne. A teraz stał w progu mojego domu pewny swego, wlepiając we mnie te przerażająco puste oczy.

— Nie uważasz, że trochę na to za późno? — zapytałam, nagle czując dziwną złość. Prawie pięć miesięcy milczenia. Pięć! Pozbierałam się, a on nagle zjawiał się znikąd i znów mącił mi w głowie. To nie było fair. — Czas na wyjaśnienia minął już dawno temu.

— Victoria, nie utrudniaj tego — warknął z rozdrażnieniem, na co kpiąco prychnęłam, przywołując na twarz sztuczny uśmiech.

Walczyłam z dziwnym uczuciem, które pojawiło się we mnie, gdy zwrócił się do mnie moim pełnym imieniem.

Robił tak wtedy, gdy był zły.

— Och, teraz to ja utrudniam? — zapytałam z niedowierzaniem, unosząc brwi i wskazując na siebie palcem. Nie no, miał tupet. — Przestań udawać świętego, który robi mi łaskę, bo chce wyjaśnić mi kilka rzeczy, które i tak mnie już nie dotyczą. Co, teraz ci się odmieniło i chcesz rozmawiać? Wybacz, ale przez te pięć miesięcy trochę się pozmieniało.

— Uwierz, gdybym był mądry, nigdy bym tu nie przyjechał, aby ci to wszystko powiedzieć. — Westchnął ciężko.

Znów wyglądał jak stary człowiek zmęczony życiem. Sińce pod jego oczami kontrastowały z nieco bledszą niż zazwyczaj skórą, a przekrwione białka oczu mówiły mi, że nie spał zbyt wiele. Dlaczego musiałam poczuć ten cholerny żal, gdy patrzyłam na niego w takim stanie? Dlaczego chciałam go skarcić za to, że znów nie spał i się przemęczał? Dlaczego byłam tak głupia?

— Czemu? — zapytałam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że to pytanie było skierowane i do niego, i do mnie samej.

— Bo po tym, co usłyszysz, znienawidzisz mnie jeszcze bardziej.

Niemal zachłysnęłam się powietrzem, słysząc jego cierpkie słowa. Na początku myślałam, że żartował, ale jego poważna mina mówiła sama za siebie. W tamtym momencie nie mogłam zareagować inaczej, niż po prostu otworzyć szerzej drzwi i wpuścić go do środka. Nie musiał nic więcej mówić. Znów go wpuściłam. Do domu… i głowy?

W ciszy zamknął za nami drzwi. Poprowadziłam go do salonu. Nie wiedziałam, czego mogłam się spodziewać, ale chyba właśnie tego chciałam. Chciałam, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystko raz na zawsze, nawet jeśli miałabym go już więcej nie zobaczyć, co chyba wyszłoby mi na dobre. Było między nami cholernie dużo znaków zapytania, a on w końcu chciał powiedzieć prawdę. Musiałam z tego skorzystać.

Czułam, jak wzrok Nate’a wypalał mi dziurę w plecach, kiedy przemierzaliśmy korytarz. Gdy dotarliśmy na miejsce, włożyłam ręce do kieszeni spodni i w końcu odwróciłam się w jego stronę. Oparłam się tyłem o oparcie kanapy i przyglądałam się zaciętej twarzy chłopaka. Stał niczym posąg kilka stóp ode mnie.

Przez dłuższą chwilę nawet głośniej nie odetchnął, a mnie zaczynało to drażnić. W

tamtym momencie zupełnie straciłam cierpliwość.

— No, słucham — rzuciłam twardo, wbijając w niego spojrzenie. — Skoro już tu jesteś, to wyjaśniaj. Wszystko.

I te słowa wywołały lawinę.

Nate w końcu drgnął, pokazując, że jednak nie jest posągiem z marmuru. Przejechał dłonią po swoich włosach, mierzwiąc je jeszcze bardziej, i popatrzył na mnie. Oczy miał matowe.

— Opowiadałem ci kiedyś o mojej siostrze Gabrielle — zaczął ze znużeniem w głosie, na co kiwnęłam głową. — Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałem szesnaście lat. Czołówka z ciężarówką, wypadek, w którym ginie człowiek, to poważna sprawa, więc dostał ją sam szeryf. A pięć lat temu szeryfem w Culver City był…

— Mój ojciec — dokończyłam zszokowana.

— Tak. Szeryf Alexander Rodriguez — potwierdził.

Nie wiedziałam, czy było to celowe, ale poczułam kpinę i złość, gdy wypowiedział jego imię. Zacisnął jedną dłoń w pięść i choć grał niewzruszonego, wiedziałam, że był zły. A ja byłam coraz bardziej przerażona. Jeśli to, co chciał mi wyznać, wiązało się z moim ojcem, to nie mogło skończyć się dobrze.

— Każdy wiedział, że to była wina kierowcy tej cholernej ciężarówki. Był pijany i to on wjechał w Gabrielle, ale oczywiście my byliśmy rodziną, której nie znosiło całe miasto, a ten kierowca okazał się znajomym twojego ojca. Tak więc po piętnastu dniach aresztu wyszedł na wolność, a sprawa się zamknęła z opisem „rozwiązane", jakby to moja siostra spowodowała wypadek. — Ton Sheya był ostry jak brzytwa. Niby wpatrywał się we mnie, ale wydawało mi się, że w myślach mordował mojego ojca w jakiejś pustej uliczce.

A najbardziej przerażające było to, że w sumie mu się nie dziwiłam.

— Byłem wściekły. W końcu pieprzony zabójca mojej siostry pozostał na wolności tylko dlatego, że w oczach ogółu mieszkańców tego miasta był lepszy od nas. Nienawidziłem wszystkich. Twojego ojca, policji, ludzi. Ale w tamtym momencie nie chciało mi się w tym babrać. Ten cały syf w mojej rodzinie mi wystarczał. Dodatkowo mój ojciec kazał mi to zostawić, bo Gabrielle była mu niepotrzebna. — Wzruszył ramionami, wyglądając przy tym, jakby nie ruszały go jego własne słowa. Był tak wycofany, że nawet gdy mówił o swojej zmarłej siostrze, nie pokazywał emocji. — Kiedy ktoś na mieście powiedział mi, że zmienił się szeryf, a stary wyjechał, poczułem ulgę. Z każdym dniem coraz mocniej chciałem pójść do biura twojego ojca i go zabić, więc kiedy wyjechał, było prościej. Ale nie zapomniałem o tym, co zrobił. Kilka tygodni przed tym, jak cię poznałem, ktoś gadał o twojej matce i radzie miasta. Wtedy wszystko się zaczęło. — Nate zawiesił się, zastanawiając się nad czymś, a mnie serce niemal wyrywało się z klatki piersiowej.

— Co się zaczęło? — zapytałam zduszonym głosem.

— Na początku tego nie ogarnąłem. Ona była Clark, a on Rodriguez. Nie wiedziałem, że miał żonę, a co dopiero dzieci — wyrzucał z siebie słowa i wyglądał przy tym tak, jakby z całej siły się do tego zmuszał. Jakby cierpiał z powodu tego, że musi się w jakiś sposób uzewnętrznić. Patrzenie na to bolało. Przejechał dłonią po twarzy, zaciskając drugą w pięść. — Potem przyszedł ktoś z twojej szkoły. I powiedział, co i jak. Że twoi rodzice są po rozwodzie i mają dwójkę dzieci. Zapytałem o to Luke'a, ale on w ogóle was nie kojarzył. Więc zacząłem drążyć. — Uniósł wzrok na moje oczy. — Chciałem się zemścić.

To znów się działo. Znów tonęłam.

— Dowiedziałem się o tobie kilku rzeczy. Luke wiedział, co planuję. Na początku protestował, bo nie chciał brać w tym udziału, ale zgodził się mi pomóc, kiedy poprosiłem go, aby przy jakiejś okazji cię do mnie przyprowadził. To nie była jego wina. Zmanipulowałem go

— tłumaczył, jak gdyby chciał całkowicie wybielić swojego przyjaciela, bym nie miała mu niczego za złe.

Nigdy nie dałby zrobić mu krzywdy.

— To wszystko nie było takie proste, bo w tamtym czasie zawiesili Parkera w prawach ucznia. Po przerwie wiosennej wrócił i wszystko się udało. Luke cię obserwował i wykorzystał okazję, bo uciekł ci autobus. Zaproponował ci podwózkę, chociaż nie miałaś dojechać do domu.

— Od początku miałam spotkać się z tobą — wyszeptałam.

— Tak. — Pokiwał głową, wyraźnie zmęczony. — Chciałem zobaczyć cię na żywo. Trochę się zdziwiłem, kiedy zaczęłaś mnie wyzywać. Uznałem to za dobry powód, aby cię trochę podręczyć. Gdybyś była kimś innym, miałbym gdzieś to, jak mnie wtedy nazwałaś i co powiedziałaś, ale nienawidziłem cię. Nienawidziłem całej twojej rodziny i tego, że byłaś jego córką. Chciałem, żebyś zaczęła bać się własnego cienia i żeby twój ojciec wiedział, kto to spowodował. Chciałem, żebyś cierpiała. I wtedy, kiedy pierwszy raz spotkałaś Brooklyna i kiedy odprowadziłem cię do domu, ja… — zaciął się, spuszczając wzrok, jakby coś blokowało go przed wypowiedzeniem kolejnych słów.

Pamiętałam ten moment. Odprowadził mnie do domu, gdy uciekliśmy przed policją. Chciałam mu za to podziękować, bo byłam szczerze wdzięczna, że mnie nie zostawił.

— Chciałem wtedy zrobić ci coś złego. Coś naprawdę bardzo złego. Jak mój cholerny ojciec sadysta.

Zacisnął jeszcze mocniej szczękę i zrobił to z taką siłą, że zastanawiałam się, czy nie pokruszył mu się ząb. Spojrzał gdzieś w bok, podczas gdy ja wciąż wpatrywałam się w jego profil.

Nie wierzyłam mu. Nie chciałam mu wierzyć. Przecież to nie mogło być prawdą. To było kłamstwo.

— Ale gdy zobaczyłem, że mi zaufałaś i poszłaś za mną, nie mogłem. Nie byłem w stanie cię tknąć, chociaż chwilę wcześniej w mojej głowie były makabryczne obrazy tego, co miałem zamiar ci zrobić, aby twój ojciec do końca życia pamiętał, czego był sprawcą. Ale nie potrafiłem. Zresztą to nie był jedyny raz, kiedy byłem o krok od tego, żeby cię skrzywdzić. Jak wtedy w piwniczce z winem. I gdy przyszłaś do mnie po bransoletkę. Ale w międzyczasie mój stosunek do ciebie się zmieniał. I moje zdanie o tobie. Pierwszy raz popatrzyłem na ciebie inaczej wtedy, gdy nas nie wydałaś. Zobaczyłaś mnie i chłopaków dewastujących samochód sędziego i byłem pewien, że jestem skończony, bo mnie nienawidziłaś. Zacząłem cholernie żałować, że z moich planów nic nie wyszło. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak się zdziwiłem, gdy dowiedziałem się od znajomego, że nic nie powiedziałaś policji, pomimo tego wszystkiego, co wcześniej ci zrobiłem. Po tym walczyłem ze sobą, by to zostawić i zniknąć z twojego życia.

Po tych słowach kąciki jego ust lekko drgnęły. Znów na mnie spojrzał, a jego wzrok czułam na swoim ciele tak, jakby mnie dotykał.

— Tyle że nie mogłem — wychrypiał cicho.

Przełknęłam ślinę, kręcąc głową.

— Czyli że nasza relacja, to wszystko… to było kłamstwo? — wyjąkałam, nie mogąc pojąć, jakim cudem weszłam w tak poplątaną znajomość z tym cholernym chłopakiem. Nigdy nie pomyślałabym, że nasze pierwsze spotkanie było przez niego zaaranżowane.

— Z początku tak — potwierdził. — A gdy cię lepiej poznałem, naprawdę chciałem dać ci spokój. — Wzruszył ramionami. — Tylko że nie było to takie proste, jak myślałem. Różne sytuacje sprawiały, że znów się spotykaliśmy, i nie będę kłamać, nie wszystkie były przypadkowe. Bo nawet nie wiem kiedy, ale doszedłem do takiego miejsca, że… chciałem się z tobą spotykać — wyznał szczerze, co całkowicie mnie pokonało. — Dobrze czułem się w twoim

towarzystwie. W jakiś sposób cię polubiłem. Może dlatego, że zrozumiałem, że nienawidziłaś swojego ojca bardziej niż ja?

Po tych słowach zapadła między nami pełna napięcia cisza. Jego wyznanie cały czas krążyło w mojej głowie. W końcu był szczery. Widziałam to w każdym ruchu jego ciała. Słyszałam w jego słowach. Powiedział mi prawdę, której ani trochę nie spodziewałam się usłyszeć.

Nate kłamał. W wielu momentach naszej relacji kłamał. To wszystko od początku było zaaranżowane. Nie wpadłoby mi do głowy, że był w to wplątany mój ojciec, który zachował się jak sukinsyn, zamiatając sprawę pod dywan. To było tak bardzo typowe dla mojej rodziny.

W końcu dowiedziałam się, dlaczego Nathaniel zainteresował się akurat mną. Chciał się zemścić. Boże, tyle razy byłam z nim sam na sam, nie mając pojęcia, co chciał zrobić. Że zamierzał mnie skrzywdzić. To wszystko, co zaszło między nami, było oparte na kłamstwach. Nigdy bym się z nim nie spotkała, gdyby nie moje nazwisko.

Wtedy przypomniałam sobie słowa Jasmine.

— Kim ty myślisz, że jesteś, co? — syknęła, mrużąc oczy okryte wachlarzem gęstych rzęs. — Myślisz, że jesteś jakąś wspaniałą samarytanką, która jako jedyna potrafi go uratować i postawić do pionu? Otóż nie. Nie jesteś nikim szczególnym! Nate nawet by na ciebie nie spojrzał, gdyby nie twoje nazwisko… — urwała, zaciskając usta w wąską linię.

Ona wiedziała. Od samego początku. A jeśli ona, to…

— Inni o tym wiedzieli? — zapytałam, mając na myśli jego przyjaciół. — Czy tylko Luke?

Nie musiał odpowiadać. Poznałam odpowiedź, gdy tylko spojrzałam na jego twarz.

— Wszyscy — odparł. — Ale myśleli, że chcę się tylko zabawić i trochę ci podokuczać. Nie wiedzieli, co tak naprawdę zamierzałem.

Miałam ochotę gorzko się zaśmiać.

— Od początku próbowali mnie przekonać, że to zły pomysł, ale ja nie słuchałem. Polubili cię, więc czuli się z tym źle, ale nie interesowało mnie to. — Westchnął.

— Po co mi to mówisz, co? Po co wyjaśniasz? — wyszeptałam, zaciskając drżące palce na swoich ramionach, aby się od niego chociaż trochę odgrodzić. Mój szybki oddech mieszał się z jego powolnym i miarowym.

— Chciałem, żebyś wiedziała.

— Ale dlaczego teraz? Dlaczego po pięciu miesiącach? Po co to robisz? — pytałam coraz bardziej zła.

Byłam rozgoryczona nie dlatego, że chciał się na mnie zemścić, tylko dlatego, że cała nasza relacja była kłamstwem.

Nate zastanawiał się chwilę nad moimi pytaniami, po czym przeskanował mnie wzrokiem. Spojrzenie jego czarnych oczu przeszyło mnie na wskroś. Poczułam nieprzyjemny dreszcz, a gdy blado się uśmiechnął, miałam ochotę się rozpłakać i rzucać klątwy na resztę świata. Jego uśmiech nie był ciepły i nie sięgał jego oczu. Był jakby… pusty. Zupełnie jak Nate.

Miałam prawo być zła.

— Jesteś jedną z niewielu osób, które naprawdę szanuję — odrzekł, czym totalnie mnie zaskoczył. Rozchyliłam lekko wargi, marszcząc brwi. — A ludzie godni szacunku zasługują na szczerość. Moją i innych. Wiedziałem, że lepiej ci będzie beze mnie. Miałaś przeze mnie problemy z matką, zresztą ja sam w sobie jestem problemem. Twoje ultimatum pomogło mi to szybciej zakończyć.

Zamilkłam, bojąc się, że gdybym coś powiedziała, to głos by mi się załamał. On był taki popieprzony. Taki cholernie skomplikowany z tym głupim myśleniem.

— To dlatego odszedłeś? — wyszeptałam, niemal drżąc. Na zmianę oblewały mnie zimne i gorące poty, a gula w moim gardle z każdą sekundą rosła. — Odszedłeś, bo tak było ci łatwiej?

Nate znów uniósł kąciki ust, ale w tym uśmiechu było coś innego niż wcześniej. Coś, czego wtedy jeszcze nie rozumiałam.

— Odszedłem, bo wszyscy wiedzieli, że zasługujesz na coś lepszego.

I nie mówiąc nic więcej, odwrócił się, a potem wyszedł z mojego domu. Ani razu się nie obejrzał. Wyszedł dokładnie tak, jak prawie pięć miesięcy wcześniej ze swojego mieszkania. Więc dlaczego nie czułam tego, co wtedy?

Dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że ostatni uśmiech, który posłał mi tamtego dnia, był uśmiechem prawdziwego smutku, który wypełniał go od lat.

***

Piosenka w słuchawkach znów się zmieniła i do moich uszu dotarła kolejna piękna melodia. Obserwowałam zza szyby autobusu ulice oświetlone blaskiem latarni ulicznych. Culver City szykowało się do snu. Gdzieniegdzie jeździły jeszcze samochody oraz komunikacja miejska, miejscami dało się zauważyć spacerujących po chodnikach ludzi. Ktoś wyprowadził psa na spacer, a jakaś zakochana para trzymała się za ręce. Ja natomiast utknęłam w miejskim autobusie, którym jeździłam bez celu od dobrych czterdziestu minut. Nie wiedziałam, dlaczego to robiłam, chyba po prostu chciałam pomyśleć.

Oprócz mnie w autobusie były jeszcze cztery inne osoby, każda pogrążona w swoich myślach. Jakiś nastolatek ubrany na czarno ściskał w dłoniach brudny plecak, starsza kobieta wypisywała coś na swoim telefonie z nadętą miną, a para staruszków uśmiechała się do siebie, trzymając się za ręce. Uniosłam lekko kąciki ust, powracając do widoku za szybą. Wszystko było takie zwyczajne. Normalne. Takie, jakie było od zawsze, ale dla mnie coś się zmieniło. Czułam się inaczej. Nie tak, jak w każdy wtorkowy wieczór. Nie byłam wolna od myśli. Byłam nimi zaszczuta.

Po rozmowie z Nate'em nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. W końcu poznałam prawdę, która była tak bardzo inna od moich oczekiwań. To, co było między nami, wyrosło z jego chęci zemsty na moim ojcu. Nathaniel zaczepił mnie tylko ze względu na moje nazwisko i na to, czyją córką byłam. Ale czy to coś zmieniało? Na początku go szczerze nienawidziłam. Chciałam, aby zniknął i dał mi spokój. Po prawie roku dowiedziałam się, że on również chciał, bym zniknęła.

Pragnął zemsty, ale po pewnym czasie się wycofał. A potem? Czy staliśmy się dla siebie… kimś? Nasza relacja nie zakończyła się w końcu po kilku dniach czy tygodniach. Przeżyłam przy nim tyle złych chwil i tyle dobrych, wspaniałe wakacje, Vegas, nocne rozmowy i ucieczki przez moje okno. Przeszliśmy razem wiele i to musiało być prawdziwe, mimo że zaczęliśmy od kłamstwa. Dał mi najwspanialsze lato w całym moim życiu. Znikał, po czym się pojawiał i znowu znikał. Bawił się, mamił, elektryzował. Robił wszystko, nie robiąc nic.

Uśmiechnęłam się delikatnie, kiedy do mojej głowy zaczynały wlewać się wspomnienia wspólnego jedzenia waty cukrowej, kąpieli w jeziorze czy głupich słownych przepychanek. Zmarszczyłam brwi, widząc, na jakim przystanku zatrzymał się autobus, w którym siedziałam.

Niewiele myśląc, podniosłam się z niewygodnego krzesełka i ruszyłam szybko w stronę drzwi. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy poczułam zimny podmuch wiatru, który rozwiał mi włosy. Stałam pod latarnią na chodniku, póki autobus nie odjechał. Patrzyłam na stary budynek przede mną. W niektórych oknach paliły się światła, a z domów jednorodzinnych obok słychać było szczekanie psów.

Miałam wybór. Mogłam zaryzykować albo spasować.

Nigdy nie byłam dobrym graczem.

Powoli przeszłam przez pustą ulicę i weszłam do oświetlonej klatki schodowej. Patrzyłam na odłażącą ze ścian zieloną farbę, powoli wspinając się po kolejnych stopniach.

Tego wieczoru znalazłam się pod odpowiednimi drzwiami. Wybrałam. Choć wiedziałam, że mój wybór miał nieść za sobą spore konsekwencje.

Wcisnęłam biały dzwonek. Każda sekunda dłużyła mi się jak rok, ale co dziwne, nie byłam zdenerwowana. Byłam zdeterminowana. Przełknęłam ślinę, kiedy szczęk klucza przekręcanego w zamku dotarł do moich uszu. Drzwi otworzyły się, a za nimi stał on. Chwilę tak staliśmy, mierząc się wzrokiem, po czym delikatnie uniosłam kąciki ust, patrząc prosto w jego ładne oczy.

— Cześć — wyszeptałam.

Po kilku sekundach i na wargi Nathaniela wpłynął delikatny uśmiech, rozświetlając jego bladą i zmęczoną twarz.

— Cześć, Clark.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 5. Pięć miesięcy

— Panno Clark! Przypominam, że w szkole się uczy, a nie ucina drzemki! — krzyknęła gardłowo profesor Roth.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, gdy wielka encyklopedia historii dwudziestego wieku spadła na blat ławki tuż obok mojej głowy. Zrobiłam gwałtowny wdech i poderwałam się z szeroko otwartymi oczami. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi przez ten nagły atak, który wyrwał mnie z chwilowego snu na lekcji historii.

Przełknęłam niepewnie ślinę, unosząc wzrok na tryskającą satysfakcją profesor Roth. Jej małe oczy wpatrywały się we mnie z kpiną zza okularów o prostokątnych szkłach. Tę samą kpinę wyrażał jej uśmieszek na tych diabelsko cienkich ustach pokrytych karmazynową szminką. Byłam pewna, że ta kobieta w poprzednim wcieleniu była żmiją, a w następnym zostanie pijawką.

— Przepraszam — wymamrotałam, nie chcąc się kłócić. Czułam na sobie spojrzenia rozbawionych uczniów, w tym Chrisa, który posyłał mi uśmieszki z pierwszej ławki.

Roth niestety nie zamierzała odpuścić. Dalej bacznie obserwowała mnie z góry.

— Czy aż tak panią zanudziłam? — zapytała z udawanym zawodem, a na jej trupiobladej twarzy pojawiło się kilka kolejnych zmarszczek. A myślałam, że nie może być już bardziej pomarszczona. — Wie pani, do szkoły przychodzi się zdobywać wiedzę, a nie odsypiać nocne zabawy. Zostaje pani w piątek po lekcjach. W bibliotece trwa inwentaryzacja. Jestem pewna, że dodatkowa para rąk się przyda.

— Ale…

— Bez dyskusji.

Z tymi słowami odwróciła się, zabierając ciężką encyklopedię z blatu mojej ławki. Przewróciłam na nią oczami, w myślach wyklinając po stokroć, ale wolałam się nie kłócić. Z doświadczenia wiedziałam, że miałabym u niej jeszcze bardziej przechlapane.

Odchrząknęłam nieznacznie. Szepty i szmery w sali zaczęły cichnąć, ponieważ Roth z nadętą miną znów zaczęła coś burczeć, patrząc na nas z mordem w oczach.

Poprawiłam się na niewygodnym krześle i z opóźnionym refleksem spojrzałam na Chrisa, który dalej się do mnie uśmiechał. Nie trwało to jednak długo, bo gdy Roth zorientowała się, że uwaga Adamsa była skupiona na mnie, a nie na tablicy, przewróciła oczami i nie przerywając swojego wywodu, podeszła do siedzącego do niej tyłem chłopaka. Położyła dłoń na jego głowie i odwróciła ją przodem do tablicy. Uśmiechnęłam się lekko, patrząc na zegarek umieszczony nad drzwiami. Dochodziła trzecia.

Trzysta długich sekund później zadzwonił dzwonek informujący o końcu ostatniej lekcji w tę męczącą środę. Uczniowie zaczęli szybko chować swoje rzeczy, aby jak najprędzej wybiec z sali, więc i ja ociężale wstałam, zarzucając pasek torebki na ramię.

— Aż taka niewyspana? — zapytał Chris, który czekał na mnie przed salą.

Westchnęłam ciężko, przeczesując palcami poplątane po całym dniu włosy.

— Wieczorem nie mogłam zasnąć, a rano ledwo wstałam z łóżka. — Ziewnęłam. Razem ruszyliśmy w stronę drzwi wyjściowych, które okupowali pragnący wolności uczniowie. — Jednak mogłam zostać w domu.

— Weź, ja tak samo — zajęczał typowym dla siebie tonem, co oznaczało, że zaraz zacznie narzekać. — W dodatku rano skończył mi się korektor, więc musiałem cały dzień łazić z tym okropnym pryszczem na środku czoła. Wygląda jak dioda!

— Jaki pryszcz? — zapytałam zdezorientowana, bo cera Chrisa od zawsze była idealna.

Nawet gdy zajadał się wyłącznie fast foodami i czekoladą, na jego skórze nie pojawiały się żadne wypryski. Cholernie mu tego zazdrościłam, bo u mnie nie było tak kolorowo. Mimo że nigdy nie miałam większego trądziku, to zawsze znalazło się coś do zakrycia.

— Nie widziiiiisz?! — zawył, praktycznie wciskając mi swoją twarz przed oczy. Czubek palca umieścił na lewej skroni, wskazując na maluteńką czerwoną kropkę. — To jest okropne! I gigantyczne, jak druga głowa!

Przewracając oczami, położyłam dłoń na jego twarzy i odepchnęłam od siebie jego głowę. Chris kochał dramatyzować.

W końcu udało nam się wyjść z dusznego budynku na zimne powietrze. Nie padało, ale temperatura spadła poniżej piętnastu stopni. Uczniowie rozpierzchli się po parkingu najszybciej, jak mogli, aby nie zostać ani sekundy dłużej na tym okropnym wietrze, który oczywiście musiał zrobić z moich włosów jeszcze większe siano. Jęknęłam sfrustrowana, przygładzając je jedną ręką, podczas gdy moja druga dłoń szukała kluczyków do auta w dużej torebce. I oczywiście nie mogła ich znaleźć.

— Przepraszam, kurwa, bardzo. Żyjemy w Kalifornii, a zimno jak na Alasce. Co to ma być? — zrzędził pod nosem Chris, kiedy ramię w ramię zmierzaliśmy w stronę naszych samochodów. Zarzucił kaptur szarej bluzy na głowę i z nadętą miną wcisnął ręce do kieszeni. — Idziemy jutro na pizzę do Killer's Cave? — spytał w tym samym czasie, gdy w końcu otworzyłam drzwi mercedesa i rzuciłam swoją torebkę na miejsce pasażera.

Wzruszyłam ramionami, odwracając się w stronę chłopaka, który patrzył na mnie ponad dachem swojego srebrnego jaguara.

— Mogę iść, ale ty stawiasz — mruknęłam z cwanym uśmieszkiem, przez co przewrócił oczami, otwierając drzwi auta.

— Wykorzystujesz mnie! — krzyknął oburzony, choć wiedział, że to już przesądzone. Nie miałam pieniędzy, a na kieszonkowe musiałam poczekać do poniedziałku.

— Z naszej dwójki to ty masz kasę, bogaty gówniarzu! — zawołałam, wsiadając do swojego auta.

— Dużo bardziej od bycia zazdrosnym wolę to, gdy zazdroszczą mi inni! — Usłyszałam jeszcze, zanim zatrzasnęłam drzwi, które były moją barierą przed zimnem.

Rozbawiona pokręciłam głową, parskając pod nosem.

Pierwsze, co zrobiłam po odpaleniu silnika, to było włączenie ogrzewania. Następnie wyjechałam z parkingu, na odchodne machając ochoczo do Chrisa, który pokazywał mi środkowe palce przez przednią szybę.

Kilkanaście minut później parkowałam już na podjeździe pod swoim domem. Do budynku prawie wbiegłam, wpadając po drodze w każdą możliwą kałużę. Koc i herbata malinowa — to było coś, czego mocno potrzebowałam. Zrzuciłam z siebie buty i czarną kurtkę i ruszyłam w stronę salonu. Już w wejściu słyszałam odgłosy programu, który oglądała w telewizji siedząca na kanapie Joseline. Kiedy usłyszała moje kroki, odwróciła głowę i spojrzała na mnie z neutralnym wyrazem twarzy.

— Zimno na dworze? — spytała, na co uniosłam brwi.

— Nie, trzęsę się tak dla zabawy. — Prychnęłam.

Przewróciła oczami, ignorując mój sarkazm.

— Jak w szkole?

Opadłam na jeden z foteli i wzruszyłam ramionami. Wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni swoich czarnych jeansów, aby sprawdzić powiadomienia.

— Tindey znów odpaliła swój tryb jędzy. Jest nie do zniesienia.

— Linda Tindey? Ta od chemii? — zapytała zaciekawiona mama, posyłając mi

spojrzenie spod gęstych rzęs. Co jak co, ale moja mama kochała obgadywać moje nauczycielki.
— Co się dziwić? Mąż ją zdradził, to może być nieprzyjemna. Wiedziałam, że tak to się skończy.

— Nie dziwię się, też bym ją zdradziła.

— Victoria! — upomniała mnie.

Nie zdążyłam na to odpowiedzieć, bo naszą wymianę zdań przerwał Theo. Zbiegł po schodach, zakładając w międzyczasie swoją beanie. Jak zwykle był ubrany na czarno, a z kieszeni jego bluzy wystawała szklana lufka, którą szybko wcisnął głębiej.

— Wychodzę — zakomunikował, nawiązując kontakt wzrokowy z mamą.

— Gdzie? Z kim i o której wrócisz? — zapytała, obracając pilot w dłoni. — Pamiętaj, że jemy dziś wspólną kolację i przychodzi Erik — przypomniała.

Jęknęłam pod nosem, bo wyleciało mi to z głowy. Theo przytaknął, chociaż byłam pewna, że i on o tym zapomniał.

— Będę na ósmą.

— Masz pieniądze?

Prychnęłam, zakładając ręce na piersi i patrząc na nią z uniesionymi brwiami.

— Jak nie, to ci dam — dodała.

— Czemu mi nie zadajesz takich pytań? — zapytałam z przekąsem, bo zawsze musiałam błagać ją o kilka dodatkowych dolców, podczas gdy swojemu ukochanemu syneczkowi prawie je wciskała.

W odpowiedzi na moje pytanie Joseline prychnęła, ignorując moje ironiczne podejście do tego tematu. W sumie oburzyłam się dla zasady, bo nigdy mi to nie przeszkadzało. Kiedyś ja byłam córeczką tatusia. Tyle że teraz tatuś siedział w Australii.

— Idę do siebie — poinformowałam, wstając z fotela.

— Zawołam cię później, żebyś pomogła mi przygotować kolację! — krzyknęła za mną, gdy pokonywałam pierwsze stopnie.

Kiedy znalazłam się w swojej sypialni, od razu rzuciłam się na niepościelone łóżko, zrzucając przy okazji z materaca niepotrzebne rzeczy, takie jak ręczniki i ubrania. Od pewnego czasu skutecznie ignorowałam bałagan, który panował w moim pokoju. Wiedziałam, że powinnam była posprzątać, by nie zarosnąć brudem, ale nie miałam do tego głowy. Z zadowoleniem przymknęłam powieki, naciągając na siebie zrolowany koc leżący zaraz obok poduszki.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni z zamiarem podłączenia go do ładowarki, by przez kilka następnych godzin w spokoju przeglądać media społecznościowe. Zaczęłam szukać kabla, gdy nagle mój wzrok padł na mały kartonik leżący na szafce nocnej.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, z uwagą przyglądając się pogniecionemu świstkowi. Kącik moich ust uniósł się niemal automatycznie. To dziwne, jak łatwo ten głupi kawałek papieru wprawił mnie w lepszy nastrój. Głupi kawałek papieru, czyli bilet autobusowy, dzięki któremu dzień wcześniej znalazłam się w mieszkaniu Nathaniela Sheya.

Wyciągnęłam dłoń i chwyciłam bilet pomiędzy dwa palce. Odrzuciłam telefon na bok, oparłam się o wezgłowie łóżka i wbiłam wzrok w małą karteczkę. A potem po raz setny zagłębiłam się w analizowanie tego, co tam zaszło.

A zaszło wiele.

***

— Cześć, Clark.

Dwa słowa. Czasami dwa słowa mogły przywrócić przeszłość, choćby zakopało się ją na amen w najgłębszych zakamarkach umysłu. I tak właśnie było tym razem.

Nawet nie miałam pojęcia, jak bardzo mi tego brakowało. Tej charakterystycznej chrypki w jego głosie i sposobu, w jaki wypowiadał moje nazwisko. Wszystko na kilka sekund stało się prostsze, gdy patrzyłam w jego ładne, ale tak bardzo zmęczone oczy.

Nie wiedziałam, dlaczego zdecydowałam się wysiąść na tamtym przystanku. Wcale nie miałam takiego zamiaru. Ba! Nawet nie wiedziałam, że ta linia obejmuje tę ulicę. Po prostu wsiadłam do pierwszego lepszego autobusu. Może to znowu głupie zrządzenie losu? Kiedy zobaczyłam tę kamienicę, ten chodnik i poczułam okazję, zareagowałam automatycznie, nawet nad tym nie myśląc. Pchana niewidzialną siłą, która kiedyś miała mnie doprowadzić do grobu.

Nie przygotowywałam sobie tego, co mu powiem, ale czułam, że byłam mu winna rozmowę po tym, jak wyznał mi prawdę. Prawdę, która — choćbym nie wiem jak chciała — niczego nie zmieniła. Doprowadziła jedynie do tego, że Nate odkrył karty, które miały pozostać w ukryciu. Nie sprawiła, że bardziej go znienawidziłam.

Nathaniel westchnął z neutralną miną, jakby chciał mnie pospieszyć. Nie wyglądał na zdenerwowanego, ale czułam, że i dla niego nie było to proste.

Spuściłam wzrok na jego czarną bluzę.

— Nie wejdę, bo przyszłam tylko na chwilę — powiedziałam, o dziwo, opanowanym głosem, gdy zobaczyłam, jak szerzej otwiera drzwi. Byłam nad wyraz spokojna. Moje serce nie waliło jak szalone, stałam odważnie, pokazując mu, że jestem w stu procentach pewna tego, co miałam do powiedzenia. Bo tak było. Znów czułam się pewna. — Ty już to zrobiłeś, więc teraz moja kolej. Chciałabym ci coś powiedzieć i coś z tobą uzgodnić.

Nate wydawał się zdziwiony. Uniósł brew, przechylając lekko głowę. Moja postawa go zaskoczyła, ale skinął na znak zgody.

— Więc słucham — odparł. Założył ręce na piersi i oparł się barkiem o futrynę.

Jarzeniówka na klatce migała, a jej światło było nieprzyjemnie rażące, ale mimo to nie rozproszyłam się. Skupiłam się na swoim głosie.

— Na początku naszej znajomości naprawdę cię nienawidziłam — zaczęłam poważnie, ani na chwilę nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego. — Psułeś wszystko. Dosłownie! Cholera, zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno nie mam wszczepionego jakiegoś nadajnika, dzięki któremu wiedziałeś o mojej lokalizacji.

Na moje słowa jedynie uniósł kącik ust.

— Pomysł z nadajnikiem jest niezły, ale nie. Od zawsze byłem dobry w wyciąganiu z ludzi informacji. To wystarczało — mruknął.

— Albo po prostu byłeś moim chorym stalkerem — powiedziałam, przedstawiając mu swoją interpretację jego zachowania, a on jedynie z politowaniem pokręcił głową. — Chciałam, żebyś zniknął. Żebyś się ode mnie odczepił, wyjechał z miasta i po prostu przestał być moim koszmarem. Nie mam pojęcia, dlaczego wtedy kryłam cię przed policją, sporo ryzykując. Może myślałam, że dzięki temu dasz mi spokój? Nie wiem. Ale wiem, że okłamanie wtedy tego policjanta… było jedną z najlepszych decyzji w moim życiu — wyznałam, a mój głos pod koniec lekko się załamał.

Nate zmarszczył brwi, jeszcze intensywniej mi się przyglądając. W tamtej chwili zaczęłam żałować swojej pochopnej odwagi. Szczerość była naprawdę trudna.

— Dlaczego? — zapytał poważnie.

Zacisnęłam spocone dłonie w pięści, a moje serce w końcu dało o sobie znać.

— Bo gdybym wtedy tego nie zrobiła, a ty trafiłbyś do więzienia, nie przeżyłabym najwspanialszych wakacji w całym swoim życiu.

Po moich słowach nastała krótka cisza, podczas której tylko na siebie patrzyliśmy. Jego wyraz twarzy nie zmienił się ani trochę. Dalej był neutralny, obojętny. Może mój też taki był, ale

w środku płonęłam żywcem. Te wakacje były wspaniałe, bo to właśnie w ich trakcie zżyłam się z nim najbardziej. Nie wiedziałam, czy on ze mną też, ale ja z nim tak. I tęskniłam. Każdego dnia.

— Postawiłam ci ultimatum, którego nie powinnam stawiać. To twoje życie. Ty wybierasz, co masz zrobić. — Spuściłam wzrok na brzydką podłogę klatki schodowej, ściszając głos. — Chyba się bałam. Straciłam już kiedyś osobę, która była dla mnie ważna, i nie chciałam tracić następnej. Mimo tego całego syfu, który przyniosło mi twoje wtargnięcie do mojego życia, polubiłam cię. Dlatego tak cholernie ciężko było mi przez te kilka miesięcy. Przyzwyczaiłam się do ciebie, a ty nagle odszedłeś.

— Mówiłem ci…

— Wiem — przerwałam mu, unosząc wzrok. — Jesteś problemem. Tylko wiesz co? — zapytałam z lekką złością, bo ten powód, przez który odszedł, był po prostu głupi. Tak jak cały on. — Może i sam w sobie jesteś problemem, ale gdy ciebie nie ma, tych problemów jest jeszcze więcej — podniosłam głos, czując narastającą irytację. Chyba tylko ten chłopak był w stanie podnieść mi ciśnienie samym swoim istnieniem. — To było z twojej strony nie fair. Jak się do czyjegoś życia włazi z butami, to się z niego nie znika ot tak! — Pstryknęłam palcami jednej ręki, a drugą oparłam na biodrze.

Shey obrzucił mnie nieodgadnionym spojrzeniem, zaciekawiony moją nagłą zmianą postawy.

— Odpalasz się, Clark — mruknął jak gdyby nigdy nic.

— A jak mam się nie odpalić, co?! Skoro jesteś kretynem do potęgi i niczego nie ogarniasz! — wycedziłam przez zęby coraz bardziej zła. Najchętniej bym mu to wykrzyczała, ale było dość późno, a mieszkali tam jeszcze inni ludzie. — Boże, prawie pięć miesięcy nie dawałeś znaku życia, a twoje wytłumaczenie jest tak cholernie do dupy, że to aż boli!

— Sama powiedziałaś, że jeśli wyjdę, to koniec. — Zmarszczył brwi. — Co niby miałem zrobić?

— Nie no, bo akurat wtedy musiałeś mnie posłuchać? Tak trudno się domyślić, że może wcale nie miałam tego na myśli?! — Prychnęłam, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

— Ty tam prawie płakałaś — przypomniał mi, patrząc na mnie, jakbym była niespełna rozumu.

Przewróciłam oczami.

— Płaczę codziennie, więc to kolejny gówniany argument! Trochę szkoda, że nasza znajomość tak mało cię obchodziła, że nawet nie próbowałeś się ze mną skontaktować po tej durnej walce i tego wytłumaczyć. Gdyby ci choć odrobinę zależało, całego tego syfu by nie było. Ale co, duma nie pozwoliła?!

— Clark, ty… — zaczął szorstko, ale uniosłam dłoń, nie dając mu dokończyć.

— Och, nie clarkuj mi tu teraz, okej?! — warknęłam zła.

W międzyczasie po schodach weszła jakaś pani z psem, która dziwnie na nas spojrzała i zniknęła na piętrze.

— Ugh, masz szczęście, że nie mam żadnego wazonu pod ręką, bo z chęcią bym nim w ciebie rzuciła. Prawie pięć miesięcy. Pięć cholernych miesięcy, podczas których wmawiałam sobie, że nasza znajomość nie miała sensu. Boże, jakim ty czasami jesteś kretynem! I jeszcze przyłazi z jakimiś durnymi wytłumaczeniami, że zasługiwałam na coś lepszego. Jak z jakiegoś debilnego tureckiego serialu, który z życiem realnym ma wspólnego tyle, ile ja z zakonem! — wyrzucałam z siebie słowa jak najęta.

W ciągu całego mojego monologu nie odezwał się ani razu, ale widziałam, że powstrzymywał cisnący mu się na twarz uśmiech. I to zdenerwowało mnie jeszcze bardziej.

— A nie pomyślałeś przypadkiem, że może mam gdzieś, na co zasługuję, i chcę, żebyś tu był, ty idioto?!

Zagotowałam się ze złości, bo właśnie zorientowałam się, że przez jego tępe myślenie straciłam pięć miesięcy życia, odcinając się od świata i użalając się nad sobą. Prawie pół roku uważałam, że miał gdzieś naszą znajomość! Proszki nasenne łykałam na kolację, a kawa zastępowała mi śniadanie, do tego przeistoczyłam się w uczącego się do upadłego robota, odpychając od siebie rodzinę i przyjaciół. A to wszystko dlatego, że jemu wydawało się, że tak będzie dla mnie lepiej!

— Pięć miesięcy — mamrotałam do siebie pod nosem jak ostatnia wariatka. Odwróciłam się i nabuzowana złością zaczęłam schodzić po schodach. — To ja się męczyłam tyle tygodni, mimo że nic nie zrobiłam, a on ma czelność się jeszcze śmiać, kretyn! Jak go potrzebowałam, to się zmył, a teraz wyjeżdża z tekstem, że lepiej mi będzie bez niego. No oczywiście, ten palant wie lepiej, czego ja potrzebuję i czego chcę. Zapomniałam!!!

Z tego wszystkiego wyleciało mi z głowy, że miałam z nim uzgodnić, co dalej. Po prostu nie mogłam w to wszystko uwierzyć!

— A nie chciałaś czegoś ze mną uzgadniać? — zapytał gdzieś za mną, jakby czytając mi w myślach.

Jeszcze ze mnie kpił!

— Och, zamknij się! Gdybyś czasem myślał, to nic bym nie musiała uzgadniać, idioto! — zawołałam na odchodne.

Prawie wybiegłam z budynku. Stanęłam na środku pustego chodnika i spojrzałam na gwieździste niebo. Czułam wypieki na twarzy i gorąco wypełniające całe moje ciało.

Nie przewidziałam tego, że ta rozmowa przebiegnie w taki sposób. Byłam nadpobudliwa, a on uświadomił mi, że to wszystko było niepotrzebne. Te koszmarne dni i zadręczanie się. Mogliśmy rozwiązać nasz problem dużo szybciej, gdyby którekolwiek z nas wyciągnęło pierwsze rękę. Gdyby on to zrobił, wytłumaczył mi swoje pobudki i był szczery.

Pociągnęłam nosem, wyjmując drżącymi palcami telefon z kieszeni, bo dostałam wiadomość. Rozchyliłam wargi, patrząc na SMS-a od nadawcy, który milczał przez kilka ostatnich miesięcy, ale wciąż widniał na mojej liście kontaktów, bo choćbym chciała, nie potrafiłam go usunąć.

Nathaniel: *Wiesz że podczas twojego wywodu obraziłaś mnie aż sześć razy?*

***

Uśmiechnęłam się lekko pod nosem, wracając do teraźniejszości. Przygryzłam delikatnie dolną wargę, odrzucając bilet na szafkę nocną. Nie miałam pojęcia, na jakim etapie była aktualnie nasza relacja. Nie wiedziałam, co dalej i co zrobić, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że jeszcze o wielu rzeczach musimy porozmawiać. W nocy długo rozważałam wiele opcji i doszłam do wniosku, że pozostało mi… obserwować rozwój sytuacji. Nie wiedziałam, co czuję. Czy powinnam odnowić kontakt z chłopakiem, przy którym moje serce biło szybciej?

Zaśmiałam się ponuro.

Następne godziny poświęciłam na przygotowanie stosu prac domowych, referatów i projektów. Rok seniorski wcale nie był taki przyjemny. Za każdym razem, gdy słyszałam słowo „egzaminy", miałam ochotę zwymiotować.

O ósmej przyszedł Erik. Joseline bardzo się postarała, aby wszystko było idealnie. Nawet Theo, oderwany siłą od komputera, musiał obierać ziemniaki, nad czym ubolewał, bo nie znosił tego bardziej niż zmywania naczyń. Ostatecznie cała nasza czwórka siedziała przy stole w miłej atmosferze. Rozmawialiśmy z Erikiem na różne tematy, tylko mama była jakaś przygaszona. Od

początku kolacji zachowywała się dziwnie.

— Miałem identyczną nauczycielkę biologii — powiedział rozbawiony Erik po wysłuchaniu moich narzekań na profesor Roth. — Do tej pory, gdy przechodzę obok drzew, przyglądam się wszystkim liściom. Trauma do końca życia. Nie przejmujcie się przedmiotami, które nie są wam potrzebne i za którymi nie przepadacie. Nie psujcie sobie zdrowia przez szkołę. Nie ma sensu. — Po tych słowach puścił nam oczko i powrócił do jedzenia.

Delikatnie się uśmiechnęłam, kiedy złapał dłoń mojej mamy. Byłam w trakcie konsumowania łososia, gdy nagle siedząca naprzeciw mnie Joseline chrząknęła, zwracając na siebie naszą uwagę pierwszy raz od początku kolacji. Spojrzałam na nią, przeżuwając rybę. Upiła łyk wina z dużego kieliszka, zaciskając mocniej palce na dłoni mężczyzny.

— Co jest? — zapytałam, obserwując ją bacznie. To było do niej niepodobne.

— Dostałam dziś telefon — powiedziała w końcu, nie patrząc nikomu w oczy. Wbijała wzrok w wino w cienkim szkle. — Dwie godziny temu.

— Kto dzwonił? — zapytał Theo.

Mama westchnęła i jeszcze bardziej przygasła.

— Wasz ojciec.

Łosoś utknął mi w przełyku. To nie wróżyło niczego dobrego. Musiałam upić łyk soku pomarańczowego, podczas gdy Theo postanowił kontynuować rozmowę, wyraźnie zainteresowany tematem.

— Dawno z nim nie gadałem. Co chciał? — zapytał z nieskrywaną radością, przez co miałam ochotę przewrócić oczami. Nagle straciłam apetyt.

Nie chciałam narzekać i być nieprzyjemna, bo Theo miał dobry kontakt z ojcem. Mama przez chwilę coś analizowała, podczas gdy ja powróciłam do jedzenia, bo wszystko, co dotyczyło mojego ojca, a raczej dawcy nasienia, było mi obojętne. Theo i mama utrzymywali z nim kontakt, ale ja miałam go gdzieś. Tak jak on mnie.

— Pytał, czy może nie chcielibyście go odwiedzić — wyjaśniła.

— Kurde, tak! — ucieszył się Theo.

Uśmiechnęłam się w duchu. Wyjazd mojego brata oznaczał, że przez kilka dni będę mieć łazienkę tylko dla siebie. Ale zachowanie Joseline wciąż mnie niepokoiło.

— Powiedziałam, że przylecicie. Oboje.

Zastygłam, a widelec wypadł z mojej dłoni i chyba upadł na podłogę. Głośny brzdęk rozniósł się po jadalni. Potem zapadła niczym niezmącona cisza. Miałam nadzieję, że się przesłyszałam. Że miałam jakieś omamy słuchowe. Żeby się upewnić, że tak właśnie było, uniosłam głowę. Napotkałam pełne skruchy spojrzenie Joseline.

— Przejęzyczyłaś się — powiedziałam twardo, pod stołem zaciskając prawą dłoń w pięść. — Theo tam leci. Sam. Beze mnie. Dobrze wiesz, jaki mam do niego stosunek, i nigdy byś mi tego nie zrobiła.

Krew w moich żyłach wrzała i nawet nie zwróciłam uwagi na to, że brat złapał mnie za nadgarstek, zaciskając na nim mocno palce, abym trochę się uspokoiła. Joseline doskonale wiedziała, że nigdy nie przekroczę progu domu ojca. Nie po tym, co zrobił. W końcu popatrzyła w moje oczy i niemal ugięła się pod ciężarem mojego spojrzenia.

— Victorio, to twój ojciec. Nie możesz do końca życia z nim nie rozmawiać. On bardzo chce cię zobaczyć i wyjaśnić… — zaczęła szybko, ale tego było za wiele.

Przerwałam jej, gwałtownie wstając od stołu, przez co Theo musiał puścić mój nadgarstek. Krzesło, na którym jeszcze chwilę wcześniej siedziałam, jedząc w spokoju kolację, zachwiało się i prawie upadło. Joseline lekko się wzdrygnęła, patrząc na mnie z dołu wielkimi oczami.

— A ja mam w dupie to, czego on chce! — wydarłam się, czując buzującą we mnie złość. Nie potrafiłam i nawet nie chciałam uspokoić rozszalałych emocji. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiła, choć doskonale wiedziała o moim stosunku do całej tej sytuacji z ojcem. — Dobrze wiesz, jak jest! Nie masz prawa za mnie decydować! Obiecałaś mi, że już tego nie zrobisz! Tyle jest warte twoje słowo?!

— Victorio… — jęknęła żałośnie, ale nie dałam jej dojść do głosu.

— Decydowałaś za mnie w prawie każdej sprawie dotyczącej mojego życia, ale tutaj nie masz do tego żadnego prawa — powiedziałam już dużo ciszej, walcząc heroicznie z samą sobą. Mój głos nawet przez chwilę nie zadrżał, był zimny i złowrogi.

Joseline patrzyła na mnie tym swoim matczynym wzrokiem, ale to nic nie dało. W tamtym momencie nikt nie był w stanie mnie uspokoić. Nie, kiedy znowu zdradziła mnie własna matka.

— Nie chcę go widzieć. Nigdy więcej. Rozumiesz? — zapytałam powoli, mocno akcentując każde słowo. Patrzyłam na nią lodowatym wzrokiem. — Możesz mu to przekazać. Ja nie mam ojca.

Nie mówiąc nic więcej, odwróciłam się, a następnie ominęłam krzesło i prawie pobiegłam w stronę korytarza. Mój oddech był przyspieszony, moje rozgrzane od złości ciało poruszało się mechanicznie, a dłonie już mnie bolały od zaciskania ich w pięści. W kilka sekund znalazłam się przy drzwiach wyjściowych i w ekspresowym tempie włożyłam swoje czarne tenisówki, ignorując wołanie dobiegające z jadalni.

— Victorio! Victoria, wróć tu i nie rób scen. Porozmawiajmy! — krzyknęła za mną mama.

Po chwili znalazła się w korytarzu i ruszyła w moją stronę. Jej policzki były zaczerwienione i emanowała zdenerwowaniem. Nie chciałam na nią patrzeć. Zrobiła coś, co było niewybaczalne, a wybaczyłabym jej prawie wszystko. Tego nie potrafiłam. Nie, gdy chodziło o mojego ojca.

— Nie obchodzi mnie to. Nie obchodzi mnie on, a ty, jako moja matka, powinnaś to zrozumieć i mnie wesprzeć, a nie obiecywać mu, że do niego polecę. Nie zrobię tego — warknęłam lodowatym tonem, ściągając czarną kurtkę z wieszaka. Zaczęłam ją nerwowo wkładać, choć mama, która była tuż obok, próbowała mnie powstrzymać, łapiąc za jej rękaw. Szarpnęłam ramieniem, by się odsunęła. Włożyłam kurtkę i ruszyłam do drzwi. Musiałam wyjść.

— Joseline, zostaw ją. Daj jej ochłonąć. — Erik wkroczył do akcji, hamując zapędy Joseline, by mnie zatrzymać. Objął moją matkę ramieniem, odciągając ją ode mnie.

Skorzystałam z tego, zarzuciłam kaptur bluzy na głowę i chwyciłam klamkę. Otworzyłam drzwi, po czym westchnęłam, aby uspokoić oddech. Przystanęłam, wpatrując się w ciemność na zewnątrz. Po kilku sekundach, gdy zapewne myśleli już, że wrócę do środka i pogadamy spokojnie, wyszłam na ganek i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Włożyłam ręce do kieszeni kurtki, a potem zeszłam po trzech schodkach i wyszłam na ścieżkę, która zaprowadziła mnie prosto na chodnik. Przemierzałam go w ciszy przerywanej jedynie szczekaniem psów i dźwiękami samochodów i syren policyjnych dobiegających z centrum. Szłam przed siebie, nie zwracając uwagi na to, gdzie kierowały mnie nogi. Musiałam sobie kilka rzeczy przemyśleć i uspokoić emocje. Czułam, że zareagowałam zbyt gwałtownie. Może dramatyzowałam, ale to mnie naprawdę poruszyło. Mój ojciec miał mnie gdzieś, kiedy odchodził, to dlaczego ja miałam spełniać jego życzenia? Sam nie był chętny, aby nas odwiedzić i zostawić na jakiś czas swoją rodzinę, ale oczekiwał, że z radością ruszymy na drugi koniec świata, by go zobaczyć. Czy on myślał, że robi nam tym jakąś cholerną łaskę?! Nie chciałam go widzieć, a moja matka zachowała się naprawdę okropnie, potwierdzając, że przylecę, bez mojej

zgody.

Szłam przez puste ulice Culver City. Miasto wydawało mi się martwe. Zresztą taka była prawda. Znów dopadła mnie myśl, że to miasto rzeczywiście wymierało. Młodzi stąd wyjeżdżali, a starzy w spokoju czekali na kres swoich dni. Culver City było fałszywe do szpiku: dbano o to, by miało nienaganną reputację, a w podziemiu panował syf, bo wszystko, co nielegalne, było tam na porządku dziennym.

Chodziłam po ładnych chodnikach wyłożonych betonowymi płytami przez dobre pół godziny, myśląc o wszystkim i o niczym. Obserwowałam ludzi. Bezdomnych, śpiących na przystankach, nastolatków świrujących z alkoholem, zakochane pary na spacerach, mężczyzn w garniturach i z neseserami, którzy dopiero wracali z pracy lub od kochanek. W końcu jednak zrobiło mi się tak zimno, że postanowiłam coś ze sobą zrobić. Nie mogłam łazić po mieście przez całą noc, a do domu nie chciałam wracać.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni. Zignorowałam milion wiadomości od mamy. Pociągnęłam nosem. Powoli zaczynałam dygotać z zimna, a obłoczki pary, którą wypuszczałam z każdym oddechem, uświadamiały mi, że czas znaleźć jakąś ciepłą miejscówkę. Nie uśmiechało mi się chorowanie.

Wybrałam ikonkę z kontaktami, aby zadzwonić do Mii i Chrisa, żeby któreś po mnie przyjechało, ale zatrzymałam się, gdy przed moimi oczami mignął inny kontakt. Przygryzłam wargę, wpatrując się w nazwę i rząd cyferek. I nagle w mojej głowie pojawiła się ekstremalnie głupia myśl, by to do niego pójść.

Boże, nawet nie powinnam była o tym myśleć. Trzeba było zadzwonić po przyjaciół albo nawet wrócić do domu, a nie rozważać wizyty u Nate'a! Nie mogłam go tak odwiedzać jak gdyby nigdy nic! To byłoby nie na miejscu. Nawet do końca sobie wszystkiego nie wyjaśniliśmy, bo zaczęłam krzyczeć, bo był wielkim idiotą, ale… nie. Nie powinnam o tym myśleć!

— Nigdzie nie idziesz. Wcale nie chcesz go zobaczyć i nie będziesz z nim rozmawiać. Zadzwonisz do Mii i to do niej pojedziesz. Nate to głupia opcja. Będzie niezręcznie i źle. Nie — mamrotałam pod nosem, pewna swoich słów.

Chyba nigdy nie zrozumiem, jakim cudem znalazłam się pod drzwiami jego mieszkania.

Moje serce szybkością bicia konkurowało z prędkością wyścigówek, kiedy patrzyłam na te brązowe drzwi. Oblizałam językiem spierzchnięte wargi, jeszcze raz rozważając wszystkie swoje opcje. Ta była najgorszą z możliwych, ale po prostu… po prostu chciałam go zobaczyć, porozmawiać z nim. To było głupie, zważywszy na to, jak pogmatwana była nasza relacja. Mogło być niezręcznie. Mogło być źle i niekomfortowo. A może on wcale nie chciał mnie widzieć? Ja sama nie powinnam tego chcieć.

— Bóg opuścił mnie już i tak dawno temu — szepnęłam sama do siebie, naciskając dzwonek. Opuściłam ręce wzdłuż ciała i z neutralną miną patrzyłam na dębowe drzwi, czekając, aż się uchylą. — Ja pierdolę, co ja robię.

Chryste, co ja sobie myślałam? Że przyjdę tam i będzie tak samo jak kiedyś? Przecież my nie gadaliśmy ze sobą normalnie od prawie pół roku! Byłam taką idiotką. Nagle zapragnęłam jak najszybciej się stamtąd ewakuować, ale nim zrobiłam krok, usłyszałam przekręcanie klucza w zamku.

Zastygłam w miejscu niezdolna do żadnego ruchu. Na moment straciłam oddech. Wydawało mi się, że wszystko działo się w zwolnionym tempie. Drzwi zaczęły się otwierać, a ich ciche skrzypienie brzmiało dla mnie jak ryk dzikiego zwierzęcia. Nie mogłam uciec. To znaczy, mogłam, ale chyba po takiej ucieczce ze wstydu nie wyszłabym z domu aż do trzydziestki. Dlatego siłą zatrzymałam się w miejscu, a potem wciągnęłam gwałtownie powietrze i wstrzymałam oddech na kilka długich sekund.

Miał na sobie te swoje cholerne czarne jeansy i luźną białą koszulkę z dekoltem w serek. Przełknęłam ciężko ślinę, powoli skanując wzrokiem jego ciało, aż w końcu dotarłam spojrzeniem do jego twarzy. Przez chwilę wpatrywał się we mnie z nieodgadnioną miną, aż w końcu na jego kształtne wargi wpłynął cierpki uśmiech, który tyle razy wywoływał ciarki na moim ciele. Intensywne spojrzenie tych piekielnie czarnych tęczówek wwiercało się w moje oczy.

Och, kurwa. Teraz to wpadłam.

— Znów przyszłaś mnie zwyzywać? Wczoraj szło ci całkiem nieźle — zaczął z nonszalancją, zakładając ręce na piersi, przez co jego ramiona się napięły, co nie umknęło mojej uwadze. Znów, jak poprzedniego dnia, oparł się bokiem o futrynę. To było jak małe déjà vu.

— Miałam taki plan, bo znalazłam w słowniku trochę nowych obraźliwych wyrazów — mruknęłam, na co uniósł brew, ale jego mina się nie zmieniła.

Westchnęłam, przymykając lekko oczy i odpuszczając bojową postawę. Zdusiłam w sobie chęć ucieczki gdzie pieprz rośnie i skrzyżowałam z nim spojrzenie. Nie chciałam zabrzmieć jak desperatka. Wystarczyło, że tak się czułam.

— Ech, pokłóciłam się z mamą i nie mam gdzie się podziać do jutra, więc może na znak naszego… tymczasowego rozejmu mogłabym się tu przespać? — zapytałam, ale gdy tylko skończyłam, strzeliłam sobie w myślach w twarz, bo te słowa wypowiedziane głośno zabrzmiały jeszcze gorzej niż w mojej głowie. — Albo wiesz co? Zapomnij. Dam sobie radę. Cześć. — I już miałam się odwrócić, gdy Nate, nic nie mówiąc, otworzył szerzej drzwi, dając mi znak, abym weszła.

Kiedy przez kilka sekund się nie ruszyłam, zrobił swoją typową minę i głośno westchnął.

— Skoro już chciało mi się wstać, żeby otworzyć ci te drzwi, to właź i się nie wygłupiaj. Szkoda, żeby taki wysiłek poszedł na marne — rzucił zblazowanym tonem, powoli mrugając. — Chodź, bo zimno.

Nic nie mówiąc, na miękkich nogach wkroczyłam do środka, mijając Nathaniela. Od razu poczułam ten charakterystyczny zapach. Ciepło panujące w pomieszczeniu mile otuliło moje zziębnięte ciało.

Westchnęłam z ulgą, po tym jak szybko zdjęłam buty i weszłam do salonu. Nate zamknął za mną drzwi. Pociągnęłam nosem, rozglądając się po pomieszczeniu. Kilka światełek paliło się wokół powieszonej na ścianie plazmy, na której chłopak przed chwilą musiał grać w Fifę. Na skórzanym narożniku naprzeciwko ekranu leżał pad, a obok dostrzegłam paczkę chipsów oraz butelkę pepsi. Na prostokątnym oparciu leżał telefon.

— Byłem w trakcie gry — wyjaśnił.

Wyminął mnie i chwycił pada, a następnie chciał wyłączyć grę, ale nagle wpadła mi do głowy pewna myśl.

— Nie, luz — zaczęłam, przygryzając wargę.

Nate spojrzał na mnie z pytającym wyrazem twarzy, czekając na to, co powiem.

— Jak coś, to mogę zagrać z tobą. Przydałoby mi się trochę rozrywki po cholernej rozmowie z tą hipokrytką.

Po moich słowach chłopak na chwilę się zamyślił, po czym uniósł brwi, nie odzywając się. Podszedł do białego stolika i wyciągnął spod blatu drugiego pada, którego mi podał. Chwyciłam go zziębniętymi palcami, ponownie pociągając nosem. Nate zajął miejsce na narożniku, a ja ściągnęłam swoją kurtkę i położyłam ją na oparciu. Usiadłam w bezpiecznej odległości. Podciągnęłam nogi, układając stopy na siedzisku. Potarłam je dłonią, bo z zimna zaczęły mnie łapać skurcze. Oparłam brodę na kolanach, zastanawiając się, co dalej. Bo przyjść tam to jedno, ale spędzić z nim czas i zachowywać się względnie normalnie to zupełnie inna

sprawa.

Władowałam się w gówno.

— Jaką chcesz być drużyną? — zapytał w końcu, na co wzruszyłam ramionami, wpatrując się w dużą plazmę, na której było widać zielone boisko.

— Może być Portugalia — odpowiedziałam neutralnym tonem, znów pocierając nogi, aby w końcu je rozgrzać.

Tak, mogłabym rozwodzić się nad tym, jak abstrakcyjna była ta sytuacja, ale naprawdę nie miałam na to siły ani ochoty. Byłam w tak gównianym nastroju, że cisza i Fifa w zupełności mi wystarczyły. Już mieliśmy zacząć grać, gdy Nate bez słowa rzucił na miejsce obok mnie siwy koc. Nawet na mnie nie spojrzał, wciąż klikał coś na padzie. Choć nic nie powiedział, wiedziałam, że zrobił to, ponieważ widział, że zmarzłam. Poczułam ciepło w środku. Uśmiechnęłam się lekko, sięgnęłam po okrycie i opatuliłam się. To było cholernie miłe.

— Dzięki — mruknęłam, kiedy mecz się zaczął.

Chłopak postanowił to zignorować, jakby ta sytuacja nie miała miejsca.

— Dam ci fory — odpowiedział, wyciągając przed siebie długie nogi. Zjechał trochę w dół na narożniku, wbijając się w jego oparcie z uśmiechem satysfakcji.

Zacisnęłam wargi, unosząc hardo głowę.

— Uwierz. To ja dam fory tobie — odparłam wyniośle, ale z delikatnym rozbawieniem.

Shey tylko parsknął.

— Czekam.

Nie mówiąc nic więcej, zaczęliśmy grać. Pojedynek był w miarę wyrównany, choć to Nate miał więcej razy piłkę, a ja cały czas starałam się mu ją odebrać.

— Chcesz powiedzieć, o co ci poszło z mamą? — zapytał od niechcenia w pewnym momencie. — Oboje wiemy, że w żaden sposób cię nie pocieszę i prawdopodobnie będzie ci jeszcze gorzej, ale trochę cię znam, Clark. Wybuchnie ci głowa, jeśli tego z siebie nie wyrzucisz.

Westchnęłam, dalej wlepiając wzrok w ekran, chociaż wiedziałam, że obserwował mnie kątem oka. Może powinnam była mu powiedzieć i to z siebie wyrzucić, ale… Chodziło o mojego ojca, a dzień wcześniej dowiedziałam się przecież, że to przez niego Nate chciał mi zrobić krzywdę. Że przez niego w ogóle się poznaliśmy. Może miałam mu za to podziękować? Chryste, co za ironia. Przeczesałam wciąż sztywnymi z zimna palcami włosy.

— Powiedziała mojemu ojcu, że polecę do niego razem z Theo, chociaż dobrze wie, że nie chcę go widzieć. Ale to w końcu moja matka. Ona od zawsze za mnie decyduje — mruknęłam, mocniej opierając plecy. W tym samym czasie wykiwałam jednego z zawodników Nate'a i zaczęłam szybko biec z piłką do jego bramki.

— A polecisz tam? — zapytał, na co prześmiewczo prychnęłam, z politowaniem kręcąc głową.

— W życiu. Nie chcę go widzieć… gol! — zawołałam, kiedy strzeliłam mu piękną bramkę. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy powtórka tej niesamowitej akcji pojawiła się na ekranie.

Nate mruknął pod nosem ciche „co?!", chyba nie za bardzo wiedząc, jak do tego doszło. Ja natomiast poczułam ogrom satysfakcji, bo wygrywałam.

— To co? — zapytałam przesłodzonym głosem, jakbym rozmawiała z przedszkolakiem. Odwróciłam głowę w tym samym czasie co on i spojrzałam na niego z góry, bo akurat bardziej leżał, niż siedział. Posłałam mu chamski uśmieszek, ukazując swoją wyższość. — Mam ci jednak dać wygrać?

Potem było już ostro. Praktycznie nie rozmawialiśmy, tylko warczeliśmy na siebie pod nosem, strzelając sobie kolejne bramki. A raczej to ja warczałam i przeklinałam, bo Nate jedynie kpiąco prychał i przewracał oczami. Byłam dobrym graczem, w końcu często grałam w to z

Theo. Pierwszy mecz zakończył się wygraną Nate'a, ale w następnych nie poszło mu już tak łatwo. Ostatecznie było dwa do dwóch, a koniec ostatniej potyczki, która miała zadecydować o całkowitej wygranej, był już bliski. Dawno w ferworze emocji zrzuciłam z siebie koc i siedziałam jak na szpilkach, kiedy biegłam z piłką po swoją wygraną. Wciskałam mocno przyciski, prawie wyłamując palce, jakby miało mi to jakoś pomóc. Shey w pewnym momencie zerwał się na równe nogi, starając się mnie zablokować, więc i ja wstałam. Musieliśmy wyglądać komicznie, stojąc przy telewizorze z zaciętymi minami, ale oboje mieliśmy to gdzieś.

I właśnie wtedy, gdy już miałam zdobyć decydującą bramkę, Nate niby przypadkiem trącił mnie w ramię, tak że pad wypadł mi z dłoni, po czym upadł na pałętający mi się pod nogami koc. Zachwiałam się lekko i prawie się przewróciłam, podczas gdy piłka wyleciała na aut, a zegar wybił równo dziewięćdziesiąt minut i zostaliśmy poinformowani o zakończeniu meczu bez czasu doliczonego.

Z rozchylonymi ustami odwróciłam się w stronę Sheya, posyłając mu spojrzenie pełne niedowierzania. Kilka kosmyków włosów zasłaniało mi twarz, ale niezbyt mi to w tamtym momencie przeszkadzało. Z ciężkim oddechem wpatrywałam się w twarz chłopaka, na której błąkał się kpiący uśmieszek. Po chwili skrzyżował ze mną spojrzenie, wzruszając ramionami.

— No cóż, każdemu się zdarza. Następnym razem musisz być uważniejsza, jak się potykasz — mruknął, wyłączając całą grę.

A we mnie aż się zagotowało. Jak on śmiał?!

— Ty szmaciarzu bez honoru — wysyczałam wściekle, bo jedna bramka dzieliła mnie od całkowitej wygranej, a ten kretyn uciekł się do dziecinnego podstępu! — Tak się nie robi!

— Oho, takie brzydkie słowa. Nieładnie — skomentował cynicznie, wyłączając telewizor. Ignorując mnie, podszedł do narożnika, zabrał z niego pustą paczkę chipsów i ruszył w stronę kuchni.

— Oszukiwałeś! Wygrałabym! — krzyknęłam zła, kiedy westchnął i z łaską odwrócił się do mnie, jakby miał do czynienia z natrętem.

Spojrzał na mnie znużony, najwyraźniej nie chcąc wdawać się w dyskusję.

— Tego nie wie nikt. A ja nie oszukiwałem — poinformował. — Jedynie pomogłem sobie nie przegrać. Nie udowodnisz mi niczego.

— Wiesz ty co?! — zawołałam, kiedy zniknął mi z oczu, wcześniej uraczywszy mnie bezczelnym uśmiechem. — Pierdol się!

— Chyba nie powinnaś obrażać mnie w moim domu, w którym zamierzasz spać. Szczególnie takimi słowami. Tak tylko mówię — odpowiedział, na co wytrzeszczyłam oczy.

Nagle zabrakło mi języka w gębie.

O cholera.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 6. Błędne myślenie

Naprawdę myślałam, że jestem już uodporniona na wszystkie głupie teksty Nathaniela Sheya, ale chyba go nie doceniłam. Jego wypowiedź była bardziej dwuznaczna, niż mogłabym przewidzieć, a do tego cholernie nie na miejscu, zważywszy na to, co się między nami działo. Korzystając z tego, że zostałam sama, mruknęłam coś cicho pod nosem, zaciskając powieki, aby poczuć się choć trochę mniej niezręcznie. Po chwili do salonu wrócił Nate. Spojrzał na mnie przenikliwie, na co z najbardziej neutralną miną, na jaką było mnie w tamtym momencie stać, założyłam ręce na piersiach i wbiłam w niego wzrok.

— Dam ci coś do przebrania się — zaczął, więc skinęłam głową. — No, chyba że chcesz spać nago — dodał poważnym tonem, ale na jego wargach wykwitł ten jego typowy perfidny uśmieszek.

Uniosłam brew z niedowierzaniem, posyłając mu pełne politowania spojrzenie.

— Ale ci się ostatnio humor wyostrzył. No pogratulować — rzuciłam z ironią.

Wzruszył ramionami, nic sobie nie robiąc z mojego oburzenia.

— To była tylko propozycja. Podobno spanie nago jest zdrowe. Chodź już i się tak nie spinaj. — Z tymi słowami ruszył do swojej sypialni, więc chcąc nie chcąc, poszłam za nim.

Otworzył drzwi, zapalił światło i wszedł do środka. Rozejrzałam się dookoła, zatrzymując dłużej wzrok na jego wielkim zasłanym łóżku. I nagle coś do mnie dotarło. W końcu chamsko wprosiłam się na noc, ale jak mieliśmy spać? Ja w salonie? On w salonie? Razem w salonie?

Ty idiotko, w końcu od czegoś ma łóżko.

Zaczęłam się trochę denerwować, bo nie wiedziałam, jak to rozwiązać, żeby nie było niezręcznie. Spaliśmy razem w łóżku tylko raz, i to w Vegas, a wtedy sytuacja między nami była… mniej skomplikowana.

Przełknęłam ślinę i przyglądałam się, jak Nate podchodzi do dużej brązowej szafy. Jego ramiona pracowały, kiedy uniósł rękę, by poszukać czegoś na jednej z półek, a moje oczy zatrzymały się trochę dłużej na jego barkach. Obserwowałam jego profil, ale kiedy rozchylił wargi i powoli przejechał językiem po górnej, zapewne nawet nie zdając sobie z tego sprawy, w ekspresowym tempie spuściłam wzrok na jasnobrązowe panele. To było nie na miejscu. Poczekałam chwilę, aż w końcu wybrał jakieś ubrania i zamknął drzwi szafy. Potem zahaczył o szufladę w komodzie, z której również coś wyciągnął.

— Chyba ta będzie w porządku — mruknął, podchodząc bliżej i wyciągając przed siebie rękę z poskładaną kremową koszulką i czarnymi bokserkami.

Kiwnęłam głową i cicho mu podziękowałam, zabierając rzeczy. Uniosłam wzrok i natrafiłam na jego oczy. Ta sytuacja najwyraźniej go bawiła, bo jego wargi wygięły się w półuśmiechu.

— Chcesz coś do picia? Albo do jedzenia? W sumie nie wiem, co mam ci jeszcze zaproponować, bo nie chce mi się bawić w dobrego gospodarza — zaczął, po czym zmarszczył brwi. — Chociaż, co ja się będę wysilał. Jak masz ochotę, to idź i zrób sobie, co tam chcesz.

Powstrzymałam cisnący mi się na twarz uśmiech i jedynie pokręciłam głową. Shey jeszcze tylko w ciszy wskazał ręką na drzwi łazienki, która znajdowała się na końcu korytarza przy głównym wejściu. Powędrowałam w tamtą stronę, a on znów skierował się do kuchni.

Zapaliłam światło i otworzyłam drzwi z prostokątną mleczną szybką. Weszłam i niepewnie się rozejrzałam. Tam też nic się nie zmieniło. Beżowe płytki na ścianach, białe na podłodze. Miejsce przy ścianie naprzeciw toalety zajmowała wanna, a obok niej był blat z umywalką. Nad nią wisiało prostokątne lustro, a obok pralki stał kosz na pranie.

Westchnęłam, podeszłam do kosza i położyłam na nim przygotowane rzeczy. Ściągnęłam z nadgarstka czarną gumkę do włosów, którą zawsze ze sobą nosiłam, i sprawnie spięłam nią włosy w koka. Zrobiłam serię wdechów i wydechów, po czym podeszłam do blatu i zacisnęłam palce na jego krawędziach. Przez chwilę wpatrywałam się pusto w białą umywalkę. W końcu uniosłam głowę i ze zmęczeniem spojrzałam na swoje odbicie.

— Nie panikuj. To tylko jedna noc — szepnęłam do siebie, bo coś się we mnie rozdygotało i nie potrafiłam się uspokoić.

Byłam dziwnie blada, a na moich policzkach i nosie pojawiły się czerwone plamy. Sińce pod moimi oczami, które były skutkiem nieprzespanych nocy, wyszły na wierzch spod warstwy podkładu i korektora, a powieki same mi opadały. Wyglądałam na wykończoną. Bo byłam.

Powoli przeciągnęłam bluzę przez głowę i zostałam w samym beżowym staniku. Odrzuciłam ją na pralkę, a następnie pozbyłam się reszty ubrań. Odkręciłam kurek z ciepłą wodą i patrzyłam, jak strumień wypływa z kranu, by po chwili uderzyć o dno białej wanny. Weszłam do niej i uśmiechnęłam się lekko, kiedy pod stopami poczułam ciepło. Nie zamierzałam brać kąpieli, w grę wchodził tylko szybki prysznic, którym chciałam ogrzać zmarznięte ciało. Wodą z mydłem usunęłam resztki makijażu, które pozostały na mojej twarzy, a potem dokładnie umyłam się miętowym żelem do kąpieli, który znalazłam na półce obok wanny. Chciałam zmyć z siebie tę nieprzyjemną kolację w domu. Niedługo później, czysta i pachnąca miętą, zakręciłam kurek i wstałam. Już zamierzałam sięgnąć po ręcznik, aby się wytrzeć, ale wtedy zrozumiałam jedną ważną rzecz.

Nie miałam ręcznika.

Shey mi go nie dał, a ja całkowicie o nim zapomniałam pochłonięta swoimi myślami. Jak mogłam zapomnieć?! Ukryłam twarz w dłoniach, a moje ciało zaczęło drżeć z zimna. Musiałam poprosić Nate'a o jakieś okrycie, nie mogłam wyjść z łazienki naga i cała mokra.

— No nie wierzę — warknęłam pod nosem zła na siebie.

Zacisnęłam zęby, wychodząc z wanny na zimną podłogę i klnąc przy tym na swoją głupotę ze cztery razy. Ściekająca ze mnie woda utworzyła kałużę na białych płytkach, kiedy stałam jak kołek, pocierając swoje ramiona, aby się rozgrzać. Uporczywie myślałam nad inną opcją niż poproszenie tego idioty o ręcznik, ale doszłam do jedynego możliwego wniosku. Innej opcji nie było. No chyba że wycieranie się papierem toaletowym, ale tak nisko nie chciałam upaść.

Na palcach podreptałam do drzwi, po drodze przeglądając się w lustrze. Gęsia skórka pokryła całe moje ciało i było tak z dwóch powodów. Pierwszym, oczywiście, był nieprzyjemny chłód, a drugim świadomość, że zaraz będę musiała znów poprosić o pomoc. Wpieprzyłam się Nate'owi do mieszkania, choć miałam inne opcje.

Nie myśląc już o niczym więcej, z gulą w gardle przekręciłam zamek w drzwiach i delikatnie je uchyliłam. W małą szczelinkę wcisnęłam samą głowę, tak by nie było widać reszty mojego ciała. Rozejrzałam się po ciemnym korytarzu, który prowadził do oświetlonego salonu. Pokręciłam głową. Boże, to było tak cholernie głupie.

— Kurwa, jestem tępa od urodzenia — wyszeptałam niemal niesłyszalnie i nabrałam powietrza w płuca. — Shey! — zawołałam głośniej z nadzieją, że nie będę musiała tego powtarzać.

Nie minęła chwila, a usłyszałam jego zachrypnięty głos.

— Topisz się? — zapytał nieprzejęty, kpiąc sobie w najlepsze, na co prychnęłam, opierając głowę o futrynę.

Było mi coraz zimniej.

— Już się utopiłam i mówię do ciebie z zaświatów — sarknęłam, zaciskając mocniej dłoń

na klamce. — Mógłbyś dać mi jakiś ręcznik? — zapytałam, wznosząc oczy ku górze.

Usłyszałam tylko, jak odstawia coś do zlewu, a potem do moich uszu dobiegł odgłos jego kroków. Chwilę tak postałam, przygryzając policzek od wewnątrz, a gdy zobaczyłam go na horyzoncie, przycisnęłam się mocniej do drzwi i przełknęłam ślinę. Niby już widział mnie nago, a poprzedniej nocy, kiedy tam spałam, nawet mnie przebierał, ale nie zmieniało to tego, że sytuacja była, jaka była, i czułam się niekomfortowo. Wolałam oszczędzić sobie dalszych komplikacji.

Nate podszedł do drzwi z niebieskim ręcznikiem w dłoni, a kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, nie omieszkał się uśmiechnąć w ten swój sheyowaty, bardzo cyniczny sposób, który budził we mnie chęć mordu. Spojrzałam na niego sceptycznie, przeciskając wolną rękę, którą nie trzymałam klamki, przez małą szczelinkę. Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, chciałam chwycić materiał, ale mi to uniemożliwił, cofając się.

Ten człowiek należał do najbardziej irytujących istot, jakie chodziły po tej planecie.

Zrobiłam swoją popisową minę, która wyrażała, jak bardzo byłam zmęczona życiem, i popatrzyłam na niego ze złością, kiedy on jak gdyby nigdy nic stanął tuż przede mną. Zignorowałam to, że od mojego roznegliżowanego ciała dzieliły go tylko drzwi i wystarczyło, aby mocniej pociągnął za klamkę, a zobaczyłby mnie w pełnej krasie. Odchrząknęłam, unosząc hardo głowę.

— Dasz mi ten ręcznik czy chcesz, żebym umarła na zapalenie płuc? — zapytałam oschłym tonem, a on tylko wzruszył ramionami. — Wiesz, że jesteś irytujący? — burknęłam, po raz kolejny próbując złapać materiał.

Nate znów wykazał się refleksem i na czas cofnął dłoń, wzdychając z zadowoleniem. Policzyłam w głowie do dziesięciu, czując narastającą złość.

— Wiem, że teraz masz problemy ze swoją matką, ale myślałem, że jak byłaś dzieckiem, to nauczyła cię choć trochę kultury — odpowiedział, spoglądając na mnie ze sztucznym rozczarowaniem. Wyglądał na bardzo zadowolonego z zaistniałej sytuacji. — Mogłabyś chociaż poprosić.

Był tak zarozumiały, że spojrzałam na niego spod byka.

— Jesteś ostatnią osobą, która powinna mówić o kulturze, ale… proszę, daj ręcznik — szepnęłam, tracąc resztki cierpliwości.

Sama nie wiedziałam, czy trzęsłam się z zimna, czy z gorąca, bo zaczynałam się wściekać. Dosłownie sekunda dzieliła mnie od wybuchu. Sekunda.

— No i nie można było tak od razu? — zapytał irytującym tonem Nate.

Kiedy trochę się przybliżył, wyrwałam ręcznik z jego dłoni i z głośnym hukiem zamknęłam mu drzwi przed nosem.

— Palant — warknęłam, opatulając się miękkim materiałem, który w tamtym momencie był dla mnie jak największy skarb.

— Słyszałem! — zawołał, choć drzwi nieco tłumiły nasze głosy.

— Miałeś słyszeć! — odwarknęłam i zaczęłam się wycierać.

Szybko włożyłam czarne bokserki, które na moich szerokich biodrach i udach wcale nie wyglądały źle, a potem wciągnęłam na siebie kremową koszulkę z dekoltem w serek, która ten dekolt miała naprawdę spory. Była trochę za duża, ale nie jakoś przesadnie. Ważne, że zakrywała bokserki. Niewiele, ale jednak. Powycierałam szybko plamy z wody na podłodze, a następnie rozpuściłam włosy, które lekko się napuszyły i poskręcały od wilgoci. Nienawidziłam tego. Rozwiesiłam mokry ręcznik na wiszącym na ścianie białym grzejniku i podeszłam do drzwi. Moje nogi zrobiły się dziwnie miękkie, a oddech mi przyspieszył. Kiedy tak stałam przed drzwiami, patrząc na mleczną szybę, zdałam sobie sprawę z tego, że to wszystko działo się

naprawdę.

Delikatnie otworzyłam drzwi i wychodząc z łazienki, zgasiłam światło. Starałam się naciągnąć koszulkę trochę niżej, ale nie na siłę, bo nie chciałam jej rozciągnąć. Pokonałam ciemny korytarz i weszłam do salonu. Był pusty. Niepewnie stanęłam obok narożnika, bawiąc się rąbkiem rękawa, który sięgał mi do łokcia. Uniosłam wzrok, gdy usłyszałam kroki, a sekundę później z kuchni wyszedł Shey. W dłoniach trzymał dwa siwe kubki z parującym napojem. W momencie, w którym zorientował się, że nie jest sam, spojrzał na mnie i zlustrował przenikliwym, zimnym wzrokiem moją sylwetkę. Nagle poczułam się dużo mniej pewnie. W końcu popatrzył mi w oczy, a jego twarz jak zwykle nic nie wyrażała. Nawet mnie tym nie zdziwił, bo z nim już tak było. Nathaniel Shey był bezuczuciowym dupkiem z wrażliwością betonu. I wiedział to każdy. On również.

— Szczerze mówiąc, myślałem, że będzie krótsza — skomentował z nonszalancją, mając na myśli koszulkę, którą mi dał.

Prychnęłam zła, krzyżując ręce pod biustem. Spojrzałam na niego karcąco.

— Jesteś taki subtelny od urodzenia? — zapytałam z wyczuwalnym sarkazmem.

Uniósł kąciki ust w sztucznym uśmiechu, kiwając głową.

— Tak — odparł i jak gdyby nigdy nic wyciągnął w moją stronę dłoń, w której trzymał kubek. — Herbata. Nie miałem pojęcia, czy słodzisz, więc nie posłodziłem, a jak słodzisz, to idź sobie sama, bo nie chce mi się wracać do kuchni — mruknął zblazowany, co skwitowałam jedynie cichym parsknięciem.

— Całe szczęście, że nie słodzę — odrzekłam. — I tak jestem w szoku, że nie zrobiłeś tylko dla siebie.

To była prawda. Zaskoczył mnie. Prawdą było też to, że nie znosiłam herbaty z cukrem. Przyjęłam kubek, po czym usiadłam na narożniku i postawiłam naczynie obok swojego telefonu na blacie stolika do kawy.

— Taki był plan, ale wtedy nie mógłbym dosypać ci do niej soli i obserwować, jak się krztusisz — powiedział obojętnym tonem i nic nie mogłam poradzić na to, że uniosłam kącik ust. Czasami potrafił mnie rozbawić.

Znów było mi zimno, więc sięgnęłam po leżący obok siwy koc, który rozgrzewał mnie podczas meczu. Zarzuciłam go na siebie i zgięłam nogi, siadając po turecku. Oparłam się wygodnie, a Nate zajął miejsce po ukosie na drugim końcu narożnika, przez co dobrze się widzieliśmy.

— Więc… — zaczęłam, nachylając się i zabierając ze stolika kubek z gorącą herbatą. Oparłam go na nogach przykrytych kocem i spojrzałam na chłopaka, który z beznamiętną miną patrzył mi w oczy.

Siedział wbity w narożnik, trochę zjechał na nim w dół, a długie nogi wyciągnął na podłodze. Jedną ręką trzymał kubek, a drugą pocierał kark. Z całej siły próbowałam nie patrzeć na jego ramiona, co okazało się nie lada wyzwaniem.

— Co robiłeś przez ten czas?

Wiedziałam, że zrozumiał, co miałam na myśli. Chciałam wiedzieć, co się działo w jego życiu, kiedy nie mieliśmy ze sobą kontaktu, bo naprawdę mocno mnie to interesowało. Czy wyjeżdżał z miasta albo uczestniczył w jakichś walkach. Czy może poznał kogoś nowego… na przykład jakąś dziewczynę. W końcu byliśmy kiedyś tam dobrymi znajomymi, więc miałam prawo wiedzieć. Nie żeby mnie to jakoś mocno ciekawiło.

Nate westchnął. Wiedziałam, że nie przepadał za takimi rozmowami i dzieleniem się tym, co miał w głowie, ale chciałam nieco rozładować drętwą atmosferę, która się między nami wytworzyła. Oddałabym wiele, aby było tak, jak kilka miesięcy wcześniej.

— No cóż… — odezwał się, ostatni raz pocierając kark, po czym wyprostował rękę i ułożył ją na podłokietniku. — Chyba nic szczególnego.

— Normalnie jesteś jeszcze bardziej rozmowny niż kilka miesięcy temu — powiedziałam ironicznie, robiąc łyk ciepłej herbaty, która przyjemnie rozgrzała mnie od środka. Miałam nadzieję, że jakoś pociągniemy wątek, ponieważ było kilka rzeczy, o których chciałam się czegoś dowiedzieć.

Shey patrzył na mnie przez chwilę badawczo, aż w pewnym momencie spuścił wzrok na swój kubek, parskając cichym, kpiącym śmiechem. Znów przypominał tego starca zmęczonego życiem, którego widywałam tak często przed pięcioma miesiącami.

— Co? — zapytałam zdziwiona, unosząc brew.

— Po prostu spytaj — powiedział wprost.

— Niby o co? — Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka z lekką obawą.

Rzeczywiście, chciałam zadać mu jedno pytanie, od kiedy tam przyszłam, ale nie sądziłam, że aż tak było to po mnie widać. Cholera, w końcu nie byłam otwartą księgą! Nie mógł ze mnie tak po prostu czytać! To nie fair, skoro mnie trudność sprawiało ogarnięcie, czy w danej chwili był smutny, czy tryskał radością. Wiedziałam za to, kiedy był zły i obojętny, ale tylko dlatego, że był taki przez dziewięćdziesiąt procent swojego życia.

— Chcesz zadać to pytanie od momentu, gdy weszłaś do mojego mieszkania, więc zadaj — mruknął niskim głosem, wbijając we mnie spojrzenie.

Poczułam nieprzyjemny dreszcz, który przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa.

— Zapytaj o finał Death Fight.

Uciekłam wzrokiem, nie mogąc popatrzeć mu w oczy. Kciukiem jeździłam po kubku z herbatą, na którym aktualnie skupiłam całą swoją uwagę. Miał rację, chciałam wiedzieć, jak było z tą cholerną walką, o którą poszło podczas naszej kryzysowej kłótni. Bolało mnie i jednocześnie cholernie przerażało to, że Nate był w stanie wyjść na ten ring i kogoś zabić, aby wygrać. Nie wiem, jak by się to wszystko skończyło, gdyby nie policja. Może nie zobaczyłabym go nigdy więcej? Albo żyłabym ze świadomością, że chłopak, z którym tyle przeszłam, z własnej woli stał się mordercą? Nie potrafiłam jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Wiedziałam, że po mieście krążyły plotki dotyczące nieoficjalnej walki między Sheyem a Ramirezem, którą w pierwszym, planowym podejściu przerwały służby. Niby nie zostało to przez nikogo potwierdzone. Ale czy mogłam być pewna, że Nate w tym nie uczestniczył?

— W takim razie cię wyręczę. Nie, nie było żadnej nieoficjalnej walki po walce głównej — odpowiedział na moje pytanie, nim zdążyłam je zadać, a ja poczułam, że kamień spadł mi z serca. Znów mogłam normalnie oddychać. — Organizatorzy się nie zgodzili.

— I całe szczęście — burknęłam pod nosem, ale że ja to ja, to jednak usłyszał.

Nijak tego nie skomentował, ale po jego minie i tonie wywnioskowałam, że ten temat nie plasował się na liście jego ulubionych tematów.

W mojej głowie dalej tłukła się jednak pewna myśl. Myśl, że on wyszedł na ten pieprzony ring. Tak, walka się nie skończyła, ale mogła, bo był na nią gotowy.

Chciał i był w stanie zabić.

— Policja cię zgarnęła? — Odkaszlnęłam, aby przestać się nad tym zastanawiać.

Nate kiwnął głową od niechcenia, popijając herbatę z kubka.

— Ale cię nie zamknęli. Dlaczego? — zapytałam, odgarniając dłonią włosy, które splątane i rozczochrane błądziły wokół mojej twarzy.

Musiałam wyglądać strasznie w tak żałosnym wydaniu, zmęczona, z szopą na głowie i sińcami pod oczami.

Byłam zbyt wyczerpana, aby się tym przejmować. Nawet po pięciu miesiącach w moim

umyśle wciąż zapisane było, że to Nate. Kiedyś czułam się z nim dobrze i komfortowo. Może znów mogło tak być? A może moja biedna, obolała głowa całkowicie oszalała?

Chłopak na chwilę się zamyślił, błądząc wzrokiem po pomieszczeniu, jakby coś blokowało go przed powiedzeniem mi prawdy, a to mnie zaintrygowało. Przejechał lewą dłonią po swoich włosach, lekko je czochrając przez szybkie ruchy palcami w przód i w tył. Zmarszczyłam brwi, zauważając znajomy czarny sygnet na jego palcu serdecznym. Zatrzymałam na nim wzrok nieco dłużej, badając wzrokiem szeroką czarną obrączkę. Zastanawiałam się, skąd go miał, ponieważ wyglądał na bardzo drogi. Wróciłam do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy ciężko westchnął. Pomrugałam szybko, zwilżając oczy, które szczypały mnie ze zmęczenia. Nate uderzał delikatnie palcami w swoje udo, nadal myśląc nad odpowiedzią.

— Nie wiem, czy chcę, żebyś to wiedziała — rzucił, wbijając we mnie spojrzenie.

Moje serce zabiło mocniej, ale zachowałam kamienny wyraz twarzy.

— Wiesz, że jestem ciekawska. — Wzruszyłam ramionami.

— Niestety wiem — powiedział w końcu zmęczonym głosem. — Zgarnęli mnie prosto z ringu, tak samo jak kilku innych, którzy stali najbliżej i nie zdążyli uciec. Nie mieli mocnych dowodów na moje wcześniejsze walki, a raczej… nie chcieli ich mieć. Każdy i tak wie, jaka jest prawda. To była tylko głupia szopka, aby pokazać mieszkańcom Culver City i sąsiadujących miast, że władza rzeczywiście coś robi… a tak naprawdę na każdej walce jest kilku przekupionych policjantów, którzy tego wszystkiego pilnują. Myślałem, że skończy się na pouczeniu, ale niestety miałem wcześniej zawiasy za kilka… innych przewinień, więc teraz groziło mi więzienie — mówił dalej i chociaż pokazywał, że ma to gdzieś, wiedziałam, że w jakiś sposób musiało go to ruszyć.

Przecież mógł skończyć za kratkami!

— Więc jak tego uniknąłeś? — zapytałam, w myślach dziękując wszystkim bóstwom za to, że mu się upiekło.

— Ktoś wysoko postawiony w tym mieście się za mną wstawił — odparł, nie patrząc na mnie.

Nachylił się w stronę stolika, po czym postawił na nim pusty kubek i westchnął, opierając łokcie na kolanach. Splótł palce, obserwując beznamiętnym wzrokiem coś przed sobą, a mnie niemal rozrywała chęć, by dowiedzieć się więcej.

— Ktoś w tym mieście chciał się za tobą wstawić? — zapytałam szczerze zdziwiona. — Kto?

Chwilę milczał, po czym powoli odwrócił głowę w moją stronę i popatrzył na mnie. W jego beznamiętnych oczach odbijało się światło lampek zawieszonych wokół telewizora. Obserwował mnie jak zza grubej szyby, jakby stale analizował coś w głowie, a ja nie potrafiłam się odwrócić. Po prostu nie potrafiłam, choć powinnam była to zrobić.

— Joseline Clark.

W pierwszym momencie nie zrozumiałam. Dopiero po chwili dotarł do mnie sens jego słów. Chciał mi wmówić, że osobą, która uchroniła go od spędzenia wielu lat w więzieniu, była kobieta, która nie znosiła go z całego serca. Byłam pewna, że sobie ze mnie żartował. Zakpił w kiepski sposób i zaraz wybuchnie śmiechem, ale… nic takiego się nie stało. Patrzył na mnie skupionym i uważnym wzrokiem, co przekonywało mnie z każdą sekundą bardziej, że powiedział prawdę. Rozchyliłam wargi. Nie byłam w stanie się poruszyć, a co dopiero coś powiedzieć, więc tylko siedziałam jak wryta z myślami zlepionymi w jednolitą papkę.

Przecież to było niemożliwe. Przez niego Joseline chciała wysłać mnie na inny kontynent, ponad osiem tysięcy mil od domu. Tylko po to, bym znów się z nim nie spotkała. I ta kobieta miałaby się za nim wstawiać? Przecież to się kupy nie trzymało!

Jeszcze chwilę milczałam, analizując te wszystkie informacje. Nic mi nie powiedziała. Nie wspomniała nawet słowem o całym zajściu, a przecież to była Joseline Clark! Ona nigdy w życiu nie zrobiłaby czegoś takiego, bo niby dlaczego miałaby?

— Jakim cudem? — wyjąkałam, nie mogąc zebrać myśli.

— Też mnie to zdziwiło. Bardziej niż ciebie — odpowiedział, wzruszając przy tym ramionami. — Spędziłem dwa dni w areszcie. Brooklyn nie mógł mi pomóc, bo musiał wyjechać z miasta, więc byłem przygotowany na wyrok. Nagle dowiedziałem się, że sprawa została umorzona. Po wyjściu przed komisariatem zobaczyłem twoją matkę. Podeszła do mnie i powiedziała, że nie robi tego dla mnie, tylko dla ciebie. Okazało się, że główny inspektor jest jej dobrym przyjacielem. Potem sobie poszła. Nic więcej. Zero czegokolwiek. W tym mieście wszystko załatwia się dzięki wtykom. To w końcu Culver City.

W ciszy analizowałam jego słowa, a jedna uparta myśl nie chciała opuścić mojej głowy. To była moja mama. Ona nie robiła takich rzeczy bezinteresownie.

— Czy to przez nią… no wiesz… — plątałam się, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, o co chciałam zapytać. Czułam jego uważny wzrok na sobie, kiedy zakłopotana zastanawiałam się, czy w tej całej sytuacji między nami nie namieszała jeszcze bardziej Joseline.

— Czy to przez nią się nie odezwałem? — zapytał, wyręczając mnie.

Spojrzałam na niego spod rzęs, a kosmyki włosów zasłoniły mi twarz. Patrzył na mnie intensywnie, jakby prześwietlając mnie na wylot. On też wyglądał na wyczerpanego, ale w przeciwieństwie do mnie nadal prezentował się tak, jakby jakiś artysta właśnie skończył tworzyć go na podobieństwo bogów. To było irytująco intrygujące.

— Czy ona kazała ci dać mi spokój w zamian za pomoc z policją? — wypaliłam.

Nie miałam pojęcia, czy tak właśnie było, ale gdyby Nate nie zaprzeczył, to chyba nie byłabym w stanie spojrzeć na nią już nigdy więcej. Zabronienie i zakazanie mi czegoś to jedno, ale sprawienie, że ważna dla mnie osoba odeszła, było zdecydowanie niewybaczalne. Nie mogła być aż tak okrutna.

Długo milczał, po prostu na mnie patrzył. Bez żadnych emocji, ale tak intensywnie, że poczułam ciarki na plecach. Chciałam znać odpowiedź. Chciałam, aby wyznał mi prawdę, nawet najbardziej bolesną.

— Nie — odpowiedział w końcu, a ja przymknęłam powieki i westchnęłam z ulgą.

Nie wiedziałam, że z powodu emocji wstrzymałam oddech.

Po jego słowach oboje milczeliśmy. Nigdy nie byłabym w stanie nawet wpaść na pomysł, że to moja matka będzie osobą, która pomoże Nathanielowi Sheyowi. Nazwała go „marginesem społecznym", bo był w jej oczach nikim. Śmieciem niepasującym do jej wizji idealnego miasta, która i tak była tylko wizją nieprzystającą do rzeczywistości, o czym sama Joseline doskonale wiedziała. Nie powiedziała mi. Nie wspomniała ani słowem. Dlaczego? Dlaczego nie chciała, abym wiedziała? Przecież to nie miało sensu. Z jednej strony nie chciała nawet o nim słyszeć, a z drugiej uchroniła go od więzienia. I jej słowa o tym, że zrobiła to dla mnie, a nie dla niego. Zrobiła to dla mnie, ale nic nie powiedziała i zabroniła mi się z nim spotykać?

W końcu uniosłam głowę i popatrzyłam na Nate'a. Wpatrywał się w coś przed sobą, a jego mina jak zwykle nie zdradzała emocji. Obracałam w dłoniach jeszcze ciepły kubek, w którym już prawie nie było herbaty, i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak cholernie tęskniłam za tym chłopakiem. Za jego narcyzmem i sarkazmem, za ironicznym podejściem do życia i za tymi tekstami, którymi nieraz zaginał wszystkich wokół i które czasami rozdrażniały mnie jak nic innego. Za tym ciętym językiem i aurą tajemniczości, którą roztaczał wokół siebie, wzbudzając strach, ale i zyskując szacunek. Gdzie nie poszedł, pojawiały się kłopoty. Miał rację, gdy mówił o sobie jako o problemie. Ale chyba to w nim było najlepsze.

Miałam tak wyprany mózg, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak błędne było wtedy moje myślenie.

— Wiesz… — szepnęłam nieśmiało, bo moje myśli były głupie, ale musiałam mu to powiedzieć. Inaczej wybuchłaby mi głowa.

Shey jakby się ocknął i popatrzył na mnie spod długich, ciemnych rzęs. Drapałam ucho siwego kubka, który nadal tkwił w moich dłoniach, delikatnie się uśmiechając i spoglądając w czarne oczy chłopaka.

— Nie chcę, żeby znów było tak, jak przez te miesiące. Nie chcę znowu rozmyślać i zastanawiać się, jak to by było, gdyby tamta rozmowa między nami potoczyła się inaczej — wychrypiałam słabym głosem, unosząc lekko bark, bo czułam się dziwnie, mówiąc mu takie rzeczy. Dziwnie, ale w końcu nie niekomfortowo. —Wakacje były naprawdę w porządku. Pomimo tego wszystkiego, co się stało.

Nate zawiesił się na chwilę. Nie skomentował moich słów. Patrzył na mnie, a ja wytrzymałam jego spojrzenie. Moje serce biło w zawrotnym tempie, gdy czekałam na to, co odpowie. Nie wiedziałam, jak zareaguje, ale czułam całą sobą, że nie chcę, by znów odszedł i zniknął z mojego życia.

— No cóż — zaczął z powagą, co lekko mnie przeraziło, ale kiedy oparł dłoń na kolanie, patrząc na mnie z tym charakterystycznym dla niego uśmieszkiem, wiedziałam już, że będzie dobrze. Musiało być. — Na początku może być dziwnie, ale później powinno zrobić się normalnie. O ile naszą znajomość kiedykolwiek można było nazwać normalną.

Po jego słowach cicho i szczerze się zaśmiałam, zwieszając głowę, przez co włosy znowu opadły mi na twarz. Dobrze było znów tak rozmawiać. Zwyczajnie, bez niepotrzebnych kłótni. Miał rację. Mogło być różnie, trochę niezręcznie, a nawet i ciężko, ale to wszystko było do zaakceptowania, skoro mogliśmy choć w części wrócić do tego, co było między nami. Wątpiłam, że dało się odbudować wszystko. Dawniej łączyło nas coś więcej niż zwykłe koleżeństwo, ale jeśli teraz mieliśmy zostać tylko przyjaciółmi, to i tak mi to odpowiadało. Byleby był w moim życiu. Byłam pewna, że to sprowadzi na mnie ogrom kłopotów, ale nie bardzo mnie to obchodziło. Nie w momencie, w którym znów poczułam się dobrze.

Uniosłam głowę i spojrzałam na blat stolika, gdy usłyszałam wibracje. Mój telefon świecił się, powiadamiając mnie o połączeniu przychodzącym. Mama. Skrzywiłam się, bo miałam mieszane uczucia. Z jednej strony byłam na nią piekielnie zła, a z drugiej to, co zrobiła dla Sheya, trochę złagodziło moje emocje. Musiała mi to wytłumaczyć, ale potrzebowałam czasu na ochłonięcie.

— Odbierz.

Przekręciłam głowę i napotkałam ponure spojrzenie Nate'a.

— Dzwoni już któryś raz. Powiedz, że wszystko okej, i tyle — poradził, wstając z miejsca. Popatrzył na mnie z góry, kiwając głową. — To, że ona zachowała się jak dziecko, nie oznacza, że musisz iść w jej ślady. Ja pójdę ogarnąć łóżko.

Nie mówiąc nic więcej, wyminął mnie i ruszył w kierunku sypialni. Kiedy już w niej zniknął, zamknął za sobą drzwi, zapewne po to, aby mi nie przeszkadzać.

Przygryzłam wargę, nachylając się nad stolikiem. Chwyciłam wciąż dzwoniący telefon, wcześniej odstawiwszy pusty kubek, i wpatrywałam się w wyświetlacz. Nate miał rację. Nie musiałam z nią rozmawiać, wystarczyło poinformować, że wszystko w porządku, by przestała się martwić i dała mi spokój. Chyba byłam w stanie to zrobić. Odetchnęłam głośno, zbierając w sobie całą odwagę, ale kiedy odebrałam, przykładając iPhone'a do ucha, zwątpiłam.

— Victoria! Boże święty, czy ty wiesz, jak się martwiłam?! — wydarła się z miejsca, na co przewróciłam oczami, opierając się wygodniej o oparcie.

Poprawiłam ciepły koc na swoich nogach i czekałam na ciąg dalszy.

— Gdzie jesteś?! I dlaczego nie odbierałaś? Vic, porozmawiajmy, to nie miało być tak. Źle mnie zrozumiałaś — nalegała rozpaczliwie, wpadając w słowotok.

Naprawdę nie chciało mi się gadać. Wolałam po prostu pójść spać i odetchnąć.

— Spokojnie. Nic mi nie jest. Wszystko gra — mruknęłam sucho.

Podejrzewałam, co miało nastąpić, i ani trochę mi się to nie podobało.

— Gdzie jesteś? Victorio, wróć do domu. Przyjadę po ciebie — prosiła, a w jej głosie było słychać zmęczenie pomieszane z rozżaleniem.

Ale nawet to nie bardzo mnie ruszyło. Nie po tym, co zrobiła.

— Nie. Chcę pobyć sama — odmówiłam stanowczo, zaciskając powieki. Ułożyłam łokieć na oparciu, przyłożyłam dłoń do czoła i potarłam je. — Jestem w bezpiecznym miejscu, nie martw się.

— Vic, porozmawiajmy na spokojnie. Nie kłóćmy się znowu — poprosiła niemal błagalnie, na co poczułam wielką gulę w gardle.

Nie mogłam dłużej z nią rozmawiać.

— Nic mi nie jest. Wrócę jutro. Cześć — rzuciłam szybko, a potem, nie dając jej dojść do słowa, rozłączyłam się i odrzuciłam telefon na miejsce obok siebie.

Ukryłam twarz w dłoniach, starając się trochę ochłonąć. Moja matka spieprzyła po całości, ale jej błagalny ton sprawił, że zaczęłam się łamać.

Spędziłam chwilę w kompletnej ciszy, zastanawiając się, ile razy jeszcze będę toczyć z nią takie rozmowy. Za każdym razem to samo gówno. Westchnęłam cicho, czując znudzenie. Chciałam po prostu położyć się spać. Poprawiłam koc, a w tym samym momencie drzwi sypialni uchyliły się i w progu stanął Shey. Spojrzałam w jego stronę.

— Załatwione? — zapytał.

Kiwnęłam głową, zdobywając się na lekki uśmiech. Był wymuszony, ale nie chciałam pokazać, że było mi po prostu źle.

— To chodź. Chyba musisz się położyć, bo wyglądasz tragicznie.

— Myślałeś może nad zawodem psychologa? Bo potrafisz człowieka pocieszyć — rzuciłam, przewracając oczami.

Ściągnęłam z siebie koc i postawiłam stopy na podłodze. Podniosłam się z narożnika. Od razu zrobiło mi się chłodniej, dlatego szybko podeszłam do drzwi, w których stał Nathaniel.

Razem weszliśmy do sypialni, w której paliła się jedynie lampka stojąca na szafce nocnej. Wielkie łóżko zajmujące sporą część przestrzeni było zasłane białą pościelą, która aż prosiła o to, by pod nią wskoczyć, ale ja dalej nie wiedziałam, jak to będzie wyglądało. Czy mieliśmy spać razem? Na samą myśl o tym poczułam serce w gardle.

— Właź, ja się położę w salonie — mruknął Nate, wskazując na łóżko.

Podszedł do komody i wysunął pierwszą szufladę, kiedy ja podeszłam do materaca. Przygryzłam wargę, uporczywie nad czymś myśląc. Było mi strasznie głupio, że przeze mnie miał znowu spać w salonie…

— Śpij tutaj — wypaliłam, w myślach uderzając ze dwieście razy pod rząd głową w ścianę.

Boże, ja tego nie powiedziałam.

Shey odwrócił się i spojrzał na moją twarz ze zdziwieniem. Żeby zająć czymś ręce, odchyliłam kołdrę po prawej stronie łóżka i powoli usiadłam na materacu, po czym przykryłam sobie nogi. Czułam jego badawczy wzrok i naprawdę miałam ochotę się powiesić.

— Będzie mi głupio, jeśli będziesz się męczył w salonie, więc śpij tutaj — wyjaśniłam, przeczesując włosy palcami. — I tak już dziwniej chyba być nie może, więc co za różnica. Może

dzięki temu będę miała mniejsze wyrzuty sumienia, że wprosiłam się do ciebie bez zapowiedzi.

Po moich słowach prawie niewidocznie uniósł kącik ust. Wiedziałam, że się zgodził. Wyszedł z pokoju, informując, że idzie do łazienki. Polecił jeszcze, żebym niczego nie zepsuła.

Jego łóżko było bardzo wygodne, więc zsunęłam się w dół i położyłam głowę na miękkiej poduszce, która pachniała jak Nate, co było naprawdę przyjemne, ale jednocześnie wydało mi się dziwnie nie na miejscu, bo ten zapach działał na mnie naprawdę… nieodpowiednio. Przywoływał zbyt wiele wspomnień. Przykryłam się po szyję kołdrą i opuściłam dłonie wzdłuż ciała, patrząc pusto w biały sufit.

To wszystko było takie nierealne. Ja, on, my, ta sytuacja. Jeszcze tydzień wcześniej snułam się jak cień, myśląc, że Nathaniel Shey zniknął z mojego życia bezpowrotnie, a tamtego wieczoru leżałam w jego łóżku, w którym miał zaraz położyć się obok mnie. Gdyby ktoś powiedział mi o tym kilka dni wcześniej, wyśmiałabym go, a potem uderzyła w twarz za perfidne żartowanie sobie z mojej osoby. Czułam dziwne podenerwowanie, bo — cholera — to nie było byle co. Mieliśmy razem spać.

Piętnaście minut później usłyszałam kroki, więc automatycznie spojrzałam na otwarte drzwi. I to był błąd. Ogromny błąd, bo w progu stał Shey, który miał na sobie tylko luźno związany na biodrach ręcznik. Jego ciało i włosy były wilgotne, a pojedyncze krople wody powoli spływały po jego opalonym i umięśnionym torsie. Poczułam, jak zasycha mi w gardle, gdy ujrzałam jego umięśnione barki i ramiona, a także te charakterystyczne żyły na przedramionach. Powoli przesunęłam wzrokiem po jego skórze, aż w końcu nasze oczy się spotkały. Nate wydawał się zupełnie nieprzejęty. Jego ciemnobrązowe włosy, które pod wpływem wody zrobiły się czarne, lśniły, a spojrzenie czarnych oczu sprawiło, że dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Przełknęłam ślinę, z przerażeniem czując, że moje nogi zrobiły się dziwnie miękkie, a w brzuchu coś mi się mocno ścisnęło.

— Tak mnie zjeżdżasz wzrokiem, że czuję się jak te laski w klubach — mruknął ironicznie, podchodząc do komody.

Odkaszlnęłam i pokręciłam głową, próbując opanować głupią reakcję swojego ciała. Tyle że nie mogłam.

— Jak przychodzisz w połowie rozebrany, to przepraszam, ale to nie moja wina — warknęłam zła na samą siebie, z rozdrażnieniem poprawiając kołdrę, pod którą leżałam. Dalej było mi gorąco.

Nathaniel jedynie zaczepnie uniósł brew, po czym odwrócił się do mnie plecami, a ja zaliczyłam moralniaka, bo odzwyczaiłam się od takich widoków. Uwielbiałam jego plecy. Były ładnie umięśnione, a on tak cholernie gorąco wyglądał, kiedy coś podnosił lub się nachylał…

— To zabrzmiało, jakbyś była na mnie napalona — rzucił zawadiacko, wyrywając mnie z letargu. Odwrócił głowę w moją stronę i wbił we mnie spojrzenie. Uśmiechnął się cynicznie i otworzył jedną z szuflad.

— Do kurwy — zaklęłam, ukrywając twarz w dłoniach przy akompaniamencie jego kpiącego prychnięcia. Chciałam stamtąd zniknąć, przysięgam. — Możesz przestać? Po takim czasie jest mi trochę głupio, nie powiem, że nie.

— Widzę i strasznie mnie to bawi — odparł złośliwie.

Nadal zasłaniałam dłońmi twarz, żeby nie widzieć tego cyrku. Nagle usłyszałam, jak coś spadło na podłogę, i to prawie wgniotło mnie w ten cholerny materac.

— Proszę, nie mów mi, że właśnie zdjąłeś ręcznik — wypaliłam zdruzgotana, pragnąc zapaść się pod ziemię.

Nie byłam na to wszystko przygotowana. Nie w takim tempie.

— Chyba mam prawo rozebrać się we własnym domu, nie sądzisz? — zapytał poważnie,

ale wiedziałam, że był cholernie rozbawiony moim zachowaniem.

Ja nie za bardzo.

— A nie mogłeś zrobić tego w łazience? — wyrzuciłam z siebie, zdejmując dłonie z twarzy. Oczy miałam dalej zamknięte. — Przez ciebie ta cała sytuacja jest jeszcze gorsza niż pół godziny temu.

— Co poradzę, że zachowujesz się jak dzieciak — mruknął z przekąsem, na co prychnęłam, wyrażając tym samym swój sprzeciw.

Czułam coraz większą złość, a to nie mogło skończyć się dobrze. Ciśnienie mi wzrosło już co najmniej dwukrotnie.

— To ty zachowujesz się teraz jak bachor — syknęłam.

— Taaaak? — przeciągnął, a ja skinęłam głową. — To dlaczego masz zamknięte oczy? — zapytał, wprawiając mnie tym w lekkie osłupienie.

Nie chciałam dać po sobie poznać, że mnie zagiął, więc odchrząknęłam i rozluźniłam się, przywołując na twarz maskę obojętności. Strasznie dużo mnie to kosztowało.

— Bo nie chce mi się patrzeć na twoją głupotę — odparłam elokwentnie, co skwitował sztucznym śmiechem.

Nie mogłam dać się wyprowadzić z równowagi.

— Otwórz oczy i powiedz mi to w twarz. Może wtedy uwierzę.

Normalna osoba nie podjęłaby wyzwania. Wiedziałam, że on mnie prowokował, świetnie się przy tym bawiąc. Jednak ja od dziecka nie grzeszyłam inteligencją i zdrowym rozsądkiem. Wychodziło to na jaw właśnie w takich sytuacjach. Podpierając się łokciami na materacu, lekko podniosłam głowę, a potem otworzyłam oczy. Mój wzrok spoczął na nagim ciele Nate'a. Z obojętną miną zlustrowałam go spojrzeniem od stóp aż po czubek głowy tak chamsko, jak chyba nikt jeszcze nigdy nikogo. Oczywiście zatrzymałam się dłużej na strategicznych miejscach, ale nawet nie drgnęłam, choć wszystko we mnie krzyczało i robiło mi się na zmianę zimno i gorąco. Z niewzruszonym wyrazem twarzy skrzyżowałam z nim wzrok. Odchyliłam głowę lekko w tył, przywołując na usta perfidny uśmiech.

— Minęło prawie pół roku, a ty dalej nie masz czym się pochwalić. To przykre.

Jego mina lekko się zmieniła, choć wciąż udawał obojętność. Za to moje nogi były miękkie, a w dolnych partiach brzucha poczułam przyjemne skurcze. Mogłam oszukiwać samą siebie, ale na dobrą sprawę byłam tylko zwykłą, żenującą osiemnastolatką, która od prawie pół roku nie miała kontaktu z facetem. Hormony robiły swoje, ale musiałam się opanować, i to w miarę szybko. Nie mogłam pozwolić sobie na takie ekscesy.

— Minęło prawie pół roku, a ty nadal masz bardzo sukowate zagrania.

Przewróciłam oczami na jego słowa i ponownie opadłam na materac, patrząc w sufit. Nie chciałam za głośno oddychać, aby nie nabrał podejrzeń, ale moje serce biło tak szybko, że trudno było mi kontrolować oddech.

— Nie to, że mi to przeszkadza — dodał.

— Nie, skąd — sarknęłam.

Po chwili ciszy w końcu włożył bokserki, podszedł do przeciwnej strony łóżka i złapał za brzeg kołdry. Wszedł pod nią i zakrył się do połowy. Starałam się na niego nie patrzeć. Studiowałam każdy detal tego przeklętego sufitu, ale kiedy poczułam zapach jego żelu i szamponu, zrozumiałam, że muszę coś ze sobą zrobić. Musiałam pójść spać. *Tak. Spać.*

— Wyłącz lampkę — mruknęłam, leżąc dalej na plecach w tej samej pozycji.

Nate przez moment coś jeszcze robił na swoim telefonie leżącym na szafce nocnej obok, po czym spełnił moją prośbę.

Nastała całkowita ciemność. Chłopak trochę się wiercił, aż w końcu również położył się

na plecach i westchnął. Przełknęłam ślinę, czując bijące od niego ciepło. Chociaż go nie dotykałam, niemal płonęłam od tego gorąca. Mój wzrok powoli przystosowywał się do mroku panującego w pomieszczeniu. Cisza przerywana jedynie naszymi oddechami drażniła moje uszy, ale wolałam to od rozmów. Musiałam odetchnąć.

— W sumie miałem dłuższe koszulki, które mogłem ci dać — wypalił w końcu Nate, na co otworzyłam szeroko oczy.

Szybko odwróciłam w jego stronę głowę i zobaczyłam zarys jego profilu, bo patrzył w sufit. Dostrzegłam lekki uśmiech na jego wargach, a jego jabłko Adama poruszało się, kiedy przełykał ślinę.

— Kretyn — rzuciłam, ale nie mogłam nic poradzić na to, że i na moje usta wpłynął delikatny uśmiech.

Po chwili Nate przekręcił głowę w moją stronę, a jego puste oczy spoczęły na mnie. Patrzyliśmy tak na siebie przez kilkanaście sekund, nic nie mówiąc. Po prostu leżeliśmy obok siebie i było coś dziwnie elektryzującego w tym momencie. Gdy tak szybko biło mi serce, gdy czułam w ustach suchość, gdy wszędzie wokół był jego zapach.

— Może to ckliwie zabrzmi, ale tęskniłam — wyszeptałam, nie mogąc się powstrzymać.

— Bo się zarumienię — skomentował ironicznie, na co uniosłam rękę i uderzyłam go z pięści w odkryte ramię, ale ponownie tego wieczoru nie zdołałam powstrzymać cisnącego mi się na twarz uśmiechu. I było to szczere.

Shey zignorował moje brutalne zachowanie i znów spojrzał w sufit, kiedy ja przekręciłam się na bok, by móc obserwować jego twarz. Zwinęłam się w kłębek, mocniej naciągając na siebie dużą kołdrę. Było mi ciepło i miło.

— A ty? — zapytałam.

— Co ja?

— Tęskniłeś?

Nie powiedział nic, tylko westchnął w odpowiedzi na moje pytanie. Skoro ja byłam w stanie się do tego przyznać, to chciałam, aby i on to zrobił. Co nam szkodziło. Zapewne i tak mieliśmy więcej nie powrócić do tego tematu.

— Ta, szczególnie za twoimi chamskimi odzywkami, niemyśleniem i sukowatym poczuciem humoru — powiedział z ironią, odwracając się do mnie plecami i naciągając na siebie kołdrę.

Przewróciłam oczami, obserwując jego kark.

— O, i jeszcze za twoim rzucaniem we mnie szklankami i wazonami.

— Bardzo zabawne — wymamrotałam cicho. — I wazon był tylko raz! Sam sobie byłeś winny — tłumaczyłam się.

— Jak zawsze — odparł, ziewając przy tym. — I, dla przypomnienia, wazon był dwa razy.

Zmarszczyłam nos, dalej przyglądając się jego plecom.

— I tak wiem, że tęskniłeś — powiedziałam z zadowoleniem i pewnością siebie, przymykając oczy.

Nic już nie odpowiedział, dając mi tym samym znak, że mam iść spać i go nie denerwować.

I wtedy pierwszy raz od kilku miesięcy zasnęłam z uśmiechem na ustach, a w nocy nie dręczyły mnie koszmary.

***

Rano zawsze miałam mocny sen. Zwykle bezsenność męczyła mnie do późna, a potem

miałam problem wstać. Przypuszczam, że tamtego dnia telefon musiał dzwonić przez co najmniej kilka minut, zanim go usłyszałam. Jęknęłam cicho. Nie byłam w stanie otworzyć oczu, bo czułam się cholernie niewyspana i chciałam pozostać tam, gdzie byłam.

Tylko właściwie… gdzie ja byłam?

Bardziej zdezorientowana niż zaciekawiona rozchyliłam powieki, po czym znowu je zamknęłam. Z przerażeniem poczułam, jak w tej samej chwili materac po przeciwnej stronie łóżka się ugiął, a kołdra, którą byłam przykryta niemal po szyję, lekko się ze mnie zsunęła. Kilkukrotnie zamrugałam, aby obraz przed moimi oczami się wyostrzył.

Pierwsze, co zarejestrowałam, to biały sufit, bo leżałam w swojej ulubionej pozycji do spania, czyli na plecach. Dopiero po kilkunastu sekundach zrozumiałam, że nie byłam w swoim pokoju, a wspomnienia z poprzedniej nocy zalały moją głowę. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na chłopaka obok. Był odwrócony do mnie plecami i leżał na boku, opierając się na jednym łokciu. Westchnął głośno, przecierając dłonią twarz, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że i on dopiero się obudził. Patrzyłam na jego ciemne włosy, kiedy chwycił z szafki nocnej dzwoniący telefon, a następnie odebrał, przykładając go do ucha.

— Czego chcesz? — zapytał cichym i cholernie zachrypniętym głosem, od którego dostałam gęsiej skórki. — Nie będę miły o siódmej rano, więc się streszczaj — powiedział, a potem tylko westchnął, kiedy jego rozmówca coś mu tłumaczył. — Nie może być jutro? Dobra, nie. Okej, w porządku. Wyślij mi tylko adres… a przyjedziesz? Dobra, bądź za dziesięć minut. Cześć.

Z tymi słowami zakończył połączenie, a ja obserwowałam jego łopatki, które poruszyły się, kiedy odrzucił telefon i ponownie przetarł oczy. Odwrócił głowę w moją stronę, ale raczej się nie spodziewał, że się obudziłam. Wiedziałam, że rano mogłabym straszyć ludzi, ale co poradzić… Nate przez chwilę patrzył na mnie zaspanymi oczami i wyglądał przy tym zdecydowanie zbyt dobrze. Kosmyki splątanych włosów opadały mu na czoło i co jakiś czas przejeżdżał po nich palcami.

— Czemu nie śpisz? — zapytał w końcu, na co wzruszyłam ramionami, uśmiechając się sennie, bo sekundy dzieliły mnie od ponownego zaśnięcia.

Wiedziałam jednak, że skoro on miał gdzieś jechać, to nie mogłam już sobie na to pozwolić. Niestety musiałam wrócić do domu.

— Tak jakoś. — Ziewnęłam, przez co w moich oczach pojawiły się łzy. — Jedziesz gdzieś?

— Tak. — Kiwnął głową, patrząc na kołdrę, która nas zakrywała. W międzyczasie zmienił łokieć, na którym się opierał, po czym przekręcił się na plecy, by było mu wygodniej ze mną rozmawiać. — Muszę załatwić kilka spraw — wytłumaczył, na co znowu ziewnęłam i kiwnęłam głową, kładąc sobie dłoń na czole. — Idziesz dziś do szkoły? — spytał, a po jego słowach przeżyłam minizawał serca.

Odetchnęłam, gdy coś sobie uświadomiłam.

— Na dwunastą mamy mecz koszykarski i odwołali lekcje — wyjaśniłam z zadowoleniem. Moje oczy same się zamykały, chociaż starałam się to powstrzymać. — Poczekaj, już wstaję i się zawijam.

— Po co? — zapytał, więc spojrzałam na niego.

Zmarszczyłam brwi, bo patrzył na mnie i najwyraźniej nie rozumiał, o co mi chodzi.

— Skoro chce ci się spać, to śpij — dodał, jakby to była naturalna sprawa.

— Ale ty gdzieś jedziesz — przypomniałam mu, na co spojrzał na mnie z miną wyrażającą coś w stylu „no-co-ty" i przewrócił oczami.

— Wrócę za godzinę, może dwie. Do tego czasu nawet się nie obudzisz. Idź spać, skoro

masz wolne. Wyglądasz, jakbyś wcale nie spała, a ja nie mam zamiaru ratować cię, jak zemdlejesz gdzieś na chodniku. — Jak zwykle nie mógł odmówić sobie uszczypliwości. — Jest dopiero siódma. — Po tych słowach usiadł i odrzucił kołdrę, a następnie przekręcił się i postawił stopy na panelach. Wstał z łóżka, przeciągając się, a jego kości strzeliły. — Zamknę cię od zewnątrz, więc będziesz musiała poczekać, aż wrócę.

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Z jednej strony za nic nie chciałam wychodzić z tego ciepłego łóżka, a z drugiej było mi głupio zostawać samej w jego mieszkaniu. Patrzyłam, jak Nate podchodzi do szafy z ubraniami, otwiera jej drzwi i czegoś w niej szuka. Zamyśliłam się nad tym, czy powinnam zostać, ale skoro sam to zaproponował, to chyba nie miał z tym problemu. Cóż, lepiej dla mnie.

— Dzięki — mruknęłam cicho z lekkim uśmiechem na ustach.

Przekręciłam się na bok, znów zwijając się w kulkę i przymykając oczy. Przez chwilę słyszałam, jak krzątał się po pokoju, ale wszystko szybko zaczęło mi się mieszać — sen był coraz bliżej.

Zasnęłam jeszcze przed tym, nim Nate opuścił mieszkanie.

Wydawało mi się, że zamknęłam oczy jedynie na kilka minut, ale kiedy ponownie je otworzyłam, tym razem w pełni wyspana, i spojrzałam na cyferblat zegarka na szafce nocnej po mojej lewej stronie, aż jęknęłam. Było już wpół do jedenastej. Usiadłam i rozejrzałam się po zaciemnionej sypialni. Odrzuciłam do tyłu swoje poplątane włosy, przetarłam twarz i przeciągnęłam się, wydając przy tym dźwięk podobny do bulgotania wody gotującej się w czajniku. Nie wiedziałam, czy Nate już wrócił, ale miałam nadzieję, że tak. Powoli ściągnęłam z siebie kołdrę, która mnie zakrywała, i wstałam. Poczułam dreszcze przez nagłą zmianę temperatury. Już miałam zaścielić łóżko, kiedy nagle usłyszałam przytłumiony głos dobiegający z salonu. Czyli jednak wrócił. Niewiele myśląc, skierowałam kroki do drzwi, a potem je otworzyłam.

I w tamtym momencie poczułam się zażenowana do tego stopnia, że miałam ochotę zniknąć. Zamiast Nate'a w salonie zastałam Luke'a, Scotta i Matta.

Przez pierwsze kilkadziesiąt sekund po prostu staliśmy w zupełnej ciszy. Przeskakiwałam wzrokiem od jednego do drugiego. Już nawet nie chodziło o to, że znalazłam się przed nimi jedynie w za dużej koszulce i bokserkach ich przyjaciela, z którym nie gadałam od kilku miesięcy. No, przynajmniej im pewnie się tak wydawało. Rzecz w tym, że ja byłam tam sama, bez Nate'a, i absolutnie nie wiedziałam, jak mam im to wytłumaczyć i czy w ogóle próbować. Oni nie mieli pojęcia, że postanowiliśmy się z Sheyem jakoś dogadać, a mój wygląd i fakt, że wyszłam tak z jego sypialni… Bogowie, to było żenujące. Próbowałam powiedzieć cokolwiek, ale nie byłam w stanie, bo opuścił mnie i język, i rozum. Zostałam sama i skołowana, więc absolutnie nie wiedziałam, jak mam zareagować. Trzech chłopaków patrzyło na mnie, jakbym co najmniej spadła z kosmosu, a mój wzrok, poza kosmicznym zakłopotaniem, pewnie wyrażał to samo.

Musisz się w końcu odezwać, kurwa mać.

— Zrobiło się niezręcznie — wypaliłam, po czym zacisnęłam usta w wąską linię.

Po moich słowach szok na twarzy Matta zmienił się w dwuznaczny uśmieszek, Scott zrobił się jeszcze bardziej zdezorientowany, a Parker, z którym nawiązałam kontakt wzrokowy, miał nieodgadnioną minę.

Boże, gdzie moja godność?

— Ja… ja chyba pójdę się ubrać. Tak, to będzie najlepsza opcja — rzuciłam, obracając się na pięcie.

Niczym ostatni tchórz podreptałam szybko do łazienki, wymijając ich. Nie poruszyli się

nawet o krok, po prostu obserwowali, jak znikałam im z pola widzenia, uważając na to, aby ta krótka koszulka, która ledwo zakrywała mi tyłek, nie odsłoniła za dużo. W końcu dotarłam do łazienki i wpadłam do środka jak ostatnia wariatka. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, odcinając się od tego cyrku. Głośno oddychając i telepiąc się z nerwów, oparłam się tyłem o ścianę, po czym ukryłam twarz w dłoniach, zaciskając powieki.

Cholera, to było takie niezręczne! Paradowanie w mieszkaniu ich przyjaciela w samych jego bokserkach i koszulce! A na dodatek wyszłam z jego sypialni!

Chcę umrzeć.

Jęknęłam cierpiętniczo i przycisnęłam palce do twarzy, a potem przesunęłam je w dół, naciągając skórę na policzkach. Nie chciałam wiedzieć, co sobie pomyśleli. Byłam niemal pewna, że Nate im nic nie powiedział o tym, że odnowiliśmy kontakt, tak jak ja nie powiedziałam o naszych szczerych rozmowach Chrisowi ani Mii. To działo się szybko i było zbyt osobiste. Reakcje chłopaków na mój widok tylko upewniły mnie w przekonaniu, że nic nie wiedzieli.

— Muszę się stąd zmyć — szepnęłam sama do siebie, a potem w amoku zaczęłam wciągać na siebie ubrania z poprzedniego dnia, które były ułożone na pralce, tak jak je tam zostawiłam.

Nie ściągnęłam bokserek Nate'a, po prostu włożyłam na nie swoje spodnie. Przeciągnęłam przez głowę koszulkę i włożyłam ją do kosza na pranie, o mało nie wywracając go na podłogę przez swoje roztargnienie i wyrzucanie sobie pod nosem tego, jak głupia jestem.

Szybko włożyłam stanik, a potem bluzę i schowałam do jej kieszeni swoje majtki i skarpetki, by przypadkiem ich nie zostawić. Przeczesałam jeszcze włosy i zdruzgotana świadomością, że znowu musiałam stanąć z chłopakami twarzą w twarz, wyszłam z łazienki.

Idąc do salonu, myślałam nad tym, jak się tam dostali i czy w ogóle Nate wiedział o tym, że przyjdą. Wydawało mi się, że nie, bo chyba by mnie uprzedził. Byłam pewna, że po tej sytuacji nie dadzą mi żyć, a Mia, która dowie się wszystkiego od Luke'a, wydłubie mi oczy swoimi długimi paznokciami. Już widziałam swoją marną przyszłość! Jak mogłam być taka głupia i nie zastanowić się dwa razy, nim wpadłam do salonu półgoła? Victoria Clark i jej szczęście.

Zacisnęłam usta w wąską linię i schowałam ręce w kieszeniach bluzy, wchodząc do salonu. Chłopcy wyglądali na trochę mniej skołowanych, bo nie stali w tym samym miejscu, w którym ich zostawiłam. Matt zajmował narożnik, na którym wygodnie oparty przeglądał jakąś gazetę. Gdy mnie ujrzał, na jego ustach wykwitł piękny szeroki uśmiech, a jego jasne oczy zalśniły. Nie zamierzałam zgadywać, o czym sobie myślał. Nie chciałam wiedzieć, o czym myślał którykolwiek z nich. Głośno odetchnęłam, torturując zębami swój policzek, bo nie miałam pojęcia, jak zacząć to wyjaśniać. Wszystko wydawało mi się bez sensu i po prostu głupie. Jak ta cała sytuacja.

— Dobrze spałaś? — zapytał niewzruszony Donovan, niemal tryskając zadowoleniem.

Po jego słowach Scott, opierający się tyłem o parapet okna z rękami założonymi na piersi, zakrztusił się, ledwo hamując śmiech.

— Świetnie — odparłam opryskliwie, nawiązując z nim kontakt wzrokowy.

— Co tu robicie? — zapytałam, chcąc jakoś zmienić temat i rozluźnić atmosferę, bo niezręczność zżerała mnie od środka.

— Chyba lepszym pytaniem jest, co ty tu robisz, Vic. — Scott odbił piłeczkę. Jego ciemne oczy wesoło migotały, kiedy lustrował moją sylwetkę. — Przyszliśmy sobie do kumpla, a zastaliśmy ciebie. Trochę dziwne, nie?

— Gdzie Nate? — Na szczęście przerwał nam wychodzący z kuchni Luke.

Przeniosłam na niego spojrzenie i przełknęłam ślinę, wzruszając ramionami.

— Ktoś rano do niego zadzwonił i musiał jechać, ale niedługo powinien być — powiedziałam tyle, ile wiedziałam, na co Matt, który dalej przeglądał gazetę, zaśmiał się pogodnie i odwrócił stronę.

— Powiedział ci to przed czy po tym, jak się…

— Nawet tego nie kończ — ucięłam twardo, płonąc ze wstydu.

Matt puścił mi oczko znad gazety, a ja nie pragnęłam niczego innego, jak tylko wrócić do domu i nigdy więcej na nich nie patrzeć.

— Jak otworzyliście drzwi?

— Mam klucze — odpowiedział Parker, a jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne. — Nie wiedziałem tylko, że teraz ty pilnujesz mu mieszkania.

Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem, tocząc coś na kształt niemej rozmowy, bo Luke w przeciwieństwie do swoich przyjaciół nie był rozbawiony. Na szczęście nagle usłyszałam odgłos, który zwiastował nadchodzące zbawienie. Był to dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Cała nasza czwórka spojrzała na wejście do korytarza, w którym usłyszeliśmy ruch, a następnie ciche przekleństwo Sheya.

— Wiecie co? — zapytałam nagle ze sztucznym uśmiechem, klaskając dłońmi i patrząc na nich. W międzyczasie zabrałam swój telefon. — Ja muszę jeszcze wyprowadzić kurz na spacer i powycierać psa, więc uciekam — rzuciłam, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z tego, co tak właściwie powiedziałam. — Po prostu… no muszę iść.

Prawie wybiegłam z salonu, nawet się z nimi nie żegnając. Wpadłam do korytarza, w którym niczego niespodziewający się Nate zamykał drzwi. Spojrzał na mnie zdziwiony, unosząc brew, kiedy zdyszana zaczęłam wkładać buty.

— A tobie co? — zapytał, patrząc na moje nerwowe ruchy. Powoli zdejmował swoją czarną kurtkę, nie wiedząc, co właśnie zaszło w salonie.

— Musisz radzić sobie sam — szepnęłam, prostując się, gdy miałam już na stopach swoje tenisówki. Zerwałam z wieszaka na ścianie obok swoją kurtkę, a potem spojrzałam na stojącego blisko mnie chłopaka, który był coraz bardziej zdezorientowany i patrzył na mnie jak na ostatnią kretynkę. — Wybacz — przeprosiłam ze szczerą skruchą. Wyminęłam go w wąskim i długim korytarzu, po czym otworzyłam drzwi, które chwilę wcześniej zamknął. Gdy wyszłam na klatkę, po całym mieszkaniu rozniósł się głośny okrzyk Matta:

— Nathaniel Shey!

Czym prędzej zatrzasnęłam drzwi i zbiegłam po schodach, potykając się o własne nogi, tak że prawie wybiłam sobie zęby o poręcz. Wyszłam na zewnątrz i zatrzymałam się na betonowym chodniku, aby trochę odetchnąć. To wszystko było tak głupie, że aż na swój sposób śmieszne. Wiedziałam, że będę miała przesrane, gdy dowiedzą się o tym moi przyjaciele, a to, że się dowiedzą, było bardziej niż pewne. Musiałam jak najdłużej odwlekać ten moment.

Telefon w mojej kieszeni cały czas wibrował, więc szybko go odblokowałam i popatrzyłam na wyświetlacz.

Mia: Dziś jest małe spotkanie w barze u luke’a

Mia: Powiedziałam że będziesz. Będzie fajnie jak tak posiedzimy i się pośmiejemy

Mia: I od razu zaznaczam że będą wszyscy. Niestety Rocky też

Byłam skończona.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 7. Czerwony neon

— Wiesz co? Myślałem, że się przyjaźnimy, że mówimy sobie wszystko! Że jesteśmy dla siebie jak rodzeństwo! Nigdy w życiu nie pomyślałbym, że tak się zachowasz. Nigdy w życiu, przysięgam.

Przewróciłam oczami po raz setny tego dnia, wzdychając pod nosem na żmudne wywody Chrisa i jego oskarżenia kierowane pod moim adresem. Leżałam spokojnie na łóżku, bawiąc się małym białym pluszakiem w kształcie króliczka. Nawet się nie odzywałam, choć na początku podjęłam kilka prób, ale Adams za każdym razem nie dał mi dojść do głosu. Więc się poddałam i tylko obserwowałam, jak krążył po moim pokoju, niemal wydeptując dziury w jasnych panelach. Jego usta nie zamykały się ani na chwilę, co powoli zaczynało mnie doprowadzać do szału, ale to wytrzymywałam, siedząc cicho. Plecy, którymi oparłam się o wezgłowie łóżka, zaczynały mnie już boleć. Chciałam, by ten cyrk wreszcie się skończył.

— Tyle lat! Tyle lat razem! — mamrotał jak najęty, nawet na mnie nie patrząc. Ręce miał skrzyżowane na klatce piersiowej, a palcami jednej dłoni skubał nerwowo swoje pełne usta. Oczywiście nie przestał chodzić tam i z powrotem, czym drażnił mnie jeszcze bardziej. — Odkąd powiedziałem jej, że te ohydne pomarańczowe gumki do włosów nie pasowały do tej turkusowej spódnicy, tym samym ratując ją od modowej porażki! A ta mi się tak odwdzięcza!

— Chris, to było w podstawówce… — zaczęłam cicho, ale natychmiast przerwałam, kiedy momentalnie uraczył mnie wściekłą miną. Jego oczy ciskały gromy.

— Milcz! — krzyknął wyniośle.

Posłuchałam. Wolałam go bardziej nie denerwować. I tak był strasznie nabuzowany.

— To nie zmienia faktu, że jesteśmy, albo raczej byliśmy, przyjaciółmi! Taka zdrada po tylu latach…

— Ty, królowa dramatu. — Razem z Chrisem przenieśliśmy spojrzenia na Mię, która siedziała przed moją toaletką, a przed nią walały się miliony kosmetyków. Roberts robiła sobie makijaż, więc przestrzeń wokół niej przypominała miejsce po wybuchu bomby atomowej. Od początku naszej rozmowy w ogóle się nie odzywała, pozwalając Adamsowi na ochrzanianie mnie, ale chyba w końcu się nade mną zlitowała, bo odwróciła się w naszą stronę z otwartą mascarą w dłoni. — Skończyłeś już swoją litanię?

— Nie! — odkrzyknął Chris, teraz skupiając uwagę na rozbawionej dziewczynie. — Zdradziła nas! — fuknął, wskazując na mnie palcem.

— Niby jak?! — Zdenerwowałam się i usiadłam.

Chłopak prychnął, mierząc mnie złym spojrzeniem.

— Ano tak, że nie wspomniałaś nam ani słowem o tym, że znowu spotykasz się z Nathanielem!

Mogłabym przysiąc, że to zdanie słyszałam tamtego dnia już chyba setny raz. Wiedziałam, że po akcji w mieszkaniu Sheya, która miała miejsce zaledwie kilka godzin wcześniej, wybuchnie zamieszanie, ale nie sądziłam, że będzie ono porównywalne do chaosu spowodowanego zatonięciem Titanica.

Jedno było pewne. Przekaz informacji wśród moich znajomych działał jak u FBI, bo jeszcze dobrze nie wróciłam do domu, a już dostałam masę wiadomości od Mii, która najpierw wrzeszczała na mnie Caps Lockiem, później poświęciła piętnaście minut na obrażanie się, by po wszystkim zwyzywać mnie od kompletnych idiotek, gdy wyznawałam jej całą prawdę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że Luke, jako jej chłopak, mówi jej wiele rzeczy, ale nie sądziłam, że tak szybko! Może i paradowałam przed nim i dwoma jego kumplami jedynie w

bokserkach i koszulce jego przyjaciela, co mogło być dezorientujące, zważywszy na to, że ja i Nate zerwaliśmy kontakt. Przez jego gadulstwo musiałam spowiadać się Mii przez telefon dobre czterdzieści minut i znalazłam się w dość niekomfortowej sytuacji. Chciałam powiedzieć wszystko swoim przyjaciołom, ale sama, szczególnie że wiedziałam, jaki mają stosunek do Nathaniela. Dla mnie to wszystko było abstrakcyjne, a kiedy streszczałam to Mii, poczułam się jeszcze gorzej.

W sumie nie wiedziałam na sto procent, kto powiedział o całym zajściu Chrisowi Adamsowi. Podejrzewałam Mię, ale ona się wyparła, więc moje podejrzenia straciły na sile. Tak czy siak, Adams, gdy się dowiedział, nie czekał. Byłam w trakcie jedzenia zupy, kiedy nagle drzwi z hukiem się otworzyły i wparował przez nie mój przyjaciel. Bez zapowiedzi czy chociażby głupiego SMS-a. Od progu zaczął oskarżać mnie o zdradę i o to, że nie spodziewał się po mnie takiej bezczelności. Musiałam wyglądać komicznie z rozdziawioną buzią, łyżką w dłoni i totalnie zdezorientowana. W pierwszej chwili poważnie się wystraszyłam, bo nie wiedziałam, co tak złego zrobiłam, a w mojej głowie pojawiły się różne wizje. Jednak gdy zaczęły się jego monologi, w których raz po raz powtarzał nazwisko Nate'a, wiedziałam już, o co chodzi.

To nie było nic nowego, że Mia i Chris ekscytowali się moim życiem bardziej niż ja sama, ale to podchodziło już pod obsesję. Przedpołudniowe spotkanie z chłopakami było dla mnie jedną z bardziej żenujących sytuacji w życiu i chciałam o nim zapomnieć najszybciej, jak się dało. Problem w tym, że nie dało się w ogóle — po kwadransie od mojego wyjścia od Sheya każdy z naszych bliskich znajomych o tym wiedział, a do tego moi przyjaciele mieli do mnie pretensje!

— Chris, wybacz, ale to moje życie — powiedziałam głośno i wyraźnie, czując narastającą irytację.

To było tylko głupie i nic nieznaczące przenocowanie u dawnego… kolegi. Nikt nie miał prawa robić mi wyrzutów, że się z tego nie zwierzyłam.

Chris zmarszczył swoje gęste, równe brwi, na co przewróciłam oczami, odrzucając białego króliczka na bok. Pod czujnym spojrzeniem przyjaciela podparłam się dłońmi o materac i zeskoczyłam z niego na panele. Odwróciłam się do Adamsa plecami. Zrobiłam to celowo, żeby uświadomić mu, że to nie była jego sprawa. Ani jego, ani Mii, ani Parkera, Scotta, Matta czy cholera wie kogo innego! Ze zwykłego spotkania zrobić wielkie halo.

— I ty na to pozwalasz? — Chris z oburzeniem zwrócił się do Mii, która wzruszyła ramionami.

— A co mam zrobić? — zapytała i spojrzała na mnie w lustrze. — Powiedziałam ci przez telefon, że to głupota i powinnaś trzymać się od niego z daleka po tym wszystkim, co się między wami stało. Ale jesteś dorosła i nie mogę ci niczego zakazać. Nawet jeśli wiem, że popełniasz błąd — tłumaczyła, nadal się malując. — Zawsze będę się o ciebie martwić. Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz. Nate to definicja problemu.

Postanowiłam za wszelką cenę zmienić temat, ponieważ poczułam się niekomfortowo. Wiedziałam, że w dużej mierze miała rację, ale dopiero co odzyskałam z Nate'em kontakt. Nie chciałam psuć sobie humoru przemyśleniami. Dlatego po chwili ciszy zapytałam:

— Kończysz już? — Po tych słowach wymownie spojrzałam na kosmetyki walające się po całej toaletce, które wzięła ze sobą z domu.

Gdy gdzieś szłyśmy, przynosiła swoje rzeczy ze sobą i szykowała się u mnie, a schodziło jej trochę, bo sam makijaż wykonywała dobre czterdzieści minut. Od zawsze wmawiała mi, że to ze mną lubi się „stroić", ale prawda była taka, że nie chciała przebywać zbyt długo pod jednym dachem ze swoją macochą. Od dawna Mii więcej w domu nie było, niż była.

— Tak, już prawie jestem gotowa — odparła, nie odrywając spojrzenia niebieskich oczu

od swojego odbicia.

Kiwnęłam głową, czując, że obrażony Chris nadal wypala wzrokiem dziurę w moich plecach.

Zastanowiłam się chwilę nad czymś, po czym podeszłam do swojego biurka. Teraz stałam przodem zarówno do Mii, jak i do Chrisa, który z założonymi na piersi rękami podpierał plecami ścianę. Odetchnęłam cicho, analizując to, co chciałam im przekazać, aby atmosfera stała się luźniejsza.

— Słuchajcie, tak się zastanawiaaam… — zaczęłam, lekko przeciągając ostatnie słowo. Wzrokiem przeskakiwałam od łóżka do okna i tak ciągle. — Nie poszlibyście tam sami? Od rana źle się czuję i nie wiem, czy będę na siłach tam wysiedzieć.

Te słowa były jak płonąca zapałka wrzucona do kanistra z benzyną. Mia automatycznie przestała się malować, a jej głowa w ekspresowym tempie zwróciła się w moją stronę. Chris też wlepił we mnie wzrok, przez co czułam się jak eksponat na wystawie. Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na krawędzi biurka i dalej przygryzałam śluzówkę policzka. Cisza, jaka zapadła w moim pokoju, sprawiła, że zaczęłam się stresować. W głowie blondyny w różowym swetrze i piwnookiego z bujną wyobraźnią zapewne powstały niezbyt miłe dla mnie scenariusze. W końcu się przyjaźniliśmy.

— Nie ma mowy — odmówiła stanowczo Mia, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. — To, że okazało się, że znów zabawiasz się z tym typem…

— Mia — ostrzegłam ją, na co odetchnęła, aby się uspokoić.

— …nie oznacza, że będziemy odwoływać spotkania. W końcu mamy szansę na to, by było normalnie. Umówiliśmy się.

— Ty się umówiłaś — wytknęłam jej. — Mnie postawiłaś przed faktem dokonanym.

Wlepiała we mnie te swoje niebieskie oczy, a jej bojowa postawa wyrażała zdeterminowanie i niechęć do dalszej dyskusji. I choć wyglądała niepozornie, gdy tak siedziała przed prostokątnym lustrem, trzymając w jednej dłoni pędzel, a w drugiej róż do policzków, wcale taka nie była. Mia Roberts mogłaby być zastępcą samego diabła, choć w skórze anioła. Wiedziałam z autopsji.

— Poza tym… — zaczęłam, podczas gdy ona powróciła do makijażu.

Ale znów nie dane mi było skończyć. Niestety.

— Jezu, jak miałem być obrażony, tak nie mogę — mruknął Chris, przewracając w tym samym czasie oczami. Odbił się od ściany, wciąż na mnie patrząc. Tak natarczywie, że chcąc nie chcąc, spojrzałam na niego. — Tak, zdajemy sobie sprawę, że może ci być w pewnym sensie głupio, bo będziemy tam wszyscy, z Nathanielem włącznie, ale skoro, jak twierdzisz, nic nie zrobiłaś… No może oprócz niepowiedzenia o tym swojemu najwspanialszemu przyjacielowi. — Ostatnią część zdania wypowiedział ciszej, jakby sam do siebie, ale wiedziałam, że chciał, abym to usłyszała. — Tak, trochę się zapewne z tego pośmiejemy, ale uwierz, że wszyscy będą się cieszyć, że znów jest w miarę w porządku i nie będziemy musieli przeżywać kolejnej stypy, jak u ciebie na urodzinach. Wyluzuj. Pewnie tylko Mia trochę powarczy w stronę Sheya.

Dzięki Chrisowi poczułam się nieco pewniej. Kiedy Mia napisała do mnie kilka godzin wcześniej, że idziemy na spotkanie w barze u Luke'a i że będą tam wszyscy, myślałam, że po podwójnym, przed- i popołudniowym upokorzeniu najlepszą opcją będzie dla mnie wykopanie sobie ładnego dołu w ogródku pani Gersbitt. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie tego, jak to wszystko będzie wyglądać. Przecież to zakrawało na tragikomedię, a nie chciało mi się odgrywać roli naczelnego błazna. Bałam się też spotkania z Nate'em. Tego, jak zachowa się przy innych i jak będzie wyglądać nasza rozmowa, jeśli w ogóle do niej dojdzie. Być tylko we dwoje to jedno, ale rozmawiać przy naszych znajomych to zupełnie co innego. Przy znajomych, którzy widzieli

mnie paradującą po mieszkaniu Sheya w jego bokserkach i koszulce.

— Poza tym będzie fajnie — wtrąciła Mia, odkładając pędzel na blat toaletki. Oblizała spierzchnięte wargi i lekko potargała swoje włosy, po czym zaczęła je związywać w wysokiego kucyka. — Znowu będziemy się dobrze bawić bez spiny, że jak się zobaczycie, to będą latać stoliki. — Zaśmiała się ponuro i spojrzała mi w oczy. — No, chyba że stolikiem rzucę ja. W jego twarz.

— Czy ja wiem… — burknęłam, spuszczając wzrok na podłogę. — Ale masz rację, chciałabym znów się z nimi widywać, rozmawiać i czuć się dobrze, nawet jeśli dzisiaj czekają mnie kąśliwe uwagi. I chciałabym też spędzić czas z Nate'em…

Mia przewróciła oczami, co zignorowałam.

— Może rzeczywiście nie będzie aż tak strasznie? — bąknęłam.

— Nie będzie. Na pewno. Nie mamy po pięć lat — zakończyła temat, ostatni raz spoglądając na swoje odbicie. Wstała z miejsca i podciągnęła wyżej jasne, przylegające do ciała jeansy. — Dobra, jestem gotowa. Możemy iść — oznajmiła, rozglądając się po moim posprzątanym pokoju. Zarzuciła srebrny pasek swojej torebki na ramię, a potem zerknęła na Chrisa i na mnie. — No co? Nie mamy całego dnia. Ruszcie się, bo przez was się spóźnimy. Jeszcze Rocky będzie się niecierpliwił.

Po tych słowach szybkim krokiem wyszła z pomieszczenia, nie czekając na nas. Popatrzyłam na Chrisa, lekko unosząc kąciki ust, a chłopak przewrócił oczami, komentując w ten sposób zachowanie naszej przyjaciółki. Po chwili oboje ruszyliśmy schodami do wyjścia, sprzeczając się o to, kto ma usiąść z przodu w maździe Roberts, którą mieliśmy jechać.

Kiedy znaleźliśmy się na parterze, usłyszałam dźwięk telewizora, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że moja mama była w domu. Uśmiech spełzł z mojej twarzy, gdy wróciły do mnie niechciane wspomnienia z nieszczęsnej kolacji, po której trafiłam do Nathaniela. Dalej z nią o tym nie porozmawiałam, choć chciała. Na noc nie wróciłam, a kiedy dotarłam do domu, ona była już w pracy. Gdy wróciła, pewnie z nadzieją, że wszystko sobie wyjaśnimy, byli u mnie moi przyjaciele, więc szybko ją zbyłam. Wiedziałam, że w końcu będziemy musiały szczerze porozmawiać na temat mojego ojca, ale jeszcze nie byłam na to gotowa. Miałam zbyt wielki żal do Joseline i byłam wściekła. Wolałam odsunąć rozmowę w czasie, bo w tym stanie z pewnością powiedziałabym coś, czego bym później żałowała. Długo odbudowywałyśmy naszą relację, która mocno podupadła w czasie wakacji, a po groźbie mojego przymusowego wyjazdu do Australii wisiała na włosku. Potrzebowałam czasu, aby ochłonąć i nie spieprzyć tego, co wypracowałyśmy przez ostatnie miesiące.

— Wychodzę! — krzyknęłam sucho, kiedy we trójkę znaleźliśmy się w korytarzu przy drzwiach wyjściowych i wkładaliśmy buty.

Moja matka zapewne była w kuchni. Nie zauważyłam jej w salonie, a czułam ładny zapach leczo unoszący się po całym domu.

— Nie pchaj się tak, świnio, bo nie mogę buta włożyć — fuknęła cicho Mia na Chrisa, kiedy oboje nachylali się obok siebie nad swoim obuwiem.

Chłopak cały czas trącał ją łokciem, kiedy sznurował adidasy, przez co nie mogła zapiąć suwaka swoich czarnych kozaków sięgających jej za kolano.

— Och, przykro mi — odparł z ironią Chris, po czym szturchnął ją z taką siłą, że o mało nie wylądowała w otwartej szafie z lustrem.

Roberts zaperzyła się, wydęła usta, ale nic więcej nie odpowiedziała, bo w progu stanęła moja matka, wycierając dłonie w jasną ścierkę.

Unikałam kontaktu wzrokowego, bo w ogóle nie miałam ochoty na konwersacje. Nachyliłam się, aby włożyć swoje białe converse'y, które kilka dni wcześniej wygrzebałam z

szafy. Czułam na sobie jej przenikliwy wzrok, kiedy niedbale sznurowałam buty.

— Gdzie idziecie? — zapytała miło, a Mia z Chrisem w końcu skończyli swoje przepychanki i w pełni gotowi czekali na mnie.

— Do baru spotkać się ze znajomymi — wyjaśniłam szybko, nie mówiąc jej o tym, z kim mieliśmy się tam widzieć.

Déjà vu?

— Och, w porządku. O której będziesz? Masz pieniądze? — zapytała, przez co miałam ochotę przewrócić oczami.

Zgrywała kochającą i troszczącą się o mnie rodzicielkę. Zawsze to robiła, kiedy byłam na nią zła przez jej zachowanie. Gdyby nie to spięcie między nami, ruszyłaby z litanią pytań: A gdzie? A z kim? A po co? A na co? Plusem w przypadku naszych kłótni było to, że po nich nie zadawała pytań, bo nie chciała, żebym jeszcze bardziej się na nią wściekła.

— Późno i mam. — Westchnęłam, prostując się.

Powoli odwróciłam się w jej stronę i popatrzyłam na nią. Moja mina była neutralna, chociaż w środku bardzo pragnęłam sobie już pójść. Mama kiwnęła smętnie głową, ale jej spojrzenie pozostało twarde. Zlustrowałam jej sylwetkę. Miała na sobie jednoczęściowy czarny kombinezon. Joseline kochała kombinezony. Miała ich kilka w różnych kolorach.

— Coś jeszcze? — zapytałam, na co słabo się uśmiechnęła.

— Nie, nic. Baw się dobrze i w razie czego dzwoń — mruknęła, a następnie zerknęła na moich przyjaciół stojących za mną. — Uważajcie na siebie, dzieci.

— Spokojnie, jesteśmy duzi. Poradzimy sobie — zapewnił bojowo Chris.

Mama się roześmiała i wyszła z korytarza. Westchnęłam ciężko i odwróciłam się przodem do Mii i Chrisa. Spojrzałam na nich z opóźnionym refleksem. Zmarszczyłam brwi, widząc ich poważne miny. Patrzyli na mnie wrogo, jakby z wyrzutem.

— Co? — zapytałam.

— Byłaś dla niej zbyt chamska. Rozumiem, że masz z nią kosę, no ale bez przesady — szepnęła Mia, zakładając ręce na piersiach, a Chris stojący z nią ramię w ramię kiwnął głową na znak, że się zgadzał.

Uniosłam oczy w górę i westchnęłam. Musiałam się przewietrzyć i wyjść z tego domu, bo czułam, że jeśli powiedzą więcej, to zrobi się niemiło. Nie miałam najmniejszej ochoty gadać z nimi na temat mojej relacji z mamą.

— Yhym, a teraz ruchy, bo się spóźnimy. Raz, raz — pospieszyłam ich, by nie zagłębiać się w to wszystko.

Roberts chciała jeszcze coś powiedzieć, ale podeszłam do niej i Chrisa i popchnęłam ich, przez co, gderając pod nosem, otworzyli drzwi i wyszli.

Westchnęłam jeszcze raz i przelotnie spojrzałam na swoje odbicie w lustrze na drzwiach szafy. Wyglądałam w porządku w czarnych jeansach z dziurami na kolanach, z grubym, czarnym paskiem i w beżowej, za dużej bluzie z kapturem. Na dworze było zimno i do tego padał lekki deszcz. Przeczesałam dłońmi rozpuszczone włosy. Po upewnieniu się, że mam w kieszeniach klucze, telefon i pieniądze, wyszłam z budynku i zamknęłam za sobą drzwi. Skrzywiłam się lekko na tę chlapę na zewnątrz, po czym przeszłam do samochodu Mii. Jak ja nie znosiłam zimna.

— Możemy jechać? — zapytała Roberts, która siedziała za kierownicą, i przekręciła kluczyk w stacyjce.

— Miejmy to z głowy — mruknęłam, wkładając ręce do kieszeni bluzy i wciskając się w wygodny fotel.

Przedstawienie czas zacząć.

Te piętnaście minut jazdy do baru Luke'a minęło mi zdecydowanie zbyt szybko. Podczas gdy ja, gapiąc się przez okno na słońce zachodzące za chmurami, rozmyślałam nad wszystkimi możliwymi wariantami przebiegu spotkania, które mnie czekało, dwoje idiotów z przodu kłóciło się o to, czy pingwiny mają kolana. Nie wiedziałam, jak ten arcyważny spór się zakończył, bo całkowicie się wyłączyłam, ale podejrzewałam, że to Chris wygrał, bo Mia była lekko naburmuszona. Koniec końców, zaparkowaliśmy przed starym budynkiem ze słabo świecącym na czerwono neonem. Na parkingu stało niewiele samochodów, co było tu normą. Przez ostatnie miesiące nic się nie zmieniło — to miejsce nadal odwiedzali tylko stali klienci, którym odpowiadało tanie piwo i stary rock w tle. Nie żebym ja sama miała coś przeciwko.

— No to chodźcie! — zawołała ochoczo Mia, zabierając swoją torebkę z kolan Chrisa. Wyciągnęła kluczyk ze stacyjki, otworzyła drzwi auta i wyszła na zewnątrz. — Będzie zabawnie.

Westchnęłam, czując coraz większy ból brzucha przez ten głupi stres, który mnie opanował. Było mi dziwnie, a emocje brały górę, bo wszystko było jedną wielką niewiadomą.

— To co? — zapytał Chris, przerywając ciszę. Odwrócił się na swoim fotelu, by na mnie popatrzeć. — Gotowa?

W jego piwnych oczach malowało się lekkie rozbawienie, a kąciki ust miał uniesione ku górze, przez co jasno widziałam, że jego złość na mnie gdzieś wyparowała i teraz ta sytuacja sprawiała mu wiele radości. Nie mogłam niestety powiedzieć tego samego o sobie. Wyłamywałam palce, chcąc się uspokoić, ale im bardziej tego chciałam, tym mniej mi wychodziło. Nie miałam pojęcia, na czym staliśmy z Nate'em. Znów nie miałam pojęcia.

— To będzie ciekawe — podsumowałam cicho, a potem jednocześnie otworzyliśmy drzwi i wyszliśmy z pojazdu.

Skrzywiłam się nieznacznie przez niską temperaturę. Ten cholerny ziąb sprawił, że zapragnęłam jak najszybciej wejść do baru. Wcisnęłam dłonie do kieszeni bluzy, z zaciętą miną unosząc wzrok na budynek. Przełknęłam ślinę.

Nie może być aż tak źle, prawda?

— Chodźcie — zarządziła Roberts, zamykając samochód z pilota.

Z uśmiechem na ustach ruszyła w stronę wejścia, a za nią poszedł Chris, który nie omieszkał puścić mi oczka na zachętę. Głośno odetchnęłam, marząc, aby to wszystko wyszło znośnie, bo wystarczyło mi żenady na całe stulecie.

Powoli pokonałam parking i podeszłam do drzwi, przez które kilka sekund wcześniej przeszli moi przyjaciele. Położyłam dłoń na klamce, czując, że serce bije mi niemożliwie szybko. Nim weszłam do środka, odwróciłam się i spojrzałam w stronę budynku oddalonego o kilkaset jardów. Pieprzona kamienica Sheya… Potrząsnęłam głową i weszłam do ciepłego wnętrza baru.

Nie było mnie w tym miejscu od bardzo dawna, ale ten zapach stęchlizny i dymu papierosowego, który uderzył we mnie od razu, rozpoznałabym wszędzie. Musiałam dać sobie chwilę, by przyzwyczaić się na nowo do tego ponurego i śmierdzącego lokalu. Kiedy już się oswoiłam, ruszyłam w głąb. Nogi mi się trzęsły, choć wiedziałam, że nie miałam powodów, by się denerwować.

W końcu znalazłam się w głównej sali, która ani trochę nie zmieniła się od mojej ostatniej wizyty. Długi bar po prawej stronie ze sporym wyborem tanich trunków. Zgniłozielona farba odłażąca ze ścian. Stary rock płynący z jeszcze starszych głośników. Przy okrągłych stołach pod zwieszającymi się z sufitu długimi lampami siedzieli ludzie. W większości starsi faceci. Nie było słychać wielu rozmów, ciszę wypełniały dźwięki gitar elektrycznych. W tym lokalu czas się zatrzymał w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Mój wzrok padł na bar, za którym stał Luke. Teraz zajmował się pożeraniem ust mojej przyjaciółki, która siedziała na wysokim stołku i błądziła dłońmi po jego karku, badając

dogłębnie jego język i wargi. Nic nowego. Skierowałam się w tamtą stronę, bo zauważyłam siedzącą obok Laurę, która rozmawiała z Chrisem. Matta, Scotta i Nathaniela nie widziałam nigdzie. Nie miałam pojęcia, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie. Minęłam stoliki i podeszłam do znajomych, a kiedy Laura mnie zobaczyła, zdobyłam się na uśmiech.

— Vic! — zawołała z radością Moore, której fiołkowe oczy wesoło się świeciły.

Podeszłam do niej bliżej, kiedy wyciągnęła dłonie. Pochyliłam się, więc złapała mnie w mocny uścisk. Do moich nozdrzy dotarł słodki zapach kwiatów i wanilii, co było miłą odmianą. Po chwili dziewczyna oderwała się ode mnie i poprawiła się na stołku barowym. Spojrzała w moje oczy z wyraźnym zadowoleniem.

— Prawie tydzień cię nie widziałam. Co tam u ciebie?

— Po staremu. Nic się nie zmieniło — odpowiedziałam, opierając się dłonią o drewniany blat.

Adams w tym czasie potrząsnął głową i spojrzał na dalej całującą się parę.

— Ej, barman. — Gwizdnął, na co Parker w końcu oderwał się od Mii. Chris wziął się pod boki i rzucił mu cwane spojrzenie. — Mógłbyś chociaż na chwilę przestać bawić się w doktora i się przywitać.

Luke przewrócił oczami, a Mia ostatni raz cmoknęła go w usta, po czym odsunęła się. Gdy nasze oczy się spotkały, lekko się uśmiechnęła i z udawanym zainteresowaniem zaczęła obserwować lokal. Laura w tym samym czasie podniosła do ust szklankę soku pomarańczowego i upiła łyk przez cienką słomkę. Pokręciłam z rozbawieniem głową, przenosząc uwagę na Parkera, który z białą ścierką na ramieniu zbił piątkę z Chrisem.

Zmarszczyłam brwi, gdy zorientowałam się, że Luke wbija we mnie czujny wzrok. Dokładnie jak wtedy w mieszkaniu Nathaniela. Po chwili jednak jego poważny wyraz twarzy zmienił się, a usta wygięły mu się w cwaniackim uśmieszku.

— A my to się już dziś widzieliśmy — zaczął z lekką kpiną w głosie.

Zacisnęłam zęby, mordując go w myślach tłuczkiem do kotletów. Spojrzeniem wypalałam mu dziurę w czole, ale on, nic sobie z tego nie robiąc, dalej patrzył na mnie z jawnym rozbawieniem. Kątem oka widziałam, że Mia przewraca oczami, Chris powstrzymuje cisnący mu się na twarz uśmiech, a Moore odstawia szklankę z wyraźnym zaciekawieniem.

— Ciężka noc? — dorzucił nasz barman.

Zabiję cię, Luke — powtarzałam w głowie jak mantrę.

— A wręcz przeciwnie — odparłam ze sztucznym uśmiechem, choć wewnątrz płonęłam ze wstydu, zażenowania i miałam ochotę go zamordować. — Bardzo się wyspałam.

— Nie wątpię, skoro miałaś taką dobrą poduszkę — rzucił sarkastycznie, po czym puścił mi oczko.

Odkaszlnęłam i nerwowo przejechałam językiem po zębach. Odwróciłam głowę w lewo, by popatrzeć na dwa stoły bilardowe w rogu sali oświetlone lampami zwisającymi z sufitu. Przy jednym samotnie grał jakiś facet. Był zdrowo po pięćdziesiątce i właśnie nachylał się z papierosem pomiędzy wargami, przygotowując się do uderzenia w bilę.

Patrzyłam uważnie na jego poczynania, lustrując każdy element jego postaci, od czarnej skórzanej kurtki po siwe włosy. Wyłączyłam się i zignorowałam rozmowy reszty. Kiedy mężczyzna tak nachylał się nad stołem, w mojej głowie pojawiło się pewne wspomnienie. Stałam dokładnie tam, gdzie on, z pewnym zadufanym w sobie brunetem. Również graliśmy w tę przeklętą grę, w którą ani trochę nie potrafiłam grać, więc nic dziwnego, że przegrałam z kretesem. A potem był pewien zakład, rzutki i Shey biegający po parkingu w samych bokserkach.

Uśmiechnęłam się delikatnie, obserwując, jak facet przede mną odchylił kij, po czym z całej siły uderzył w pomarańczową bilę. W tym samym momencie poczułam dźgnięcie w plecy,

przez co prawie zeszłam na zawał i ledwo powstrzymałam krzyk. Dynamicznie odwróciłam się ku znajomym, kładąc dłoń na klatce piersiowej, aby uspokoić trochę rozszalałe serce. Głośno oddychając, przeniosłam wzrok na śmiejącego się ze mnie Matta, który przestraszył mnie nie na żarty.

— Jezu, ty kretynie. Nie strasz tak — wysapałam, kładąc zimną dłoń na rozgrzanym czole.

Zadowolony z siebie Donovan nic sobie nie robił z mojego stanu. Rechotał w najlepsze, stojąc tuż przede mną. Jego niebieskie oczy wesoło świeciły, przez co trochę się uspokoiłam. Ale tylko trochę.

— Wyluzuj, młoda — sarknął zaczepnie, sprzedając mi kuksańca w ramię.

Przewróciłam oczami na to określenie, ale nijak tego nie skomentowałam. Przeniosłam spojrzenie na drugiego chłopaka, który znalazł się przy nas nie wiadomo skąd. Scott przytulał już od tyłu uśmiechniętą Laurę, a głowę miał opartą na jej barku. Splótł palce z jej palcami i ułożył dłoń na talii dziewczyny, szepcząc jej coś do ucha. Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nie przyszedł z nimi ktoś jeszcze, ale Nate'a nigdzie nie było.

To dobrze. Nie, to źle. Będę musiała sama wysłuchiwać ich tekstów. No, dopóki nie przyjdzie. Cholera, nie przyjdzie?

— Jak tam leci? — zapytał Scott, patrząc kolejno na każde z nas.

Kiedy wzrok chłopaka zatrzymał się na mnie, jego brązowe oczy błysnęły szatańskim blaskiem. Wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, a ja wiedziałam, że mam przekichane.

— Vic, odespałaś w domu ciężką noc? — dodał z troską w głosie.

— O mój Boże, skończcie z tym już! — zawołałam, odwracając się przodem do blatu.

Oparłam na nim łokcie i schowałam twarz w dłoniach. Głośny śmiech tych czubów wypełnił moje uszy. Wtedy poczułam, jak ktoś obejmuje dłonią moją szyję i lekko przyciąga mnie w swoją stronę, przez co znów musiałam na nich popatrzeć.

— Spokojnie, młoda — odezwał się Matt, który jeszcze bardziej mnie do siebie przyciągnął. Opuściłam ręce wzdłuż ciała, a chłopak objął mnie ramieniem, wciskając mnie w swój tors. Czułam jego wodę kolońską, a kiedy spojrzał na mnie z góry, z obrażoną miną uniosłam na niego wzrok. — My się tylko tak droczymy, co nie? — Drugą część zdania powiedział do reszty, na co Hayes i Parker poważnie pokiwali głowami, hamując śmiech.

— Yhym — mruknęłam znużona, czując się jeszcze gorzej.

Luke wrócił do wycierania szklanek, ale co rusz rzucał mi znaczące spojrzenia, a kpiący uśmieszek cały czas błąkał się na jego wargach. Rozbawiony Scott besztany przez Laurę ukrywał twarz za kurtyną jej włosów. Nawet Mia i Chris, do cholery, nie pomogli mi w tej głupiej konfrontacji, tylko stali obok siebie z uśmieszkami zadowolenia. Musiałam poważnie zastanowić się nad zmianą przyjaciół.

— No więc skoro to już wiesz, to teraz możesz nam zdradzić, jak bardzo niegrzeczne rzeczy robiliście, bo ten idiota nie chciał nic powiedzieć — dodał Matt miłym tonem, a ja zapragnęłam zniknąć.

Laura otworzyła szerzej oczy, Scott swój wybuch śmiechu próbował zamaskować atakiem kaszlu, a Chris musiał zakryć usta materiałem swetra zdegustowanej Mii.

— Matt! O takie rzeczy się nie pyta! — skarciła go Moore, która chyba jako jedyna stała po mojej stronie.

Donovan niewzruszony westchnął ciężko, wykrzywiając twarz.

A ja znów pragnęłam śmierci.

— Co Matt, co Matt! Jestem cholernie ciekawy, a ten baran nawet słowem się w tej sprawie nie odezwał — rzucił oburzony, pocierając moje ramię. — Niczego się nie

dowiedziałem.

— I się nie dowiesz — skomentowałam, po czym mocno uderzyłam go z łokcia w brzuch. — Bo do niczego nie doszło. Pokłóciłam się z mamą i poszłam do niego przenocować. Koniec domysłów.

Chłopak wydał z siebie bliżej nieokreślony dźwięk i zgiął się wpół, łapiąc się dłońmi za obolałe miejsce, a ja, korzystając z okazji, wyślizgnęłam się z jego objęć. Włożyłam ręce do kieszeni bluzy, podczas gdy Laura wybuchnęła głośnym śmiechem, patrząc na cierpienia swojego przyjaciela. Ona i Matt byli trochę jak Mia i Chris.

Miałam nadzieję, że na tym skończy się ten bezsensowny wywiad na temat tej przeklętej nocy. Chciałam o tym zapomnieć, ale oni wszyscy mi w tym nie pomagali. Ucieszyłam się jednak na wiadomość, że Shey, którego zostawiłam na pastwę losu, zachował to wszystko, co zaszło, w tajemnicy. Wiele razy pokazał mi, że potrafi być dyskretny, ale i tak było mi miło. Zachował naszą rozmowę w sekrecie i cieszyłam się z tego powodu, bo to było zbyt prywatne i intymne. Zaczęłam zastanawiać się, gdzie on tak w ogóle był. Mia zapowiadała, że mieli być wszyscy z Sheyem włącznie.

Matt przez dłuższą chwilę dochodził do siebie, kuląc się na stojąco i dysząc głośno jak maratończyk po przebytym biegu. Oparł dłonie na kolanach, po czym, mrużąc oczy, popatrzył w moją stronę takim wzrokiem, jakbym zabiła mu chomika. Niezbyt się tym przejęłam.

— To było zagranie poniżej pasa — powiedział śmiertelnie poważnie, na co miałam ochotę przewrócić oczami.

— Gdybym chciała grać poniżej pasa, to uwierz, że już byś z tej podłogi nie wstał — odparłam z przekąsem, uśmiechając się sztucznie i mimochodem spoglądając na jego krocze. — Gdybyś nie pajacował, to byś nie dostał. Ben z klasy matematycznej wciąż pamięta moje uderzenie.

Chłopak zrozumiał aluzję i wyprostował się, nadal patrząc na mnie zmrużonymi oczami.

— Dobra, męczenniku. — Naszą przepychankę słowną przerwał Luke, który patrzył na wyświetlacz swojego białego telefonu. Uważnie coś na nim przeglądał, po czym stuknął dwa razy w ekran i uniósł głowę. — Przyjechała dostawa alkoholu, więc chociaż raz się na coś przydasz i pomożesz mi pownosić skrzynki.

Na jego słowa Matthew teatralnie się skrzywił, mamrocząc coś pod nosem. Wzrok Parkera padł na pozostałych dwóch chłopaków.

— Wy też. We czterech pójdzie nam szybciej.

— Wysługujesz się nami, pasożycie — odezwał się Scott, patrząc na swojego przyjaciela, który rzucił ścierkę na blat i posłał mu łobuzerski uśmiech.

— I nie za bardzo mnie to rusza — przyznał zupełnie nieprzejęty Luke, przenosząc wzrok na Laurę. — Gdyby ktoś coś chciał, to ogarniesz, okej?

— Tak jest, proszę pana — rzuciła, salutując mu.

— Przynajmniej jedna. — Luke westchnął i ruszył w prawo, kiwnięciem głowy wskazując chłopakom zaplecze.

Wszyscy trzej jęknęli, ale posłusznie poszli za Parkerem, przeklinając go pod nosem. Patrzyłam na nich, aż zniknęli za białymi drzwiami obok stołów bilardowych. Westchnęłam i w końcu usiadłam na jednym ze stołków barowych, bo bolały mnie już nogi od stania. Przy barze zostałyśmy tylko my.

Oparłam się przedramionami o drewniany blat, który był oświetlony jedynie kilkoma słabymi lampami dającymi znikome światło. Nie wiedziałam, kto wpadł na pomysł zasłonięcia okien czarnymi żaluzjami. Niby miało to swój urok, ale mogło też przytłaczać. Promienie słoneczne nie docierały do wnętrza lokalu.

Poczułam lekką ulgę, że zostałyśmy same, chociaż obawiałam się przesłuchania. Podejrzewałam, że Scott sprzedał ładną bajeczkę Laurze, a jakoś nie miałam ochoty na zwierzenia.

— No więc teraz mów.

Laura patrzyła prosto w moje oczy, pogodnie się uśmiechając. Spojrzałam na nią pytająco, marszcząc brwi.

— Jak mi Scott napisał wiadomość, która brzmiała „Nate znowu będzie normalny", to wiedziałam, że coś ważnego się stało. Znowu macie kontakt?

— To długa historia. — Westchnęłam, przenosząc zmęczony wzrok na jej w połowie pustą szklankę z sokiem. Z całych sił starałam się nie pokazać po sobie, że wzmianka o tej wiadomości spowodowała szybsze bicie mojego serca. — Po prostu postanowiliśmy, że to wszystko nie ma sensu i może uda nam się… odnowić relację — zacięłam się, nie za bardzo wiedząc, jak to nazwać. To było zbyt skomplikowane i mój zasób słów nie wystarczał. Zmarszczyłam brwi, nie potrafiąc się powstrzymać przed zadaniem jej pytania. — Powiedziałaś, że Scott napisał ci, że Nate znów będzie normalny — powtórzyłam jej słowa, wbijając w nią spojrzenie.

Kiwnęła głową, popijając swój sok.

— Co to znaczy?

Mię, która siedziała po prawej stronie Laury, również to zaciekawiło, bo i ona popatrzyła na Moore z uwagą. Jednak coś w jej twarzy podpowiadało mi, że i tak wiedziała więcej ode mnie.

Laura machnęła ręką i odstawiła szklankę, przeczesując palcami swoje lekko rude włosy. Odetchnęła, zapewne przygotowując sobie w głowie to, co chciała nam powiedzieć. Wyglądała, jakby biła się z myślami, ale pod naciskiem naszych spojrzeń poddała się i głęboko westchnęła.

— Od czasu, gdy ty z Nate'em… no wiesz — zaczęła poważnie, rzucając mi nieśmiałe spojrzenie. — No, od kiedy przestaliście się spotykać, Nate trochę się zmienił — powiedziała ogólnikowo, spuszczając wzrok na dłonie ułożone na udach. — Niby się z nami widywał i jasno pokazywał, że to wszystko ani trochę go nie ruszyło. I może niektórzy by mu uwierzyli, ale my znamy go zbyt długo. Nie odbierał telefonów, przesiadywał w swoim mieszkaniu. Miał wtedy problemy z policją, więc chcieliśmy mu pomóc, ale on nas wszystkich zbywał. Zrobił się jeszcze bardziej oschły i małomówny, a potem przez jakiś czas w ogóle nie chciał się z nami spotykać. Izolował się, a kiedy próbowaliśmy poruszyć ten temat, wykręcał się i kazał się nie wtrącać. Szybko wpadał w złość.

W szoku słuchałam jej słów, nie mogąc w to uwierzyć. Nigdy nie pomyślałabym, że on… że tak… że tak to odbierze.

— Najbardziej zmęczony tym był Luke — dodała Laura.

— Nic mi nie mówił — wtrąciła się Mia, z poważną miną analizując słowa Moore. Ona również była w lekkim szoku. — Znaczy, wspominał coś o tym, że Nate ma gorszy czas, ale nie tłumaczył dlaczego. Myślałam, że to przez to całe zamieszanie z policją. — Gestykulowała dłonią.

— To Luke. On nie mówi o rzeczach, które dotyczą Nate'a. Nikomu. Nawet Jasmine nie wie pewnie o połowie spraw — wyjaśniła Laura, uśmiechając się blado. — A potem było już tylko gorzej. Miesiąc po finałowej walce Nate miał nas już kompletnie gdzieś, zaczął dużo imprezować i wyjeżdżać z miasta, nic nam o tym nie mówiąc. Od zawsze był inny i na problemy reagował w ten swój dziwaczny sposób, ale w ostatnich miesiącach zupełnie nie mieliśmy pojęcia, jak do niego dotrzeć. Jedyną osobą, z którą rozmawiał, był Luke, a i tak dużo się kłócili. Domyślaliśmy się, że to przez to, że zerwaliście kontakt, ale nie mieliśmy pojęcia, co dokładnie

się między wami stało. Wiedzieliśmy tylko, że poszło o walkę. Jasmine sporo pomogła Nate'owi w życiu, więc wydawało nam się, że i tym razem załatwi sprawę, ale nic z tego nie wyszło. Zlewał ją tak jak nas. Ale i tak najgorszy moment był wtedy, gdy przyszłaś tutaj do Luke'a gdzieś na początku września — powiedziała, zwracając się do Mii.

Spojrzałam zdziwiona na przyjaciółkę, a ona zmarszczyła brwi, szukając w zakamarkach pamięci tego wydarzenia, o którym nie miałam pojęcia.

— Byłaś tu? — zapytałam.

Wrzesień był miesiącem, gdy miałam największe załamanie, przez co nie pamiętałam zbyt dużo z tamtego okresu. Mia zamrugała, lekko odchylając głowę.

— Byłam, ale nie wiem, co to ma do rzeczy — odparła, a Laura westchnęła, oblizując wargi.

— Przyszłaś tu kilka dni po tym wszystkim. Akurat miałam zmianę z Lukiem. Nate był wtedy świeżo po wyjściu z aresztu. Powiedziałaś nam, że z Victorią jest źle. Że od tygodnia nie ma z nią kontaktu i nie wychodzi z pokoju, bo nie ma siły. Że ciągle płacze i nie chce jeść — ucięła na chwilę, znów spuszczając wzrok. — Nate stał wtedy na zapleczu i wszystko słyszał — dodała ciszej.

Moja głowa parowała od nadmiaru informacji. Byłam w szoku. Nigdy nie sądziłabym, że Nathaniel Shey aż tak to wszystko przeżył. Jeszcze dzień wcześniej, kiedy pytałam go, czy tęsknił, nie potwierdził i nie dał mi powodu, bym tak myślała, a właśnie dowiedziałam się, że kiedy ja zalana łzami nie miałam siły przewrócić się na drugi bok we własnym łóżku, on również nie wychodził z domu, odcinając się od wszystkich. Izolował się od świata, zupełnie tak jak ja. A przecież to był Nate! Dupek bez uczuć i z odchyłami socjopaty. Miałam nadzieję, że nasza relacja była dla niego w jakiś sposób ważna, ale nie przypuszczałabym, że jej koniec aż tak na niego wpłynie. Prędzej uwierzyłabym, że spłynie to po nim jak po kaczce.

Po chwili dopadły mnie wątpliwości. Może to nie nasz konflikt był powodem jego złego stanu? Może był zestresowany policją, Brooklynem i walką? To było niemożliwe, by był taki… przeze mnie.

Nic nie mogłam poradzić na to, że gdzieś pośród smutnych myśli wypełniających moją głowę pojawiła się także ta jedna… niestosowna, ale przyjemna. Tęsknił za mną i również przeżywał to, że straciliśmy kontakt. W jakiś sposób wpłynął na niego ten rozłam w naszej znajomości. Brakowało mu mnie. On też cierpiał.

— Wtedy pierwszy raz po finale dowiedział się, co się u ciebie dzieje, i… no cóż. Niby go to nie obeszło, wzruszył ramionami jak gdyby nigdy nic, ale to, że wieczorem skończył na imprezie, wciągając i pijąc wszystko w zasięgu wzroku, mówiło samo za siebie, bo Nate nie lubi narkotyków. Potem pobił się jeszcze z jakimś typem, a po wszystkim skończył prawie nieprzytomny pod drzwiami mieszkania Luke'a. I taki scenariusz powtarzał się wieczór w wieczór przez cały następny tydzień. — Laura zamilkła na chwilę, ponownie wzdychając.

Widziałam, że wspominanie tego ją bolało. Nate był jej przyjacielem i zapewne trudno było jej patrzeć na niego w tym stanie. Mnie było trudno tego słuchać. Nawet Mia, która nienawidziła Nathaniela jak nikogo innego, wyglądała na poruszoną. Po wyrazie jej twarzy wywnioskowałam, że dopadły ją wyrzuty sumienia, które przychodziły do niej bardzo rzadko.

— Zresztą finał Death Fight nas przeraził. Przez nastawienie Nate'a.

— To znaczy?

— On nie walczył, by wygrać.

Zamilkłam, w całkowitej ciszy patrząc na twarz Laury. Te słowa wywołały we mnie nieznane mi dotąd emocje. Czułam się tak, jakby ktoś położył ogromny kamień na moich płucach. To było niemożliwe. On taki nie był. Nie poszedłby tam, aby umrzeć. Nate miał wiele

odchyłów, ale nie takich. Czasami nietypowo reagował, a przykładem mogła być nasza ostatnia kłótnia. Ale był inteligentny, tego odmówić mu nie mogłam. Cholernie inteligentny i wiedział, że takie zachowanie byłoby po prostu głupie. Gdyby on wtedy przegrał i umarł na tym ringu, ja… nie. To nie wchodziło w grę.

— Dlatego Scott napisał mi, że Nate znów będzie normalny. Wiedziałam, że musieliście się spotkać i pogadać. — Zachichotała lekko, choć w jej śmiechu wyczułam nutę smutku. Patrzyła na mnie tymi wielkimi oczami, a ja nie mogłam oderwać od niej wzroku. — Pewnie to już wiesz, ale Nate cię szanuje, a to nie zdarza się często. Ufa nielicznym, a ty jesteś jedną z takich osób. Więc tak, teraz znów będzie normalny. Bo będziesz tu ty.

***

— Idę na papierosa. Zaraz wracam — poinformowałam, wstając z krzesła.

Nikt nie przejął się moimi słowami, bo wszyscy byli zbyt pochłonięci dyskusją. Przewróciłam oczami i chwyciłam leżącą na stoliku paczkę fajek razem z zapalniczką, po czym ruszyłam do wyjścia. Kiedy dotarłam do drzwi, pchnęłam je i wyszłam na zewnątrz. Stanęłam pod czerwonym neonem.

Mocno zaciągnęłam się świeżym powietrzem, przymykając oczy. Uśmiechnęłam się, bo ta rześkość była miłą odmianą po duchocie i odorze, który wdychałam w środku. Było już całkowicie ciemno — nic dziwnego, zrobiło się późno. Na czarnym niebie dostrzegłam wiele gwiazd, a latarnie uliczne oświetlały drogi i chodniki, po których i tak nikt nie jeździł. Stałam w przyjemnej ciszy, rozkoszując się spokojem wokół. W pewnej chwili wyciągnęłam z niebieskiej paczki chesterfieldów jednego papierosa. Wsadziłam go pomiędzy wargi, odpaliłam i zaciągnęłam się dymem.

Siedzieliśmy w barze już od ponad trzech godzin i było naprawdę bardzo fajnie. Temat mojego noclegu u Nate'a wcale nie zdominował naszego spotkania, chłopcy na szczęście dosyć szybko mi odpuścili. Rozmawialiśmy o głupotach, śmiejąc się i dogryzając sobie nawzajem jak za dawnych czasów. W takich chwilach uświadamiałam sobie, jak bardzo się do nich wszystkich zbliżyłam w minione wakacje. Byli szczerzy, zabawni i lojalni, w przeciwieństwie do wielu osób z mojej szkoły. Byli prawdziwi.

Szkoda tylko, że Shey nie dotarł.

Byłam trochę zawiedziona, kiedy Luke powiedział nam, że Nathaniel napisał mu, że ma ważną sprawę i nie może przyjść. I nie chodziło już nawet o to, że pomógłby mi odeprzeć atak ciekawskich chłopaków i uciąć docinki, których na początku było sporo. Po prostu chciałam go zobaczyć. Tak zwyczajnie. Po tym wszystkim, co powiedziała mi Laura, przez dobre pół godziny rozmyślałam, w ogóle nie włączając się do rozmowy. Musiałam to wszystko sama przetrawić. Przy trzech papierosach. Do tego ta nieobecność Nate'a… Parker nie powiedział, czemu Sheya nie będzie, ale wydawał się dziwnie spięty, co mnie zaniepokoiło. Musiałam przyznać, że się martwiłam.

Dawniej relacja, która łączyła mnie z Nathanielem, była czymś więcej niż relacją koleżeńską, co zdecydowanie potwierdził wypad do Vegas. To właśnie tam zdarzyły się rzeczy, o których często rozmyślałam przed snem. To właśnie tam powiedzieliśmy sobie to, czego nigdy nie powiedzieliśmy w Culver City. Nigdy świadomie nie oczekiwałam za wiele od Sheya, bo wiedziałam, jaki jest. Zdawałam sobie sprawę, że to *coś* między nami było dla niego istotne, ale nie spodziewałam się, że aż tak. Trochę mnie to podbudowało, bo uświadomiłam sobie, że nie tylko ja źle znosiłam zerwanie kontaktu.

Wiedziałam jednak, że on nigdy się do tego nie przyzna.

Był dla mnie ważny wtedy i tak samo ważny był po pięciu miesiącach, bo pomimo

upływu czasu, gdy go zobaczyłam, moje serce przyspieszyło rytm, nogi zrobiły się jak z waty, a oddech stał się nierówny. Pomimo tego całego syfu… Nathaniel Shey wciąż był dla mnie kimś szczególnym. Zastanawiałam się, dlaczego to musiał być akurat on. Czy byłam aż tak pretensjonalna i przewidywalna, że musiało paść na tego aroganckiego, narcystycznego chłopaka z oczami jak kalifornijskie niebo nocą? Beznadziejne uczucie do beznadziejnej osoby. Jakież to było żałosne… I jeszcze nie potrafiłam nic z tym zrobić.

— Wiesz, że papieros skraca życie o siedem minut?

Prawie podskoczyłam, słysząc kpiący zachrypnięty głos za sobą. Uśmiech wpełzł na moje wargi, kiedy uświadomiłam sobie, że obiekt moich myśli właśnie stał za mną.

Uniosłam głowę i powoli się odwróciłam. Zmarszczyłam brwi, bo w pierwszej chwili nie zauważyłam zupełnie nikogo. Fajka wciąż tliła się pomiędzy moimi palcami, a lekki wiaterek owiewał moje włosy i schładzał twarz. Rozejrzałam się wokół i dopiero po trzech sekundach dostrzegłam zarys postaci siedzącej na parapecie okna lokalu. Nate opierał się o nie tyłem. Jego twarz i górna połowa ciała były w cieniu, bo nie docierało tam światło lamp. Widziałam tylko jego długie nogi w czarnych jeansach i wysokie converse'y w tym samym kolorze. Spodobało mi się to połączenie. Gdyby nie fakt, że się odezwał, nie miałabym pojęcia, z kim mam do czynienia.

— A nie o pięć? — zapytałam, czując rosnącą ekscytację.

— Nie. Siedem — obstawał przy swoim, a jego ton był lekko ironiczny. Wiedział, że to on będzie górą. Zawsze i wszędzie. — Słyszałem też, że seks wydłuża o czternaście.

Na jego słowa parsknęłam cichym śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Starałam się dostrzec chociaż zarys jego twarzy, ale było to niemożliwe. Chciałam spojrzeć mu w oczy, bo to gadanie do takiej ciemnej plamy było dziwaczne. Ponownie zaciągnęłam się fajką, wpuszczając nikotynę do swoich płuc. Pociągnęłam nosem, przechylając lekko głowę.

— Dlaczego nie przyszedłeś? — zapytałam, a tuż po tym pytaniu moje usta opuścił biały dym papierosowy. W świetle halogenu zawieszonego nad wejściem do klubu widziałam, jak obłoczek piął się w górę, aby po chwili zniknąć w powietrzu.

Chłopak nie odpowiedział od razu, więc czekałam w ciszy.

— Miałem sprawę do załatwienia — odparł nieprzyjemnym tonem, na co zmarszczyłam brwi.

Obserwowałam jego buty i ogarniało mnie zniecierpliwienie. Chciałam spojrzeć na jego twarz, bo miałam wrażenie, że rozmawiam ze ścianą.

— Niby jaką? — dopytywałam. — Musisz tam tak siedzieć? Czuję się, jakbym rozmawiała z jakimś psychopatą — rzuciłam, co skomentował jedynie zachrypniętym śmiechem. — Co w sumie nawet się zgadza.

Uniosłam delikatnie kąciki ust, a potem przytknęłam papierosa do warg, by wziąć kolejnego bucha. Zdecydowałam się i pewnie ruszyłam w stronę Nate'a. Jego pojawienie się poprawiło mi humor aż za bardzo.

— Clark, lepiej nie podchodź — ostrzegł mnie z powagą w głosie, ale to zignorowałam.

Znajdował się kilka jardów ode mnie, a ja z każdym krokiem skracałam ten dystans.

— Bawisz się w Bonda? — zapytałam nieprzejęta, kręcąc z rozbawieniem głową. — O co ci chodzi?

Nie musiał odpowiadać, bo po chwili stanęłam tuż przed nim i już wiedziałam, dlaczego nie chciał, żebym go zobaczyła. Siedział z rękami w kieszeniach, patrząc pustym i przerażająco zimnym wzrokiem przed siebie. Jego prawy policzek w okolicach kości jarzmowej i skroń były posiniaczone i lekko opuchnięte, a przy rozcięciu po lewej stronie jego czoła widziałam zaschniętą krew.

Rozchyliłam lekko wargi, nie bardzo wiedząc, co innego mogłam zrobić prócz patrzenia

na jego poobijaną twarz. Poczułam się… rozczarowana. Tak cholernie mocno rozczarowana. Przez kilkadziesiąt ciężkich sekund żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Przestrzeń wokół nas wypełniała kompletna cisza. Nie mogłam uwierzyć, że znów chodziło o jakąś pierdoloną bójkę!

— Poważnie? To była ta ważna sprawa? — zapytałam sucho, na co przewrócił oczami i skrzyżował ze mną spojrzenie. Jego oczy znów nie wyrażały niczego. I to zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. — Błagam, powiedz mi, że ktoś cię napadł albo stanąłeś w czyjejś obronie i nie mogłeś postąpić inaczej. Powiedz cokolwiek, ale nie to, że to była zwykła bójka, bo nie mogłeś się powstrzymać — wycedziłam nerwowo przez zęby, próbując zachować resztki cierpliwości.

Jego milczenie i niewzruszona mina były dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

— Poważnie, kurwa? Zamiast przyjść na spotkanie z przyjaciółmi, ty wolisz się lać? — Ton mojego głosu był ostry jak brzytwa. Czułam coraz większe zdenerwowanie. Zacisnęłam szczękę, a wolną dłoń zwinęłam w pięść, wbijając paznokcie w skórę. Lewą ręką prawie zgniotłam tego cholernego papierosa.

Nathaniel parsknął kpiącym śmiechem, pokazując mi tym samym, jak bardzo gdzieś miał moje oburzenie. Znowu przypominał mi tego chłopaka, którego pierwszy raz spotkałam przy opuszczonym budynku. Tego, który nie dawał mi żyć i który cieszył się moim nieszczęściem. Ten chłopak był zły, zepsuty i zimny.

— Dziwi mnie, że jesteś zaskoczona — odparł i bezczelnie się uśmiechnął.

Resztką sił starałam się opanować wściekłość. Myślałam, że wybuchnę. Tylko ten popieprzony człowiek potrafił sprawić, że mój nastrój potrafił się momentalnie zmienić.

— Naprawdę? Mając do wyboru przyjaciół i bójkę, ty wybierasz to drugie? — syknęłam, ciskając papierosa w kałużę obok. Pet zasyczał, gasnąc, a ja ze złością utkwiłam wzrok w chłopaku, który nijak nie skomentował moich słów. — Ale w sumie czego innego można było się po tobie spodziewać? To takie typowe dla twojej narcystycznej osoby!

Niemal gotując się ze złości, odwróciłam się do niego plecami, a następnie ruszyłam w sobie tylko znanym kierunku. Z jednej strony byłam wściekła na jego zachowanie, a z drugiej było mi po ludzku przykro. Napisał swojemu najlepszemu przyjacielowi, że nie może przyjść na wspólnie ustalone spotkanie, bo wolał się z kimś poszarpać Bóg wie o co. Nie szanował swojego zdrowia, ale to nawet mnie nie zdziwiło. Tylko że myślałam, że… chciałam… miałam nadzieję, że będzie miał ochotę się z nami… ze mną spotkać! A on się bił! Nie miałam pojęcia, czemu, kto zaczął i o co poszło, ale po jego odpowiedzi mogłam wnioskować, że o nic ważnego. Albo byłam tak wściekła, że to sobie wmówiłam, bo przecież on nigdy nie mógł odpowiedzieć normalnie!

Z zaciętą miną szłam w stronę parkingu, dopóki nie poczułam mocnego szarpnięcia za ramię, przez co musiałam się zatrzymać. Z przyspieszonym oddechem odwróciłam się do Sheya, który stał naprzeciw mnie, patrząc mi w oczy. Jak zwykle wyglądałby nienagannie, gdyby nie to, że połowę jego twarzy pokrywały siniaki i zaschnięta krew. I na samą myśl o tym aż mnie skręcało.

— Czego chcesz?! Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia — warknęłam zła, starając się jakoś opanować drżenie dłoni, ale na marne.

Złość, frustracja i rozczarowanie. To wtedy czułam, a powodem było to, że miał w dupie innych. Że miał w dupie swoje zdrowie i wciąż ryzykował.

Nate odetchnął, dalej patrząc mi w oczy.

— Nie będę za to przepraszał — powiedział poważnie beznamiętnym głosem, na co parsknęłam sarkastycznym śmiechem, przywołując na twarz sztuczny uśmiech.

— A czy kiedykolwiek to zrobiłeś?! — zapytałam. Nigdy nie przepraszał za to, że się bił. Prawdę mówiąc, nie przepraszał prawie wcale. Był na to zbyt dumny. Zbyt zepsuty. — Ale w

sumie po co masz za to przepraszać? Zrobiłeś, co chciałeś. Olałeś przyjaciół, żeby dać komuś w mordę. I co, czujesz się lepszy? Gratulacje! — Podczas tego całego monologu patrzyłam hardo w jego oczy, a on utkwił wzrok w jakimś punkcie gdzieś za mną. — Poszło chociaż o coś wartego uwagi? Czy po prostu chciałeś się zabawić? — zapytałam, na co znów przeniósł na mnie spojrzenie, ale nie skomentował moich słów.

Po prostu stał, nie wyrażając żadnych emocji. Nawet nie wysilał się, by cokolwiek wytłumaczyć.

Zaśmiałam się szorstko, kręcąc głową. Spuściłam oczy, nie mogąc uwierzyć, że on dalej taki był.

— Jeśli myślisz, że robiąc mi wyrzuty, coś wskórasz, to muszę cię zmartwić — powiedział niewzruszony i choć na niego nie patrzyłam, czułam, że on patrzył na mnie.

— Po co tu w ogóle przyszedłeś? — zapytałam, ale miałam coraz bardziej dość.

Chciałam zostać sama, by nie musieć toczyć tej bezsensownej rozmowy. Powoli uniosłam wzrok, mrużąc powieki.

Nate westchnął, wznosząc oczy ku niebu.

— Luke mi wcześniej napisał, że źle się czułaś i miałaś jechać do domu, więc postanowiłem na chwilę przyjechać. — Wzruszył ramionami, na co zmarszczyłam brwi.

Co prawda z godzinę wcześniej zaczęła mnie okropnie boleć głowa i chciałam wracać do siebie, ale Mia miała dobre proszki, które zadziałały, więc zostałam. Nie sądziłam, że Luke o wszystkim pisał Nate'owi. Pomyślałam wbrew sobie, że to, co powiedział Shey, byłoby nawet urocze, gdyby nie kontekst tej sytuacji.

— Postanowiłeś na chwilę przyjechać? — powtórzyłam jego słowa. — Więc co? Mam ci teraz w to uwierzyć, zapomnieć o tym, że znowu się biłeś, i wesoło wbiegniemy do baru? — kpiłam w najlepsze. Nawet nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo zdenerwowała mnie ta sytuacja, ale moje ciało aż się trzęsło pod wpływem emocji. — Jesteś tak, kurwa, samolubny, że chce mi się od tego rzygać.

— Co, do kurwy? Ja jestem samolubny? — wyrzucił z siebie i wtedy zauważyłam, że mimo pozorów obojętności był już nieźle wyprowadzony z równowagi.

Atmosferę między nami można było kroić nożem, a gdyby było to fizycznie możliwe, zabijalibyśmy się spojrzeniami jak promieniami laserowymi.

— Tak, tak, jesteś. Jesteś kurewsko zapatrzony w siebie — syknęłam. Nie słyszałam już nic oprócz krwi szumiącej mi w uszach i bicia swojego serca, które jak nic dochodziło do dwustu uderzeń na minutę. — Nawet teraz to udowodniłeś. Zawsze patrzysz tylko na siebie i troszczysz się o swój interes. Właśnie pokazałeś, że w dupie masz przyjaciół, bo wolałeś obić komuś mordę. I niby mam uwierzyć, że przyjechałeś tu dla mnie? Skończ pierdolić takie bajeczki, bo ja już w bajki nie wierzę.

Po moich słowach nastała cisza, w której oboje próbowaliśmy uspokoić oddech. Przełknęłam ślinę, powoli tracąc resztki chęci, by tam być. Może zareagowałam gwałtownie, ale podejrzewam, że na moim miejscu wielu ludzi postąpiłoby tak samo. Naprawdę miałam nadzieję, że będzie w barze, bo poprzedni wieczór był dobry i dał mi nadzieję na poprawienie naszej relacji. Ale jego nie było, a kiedy się zjawił, to z kolejnymi siniakami. *Znów* walka była ważniejsza. *Znów* wolał się bić, bo miał gdzieś nas wszystkich. Miał gdzieś mnie. *Tak jak wtedy, gdy wyszedł z mieszkania*. To *znów* bolało. Przeżyłabym każdy inny powód, ale *znów* chodziło o to, czego nie znosiłam i przez co nie mieliśmy kontaktu przez pięć pieprzonych miesięcy. Cholerna szarpanina tylko po to, by rozładować agresję.

Zaryzykowałam dla niego tak wiele i wciąż ryzykowałam, bo ponownie wpuszczałam go do swojego życia. Nie chciałam tego żałować, a on raz po raz utwierdzał mnie w przekonaniu, że

to mógł być błąd. I za to go tak cholernie nienawidziłam. Ludzie mogli mi mówić, że nie powinnam była się do niego zbliżać i że potrafiłam zaakceptować wszystko, na wszystko znaleźć gówniane wytłumaczenie… ale dlaczego on też chciał mi to utrudniać? Dlaczego nie mógł chociaż udawać, że się zmienił? Gdyby to robił, przynajmniej nie czułabym się tak żałośnie.

W końcu to Nate postanowił przerwać przedłużającą się ciszę.

— Skoro jestem narcystyczny i przejmuję się tylko sobą, to mogę robić to, na co mam ochotę — oznajmił, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Stał ze trzy jardy ode mnie i biła od niego onieśmielająca pewność siebie.

Uniosłam brew, nie do końca rozumiejąc, do czego zmierzał.

Nathaniel zacisnął szczękę, a potem w czterech szybkich krokach znalazł się tuż przy mnie. Minę miał zaciętą, jakby właśnie podjął bardzo ważną decyzję. Nie zdążyłam nawet głośniej odetchnąć, gdy nagle chwycił w swoje duże dłonie moje policzki i przyciągnął mnie do siebie, a następnie wcisnął w moje usta mocny pocałunek.

To było jak trans. Czar rzucony tylko na nas. W jednej chwili czułam w sobie buzującą wściekłość i pragnęłam wydrapać mu oczy, a już w kolejnej stał przy mnie, z całych sił przyciskając swoje usta do moich. Kiedy poczułam dotyk jego ciepłych warg, wszystko wróciło. Tak jak kiedyś. Emocje, uczucia, wspomnienia. Wspomnienie jego miękkich ust, które nawiedzało mnie we śnie i przynosiło mi przebłysk świadomości, że kiedyś uciekłabym na koniec świata właśnie dla nich. Dla jego bliskości. Nie potrafiłam porównać tego z niczym innym. Jego pocałunek był jak oddech ratunkowy dla tonącego. Smakował wolnością i spokojem. Czymś całkowicie innym. Lepszym.

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie zamknęłam powieki i oddałam się chwili. Osłupiała pozwoliłam, by zalały mnie odczucia i emocje. Znów czułam ciepło bijące od jego ciała. Jego przyjemny zapach, którego składniki miałam zapisane w głowie prawdopodobnie do końca życia. To, jak blisko siebie byliśmy. Jego tors przy mojej klatce piersiowej, duże dłonie po bokach mojej głowy. Długie palce wplątane w moje rozpuszczone włosy. Całował mnie z mocą i z zachłannością, nie bawiąc się w delikatność. Brał, co chciał. Wziął i to. Wziął całą mnie.

Po kolejnej sekundzie nagle wszystko ze mnie uleciało. Wszystkie negatywne emocje. Mój umysł był niczym biała, niezapisana kartka. Czysty i nieskalany. Chociaż po głębszym zastanowieniu musiałam to przyznać: był skalany. *Jego* obecnością.

Nie myśląc o niczym więcej, uniosłam ręce, które do tamtej pory bezwładnie opadały wzdłuż mojego ciała. Z początku nieco niepewnie położyłam je na karku Nate'a, ale kiedy tylko poczułam pod palcami jego miękkie włosy, z całą mocą, jaką w sobie miałam, przyciągnęłam go bliżej siebie i… oddałam pocałunek. Całowałam go równie zachłannie, jak on mnie. Może nawet bardziej.

Już nic nie miało znaczenia, nie pamiętałam, że kilkanaście sekund wcześniej kłóciliśmy się, ile sił w płucach. To, że Nate z kimś się bił, odeszło w zapomnienie. Nie interesowało mnie już to, że może było brutalnie. Może pobił kogoś do nieprzytomności? Być może nawet ten ktoś trafił przez niego do szpitala. Liczyło się tylko to, że stałam na palcach pośrodku zacienionego parkingu pod czerwonym neonem, całując Nathaniela do utraty tchu. Badałam jego spierzchnięte wargi tak, jakbym robiła to pierwszy raz w życiu. Z pasją, zaangażowaniem i radością.

To za tym tęskniłam każdego dnia coraz bardziej, a ta tęsknota wyżerała mnie od środka. Te usta, parzący skórę dotyk, jego oddech… W końcu poczułam się tak jak kiedyś. Bezpiecznie. Tylko *jego* ramiona dawały mi tak ogromne pokłady poczucia bezpieczeństwa. Czułam, że przy nim nikt mnie nie skrzywdzi. Trochę szkoda, że znów zapominałam o tym, że osobą, która krzywdziła mnie najbardziej, był właśnie *on*. Ale chwilowe poczucie szczęścia rekompensowało nawet największe krzywdy.

Rozdział 8. Próba zemsty

Przez osiemnaście lat mojej egzystencji na tym plugawym łez padole nie sądziłam, że moje życie w którymś momencie skręci w taką stronę. Ba! Nawet bym tego nie wymyśliła. Przez wiele lat żyłam sobie spokojnie. Może nie wszystko szło zawsze po mojej myśli i wiele razy pojawiały się na mojej drodze problemy, ale to wciąż nie było nic, czego nie dałoby się przeskoczyć. Nie uczestniczyłam w dennych dramatach, od kłopotów trzymałam się z daleka, choć często przez swój cięty język przypadkowo ładowałam się w bagno. Na szczęście byłam na tyle sprytna, że nie pozwalałam się na niczym przyłapać. Ale to wciąż było nieporównywalne z tym, co zaczęło dziać się w pewien kwietniowy poniedziałek dwa tysiące szesnastego.

Tamten cholerny poniedziałek po feriach wiosennych w trzeciej klasie, kiedy zdecydowałam się wsiąść do samochodu Luke'a Mitchella, zmienił wszystko. Tamtego dnia moje życie zjechało na zupełnie inny tor. Na tor, przez który wszystko wywróciło się do góry nogami. W międzyczasie z rozklekotanego pociągu, którym była moja egzystencja, odpadło kilka wagonów, hamulce przestały działać, a maszynista dał nogę. Ale mimo wszystko wciąż jakoś jechałam.

Wargi Nathaniela ani na chwilę nie przestały zajmować się moimi. Ciepło bijące od jego ciała, to, jak ciasno trzymał mnie przy sobie, nawet na sekundę nie pozwalając mi odsunąć się chociażby na pół cala, to wszystko… To wszystko było takie, jakie miało być. *Wymarzone*. Przymknęłam powieki i czułam to jeszcze bardziej. Nate nadal mocno przytrzymywał moją głowę, jakbym zaraz miała mu gdzieś uciec. Ale ja już nie mogłabym odejść. Za mocno tego pragnęłam. Wyprostowałam ręce na jego barkach, splatając drżące pod wpływem emocji palce. Już zapomniałam, jak jego język idealnie współgrał z moim, albo przez nadmiar emocji po prostu mi się wydawało, że zawsze tak było. Nie wiedziałam. Nie wiedziałam już nic prócz tego, że w tamtym momencie pragnęłam, by to się nigdy nie skończyło. Żeby ta jedna chwila pod czerwonym neonem trwała już wiecznie. Choć powoli brakowało mi tchu, a w umyśle miałam coraz większy zamęt, nie przestałam go całować. Do samego końca.

Panie, skoro ja nie potrafiłam, dlaczego nikt inny wtedy tego nie przerwał?

Po dobrych kilkudziesięciu sekundach Nate zakończył pocałunek, odsuwając usta na minimalną odległość, i cicho odetchnął. Kiedy nie czułam już dotyku jego warg na swoich, głośno westchnęłam, nie otwierając oczu. Moje serce biło jak oszalałe, a oddech za żadne skarby nie chciał się wyrównać. Nadal pozostawaliśmy w tej samej pozycji. Blisko siebie, stykając się klatkami piersiowymi. Nate wciąż trzymał moją głowę, choć lżej niż wcześniej. Słyszałam wokół szum drzew, klaksony i odgłosy z centrum miasta, szczekanie psów przy osiedlowych domach. Jednak mimo wszystko było spokojnie. Staliśmy we dwoje pośrodku parkingu. Niby tak zwyczajnie. Przecież nie było w tym niczego wyjątkowego. Więc dlaczego czułam się tak, jakbym właśnie znalazła się setki mil od Culver City?

Pociągnęłam nosem, decydując się zrobić pierwszy krok, bo nie mogliśmy stać tam wiecznie. Czułam, z jaką prędkością moje serce pompowało krew. Delikatnie rozchyliłam powieki i niepewnie uniosłam oczy ku górze. Od razu natrafiłam na spojrzenie czarnych tęczówek. Nathaniel z pełnym skupieniem przyglądał się mojej twarzy. Głębia jego oczu znów próbowała mnie pochłonąć i to było tak elektryzujące uczucie, że nogi się pode mną ugięły. Nie chciałam nawet mrugać, aby ta chwila trwała. W tamtej jednej sekundzie to wszystko stało się zbyt idealne, zbyt kruche i zbyt cenne. Nie chciałam tego zniszczyć.

Wydawało mi się, że jego oczy znałam już na pamięć. Każdy szczegół tej matowej czerni. Było w nich tyle sprzeczności, bo pomimo wylewającej się z nich pustki miały w sobie

magnetyczną głębię. To połączenie było irracjonalne, sprzeczne i nie na miejscu, ale nie potrafiłam tego inaczej określić. Przerażająca pustka oczu Nathaniela wciągała mnie w otchłań bez dna. Poczułam gęsią skórkę, choć przez bliskość jego ciała mimo chłodnej aury było mi gorąco.

Westchnęłam cicho, czując, jak ogarnia mnie znużenie. Byłam zmęczona, a jeszcze chwilę wcześniej przeżywałam coś, czego nie dało się porównać z niczym, co przedtem przeżyłam. Czułam się tak, jakby ktoś właśnie zwrócił mi powietrze po latach w agonii bez tlenu. Badałam wzrokiem twarz Nathaniela. Wszystkie fioletowoczerwone siniaki, niewielką strużkę zaschniętej krwi na czole.

Niepewnie ściągnęłam lewą rękę z barku chłopaka i najdelikatniej, jak potrafiłam, dotknęłam opuszkami palców jego obitego policzka. Wstrzymałam powietrze, czując pod palcami jego zimną skórę. Nate nadal nie spuszczał ze mnie wzroku, obserwował każdy mój ruch, ale czułam, że wciąż był spięty. Wiedziałam, że walczył ze sobą, aby się nie odsunąć. Przejechałam palcami od jego policzka do skroni.

— Dlaczego to zrobiłeś? — szepnęłam, mając na myśli ten przeklęty pocałunek.

Shey wzruszył ramionami.

— Bo miałaś rację. Jestem samolubny — odparł niewzruszony pustym głosem.

Był samolubny, bo musiał wiedzieć, że tym pocałunkiem mógł obudzić wszystko, co starałam się w sobie pogrzebać. To, przed czym uciekałam w naukę, zamykając się na świat. To, czego sama się bałam.

A ja nie mogłam do tego dopuścić.

— O co poszło? — wychrypiałam cicho, zmieniając temat i nadal trzymając dłoń przy jego twarzy.

Przez dłuższą chwilę milczał, więc znów popatrzyłam mu w oczy. Zadarłam głowę, kiedy on zastanawiał się, jak ma mi odpowiedzieć. Po kilku sekundach milczenia westchnął.

— Jeden typ nie potrafił odpuścić — wyjaśnił oględnie, patrząc gdzieś w bok i wzruszając ramionami.

Przejechałam językiem po swojej dolnej, lekko opuchniętej wardze, starając się ogarnąć mętlik w głowie. Pocałował mnie, a ja oddałam ten pocałunek. Po tylu miesiącach ciszy on znów to robił. Znów wzniecał ogień.

Jak ja mogłam dać się w to wciągnąć?

— Więc musiałeś się z nim pobić — dokończyłam za niego. — Nie sądzisz, że to ty nie potrafisz odpuścić?

Nathaniel okazywał się czasem takim kretynem! Nie dość, że był porywczy i momentami agresywny, to nie umiał rezygnować i wycofać się w obliczu konfliktu.

Spojrzał na mnie z wyraźnym podenerwowaniem i spiął się.

— To nie jest ważne — mruknął oschle, ściągając ręce z mojej twarzy. Opuścił je luźno w dół, ale mimo tego nie odsunął się ani o cal.

Kiedy zabrał dłonie, wróciła mi zdolność odczuwania bodźców zewnętrznych. Automatycznie zdjęłam ręce z jego ramion i odeszłam krok w tył. Już się nie dotykaliśmy. W sekundzie, w której się odsunęłam, poczułam pulsujący chłód. Odchrząknęłam i oddaliłam się na odległość kilkunastu stóp, bo gdybym dalej stała tak blisko, prawdopodobnie całkiem bym oszalała. Założyłam ręce na klatce piersiowej i pociągnęłam nosem, przybierając neutralny wyraz twarzy. Zastanawiałam się, czy to wszystko stało się naprawdę i nie było tylko wytworem mojej wyobraźni. Musiałam ochłonąć po tym zbyt elektryzującym doświadczeniu, zachować zimną krew… Tak, to musiało być moim priorytetem.

Moje usta wciąż płonęły.

— Czekałam dziś na ciebie — powiedziałam szorstko, czując, że rytm mojego serca powoli się uspokaja. Mój oddech też się normował, choć myśli w mojej głowie pędziły jak oszalałe.

Nathaniel przeczesał palcami potargane włosy, po czym wsadził dłonie do kieszeni spodni. Na jego zmęczoną twarz wstąpił ten znajomy, cyniczny uśmieszek. Uniosłam brew przez tę zmianę.

— Nie sądziłem, że moja obecność jest ci tak bardzo potrzebna — odparł, a ta jego przesadna pewność siebie i wyraźne zadowolenie aż uderzyły mnie w twarz.

Był bezczelny, a ja nie zamierzałam tego znosić. To nie było w moim stylu. Parsknęłam oschłym śmiechem, kręcąc z politowaniem głową, przez co tym razem to on uniósł brew, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

— Co? Może się mylę? — zapytał, a jego nonszalancka postawa coraz bardziej działała mi na nerwy. — Jeśli tak nie jest, to dlaczego na mnie czekałaś?

— Twoja obecność była mi potrzebna jedynie do tego, abyś to ty tłumaczył tym idiotom, dlaczego znalazłam się sama w twoim mieszkaniu — mruknęłam, co w sumie było prawdą.

Cóż, częściowo. Jego mogłam oszukiwać, ale nie siebie. Chciałam, by tam był. Po prostu. Bez żadnego poważniejszego powodu. Ale o tym nie musiał wiedzieć.

Chyba nie za bardzo go przekonała moja odpowiedź, bo uniósł brwi z niedowierzaniem, a kąciki jego ust zadrżały. Jakby jego uśmiech mógł być jeszcze bardziej bezczelny…

— Co? — warknęłam podminowana.

— Nie, nic — odparł kpiąco, ale jego twarz i głos wyrażały to, że nieźle się bawił.

I to był właśnie cały on! Chwilę wcześniej przeżyłam dzięki niemu jeden z najwspanialszych odlotów w całym swoim życiu, choć nic nie wzięłam ani nie wypiłam, a teraz znów ogarnęła mnie wściekłość. Nie powinien był mnie całować, a potem tak się zachowywać! Być może dla niego był to tylko sposób, by zamknąć mi usta, ale nie dla mnie. Nie można robić takich rzeczy, a po wszystkim sobie z tego kpić.

— Idiota! — rzuciłam, po czym nawet na niego nie patrząc, ruszyłam przed siebie.

Oczywiście nie omieszkałam uderzyć bardzo mocno barkiem w jego ramię, kiedy go wymijałam. Nie posyłając mu ani jednego spojrzenia, odrzuciłam włosy do tyłu i z hardo uniesioną głową ruszyłam w stronę baru. Byłam już zbyt długo na zewnątrz i zaraz ktoś mógłby pofatygować się, by po mnie wyjść, a tego nie chciałam. Już i tak wystarczająco sobie ze mnie kpili. Nie chciałam słuchać docinków na temat mojej relacji z Nathanielem i karcących monologów Mii.

Ten pocałunek, on… on powinien wyjść z mojej głowy! Tak, zdecydowanie musiałam o nim zapomnieć. Nie powinnam była go w ogóle oddawać. Ba! Zamiast tego trzeba było odepchnąć Sheya, a następnie spoliczkować, aby już więcej nawet o tym nie pomyślał. Już raz zrobił mi wodę z mózgu, nie mogłam pozwolić, aby to się powtórzyło. Wycierpiałam swoje i to powinno być dla mnie ważną lekcją. Nate był definicją kłopotów i kłótni, a gdy wchodziło się z nim w głębszą relację, to nie dało się ich uniknąć. Problemy z automatu się pojawiały. O, bogowie, byłam taką kretynką! Zamiast trzymać się na dystans i nie pozwalać mu na nic, co wychodziłoby poza zwykłe koleżeństwo, tępa Victoria całowała się z nim pośrodku parkingu.

Idiotka! Idiotka! Idiotka! — wyrzucałam sobie.

Ale te usta… szorstkie i chłodne, i takie znajome. Tak w każdym calu idealne… Potrzebowałam drinka. I egzorcysty.

Warknęłam cicho na samą siebie, plując sobie w brodę, a w myślach wciąż wyzywając się od ostatnich idiotek niepotrafiących zrobić nic ze swoim życiem. Szybkim krokiem zła jak osa szłam w stronę baru. Byłam już prawie przy drzwiach, kiedy ten zarozumiały baran znów musiał

się odezwać.

— Ej no, Clark! — zawołał, a po tonie jego głosu poznałam, że był niesamowicie rozbawiony i aż kipiał zadowoleniem.

Przystanęłam w miejscu, zaciskając szczękę. Z miną rasowego mordercy powoli odwróciłam się w jego stronę. Patrzył na mnie szeroko uśmiechnięty. Spojrzałam mu w oczy i choć drżałam z emocji, nie miałam zamiaru się ugiąć.

— Co? — zapytałam twardo, zjeżdżając jego ciało od góry do dołu zimnym wzrokiem.

Stał kilka jardów dalej, w pełni wyluzowany, wciąż chowając dłonie w kieszeniach czarnych jeansów, a ja dopiero wtedy zwróciłam uwagę na jego luźną białą koszulkę, na którą zarzucił zwykłą czarną kurtkę z kapturem. Wytężyłam wzrok, aby dostrzec napis na jego torsie. Niewielkie czarne litery głosiły: *I'm a virgin*, a pod nimi w nawiasie znajdował się dopisek: *but this is an old T-shirt.*

Nie mogłam nic poradzić na ciche parsknięcie, które wyrwało się z moich ust. Przekręciłam głowę, spoglądając na pustą ulicę. Przejechałam językiem po zębach, starając się opanować głupią wesołość, ale nie potrafiłam. On mi na to nie pozwalał. Nie umiałam być poważna, gdy zachowywał się tak… właśnie tak. Położyłam dłoń na czole, a następnie przeczesałam palcami włosy i westchnęłam.

Z cisnącym mi się na twarz uśmiechem spojrzałam ponownie na Nate'a, który niewzruszony nadal pewnie patrzył prosto na mnie.

— Długo szukałeś tak głupiej koszulki? — mruknęłam na pozór obojętnie, krzyżując ręce na piersiach. — Zawsze podobało mi się, że potrafiłeś się ubrać, ale widzę, że twój gust szlag trafił.

Shey nawet nie spojrzał na napis, tylko lekko uniósł brodę i wzruszył ramionami.

— Lubię zakładać rzeczy adekwatne do sytuacji — skwitował zadowolony. — Miałem jeszcze kilka do wyboru.

— Masz więcej tego paskudztwa? — Prychnęłam. — Jest z tobą gorzej, niż myślałam.

— Z tobą też. Ile wypaliłaś dziś papierosów, ty niegrzeczna córko, która palić nie powinna?

Oczywiście, nie mógł sobie darować okazji, by ze mnie zakpić. Przewróciłam oczami, nie zastanawiając się głębiej nad jego pytaniem.

— Ze cztery? — bardziej zapytałam, niż stwierdziłam.

Było mi coraz zimniej, więc mocniej zacisnęłam dłonie na swoich ramionach i zaczęłam je pocierać. Nate w tym samym czasie zmrużył lekko oczy. Zamyślił się nad czymś.

— Cztery papierosy, które skróciły ci życie o dwadzieścia osiem minut. Wiesz, co trzeba zrobić, aby je odzyskać? — zapytał z cwanym uśmiechem, a do mnie wreszcie dotarło, do czego zmierzał.

Zacisnęłam wargi w wąską linię, nie wierząc, że ten idiota w takiej chwili był w stanie wyskoczyć z czymś takim. Chryste Panie.

— Tak — odpowiedziałam odważnie, przywołując na twarz bojowy uśmieszek. Nie byłabym sobą, gdybym nie włączyła się w tę durną słowną wojnę. — Nie martw się. Zajmę się sobą sama i zrobię to lepiej niż ty czy jakikolwiek inny facet, więc… — Nie mówiąc nic więcej, uniosłam prawą dłoń i z uśmiechem wystawiłam w jego stronę środkowy palec.

Shey uniósł brew, obserwując moją dłoń.

— To tym palcem się ze sobą zabawiasz? — zapytał niewzruszony, odchylając lekko głowę.

— Tak, a później dołączam też ten. — Z tymi słowami podniosłam drugą rękę i wystawiłam drugi środkowy palec. Stałam z dwiema dłońmi uniesionymi w górę, pokazując mu,

by spieprzał. — Widzisz, nie potrzebuję pomocy. Poradzę sobie, tak więc żegnam — powiedziałam to nad wyraz słodkim głosem, nie szczędząc mu przy tym wielkiego uśmiechu.

Widziałam, że powstrzymał śmiech. Udając powagę, pokiwał głową. Wyglądał przy tym jak człowiek sukcesu, który miał zaraz podpisać umowę zapewniającą mu miliony.

— W razie czego dzwoń — odparł, podczas gdy ja, nie opuszczając rąk, zaczęłam iść tyłem w stronę baru.

— Nie wiem, czy znajdę twój numer — rzuciłam zdawkowo, teatralnie wzruszając ramionami.

— Coś podejrzewam, że znajdziesz — odpowiedział pewnie, przeszywając mnie tym elektryzującym spojrzeniem.

Byłam już przy drzwiach i korzystając z tego, że właśnie wyszedł przez nie jakiś facet, przytrzymałam je otwarte. Zacisnęłam dłoń na dużej klamce, ostatni raz krzyżując spojrzenie z Sheyem.

— Jedź to opatrzyć — mruknęłam, patrząc wymownie na jego posiniaczoną i zakrwawioną twarz. Musiał coś z tym zrobić. — I nie pobij się z kimś przy okazji.

— Przeżyję — odparł nieprzejęty znudzonym głosem. — I spróbuję.

Powoli mrugał, a ja dopiero w tamtej chwili dostrzegłam, jak bardzo był wyczerpany. Światło czerwonego neonu podkreślało sińce pod jego oczami. Choć nie mogłam zaprzeczyć, że nawet one do niego pasowały.

— W to akurat nie wątpię — szepnęłam sama do siebie, ostatni raz spoglądając w jego czarne oczy, które z pewnością mogły pochłonąć wszystko, co spotkał na swojej drodze.

Nie mówiąc nic więcej, weszłam do baru. Zamknęłam za sobą drzwi i stałam przez moment w ciemnym korytarzu, starając się przetrawić to wszystko, co między nami zaszło. Tyle że nie mogłam. Moje serce znów biło z zawrotną prędkością, a mój oddech był płytki i nierówny. Patrząc pusto w przestrzeń, uniosłam rękę i opuszkami palców dotknęłam swoich warg. Przymknęłam oczy, opierając się barkiem o ścianę obok. Bezwiednie przytuliłam policzek do zimnego tynku. Pozwoliłam, by kotłujące się we mnie emocje zerwały się ze smyczy. Przy Sheyu nie mogłam pokazać tego, co we mnie siedziało, ale gdy zostawałam sama, zmęczenie było zbyt wielkie i musiałam odpuścić chociaż na kilka sekund. Moje nogi były jak z waty i czułam falę ciepła, która rozlała się po moim ciele. Myślami wróciłam do tego, jak ciasno mnie obejmował, natarczywie zajmując się moimi ustami. Jego ciepły dotyk, prąd, który poczułam, te oczy… Tam na zewnątrz pod czerwonym neonem musiałam grać dziewczynę, której to nie ruszyło, ale prawda była taka, że przez ten pocałunek mój świat zatrząsł się w posadach. Mój Boże, znów to samo. Znów zaczynało się robić tak jak pół roku wcześniej. Te miesiące zmieniły wiele, ale czy… czy zmieniły także uczucia?

Pod koniec wakacji byłam w stanie zrobić dla Nathaniela wszystko. Bogowie, jak ja za nim szalałam. Od momentu, gdy się poznaliśmy, przeszłam długą drogę od nienawiści, przez coś na kształt przyjaźni, a w Vegas byłabym w stanie nawet skoczyć z mostu, gdyby mnie o to poprosił. Nie wiedziałam wtedy, jak nazwać ten stan. Zauroczenie? Pożądanie?

Obsesja?

Od września starałam się zdusić w sobie wszystkie uczucia. Myślałam, że będzie trudno, ale myliłam się. Było kurewsko ciężko. Znikałam, gdy dochodziło do mnie coraz bardziej, że on odszedł z mojego życia. Że go nie ma. Że muszę zapomnieć o nim i o swoich dziwnych uczuciach do niego. Naprawdę się starałam.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy. Wtedy, gdy przyszedł na moje urodziny. Wystarczył jego widok, aby wspomnienia wróciły. A z nimi emocje, uczucia, myśli. Żeby poczuć się bezpiecznie, stworzyłam sobie kolejną iluzję. Gdy już jako tako się dogadaliśmy, uznałam, że

zdołam zapomnieć o głębszych uczuciach i pozostaniemy na gruncie czysto koleżeńskich stosunków.

Dopiero gdy mnie pocałował, zdałam sobie sprawę, jak głupia byłam. Chciałam walczyć. Chciałam walczyć z tym beznadziejnym uczuciem, które na początku wakacji zatliło się w moim sercu i które z czasem zapłonęło. Rozgorzało w ogień niszczący wszystko w zasięgu wzroku, a potem przygasło. Ale ten pierdolony pocałunek był zapalnikiem. Iskrą, która na nowo rozniecіła we mnie pożar.

Nie chciałam tego. Nie chciałam znów przez to przechodzić. Wiedziałam, że to znów będzie bolało, nieważne, co naopowiada mi o nim Laura, Parker czy ktokolwiek inny. Nieważne, że on też w jakiś sposób cierpiał, gdy mnie nie było. Poczułam się bezpiecznie w jego ramionach. To było jak sen. Ale wiedziałam już, że ten sen bardzo szybko mógł zamienić się w koszmar.

Otworzyłam oczy, by popatrzeć na ciemny korytarz. Obraz był jak za mgłą. Wszystko wydawało mi się niewyraźne, a czerń nie miała swojej intensywności. Wypuściłam spomiędzy drżących warg słaby oddech. Pociągnęłam nosem i szybko się wyprostowałam, przywołując na twarz sztuczny uśmiech.

Ruszyłam żwawo przed siebie, starając się zignorować nieprzyjemne uczucie w środku. W korytarzu było słychać jedynie odgłos moich butów, których gumowe podeszwy odbijały się od starej, skrzypiącej podłogi. Czekało mnie ponowne starcie z przyjaciółmi. Przy akompaniamencie kolejnego szlagiera weszłam do wnętrza knajpy. Wszyscy nadal siedzieli przy stoliku obok baru, skąd Luke szybko mógł donosić alkohol. Skierowałam się w ich stronę, a już w połowie drogi usłyszałam ich rozmowy i śmiechy. Scott, na którego kolanach siedziała Laura, spojrzał na mnie z opóźnionym refleksem, kiedy przeciskałam się do miejsca, które zajmowali.

— W końcu jesteś — zaczął z uśmiechem, przez co reszta osób automatycznie na mnie spojrzała. — Myśleliśmy już, że cię porwali — dodał konspiracyjnym szeptem.

— I dlatego tak sobie siedzieliście, zamiast mnie ratować? — docięłam mu, unosząc z rozbawieniem brew.

Zajęłam swoje krzesło, które znajdowało się pomiędzy krzesłami Scotta i Chrisa aktualnie opróżniającego kufel piwa. Wyciągnęłam z kieszeni paczkę fajek i rzuciłam ją razem z zapalniczką na blat, ponieważ należały do Luke'a.

— No na was to można liczyć — podsumowałam. Z całych sił starałam się nie dać po sobie poznać, że coś było nie tak.

— Mieliśmy już do ciebie iść, poważnie, ale Luke cały czas coś opowiadał i to przez niego! — wytłumaczyła Mia i lekko zła spojrzała na Parkera.

Luke nic sobie z tego nie zrobił, więc Roberts wróciła do opowiadania jakiejś historii, którą zaczęła wcześniej. Ja natomiast ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na chłopaka swojej przyjaciółki. Napotkałam jego wzrok. Wydawał się nieco rozbawiony. Puścił mi szybkie oczko i z cwanym uśmiechem pociągnął zdrowo ze swojego kufla.

On wiedział.

Byłam tego pewna. On wiedział, że Nate przyjechał i że rozmawialiśmy. Shey musiał mu to napisać. To dlatego gdy wychodziłam, zagadywał innych, aby nikt nie poszedł ze mną. I dlatego trzymał ich tu, by nie wyszli na zewnątrz. On to wiedział. Patrzyłam na jego twarz, kiedy włączył się do rozmowy o jakiejś imprezie. Musiał czuć, że go obserwowałam, ponieważ wciąż uśmiechał się w ten specyficzny sposób. On wiedział, że…

Nagle poczułam ciepłą dłoń, której palce splotły się z moimi. Przekręciłam głowę i popatrzyłam na Chrisa, który wpatrywał się we mnie podejrzliwie swoimi piwnymi oczami.

— Wszystko okej? — zapytał wyraźnie zmartwiony, na co westchnęłam, obrzucając wzrokiem jego przystojną twarz.

Czy było okej?

Czy słowem „okej” można było określić totalny chaos, który znowu we mnie zapanował? Wiedziałam, że będę cierpieć. To było więcej niż pewne. Znów byłam o krok od wkręcenia się w popieprzoną relację, z której nie będzie ucieczki i w którą z każdym dniem będę się angażowała mocniej i mocniej. Czułam to każdą komórką swojego ciała. Mój umysł wysyłał mi czerwone flagi i włączał głośny alarm. A ja wiedziałam, że nawet gdybym chciała spróbować powalczyć o… coś więcej, to było to niemożliwe. I tu już nie chodziło o to, że po wszystkim zostałabym doszczętnie zniszczona. Tu chodziło o samego Nathaniela, o jego charakter.

Prawda była taka, że Nathaniel Shey był skurwielem. I wiedział to każdy, jego przyjaciele, ja, połowa miasta. Tak, był dobry. Miał w sobie coś dobrego i to coś często dochodziło do głosu mimo tych wszystkich przykrości, które spotkały go w dzieciństwie i później. Mimo to był sukinsynem. Cholernym sukinsynem, a to, co wprawiało mnie w największy smutek, to fakt, że on sam to wiedział. Nie chciał się zmienić, więc wszyscy wokół musieli to zaakceptować i na siłę usprawiedliwiać jego zachowania. A czy ja miałam prawo chcieć go zmienić? Czy w ogóle tego chciałam? Czy wchodzenie drugi raz do tej samej rzeki ze świadomością, że mogłam się utopić, miało w ogóle jakiś sens?

Odetchnęłam i ze sztucznym uśmiechem pokiwałam głową, spoglądając prosto w oczy Chrisa.

— Tak, Chris. Wszystko w porządku.

Kolejne déjà vu. To znów się działo. Znów zaczynałam kłamać.

***

Powoli otworzyłam drzwi swojego domu i przeszłam przez próg, wchodząc do ciepłego wnętrza. Zanim je z powrotem zamknęłam, wyjrzałam i machnęłam dłonią w stronę samochodu Mii, w którym moja przyjaciółka siedziała z Chrisem. Widziałam, jak mi odmachnęli, przez co cicho się zaśmiałam, w końcu zamykając drzwi i odcinając się od chłodnego powietrza.

Westchnęłam, czując zmęczenie. W korytarzu nie paliła się żadna lampka, więc na ślepo poszukałam włącznika. W końcu go znalazłam i nacisnęłam. Dwie lampy zawieszone na ścianie zaświeciły się, co pozwoliło mi w spokoju ściągnąć buty i kurtkę. Przeciągnęłam się, unosząc ręce do góry, a następnie wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni, by sprawdzić godzinę. Jęknęłam cicho, widząc, że było po jedenastej. Naprawdę czarno widziałam swój następny dzień w szkole. Na szczęście został piątek i tylko on dzielił mnie od upragnionego weekendu.

Ziewnęłam i wyłączyłam światło, a potem ruszyłam ciemnym korytarzem w stronę schodów. Kiedy mijałam salon, aby dostać się na piętro, ujrzałam swoją matkę, która siedziała w fotelu przy zapalonej lampce i czytała książkę. Zatrzymałam się, marszcząc brwi, na co ona uniosła wzrok i posłała mi spojrzenie zza okularów w czarnych oprawkach.

— O, wróciłaś już — mruknęła, zamykając książkę i zdejmując przy okazji okulary. Położyła je na stoliczku obok, wstając z miejsca. Dalej była ubrana w kombinezon i miała na twarzy makijaż, co oznaczało, że nawet się nie umyła, tylko na mnie czekała. *Świetnie*. — Trochę późno.

— Mówiłam ci, że będę późno — burknęłam. — Poza tym jest dopiero jedenasta.

— Ale mogłaś wrócić wcześniej — powiedziała poważnym głosem, uśmiechając się blado. — Zwłaszcza że jutro masz szkołę.

— Z tego, co wiem, mam już osiemnaście lat i sama o sobie decyduję — odparłam oschle, nadal nie mając najmniejszej ochoty na rozmowę. Chciałam się wykąpać i pójść spać, a nie dyskutować na trudne tematy. Byłam zmęczona.

Słysząc moje słowa, Joseline zmarszczyła brwi, a wyraz jej twarzy diametralnie się

zmienił.

— Ale nadal mieszkasz pod moim dachem — zakomunikowała, na co miałam ochotę przewrócić oczami i ledwo się przed tym powstrzymałam. — I, jakbyś zapomniała, nadal jestem twoją matką, więc należałaby mi się chociaż odrobina szacunku, Victorio.

— W porządku, przepraszam — mruknęłam na odczepnego, by w końcu dała mi spokój. — Czy mogę już iść do siebie? Jestem zmęczona.

— Vic, chciałabym porozmawiać o tym wszystkim — poprosiła miłym głosem, a w mojej głowie od razu zapaliła się czerwona lampka.

O nie, nie, nie.

— Mamo, jestem naprawdę zmęczona i chcę pójść spać — westchnęłam.

Nie uśmiechało mi się rozmawiać po jedenastej w nocy o moim ojcu. Cóż, prawdę mówiąc, nie chciało mi się o nim rozmawiać o żadnej porze. A scenariusz tej rozmowy znałam. Moja mama miała zacząć mnie przepraszać, tłumaczyć, że w końcu on też jest moim rodzicem i chce mieć ze mną kontakt, i tak dalej, i tak dalej. Znana i niezbyt lubiana śpiewka.

— Victoria, wiem, że zachowałam się źle — zaczęła, ignorując moją niechęć. Powoli zrobiła kilka kroków w moją stronę, nerwowo wyłamując palce. W końcu odetchnęła i popatrzyła mi prosto w oczy. — Nie powinnam była zgadzać się na jego propozycję bez rozmowy z tobą.

— Racja. — Kiwnęłam głową, przenosząc wzrok na obraz nad kominkiem.

— Wiem, przepraszam cię za to. — Zrobiła krótką pauzę, ale cały czas czułam na sobie jej spojrzenie.

Chwilę tak milczała, a ja naprawdę byłam gotowa jej wybaczyć. Nie chciało mi się znów z nią kłócić. Była dla mnie ważna, a mój ojciec znaczył zbyt mało, by po raz kolejny stał się powodem kłótni w domu Clarków.

— Dobrze, mamo. Nic się nie stało, ale następnym razem po prostu ze mną wcześniej porozmawiaj i nie rób niczego bez mojej zgody, okej? — Poddałam się i posłałam jej słaby uśmiech. — Nie ma sensu wciąż kłócić się o to samo. Po prostu obie wyciągajmy wnioski.

Mama odetchnęła z ulgą i też się uśmiechnęła. Pokiwała głową, zgadzając się z moimi słowami.

— A teraz wybacz, ale jestem zmęczona. Idę wziąć szybki prysznic i kładę się spać.

— Jasne, córeczko — mruknęła, głaskając mnie po policzku.

Odwróciłam się w stronę schodów, a kiedy stanęłam na pierwszym stopniu, usłyszałam jej głos:

— W takim razie zadzwonię do taty. Czyli teraz już mogę potwierdzić, że polecisz razem z Theo?

Skamieniałam. Wlepiłam oczy w jeden punkt przed sobą, tracąc kontrolę nad własnym ciałem. W pierwszej chwili pomyślałam, że się przesłyszałam i że to mi się tylko wydawało. Ale gdy odwróciłam się do mamy, jej lekki uśmiech i zadowolone oczy upewniły mnie w tym, że naprawdę to powiedziała.

— Mamo, czy ty nie zrozumiałaś? — zapytałam spokojnie, choć czułam, jak powoli podnosi mi się ciśnienie. Uśmiechałam się, ale to był wymuszony uśmiech. — Przecież właśnie ci to wyjaśniłam.

Joseline spojrzała na mnie z dołu, głośno przy tym wzdychając. Czyli zrozumiała. Bardzo dokładnie zrozumiała.

— Ja tam nie lecę — wycedziłam przez zęby.

— Victoria, to twój ojciec, na miłość boską! — zawołała, tracąc cierpliwość. Wyrzuciła ręce w powietrze, wzdychając z rezygnacją. — Nie możesz całe życie od niego uciekać! On chce cię zobaczyć.

— Jak on ode mnie uciekał, to nie miał ochoty mnie oglądać. Mam go głęboko w dupie — warknęłam, zaciskając mocniej dłoń na poręczy. — Znowu próbujesz mną rządzić. Znowu chcesz za mnie decydować! Nie pamiętasz, jak skończyło się to ostatnim razem?

— To nie jest prawda — rzuciła oburzona, patrząc na mnie spod ciemnych rzęs. Machnęła ręką i oparła ją na biodrze, ze złością odwracając się do mnie bokiem.

— To jest prawda. Ciągle chcesz mnie kontrolować. Mówić mi, jak mam żyć, z kim się spotykać i kogo lubić! Kiedy ty w końcu zrozumiesz, że sama chcę o sobie decydować? Nie żyj za mnie moim życiem! — wydarłam się, na co zszokowana otworzyła szeroko oczy, spoglądając na moją zapewne już czerwoną twarz. — Zachowujesz się dokładnie tak samo jak kilka miesięcy temu! Znowu jest taka sytuacja jak z Paryżem. I jak z Nate'em!

Zamilkłam, kiedy zorientowałam się, co powiedziałam. Pierwszy raz od ponad pięciu miesięcy wypowiedziałam przy niej jego imię. A w naszym domu jego imię i nazwisko były surowo zakazane.

Przełknęłam ślinę, czując skurcz żołądka, kiedy mama przyglądała mi się z nieodgadnioną miną. Wyglądała jak woskowa figurka, a jedyną oznaką tego, że w ogóle żyła, było unoszenie się ramion podczas każdego wdechu. *Cholera*.

— A co ma do tego on? — zapytała złym tonem, mierząc mnie wzrokiem. — To zakończony temat i dobrze wiesz, że nie przeze mnie. Chciałam cię chronić, żeby cię nie zranił, i mi na to nie pozwoliłaś, więc to nie jest najlepszy przykład — warknęła surowo, wskazując na mnie palcem. — Zwłaszcza że wiesz, jak to się skończyło. Nathaniel Shey był jedną z największych pomyłek twojego życia, a gdybyś mnie posłuchała, nigdy by do tego nie doszło. Całe szczęście, że się od niego uwolniłaś. Gdybyś była trochę mniej uparta i miała więcej oleju w głowie, odpuściłabyś sobie tę relację już dawno! Może wtedy nie przepłakałabyś całego września przez chłopaka, którego chciałaś zmienić! A tak naprawdę to on zmienił ciebie. Na gorsze. A powinnaś być lepsza.

Znów zamilkłam. Wpatrywałam się w jej twarz, nie czując kompletnie nic. Emocje całkowicie ze mnie zeszły, pozostał po nich jedynie niesmak. Patrzyłam w oczy najważniejszej dla mnie kobiety i czułam się pusta. Pieprzony brak uczuć. Stałyśmy tak kilkanaście sekund, może minut. Wbijałam wzrok w mamę, marząc o tym, by wszyscy na tym pierdolonym świecie dali mi spokój i chociaż raz niczego ode mnie nie oczekiwali. Chciała, abym była jej grzeczną córeczką, której może układać życie od A do Z? Musiała mi wybaczyć, bo nie miałam zamiaru się na to zgodzić. I chociaż wiedziałam, że się o mnie troszczyła, to i tak nie miała prawa decydować za mnie. Nikt nie miał.

— Skoro już powiedziałaś mi, co i ile było warte, a także powytykałaś mi moje „największe błędy", to pozwól, że udam się do swojego pokoju. Dobrze, mamusiu? A może jednak nie? Nie wiem, ty mi powiedz. Przecież wiesz lepiej ode mnie, czego pragnę w swoim życiu — wysyczałam z jadem w głosie.

Nie mówiąc nic więcej, odwróciłam się i szybko ruszyłam po schodach do swojego pokoju. Mama nie zatrzymywała mnie ani nie prosiła już, abym z nią rozmawiała. Po prostu bez krzyków pozwoliła mi odejść. I w tamtej sytuacji to była najlepsza opcja.

Weszłam do swojego pokoju, po czym trzasnęłam drzwiami tak mocno, że prawie wypadły z zawiasów. Warknęłam cicho pod nosem, stojąc pośrodku ciemnego pomieszczenia. Wplątałam dłoń we włosy i szarpnęłam za nie, przymykając oczy. Dlaczego pomimo tego, co przeszłam, Joseline wciąż nie potrafiła zrozumieć, że to było moje życie i powinna przestać się wtrącać? Rozchyliłam powieki, zadzierając głowę, i opuściłam ręce, które opadły po obu stronach mojego ciała. Pociągnęłam nosem, a potem wykonałam serię relaksujących oddechów. Serce biło mi szybko i obijało żebra. Czułam się jak gówno.

Skoro chce za mnie decydować, to nieco się zdziwi.

Zacisnęłam szczękę i przeszłam przez wspólną łazienkę do pokoju Theo. W jego sypialni panowała ciemność, więc zapaliłam lampki zamontowane w suficie i już chciałam coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zamilkłam, bo w pokoju nie było nikogo. Jak zwykle panował tam bałagan, a łóżko było zarzucone stertą ciuchów i pozwijaną pościelą.

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. Gdy wychodziłam, Theo był w domu i nie informował mnie o tym, że był z kimś umówiony. Poza tym mama dała mu szlaban za kolejne F z angielskiego.

— Ugh — warknęłam coraz bardziej zła i wyciągnęłam telefon z kieszeni.

Dygoczącymi z nerwów palcami wystukałam numer brata i przyłożyłam iPhone'a do ucha. Przymknęłam oczy, aby trochę się uspokoić, kiedy wkurzające sygnały oczekiwania na połączenie odbijały się echem w mojej głowie. Z każdym kolejnym byłam coraz bardziej zirytowana, a ten idiota kazał mi odczekać aż cztery takie, zanim odebrał.

— Czego? — zapytał od wejścia, nie siląc się na uprzejmość.

— Gdzie ty jesteś? — zapytałam zła.

Wyszłam z jego pokoju i znowu trzasnęłam drzwiami, uprzednio gasząc światło. Wróciłam do swojej sypialni z zaciętą miną i z postanowieniem, że co by się nie działo, nie będę przejmować się konsekwencjami swoich wyborów. Usłyszałam głośne westchnienie, a potem przeciągnięte „eee".

— Ze znajomymi — odparł po chwili namysłu Theo. — A co? — zapytał, kiedy podeszłam do szuflady swojego biurka i otworzyłam ją. Wyciągnęłam z niej paczkę fajek i zapalniczkę. — Mama się dowiedziała? — rzucił spanikowany.

— Masz szlaban — przypomniałam mu. — Ale chyba jeszcze nie wie, że cię nie ma.

— Tsaa — mruknął z wyraźną ulgą, po czym nastała cisza.

W tym samym czasie wyciągnęłam spod łóżka znoszone czarne trampki.

— Spierdoliłem, ale nie mów mamie. Jest przekonana, że już śpię, bo boli mnie głowa — wyjaśnił, na co przewróciłam oczami. — Co się stało?

— Pokłóciłam się z nią, więc też spierdalam. Też jej nic nie mów. — Westchnęłam, niezbyt przejęta tym wszystkim.

Było mi to już obojętne i nie chciałam spędzić w domu ani minuty dłużej.

— No dobra, ale nie zamierzam uczestniczyć w tej awanturze, którą zrobicie. — Prychnął. — Jak coś, to dzwoń.

— Okej. — Z tym słowem rozłączyłam się i schowałam telefon do kieszeni spodni.

Szybko włożyłam trampki, a z blatu biurka zabrałam papierosy i wepchnęłam je do kieszeni bluzy.

Jednym ruchem otworzyłam okno, a potem wyjrzałam przez nie. Popatrzyłam na rynnę. Nie robiłam tego od pięciu miesięcy… *cholera*. Niewiele myśląc, ustawiłam na parapecie jedną nogę, a potem drugą, i ostrożnie, żeby się nie zabić, przeszłam na drugą stronę. Automatycznie zrobiło mi się zimniej, ale rozgrzewał mnie lekki stres, który wywołały we mnie te akrobacje. Modląc się o to, aby nie zobaczył mnie żaden z sąsiadów, chwyciłam się plastikowej rynny. Odetchnęłam cicho i zaczęłam powoli schodzić. W końcu to jak jazda na rowerze. Tego się nie zapomina.

Kilkadziesiąt sekund później stałam już twardo na ziemi. Pociągnęłam nosem, strzepując z dłoni niewidzialny kurz, i zarzuciłam kaptur jasnej bluzy na głowę. Wiedziałam, że na własne życzenie pakowałam się w koszmarne kłopoty. Zresztą oboje z Theo mogliśmy mieć problemy z mamą, bo pomimo naszej pełnoletności dalej byliśmy jej dziećmi, które w pewnych kwestiach musiały słuchać rodzica. I może zachowywałam się jak rozwydrzona gówniara, która chciała się

popisać, jednak wolałam być gówniarą z problemami, niż spędzić chociażby sekundę dłużej z tą toksyczną, manipulującą i pragnącą kontroli kobietą.

Chcąc się jakoś pozbyć tego wszystkiego z głowy, szybko ruszyłam przez ogród w stronę tylnego wyjścia z naszej posesji. Ścieżką przeszłam do furtki, a kiedy już miałam przez nią wyjść, zauważyłam Kota, który stał obok żywopłotu. Popatrzył na mnie podejrzliwie. Przygryzłam wargę i gwizdnęłam w jego stronę, kucając. Nowofundland z językiem na wierzchu podbiegł do mnie i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy zaczęłam go drapać po głowie. Dyszał ciężko. Złapałam jego pysk w dłonie i spojrzałam mu w oczy.

— Stary, pójdziesz ze mną, okej? — zapytałam, po czym skinęłam głową i wyprostowałam się.

Skierowałam się do furtki, klepiąc się w udo, a Kot prawie od razu znalazł się przy moim boku. Z nim czułam się bezpiecznie. Choć nasza okolica należała do spokojnych, wolałam, gdy był ze mną. Było już późno, a ja byłam dziewczyną.

Niemal wybiegliśmy na chodnik i popędziliśmy w prawo. Kilka psów za ogrodzeniami innych domów szczekało na Kota, ale mój nowofundland jakby wiedział, że nie chciałam na dłużej się zatrzymywać, bo nie reagował na inne czworonogi, tylko wiernie trzymał się mnie. Latarnie oświetlały nasze ciała, a nasze oddechy mieszały się ze sobą.

— Chodź — mruknęłam, rozglądając się, czy aby na pewno nie nadjeżdżał żaden samochód.

Ulica była pusta, więc przeszliśmy przez nią na drugą stronę.

Razem ruszyliśmy do parku, który znajdował się w obrębie mojego osiedla. Mieszkańcy okolicy bardzo o niego dbali, dlatego krzewy były ładnie przystrzyżone, trawa zawsze skoszona, a wszystkie lampy świeciły po zmroku. Szliśmy z Kotem szerokim przejściem wyłożonym kostką, które prowadziło do centralnego punktu — ulokowanej na środku parku dużej fontanny z rzeźbą przedstawiającą jakąś kobietę. Rozejrzałam się, ale nie było tam żywej duszy, więc głośno westchnęłam i usiadłam na ławce przy wodotrysku. Kot od razu wspiął się na miejsce obok i zajął je, dzielnie przy mnie trwając. Głośno i szybko dyszał, ale gołym okiem było widać, że był z siebie zadowolony. Uśmiechnęłam się delikatnie i poklepałam go po głowie.

— Dobry z ciebie przyjaciel, wiesz? — zapytałam smętnym głosem, na co zaskomlał, spuszczając uszy. — Szkoda, że ja taka nie jestem.

Wyciągnęłam z kieszeni spodni telefon, a także papierosy i zapalniczkę. Położyłam je na udach, a iPhone'a odblokowałam. Uśmiechnęłam się lekko na widok tapety, która przedstawiała Mię, Chrisa i Theo. Zdjęcie zostało wykonane na moich urodzinach. Moi przyjaciele i brat wyglądali na nietrzeźwych, zresztą naprawdę byli wtedy wypici. Roberts stała na środku, wydymając usta, Theodor opierał się o nią bokiem z butelką wódki, pijacko się uśmiechając, a Adams kucał przed nimi. W jednej dłoni trzymał czerwony kubeczek, a drugą pokazywał dwa palce w geście symbolizującym zwycięstwo. Jak to mawiał: „Victoria dla Victorii". Patrzyłam na nich przez chwilę, ale mimo wszystko nie zdecydowałam się zadzwonić do nikogo z tej trójki. Zamiast tego, nie myśląc dłużej nad tym, co robię, weszłam w kontakty i wybrałam numer Nathaniela.

Skoro ona myśli, że zerwałam z nim kontakt, to niech dalej tak myśli, prawda?

Jęknęłam pod nosem, bo to wszystko tak bardzo nie miało sensu. Moja *próba zemsty* na niej. Chciałam chyba samej sobie pokazać, że to nie ona decydowała o moim życiu. Desperacko pragnęłam udowodnić jej i sobie, że to ja podejmowałam decyzje, choć byłam świadoma, że moje wybory często bywały nieodpowiednie. Czy to miał być kolejny?

Robiłam to samo, co przed kilkoma miesiącami. To było żałosne.

Naliczyłam dokładnie pięć sygnałów. Już miałam się rozłączyć i zrezygnować ze swojego

idiotycznego planu, gdy nagle usłyszałam *jego* kpiący głos.

— Aż tak szybko dzwonisz? Przyznam szczerze, stawiałem tak na sobotę, może niedzielę.

Przewróciłam oczami na narcystyczną odzywkę Sheya, a drugą ręką otworzyłam paczkę papierosów. Nieporadnie wyciągnęłam z niej jednego i chwyciłam go w dwa palce.

— Szybciej znalazłam numer — sarknęłam. — Robisz coś pożytecznego czy marnujesz powietrze innym ludziom? — zapytałam, po czym wsadziłam fajkę do ust.

Złapałam zapalniczkę i odpaliłam papierosa. Zaciągnęłam się, ile sił w płucach. To z reguły mnie uspokajało, ale wtedy nawet palenie nie pomogło.

— Żyję — odpowiedział, na co znów przewróciłam oczami.

Kot zaskomlał i ułożył łeb na moich kolanach, wygodniej wyciągając się na ławce. Już miałam coś powiedzieć, gdy usłyszałam przez telefon odgłos przeżuwania.

— Co ty jesz? — zapytałam, marszcząc brwi.

W słuchawce przez chwilę panowała cisza.

— Lasagne — odpowiedział z pełnymi ustami.

Westchnęłam ciężko, kręcąc głową.

— Sam zrobiłeś? — zapytałam, bo to była pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy. Miałam ochotę się zaśmiać.

— Jasne — prychnął. — Mrożone kupiłem. Aż za całe sześć dolców.

Parsknęłam śmiechem na jego odpowiedź, ponieważ brzmiał naprawdę poważnie i dumnie. Chwilę milczeliśmy, a ja w tym czasie patrzyłam na dym wydostający się spomiędzy moich warg i rozmyślałam nad tym, jak długo jeszcze będę przechodzić przez to samo w swoim własnym domu.

— Mogłabyś mi powiedzieć, jaki jest cel tej rozmowy? — zapytał w końcu Nate. — Chcę w spokoju zjeść i położyć się spać.

Westchnęłam cicho, spuszczając wzrok na Kota. Jaki był jej cel? Nie wiedziałam, bo chyba jednak nie chodziło mi tylko o mamę. Nie potrafiłam tego racjonalnie wytłumaczyć, więc najprostszą odpowiedzią było, że nie wiem. W tamtej gównianej chwili nie wiedziałam nic. Od dawna nie wiedziałam nic. Dokładnie od momentu, gdy go poznałam.

— Przyjedź do parku na moim osiedlu — mruknęłam, strzepując papierosa.

Kot ziewnął i spokojnie przymknął oczy, podczas gdy ja spinałam się coraz bardziej. Nie chciałam, by pomyślał coś niestosownego.

— Po co? — zapytał, chyba przeżuwając kolejny kęs.

Ręce mi opadły.

— Proszę cię. Chociaż raz zrób to, o co proszę, i tu przyjedź — wyrecytowałam, tracąc cierpliwość.

— Czekaj, jesteś teraz sama w parku? — zapytał, a jego głos stał się trochę bardziej poważny.

— Nie, razem z Kotem — odrzekłam.

Papieros pomiędzy moimi palcami spalał się z ekspresową prędkością, a dalej nie czułam ulgi. Nate chyba nadal był nieprzekonany, co nowością nie było. Słyszałam tylko, że wciąż jadł swoje cholerne lasagne, i zaczynało doprowadzać mnie to do szału, bo moja godność upadła w momencie, w którym do niego zadzwoniłam, a wciąż przedłużał moje męczarnie! Noga zaczęła mi podrygiwać. Nie pomogło mi to w rozładowaniu napięcia.

— Po co mam przyjechać? — Nie dawał za wygraną. — I po co tam siedzisz? Jest już po jedenastej. Mama nie będzie się martwić? — zakpił.

Wydawało mi się, że to go nawet bawiło. Wiedziałam, że lubił ze mną pogrywać, ale to bywało cholernie irytujące. W takich chwilach nawet podwójnie. Westchnęłam głośno,

przymykając powieki.

— Muszę z tobą pogadać.

— Nie możemy przez telefon?

— Nie.

— Dlaczego?

Przysięgam, że zaraz wybuchnę.

— Bo, kurwa, musimy osobiście, więc zapakuj lasagne w reklamówkę i przyjedź tu nawet z tym cholernym żarciem! — krzyknęłam, na co Kot zerwał się z moich kolan, rozglądając się ze zdenerwowaniem dookoła.

— Czy przypadkiem nie zbliża ci się ten ciężki czas w miesiącu? — zapytał Shey, przeżuwając w spokoju swoje jedzenie. Nie zwracał uwagi na to, że byłam na granicy wybuchu. — Oczywiście się z tego nie naśmiewam, ale mogłabyś być odrobinę milsza.

— Nathaniel — warknęłam ostrzegawczo, a w jego głowie musiała zapalić się czerwona lampka, bo cicho westchnął.

— Wyluzuj, wariatko — rzucił zupełnie niewzruszony. — Będę za piętnaście minut. Siedź tam, gdzie siedzisz, i nie rzucaj się w oczy. Oboje wiemy, że masz pecha i dar do ładowania się w kłopoty, a ja mam nową kurtkę i nie mam zamiaru ubrudzić jej krwią.

Przewróciłam oczami, choć musiałam przyznać, że jego słowa trochę połechtały moje ego.

— Dzisiaj i tak się już biłeś, więc co za różnica — nie omieszkałam wytknąć mu tej bójki.

Słyszałam, jak westchnął.

— Sama sprawiasz, że lubienie ciebie jest trudne. To dlatego nie masz przyjaciół.

Z tymi słowami rozłączył się, a ja się uśmiechnęłam, odkładając telefon na swoje uda. Odchyliłam się na oparciu, starając się jakoś opanować, bo wystarczyła krótka rozmowa z tym chłopakiem, by przyspieszył mi puls. Przekręciłam głowę i napotkałam spojrzenie Kota. Uniosłam brew, parskając pod nosem.

— Ależ z niego idiota. Możesz znów utopić go w jeziorze — powiedziałam, przywołując wspomnienie momentu, kiedy Kot wepchnął Nate'a do małego stawu w tym samym parku.

Musiałam jednak przyznać przed samą sobą, że byłam Sheyowi wdzięczna. W końcu miałam w głowie to, że mógł nie zgodzić się przyjechać albo wcale nie odebrać telefonu. Poczułam dziwną satysfakcję. *Zgodził się*.

Kilkanaście minut i dwa papierosy później prawie zeszłam na zawał. Siedziałam w ciszy zakłócanej jedynie szumem liści na drzewach, napawając się nocą, gdy nagle poczułam, jak ktoś szarpie za kaptur mojej bluzy i ściąga mi go z głowy. Krzyknęłam krótko, a moją pierwszą myślą było, że to morderca i czeka mnie powolna, brutalna śmierć. Nawet Kot zeskoczył z ławki na ziemię i zaczął szczekać na napastnika za mną. Z mocno bijącym sercem odwróciłam się i ujrzałam… uśmiechającego się perfidnie Nate'a, który wyglądał na naprawdę zadowolonego przez to, że tak mnie wystraszył. Patrzył na mnie wyjątkowo rozbawiony i usatysfakcjonowany.

— Boże, ty kretynie! — wysapałam, przymykając oczy. Położyłam dłoń na czole, starając się trochę się uspokoić, bo cała dygotałam.

— Mówiłem, żebyś uważała, bo możesz mieć pecha — mruknął.

Kot nadal głośno szczekał, ale dumny z siebie chłopak niezbyt się tym przejął. Zajął miejsce obok mnie, korzystając z tego, że nowofundland zeskoczył z ławki.

— Dobra, uspokój się, Fafik — upomniał mojego psa, na co zwierzę warknęło złowrogo w jego stronę, ale po chwili umilkło i tylko patrzyło na niego nieufnie.

Pokręciłam karcąco głową i cmoknęłam w stronę Kota, a on siadł tuż przy moich nogach i znów warknął na bruneta. Sama odwróciłam głowę w stronę Nate'a i popatrzyłam na niego

uważnym wzrokiem. Ubrany był tak samo jak kilka godzin wcześniej, ale jego twarz wyglądała lepiej. Przynajmniej nie było na niej krwi, a mała ranka na czole była dobrze oczyszczona. Mimo to trudno było mi patrzeć na te ślady i siniaki, więc szybko wbiłam wzrok w jego podkrążone oczy.

— Wabi się Kot — mruknęłam, głaszcząc nowofundlanda po głowie.

Nate uniósł brwi, a potem skrzyżował ze mną spojrzenie swoich czarnych oczu.

— Nazwałaś psa Kot? — Zmarszczył nos ze zdziwieniem, na co westchnęłam.

— Nawet nie chce mi się tłumaczyć — jęknęłam.

Kiedy obok mnie usiadł, od razu poczułam zapach jego wody kolońskiej, dymu papierosowego i mięty. Cholerne miętowe gumy.

— Niech zgadnę — zaczął, ukazując zęby w słabym półuśmieszku. Spojrzał na mnie kątem oka. — Na liczby mówisz litery, a na czarny — biały?

— Bardzo zabawne — fuknęłam, spoglądając na psa siedzącego wiernie u moich stóp. — Mieliśmy z Theo dwanaście lat i uznaliśmy, że to dobre imię.

— Pogratulować mamie mądrych dzieci. — Zaśmiał się, na co i ja uniosłam kąciki ust.

Znów zapadła między nami cisza.

Nate pociągnął nosem, a ja dopiero wtedy zobaczyłam, że trzymał coś w dłoniach. Była to nieduża biała reklamówka. Przez chwilę analizowałam w głowie, co mogło być w środku, aż zrozumiałam.

— Czy ty przywiozłeś lasagne? — zapytałam śmiertelnie poważnym tonem.

Nathaniel spojrzał najpierw na mnie, a następnie na reklamówkę w swoich dłoniach. Jak gdyby nigdy nic pokiwał głową i sięgnął do jej wnętrza.

— Sama mi kazałaś. — Wzruszył ramionami. — Przez ciebie i twoje krzyki nie zdążyłem nawet w spokoju zjeść. Może i jesteś wariatką, ale ja nie zamierzam z tego powodu głodować.

— Więc dlaczego zgodziłeś się przyjechać?

— Ciekawość — odparł obojętnym tonem.

Z niedowierzaniem obserwowałam, jak chłopak wyciągnął sporych rozmiarów opakowanie zimnych już lasagne. Zjadł potrawę do połowy. Wyglądała naprawdę smacznie jak na gotowe danie ze sklepu. Z coraz większym uśmiechem, którego nie potrafiłam opanować, obserwowałam, jak Nathaniel chwycił w dłoń metalowy widelec. Odrzucił reklamówkę na miejsce między nami i oparł łokcie na kolanach, nieco pochylając się do przodu.

— Zwykle się nie dzielę, ale… — zaczął i przesunął opakowanie w moją stronę. Z powagą zerknął w moje oczy, podczas gdy ja z całych sił starałam się nie roześmiać. — Mogę zrobić wyjątek ten jeden raz.

— A czy ty przypadkiem nie gardzisz przetworzonym jedzeniem? — zapytałam i pokręciłam głową na znak, że nie chciałam jeść.

Nathaniel westchnął i powrócił do swojej wcześniejszej pozycji.

— W czwartki się nie liczy. — Wzruszył ramionami i wsadził widelec w makaron. — W takim razie o czym tak bardzo chciałaś ze mną porozmawiać, że musiałem tu przyjechać? — zapytał i wpakował pierwszą porcję do ust.

Trudno było mi się skupić na jego pytaniu, ponieważ był taki… taki uroczy. Karciłam samą siebie za te cholerne myśli, ale tylko ten epitet przychodził mi wtedy do głowy. Wyglądał tak zabawnie, gdy siedział z widelcem i dużym pudełkiem kupionych w sklepie lasagne o wpół do dwunastej w nocy w pustym parku. Włosy opadały mu na czoło i chyba nie spał od kilkudziesięciu godzin. Mimo to wiedziałam, że ten ładny obrazek zostanie ze mną na dłużej.

Westchnęłam i zastanowiłam się dłużej nad jego pytaniem. Czego chciałam? W tamtym momencie już zupełnie nie rozumiałam swoich motywów. To było głupie. Jeszcze kilka godzin

wcześniej załamywałam się po naszym pocałunku, a w parku sama po niego zadzwoniłam. A do tego cieszyłam się, że jednak mnie nie zignorował i przyjechał. I nawet pomimo tego, że mój puls przyspieszył przez jego obecność, a myśli skręcały na nieodpowiednie tory, znów coś poczułam. Nie potrafiłam tego zdefiniować, bo to uczucie było dla mnie nowe i delikatne. Ale czułam się tak jak wtedy, gdy mnie pocałował, i jak wtedy, kiedy byłam u niego w mieszkaniu, choć jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z istoty tego uczucia. Czułam się po prostu bezpieczna.

W którym momencie i jak bardzo musiałam zbłądzić, aby czuć bezpieczeństwo przy chłopaku, który był całkowitym zaprzeczeniem tego pojęcia?

Przekręciłam lekko głowę, nie przestając głaskać zziębniętymi dłońmi łba swojego psa. Spojrzałam na profil Nate'a, gdy chłopak zajadał się swoim posiłkiem. Przesuwałam wzrokiem po każdym fragmencie jego twarzy. Czułam wszystkie nerwy w swoim ciele. Czułam swoje kurczące się mięśnie i krew płynącą w swoich żyłach. Czułam to wszystko.

— Gadałam dziś z mamą. A właściwie znów się kłóciłam — zaczęłam w końcu, spuszczając oczy na swoje kolana. Chwilę się w nie wpatrywałam, zastanawiając się nad tym, co mu powiedzieć.

Nate milczał.

— Na początku przeprosiła mnie za to, że kazała mi lecieć do ojca, a potem znów to zrobiła. Znów za mnie zdecydowała. — Uniosłam gwałtownie głowę i spojrzałam mu w twarz, gdy zerkał na mnie kątem oka. — Zawsze ktoś za mnie decydował. Gdzie mam iść, co robić, z kim się trzymać, a kogo unikać. Cała rodzina od zawsze powtarzała, że mam się skupiać na nauce, aby dostać się do dobrego college'u, a potem znaleźć dobrą pracę, wyjść za mąż i mieć gromadkę dzieci oraz dom z ogrodem. Wszyscy tego chcieli, na czele z moją matką — urwałam, czując się tym wszystkim przytłoczona.

— A ty? Chcesz tego?

Zamrugałam, spoglądając w jego oczy. Siedział przodem do fontanny, ale patrzył na mnie, jakby chciał mnie na wskroś prześwietlić. Przestał na chwilę jeść, a jego twarz spoważniała.

Przez dłuższy czas nie odpowiadałam, ponieważ nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów.

— Po co tak w ogóle do mnie zadzwoniłaś? Po co chciałaś, żebym przyjechał?

Milczałam, bo dalej nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam coraz bardziej zmieszana i niepewna, a Nate, widząc to, cierpko się uśmiechnął. Poruszył brwiami, a następnie wrócił do jedzenia, jakby właśnie sam znalazł odpowiedź na swoje pytanie. Pierwszy raz od dawna nie był kpiący i ironiczny, ale nie był także wesoły. Jego nastrój był dla mnie zagadką.

— Chciałaś pokazać samej sobie, że możesz o sobie decydować — powiedział cicho, jakby mówił o pogodzie.

Poczułam skurcz w żołądku.

— Moja mama powiedziała, że byłeś największą pomyłką mojego życia. Chyba chciałam poczuć, że to nieprawda — wyszeptałam drżącym głosem, bo postanowiłam być z nim całkowicie szczera. Przecież nie musiałam kłamać.

Nate parsknął cichym śmiechem, co lekko zbiło mnie z tropu, bo człowiekowi po usłyszeniu czegoś takiego chyba z reguły nie powinno być wesoło. Tymczasem mój towarzysz westchnął, spojrzał gdzieś przed siebie i pokręcił głową z rozbawieniem. Pogrzebał w swojej porcji jedzenia, a następnie wrzucił widelec do opakowania i wyprostował plecy.

— Zadzwoniłaś po mnie, bo chciałaś samej sobie udowodnić, że to ty decydujesz o swoim życiu. Że mimo zakazów matki dalej się ze mną spotykasz. I ty dobrze o tym wiesz, ale nie chcesz powiedzieć tego głośno. — Po tych słowach znów na mnie spojrzał, unosząc brew. —

Czyli wykorzystałaś mnie, by poczuć się lepiej. Zresztą nie pierwszy raz, co? Poprzednim razem skończyliśmy w łóżku. — Zaśmiał się, ale nie jakoś złośliwie. Tak po prostu, pusto, jakby opowiedział nieśmieszny żart staremu znajomemu.

A ja nadal siedziałam cicho, nie potrafiąc wydobyć z siebie ani słowa. Miał cholerną rację. Zadzwoniłam po niego, żeby coś udowodnić. Pokazać sobie, że panuję nad swoim życiem. I tak, nie pierwszy raz miałam takie motywy.

Zalały mnie wyrzuty sumienia. Poczułam się jak śmieć, bo znowu wykorzystywałam go do zaspokojenia swoich potrzeb. Był pionkiem w mojej toksycznej relacji z Joseline. To zrobiło się skomplikowane jeszcze bardziej, niż było kilka miesięcy wcześniej, gdy go poznałam.

A dlaczego? Bo gdy go poznałam, nic do niego nie czułam.

Ścisnęło mi się gardło. Miałam problem z odezwaniem się, a kiedy w końcu mi się udało, mój głos był zduszony i niepewny.

— Jesteś na mnie zły? — zapytałam, chociaż nie musiał mi odpowiadać.

Nate przez chwilę nad tym myślał, marszcząc twarz, a następnie lekko pokręcił głową, skrobiąc widelcem o dno pojemnika.

— Zbyt dużo razy ja kogoś wykorzystałem, by mieć ci to za złe, Clark. Nie lubię hipokryzji — odrzekł poważnie, a na jego twarz znów wstąpił blady, zmęczony uśmiech, kiedy uważnie mnie obserwował. — Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Teraz to ja zmarszczyłam brwi, krzyżując z nim spojrzenie. Czarne jak węgiel oczy wypalały dziury w moim ciele.

— Czy ty chcesz takiego życia?

Właśnie, Victoria. Chcesz?

— Gdyby ktoś zadał mi to pytanie jeszcze rok temu, odpowiedź byłaby oczywista. — Westchnęłam. — Wtedy wszystko w moim życiu było prostsze.

— Dlaczego? — zapytał.

Jego tęczówki znów mnie wciągały, a ja spadłam w tę otchłań. I upadłam na samo jej dno. Wzruszyłam ramionami i posłałam mu słaby uśmiech.

— Bo wtedy nie było w nim ciebie — szepnęłam, nie potrafiąc wziąć normalnego oddechu.

Nathaniel wciąż mnie obserwował, a w jego spojrzeniu nadal była pustka.

— Jeszcze kilka miesięcy temu na takich ludzi jak ty, Parker czy Scott patrzyłam jak na największe zło tego świata. Powtarzano mi, że was i waszego życia się po prostu unika. A potem ty to wszystko zmieniłeś. Wywróciłeś do góry nogami moje wyobrażenie świata, zmieniłeś mój punkt widzenia.

— Zepsułem cię — podsumował.

Pokiwałam głową, bo to było prawdą. W pewnym sensie mama miała rację. Nigdy nie byłam *tą* dziewczyną. Nigdy nie podobali mi się chłopcy pokroju Sheya, nie wymykałam się z domu, nie opuszczałam zajęć w szkole, nie kłamałam.

— Ale to nie do końca tak. Ty mnie też naprawiłeś. Pokazałeś mi, że nie wszystko jest czarne albo białe. Dzięki tobie poznałam wspaniałych ludzi, do których wcześniej bym się nie zbliżyła. Pokazałeś mi życie, które kiedyś wydawało mi się koszmarem, a teraz… — urwałam, milknąc.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam głowę, pociągając nosem, bo nie mogłam już patrzeć w jego oczy. Wbiłam wzrok w fontannę naprzeciwko nas, ale czułam, że Nate nadal patrzył na mnie.

— Teraz ci się ono spodobało — dokończył za mnie zimnym i zachrypniętym głosem, na co przymknęłam powieki, by nie uronić żadnej z łez, które się pod nimi zebrały.

Nate powiedział to, czego ja nie potrafiłam. Do czego nie miałam odwagi się przyznać, bo byłam cholernym tchórzem. Lubiłam jego życie, bo było prawdziwe. Nie zakłamane jak moje. Było niebezpieczne, cholernie popieprzone, ale prawdziwe. Dlatego lubiłam z nim przebywać.

Później pojęłam, że byłam wtedy zbyt niedoświadczona i zaślepiona, aby zrozumieć pewne rzeczy. Zrozumieć to, że jego życie wcale nie było takie bajkowe, jak mi się zdawało.

— Jestem skurwielem, Clark. A wiesz dlaczego? — zapytał, ale ja nadal nie potrafiłam otworzyć oczu. Wtedy bym pękła, a tego nie chciałam. — Dlatego, że doskonale wiem, jakim gównem jest moje życie i ile można stracić, będąc przy mnie, a mimo to nie staram się przekonać cię, żebyś wróciła do domu i dalej żyła spokojnie. Gdybym był odrobinę mniej samolubny, odwiózłbym cię teraz do twojej mamy i całkowicie się odciął. Ale jestem sukinsynem i tego nie zrobię. Sama musisz zdecydować. Narzekasz na to, że twoja matka za ciebie decyduje, więc teraz twoja kolej. Teraz ty wybierasz, a ja ci w tym nie pomogę. Choć wiem, że wiele przy mnie stracisz.

— I co? — zapytałam lekko zła na jego słowa. — Łatwiej ci to powiedzieć, niż się zmienić? Skoro wiesz, jaki jesteś, to dlaczego nic nie zrobisz i dlaczego nie sprawisz, że to wszystko stanie się prostsze?

Po moich słowach przełknął ślinę. Widziałam, jak ze złością zacisnął dłoń na trzonku widelca. Zrobił to z taką siłą, że byłam pewna, że go powygina. Czekałam na wybuch z jego strony, ale zamiast tego on jedynie odchrząknął i po chwili z obojętną miną kontynuował jedzenie.

— Skoro uważasz, że muszę się zmieniać, to po co w ogóle chcesz mnie w swoim życiu? — zapytał, na co znów poczułam ścisk w żołądku. — Ja nie zmieniam ludzi. Po prostu ich akceptuję albo odsuwam.

Wtedy jego słowa miały dla mnie sens. W końcu jeśli kogoś nie akceptujemy takim, jaki jest, to po co mamy ciągnąć relację z tą osobą? Dopiero po latach zrozumiałam, że byłam bez szans w starciu z mistrzem manipulacji. Zrobił to perfekcyjnie. Bo wszystko można wypracować, jeśli tylko mocno się tego chce.

Rozchyliłam powieki. Jedna łza spłynęła po moim policzku, tworząc mokry ślad od oka aż do brody. Czułam się, jakby przejechał po mnie czołg. W tamtej chwili byłam pierońsko zmęczona. Nie miałam siły wybierać między tym, co wydawało się słuszne, a tym, co było cholernie kuszące. Miałam jedynie osiemnaście lat. Co ja mogłam wiedzieć o życiu?

— A co później? Co będzie dalej? — zapytałam, a obraz zaczął mi się rozmazywać.

Spojrzałam na niego oczami szklącymi się od łez, a on uśmiechnął się w sposób, w jaki jeszcze nigdy się nie uśmiechał. To był uśmiech pusty, szary i zwiastujący kłopoty. Poczułam naraz ciarki na plecach i dreszcz ekscytacji. Uśmiech Nathaniela był uśmiechem godnym samego Szatana. A jego spojrzenie nie było lepsze. Widziałam, jak ogień trawił go od środka, i choć z zewnątrz wyglądał dobrze, czułam, że wewnątrz spalał się na popiół. Nathaniel dążył do autodestrukcji, a ja nie umiałam nic z tym zrobić.

Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo Shey lekko nachylił się w moją stronę. Zastygłam i na moment przestałam oddychać. Niemal stykaliśmy się nosami, ale ja i tak nie potrafiłam oderwać wzroku od jego oczu. Pochłaniających mnie z każdą pieprzoną sekundą coraz bardziej.

Chwilę jeszcze milczał, aż w końcu powiedział coś, przez co wszystko zaczęło się zmieniać. Miał rację. Był skurwielem, który niszczył siebie i innych, a ja to wiedziałam, ale byłam zbyt głupia, by się ratować.

— A dalej już tylko piekło — wyszeptał teatralnym głosem, jakby zdradzał mi wielki sekret.

Przełknęłam ślinę, gdy przez moment obserwował mnie z neutralną miną, aż w końcu z bladym uśmiechem odsunął się i ponownie sięgnął po widelec. Odetchnęłam, podczas gdy on wsadził do ust kolejny kawałek lasagne, patrząc gdzieś w przestrzeń przed sobą.

— Ale najpierw to zjem — mruknął.

Uniosłam kąciki ust. Następne kilkanaście minut spędziłam na wpatrywaniu się w tego ładnego chłopaka z czarnymi oczami. I nagle moja złość na mamę i wszystkie negatywne emocje gdzieś uleciały. Z tamtej nocy pamiętałam tylko to, jak księżyc odbijał się w pustych oczach Nate'a, szczekanie Kota na ptaki i zapach lasagne.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 9. Słodkie, gorzkie

Zmęczona przeciskałam się przez zatłoczony korytarz Culver High School, marząc jedynie o powrocie do spokojnego domu. Poniedziałek w rankingu dni znienawidzonych dalej przegrywał z tą cholerną środą, ale tym razem w ten pierwszy dzień tygodnia snułam się po szkole jak struta. Nie otrząsnęłam się jeszcze po weekendzie, przez co każda lekcja niemiłosiernie mi się dłużyła, a uczniowie i nauczyciele irytowali mnie bardziej niż zazwyczaj. Zniesmaczona skrzywiłam się, kiedy przeszłam obok Adama i jego paczki przygłupich znajomych zajętych komentowaniem jakiejś dziewczyny, z którą jeden z nich spędził naprawdę „ostrą noc". Westchnęłam cicho i w końcu znalazłam się przy swojej szafce.

Ziewnęłam, zakrywając rozdziawione usta dłonią, po czym potrząsnęłam głową, aby trochę się rozbudzić. Niewypicie rano kawy było jak na razie najgorszym błędem tamtego dnia, ale wiedziałam, że muszę ograniczyć trochę kofeinę, od której się uzależniłam. Kiedy już miałam udać się do odpowiedniej sali na ostatnią tego dnia lekcję, na horyzoncie zauważyłam blond włosy swojej przyjaciółki, a po chwili Mia znalazła się przy mnie, głośno oddychając.

— A tobie co? — zapytałam, marszcząc brwi, gdy stanęła tuż przede mną.

Miała na sobie białe jeansy i czarny T-shirt z logo jakiegoś zespołu. Jej rozpuszczone włosy były lekko potargane. Nie odpowiedziała od razu, na co pokręciłam głową, zakładając ręce na piersi.

— Czyżby przepowiednia Chrisa się spełniła i zaliczyłaś właśnie szybki seks z Lukiem w szkolnym składziku? — Zaśmiałam się, a ona posłała mi w odpowiedzi pełne politowania spojrzenie spod długich rzęs. — Wiesz, że nie oceniam, ale to w końcu publiczna placówka.

— Zdecydowanie zbyt wiele czasu spędzasz z Chrisem. Udziela ci się jego głupie poczucie humoru. — Odetchnęła głębiej, prostując się i kładąc dłoń na płaskim brzuchu. Jej ramiona szybko unosiły się i opadały, wyglądała, jakby przebiegła co najmniej dziesięć mil sprintem. Na poprzedniej przerwie była jeszcze w miarę normalna. — Boże, moja kondycja nie istnieje.

— Przecież ty wiecznie siedzisz na siłowni — mruknęłam, lustrując jej wysportowaną sylwetkę.

Roberts spędzała na ćwiczeniach naprawdę dużo czasu, rzeźbiąc swoje już i tak idealne ciało. Miała przepiękny płaski i umięśniony brzuch, a także ładne, wyrobione nogi i ramiona. Z jednej strony jej tego zazdrościłam, bo ze swoimi wymiarami nadawała się do tego, by pokazywać ją w „Vogue", i z pewnością wiele innych modelek nabawiłoby się przez nią kompleksów. Z drugiej jednak wiedziałam, z czym to się wiązało. Bardzo rzadko z nią ćwiczyłam, a kiedy już mnie do tego zmusiła, nie mogłam się ruszyć przez następny tydzień. Poza tym Mia przestrzegała diety, a po każdej zakrapianej alkoholem imprezie czy wypadzie do fast foodu następne kilka dni poświęcała na spalanie kalorii. Była zdrową, wysportowaną dziewczyną i lubiła takie życie, a ja cieszyłam się, że powoli wychodziła z zaburzeń odżywiania. Coraz częściej jadała na mieście, nie karała się już za to, że zjadła za dużo kalorii, i nie wywoływała wymiotów. Byłam z niej niesamowicie dumna, bo wiedziałam, że dojście do tego etapu kosztowało ją ogrom pracy. Podziwiałam też jej zapał do ćwiczeń. Czasem zaczynałam się zastanawiać, czy nie mogłabym żyć podobnie, ale byłam zbyt leniwa, więc nie szukałam wymówek.

— Ej, królewna! — Usłyszałam pstryknięcie palcami, przez co zamrugałam, powracając na ziemię. Spojrzałam na poważną twarz Mii, która wzięła się pod boki i złowrogo zmrużyła oczy. — Słuchasz mnie?

— Przepraszam, zamyśliłam się — wytłumaczyłam się skruszona, machając ręką i pozbywając się z głowy niepotrzebnych myśli. Odkaszlnęłam, nawiązując z przyjaciółką kontakt wzrokowy. — Co tam?

— Pójdziesz ze mną na parking? Zaraz przyjedzie Laura i przywiezie mi kilka rzeczy do zrobienia paznokci. — Popatrzyła na swoje przedłużane różowe paznokcie. Zrobiła zniesmaczoną minę i przewróciła oczami. — Już nie mogę patrzeć na te odrosty.

— A co się stało z twoją kosmetyczką? — zapytałam.

Mia była wygodna i preferowała profesjonalne usługi, toteż często odwiedzała fryzjera i kosmetyczkę.

— Znowu pokłóciłam się z Eleanor. — Przewróciła oczami, wypowiadając imię swojej macochy. — Ojciec kazał mi ją przeprosić. Powiedziałam, że tego nie zrobię, no to odciął mnie od kasy. A ja będę silna i niezależna, więc może sobie grać złego rodzica — fuknęła.

Byłam w szoku, że wujek Edward odmówił czegoś swojej księżniczce, ale widząc złowrogą minę Mii, uznałam, że nie będę drążyć.

— Ale jesteś rozpieszczona — mruknęłam, na co wzruszyła ramionami.

— Wiem, ale jestem jedynaczką, jedyną wnuczką i gdy byłam mała, to ode mnie zależało, gdzie polecimy na wakacje. A w tej sytuacji też będzie tak, jak ja chcę. Prędzej połknę język, niż przeproszę tę zdzirę — warknęła. — To długa przerwa, więc zdążymy zabrać rzeczy od Laury. Zostało jeszcze dziesięć minut — zmieniła temat, w międzyczasie wyciągając różowy telefon z kieszeni jeansów. Szybko zerknęła na wyświetlacz, a następnie uśmiechnęła się, ukazując równe zęby. — Laura już jest. Chodź.

Ruszyła przodem, więc potulnie poszłam za nią. Korytarz był pełen rozgadanych uczniów, którzy z telefonami lub podręcznikami w dłoniach korzystali z długiej przerwy. W końcu jakoś udało nam się dostać do wyjścia. Na zewnątrz było naprawdę przyjemnie. Piękna pogoda znów zawitała do Culver City — na bezchmurnym niebie jaśniało słońce, którego promienie muskały twarze ludzi siedzących na ławkach przed budynkiem.

— Tam jest — powiedziała Mia, wskazując głową na parking.

Automatycznie przeniosłam wzrok w miejsce, które pokazywała, ale znajdowało się tam zbyt dużo samochodów, abym dostrzegła ten należący do Laury.

— Chodź. — Mia entuzjastycznie ruszyła w tamtą stronę, przechodząc przez chodnik prowadzący do wejścia do szkoły.

Poprawiłam kaptur białej bluzy, którą ukradłam Theo, i powoli podążyłam za przyjaciółką. Mrużyłam oczy przez słońce, które pieściło moją twarz. W końcu zauważyłam bordowego SUV-a stojącego obok dwóch choinek. O jego maskę opierała się Moore w jasnych jeansach i białej bluzeczce. Na jej nosie widniały okulary przeciwsłoneczne. Gdy nas zobaczyła, uśmiechnęła się od ucha do ucha. Już zdążyłam się za nią stęsknić.

— No w końcu! — zawołała z rozbawieniem, kiedy byłyśmy wystarczająco blisko. Odbiła się od samochodu i podeszła do Mii idącej przede mną. Dziewczyny przytuliły się na powitanie, całując się przy tym w policzki. — Już myślałam, że wybiorę się pozwiedzać swoją byłą szkołę. — Parsknęła, odsuwając się od Roberts.

— Czasami zapominam, że chodziliście tu do szkoły — mruknęłam. — Wasz obraz nie pasuje mi do tego miejsca.

Laura uśmiechnęła się i przytuliła mnie. Poczułam ten dobrze mi znany słodki kwiatowy zapach, kiedy jej drobne ramiona mocno mnie objęły. Moore była ode mnie niższa o dobrych kilka cali, ale siłę to ona miała za trzech.

— I jak się czujesz ponownie tutaj? Dobrze wspominasz Culver High School? — zapytała jak zwykle ciekawska Mia, na co uśmiech Laury jeszcze się powiększył.

W promieniach słońca jej włosy były rude jak diabli. Na ten widok przypomniały mi się słowa Parkera na moich urodzinach, gdy drwił z efektu jej wizyty u fryzjera. Trochę racji miał, zdecydowanie nie był to orzech.

— Nie było źle, chociaż nauczyciele nas nie znosili. — Zaśmiała się, zapewne pod wpływem wspomnień. — A właściwie Matta i Scotta. Mnie uwielbiali, bo wygrywałam wszystkie olimpiady geograficzne.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. Wiedziałam, jaką opinię miał Luke, a z nimi pewnie było podobnie. Nie pamiętałam ich ze szkoły, bo za ich czasów byłam wystraszonym pierwszakiem, który nie znał nawet ludzi ze swojego rocznika, nie mówiąc już o starszych klasach. Chociaż w sumie teraz byłam w czwartej, a to nieogarnięcie pozostało.

— O właśnie. Rzeczy. — Laura pacnęła się dłonią w czoło, a następnie wróciła do stojącego obok samochodu.

— Dzięki wielkie, że je przywiozłaś — powiedziała uradowana Mia, kiedy dziewczyna otworzyła tylne drzwi SUV-a.

Laura podała Mii niewielki różowy kuferek i ponownie oparła się o maskę auta.

— A tak przy okazji… w kinie grają jakiś nowy thriller. Podobno dobry. Może pójdziemy? Będzie fajnie — zaproponowała.

W pierwszej chwili naprawdę spodobał mi się ten pomysł. Cudownie było odnawiać nasze relacje, a po ostatnim spotkaniu w barze u Luke'a, gdzie przez sporą część czasu bawiłam się wyśmienicie, naprawdę miałam chęć na powtórkę. Jednak mój zapał znikł niemal tak szybko, jak się pojawił.

— Ja w tym tygodniu odpadam — burknęłam niezadowolona, na co obie na mnie spojrzały, a Mia zmarszczyła brwi. — Mam poprawkę z matmy. Żeby dostać D, będę musiała ostro zakuwać.

To mogłam przyznać otwarcie. Nienawidziłam matematyki. Po prostu jej nie cierpiałam, na każdą lekcję szłam tak, jakbym właśnie usłyszała wyrok śmierci, a sala matematyczna była miejscem publicznej egzekucji. W miejscu tablicy wyobrażałam sobie szubienicę, a profesor Johannes był moim katem, który miał wykonać wyrok. I nawet z algebrą w trzeciej klasie nie miałam tak koszmarnego problemu jak z tą piekielną matematyką w czwartej. Uczyłam się bardzo dużo i miałam naprawdę świetne wyniki z innych przedmiotów, ale matematyka była moją piętą Achillesa. Nie rozumiałam tego i nawet gdy chciałam wkuć coś na pamięć, mój mózg wyłączał się na starcie. W ostatniej klasie materiał był jeszcze gorszy niż w trzech poprzednich, przez co moje oceny wahały się między D a F. Z czego na D musiałam zakuwać i zakuwać. Nie cierpiałam przedmiotów ścisłych.

— Aż tak kiepsko? — zapytała Laura, na co kiwnęłam głową, wzdychając.

— Jej ostatni korepetytor poddał się po trzech tygodniach — rzuciła prześmiewczo Mia.

Posłałam jej piorunujące spojrzenie, a ona odwdzięczyła mi się szerokim uśmiechem, perfidnie ukazując swoje białe ząbki.

— Po pierwsze — zaczęłam — u ciebie sytuacja wcale nie wygląda lepiej, a po drugie, pan Albert nie poddał się, tylko przestał udzielać korków przez swój stan zdrowia.

To niestety było prawdą. Mój stary korepetytor od trygonometrii, który był dobrym znajomym Joseline, musiał się przeprowadzić, więc moja mama szukała dla mnie nowego. Niestety okazało się, że byłam beznadziejnym przypadkiem, więc każdy kolejny kandydat kończył pracę ze mną maksymalnie po miesiącu. Od października miałam już sześciu różnych nauczycieli, a pan Albert, choć bezapelacyjnie był najlepszy, pochorował się i nie mógł dłużej mi pomagać. Ale wytrwał całe trzy tygodnie!

— Kurde, słabo — mruknęła Laura, przesuwając okulary na głowę, przez co mogłam

spojrzeć w jej duże oczy. Dziewczyna miała zamyślony wyraz twarzy. — Ale znam twój ból. W tej szkole na matmę kładą szczególny nacisk i wymagają naprawdę sporo. Ja sama, gdy dostałam B, to prawie płakałam ze szczęścia. — Zaśmiała się, przez co i ja uniosłam kąciki ust, chociaż wcale mnie nie pocieszyła.

Laura westchnęła i powoli podeszła do drzwi swojego auta.

— Ale jak coś, to zadzwoń do Nate'a. On ci pewnie wszystko wytłumaczy.

Po jej słowach zamarłam. Mój mózg tamtego dnia niezbyt współgrał z ciałem, bo poczułam spływający mi po plecach zimny pot, czemu towarzyszył gorący dreszcz przebiegający wzdłuż mojego kręgosłupa. Nie wiedziałam, o co chodziło Laurze. Czemu wspomniała o Nathanielu? Czy wiedziała o mnie i o nim, i o naszym spotkaniu przed barem? Albo, co byłoby gorsze… widziała nasz pocałunek i teraz robiła jakieś aluzje? Moje serce galopowało, a żołądek ściskał się ze stresu. *Wiedziałam, że tak to się skończy!*

Mia na szczęście nie zauważyła mojego chwilowego oderwania od rzeczywistości, bo zmarszczyła brwi, spoglądając na Laurę, która otworzyła drzwi od strony kierowcy.

— A co ma wspólnego Shey z matematyką? — zapytała zdziwiona, ale i zaciekawiona, przyglądając się uważnie dziewczynie. — W sumie to nawet ma sens. Pewnie w swoim życiu często liczył, ile razy coś spieprzył — fuknęła, zakładając ręce na piersi. — Ciężko być chodzącym problemem świecącym się na czerwono.

Moore zaśmiała się dźwięcznie na jej słowa, ale nie skomentowała.

— Nate to geniusz z matmy — odpowiedziała, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, a ja poczułam ulgę i wyobraziłam sobie, jak kamień spadający z mojego serca uderza w ziemię i zostawia w niej sporą dziurę. — W liceum praktycznie cały czas mi pomagał, no i często tłumaczy mi to, czego nie ogarniam na wykładach. Naprawdę potrafi wyjaśnić wszystko zrozumiale i rozwiązuje praktycznie większość zadań. Ogólnie był na profilu matematycznym w swojej szkole, więc wiecie. Coś zostało. — Wzruszyła ramionami, kładąc dłoń na drzwiach auta. — Ja byłam na matematyczno-geograficznym i tak naprawdę tylko dzięki Nate'owi szło mi tam dobrze. Luke też zdał dzięki niemu, bo Nate pomagał mu pisać ściągi na egzaminy. Z Mattem było tak samo. Tak naprawdę dzięki niemu skończyliśmy szkołę.

— Coś podobnego. Nie sądziłam, że ten kretyn coś potrafi oprócz niszczenia życia innym. — Mia parsknęła, podczas gdy ja jedynie stałam obok dziewczyn, gapiąc się pusto przed siebie.

Nigdy nie przypuszczałabym, że Nate był dobry z matematyki. Bardzo dobry, z tego, co mówiła Laura. Nie kwestionowałam jej słów, bo wiedziałam już, że ten chłopak potrafi zaskoczyć mnie na każdym kroku. Nie zdziwiłabym się, nawet gdyby nagle ktoś powiedział mi, że Shey jest zawodowym tancerzem. Uwierzyłabym. Ale byłam pewna, że daruję sobie korki z nim. Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce przed weekendem i od tego czasu nie mieliśmy kontaktu. Po naszej szczerej rozmowie, gdy puściły mi hamulce, żadne z nas już się nie odezwało. Siedzieliśmy tak prawie pół godziny. Nate skończył lasagne, potem spalił cztery papierosy i wrócił do swojego mieszkania, a ja do domu. Poszliśmy w dwie różne strony. Tak jak powinno się stać na początku.

To był dla mnie ciężki wieczór, bo pękłam. Byłam zbyt przytłoczona nim, mamą, ojcem. Nie wiedziałam, co dalej, a on na szczęście nie naciskał. Dał mi wybór, co było miłą odskocznią po tym, jak mama próbowała mnie zmusić do tego, co uważała za słuszne. Ale tu pojawił się następny dylemat. Czy wiedziałam, co wybrać?

Znajomość z nim oznaczała problemy. Czułam, że będę mieć przez niego kurewskie kłopoty. I to powinno było mnie powstrzymać przed spędzaniem z nim czasu. Wciąż sobie to powtarzałam, więc dlaczego tak się nie stało?

— Poważnie. Jeśli chcesz w miarę szybko ogarnąć matmę, dzwoń do Nate'a. Pewnie zabije mnie za to, że reklamuję go bez jego wiedzy, ale mogę się poświęcić — powtórzyła Laura, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. Jej bystre oczy wpatrywały się w moje, dopóki nie zsunęła okularów z powrotem na czubek nosa. — Dobra, ja lecę. Muszę jeszcze podjechać do mamy, a potem do pracy.

— Jasne. Dzięki jeszcze raz — odezwała się miło Mia, na co Laura zasalutowała w jej stronę, a następnie wsiadła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Odpaliła silnik. Podeszłam do Roberts, aby Moore mogła swobodnie wyjechać. Dziewczyna pomachała nam jeszcze tylko przez przednią szybę, a my jej odmachałyśmy. Po chwili bordowy SUV opuścił parking.

— Mam nadzieję, że nie myślisz o tym na poważnie — mruknęła z uśmiechem Mia.

Zerknęłam na nią kątem oka, kiedy jak gdyby nigdy nic wpatrywała się w odjeżdżający samochód naszej przyjaciółki.

— O czym mówisz? — zapytałam zdawkowo.

— O radzie Laury — odparła, odgarniając kilka kosmyków z czoła. — Powiedziałam, że nie będę ci matkować i decydujesz sama o swoim życiu, ale obie wiemy, że Rocky się nie zmienił — dodała, wbijając we mnie spojrzenie. — Nadal jest sukinsynem i lepiej trzymać się od niego z daleka. Jest toksyczny, a ty już raz wpakowałaś się w bagno. Jestem dobrą przyjaciółką i zrobię wszystko, żebyś nie wróciła do swojego eks. Chociaż wiem, że będzie cię do niego ciągnąć.

— On nigdy nie był moim chłopakiem. — Przewróciłam oczami, starając się zignorować gulę w gardle.

Mia nie wiedziała o naszym pocałunku ani o spotkaniu w parku. Nikt nie wiedział…

Gdybyś tylko wiedziała, Mia…

— Całe szczęście. — Odetchnęła.

Ramię w ramię ruszyłyśmy z powrotem do budynku szkoły. Mia chyba coś do mnie mówiła, ale ja ani trochę jej nie słuchałam. W głowie miałam już inną osobę. Nathaniela. Gdy jego obraz wpadał do mojego poronionego łba, to nijak nie chciał wyleźć.

Byłam pewna, że do niego nie zadzwonię. Musiałam poradzić sobie sama.

Przeszłyśmy z Mią ponownie przez szklane drzwi i skierowałyśmy się w głąb korytarza. Roberts była właśnie w trakcie paplania o tym, jakie paznokcie zrobi, ale ja znajdowałam się już na innej planecie.

Nate i matematyka? Cholera, to wydawało się nawet zabawne, ale nie chciałam zawracać mu głowy.

— Moje słoneczka!

Niemal podskoczyłam, gdy poczułam czyjąś dłoń na ramieniu. Przez swoje zamyślenie nawet nie zauważyłam, kiedy Chris zaczaił się i stanął pomiędzy nami, po czym przyciągnął nas do siebie. Przekręciłam głowę w tym samym czasie co Mia. Popatrzyłyśmy na tryskającą radością twarz Adamsa.

— Twoje? — zapytałam z rozbawieniem, na co posłał mi spojrzenie spod gęstych rzęs.

Był z siebie wyraźnie zadowolony, ale Adams był taki zawsze. Mogłam przysiąc, że gdyby ludzie mieli chociaż jedną czwartą jego pewności siebie, świat byłby piękniejszy. Można to było podsumować w kilku słowach: obiektem westchnień Chrisa Adamsa był nie kto inny, jak właśnie Chris Adams.

— A moje — odparł pewnie.

Gdy Mia skrzywiła się na to, że jego przedramię przyciskało jej włosy, przewrócił oczami i odsunął się, jednak dalej szedł pomiędzy nami.

— Wiecie, czego się właśnie dowiedziałem? — spytał i przybił szybkie piątki z dwoma mijającymi nas typami z drużyny futbolowej.

— Czego się właśnie dowiedziałeś? — zapytała Mia, udając zaciekawienie, kiedy Chris skończył witać się ze znajomymi.

Przeciskaliśmy się przez korytarz, chcąc w końcu znaleźć się na ostatniej lekcji.

— Że moja mama zgodziła się na pomysł, na który wpadłem jakiś czas temu — mruknął, odsłaniając w uśmiechu swoje wybielone, równe zęby.

Pomysły Chrisa? To nie mogło skończyć się dobrze.

— A jaki to pomysł wyhodowałeś w tej swojej ślicznej główce? — zapytała Roberts, zatrzymując się przy swojej szafce, przez co i my przystanęliśmy. Zaczęła wykręcać kod, a Chris odchrząknął.

— Chciałem, żeby dała mi klucze do domku nad jeziorem. Tego za miastem — odparł, na co zmarszczyłam brwi.

Ten domek, a raczej posiadłość oddalona od Culver City o jakieś dwadzieścia mil, był oczkiem w głowie jego mamy. Byłam tam kilka razy i nie uwierzyłabym, że Anne kiedykolwiek zgodzi się dać swojemu synowi dostęp do tego miejsca. Przecież było bardziej niż pewne, że główny król melanżu zorganizuje tam imprezę, a po niej nie będzie czego zbierać.

— I zgodziła się? — zapytałam, a Mia spojrzała na Chrisa tym razem autentycznie zaciekawiona, wpychając kuferek z rzeczami Laury do swojej szafki.

Adams dalej uśmiechał się szeroko, co ani trochę mi się nie podobało.

— No… nie — odpowiedział, na co przewróciłam oczami, opierając się o inne szafki obok tej Mii. Chris potrafił być idiotą. — Ale zgodziła się, gdy zaproponowałem jej, by sama tam pojechała w któryś weekend. I tak się złożyło, że napomknąłem coś o was, więc kochana Anne będzie dzwonić do twojej mamy. — Tutaj spojrzał wymownie w moją stronę. — I do twojego ojca. — Obrócił głowę i zerknął na zaskoczoną Mię, która wydęła usta ze zdziwieniem.

— Niby po co? — zapytała, zatrzaskując drzwi szafki.

Chris westchnął sfrustrowany.

— Ano po to, tępoto, żeby pojechali z nią. W sensie, wasi rodzice. No i jeszcze Erik i twoja macocha, Mia. Powiedziałem, że w sumie teraz nie spędzają razem czasu i fajnie byłoby, gdyby wszyscy zrobili sobie taki wypad na weekend nad jezioro. No i się ze mną zgodziła, więc będzie dzwonić, by przekonać resztę — odpowiedział z satysfakcją w głosie.

Po szybkim przeanalizowaniu tego, co powiedział, stwierdziłam, że to w sumie niegłupi pomysł. Taki wyjazd dobrze zrobiłby mojej mamie. I mnie, bo sama w domu czułabym się swobodniej.

— Czyli wychodzi na to, że będziemy mieć wolne chaty na jakiś weekend? — zapytała Mia, nawiązując kontakt wzrokowy z Chrisem.

Ten pokiwał głową. Na twarzach obojga wymalowały się przerażające uśmiechy. To nie miało prawa skończyć się dobrze.

— Jeśli się zgodzą, a zgodzą się na pewno, bo Anne ma dar przekonywania, to tak. Chaty wolne, a portfele otwarte! — zawołał nieco głośniej, przez co dwie niskie dziewczyny stojące w pobliżu posłały nam zdziwione spojrzenia. — Ale nie jestem pewien, w który weekend, ponieważ mama musi wszystko ustalić. Ma dużo pracy.

Chciałam, by moja mama się zgodziła. Separacja dobrze by nam zrobiła, a i tak ze sobą nie rozmawiałyśmy. Unikałyśmy się na wszelkie możliwe sposoby, ona pogrążyła się w pracy, a ja w nauce. Temat mojego ojca urwał się całkowicie, tak samo jak w sumie wszystkie inne tematy. Nienawidziłam kłócić się z mamą, ale w tej sytuacji nie dało się inaczej. Nie mogłam zgodzić się, by podejmowała za mnie decyzje, a Joseline Clark naprawdę się w tym lubowała.

Było to frustrujące, a odpoczynek od niej przez cały weekend wydawał mi się zbawieniem. Podejrzewałam, że Theo też nie miałby nic przeciwko.

— Pasuje mi to — odparłam z uśmiechem, na co Chris uniósł kąciki ust, jeszcze bardziej zadowolony z siebie.

— Więc chlanie załatwione — rzucił.

Prychnęłam, bo ten alkoholik myślał tylko o jednym. Mia za to ochoczo pokiwała głową, zgadzając się z tym pajacem stojącym naprzeciw mnie. Założyłam ręce na piersiach, podciągając lekko rękawy grubej bluzy.

— I może uda nam się w końcu umówić naszą małą Vicky z jej ukochanym. — Stojący po mojej lewej stronie Chris zarechotał, po czym posłał mi dwuznaczny uśmiech, jednocześnie sprzedając mi kuksańca w bok.

Rzuciłam mu niechętne spojrzenie z miną rasowego mordercy, co rozbawiło go jeszcze bardziej, bo uśmiechnął się słodziutko, pokazując zęby. I naprawdę miałam wtedy ochotę wybić jego jedynki.

— Ej, może sprawdź, czy cię przypadkiem nie ma w damskiej łazience na parterze — odparłam sztucznie miłym tonem, unosząc kąciki ust. Jak ja nie cierpiałam tych ich docinków na temat mnie i Nate'a… a było ich sporo. Naprawdę sporo.

— Nie bluźnij, Chris — burknęła Mia, odrzucając gęste włosy. — Powinieneś robić wszystko, aby ją od tego odwieść. Dobrze wiemy, że Nate to chodząca czerwona lampka. Nawet nie lampka, tylko pieprzony czerwony neon! Jestem zdziwiona, że jeszcze się nie świeci. — Prychnęła, na co Chris spojrzał na mnie z uśmiechem i puścił mi oczko.

Przełknęłam ślinę przez to, jak dobrała słowa. Czerwony neon kojarzył mi się tylko z jednym…

— Ale czerwony to taki ładny kolor. — Zaśmiał się, a po sekundzie próbował obronić się przed Mią, która rzuciła w niego butelką.

Przeniosłam wzrok na ludzi na korytarzu, ignorując przepychanki przyjaciół. Dalej nie przestali wypominać mi sytuacji, jaka miała miejsce w mieszkaniu Sheya. Chociaż ja nie widziałam w tym powodu do kpin i nie miałam potrzeby rozpamiętywania tego, oni bawili się świetnie, wyśmiewając się ze mnie. Na domiar złego Chris wciąż mi zarzucał, że zdradziłam naszą przyjaźń!

Ostatnimi czasy miałam na głowie trochę większe problemy niż spowiadanie się bliskim. Największym był ten arogancki dupek nazywany przez Mię Rockym. Nie lubiłam tematu Sheya, bo sama nie wiedziałam, jak opowiadać im niektóre rzeczy, więc rezygnowałam z tego całkowicie. Bałam się, że nie zrozumieją albo co gorsza, będą starać się mi doradzać.

— No właśnie. Nathaniel Shey. Już widzę ten wasz pierwszy pocałunek po półrocznej przerwie. U ciebie w domu, podczas nieobecności twojej matki. — Adams zadowolony z siebie snuł wizje, na co Mia przewróciła oczami. — Ależ to będzie piękne i romantyczne!

— Raczej głupie i niestosowne — nie zgodziła się z nim.

Adams złowrogo zmrużył oczy i wskazał na nią palcem.

— Nie możesz być chociaż trochę bardziej wspierająca? — zapytał, zakładając ręce na piersi. Wyglądał jak swoja matka. — Czasu się nie cofnie, a wszystko można przepracować. Victoria była z nim szczęśliwa. Poza tym to najlepszy przyjaciel twojego chłopaka. Długo będziesz się jeszcze tak na niego krzywić?

— Tak, bo nie cierpię typa i toleruję go tylko dlatego, że jest dla Luke'a jak brat. Ale za to, co zrobił Victorii, nie mam do niego szacunku. I nawet jeśli wezmą ślub, co, mam nadzieję, nigdy nie nastąpi, dalej będę wyzywać go od bezmózgich neandertalczyków.

Uderzyłam językiem w policzek od wewnętrznej strony. Słuchałam ich kłótni, czując

coraz większy ucisk w gardle.

— Ale znam też Victorię i wiem, że prędzej czy później da się pocałować — dodała z niezadowoleniem. — I mogę ci zagwarantować, że ich pierwszy pocałunek po takim czasie nie będzie u niej w domu.

— Oczywiście, że będzie — fuknął. — Ja już to widzę…

Chris i Mia zawsze potrafili rzucić tekstem, na który nie wiedziało się, jak odpowiedzieć. W początkach naszej znajomości miałam tak cały czas, bo w podstawówce byłam osobą dość nieśmiałą, która nigdy nie potrafiła się dobrze odgryźć. Znajomość z nimi oraz posiadanie brata socjopaty z zamiłowaniem do dręczenia mojej osoby nieźle podbudowały moją pewność siebie i pomogły mi wypracować cięty język. Od kilku lat prawie zawsze potrafiłam znaleźć jakiś adekwatny tekst, aby mój rozmówca się odczepił. Theo, jeśli to właśnie on mnie denerwował, a było tak często, po prostu biłam, za co mi oddawał, więc kończyłam z siniakami. W przypadku innych osób na szczęście nie musiałam uciekać się do rękoczynów.

Moi przyjaciele wciąż się sprzeczali, a ja czułam się coraz bardziej niekomfortowo, więc postanowiłam zakończyć ten temat raz na zawsze.

— Pocałowaliśmy się pod barem Parkera, więc skończcie się kłócić i idźmy na tę durną algebrę! — warknęłam.

Gdy to mówiłam, zadzwonił dzwonek. Odetchnęłam z ulgą. Ostatnim, co zobaczyłam, była zastygła w bezruchu twarz Chrisa, który otworzył szeroko oczy, a jego szczęka z łoskotem uderzyła o brzydkie płytki na podłodze. Wiedziałam, co się szykowało, dlatego sprawnie go wyminęłam, poprawiając torebkę na ramieniu. Nie chciałam nawet patrzeć na Mię, bo bałam się jej spojrzenia. Tak naprawdę zamierzałam już wcześniej powiedzieć im o tym bardzo nieplanowanym pocałunku sprzed kilku dni, który miał miejsce przed barem Luke'a, ale nie wiedziałam jak. No to znalazłam sposób.

Byłam już w połowie korytarza, gdy nagle usłyszałam dwa podniesione głosy, które bez problemu przebiły się przez panujący w szkole hałas.

— Victorio Joseline Clark!

***

— „Punkt *C* jest środkiem symetrii wykresu funkcji homograficznej określonej wzorem podanym poniżej. Wiedząc, że *x* jest równy piętnaście, oblicz iloraz *b* i *d*" — przeczytałam na głos treść jednego z zadań, po czym spojrzałam na wzór umieszczony obok polecenia, który zajmował ze trzy czwarte strony. Zmarszczyłam lekko brwi, a następnie uniosłam głowę, spoglądając pusto w przestrzeń przed sobą. — Chyba mam depresję.

Byłam pewna, że gdy rozdawano umiejętności matematyczne, ja znajdowałam się w kolejce po pojemny żołądek. Przecież to było niemożliwe, by być aż tak tępą z matematyki jak Victoria Joseline Clark. Od godziny starałam się coś zrozumieć. Cokolwiek, ale przez te sześćdziesiąt minut jedyne, co zrobiłam, to złamałam dwa ołówki, zgubiłam długopis i rozwaliłam kątomierz. I wypiłam trzy cholerne melisy na uspokojenie, po których zrobiłam się jeszcze bardziej zdenerwowana, bo nie dość, że nie pomogły, to jeszcze miały taki paskudny smak! Kanapa w salonie, którą okupowałam, była strasznie niewygodna, a po godzinie ślęczenia nad zadaniami w tej samej pozycji ścierpły mi nogi.

Westchnęłam zniechęcona i odrzuciłam na bok pomazany zeszyt, a następnie wyprostowałam się. Przeciągnęłam się, ziewając, a kości mi strzeliły. Moje ciało było odrętwiałe tak samo jak mózg.

Oparłam się wygodniej i rozejrzałam się po pustym salonie, w którym nie grał nawet telewizor, bo chciałam się skupić, co i tak mi nie wyszło. Na szczęście byłam sama, ponieważ

mama pojechała na noc do wujka Garry'ego, a mój brat jak zwykle wybył gdzieś ze swoimi dziwnymi znajomymi. Wszyscy dobrze się bawili, a ja siedziałam sama w domu o siódmej trzydzieści wieczorem w cholerny poniedziałek, zastanawiając się, czy nie rzucić szkoły i nie wyjechać do Holandii, aby zbierać pomidory. W sumie zawsze chciałam zobaczyć Europę. A może plan Mii z przeszłości na poślubienie bogatego emeryta nie był wcale taki zły?

— O mój Boże, ja się zabiję! — jęknęłam płaczliwie, krzywiąc się.

Chwyciłam granatową poduszkę leżącą obok i uderzyłam się nią w twarz. Zaczęłam ryczeć jak wściekły orangutan.

Przez moment się wkurzałam, przeżywając kolejne załamanie nerwowe, po czym odrzuciłam poduszkę na fotel stojący naprzeciwko. Westchnęłam ciężko, patrząc na książki, zeszyty i przybory szkolne porozrzucane wokół mnie. Kot wylegiwał się na perskim dywanie przy półce obok okna. Leżał na brzuchu, a jego senny wzrok skierowany był w moją stronę i po prostu wiedziałam, że wpatrywał się we mnie jak w ostatnią idiotkę, którą zresztą byłam. Chwilę walczyliśmy na spojrzenia, aż w końcu westchnęłam, kładąc dłonie na swoim brzuchu.

— A ty wiesz, co to funkcja homograficzna? — zapytałam, na co nawet nie drgnął, dalej na mnie patrząc. — Oczywiście, że nie wiesz. Niby kto to wie? — mruknęłam, a po kilku sekundach chwyciłam leżący na stercie papierów telefon. Odblokowałam go i weszłam na Twittera, aby zabić czas, skoro i tak mi nie szło.

Wiedziałam jedno. Nie było żadnej możliwości na to, abym to zaliczyła. Zadania były trudniejsze, bo Johannes na wstępie zapowiedział, że za cztery miesiące czekały nas egzaminy, a my mieliśmy być przygotowani jak najlepiej, bo nie wiadomo, czym boski system edukacji miał nas zaskoczyć.

Westchnęłam, zastanawiając się, co zrobić. Po przeczytaniu o dramie związanej z jednym z tweetów zablokowałam iPhone'a i położyłam go na swoim brzuchu. Starałam się coś wykombinować, ale doszłam do wniosku, że był chyba tylko jeden sposób na rozwiązanie mojego problemu. I jakoś nieszczególnie mi się on podobał. W zupełnej ciszy dokładnie to przemyślałam, po czym znowu skrzyżowałam spojrzenie z nowofundlandem. Nawet on patrzył na mnie tak, jakbym nie miała innego wyjścia.

— To nie jest dobry pomysł — powiedziałam, na co Kot uniósł brew, spoglądając na mnie tymi swoimi wielkimi, lśniącymi oczami. — Przecież ty go nawet nie lubisz, a chcesz, żeby przyjechał? — zapytałam psa i wypadło to naprawdę żałośnie. — A może Laura żartowała? Boże, nie patrz tak na mnie.

Jeśli Moore miała rację, to pomoc Nate'a była dla mnie ostatnią deską ratunku. Chciało mi się wymiotować na samą myśl o naszej rozmowie, w której miałam poprosić go o wsparcie. Żałosne. Chociaż… to przecież nie byłoby chyba nic wielkiego, tylko koleżeńska przysługa, a Nate i tak wiedział, że nie radziłam sobie z tym przedmiotem.

— Pieprzyć.

Ponownie chwyciłam telefon w dłoń i odblokowałam go, a następnie weszłam w kontakty i wybrałam odpowiedni numer. Włączyłam tryb głośnomówiący i przysunęłam aparat przed usta, czekając, aż Nate odbierze. Mój żołądek lekko się ścisnął, kiedy sygnał za sygnałem wybrzmiewał w całym salonie. *Pierwszy, drugi, trzeci, czwa…*

— Podejrzewam, że masz mój numer w szybkim wybieraniu.

Oczywiście. Nie mógł przywitać się jak zwykły człowiek. Od razu musiał uderzyć we mnie jakimś głupkowatym tekstem tym swoim ironicznym i prześmiewczym tonem. Przewróciłam oczami, ale nie bardzo mnie to ruszyło. Chyba do tego przywykłam.

— Jesteś moją prywatną infolinią — odburknęłam, na co teatralnie westchnął.

— Więc powinnaś mi za to płacić.

Uniosłam lekko kąciki ust, przestając nerwowo skubać rąbek koszulki. Wygładziłam czarny materiał na brzuchu i odchrząknęłam. Nie rozmawialiśmy od czwartku, dlatego nie byłam pewna, jak zacząć, ale jego normalny bucowaty ton utwierdził mnie w przekonaniu, że było w porządku.

— Gdzie mam tym razem przyjechać? — zapytał, gdy przez chwilę się nie odzywałam, a w tle usłyszałam jakiś metaliczny brzdęk. — Park? Przystanek? A może cmentarz?

Nabrałam dużo powietrza i oblizałam spierzchnięte wargi.

— Dlaczego od razu zakładasz, że mam zamiar prosić cię o to, abyś gdzieś przyjechał? — zapytałam, chcąc brzmieć pewnie, ale wyszło słabo, bo miał rację. — Dobra, słuchaj, mam prośbę — zaczęłam, ale nie dał mi skończyć.

— To nowość — rzucił jakby mimochodem, ale z ironią, na co zmarszczyłam gniewnie brwi, chociaż i tak nie mógł tego zobaczyć.

— Już sobie daruj te kpiny.

— To jedno z moich ulubionych zajęć — odparł z przesadną pewnością siebie, przez co kąciki moich ust uniosły się ku górze.

— Jesteś zajęty? — zapytałam.

— To zależy — odparł po chwili namysłu, jak zwykle zblazowanym tonem. — A co?

— Ugh, mam poprawkę z matmy i nic nie umiem, a moje źródła donoszą, że ty w miarę ten przedmiot ogarniasz, dlatego pomyślałam, że jakbyś miał czas, to może byś mi w tym pomógł — wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Ani razu się nie zająknęłam, przez co byłam z siebie dumna. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i w zupełnej ciszy czekałam na odpowiedź. Naprawdę miałam nadzieję, że się zgodzi.

— Jednak idiotyzm cię pokonał, co? — zapytał prześmiewczo po kilku sekundach.

Kolejny raz przewróciłam oczami.

— Ha-ha. Bardzo zabawne — sarknęłam.

— No nie wiem, ja się nie śmieję. To raczej przykre — odparł poważnie, na co wydałam z siebie cichy jęk irytacji.

— Ty jesteś cały przykry, więc skończ — dogryzłam mu, a on cicho się zaśmiał.

Wstałam z kanapy. Dłonią, w której nie trzymałam telefonu, chwyciłam biały kubek po kawie stojący na stoliczku przede mną. Powolnym krokiem ruszyłam do kuchni, po drodze łokciem zapalając światło. Podeszłam do wyspy kuchennej, na której stał ekspres.

— Skąd wiesz, że jestem dobry z matmy? — zapytał zaciekawiony, podczas gdy ja wskoczyłam na blat kuchenny i wygodnie się na nim usadowiłam.

— Jak już mówiłam, dobre źródła — odparłam, bo miałam ochotę się z nim podroczyć.

Zapewne się domyślił, że to Laura mi powiedziała, ale i tak chciałam trochę się z nim pobawić.

Chłopak westchnął, zastanawiając się.

— Na razie jestem w warsztacie i muszę tu skończyć. Później podjadę do domu, ogarnę się, a potem ewentualnie mogę ci pomóc. Znaj moją łaskę — mruknął wyniośle, ale i zaczepnie, na co szeroko się uśmiechnęłam, bo jeśli był tak dobry, jak mówiła Laura, to może byłam uratowana.

— Nie przesadzaj z tą łaską, bo jeszcze zacznę to wykorzystywać — powiedziałam z ironią. — W takim razie jak będziesz gotowy, to przyjedź do mnie do domu.

— Będę za jakąś godzinę. Czekaj na mnie, Clark. — Z tymi słowami rozłączył się, a ja rozchyliłam lekko wargi, przejeżdżając językiem po zębach.

Wtedy coś do mnie dotarło.

Odetchnęłam głośno, odkładając telefon na blat i spoglądając w okno naprzeciw.

Czy ja właśnie zrobiłam to, co myślę, że zrobiłam? Czy ja właśnie zaprosiłam Sheya do swojego domu, wiedząc, że nie będzie w nim ani mamy, ani Theo? — pytałam w myślach samą siebie.

Jak oparzona zeskoczyłam z blatu. Szybkim krokiem przeszłam do salonu, aby chociaż trochę ogarnąć ten cały syf, który stworzyłam przez godzinę. Pozbierałam wszystkie talerze, a także opakowania po jedzeniu. Zeszyty i kartki ułożyłam na jedną kupkę na stoliku przed kanapą. Złożyłam pozwijany koc i poprawiłam poduszki. Kot patrzył na mnie jednym okiem, zastanawiając się zapewne, po co robiłam to wszystko.

Kiedy już w miarę ogarnęłam salon, odetchnęłam i spojrzałam w dół na swoje ubranie. Miałam na sobie krótkie czarne spodenki i tego samego koloru top poplamiony sosem czosnkowym. Przymknęłam powieki i wykonałam serię uspokajających wdechów.

— Tak, w końcu jestem sama we własnym domu, więc mogę chodzić ubrana, jak chcę, i to mi ma być wygodnie. Tak, wygoda i swoboda przede wszystkim. Nie muszę się przebierać. Nie mam po co i dla kogo — powtarzałam samej sobie wolno i wyraźnie, gestykulując przy tym dłońmi. Głośno odetchnęłam, a następnie otworzyłam oczy. — Kurwa.

Pędem wbiegłam po schodach na piętro. Wpadłam do swojego zabałaganionego pokoju i rozejrzałam się po podłodze, szukając jakichś czystych jeansów. W końcu odnalazłam jedną parę przy fotelu obok biurka. Rzuciłam się tam, w międzyczasie ściągając spodenki, tak że omal nie upadłam na twarz. W ostatniej chwili złapałam się biurka, klnąc pod nosem jak szewc na swoją niezdarność. Poprawiłam czarne majtki i zaczęłam wciągać nogawkę czarnych jeansów. Potem uporałam się z drugą, zapięłam guzik i gruby ciemny pasek. Zrzuciłam z siebie także top i zostałam w białym staniku. Podeszłam do szafy i po krótkim namyśle wyciągnęłam z niej za dużą granatową koszulkę z motywem węża, która należała do Theo. Miała dekolt w serek i szerokie rękawy do łokci. Przez to wszystko dostałam zadyszki, więc zrobiłam kilka oddechów. Gdy się uspokoiłam, rozpuściłam spięte włosy, które luźno opadły na moje ramiona i plecy. Na koniec skierowałam się do toaletki, aby poprawić makijaż.

Czułam do siebie odrazę przez to, jak to przeżywałam, ale nie zamierzałam paradować przed Nate'em w koku przypominającym snop siana, w porozciąganym topie uwalonym sosem i starych szortach. Bądź co bądź, miał być gościem w moim domu, a przed każdym gościem chciałam wyglądać po prostu dobrze. Dlatego rozczesałam włosy i poprawiłam rzęsy, a także nałożyłam na twarz trochę korektora i ponownie spryskałam się swoimi wiśniowymi perfumami i dezodorantem. Oceniłam efekt końcowy w lustrze i uznałam, że było w porządku.

— No i okej — podsumowałam.

Przez następne dwadzieścia minut ogarniałam swój pokój, bo był w nim naprawdę spory bałagan. Kiedy skończyłam, wyszłam z pomieszczenia, gasząc w nim światło. Wygładziłam jeszcze koszulkę i zeszłam po schodach do salonu. Usiadłam na kanapie i czekałam.

Dokładnie siedem minut po dziewiątej usłyszałam dzwonek do drzwi. Mój oddech lekko przyspieszył, a w brzuchu poczułam dziwne ukłucie. Jednak dzielnie uniosłam głowę i ruszyłam korytarzem w stronę wejścia. Przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam. Od razu napotkałam wzrokiem czarne tęczówki. Przełknęłam ślinę, siląc się na miły uśmiech. Nate miał na sobie luźne czarne spodnie, białe jordany, tego samego koloru koszulkę bez dekoltu i za dużą kurtkę w czarno-siwą kratę. Jego krótkie włosy były jeszcze mokre po prysznicu, a twarz jak zwykle ponura.

— Siedem minut spóźnienia — mruknęłam z poważną miną, choć ledwo hamowałam uśmiech i wiedziałam, że oczy mnie zdradzały. Z całej siły starałam się nie pokazać, jak działał na mnie jego wygląd.

Nate uniósł brew, patrząc na mnie z zabójczą pewnością siebie.

— Czekaj, jak to było? — zapytał retorycznie, mrużąc lekko oczy. — „Dzwonek jest dla nauczyciela, nie dla ucznia” — wyrecytował.

Przewróciłam oczami, kręcąc głową i przepuszczając go w progu.

Wszedł do środka, a ja zamknęłam za nim drzwi, zaciągając się wonią jego wody kolońskiej. Wydawało mi się, że nagle całe pomieszczenie zaczęło pachnieć Nate’em, tak że musiałam się stamtąd ewakuować, bo ten zapach był zbyt… pobudzający.

— Jesteś sama? — zapytał, na co kiwnęłam głową, kierując się korytarzem do salonu.

— Tak — odparłam. — Mama jest u mojego wujka, a Theo ze znajomymi. — Ignorując szybsze bicie serca, zwróciłam się ku chłopakowi, kiedy on wyciągnął telefon i zerknął na wyświetlacz. — Chcesz coś do picia?

— Nie — odparł, rzucając swojego iPhone’a na skórzany fotel.

Uniósł głowę, krzyżując ze mną spojrzenie. Poczułam, jak zaschło mi w gardle, kiedy tak w ciszy wpatrywaliśmy się w siebie. Nate wyglądał świetnie, zresztą jak zwykle. Siniaki na jego twarzy już prawie całkowicie zniknęły, co nawet mnie nie zdziwiło, bo zawsze szybko wracał do formy. Do tego wyglądał na naprawdę wypoczętego, nie miał podkrążonych oczu i nienaturalnie bladej skóry jak w czwartek.

— Więc? Kto ci nagadał o moich niesamowitych umiejętnościach matematycznych?

— Tajemnica. — Wzruszyłam ramionami z miną niewiniątka.

— Czyli Laura. — Kiwnął głową, a następnie z opóźnionym refleksem spojrzał gdzieś za mnie. — O, to… Fafik — rzucił niechętnie w stronę mojego psa, na co gniewnie uniosłam wzrok na jego rozbawioną twarz.

— Nie nazywaj mojego psa Fafik. W ogóle skąd ci się to wzięło? To jest Kot — warknęłam, akcentując imię swojego zwierzaka.

— Nie, to jest pies — wyjaśnił mi ze sztucznie miłym uśmiechem.

Stanęłam bokiem do niego, kładąc dłonie na skroniach.

— Czasami mam ochotę wsadzić ci rozżarzone żelazo do gardła. Ale tylko czasami, żeby nie było, że jestem psychopatką — wycedziłam przez zęby i westchnęłam.

— Dobra, skoro kurtuazyjną gadkę mamy za sobą, to powiedz, czego ode mnie chcesz i jaki materiał musisz zrozumieć. Może dam radę przezwyciężyć twoją głupotę, ale nie mogę tego obiecać — mruknął zaczepnie, spoglądając w moje oczy. — Przez długi czas udowadniałaś mi, że nie ma sensu z nią walczyć.

Wiedziałam, że chciał mnie zdenerwować, i trochę mu się udawało, bo odkąd wszedł, miałam ochotę wydrapać mu oczy swoimi długimi paznokciami. Znałam go jednak zbyt długo, aby pozwolić, by tak się mną bawił.

— Ale ty jesteś ostatnio miły. Skoro swoją jakoś przezwyciężasz, to uwierz, z moją to będzie małe piwo — odparłam ze sztucznym uśmiechem, podczas gdy on chwycił jeden z zeszytów leżących na stoliku i otworzył go, posyłając mi przy tym ostrzegawcze spojrzenie.

Wertował kolejne strony, skupiając się na zadaniach.

— Nie wiem, to jest trudne. Jakieś durne funkcje holograficzne i inne gówna — dodałam, odpowiadając na jego pytanie o materiał.

— Homograficzne — poprawił mnie z automatu, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od zeszytu. — Inaczej wymierne. Ma postać zespoloną — wytłumaczył, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Ja zrozumiałam z tego tylko tyle, że jestem skończona. Przecież nie było mowy, żebym to ogarnęła.

— Nate, ja nie zdam — jęknęłam, rzucając się na kanapę. Przymknęłam powieki, skrycie

marząc o tym, żeby ktoś w nocy podpalił moją szkołę. — W sumie to chyba nie ma sensu. Niepotrzebnie cię prosiłam, żebyś przyjechał. Tylko zmarnowałam twój czas. Nie zdam tego, a potem wszystkich egzaminów. W ogóle już rozjebałam sobie życie. Lepiej od razu się powieszę.

Usłyszałam obok siebie głośne westchnienie, a potem jakiś ruch. W pewnej chwili poczułam zapach chłopaka jeszcze intensywniej i pomyślałam, że w moim mózgu wystąpiło zwarcie, ale gdy uniosłam powieki, zobaczyłam nachylającego się nade mną Nathaniela w odległości kilku cali od mojej twarzy. Jedną dłoń trzymał na oparciu kanapy, a drugą przy mojej głowie. Patrzył na mnie z mocą i było to tak intensywne, że automatycznie przełknęłam ślinę.

W tamtej chwili nie potrafiłam zrobić nic. Nawet głośniej odetchnąć. Dlatego tylko wstrzymywałam gorące powietrze w płucach. Był naprawdę blisko. Jego zapach był blisko.

— Nie przywlokłem się tu, żeby wysłuchiwać twoich narzekań, Clark, jasne? — zapytał cierpkim tonem, na co przewróciłam oczami, ale skinęłam głową. Jego oddech owiewał moją twarz, kiedy starał się mnie jakoś postawić do pionu, co do najłatwiejszych zadań nie należało. — Niezbyt często pomagam ludziom i nawet teraz nie mam na to specjalnie ochoty, dlatego przestań szukać wymówek i się nad sobą użalać. Nie mamy całej nocy, więc do dzieła. Nie może być aż tak źle. — Z tymi słowami wyprostował się i popatrzył na mnie z góry. Ja dalej leżałam na plecach oszołomiona jego bliskością.

— Jest gorzej niż źle — burknęłam, ale nic sobie z tego nie zrobił.

Wskazał ręką na stosik zeszytów na stoliku.

— Wstawaj — powiedział, machając na mnie dłonią. — Nikt nie lubi męczennic. Mnie one irytują, a ty masz za dużo rzeczy do przeczytania.

Posłałam mu groźne spojrzenie, mrużąc oczy, ale ani trochę się tym nie przejął.

— Przysięgam, że jak znowu zaczniesz marudzić, to wyrzucę cię przez okno. Nie mogę słuchać tych twoich jęków — dodał.

— Ty to potrafisz motywować. — Prychnęłam i spojrzałam na górę kartek z zadaniami i notatki z teorią na stoliku.

Nate żachnął się, a błysk w jego oczach utwierdził mnie w przekonaniu, że miałam przekichane.

— I tak nie zdam.

— Zdasz.

***

— Clark, ty nie zdasz — skwitował Shey, odrzucając długopis na stolik. Westchnął pod nosem i rozmasował skronie.

— Przecież prawie mi wyszło! — oburzyłam się i wskazałam na notatki w swoim zeszycie. — Chyba to ogarniam. I wtedy tu wychodzi ci szesnaście *x* do kwadratu przez podwojony iloczyn. Tak? — zapytałam, aby się upewnić.

Chłopak spojrzał na działanie, które mu wskazałam.

Powoli pokiwał głową, jeszcze raz analizując w pamięci liczby.

— *x* będzie do sześcianu — poprawił mnie. — Clark, nie wiedziałem, że z tobą jest aż tak źle — poinformował mnie, jakbym nie była tego świadoma.

Westchnął głośno, przeczesując dłonią włosy, po czym wypuścił powietrze. Ja w tym samym czasie skrzywiłam się, odchylając głowę.

— Nie żartuj. I tak ogarnęłam już większość zadań. I zmniejszyła mi się chęć popełnienia samobójstwa. Teraz to tylko osiemdziesiąt pięć procent.

Od półtorej godziny siedzieliśmy w tym przeklętym salonie, starając się coś zdziałać. Nate zajmował fotel naprzeciw mnie, a ja ze skrzyżowanymi nogami okupowałam kanapę.

Naszym biurkiem był stolik do kawy między nami. Wokół mnie walały się kartki, zeszyty, długopisy i inne rzeczy. Wymęczyłam się cholernie, ale jedno musiałam przyznać: Nate był pieprzonym matematycznym geniuszem, co trochę mnie przerażało, bo rozumiał prawie wszystkie te hieroglify w postaci wzorów i cyferek. Rozwiązywał prawie każde zadanie i pokazywał mi różne metody. Na początku ja i mój mózg ani trochę nie potrafiliśmy tego ogarnąć. Starał się tłumaczyć mi wszystko bardzo prosto i robił dużo odniesień do życia codziennego, przez co trochę zaczęłam łapać. Moje początkowe zniechęcenie nie pomagało i denerwowało go, jednak im więcej mówił i im więcej zadań kazał mi rozwiązywać, tym bardziej logiczny wydawał mi się ten materiał. Oczywiście w prawie każdym zadaniu miałam jakiś błąd, ale nie był to błąd rażący, bo rozumiałam, co miałam obliczyć i jak.

Po godzinie zaczęłam już sama rozwiązywać zadania, choć z początku łatwo nie było. Nate dogryzał mi, że z moimi umiejętnościami nie powinni wypuścić mnie z trzeciej klasy podstawówki, a ja zarzucałam mu, że jest gównianym nauczycielem i w ogóle nie umie porządnie tłumaczyć, co oczywiście było kłamstwem, ale mnie denerwował! Mimo to byłam mu naprawdę bardzo wdzięczna, bo poświęcił mi swój czas, przez co było mi głupio. Ja po prostu byłam niebywale odporna na wiedzę matematyczną. W chwilach kryzysu obmyśliłam siedem scenariuszy na to, aby Culver High School zniknęło z powierzchni ziemi. Na szczęście w miarę upływu czasu było coraz lepiej.

— Miałaś rację. Jest gorzej niż źle — mruknął Nate, wciskając się w fotel i posyłając mi znaczące spojrzenie. — Ale przynajmniej coś zaczęłaś łapać.

— O tak, zrozumiałam bardzo dobrze to, że nie cierpię matematyki — burknęłam, chwytając drugi egzemplarz kartki z zadaniami i zeszyt.

Wygodniej rozsiadłam się na kanapie i odetchnęłam, przebiegając oczami po zadaniach, które dalej mnie denerwowały, ale przynajmniej ich rozwiązanie nie wydawało mi się już taką czarną magią.

— Przecież matematyka jest taka logiczna — powiedział poważnie Nate, na co uniosłam brew, spoglądając na niego jak na idiotę.

W tym samym czasie Kot leżący obok fotela Sheya głośno westchnął, przekręcając się na drugi bok.

— Nie, nie jest — sprzeciwiłam się. — Które teraz?

— Dziewiętnaste, przykład C — odpowiedział, chwytając zeszyt i długopis.

Oboje zaczęliśmy robić zadanie, a w salonie zapanowała cisza.

Byłam w trakcie obliczania jednego z układów, ale jakoś nie za bardzo potrafiłam się skupić. Co jakiś czas unosiłam wzrok i patrzyłam na chłopaka przed sobą. Przygryzałam dolną wargę, widząc jego skupienie, kiedy uważnie śledził treść zadania, a potem śmigał długopisem po kartce, wypisując obliczenia w zeszycie. Siedział oparty, a nogi wyciągnął na podłodze. Wyglądając zza swojego zeszytu, sunęłam wzrokiem po jego ciele. Od początku naszego spotkania przyłapywałam się na tym, że koncentrowałam się bardziej na nim niż na jego słowach. Wyglądał tak dobrze. Zauważyłam, że kiedy się zastanawiał, obracał w palcach długopis, a jego spojrzenie zyskiwało nową głębię. A przy tym nadal był wyluzowany w ten charakterystyczny dla niego sposób. Przełknęłam ślinę, gdy rozchylił lekko usta, oblizując językiem dolną wargę. O nie, tego było za wiele.

W ekspresowym tempie wróciłam do swojego zadania, w myślach uderzając się w twarz. Był tu, by mnie uczyć, a ja się na niego gapiłam. Powinnam była skupiać się na matematyce, a nie na tym, jak brzmiał ten jego gorący, zachrypnięty głos, gdy z pełną powagą tłumaczył mi każde zadanie. Kiedy patrzył na mnie tymi oczami, nalegając, abym go słuchała i wszystko rozpisywała, gdy rzucał w moją stronę zaczepki, gdy mnie hipnotyzował…

Trrrach!

W tym samym momencie oboje spojrzeliśmy na połamany długopis w moich dłoniach, z którego cały został jedynie wkład. Przełknęłam ślinę. Zaczęłam kombinować, jak go jakoś poskładać. Nawet nie wiedziałam, że tak mocno go ściskałam.

— A ty co? — zapytał zdziwiony Nate, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

Odkaszlnęłam, wrzucając szczątki długopisu do piórnika obok.

— Najwidoczniej matematyka dała mi nową moc — odparłam głupkowato, siląc się na uśmiech. Zrobiło mi się zdecydowanie zbyt gorąco. — Ale skończyłam zadanie. Wynik to siedemnaście pierwiastków trzeciego stopnia z pięciuset dwunastu, prawda? — odpowiedziałam, na co chłopak zamrugał, spoglądając na swoją kartkę.

— Wynik to trzy.

Teraz to ja przetarłam oczy, a potem jednym ruchem zrzuciłam wszystkie przybory i kartki na podłogę. Na kanapie pozostałam jedynie ja pod kocem, którym przykryłam skrzyżowane nogi pod czujnym wzrokiem Sheya. Chwyciłam leżące obok piloty i włączyłam plazmę zawieszoną na ścianie. Nie miałam zamiaru już się denerwować.

— Koniec matematyki na dziś — zarządziłam.

Nate parsknął kpiącym śmiechem, po czym odłożył wszystkie swoje notatki na zagracony stolik do kawy. Chwycił swój telefon, jeszcze bardziej wyciągając się na fotelu.

Mój mózg już parował. Naprawdę musiałam zrobić sobie odpoczynek od nauki matematyki przynajmniej na trzy lata. Może na cztery. Przerzucałam kanały w poszukiwaniu czegoś ciekawego, aż trafiłam na jakiś debilny talk show.

— Luke pyta, co robimy — powiedział Nate, na co skierowałam wzrok w jego stronę.

Zmarszczyłam brwi, kiedy coś wcisnął na ekranie i nakierował na mnie telefon.

— Więc teraz, Clark, masz szansę powiedzieć, jaki jestem wspaniały i ile ci dziś pomogłem — zaczął głośno, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że zamierzał mnie nagrać, aby wysłać to swojemu przyjacielowi.

Prychnęłam, lekko poprawiając się na swoim miejscu, i popatrzyłam prosto w kamerkę jego telefonu. Oczami wyobraźni już widziałam to zbliżenie na moją twarz. W tle jakiś idiota wypowiadał się w tym cholernym programie telewizyjnym, a ja zmrużyłam powieki, dostrzegając rosnące rozbawienie Sheya.

— Ha, chuj! — zawołałam, wyrzucając jedną rękę w powietrze. — Nie potrafi w ogóle tłumaczyć, jedyne, co robi, to się drze — skłamałam, ale tylko w połowie, bo z tym darciem to była prawda.

A to, że i ja darłam się na niego? To szczegół.

— Bo trudno mi się walczy z osobami o mózgu, który ma pojemność porównywalną do łyżeczki do herbaty — odparł wyniośle, nie przestając mnie nagrywać, przez co urażona otworzyłam usta, marszcząc gniewnie brwi.

— Wal się — powiedziałam bez zastanowienia, unosząc prawą rękę i pokazując mu środkowy palec.

Nate skomentował to jedynie prześmiewczym parsknięciem, a następnie zniżył trochę telefon, więc wiedziałam, że skończył nagrywać. Zaczął ponownie coś klikać. Mój wzrok zatrzymał się na pustym pudełku po pizzy leżącym obok kominka. Zamówiliśmy ją w momencie, gdy zrobiliśmy się głodni.

Ułożyłam głowę na oparciu, patrząc na plazmę, a Nate sprawnie podniósł się z fotela, strzelając przy tym z karku.

— Gdzie masz toaletę? — zapytał, wbijając we mnie spojrzenie.

Głową wskazałam na korytarz za schodami.

— Drugie drzwi po lewej — poinformowałam, na co kiwnął głową i ruszył w głąb korytarza.

Odetchnęłam, gdy zostałam sama w salonie, który nadal nim pachniał.

Mimo wszystko było naprawdę w porządku. Chociaż momentami miałam ochotę rzucić się na Nate'a z pięściami, tamten wieczór był udany. Wytłumaczył mi wszystko, a ja przyswoiłam tyle, ile byłam w stanie. Czułam się swobodnie w jego towarzystwie. Ani razu nie poruszyliśmy tematu czwartkowej rozmowy. W ogóle zachowywaliśmy się tak, jakby ona nigdy się nie odbyła. Cieszyłam się, że gdzieś zniknęła ta niezręczność, którą czułam przy nim tuż po moich urodzinach. Docinaliśmy sobie praktycznie cały czas i nie byłam w stanie zliczyć, ile razy przeklęłam na niego tamtego wieczoru. Nie umiałam też powiedzieć, ile razy on wypomniał mi moją głupotę. Wiedziałam jednak, że nie było to złe. Dobrze się przy nim czułam i lubiłam to uczucie.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni w tym samym momencie, gdy Nate wrócił do salonu.

Zamiast usiąść na swoim fotelu, ruszył w moją stronę. Uważnie obserwowałam, jak z westchnieniem rzucił się na miejsce obok mnie. Kanapa wydała z siebie skrzypnięcie i nieznacznie się ugięła. Nate siedział teraz po mojej prawej, wciskając się w oparcie. Patrzyłam na jego profil, a on po chwili odwrócił się twarzą do mnie, krzyżując ze mną spojrzenie. Stykaliśmy się ramionami, a jego zapach znowu czułam mocniej, niż byłam w stanie zignorować.

— Wygodnie tu masz — mruknął, na co skinęłam głową, powracając do przeglądania Instagrama.

Wiedziałam, że i Nate patrzył w mój telefon, ale, co dziwne, nie przeszkadzało mi to. Powoli przesuwałam palcem po ekranie, oglądając kolejne zdjęcia, aż w końcu natrafiłam na jedną z cyfrowych fotografii, która wywołała komentarz Sheya.

— Nie wiem, co trzeba mieć w głowie, aby robić coś takiego i jeszcze to pokazywać — skwitował z niesmakiem, przez co zmarszczyłam brwi, przyglądając się zdjęciu.

Widniała na nim klatka piersiowa jakiegoś chłopaka z mojego rocznika. Jego skórę pokrywały małe czerwone malinki, tworzące ścieżkę od początku torsu aż do szczęki. Zerknęłam lekko w dół na Sheya, podczas gdy on cały czas z grymasem na twarzy analizował fotografię.

— Niby czemu? Nie lubisz malinek? — zapytałam.

Pokręcił głową i westchnął, wbijając we mnie spojrzenie.

— Lubię — odparł, przekręcając głowę, która wciąż opierała się o zagłówek. Popatrzył przed siebie, a ja znów mogłam patrzeć na jego ładny profil. — Nawet bardzo. Kojarzą mi się z czasem, kiedy byłem gówniarzem.

— Dalej jesteś gówniarzem — przypomniałam mu, na co przewrócił oczami. — To dlaczego ci się nie podoba? — zapytałam zdezorientowana, potrząsając telefonem.

— Bo te są małe i wyglądają jak wysypka — mruknął z dezaprobatą, patrząc kątem oka na post na ekranie. — Jak już się je robi, to powinny być duże i wyraźne, a nie takie.

Faktycznie, gdy robił mi malinki, nie byłam w stanie zakryć ich żadnym podkładem ani korektorem. Trzymały się ze trzy tygodnie, były wielkie i fioletowe. Potem byłam na niego zła, bo musiałam je ukrywać, co było niewygodne, ale… fakt, to były malinki z prawdziwego zdarzenia. Ja też je lubiłam. Niestety od pół roku zarówno w kwestii malinek, jak i w innych kwestiach miałam posuchę. Pociągnęłam nosem, przełykając ślinę.

— No oczywiście. Jak ty je robisz, to nie da się ich zakryć przez miesiąc i wygląda się jak chodząca choinka — burknęłam, wracając wzrokiem do telefonu.

Shey prychnął z rozbawieniem.

— Zazdrościsz, bo sama nie umiesz takich robić, twoje znikają po dwóch dniach — rzucił prześmiewczo, na co uśmiechnęłam się pod nosem, nawet na niego nie patrząc.

— Jeśli chcesz, żebym zrobiła ci malinkę, to po prostu poproś — rzuciłam wyniośle, dalej przeglądając zdjęcia.

Wiedziałam, że ten cały teatrzyk sprowadzał się do jednego. Chciałam być górą i pokazać mu, że go przechytrzyłam. Mimo to nie mogłam nic poradzić na to, że poczułam pewnego rodzaju ekscytację. Chciałam zamknąć mu usta, ale ta gra, w którą zaczęliśmy grać, robiła się coraz bardziej niebezpieczna. I w dziwny sposób podobało mi się to. Czułam na sobie jego poważne spojrzenie, ale zaczęłam liczyć na to, że odpuści i ta cała gadka o malinkach pójdzie w zapomnienie.

Ale Nate był wciąż Nate'em. To do niego musiało należeć ostatnie słowo. Kątem oka widziałam, jak poprawia się na kanapie i ściąga swoją kurtkę, przez co zwycięski uśmiech automatycznie spełzł mi z ust. Z przerażeniem spojrzałam na jego w pełni spokojną twarz, kiedy został jedynie w białej koszulce z rękawami do łokci. Rzucił kurtkę na fotel obok i popatrzył mi bojowo prosto w oczy. Sekundy dzieliły mnie od upadku z tej cholernej kanapy, gdy zobaczyłam czające się w jego czarnych tęczówkach niebezpieczne iskry.

— Przejrzałaś mnie — powiedział spokojnie i teraz to na jego usta wkradł się triumfalny uśmiech, taki jak ten, który przed sekundą zdobił moje wargi. — Czekam.

— Nate, ja żartowałam — wychrypiałam.

To nie mogło dziać się naprawdę. Z sercem w gardle patrzyłam, jak Nate najpierw wyciągnął telefon z moich sparaliżowanych dłoni, a następnie zrzucił ze mnie koc. Gęsia skórka pokryła całe moje ciało i zabrakło mi tchu. Oblizałam spierzchnięte wargi. W końcu ponownie na niego spojrzałam, chcąc to jakoś zatrzymać.

— Ja tylko żartowałam… — jęknęłam słabo.

— No patrz, a ja nie. — I nie mówiąc nic więcej, złapał mnie za biodra.

Pisnęłam cicho, kiedy sprawnym ruchem przełożył moją lewą nogę przez swoje ciało, a potem usadził mnie sobie na udach. Zanim się obejrzałam, siedziałam na nim okrakiem. Drżącymi dłońmi przytrzymałam się zagłówka, aby złapać równowagę. Mój oddech był głośny i szybki, a serce waliło mi jak młotem.

Nate nie wydawał się ani trochę przejęty. Trzymał mocno moje biodra, a ja czułam, jakbym w tym miejscu płonęła żywym ogniem.

— No, czekam. Pokaż, na co cię stać, skoro masz tyle do powiedzenia — rzucił z wyzwaniem w głosie, z zadowoleniem opierając głowę na zagłówku kanapy.

Oblizałam spierzchnięte wargi, starając się chociaż trochę opanować ten żar, który wybuchł w moim ciele. Czułam go każdym calem swojej skóry. Jego oszałamiający zapach, twarde mięśnie, gorący oddech… W pierwszej chwili chciałam odpuścić i zrezygnować, ale coś w moim wnętrzu krzyknęło w proteście. Przecież mogłam to zrobić, to tylko głupia malinka. Robiłam je już nieraz, zazwyczaj w ramach żartu.

Niewiele myśląc, pochyliłam się nad chłopakiem i zahaczyłam paznokciem o brzeg jego koszulki. Cały czas obserwował mnie, a na jego twarzy malowało się rozbawienie i zadowolenie. Ja za to nie wiedziałam nawet, jak mam na imię. Wiedziałam tylko, że konsekwencje jakoś przestały mieć znaczenie.

Im bliżej jego szyi byłam, tym bardziej czułam ten uzależniający zapach. Jedną dłonią chwyciłam mocno szczękę Nate'a i odchyliłam mu głowę, by mieć lepszy dostęp do jego gładkiej skóry. Kiedy oddzielało mnie od niej zaledwie pół cala, coś w moim brzuchu eksplodowało, odcinając mi czucie w nogach. To było tak bardzo niewłaściwe. Byliśmy tylko znajomymi.

W tamtym momencie przypomniałam sobie hasło babki Arabelli o tym, że złe rzeczy przyciągają najbardziej. Zawsze uważałam ją za starą zrzędę, ale chyba w tej jednej kwestii miała rację.

Moje usta dotknęły skóry Nathaniela i poczułam, jak jednocześnie jego duże dłonie mocniej ścisnęły moje biodra. Zacisnęłam palce na brzegu jego koszulki i w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. Zamiast zassać skórę na jego szyi, złożyłam na niej mokry pocałunek. Poczułam, jak przełknął ślinę, a jego jabłko Adama zadrżało, jednak nie przerywałam. Powoli przesuwałam usta w górę po jego gorącej skórze. Nawet nie pamiętam, kiedy przymknęłam powieki, w całości oddając się chwili. Wydawało mi się, że wszystko wokół przestało istnieć, a na świecie zostaliśmy tylko ja i on.

To był moment zapomnienia. Mogłam określić to tylko jednym słowem. *Słodko-gorzki*. Malinki i pocałunki były słodkie jak cukierki i wata cukrowa. On był przeciwieństwem. Był gorzki jak pigwa.

W końcu dotarłam do szczęki Nate'a i zaczęłam ją całować. Powoli, namiętnie. To było takie intymne. Niesamowite, jedyne w swoim rodzaju.

Słodkie i gorzkie jednocześnie.

Kiedy moje usta już prawie dotarły do jego rozchylonych warg, zatrzymałam się. Praktycznie ich dotykałam. Jeden ruch mógł wywołać lawinę, ale resztkami sił powstrzymałam się przed nim. Mój głośny oddech mieszał się z oddechem Sheya. Nadal miałam zamknięte oczy, nie byłam w stanie ich otworzyć.

Och, za jakie grzechy?

— Co dalej? — zapytał niskim, zachrypniętym głosem chłopak.

Po kilku sekundach odważyłam się rozchylić powieki w tym samym momencie, gdy zdjął swoje dłonie z moich bioder i przeniósł je na dół moich pleców. Niemal jęknęłam, kiedy zobaczyłam te jego lśniące oczy wpatrujące się we mnie. Nie miałam z nimi szans.

— To przyjemniejsze niż malinki. — Odetchnęłam w jego usta.

Żar opanował całe moje ciało, a dół mojego brzucha zwijał się w rozkosznych konwulsjach. Nate patrzył na mnie z powagą, ale widziałam to jak przez mgłę. Wszystko było za mgłą. Moje życie. Życie, w którym w tamtej chwili był tylko on.

— Zdecydowanie.

A potem zacisnął palce na mojej koszulce i zaczął ją powolutku unosić.

Rozdział 10. Zjazd rodzinny

Kiedy poczułam, jak jego zimne ręce przesuwają się w górę wraz z moją koszulką, wstrzymałam powietrze. Przełknęłam ślinę, aby choć trochę zwilżyć suche gardło, jednak niewiele to dało. Emocje w moim ciele eksplodowały, wprawiając mnie w niepokojący stan. Jedyne, co czułam, to duże dłonie Nathaniela na moich plecach i przesuwający się jakby w zwolnionym tempie materiał koszulki muskający moją rozgrzaną skórę. Jak w transie ułożyłam dłonie na oparciu kanapy po obu stronach głowy chłopaka. Chwyciłam je tak mocno, że moje knykcie zbielały. Wlepiałam zamglone spojrzenie w tors Sheya, nie potrafiąc popatrzeć mu w oczy. Czułam jego uważny wzrok na swojej twarzy. Nie oderwał ode mnie oczu nawet na sekundę. Te dłonie bawiące się ze mną… to było jednocześnie rozkoszne i bolesne. Atmosfera między nami zrobiła się bardzo gęsta, napięta i… gorąca.

Mój brzuch ponownie się skurczył i poczułam prąd przeszywający całe moje ciało. Od palców u stóp po czubek głowy. Przepłynęła przeze mnie fala zimnych i gorących dreszczy i zrobiło mi się duszno. Kiedy zimna dłoń Nathaniela wsunęła się pod moją koszulkę, wciągnęłam delikatnie powietrze, uświadamiając sobie, jak bardzo mi go brakowało.

Powoli podniosłam oczy. Skanowałam uważnie szyję Sheya, na której chwilę wcześniej składałam mokre pocałunki. Jego ostro zarysowaną szczękę z wyraźnymi kośćmi policzkowymi. W końcu dotarłam do jego oczu. Wpatrywał się we mnie, a jego wzrok znów mnie elektryzował. Tego spojrzenia, jakim mnie w tamtym momencie obdarzył, nie widziałam u niego już bardzo długo. Był śmiertelnie poważny, po jego wcześniejszym rozbawieniu nie było już śladu. Teraz przypominał skałę. Niewzruszoną. Tylko te oczy… Wyglądały tak niebezpiecznie. Coś w nich płonęło, ale nie potrafiłam tego rozszyfrować.

Czułam się tak, jakby między nami przeskakiwały iskry. Wiedziałam, że wystarczyła jedna, by wzniecić pożar, a wtedy… wtedy stałoby się coś, czego okropnie się bałam.

Powoli mrugałam, aby wyrwać się z transu. Nie wiedziałam, ile czasu tak przesiedzieliśmy. Pewnie kilkadziesiąt sekund, choć dla mnie trwało to kilkadziesiąt godzin. Kilkadziesiąt sekund, gdy walczyłam o każdy oddech, bo spojrzenie Sheya sprawiało, że tonęłam. Kilkadziesiąt godzin, gdy próbowałam się nie rozpaść. Wiedziałam, że długo tak nie wytrzymam.

— Więc? Co dalej? — W końcu przerwał tę ogłuszającą ciszę, a pod wpływem jego głosu poczułam ciarki.

Wydał mi się bardziej elektryzujący i pobudzający niż kiedykolwiek wcześniej. Byliśmy tak blisko, że czułam ciepło jego oddechu.

Ściśnięte gardło nie pozwoliło mi odpowiedzieć, ale na szczęście do głosu doszedł mój instynkt samozachowawczy. W jednej chwili szybkim ruchem złapałam nadgarstki Sheya i ściągnęłam jego dłonie ze swoich pleców. Nie protestował, tylko uniósł brew ze zdziwieniem, a ja poczułam się trochę pewniej. Chociaż w głowie miałam chaos, dotarło do mnie, że nie chciałam pójść dalej. Nie chciałam komplikować tego, co było między nami. Dopiero co odzyskaliśmy kontakt. Może dla Nate'a to byłby tylko seks, ale ja z pewnością bym po tym oszalała.

Odsunęłam od siebie te myśli i położyłam dłonie chłopaka na swoich udach. Chyba go zaskoczyłam, bo spojrzał na mnie zaciekawiony. Przygryzłam dolną wargę, spoglądając na jego usta. Były takie ładne. Niezbyt pełne, jasne i idealnie wykrojone. Ta blizna na dolnej wardze dodawała mu uroku.

— Jasne, rozumiem. Skoro nie, to może lepiej… — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

Ani na chwilę nie spuściłam wzroku z jego ust, a kiedy je otworzył, aby jeszcze coś powiedzieć, po prostu się nachyliłam i wpiłam się w jego wargi gwałtownie i z całą mocą, jaką w sobie znalazłam.

Wiedziałam, że się tego nie spodziewał, ale to było dobre, bo tego szczerze chciałam. Zacisnęłam mocno powieki, smakując po raz kolejny jego wargi. I wtedy poczułam nowy wybuch w swoim ciele. Ogarnęło mnie tak niesamowite i elektryzujące uczucie, że gdyby to było fizycznie możliwe, latałabym gdzieś pod sufitem.

Nate przez pierwsze kilka sekund był zbyt zszokowany, by zareagować. W końcu mógł uznać, że nie chcę bliskości fizycznej, a potem… Po chwili jednak wyrwał się z transu i też zaczął mnie całować, rozchylając wargi. Pogłębiłam pocałunek, tocząc z nim walkę o dominację. Jedną dłoń ułożyłam na jego szczęce, a drugą wplątałam w jego pachnące włosy. On w tym samym czasie potarł moje uda i znów zacisnął na nich palce, przez co cicho jęknęłam w jego wargi.

Buzowały we mnie emocje. Znów było mi zimno i gorąco w tym samym czasie, a serce obijało mi żebra w naprawdę bolesny sposób. Myśli w głowie miałam coraz mniej. Skupiłam się w pełni na dotyku Sheya i na naszym pocałunku. *Na nim całym*.

To było niesamowicie przyjemne. Przyciskał mnie do siebie mocno, a zapach jego ciała mnie zniewalał. Intensywność mięty, dymu papierosowego i tej wody kolońskiej. Zapach jedyny w swoim rodzaju. Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, rozkoszowałam się słodkim smakiem jego warg i poruszeniami jego języka w moich ustach. Ogarnęło mnie uczucie wyzwolenia. Ramiona Nate'a obejmowały mnie ciasno. Zamknął mnie w klatce tuż przy swoim ciele. Nie miałam możliwości ucieczki, ale nie przeszkadzało mi to. Nie chciałam uciekać.

Oderwałam się od chłopaka dopiero wtedy, gdy nie miałam już czym oddychać, ale naprawdę przyszło mi to z trudem. Położyłam jedną dłoń na jego twardym torsie, gwałtownie nabierając powietrza. Moje ciało płonęło. Powoli popatrzyłam mu w oczy, zastanawiając się, co my tak właściwie robimy. W jego oczach był ogień. Miał lekko spuchnięte wargi, a jego włosy były potargane — za taki widok człowiek był w stanie zabić. Przejechałam powoli kciukiem po jego szczęce, kiedy on odchylił lekko głowę, unosząc z zadowoleniem lewy kącik ust. I w tamtej magicznej chwili wyglądał jak prawdziwy Nathaniel Shey. *Niezwyciężony*.

— A teraz zrobię to, czego tak chciałeś — mruknęłam niemal niesłyszalnie, uśmiechając się szczerze.

Nie miał czasu na zadawanie pytań, bo popchnęłam lekko jego ramię, a potem całe ciało, przez co przekręcił się i opadł plecami na siedzisko. Poprawiłam się na jego udach, podczas gdy on położył na kanapie nogi, znów patrząc na mnie z zaciekawieniem. Kiedy już oboje znaleźliśmy się w wygodnej pozycji, spojrzałam mu w oczy.

Nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, pochyliłam się nad nim. Odgarnęłam swoje włosy na lewe ramię, a on ponownie chwycił moje biodra i lekko zacisnął na nich palce, przez co poczułam przyjemny dreszcz. Uwielbiałam, gdy to robił. Byłam podekscytowana i coraz bardziej podniecona. Znów czułam skurcze w dole brzucha, kiedy obserwowałam jego idealną twarz, i to mnie wykańczało. Widziałam w jego oczach to, co zapewne on mógł dostrzec w moich. Niecierpliwość.

Przymknęłam powieki i pochyliłam głowę. Nosem przesunęłam po ciepłej skórze na jego szczęce. Słyszałam jego oddech, kiedy powoli dotknęłam gorącymi, wilgotnymi wargami jego szyi. Nathaniel odchylił delikatnie głowę, dając mi lepsze pole manewru. Pociągnęłam w dół jego koszulkę. Nie przeciągając tego dłużej, zassałam spory fragment skóry przy jego obojczyku po mojej prawej stronie. Podgryzałam, ssałam i lizałam to miejsce, czując palce chłopaka poruszające się na moim ciele. Trwało to dobre kilkadziesiąt sekund. Kiedy już uznałam, że

skończyłam, wypuściłam spomiędzy warg jego skórę i odetchnęłam w nią ciepłym powietrzem. Dalej nie otwierając oczu, złożyłam w tym miejscu mokry pocałunek. Wszystko we mnie drżało. To było niesamowite i szalone, ale wtedy czułam wszystko tak mocno. Całą tę gorącą atmosferę, swój przyspieszony puls i chaos w głowie. Przecież to była tylko głupia malinka, których w życiu zrobiłam już trochę, ale to zbliżenie powaliło mnie na łopatki.

Otworzyłam oczy. Oblizałam wargi, a następnie podniosłam się i wyprostowałam. Spojrzałam na swoje dzieło. Malinka była bardzo duża, niemal fioletowa. Moja głowa parowała, ale lekko się uśmiechnęłam, bo efekt moich poczynań był naprawdę spektakularny.

Niepewnie zerknęłam na twarz Nate'a, czując łaskotanie w dole brzucha. Shey znów miał na ustach ten swój cyniczny uśmieszek, a jego ciemne oczy błyszczały. Patrzył gdzieś w bok, ale kiedy zdał sobie sprawę, że go obserwowałam, przekręcił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

— I? Na ile to oceniasz? — zapytałam, dotykając palcem jego malinki, a mój głos zdziwił nawet mnie. Był taki zachrypnięty i cichy. Dawno nikt nie doprowadził mnie do takiego stanu, w jakim byłam w tamtej chwili. To było chore.

Shey zastanowił się, po czym znów zacisnął mocniej palce na moim ciele. Przełknęłam ślinę, przejeżdżając mokrym językiem po suchych ustach, co nie uszło jego uwadze. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Nie miałam pojęcia, jakim cudem tak się maskował. Prawie zawsze pokazywał tylko to, co chciał pokazać. Po chwili na jego usta wpłynął chamski uśmiech.

— Może mocne D? — odparł nonszalancko niczym wielki znawca.

Wzruszył ramionami, na co uniosłam brew, spoglądając na niego z góry z zaciętą miną.

— Tylko D? — zapytałam, odgarniając niesforny kosmyk włosów z policzka.

Nate skinął głową, nadal patrząc na mnie zaczepnie. Wiedział, że tym mnie zdenerwuje.

— Uważam, że zasługuję na minimum B — odparłam pewnie, patrząc na duży ślad przy jego obojczyku.

— Nie — zaprotestował od razu niewzruszony moją postawą. Jego mina nadal pozostała neutralna, choć wiedziałam, że był rozbawiony. — Chociaż teraz, jak się tak przyglądam, to chyba to D jest na wyrost.

Po jego słowach przewróciłam oczami.

— Jesteś kretynem — podsumowałam, układając dłonie na swoich udach.

— Nie chcesz, żebym pokazał ci mój certyfikat określający iloraz inteligencji, bo oboje wiemy, że zrobi ci się przykro — powiedział wprost.

W ekspresowym tempie przesunął dłonie na moje plecy i popchnął mnie, przez co z cichym piskiem upadłam na jego tors. W ostatniej chwili oparłam się na jego klacie, dzięki czemu uniknęliśmy gwałtownego zderzenia naszych ciał, które mogło doprowadzić do czegoś naprawdę… nieodpowiedniego. Wbiłam w Nate'a spojrzenie pełne złości, a on nadal wyglądał na rozbawionego. Nasze twarze dzieliły teraz cale, a pulsowanie w moim podbrzuszu wzmogło się dwukrotnie, kiedy mocniej poczułam jego obecność i to, że jego dłonie niespiesznie powędrowały na moje pośladki. Przełknęłam ślinę. Już sama nie byłam pewna tego, że nie chcę pójść dalej. Bałam się, że jeśli on nie przestanie mnie prowokować, to się na niego rzucę. Albo zrobię coś jeszcze gorszego. Byłam niesamowicie podekscytowana tym, co będzie dalej.

— Kurwa, dlaczego musicie to robić akurat na mojej ulubionej poduszce?!

Zastygłam w bezruchu, przestając oddychać. Dostrzegłam, jak Nate w reakcji na słowa osoby znajdującej się gdzieś za nami zacisnął szczękę. Jego dłonie zjechały z moich pośladków na uda, ale nie zabrał ich.

Przymknęłam powieki, starając się opanować chęć mordu, która właśnie się we mnie zrodziła. Zacisnęłam zęby, a po chwili wzięłam uspokajający wdech, otwierając oczy. Spojrzałam na Sheya, który na siłę starał się powstrzymać cisnący mu się na twarz uśmiech, ale

słabo mu to wychodziło. Zamknął oczy, bo moja wściekłość bawiła go do tego stopnia, że prawie parsknął. Ciszę w salonie zakłócał włączony telewizor, a ja gotowałam się ze złości, bo czułam wzrok tego barana, swojego brata, na plecach.

W końcu powoli się podniosłam. Spojrzałam z irytacją przed siebie, dalej siedząc w miejscu. Wiedziałam, że gdybym teraz odwróciła się i popatrzyła na tego idiotę za sobą, to stałoby się coś strasznego. A potem poszłabym do więzienia na bardzo długie lata. Jego natomiast przez pięć lat musieliby zeskrobywać ze ścian.

— Theo — warknęłam tak złym tonem, że przeraziłam samą siebie. Czułam nieopisaną wściekłość, a siła uderzeń mojego serca byłaby w stanie powalić mojego debilnego brata. — Wynoś się stąd.

— Chcę ci tylko przypomnieć, droga siostro, że masz łóżko. Pamiętaj o tym następnym razem — zakpił złośliwie, a później ruszył korytarzem do siebie.

Słyszałam, jak pokonał schody i wszedł na piętro. Głośny trzask drzwi jego sypialni poinformował nas, że znalazł się w swoim pokoju.

Przez krótką chwilę trwaliśmy z Nate'em w bezruchu, ale kiedy westchnęłam, spuszczając wzrok ze ściany naprzeciwko, chłopak w końcu parsknął głośnym śmiechem, otwierając oczy. Ja dalej miałam ochotę jedynie na to, aby pójść teraz do pokoju brata i wyszarpać te jego cholerne włosy spod czarnej beanie za to, że przerwał nam taki moment.

Dlaczego to zawsze przytrafia się akurat mnie?! To jakieś fatum!

Nate spojrzał na moją twarz, na której malowała się zapewne żądza krwi, po czym zaczął się cicho śmiać. Jego ta sytuacja rozbawiła, w przeciwieństwie do mnie.

Cholera, Theo! Nie mogłeś przyjść kiedy indziej, a nie w najciekawszym momencie?

Skrzyżowałam spojrzenie z Sheyem, a moja mina nie zmieniła się nawet odrobinę. W tamtej chwili byłam zła także na niego, że widział w tym, co się stało, powód do śmiechu. Błyszczące oczy chłopaka wpatrzyły się w moje.

— Zabiję go — powiedziałam spokojnym głosem, tak jakbym właśnie rozmawiała o pogodzie. — Chcę być jedynaczką.

Przeczesałam palcami splątane włosy, robiąc serię uspokajających oddechów.

— Teoretycznie miał rację — mruknął z przekąsem Nate, przez co posłałam mu śmiercionośne spojrzenie, zaciskając szczękę.

Wzruszył ramionami niezbyt przejęty moim wzrokiem, który mógł zabijać. Poprawił głowę na oparciu kanapy i ze zblazowanym wyrazem twarzy uśmiechnął się chamsko pod nosem.

— Skoro już mieliśmy zamiar się zabawić, to mogliśmy w twoim pokoju — dopowiedział z bijącą po oczach pewnością siebie.

Uniosłam brew. Właśnie znalazłam kolejną ofiarę.

— Zabawić to ty możesz się sam ze sobą, frajerze. To przez takie teksty nasza relacja jest… jest taka, jaka jest! Zbyt dziwna! — Prychnęłam oburzona, chwytając poduszkę leżącą obok z zamiarem uderzenia go nią w twarz.

Zamachnęłam się, ale kiedy jasiek znalazł się tuż przy policzku Nate'a, ten zablokował go i wyrwał z mojej dłoni. Zmrużyłam złowrogo oczy. Znów był rozbawiony przez moją nieporadność.

— Słyszałaś brata. Nie na jego poduszce — zakpił, robiąc sobie ze mnie żarty.

Pokręciłam z politowaniem głową.

— A nasza relacja była dziwna od zawsze, bo masz chętne ręce — dodał.

Słysząc to, otworzyłam szeroko oczy. Nie mogłam uwierzyć w jego bezczelność.

— Och, ja mam chętne ręce?! Ja?! — zapiszczałam z oburzeniem, wskazując na siebie

dłonią.

Pokiwał głową, kpiąc ze mnie i z mojej reakcji.

— Tylko że to nie ja rozbieram się przed tobą tak nagle i bez powodu, żeby potem skończyć tak jak teraz!

— I to jest błąd — odparł z cynicznym uśmieszkiem, na co wciągnęłam więcej powietrza do płuc, aby nie wybuchnąć. — Wtedy byłoby jeszcze zabawniej.

Nate odrzucił poduszkę na fotel po przeciwnej stronie stolika, a następnie westchnął i z miną niewyrażającą zupełnie niczego spojrzał na moją twarz. I dopiero wtedy zrozumiałam, co właściwie zobaczył Theo. Siedziałam na Sheyu okrakiem, a w zasadzie pochylałam się nad nim, podczas gdy on leżał na naszej kanapie jak gdyby nigdy nic. A wcześniej — tego na szczęście mój brat nie widział — zrobiłam mu malinkę na pół obojczyka, całowałam się z nim, a moje ciało płonęło od jego dotyku. Początkowo się opierałam, potem ten mój cholerny instynkt samozachowawczy najwidoczniej wysiadł!

Sama sobie utrudniałam życie, ale pokusa była zbyt wielka. W tamtej chwili miałam gdzieś rozum, który nakazywał mi wstanie z miejsca i ucieczkę jak najdalej od Nate'a. Kiedyś już zaczynaliśmy od zwykłych, nic nieznaczących pocałunków. Nie chciałam skończyć tak jak wtedy. Zwłaszcza że sytuacja była nieco inna. Wtedy kompletnie nic do niego nie czułam. Poza pociągiem fizycznym.

— Dobra, chyba muszę wstać i trochę ogarnąć ten syf, który zrobiłeś — mruknęłam, mrugając szybko. Pociągnęłam nosem i opuściłam prawą nogę na podłogę, a potem podniosłam się z ciała Sheya.

Od razu zrobiło mi się zimniej, gdy nie czułam już jego dotyku. Zaczynało schodzić ze mnie napięcie. Poprawiłam wymiętą koszulkę i odchrząknęłam.

Nate nadal leżał, ale kątem oka widziałam, jak wzdycha i przewraca oczami. Po chwili oboje spojrzeliśmy na jego telefon, który zaczął dzwonić. Shey usiadł i nachylił się nad iPhone'em. Zerknął na wyświetlacz, podczas gdy ja okrążyłam stolik i zaczęłam zbierać porozwalane kartki z zadaniami. Musiałam trochę ochłonąć.

— Halo? — zapytał Nate ze swoją standardową chrypką w głosie.

Nie mogłam się powstrzymać i przy porządkowaniu zeszytów i zbiorów zadań zerkałam na niego. Siedział lekko pochylony w przód, w jednej dłoni trzymał telefon, a drugą dotykał grzbietu swojego nosa.

— Nie — odburknął do swojego rozmówcy suchym tonem. — Ale po co? Luke miał to załatwić — powiedział zirytowany, a ja nachyliłam się i chwyciłam w dłonie pudełko z pizzą.

Wyprostowałam się i ruszyłam do kuchni, zostawiając go samego w salonie.

Stanęłam przed wyspą kuchenną i z irytacją upuściłam na nią pudełko, które wydało cichy odgłos. Przygryzłam wargę, chwytając dłońmi za kant blatu. Nurtowało mnie jedno zasadnicze pytanie. Co by się stało, gdyby nie przerwał nam Theo? Oczywiście, że nie chciałam przekraczać tej granicy, bo pięć miesięcy ciszy to za dużo, aby nagle skończyć razem w łóżku… czy na kanapie. Ale jego wzrok wtedy… Jego dotyk… Problem polegał na tym, że wiedziałam, że gdybyśmy dali się ponieść, po wszystkim nie dałabym sobie rady ze swoją głową.

Mimo wszystko nie czułam się niezręcznie. Może nieco dziwnie i nadal byłam trochę podekscytowana, ale w żadnym wypadku nie było w tym nic złego. Boże, nawet potrafiliśmy żartować z naszej relacji i z tego, że w większości przypadków tak kończymy. Czy to było w ogóle normalne?

— W co ty się wplątałaś, dziewczyno? — szepnęłam cichutko pod nosem do samej siebie, po czym parsknęłam śmiechem. Pokręciłam głową i zajęłam się układaniem naczyń w zmywarce, aby nie leżało ich tyle w zlewie. Musiałam coś zrobić z rękami.

Skończyłam akurat wtedy, gdy do kuchni wszedł Nate z nosem w telefonie. Chyba pisał do kogoś wiadomość, bo szybko poruszał kciukami po ekranie. Spojrzałam na niego, opierając się tyłem o blat i wycierając dłonie w ścierkę. Mój oddech trochę przyspieszył, ale nie chciałam dać po sobie poznać, że się spięłam. Chciałam grać wyluzowaną dziewczynę, mimo że coraz częściej w takich sytuacjach dopadał mnie stres.

Patrzyłam na niewzruszoną twarz chłopaka, kiedy stał w wejściu do kuchni naprzeciwko mnie. Jego włosy były potargane, a biała koszulka ukazywała przedramiona, na których uwydatniły się żyły. Nie mógł tego wiedzieć, ale je uwielbiałam. Na szczęście malinkę miał zakrytą. Inaczej z pewnością wyskoczyłabym z okna. Zignorowałam głupie myśli i mocny skurcz w dole brzucha, który promieniował na inne części mojego ciała.

W końcu Nate oderwał wzrok od telefonu i przeniósł go na mnie. Przełknęłam ślinę i czekałam, aż coś powie. Ta cisza między nami mnie dekoncentrowała.

— Muszę jechać — rzucił tylko, na co skinęłam głową, chociaż myślałam, że jeszcze zostanie.

— Okej. Ja i tak muszę się już powoli kłaść, bo mam jutro szkołę — mruknęłam, kiwając głową, chociaż nie wierzyłam, że zasnę.

Byłam niemal pewna, że do trzeciej będę się kręciła w łóżku, potem wezmę jakieś prochy na sen, które i tak nie pomogą, a na koniec zaliczę drzemkę trwającą trzy godziny, która będzie do dupy. To było już standardem.

— Kujon musi zdać matmę — powiedział z przekąsem, patrząc na mnie przenikliwie. Kącik jego ust lekko drgnął ku górze, przez co zmrużyłam oczy. — Chociaż nie wiem, czy ci się to uda. Pozostaje nam wierzyć w cud.

— Jeśli się nie uda, to twoja wina, gówniany korepetytorze — odpowiedziałam, unosząc dłoń i wystawiając ku niemu środkowy palec.

Przewrócił oczami i zrobił to samo w moją stronę. Ruszył do wyjścia, a ja pokręciłam głową i poszłam za nim. Było mi jakoś weselej.

Przeszliśmy całą długość korytarza, aż doszliśmy do drzwi wyjściowych.

Byłam mu naprawdę wdzięczna. Dzięki niemu jakoś ogarnęłam matematykę, a to graniczyło z cudem. W końcu to był przedmiot stworzony przez samego Szatana.

Shey popatrzył mi w oczy i przejechał dłonią po włosach, a ja odkaszlnęłam.

— Serio, dzięki za dziś — powiedziałam szczerze, czując, że powinnam to zrobić.

Chłopak w odpowiedzi machnął jedynie lekceważąco dłonią i położył ją na klamce.

— Z twoim szczęściem w życiu będziesz miała jeszcze tyle razy przesrane, że musiałem się nad tobą zlitować — odparł od niechcenia, na co wciągnęłam gwałtownie powietrze i uniosłam rękę, ale w ostatniej chwili pohamowałam odruch rzucenia w niego czymś.

Odwróciłam się do niego plecami, zaciskając zęby, ale kiedy usłyszałam, jak irytująco się śmieje, naprawdę miałam ochotę obić mu tę pyszałkowatą twarz. Już zamierzałam wrócić do salonu, bo znowu miałam go dość, ale uszłam może cztery kroki, gdy jego głos mnie zatrzymał.

— Clark?

Stanęłam i odwróciłam głowę w jego stronę, unosząc pytająco brwi. Nie odpowiedział od razu. Skanował wzrokiem moją twarz, a z jego miny nie mogłam nic wyczytać. Widziałam, że patrzył w moje oczy.

— Tak? — zapytałam w końcu, nie wiedząc, dlaczego mnie zatrzymał.

Rzucił mi ostatnie głębokie spojrzenie i po trzech sekundach otworzył drzwi. Wyszedł i zostawił mnie całkowicie zdezorientowaną. Chwilę tak stałam, analizując to, co właśnie miało miejsce, aż w końcu prychnęłam pod nosem, ale się uśmiechnęłam.

— Dziwak.

Śmiejąc się cicho, wróciłam do salonu. Z westchnieniem opadłam na kanapę i spojrzałam przed siebie. Przesunęłam wzrokiem po zeszytach i luźnych kartkach, aż w końcu zerknęłam na miejsce obok, bo zauważyłam tam pewną rzecz. Leżała tam czarno-szara kurtka. Zmarszczyłam brwi i wyciągnęłam po nią dłoń. Chwyciłam materiał zimnymi palcami. Wpatrywałam się ze skupieniem w miękką tkaninę, aż w końcu znów uśmiechnęłam się delikatnie.

— Oj, Victoria. Coś czuję, że to nie skończy się za dobrze.

***

— Kurwa, cholera, ugh! — zaklęłam pod nosem, kiedy pęk kluczy wypadł mi z dłoni.

Zdenerwowana schyliłam się po nie, o mało nie wypuszczając z rąk torebki i reklamówki z żarciem. Kiedy już je podniosłam, włożyłam odpowiedni klucz w zamek i przekręciłam. Z ulgą otworzyłam drzwi swojego domu i weszłam do środka. Rzuciłam torebkę na szafkę, a białą siatkę ułożyłam ostrożnie na podłodze.

Z rozdrażnieniem pozbyłam się butów i kurtki, a potem wrzuciłam to do szafy. Miałam tak potworny dzień, że chciałam już tylko spokoju. Nie dość, że zaspałam na pierwszą lekcję, to na dodatek wybrudziłam ulubione jeansy swoim podkładem, rozwaliłam drzwiczki w szafce w szkole, dostałam F z kartkówki z biologii i pokłóciłam się z profesor Roth. Na dokładkę dostałam naganę od wychowawcy za nieusprawiedliwione nieobecności. Cudowny dzień w Culver High School, nie ma co! Musiałam odpocząć od wszystkiego, a najlepszym miejscem do tego był pusty dom, w którym było jedzenie i grał telewizor. Wszystkie trzy warunki zostały spełnione. Naprawdę nie potrzebowałam niczego więcej.

Chwyciłam reklamówkę, w której znajdowała się porcja mojej ulubionej chińszczyzny, i ruszyłam korytarzem w stronę kuchni. Kiedy do niej szłam, telefon znajdujący się w tylnej kieszeni moich spodni zaczął dzwonić. Przewróciłam oczami, bo przez cały dzień ktoś czegoś ode mnie chciał. Dosłownie każdy. Zmęczona i piekielnie głodna wyciągnęłam iPhone'a i spojrzałam na wyświetlacz.

Zmarszczyłam brwi. Scott. Nie wiedziałam, czego mógł chcieć, ale byłam na sto procent przekonana, że jeśli znowu wydarzyła się jakaś denna drama albo chcą gdzieś iść, to nie ma opcji, żebym się w to angażowała. Wyszłam ze szkoły z myślą, że jadę do domu, przebieram się w piżamę i odcinam się od wszystkiego. Odebrałam jednak połączenie i jednocześnie weszłam do kuchni.

— Młoda! — powitał mnie tubalny głos Scotta, na co uniosłam delikatnie kąciki ust, bo nawet mimo mojego zmęczenia nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Co jak co, ale ten głos zawsze potrafił człowieka rozbawić i po prostu poprawić humor. — Co robisz? — zapytał z zaciekawieniem i, nie powiem, zdziwiło mnie to pytanie. W końcu nieczęsto dzwonił do mnie o trzeciej po południu, aby zapytać, co robię.

— Właśnie wróciłam ze szkoły — odparłam, kładąc reklamówkę na blacie kuchennym. — A co?

— Bo jest taka sprawa… — zaczął, przez co cicho jęknęłam, przymykając oczy.

Czy ja nie mogłam mieć chociaż chwili wytchnienia?

— Co wy znowu zrobiliście? — jęknęłam zrezygnowana.

Byłam przekonana, że znów coś zmalowali. Mieli naprawdę durne pomysły, a w szczególności Matt. Nie mogłam wyjść z podziwu dla Laury — jakim cudem ona już tyle z nimi wytrzymała?! Ja sama bałam się nawet pomyśleć, co działo się w ich mózgach, jeśli oczywiście je posiadali, w co często wątpiłam.

— Co? Nic! Czy zawsze musimy coś zrobić? — zaczął oburzonym tonem.

Wzruszyłam ramionami, chociaż i tak nie mógł tego zobaczyć. Każdy, kto ich znał, by tak

pomyślał.

— Z reguły — odparłam cicho, a w słuchawce usłyszałam jego ciche prychnięcie, więc westchnęłam. — Okej! W takim razie co to za sprawa?

— A taka, że Laura ma urodziny czwartego — powiedział w końcu, na co otworzyłam szerzej oczy, jednocześnie zaczynając wyciągać jedną ręką z reklamówki plastikową tackę, co do łatwych zadań nie należało. — I dzwonię, żeby cię na nie zaprosić.

— Ma urodziny? — powtórzyłam zdziwiona, bo ta informacja nieźle mnie zaskoczyła.

Tyle się znałyśmy, a ja nie wiedziałam, kiedy ma swój dzień. Prawdę mówiąc, wiedziałam tylko, kiedy urodziny ma Nate. I musiałam to jak najszybciej naprawić.

— Nic nie mówiła — rzuciłam.

— Tak, ma. Ale nie robimy jakiejś dużej imprezy, bo ona tego nie lubi. Kameralnie. Tylko najbliżsi — wytłumaczył, a ja poczułam ciepło rozlewające się w moim wnętrzu.

To było bardziej niż pewne, że przyjdę na jej urodziny. Uwielbiałam ją. Miała w sobie tyle wdzięku i na dodatek była przesympatyczna. A do tego słowa, że mają być jedynie „najbliżsi". To było naprawdę miłe uczucie, że należę do grona najbliższych, a to, że zadzwonił Scott, wskazywało, że miała to być prawdopodobnie impreza niespodzianka.

Uważałam to za urocze z jego strony. Już dawno zorientowałam się, że dla swojej dziewczyny zrobiłby absolutnie wszystko. Był praktycznie na każde jej skinienie… zresztą działało to w obie strony. On i Laura patrzyli na siebie tak, jakby nie znali nikogo bardziej doskonałego. I skłamałabym, mówiąc, że im tego nie zazdrościłam, ale każdy by zazdrościł. Byli już ze sobą szmat czasu, a nadal się o siebie tak bardzo starali i troszczyli. To budziło mój podziw.

— Jasne, że przyjdę — odparłam pewnie, uśmiechając się. Przycisnęłam barkiem telefon do ucha, aby mieć wolne obie ręce, bo nie mogłam wyciągnąć tej cholernej tacki. — Gdzie to będzie?

— U mnie w domu. Dokładny adres ci wyślę — powiedział zadowolony, a ja wreszcie otworzyłam białe plastikowe pudełko z jedzeniem.

Byłam prawie pewna, że mój skręcający się żołądek odegra głośne „hosanna", gdy dotarł do mnie ten zapach. Ależ ja byłam nieznośnie głodna. Niezjedzenie śniadania rano było błędem, zważywszy na to, że dziś w szkole nie było lunchu, a ja nie miałam kasy nawet na batona w automacie. Nie miałam kasy właściwie na nic. Byłam totalnie spłukana.

— Dobra, Scott. Na urodzinach będę na sto procent, ale teraz… — zaczęłam z zamiarem pożegnania się, aby w spokoju zjeść, ale zamilkłam, słysząc czyjś śmiech. I nie był to śmiech Hayesa.

— Stary, jestem!

Uśmiechnęłam się, kiedy rozpoznałam wesoły głos Matta. Po nim do moich uszu dobiegł cichy szmer, a ja wyciągałam widelec z szuflady.

— Niestety bez Nate'a — dodał Matt, zwracając się do Scotta, a ja znieruchomiałam, słysząc to imię.

Chwyciłam mocniej telefon i wyprostowałam się. Scott chciał coś chyba powiedzieć, bo usłyszałam niewyraźny pomruk, jednak Donovan nie dał mu dojść do głosu i mówił dalej tak głośno, że wszystko rozumiałam.

— Przyjechała do niego Madison, więc wiesz, jak to się skończy. Jak zawsze będą się długo zabawiać. Znasz Nate'a. A pantofel Parker przyjedzie za godzinę. Z kim rozmawiasz?

Nastała długa cisza, podczas której nikt z nas się nie odezwał.

Beznamiętnym wzrokiem wpatrywałam się w obiad przed sobą, którego zapach w dziwny sposób zmienił się w mdły. Przełknęłam ślinę, zaciskając palce na widelcu. *Przyjechała do niego*

Madison… Prawdopodobieństwo, że owa Madison była kimś z rodziny Nate'a, tak naprawdę było zerowe, a dwuznaczne słowa Matta jasno na to wskazywały. Ale w sumie i tak mnie to nie interesowało. To było życie Sheya i jego sprawy, a ja usłyszałam to przez przypadek. Był wolny i miał prawo się zabawiać. To nie powinno mnie zdziwić, racja? I nie zdziwiło. Chyba. Tak, na pewno. Nawet mnie to nie interesowało. W żaden, kurwa, jebany sposób.

Z chwilowego letargu wyrwało mnie chrząknięcie Scotta.

— Z Victorią — odparł jak gdyby nigdy nic, na co Donovan nie odpowiedział od razu.

Wydawało mi się, że mówią coś do siebie, bo słyszałam jakiś szmer, ale nie byłam w stanie określić, o co dokładnie chodziło. Nie chciałam wiedzieć. Pragnęłam zjeść i się położyć, bo rozbolała mnie głowa, chyba od tego głodu. Przejechałam palcami po włosach, zaciskając zęby.

— Oo-ooch! — jęknął Matt, co brzmiało dość dziwacznie, ponieważ zaczął cicho, po czym podniósł głos, jakby coś sobie uświadomił.

Odchrząknęłam i już miałam się pożegnać, aby w spokoju zjeść, ale Donovan mnie uprzedził:

— Vic! Hej, młoda! Co u ciebie? — zapytał, więc pewnie przełączyli rozmowę na głośnik.

Skrzywiłam się, słysząc jego ton. Mówił wesołym głosem. Brzmiało to tak, jakby był naprawdę wyluzowany.

— Wszystko w porządku — odparłam, a mój głos zrobił się dziwnie szorstki, więc przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się, bo nie było powodu, by tak brzmiał. Przecież nic się nie stało. — Właśnie zabieram się do jedzenia, więc wybaczcie, ale muszę kończyć, bo jestem cholernie głodna. Scott, jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. Będę na pewno.

— Cieszę się — powiedział. — A kiedy nas odwiedzisz? Stęskniliśmy się.

Rzuciłam kilka przypadkowych słów, a następnie szybko się pożegnałam i zakończyłam połączenie. Zablokowałam iPhone'a i odłożyłam go na blat kuchenny.

Wokół panowała niczym niezmącona cisza. W skupieniu wpatrywałam się w przestrzeń przed sobą, zastanawiając się, jak bardzo mama byłaby wściekła, gdybym rzuciła w ścianę jej ulubionym szklanym półmiskiem na owoce.

Czy byłam na niego zła? Chyba nie, w końcu dlaczego miałabym? To jego życie, nie moje, a ja nie miałam zamiaru się wtrącać. Byłam bardziej zła na siebie, bo poczułam coś znajomego, czego nie czułam od bardzo dawna, ale była to tak specyficzna emocja, że trudno było o niej zapomnieć. Starałam się ignorować swój przyspieszony oddech i to, jak serce tłukło mi się w klatce piersiowej. Ze wszystkich sił nie chciałam dopuścić do siebie tego uczucia. To nie powinno w żaden sposób na mnie wpłynąć. Byłam *obojętna* i tak miało pozostać. A to, że dzień wcześniej całowaliśmy się i wygłupialiśmy, ucząc się tej cholernej matmy? Cóż. To nic nie znaczyło.

To nigdy nic nie znaczy.

Pociągnęłam nosem i chwyciłam tackę z chińszczyzną. Skierowałam się z nią do jadalni, gdzie usiadłam w kompletnej ciszy przy długim stole. Strzepnęłam dłonie, po czym oblizałam wargi i zabrałam się do jedzenia. Nie chciałam o niczym myśleć. Pierwszy kęs był w porządku, ale z każdym kolejnym było coraz gorzej. Nie wiedziałam, dlaczego nagle mój brzuch się zbuntował i przestał być głodny. Czułam za to, że wmuszanie w siebie posiłku nie wyjdzie mi na dobre, więc rozzłoszczona rzuciłam widelec prosto w ryż, a siła uderzenia była taka, że część dania wypadła na blat. Z mocno zaciśniętą szczęką opadłam plecami na oparcie krzesła i założyłam ręce na piersiach. Zaczęłam skubać dolną wargę, z całych sił starając się nie dopuścić do głosu swoich głupich myśli. Z marnym skutkiem.

Byłam głupia. Naprawdę głupia, bo czemu rozmyślałam nad tym, co robił Nate i z kim to robił? Byłam głupia, bo mnie to ruszyło. Dzień wcześniej spędzaliśmy chwile we dwójkę i było tak dobrze, a kolejnego dnia przez przypadek dowiedziałam się, że właśnie zabawia się z inną. I najgorsze było to, że on miał do tego cholerne prawo. Był wolny, dorosły i sam za siebie odpowiadał. I mimo że doskonale o tym wiedziałam, nie umiałam o nim nie myśleć. O tym, że jego dłonie, które wczoraj zajmowały się moim ciałem, teraz błądzą po ciele innej. Nic sobie nie obiecywaliśmy. Ja się na to zgadzałam i nie mogłam mieć pretensji, że nie jestem jedyna. Musiałam płacić za swoje durne grzechy i za swoją głupotę. I choć bardzo chciałam dać sobie spokój i uwolnić umysł od tych beznadziejnych myśli, po prostu nie mogłam.

Zamrugałam i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Mój wzrok zatrzymał się na jednej rzeczy. Zmarszczyłam brwi, patrząc na kurtkę przewieszoną przez oparcie jednego z krzeseł w jadalni. Zostawił ją poprzedniego dnia. Po tym, jak spędziliśmy tyle czasu razem. Po tym, jak ją zdjął, abym zrobiła mu malinkę. Po tym, jak się całowaliśmy, zjedliśmy pizzę, po prostu spędziliśmy razem czas. Zapomniał jej. Uważnie ją obserwowałam, czując coraz większe zdenerwowanie na to całe gówno, które mnie otaczało, aż w pewnym momencie nie wytrzymałam. Gwałtownie wstałam z miejsca, a ciężkie dębowe krzesło przewróciło się z hukiem. Kiedy odchodziłam od stołu, przez przypadek potrąciłam tackę z chińszczyzną, która przechyliła się, a jedzenie wypadło na mahoniowy blat.

Tamtego dnia zbyt wiele nie zrobiłam. Po niewypale z chińszczyzną przebrałam się w wygodny dres i resztę dnia spędziłam przed telewizorem, oglądając argentyńskie telenowele i słuchając norweskich piosenek. Starałam się nie myśleć o niczym i po prostu się wyłączyć, ale co jakiś czas przyłapywałam się na tym, że myślałam o Sheyu. Gdy tylko to do mnie dochodziło, strzelałam sobie w twarz, bo to nie była moja sprawa i nie chciałam zaprzątać sobie tym głowy. Bezsens.

Leżałam właśnie w salonie trzecią godzinę przykryta ciepłym kocem. Byłam w trakcie oglądania *Zbuntowanego anioła*. Normalnie lubiłam takie wieczory. Kiedy przebierałam się w wygodny dres, zmywałam makijaż, spinałam włosy w gównianego koka i rozwalałam się na wygodnej kanapie. To była moja ulubiona forma spędzania wolnego czasu. Byłam dzikiem w relacjach społecznych, ale miałam to gdzieś. Moja introwertyczna dusza skakała z radości, gdy byłam tylko ja i ja. Tak, czasami wolałam pobyć z kimś, ale jednak sama w domu czułam się najlepiej. Nie na imprezie, w klubie czy na zewnątrz. Przed telewizorem albo w swoim pokoju, z zasłoniętymi roletami i spokojem wokół.

Spojrzałam na Kota leżącego przy moich nogach, który jak zwykle spał. Ten pies był bardziej leniwy ode mnie, słowo daję. Jedyne, co robił, to jadł i spał. I o ile jako szczeniak był aktywny do granic możliwości, o tyle teraz po prostu nie. Zajmował większość miejsca na kanapie, bo był naprawdę wielki. Nic dziwnego, skoro miał spust większy niż Chris Adams i tak jak mój przyjaciel był wszystkożerny, a moja mama dbała, żeby niczego mu nie brakowało. Wiedziałam, że na całe życie zapamiętam moment, gdy w któreś nasze urodziny Kot zjadł nam cały tort waniliowy.

Poprawiłam się na swoim miejscu, przytulając twarz do oparcia kanapy. Słyszałam odgłosy dochodzące z kuchni, w której znajdowała się moja mama. Niby dalej miałam z nią kosę, ale było już trochę lepiej. Powoli zaczynałyśmy się do siebie odzywać. Tamtego dnia zapytała mnie nawet, jak było w szkole i czy chciałabym pojechać z nią do sklepu. Oczywiście odmówiłam, bo wstawałam jedynie do łazienki. Zapytała również, dlaczego jestem przybita, ale przecież nie byłam. Nie miałam powodu, aby być. Byłam taka jak zawsze. Neutralna. Nigdy nie należałam do osób, które zarażały energią wszystkich wokół. Tacy byli moi przyjaciele. Ja wolałam zachowywać dla siebie emocje, co niestety nie zawsze mi wychodziło.

— Co oglądasz? — Nagle obok mnie pojawił się mój brat, w czarnych jeansach i tego samego koloru bluzie.

Spojrzałam na niego, kiedy z westchnieniem opadł na fotel naprzeciwko, a następnie wzruszyłam ramionami i wróciłam wzrokiem do ekranu telewizora.

— Twoją ukochaną telenowelę — odparłam cicho, więc również zerknął na plazmę.

Kiedy na ekranie pojawiła się Natalia Oreiro w stroju pokojówki, jęknął głośno, odchylając głowę. Mój zachrypnięty, niski śmiech wypełnił całe pomieszczenie.

— Tylko nie to — wymamrotał.

Theodor czuł wstręt do tej cudownej produkcji po tym, jak w wakacje w dwa tysiące dziesiątym obejrzeliśmy wszystkie dwieście siedemdziesiąt odcinków w ponad dwa tygodnie. Od tego momentu była to moja ulubiona telenowela, mój brat natomiast najchętniej spaliłby Facunda Aranę na stosie.

— Nienawidzę tego czegoś, bo serialem tego nazwać nie można — dodał.

— Lepsze *The Walking Dead*? — zapytałam, w międzyczasie szukając ukrytego pod kocem telefonu, który nieustannie wibrował, co oznaczało, że ktoś do mnie dzwonił.

Theo prychnął, jakby odpowiedź była oczywista. Wszystko związane z trupami, śmiercią, krwią i zombie było dla niego lepsze.

W końcu poczułam pod palcami zimny telefon, więc wyciągnęłam go i spojrzałam na wyświetlacz. Zmarszczyłam brwi, bo dzwonił do mnie… Nate. Zabawne, że pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że coś szybko skończył zabawiać się ze swoją panienką.

To było głupie. Uparcie starałam się sobie wmówić, że to, co usłyszałam od Matta, w ogóle mnie nie obeszło. Że byłam obojętna. Przez cały czas, gdy leżałam na tej cholernej kanapie, chcąc skupić się na serialu, wałkowałam w głowie to samo. To był Nate. Nigdy mi nic nie obiecywał, a to, że byłam idiotką i pozwoliłam sobie na za dużo, to inna sprawa. Był wolny, mógł robić, co chciał. Ja też. To nie był dobry chłopaczek, a ja to rozumiałam. Tylko po jaką cholerę ja się z nim… zabawiałam?!

Bo musiałam to sobie szczerze powiedzieć. Czy ja naprawdę liczyłam na coś więcej? Czy w ogóle miałam na co liczyć? Na początku naszej znajomości Nate spotykał się z dziewczynami. W trakcie jej trwania również, podczas naszej pięciomiesięcznej przerwy też i teraz było z pewnością tak samo. Był przystojny, znany i cholernie pociągający, a przedstawicielki płci pięknej do niego lgnęły. On z tego korzystał. Był słabością wielu. W pewnym sensie i moją. Nie mogłam zrozumieć czemu, skoro wiedziałam, że jest skurwysynem. Dlaczego poddawałam się jego urokowi? Lubiłam go. Bardzo, ale przez to czasem nie myślałam racjonalnie. Rozpraszał mnie. Sprawiał, że wariowałam, dobrze się przy tym bawiąc. I nawet gdy dzwonił do mnie po zabawie ze swoją Madison, zamiast go olać, ja byłam rozdarta.

Spuściłam wzrok, a następnie wyciszyłam wibracje i odrzuciłam telefon na bok. Odkaszlnęłam i naciągnęłam rękawy bluzy na dłonie, po czym popatrzyłam z opóźnionym refleksem na Theo, który mi się przyglądał. Zmarszczyłam brwi i posłałam mu pytające spojrzenie.

Bez czapki wyglądał lepiej, powtarzałam mu to milion razy. Jego czekoladowe włosy były trochę dłuższe niż zwykle i zaczesane do tyłu. Były naturalnie pofalowane, co dodawało mu uroku, a pod czapką ten efekt znikał. Niestety nie było mowy, aby Theo wyszedł bez niej chociażby do ogrodu, nie mówiąc o instytucjach publicznych czy szkole. Ćwiczył w niej nawet na sporcie! To podchodziło pod paranoję.

— Co się tak gapisz? — zapytałam zdezorientowana, unosząc brew.

Kątem oka spojrzałam na telefon, który przestał dzwonić.

Theo jedynie wzruszył ramionami, jeszcze bardziej rozwalając się na fotelu i wyciągając

swoje chude, długie nogi.

— Kim był ten typ wczoraj? — zapytał w końcu.

Zastygłam w bezruchu, wpatrując się w niego. Nie rozmawialiśmy o sytuacji, kiedy przyłapał mnie z Nate'em, i miałam nadzieję, że tak pozostanie.

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Czyli skutecznie zasłoniłam mu Nate'a, tak że go nie rozpoznał. Ja albo kanapa, nieistotne. W tamtej chwili dziękowałam niebiosom.

Rzadko okłamywałam swojego brata, ale wtedy musiałam. I tu nie chodziło o to, że bałam się, że sprzeda mnie mamie, bo wiedziałam, że to niemożliwe. Nigdy by mnie nie wsypał. Chodziło raczej o to, że mój brat był naprawdę… wielkim fanem Nathaniela. Nie byłam w stanie zliczyć, ile razy prosił mnie, abym przedstawiła go Sheyowi, a kiedy dowiedział się, że byłam z nim naprawdę blisko, męczył mnie przez cały czas. Chodził na te jego idiotyczne walki i jarał się tym jak dziecko. Obawiałam się, że jeśli mu powiem, że znów mamy kontakt, to złapie taki fangirl, że będzie przy mnie koczował bez ustanku, abym tylko poznała go z Sheyem. Bo podczas gdy większość uczniów Culver High School nienawidziła mnie za to, że Nate wygrał dla mnie walkę, i uważała, że jestem ostatnią kretynką, skoro obracam się w takim środowisku, Theo to imponowało. W końcu miał siostrę, której sławny Nathaniel Shey zadedykował swój pojedynek. Ten chłopak wiele rzeczy pojmował po prostu inaczej. Po wakacjach odpuścił temat, kiedy o Sheyu przestało się mówić w naszym domu. Zrozumiał, że to koniec, i więcej o nim nie wspominał, a ja byłam mu wdzięczna.

— Nikim ważnym — odparłam wymijająco, na co przewrócił oczami, prychając na mnie. Poczułam, że musiałam skierować tę rozmowę na inny tor. — A ty gdzie całymi dniami łazisz? — zapytałam w końcu, uśmiechając się złowieszczo. — Cały czas jesteś poza domem i na dodatek zacząłeś późno wracać.

— Bo ty wracałaś wcześnie. — Prychnął, patrząc gdzieś w bok.

Wzruszyłam ramionami, nie dając się zbić z tropu.

— Bo jeszcze pomyślę, że się z kimś spotykasz — zaczęłam, a on jęknął, zamykając oczy. Zarechotałam, obserwując jego zachowanie, bo uwielbiałam go drażnić. — Z jakąś dziewczyną albo z uroczym i zdołowanym chłopaczkiem…

— Boże, wychodzę stąd.

Nie zdążył tego zrobić, bo tuż po jego słowach rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Oboje spojrzeliśmy w ich stronę, ale żadne z nas nie za bardzo chciało się ruszyć z miejsca, więc po prostu poczekaliśmy, aż zrobi to mama. To było zagranie taktyczne, bo kilkanaście sekund później rzeczywiście wyszła z kuchni ze ścierką w dłoniach. Popatrzyła na nas złowrogo, podczas gdy my w tym samym czasie posłaliśmy w jej stronę identyczne urocze uśmiechy.

— Joseline, kochasz swoje dzieci — mruczała pod nosem, jakby chcąc przekonać o tym samą siebie. Ruszyła korytarzem w stronę drzwi.

Przygryzłam wargę, kątem oka spoglądając na czarny wyświetlacz telefonu. Nie dzwonił.

— Joseline!

Zamarłam. Wtedy po prostu zamarłam, słysząc ten głos. Moje serce zatrzymało swoje bicie na kilka dobrych sekund i nie mogłam złapać oddechu. Ledwo powstrzymałam się od jednoczesnego omdlenia i zawału. Każdy włos na moim ciele stanął dęba. Z gulą w gardle, która była po prostu nie do przełknięcia, rozchyliłam powieki. Wybałuszyłam oczy i spojrzałam na swojego brata, który był w takim samym szoku jak ja. Oboje patrzyliśmy na siebie przerażeni, nie wierząc w to, co miało miejsce. To się nie działo. Nie było opcji. Miałam realistyczny sen, coś poszło nie tak i zaraz się obudzę. Ten głos nie mógł należeć do osoby, którą znałam. Tak. Na pewno nie należał. Nawet Kot wstał, nastawiając uszy na to paskudne skrzeczenie. Patrzyłam w brązowo-zielone oczy Theo, błagając go wzrokiem, aby powiedział mi, że mam omamy, ale

sądząc po jego minie, było inaczej.

— Powiedz mi, że to żart — poprosiłam zduszonym głosem, a z jego twarzy odpłynęły kolory. Teraz była biała jak ściana, a ja wiedziałam, że nie wyglądałam lepiej. Moje serce wcześniej nie biło w ogóle, a teraz wybijało ze trzysta uderzeń na minutę. Nie potrafiłam zebrać myśli, a wszystko wokół krzyczało: „To się nie dzieje!". Pragnęłam, aby tak było.

Oboje z Theo zerwaliśmy się z miejsca, a ja w ostatniej chwili złapałam równowagę i nie zaryłam nosem w stolik przez koc, który mnie opatulał. Zwinęłam go na szybko i włożyłam pod poduszkę, a Kot zerwał się na równe nogi i zeskoczył z kanapy, jakby wiedział, że nie może tam siedzieć. W tym samym czasie Theo w ekspresowym tempie zebrał wszystkie brudne kubki i jakieś pierdoły ze stolika do kawy. Podbiegłam do szafki obok telewizora i otworzyłam mu szufladę, do której wrzucił te wszystkie rzeczy z głośnym brzdękiem. W tamtej chwili nie było ważne, czy coś zniszczymy, czy nie. Ważne było, aby to ogarnąć. Podbiegłam do kanapy i poprawiłam na niej wszystkie poduszki, a mój brat wyciągnął obrus z innej szuflady tej samej szafki. W trzech krokach znalazł się przy stole i zarzucił na niego złotą tkaninę. Słyszałam z korytarza przytłumione głosy oraz śmiechy i wiedziałam, że musimy się pospieszyć. Niewiele myśląc, chwyciłam wazon z żywymi kwiatami, który stał na małym stoliczku obok kanapy, i podbiegłam z nim do Theo, który nadal poprawiał obrus, o mało nie zabijając się po drodze. Szybko postawiłam wazon na środku stołu, a potem zasapana odwróciłam się w stronę zdenerwowanego Theodora.

— Popraw fryzurę — rzucił.

Kiwnęłam głową i wyplątałam gumkę z włosów, sporo przy tym wyrywając. Rozczesałam je drżącymi palcami, po czym przeczesałam i czuprynę Theo, który poprawiał swoją czarną bluzę. Słyszałam kroki, a znajome głosy stawały się coraz wyraźniejsze. W pewnym momencie uniosłam wzrok i natrafiłam na błyszczące oczy mojego brata, który uważnie na mnie patrzył.

— Powiedz, że to tylko mi się śni — sapnął. — Powiedz, że to wcale nie jest zjazd rodzinny.

— Dlaczego bez zapowiedzi? — Nadal nie chciałam w to wierzyć.

— Victoria! Theodor!

W tamtej chwili miałam ochotę jedynie na to, aby zniknąć. Nie wiem, wyjechać, wyemigrować na Syberię, cokolwiek, byleby nie być tam. Każdy włosek na moim karku się zjeżył i poczułam gęsią skórkę. Z rozpaczą pomieszaną z przerażeniem przeniosłam bardzo powoli wzrok na trzy osoby przed sobą. Nasi niespodziewani goście stali w płaszczach ze sztucznymi minami wyrażającymi ledwo skrywaną pogardę. Obok nich znajdowała się moja matka z miłym uśmiechem na ustach, choć zapewne ledwo stała na nogach przez ich przyjazd. W środku drżałam, bo nie byłam w ogóle gotowa na to niezapowiedziane spotkanie. Cholera! Dlaczego nikt nic nie powiedział? Nie dali żadnego znaku, nic. Stali przede mną, posyłając nam te uśmiechy pełne fałszu i udawanej życzliwości. Cudem przełknęłam ślinę, aby zwilżyć wysuszone gardło, ale nie potrafiłam ruszyć się chociażby o cal. Każdy nerw, każdy mięsień w moim ciele został po prostu sparaliżowany.

Przed nami stała ciotka Louise razem z wujkiem Martinem i moją kuzynką — Stephanie. I to nie tak, że oni sami w sobie mnie przerażali. Nie. Przerażała mnie ich obecność w naszym domu.

— Ciociu — wychrypiał Theo, a jego głos był nie do poznania. Patrzyłam na niego kątem oka, kiedy przywołał na twarz uśmiech podobny do tego, kiedy zje się siedem cytryn z rzędu. — Co za niespodzianka.

Tak, niespodzianką było to na pewno. Tylko z reguły niespodzianki są miłe. Ta

niekoniecznie. I to nie tak, że nienawidziłam swojej rodziny. Nie, po prostu… była bardzo specyficzna. Bardziej niż większość normalnych rodzin, z jednego prostego powodu. Ta rodzina nigdy do normalnych się nie zaliczała.

Ciotka mojej mamy — Louise Clark — była osobą z rodzaju tych, których z reguły się nie lubi. To była kobieta, której nic nie pasowało, zawsze wypowiadała się kategorycznie na tematy, o których nie miała bladego pojęcia, a jeśli zwracałeś jej uwagę, to obrażała się na pół roku i obrabiała ci przy tym tyłek, plotkując z innymi członkami rodziny. Zaliczała się do tych ciotek, które pieką okropne ciasta i chwalą się wszystkim, jakimi to kucharkami nie są, a podczas jedzenia tego ścierwa marzy się jedynie o tym, aby przepłukać usta wybielaczem. Jednak musi się zjeść to coś, bo przecież „nie wypada" odmówić. Na święta dawała wszystkim własnoręcznie wydziergane czapki z pomponem, swetry i rękawiczki bez palców, w których chodziło się jak w rękawicach kuchennych. Były tak okropne, że od samego patrzenia robiło się człowiekowi przykro z powodu dużej ilości zmarnowanej włóczki.

Spojrzałam na ciotkę, marszcząc nos. Szczerzyła się w naszą stronę tymi swoimi pożółkłymi zębami, a jej mina wyrażała to, że uważała nas za gorszych od siebie. Mama coś do niej mówiła, bo ciotka odwróciła się w jej kierunku z udawanym zainteresowaniem. I może było to z mojej strony niegrzeczne, ale nie odezwałam się ani słowem i nie powiedziałam chociażby „dzień dobry", tylko z miną wyrażającą obrzydzenie i niechęć wpatrywałam się w te jej brązowe, krótko ścięte włosy, które oglądane pod światło przybierały okropny odcień fioletu. Może było, ale w tamtej chwili nie mogłam zrobić nic innego. Cały czas wbijałam wzrok w te nieco ponad pięć stóp czystego narzekania. Bo taka była prawda, ciotka Louise była mistrzynią marudzenia i bezsensownego gadania. Najbardziej uwielbiała wytykać mojej mamie błędy rodzicielskie lub to, że zupa była za słona.

Dlatego właśnie chwilę wcześniej zerwaliśmy się z Theo, aby trochę ogarnąć salon, bo gdyby zobaczyła ten mały bałagan, nie skończyłoby się rechotanie z tego powodu i gadanie, że nasza matka nie potrafi zapanować nad własnym domem. Tego nie znosiłam u tej starej jędzy najbardziej. Bo przecież ona zawsze była idealna i miała rację.

— O jejku. — Z zamyślenia wyrwał mnie zakłopotany głos mojej mamy.

Spojrzałam na nią i od razu zrobiło mi się jakoś gorzej, bo widziałam, jak bardzo zdenerwowana była. Zdradzało ją drżenie dłoni, co jakoś starała się zamaskować, wycierając je w ścierkę. Uśmiechała się, ale to było wymuszone.

— Nie miałam pojęcia, że macie zamiar nas odwiedzić — dodała.

— Ach, tak. Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę — wyjaśniła ciotka Louise, poprawiając swoją okropną koszulę w kwiaty. Wyglądała w niej jak bombka, która urwała się z choinki. Rozmiar się zgadzał, bo była niska, bardzo… obszerna i mogłam przysiąc, że ona nie chodziła na tych swoich krótkich nóżkach, po prostu się toczyła. — W końcu nie spędziliśmy razem świąt.

Rodzina ciotki Louise mieszkała w New Jersey, a w tym roku wyjątkowo nie mogliśmy tam pojechać, przez co jakoś zbytnio nie płakaliśmy. Nie znosiliśmy ich odwiedzać. Miałam dość ciągłego gadania ciotki o tym, że powinnam się zmienić, bo inaczej „żaden porządny chłop mnie nie zechce". To było okropne i czułam się przez nią jak w średniowieczu.

Wzdrygnęłam się na wspomnienia związane z tymi cholernymi świętami i przeniosłam wzrok na osobę obok ciotki Louise. Wujek Martin.

Tego faceta można było określić jednym słowem. Nawiedzony. To był człowiek, który chodził do kościoła siedem razy w tygodniu, wyzywał ateistów oraz wyznawców innej wiary niż katolicyzm i wszystko, co się działo, tłumaczył nieśmiertelnym „bo Bóg tak chciał". I jeśli weszło się z nim w dyskusję na ten temat, to po chwili miało się ochotę skoczyć z mostu. Na

szczęście był małomówny, więc sam z siebie takiej dyskusji nie zaczynał. Zwykle siedział cicho i słuchał się swojej apodyktycznej żony, której zapewne nie znosił.

No i na deser nasz trzeci gość, którego widok dobił mnie jeszcze bardziej. Kolejna harpia do kolekcji.

Stephanie pieprzona perfekcja Clark była powodem moich kompleksów i załamań nerwowych w dzieciństwie. Była moją osiemnastoletnią kuzynką, której rodzice aktualnie przesiadywali w Azji — zresztą od jej dzieciństwa więcej podróżowali, niż zajmowali się córką — więc wychowywała się z ciotką Louise. Stephanie nie znosiłam najbardziej na świecie, ponieważ od zawsze była tą idealną. Już jej wygląd taki był. Z czystą niechęcią patrzyłam na jej długie i zgrabne nogi w czarnych rajstopach i zamszowych muszkieterkach do kolan w tym samym kolorze. Do tego ta czarna, rozkloszowana i bardzo dziwkarska spódniczka oraz przylegający pudroworóżowy crop top z długimi rękawami, uwydatniający jej duże cycki i płaski brzuch. To była dziewczyna, która miała przesadną pewność siebie, wrodzoną chamskość, każdy chwalił ją od dziecka, a ona gadała o tym wszystkim dookoła. Średnia ocen powyżej A, kapitan cheerleaderek i obiekt westchnień facetów od New Jersey do samego Oregonu. Nienawidziłam jej.

— Vicky! — pisnęła swoim wysokim głosikiem, po czym ze słodziutkim uśmiechem ruszyła w moją stronę, a ja poczułam przemożną ochotę rzucić to wszystko w cholerę i schować się w piwnicy, gdzie przeczekałabym najazd tych potworów. Jej długie, kręcone włosy w kolorze bordowym lśniły w świetle lamp, a idealny makijaż był nienaruszony. Kiedy już znalazła się w odległości trzech jardów ode mnie, poczułam zapach jej drogich perfum, mdląco malinowych, a gdy stanęła przede mną i zamknęła mnie w szczelnym uścisku, myślałam, że zwymiotuję jej na plecy. — Ależ ja cię dawno nie widziałam! — trajkotała, kiedy już się ode mnie odsunęła. Spojrzała na mnie z góry, po czym zlustrowała całe moje ciało. — Widzę, że nieźle się trzymasz. I nawet przytyłaś. Nie masz makijażu czy po prostu jesteś chora?

Tak, chciałam ją uderzyć.

— O, Theo! — zawołała z entuzjazmem, patrząc na chłopaka obok mnie, którego mina wyrażała jedynie chęć szybkiej śmierci. — Jak zwykle na czarno. Mówiłam ci przecież, że ten kolor do ciebie nie pasuje.

Po jej słowach mój brat jedynie wzruszył ramionami, a ona mocno go przytuliła, czego nie mogłam powiedzieć o nim. Po tym, jak już całkowicie otumaniła nasze zmysły węchu swoim zapachem, zadowolona podeszła do mojej mamy, aby ją również uściskać.

W tamtym momencie naprawdę nie miałam już na nic siły. Żyłam nadzieją, że może przyjechali do nas tylko na chwilę, zajrzeli przejazdem. Że posiedzą godzinę, zjedzą ciasto, które ciotka Louise skrytykuje, Stephanie wytknie mi to, że jestem beznadziejna, a wujek Martin, który nigdy się nie odzywał i właśnie oglądał książki na szafce obok, przyczepi się do mnie, że nie chodzę do kościoła i opętał mnie Szatan. Tylko że niestety ta nadzieja umarła, kiedy ciotka z głośnym mlaśnięciem poprawiła swoją ulizaną szopę na głowie i zwróciła się do Theo:

— Theodor, nasze walizki są w korytarzu. Tylko delikatnie, przywiozłam ciasto.

A kiedy do pomieszczenia weszła moja babcia, a mój telefon znów się rozdzwonił, bo Shey postanowił jeszcze się do mnie podobijać, w mojej głowie tłukło się tylko jedno pytanie. Jak ja wytrzymam ten zjazd rodzinny?

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 11. Nieodebrane połączenia

Chyba każdy przynajmniej raz w życiu słyszał o stereotypowej kochanej, słodkiej babci, którą bez względu na wszystko po prostu się uwielbia. To ta przeurocza staruszka, która karmi swoje wnuki do upadłego, wmawiając im, że za mało zjadły i dalej są głodne, chociaż opróżniły już trzy miski rosołu i pochłonęły po sześć schabowych. Mimo to dokarmia je, bo przecież: „tak słabo wyglądacie, a w dodatku takie z was chudzinki!". Co ważniejsze, zawsze broni tych łobuziaków przed rodzicami, a kiedy ci nie widzą, wsuwa im do kieszeni po sto dolarów, aby kupiły sobie coś ładnego. Do takiej babci jeździ się na noc, rozmawia się z nią i czuje się komfortowo w jej towarzystwie. Jej ciepły uśmiech i kubek gorącej czekolady oraz ciasteczka domowej roboty leczą każde zmartwienie. Większość ludzi chciałaby mieć właśnie kogoś takiego. Kochanego, ciepłego i stojącego za nim murem bez względu na okoliczności. Niestety te wszystkie cechy w żadnym aspekcie nie pasowały do Arabelli Clark.

Kiedy zobaczyłam babcię Arabellę, która właśnie przekroczyła próg naszego salonu, zamarłam. Ponownie tamtego dnia. Ciszę, która zapadła, niestety przerwał dźwięk dzwonka mojego telefonu. W szoku nie zareagowałam od razu, zresztą nawet nie wiedziałabym, co zrobić. Po prostu stałam, gapiąc się na dzwoniący telefon, który leżał na kanapie, tam gdzie go odrzuciłam. Widziałam numer i nazwę kontaktu na wyświetlaczu, ale nawet nie drgnęłam, chociaż wiedziałam, że nasi goście wraz z moją mamą również przyglądają się dzwoniącemu urządzeniu. Patrzyłam przez kilka sekund na tego cholernego iPhone'a, w głowie mając zupełną pustkę. Byłam sparaliżowana.

— O, przepraszam — odezwał się nagle stojący nieco dalej Theo. Szybko nachylił się nad kanapą, po czym chwycił mój telefon i odrzucił połączenie, a denerwująca melodyjka w końcu się skończyła. — Kolega dzwonił. — Kiwnął przepraszająco głową, po czym wsadził urządzenie do tylnej kieszeni czarnych jeansów.

W tamtej chwili byłam mu za to ogromnie wdzięczna, bo gdyby nie jego szybka reakcja, zapewne mój telefon dzwoniłby dalej. Stałabym jak ten słup soli, gapiąc się na wyświetlacz i zastanawiając się, jak bardzo narozrabiałam w poprzednim wcieleniu, że tak surowo mnie karano. Przełknęłam ślinę i ponownie uniosłam wzrok na gości przed sobą, a widok mojej babci, która patrzyła prosto w moje oczy, niemal zwalił mnie z nóg. Dzieliły mnie sekundy od palpitacji serca, bo nagle, bez żadnego uprzedzenia, zjawili się w moim domu ludzie, którzy byli tak bardzo specyficzni i problematyczni, że przeczuwałam, jaki koszmar mnie czeka w kolejnych dniach.

Ciotka Louise, Stephanie oraz wujek Martin narzekali niemal bez przerwy i wiecznie marudzili, ale nie byli sami w sobie tak straszni jak Arabella Clark, jedna z najbardziej przerażających istot chodzących po świecie. Widziałam, jak moja matka kuliła się w sobie na widok swojej rodzicielki, która z zaciętą i zimną miną powoli kierowała się w naszą stronę, wspierając się na drewnianej czarnej lasce. Ubrana w elegancką czarną spódnicę do samych kostek, spod której było widać jej wypolerowane wiązane lakierki, oraz również czarną marynarkę wyglądała cholernie dostojnie. Jej prawie białe ulizane włosy były spięte w idealnie ciasny kok, który podkreślał jej pociągłą twarz w kolorze porcelany. Skóra babci, pokryta licznymi zmarszczkami, dalej wydawała się delikatna, a jej niebieskie oczy, których kolor odziedziczyła po niej moja matka, rozglądały się czujnie po całym pomieszczeniu. Czułam, jak mocno wali mi serce, i słyszałam przyspieszony oddech Theodora.

W końcu babcia Arabella zatrzymała się naprzeciw mojej matki. Joseline była już bliska zawału. Nie dość, że przyjechali bez uprzedzenia, i to na minimum noc, skoro mieli bagaże, to jeszcze zawitała do nas jej matka, która potrafiła uprzykrzyć życie każdemu. Babcia Bella miała

po prostu… specyficzne, z braku lepszego określenia, nastawienie do ludzi i życia. Od kiedy pamiętałam, nie lubiła integrowania się z rodziną. Zawsze była oschła, wyrafinowana i niezbyt wylewna. Nie jeździło się do niej z wielkim pudełkiem czekoladek na Dzień Babci. Nie lubiła spędzać z nami czasu, zawsze trzymała się od nas z daleka, przysyłała jedynie prezenty na różne okazje. Większość osób w rodzinie bała się jej przez jej wyniosłość, niedostępność i spore wymagania, jednak każdy się z nią liczył. Jej bezwzględność i surowy sposób bycia zniechęcały do bliższych kontaktów. Mnie babcia przerażała, a do tego czułam, że od zawsze nie pałała do mnie sympatią.

— Joseline — zaczęła szorstkim tonem, przez co nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Mówiła z wyraźnym wschodnim akcentem, bo miała rosyjskie korzenie, urodziła się w Moskwie i tam spędziła swoją młodość.

— Witaj, mamo — odpowiedziała Joseline, uśmiechając się słabo.

Nie było żadnych czułości, żadnego przytulania się ani pocałunku, bo Arabella Clark tego nie znosiła. Trzymała się na dystans. Nawet w przypadku swojej córki.

Osiemdziesięciolatka mocniej zacisnęła wypielęgnowane palce na lśniącej lasce i utkwiła spojrzenie w swoim dziecku.

— Wybacz, że tak bez zapowiedzi — mruknęła, a jej oziębły wyraz twarzy nie zmienił się nawet odrobinę. Machnęła drugą dłonią i przewróciła oczami. — Nie przyjechaliście na święta, więc Louise stwierdziła, że wypadałoby was odwiedzić.

Spojrzałam jeszcze raz na ciotkę, która dumna jak paw uśmiechała się wyniośle. Oczywiście, bo jakżeby inaczej? Tak naprawdę tylko ona chciała do nas przyjeżdżać, bo była wścibska, lubiła komentować cudze życie i podkreślać swoją wyższość. Chyba tylko wtedy czuła się lepsza. Babcia najchętniej nie ruszałaby się ze swojego wielkiego, upiornego domu w New Jersey, w którym zamieszkała po wyprowadzce z Culver City i w którym jako dziecko bałam się spać. Louise oczywiście musiała zaspokoić swoją chorą potrzebę pokazania się.

Błagałam w myślach, aby nie zostali długo, bo mogłam tego psychicznie nie wytrzymać. Już sam ich widok powodował, że dopadały mnie mdłości.

— Ależ nic się nie stało. To naprawdę miła niespodzianka! — zawołała aż nazbyt ochoczo moja matka.

Może i bym jej uwierzyła, gdybym jej tak dobrze nie znała. Przywołała na twarz jeden z tych uśmiechów, którymi raczyła potencjalnych klientów i współpracowników. Ten sztuczny zachwyt, entuzjazm i radość zjednywały jej ludzi. Była bardzo przekonującą kobietą, w końcu miała na nazwisko Clark.

— A na ile przyjechaliście? Pytam, ponieważ trochę nie byłam na to przygotowana pod względem…

— Na gości zawsze powinno się być przygotowaną, moja droga.

Zaczyna się. Ciotka Louise i jej wspaniałe rady.

— To podstawa. Każda prawdziwa pani domu powinna zawsze być gotowa na odwiedziny — dodała z wyższością.

— Zostaniemy do końca tygodnia — odpowiedziała moja babcia, posyłając ciotce Louise spojrzenie, od którego nawet mnie zrobiło się zimno. — Wiemy, że masz pracę, a Victoria z Theodorem szkołę, więc pojedziemy również do Garfielda — dodała, mając na myśli swojego syna, czyli wujka Garry'ego, który tak jak my mieszkał w Culver City, a nie, jak reszta rodziny, w New Jersey.

W końcu niska i chuda staruszka zwróciła głowę w stronę mnie i Theo, a ja poczułam, jak zasycha mi w gardle. Swoimi przenikliwymi niebieskimi oczami zlustrowała od stóp do głów mojego brata, a następnie przyszła kolej na mnie i — o bogowie — przy niej sam Lucyfer

zadrżałby ze strachu. Z jej twarzy nie dało się nic wyczytać. Była jak maska, obojętna i bezemocjonalna.

Nagle babcia uniosła głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Słyszałam krew szumiącą mi w uszach i głośne bicie swojego serca. Zaczęłam się zastanawiać, czy było chociaż pięć procent szans na to, abym dotrwała jakoś do tej piekielnej niedzieli, do której zostało jeszcze pięć dni.

PIĘĆ DNI!

— Witaj, Victorio. Theodor. — Skinęła głową w naszą stronę. Był to jedyny gest, jaki mogliśmy od niej otrzymać.

— Miło cię widzieć, babciu — odezwałam się w końcu, a mój głos był zachrypnięty.

Nie umiałam określić, jak się czułam, ale zawsze tak przy niej miałam. Potrafiła wzbudzić irracjonalne poczucie strachu w każdym, to fakt, ale w moim przypadku odbywało się to na jakimś wyższym poziomie. Zastanawiałam się, co było tego przyczyną. Ledwo wytrzymałam jej ciężkie spojrzenie i wiedziałam, że muszę odejść, aby nie wrzasnąć na całe gardło z bezsilności.

— Na pewno jesteście zmęczeni podróżą… — zaczęła moja matka, na co babcia odwróciła się do nas bokiem i popatrzyła na swoją córkę, a ja cichutko westchnęłam.

— Tak, ludzie w tych czasach w ogóle nie umieją jeździć! Zero jakiegokolwiek obeznania w przepisach. Tak strasznie boli mnie już od tego głowa, a z moimi migrenami to naprawdę niebezpieczne! — zajęczała ciotka jak ostatnia męczennica.

Mama kiwnęła potakująco. Wiedziałam, że ona też jest załamana z powodu niezapowiedzianych odwiedzin.

— No właśnie, więc… Theo. Zaniesiesz walizki do pokoi gościnnych, dobrze? A ty, Victorio, pościelisz tam łóżka — rzuciła polecenia w naszą stronę, patrząc na nas niemal błagalnie.

Zgodnie kiwnęliśmy głowami.

Odchrząknęłam i ruszyłam szybkim krokiem w stronę schodów. W tym samym czasie mój brat poszedł po walizki, które ze sobą przywieźli. Pokonałam jak najszybciej stopnie, czując wzrok gości na sobie. Słyszałam jeszcze, że mama zapytała o coś miło Stephanie, a ta zaczęła jej ochoczo odpowiadać. Minęłam wejście do swojej sypialni i sypialni Theo, po czym skierowałam się do końca korytarza. Po dwóch przeciwnych stronach znajdowały się dwie pary drzwi prowadzące do pokoi gościnnych, których rzadko używaliśmy, bo nieczęsto mieliśmy gości, którzy zostawali na noc. Otworzyłam ciemne drzwi po prawej i weszłam do środka. Włączyłam światło.

Pomieszczenie było średnich rozmiarów pokojem z białymi ścianami, dwuosobowym łóżkiem, szafą i komodą oraz szafką nocną. Znajdowały się tam różne niepotrzebne rzeczy, na które nie było miejsca w domu, a których nikt nie chciał jeszcze wyrzucać. Odetchnęłam cicho i ruszyłam w stronę drewnianej komody, w której trzymaliśmy poszewki na pościel i prześcieradła. Starałam się jakoś przetrawić to, co się wydarzyło, i pogodzić się z tym, że te harpie będą gościć u nas przez prawie tydzień. Już czułam przytyki Stephanie. Nie omieszka skomentować mojego ciała, zachowania i powodzenia u chłopaków.

To będzie koszmar.

Byłam w trakcie nakładania niebieskiej poszewki na dużą kołdrę i narzekania pod nosem na swoje życie, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Theo z dwiema dużymi walizkami w dłoniach oraz torbą przewieszoną przez ramię. Wyglądał jak bagażowy, ale jego mina zdradzała, że zaledwie sekundy dzieliły go od wyrzucenia tych bagaży przez okno. Wszedł w głąb pomieszczenia i zatrzasnął drzwi nogą, a następnie upuścił walizki na podłogę i warknął z frustracją. Torby spadły zaraz obok jego stóp, a chłopak spojrzał na mnie z furią w oczach.

— Ja pierdolę, kurwa mać — zaklął, po czym przetarł dłonią twarz. Odetchnął krótko,

kiedy ja zasuwałam suwak poszewki. — Dlaczego oni postanowili nam to zrobić? I to jeszcze bez uprzedzenia. Przecież ja nie dotrwam do niedzieli. Zabiję się w trybie natychmiastowym przez to ciągłe gadanie.

— Nawet nic nie mów. Nadal mam nadzieję, że to jedynie mój sen i zaraz obudzę się z krzykiem w swoim pokoju — wymamrotałam, strzepując kołdrę. — Po co przyjechali? Jakoś nie wydaje mi się, żeby w odwiedziny. Nie chciałoby im się jechać tyle mil. Wiesz, jacy są leniwi. I na dodatek wzięli ze sobą babcię. To się kupy nie trzyma — mówiłam jak nakręcona, nawiązując z nim kontakt wzrokowy. — To zawsze my musieliśmy do nich jeździć, a teraz oni bez uprzedzenia zjawiają się u nas z tekstem, że zostają do końca tygodnia.

Theo westchnął, kręcąc głową.

— Nie wiem, ale coś czuję, że będę siedział w szkole dłużej niż zwykle — mruknął i musiałam przyznać, że również zaczęłam się nad tym zastanawiać.

Może koło szachistów nie było takim złym pomysłem? W końcu umiałam grać w warcaby…

Oczami wyobraźni już widziałam mamę, która każe mi oprowadzać Stephanie po Culver City i spędzać z nią czas, podczas gdy ona będzie wysłuchiwać marudzenia ciotki Louise i jej męża mruka.

— A właśnie, co do pokoi. Są tylko dwie sypialnie gościnne. Dla strasznej babki i irytującego małżeństwa. A gdzie będzie spała ta ruda miotła? — zapytał, niemal spluwając, na co uniosłam delikatnie kąciki ust.

Czasami wydawało mi się, że nie znosił tego piskliwego pustaka bardziej ode mnie. W końcu była jedyną osobą, która tak otwarcie krytykowała jego wygląd i wmawiała mu, że czarny nie jest dla niego.

— Na wycieraczce — odparłam poważnie, przez co parsknął śmiechem.

Chwilę tak staliśmy w ciszy, kiedy ja ubierałam duże poduszki. Nagle mój brat cicho mruknął i wyciągnął ze swojej kieszeni mojego iPhone'a.

— Masz, bo chyba pokonał cię szok i nie ogarnęłaś, tłuczku, że to twój telefon — skomentował ironicznie, na co przewróciłam oczami i posłałam w jego stronę krzywy uśmieszek. Wzięłam urządzenie, które trzymał w wyciągniętej ręce. Wcisnęłam okrągły guziczek i spojrzałam na dwa nieodebrane połączenia od Sheya oraz dwie wiadomości.

Nathaniel: Mam sprawę. Mogłabyś odebrać ten telefon?

Nathaniel: Clark, mówię poważnie.

— Mam nadzieję, że wiesz, że dla dobra wszystkich lepiej byłoby, gdyby tym Nathanielem, który do ciebie dzwonił, nie był Nate Shey — mruknął cicho Theo.

Chwilę trwałam w letargu, patrząc w jego oczy. Mój brat wyglądał na niewzruszonego, ale po jego minie wywnioskowałam, że podejrzewał, jaka jest prawda. Widział nazwę kontaktu, a imię „Nathaniel" jasno wskazywało, kim jest dzwoniący, zważywszy na naszą historię. Nagle dopadł mnie stres, ale ze wszystkich sił starałam się to zatuszować. Nie mieliśmy przed sobą wielu sekretów, ale akurat tego tematu wolałam unikać.

— Dlaczego tak uważasz? — odpowiedziałam.

Theo uśmiechnął się kpiąco.

— Oboje pamiętamy, jak skończyły się tamte wakacje. — Westchnął. — Dalej nie wybaczyłem ci, że mnie z nim nie poznałaś. A mama nie odpuści, jeśli dowie się, że znów macie kontakt. Wiesz, że jest w stanie naprawdę daleko się posunąć.

Po tych słowach chłopak odwrócił się i zrobił kilka kroków w stronę drzwi, dając mi tym samym znak, że nasza rozmowa się zakończyła. Przełknęłam ciężko ślinę, bo dobrze wiedziałam, że miał rację. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu, ale postanowiłam zignorować wiadomości od

Nate'a. Wsunęłam urządzenie do kieszeni dresów, starając się o tym zapomnieć. Nie interesowały mnie jego ważne sprawy. W sumie nie interesował mnie cały on.

Postaliśmy tak jeszcze kilka minut, nim przygotowałam całe łóżko. Głośno westchnęłam, patrząc na niebieską pościel.

— Przysięgam, że jeśli ta stara jędza będzie kazała mi jeść to ohydne ciasto, to naprawdę zrzygam się na podłogę — powiedział śmiertelnie poważnie Theo, co trochę mnie rozbawiło.

— Może nie będzie tak źle.

Przysięgam, że gdybym wtedy wiedziała, co z tego wszystkiego wyniknie, zamiast przygotowywać im pokoje, pakowałabym swoje walizki na Alaskę.

***

— Nienawidzę jej! Nie cierpię! Przysięgam, że wsadzę ten jej bordowy łeb do kibla i będę z satysfakcją patrzeć, jak się topi! — warczałam, niemal gotując się ze złości.

Moja matka stojąca naprzeciw mnie za wyspą kuchenną tylko westchnęła, dalej krojąc warzywa na kolację. Wiedziałam, że miała już dość wysłuchiwania moich wywodów na temat naszej parszywej rodzinki, ale nie mogłam się powstrzymać. Miałam dość! W szczególności tej małej wyfiokowanej lali!

— Vic, to twoja kuzynka. Poza tym zostają tu do niedzieli. Musicie się jakoś dogadać. — Westchnęła zmęczonym głosem, nawet na mnie nie patrząc. Machinalnie kroiła te cholerne warzywa. Skończyła siekać paprykę, przechyliła deskę, a czerwone kosteczki wleciały do dużej, szklanej misy.

Gdy to robiła, wyobrażałam sobie zamiast papryki coś innego… na przykład głowę pewnej dziewczyny. Stephanie jako sałatka na kolację? Niestrawność murowana.

— Ja już nie mogę. Ona cały czas gada. I krytykuje. I szczerzy się z tym swoim parszywym wyrazem twarzy, no nie! — zawołałam, wyrzucając ręce w powietrze.

Chodziłam w tę i z powrotem przez pół salonu i kuchni. Wydeptywałam tę ścieżkę od dobrych trzydziestu minut.

— Wiesz, jaka ona jest. Jacy oni wszyscy są. Też nie cieszę się na ten czas, ale trzeba to wytrzymać. W końcu są naszą rodziną, Victorio — upomniała mnie, na co przewróciłam oczami.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni, bo poczułam wibrację. Odblokowałam urządzenie i odczytałam wiadomość od Mii.

Mia: I co? Żyjesz jakoś czy bordowy pustak zagadał cię na śmierć?

Uśmiechnęłam się delikatnie i zaczęłam wystukiwać odpowiedź. Ona zawsze wiedziała, jak wywołać mój uśmiech.

Victoria: daj spokój. są właśnie u wujka więc mamy chwilę spokoju ale zaraz wracają. mam już tego dość.

— Jeszcze zabrała mi mój pokój! Mamo, no! — krzyknęłam sfrustrowana, machając chaotycznie prawą dłonią, w której trzymałam telefon.

Znów nerwowo ruszyłam przed siebie, robiąc parę kroków, bo musiałam wyrzucić z siebie stres i złość. Moja rodzicielka tylko westchnęła na moje narzekania. Nie przejęła się, co po części rozumiałam.

— Co mam ci na to poradzić, hm? — zapytała, unosząc na mnie oczy.

Mierzyłyśmy się tak przez chwilę wzrokiem, a ciszę zakłócała jedynie włączona plazma w salonie. Joseline patrzyła na mnie wyczekująco, ale ja nie byłam w stanie odpowiedzieć na jej pytanie.

— Mam ich wyrzucić?

— Tak! — odparłam bez wahania, ale wiedziałam, że to niemożliwe.

Mimo wszystko byli naszą rodziną i jak nikt inny na tym cholernym świecie mogli nam zaszkodzić, wymyślając na nasz temat różne kolorowe historie. Może mnie i Theo nie zależało tak bardzo na dobrej opinii, ale dla mamy było to ogromnie ważne. Od zawsze.

Na moją odpowiedź uniosła brew, więc przewróciłam oczami. Może to nie było zbyt mądre, ale na pewno gdybyśmy się ich pozbyli, psychika moja, Theo i mamy nie ucierpiałaby tak mocno.

— Okej, w porządku. Zrozumiem wszystko, ale dlaczego ta ruda wywłoka nie mogła wziąć pokoju Theo? Albo spać na kanapie?

— Po pierwsze — zaczęła ze spokojem mama, wyciskając sok z cytryny do szklanki — nie mów o niej w ten sposób. Myśleć możesz, ale masz tak nie mówić — nakazała, przez co ostatkiem sił powstrzymałam się od parsknięcia śmiechem. Mimo to zachowałam spokój, kiedy znów na mnie spojrzała, uśmiechając się delikatnie, co odjęło jej kilka lat. — A po drugie, kochanie, tylko twój pokój się nadawał. Nie było mowy, aby spała na kanapie w salonie, a wiesz, jak wygląda pokój Theo. Wyszłaby stamtąd po jednej nocy z jakąś egzotyczną chorobą. Poza tym moje łóżko jest dużo wygodniejsze od twojego. I większe. Wytrzymasz do niedzieli.

Przyjazd tych harpii zaburzył równowagę w domu Clarków. Już pierwszego poranka zaczęła się katastrofa. Każda rodzina ma jakiś schemat dnia utrwalany przez lata, a jego realizacja zaczyna się właśnie o poranku. Mama wstawała pierwsza, nastawiała ekspres do kawy i robiła sobie śniadanie, nawołując mnie przy tym z kuchni z dziesięć razy, bo trudno było mi samej wstać. Gdy już wyczołgałam się spod kołdry po dziesięciominutowym zawijaniu się w nią, patrzeniu w przestrzeń i zastanawianiu się, czy edukacja jest mi w ogóle potrzebna, zajmowałam pierwsza łazienkę i przez pół godziny szykowałam się w niej do szkoły. Następnie przychodziłam do Theo, szarpałam go, czasem wylewałam na niego wiadro wody, a on po zwyzywaniu mnie w końcu wstawał. I każdy był szczęśliwy. Od zawsze o poranku w naszym domu było naprawdę dużo krzyku, kłótni i przepychanek. I właśnie tu pojawiał się problem.

Przez to, że wraz z Theo codziennie chodziliśmy do szkoły na ósmą rano, tak samo jak mama do pracy, musieliśmy wszyscy wcześnie wstać. Nasza rodzinka tymczasem odpoczywała po podróży. Musieliśmy zachowywać się cicho, a było to nie lada wyzwanie, bo zwykle, aby dobudzić Theo, musiałam drzeć się wniebogłosy. Rozwiązanie, które wymyśliłam, nie było zbyt przyjemne, ale okazało się skuteczne. Włożyłam mu słuchawki do uszu podłączone do mojego telefonu i puściłam z maksymalną głośnością *Cambio Dolor*. Wstał natychmiast, ale nie obyło się bez hałasów, bo wyrzucił z siebie serię ostrych przekleństw. Na dodatek nie mogłam spać w swoim łóżku, tylko z mamą, bo Stephanie zajęła mój pokój na czas ich pobytu. To było odrażające. Wiedziałam, że będę musiała użyć tony chemii do dezynfekcji, aby odkazić to pomieszczenie po jej wyjeździe. Całe szczęście, że w łóżku mojej mamy mogłoby spokojnie zmieścić się z sześć osób. Ale niestety w wyniku takiego obrotu spraw straciłam wygodny dostęp do swojej łazienki i garderoby.

Po powrocie do domu musieliśmy zjeść razem obiad jak kochająca się rodzina, co było sztuczne i głupie, bo my nigdy nie jadaliśmy posiłków razem. Wyjątkiem były środowe kolacje. Cała cholerna atmosfera w naszym domu zrobiła się po prostu śmieszna, i to w złym tego słowa znaczeniu. Ciotka krytykowała, Stephanie swoim piszczącym głosikiem paplała o rzeczach, które nikogo nie interesowały, wujek łypał na nas z Theo groźnym okiem, a babcia siedziała sama w pokoju. I to wszystko dobijało mnie coraz bardziej z każdą sekundą. Minął dopiero jeden dzień, a ja już byłam na skraju załamania. Psychicznie i fizycznie, bo przez to całe zamieszanie i stres nie spałam, a w szkole zjadłam jedynie pół bułki. Stephanie i tak nie powstrzymała się od komentarza w swoim stylu: „Vicky, nie chcę nic mówić, ale zaraz przekroczysz rozmiar czternaście, podczas gdy ja zakładam szóstkę”.

— Normalni ludzie zapowiedzieliby swoją prawie tygodniową wizytę — powiedziałam sfrustrowana.

Każdy by tak, do cholery, zrobił. Szczególnie jeśli zamierzałby przyjechać do kogoś na noc. Ale nie oni! Oni postanowili zrobić nam niespodziankę.

— Myśleli, że się ucieszymy — mruknęła Joseline, marszcząc swój mały nos. — W końcu chyba powinniśmy. Chyba ja powinnam. W końcu przyjechała do mnie moja matka razem z wujostwem i siostrzenicą. Bądź co bądź, rodzina. Cholera, Vic. Dlaczego ja się nie cieszę? — zapytała z lekkim przerażeniem, patrząc na mnie z paniką w oczach.

Założyłam ręce na piersi i posłałam jej wymowne spojrzenie.

— Może gdyby nie byli szujami cieszącymi się z nieszczęścia innych, to ktoś by ich w tym domu chciał — sarknęłam i znów zerknęłam na odblokowany telefon, by przeczytać wiadomości od przyjaciółki.

Mia: Jak coś to możesz przyjść na noc do mnie

Mia: Mam wino i lody

Mia: I nowe zdjęcia młodego DiCaprio

Mia Roberts potrafiła być zołzą, ponieważ doskonale wiedziała, jakie to było dla mnie kuszące. Ale nie mogłam zostawić mamy z dwóch powodów. Pierwszym było to, że wyszłabym w oczach ciotki na tragiczną córkę i wyżywałaby się na mamie do niedzieli, a po drugie — nie chciałam zostawiać Joseline samej, bo na Theo nie można było za bardzo liczyć.

Kiedy dzień po przybyciu gości w szkole na lunchu opowiedziałam Mii i Chrisowi wszystko, bardzo mi współczuli. I nie kryli niechęci do mojej rodzinki. Mieli z nią styczność tylko raz, kiedy Clarkowie przyjechali do Culver City. Ciotka Louise zwyzywała Adamsa od degeneratów i zboczeńców, a Stephanie dość wulgarnie skrytykowała styl Mii. Nic dziwnego, że oboje nie pałali sympatią do moich krewnych.

Victoria: kusisz, ale nie mogę zostawić mamy samej

— Louise napisała, że będą za jakieś dziesięć minut, czyli trzeba się pospieszyć z tą kolacją. Podaj mi ocet jabłkowy — poprosiła mama, więc podeszłam do szafki obok zlewu.

— Wujek Garry też przyjedzie? — zapytałam, po czym wyciągnęłam ocet w jej stronę.

Pokręciła głową, odkręcając zakrętkę.

— Nie. Zapewne nie chce spędzać z nimi więcej czasu, niż to konieczne.

Moja mama miała dwoje rodzeństwa. Wujek Garry był od niej starszy o trzy lata, a ciocia Giselle, która jeszcze przed naszymi narodzinami odcięła się od swojej rodziny i wyjechała do Europy, była od Joseline kilka lat młodsza. Giselle nigdy nie poznałam, a moja mama nie mówiła o niej za często. Dawno temu rzuciła tylko coś o tym, że była narcystyczną kobietą, która troszczyła się tylko o siebie. Za to wujka Garry'ego uwielbiałam i często się spotykaliśmy. Miał naprawdę fajne poczucie humoru i był całkiem inny niż cała rodzinka mamy.

— Nie dziwię się — wymamrotałam i znów spojrzałam na wyświetlacz telefonu.

Spoważniałam, kiedy odczytałam wiadomości od Mii.

Mia: Okej nie wiem o co chodzi, ale napisał właśnie do mnie Luke i jestem skołowana???

Mia: Masz screenshota naszej konwersacji bo nie bardzo rozumiem o co chodzi

Ze zmarszczonymi brwiami kliknęłam zdjęcie, które mi wysłała. To był zrzut fragmentu ich rozmowy na WhatsAppie. Wiadomość od Parkera była dosadna: „W ogóle Nate kazał ci przekazać, że masz powiedzieć Victorii, żeby z łaski swojej odebrała telefon od niego, bo on nie będzie się już wkurwiał. Nie wiem, o co jej chodzi i co się tam pomiędzy nimi stało, ale jej to powiedz, bo nie chce mi się robić za pośrednika. Nate jest od wczoraj nie do zniesienia".

Mia: O co tam chodzi? Nic mi nie mówiłaś. Ten idiota znowu ci coś zrobił?

Przygryzłam wargę. Od poprzedniego dnia Nate dzwonił jeszcze dwa razy, ale ja uparcie

ignorowałam połączenia. Napisał, żebym odebrała, bo to ponoć było ważne, ale to też olałam. Prawdę powiedziawszy, nie czułam potrzeby, by z nim rozmawiać. Co więcej, robiłam się zła, kiedy o nim myślałam. Nie chciałam słyszeć jego głosu, nie chciałam go widzieć i nie chciałam wiedzieć, czego on ode mnie chciał. Może i byłam odrobinę ciekawa, ale nie na tyle, żeby odebrać. Kiedy przypadkowo usłyszałam o nim i o tej całej Madison, coś we mnie pękło. Rozmyślałam nad tym długo i doszłam do jednego wniosku.

Czara goryczy się przelała.

Najpierw próbowałam sobie wmawiać, że mi wszystko jedno, a on miał prawo robić, co mu się żywnie podoba. Ale ile można było siebie okłamywać? Nie było mi wszystko jedno. Nie mogłam przełknąć tego, że po naszych korepetycjach, które skończyły się tak, jak się skończyły, on od razu poleciał do innej. To mnie dotknęło, choć nie powinno. Czułam się źle, jak tania zdzira, którą można całować, dotykać i którą można się bawić, ale to wcale nie przeszkadza, by następnego dnia skończyć w łóżku z inną. Próbowałam samą siebie przekonać, że nic sobie nie obiecywaliśmy, było miło i temat się kończył. Ja też mogłam iść i przespać się nawet z nieznajomym typem z ulicy, bo byłam wolna, tak samo jak Nate. Problem w tym, że ja nie miałam ochoty zabawiać się z nikim innym. Dlatego czułam się przygnębiona. Dlatego nie odbierałam telefonów Sheya i unikałam kontaktu z nim. Nie chciałam go słyszeć, a tym bardziej widzieć. Może zachowywałam się jak gówniara, ale nawet jeśli, to było mi już wszystko jedno.

Odkaszlnęłam, wpatrując się w wiadomość od Mii. Nie powiedziałam jej o niczym, ale wiedziałam, że musiałam to zrobić. Ona jedyna była w stanie mnie zrozumieć i może mi pomóc. Nie chciałam mieszać w to więcej osób.

Victoria: zrobiło się z tego niepotrzebne gówno. jutro w szkole ci wszystko powiem

— Pójdę do pokoju ogarnąć się na tę kolację — mruknęłam zachrypniętym głosem, na co mama kiwnęła głową.

Powiedziała mi, żebym przyszła za jakieś pięć minut i pomogła jej nakryć stół. Zgodziłam się i schowałam telefon do kieszeni spodni, a potem ruszyłam w stronę schodów.

Luke zepsuł mi humor tą wiadomością do Mii, bo wyszłam na wielką zołzę, dlatego że nie odbierałam głupiego telefonu. Wielka mi rzecz. Pokonałam szybko stopnie, po czym weszłam do swojej sypialni, tymczasowo należącej do bordowowłosej wywłoki, która niestety była moją kuzynką. Stephanie zasunęła rolety, więc wewnątrz było całkiem ciemno. Zamknęłam za sobą drzwi i już chciałam podejść do lampki, by zapalić światło, gdy nagle poczułam, jak dwie silne ręce zacisnęły się na moich barkach. Strach sparaliżował mnie w ułamku sekundy. Ktoś mną szarpnął, a następnie zostałam mocno przyciśnięta do drzwi. Poczułam nieprzyjemny ból pleców, kiedy uderzyłam nimi o drewnianą płytę. Przez adrenalinę, jaka zalała moje ciało, nie potrafiłam nawet złapać oddechu, a tym bardziej głośno krzyknąć, błagając o ratunek.

Byłam przerażona. Zaciskałam powieki, żeby nie widzieć napastnika, i czekałam na cud. Powstrzymywałam łzy. Czułam czyjąś obecność i gorący oddech na mojej twarzy. Kiedy zabrakło mi tlenu, pociągnęłam słabo nosem, a wtedy do moich nozdrzy dotarł bardzo dobrze znany mi zapach. Aby potwierdzić swoje podejrzenia, powoli otworzyłam jedno oko, a następnie drugie, ale całe moje ciało pozostało spięte. Byłam gotowa do ucieczki. W ciemności nie widziałam zbyt wiele, ale ten zapach, głęboki oddech i dotyk znałam na pamięć. W mojej głowie pojawiło się jedno imię. Nathaniel.

Bardzo powoli odchyliłam głowę i spojrzałam prosto w błyszczące w ciemności oczy.

— Czy ty, kurwa, zwariowałeś? — wyrzuciłam z siebie piskliwym głosem.

Odchyliłam głowę i oparłam ją o drzwi, zastanawiając się przez chwilę nad tym, dlaczego otaczali mnie sami psychopaci. Przez ten cholerny atak serce prawie mi eksplodowało! Byłam strachliwa i obejrzałam w życiu zbyt wiele horrorów. Na dodatek przez pewien okres byłam w

niebezpieczeństwie i bałam się wychodzić z domu. Jak on śmiał się tak zachowywać?

— A ty? — zapytał, co od razu postawiło mnie do pionu, bo jego głos i sposób, w jaki zadał to pytanie, nie zwiastowały niczego dobrego.

Przełknęłam ślinę, słysząc ten zimny, przerażający ton. Wiedziałam, że był wściekły. Powiedział to w ten sam sposób, w jaki mówił do mnie na początku naszej znajomości, gdy tak bardzo mnie nienawidził. Opierał dłonie o drzwi po obu stronach mojej głowy, przez co nasze nosy niemal się ze sobą stykały. Czułam drżenie jego mięśni.

Nate powoli się ode mnie odsunął i pochylił w bok. Nacisnął włącznik i zalało nas światło. Pomrugałam szybko powiekami, aby przyzwyczaić wzrok do jasności. Po kilku sekundach spojrzałam na zdenerwowanego do granic możliwości chłopaka.

Stałam jak wmurowana, a słowa uwięzły mi w gardle. Nate był poważny, a wzrok miał morderczy. Wpatrywał się we mnie, stojąc w bezpiecznej odległości, co dawało mi chwilową ulgę, ponieważ jego zapach i bliskość działały na mnie zbyt intensywnie.

Nie wiedziałam, ile tak staliśmy, bo czas przestał mieć znaczenie. W końcu to chłopak pierwszy przerwał ciszę.

— Jestem na ciebie wkurwiony, ale w przeciwieństwie do ciebie zachowam się dorośle i nie będę wszczynał kłótni i krzyczał — zaczął pozornie spokojnym tonem, co jeszcze bardziej mnie zestresowało, ponieważ byłam gotowa na awanturę.

Chyba już wolałabym, by krzyczał. Stresowałam się, ale nie chciałam tego pokazać.

— Powód? — zapytałam i naprawdę nie wiedziałam, jakim cudem głos mi nie zadrżał.

Odkaszlnęłam i zebrałam w sobie resztki odwagi, aby butnie unieść głowę i obdarzyć Nate'a pustym spojrzeniem. To było niebywale trudne, bo buzowałam z emocji, a na dodatek zaczęło docierać do mnie coś nieprzyjemnego. Nathaniel był w moim domu w tym samym czasie, gdy była w nim Joseline. Dzieliło ich zaledwie jedno piętro.

Miałam ochotę strzelić sobie w twarz za to pytanie, które mu zadałam. Naprawdę był na granicy wybuchu, a ja panikowałam, bo nie miałam pojęcia, co robić, i działałam w stresie. Mój mózg pracował na najwyższych obrotach. W tym całym chaosie jedynym plusem było to, że moja cholerna rodzinka była poza domem. Może nie było to wielkie pocieszenie, ale zawsze coś.

— Możesz mi powiedzieć, o co ci chodzi? Naprawdę nie mam ochoty na więcej gierek — zaczął zimno.

Nie chciałam rozmawiać, bo nie miałam mu nic do powiedzenia. Nie byłam gotowa na to, że nasze spotkanie odbędzie się tak nagle. W najśmielszych snach nie przewidziałabym tego, że Nathaniel postanowi do mnie przyjść. Wychodziłam z założenia, że moje ignorowanie go spłynie po nim jak po kaczce. Żyłam w błędzie.

Całe moje ciało krzyczało „myśl i reaguj!", ale jedyne, co byłam w stanie zrobić, to po prostu stać i patrzeć na niego wzrokiem pozbawionym wyrazu.

Odetchnęłam i w końcu przeanalizowałam swoją pozycję. Stres zaczął mnie opuszczać, bo zrozumiałam, że nie miałam powodu, by się przed nim tłumaczyć. On był wolny, ja byłam wolna, mogłam nie chcieć z nim rozmawiać. Byłam dorosła.

— A ja nie mam ochoty na to, żebyś mi się włamywał do domu przez okno — wycedziłam przez zęby, czym zdziwiłam chyba bardziej samą siebie niż jego.

Pewnie odeszłam w bok, wyminęłam go i zmusiłam się do wykonania trzech kroków w przód. Pociągnęłam nosem, starając się szybko wymyślić jakieś rozwiązanie. Jak dobrze, że nie wparował tam w obecności Stephanie, o której nie miał pojęcia.

— Nie odbierałaś i ignorowałaś moje wiadomości, a miałem ważną sprawę — warknął zirytowany cierpkim głosem, kiedy stałam tyłem do niego, obserwując toaletkę zawaloną kosmetykami swojej kuzynki.

Nadal nie chciałam z nim rozmawiać. Czułam jego palący wzrok na swoich plecach. Westchnęłam głośno, starając się uspokoić. Kiedy szok i strach ze mnie zeszły, poczułam coś innego. Złość.

— Widocznie ja też miałam ważną sprawę, że nie odbierałam — powiedziałam spokojnie, zakładając ręce na piersiach i odwracając się w jego stronę.

Dopiero wtedy zauważyłam, że był ubrany w za dużą czerwoną bluzę z kapturem i czarne jeansy. Włosy miał wilgotne, jakby niedawno brał prysznic. Na jego twarzy złość mieszała się ze zmęczeniem. Patrzył na mnie z rozdrażnieniem w przekrwionych oczach. Wiedziałam, że testowałam jego cierpliwość, ale nie czułam się winna.

— Nie zachowuj się jak gówniara i powiedz, o co ci chodzi — rzucił i znów zaczęliśmy toczyć bitwę na spojrzenia.

— W tym pokoju aktualnie mieszka moja kuzynka, więc gdybyś przyszedł, kiedy ona… — zaczęłam, ale nie dane mi było dokończyć.

— Aktualnie mam na to wypierdolone. Od wczoraj próbuję się do ciebie dodzwonić i dobra, może nie miałaś czasu, ale teraz to już robi się śmieszne. Jak masz jakiś problem, to mi to powiedz, bo nie mam zamiaru się domyślać. Nie będę tego przeżywać i zgadywać, o co może ci chodzić — warknął z taką mocą, że automatycznie odsunęłam się o krok.

Był aż taki zły o parę nieodebranych połączeń?

— Nie mam żadnego problemu, a jak czasami od kogoś nie odbieram, to może po prostu nie mam ochoty na rozmowę. Może cię to zdziwi, ale nie jesteś najważniejszy — mruknęłam, czując, że serce coraz mocniej tłucze się w mojej klatce piersiowej. — Każdy ma prawo być zajęty. Ty wiesz o tym najlepiej. Często znikasz i się nie odzywasz. Nie bądź hipokrytą.

Byłam zła, ale nie chciałam powiedzieć czegoś, czego nie można cofnąć. Nate stojący kawałek ode mnie zmrużył oczy.

— Ależ ja nie cierpię, jak wyłazi z ciebie ten rozpieszczony gówniarz z dobrego domu, kurwa — zaklął, przewracając oczami i biorąc głęboki wdech.

To mnie zdenerwowało. Nienawidziłam, gdy tak o mnie mówił. Zacisnęłam mocno palce na swoich ramionach, obrzucając go niechętnym spojrzeniem.

— To więcej do tego rozpieszczonego gówniarza nie przychodź, skoro ci to nie… — urwałam w pół słowa, słysząc nagle głosy na schodach.

Shey uniósł brew, spoglądając na mnie z niemym pytaniem. Czekał, żebym skończyła to, co zaczęłam, ale mój mózg zaprzątało już co innego. Otworzyłam szerzej oczy i nasłuchiwałam, bo jeśli to było tym, o czym pomyślałam, to mieliśmy poważne kłopoty.

— Clark, możesz się ogarnąć i… — zaczął zirytowany moim zachowaniem, patrząc na mnie jak na wariatkę, ale szybko uciszyłam go uniesieniem dłoni.

Wpatrywałam się w drzwi do swojego pokoju, marząc, abym się myliła.

— Tylko zaniosę tę torbę i zaraz wracam, ciociu! — Głośny pisk Stephanie dobiegający z korytarza zadzwonił mi w uszach.

Serce podeszło mi do gardła. Stukot obcasów mojej kuzynki rozniósł się echem po domu, a ja wiedziałam, że była już w połowie schodów.

Spojrzałam z przerażeniem na Nate'a, który dalej nie wiedział, o co chodzi. Stephanie nie mogła go zobaczyć, to nie wchodziło w grę! Miała za długi język, a gdyby o wizycie Sheya dowiedziała się moja mama i ciotka Louise, miałabym poważne kłopoty. Jej krzyki usłyszałoby zapewne całe Culver City. Rozglądałam się chaotycznie po całym pomieszczeniu, zastanawiając się, co począć. Nate stał przy drzwiach i dalej patrzył na mnie jak na wariatkę. Musiałam z nim coś zrobić. Ukryć go, schować, cokolwiek! Ten bordowy szop nie mógł zobaczyć go u mnie w pokoju!

— O mój Boże! — mamrotałam sama do siebie, nerwowo chodząc w tę i z powrotem i obrzucając spojrzeniem każdy kąt.

Shey wyglądał na całkowicie skołowanego. Uniósł brew i bezwiednie opuścił ręce wzdłuż ciała.

— Co się tutaj… — zaczął, ale znów nie dałam mu skończyć.

Oświeciło mnie. To było to.

— Do szafy.

Nie zareagował na moje słowa, więc szybko przeniosłam na niego wzrok. Popatrzył najpierw na mnie, a następnie na trzydrzwiowy mebel, po czym lekko zmrużył oczy, a kąciki jego ust drgnęły. Uśmiechnął się, ale to nie był uśmiech zadowolenia. Był pełen drwiny. Nie chciałam wiedzieć, co właśnie sobie o mnie pomyślał, zresztą byłam tak nabuzowana adrenaliną, że w tamtej chwili jakoś nie bardzo mnie to obchodziło. To on zdecydował się na wieczorny włam do mojego pokoju, więc musiał za to zapłacić.

— Chyba się przesłyszałem — zaczął z ironią, ale ja naprawdę nie miałam na to czasu.

Niewiele myśląc, podbiegłam do szafy i otworzyłam jej drzwi na oścież.

— Clark, możesz mi wyjaśnić, co ty najlepszego robisz?

— Zaraz wejdzie tu moja kuzynka i ona nie może cię zobaczyć, rozumiesz? — wysapałam, bo przez nadmiar stresu źle mi się oddychało.

Nie zważając na protesty chłopaka, w kilku krokach znalazłam się przy nim, a następnie złapałam go za nadgarstek i pociągnęłam w stronę szafy. Na szczęście był tak zdezorientowany, że się nie opierał.

— Chyba sobie żartujesz. Nie wejdę do tej… — warknął, kiedy położyłam dłonie na jego plecach i z całej siły popchnęłam go do środka. W ostatniej chwili złapał się kantu mebla, wpadając prosto na ubrania wiszące na wieszakach. Zaklął siarczyście, chcąc się jakoś obrócić, bo pomimo tego, że szafa była naprawdę duża, to i tak musiał wygiąć głowę pod dziwnym kątem. Bordowy szalik zwisający z jednej z bluzek smagnął go po twarzy, na co zmarszczył nos. Spróbował go ściągnąć, ale niechcący strącił dwa inne wieszaki, które upadły na podłogę tuż obok moich stóp. Z szybkością pantery schyliłam się po nie i zabrałam je z paneli, a potem rzuciłam nimi w twarz chłopaka. Już otwierał usta, aby mnie zbluzgać, ale nie dałam mu nawet zacząć, bo ekspresowo zatrzasnęłam drzwi szafy i oparłam się o nie. W tym samym momencie drzwi mojego pokoju się otworzyły.

Sapałam gorzej niż maratończyk po biegu na sto mil sprintem na czas, a moje serce nie nadążało z pompowaniem krwi. Mimo to uśmiechałam się szeroko, chociaż zdawałam sobie sprawę, że musiałam wyglądać co najmniej komicznie. Stephanie, ubrana w beżową sukienkę opinającą jej zgrabne ciało, spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Jej włosy jak zwykle były idealnie ułożone, a na jej twarzy widniał perfekcyjny makijaż. W dłoni trzymała kilka torebek z logo znanych marek. Wbiła we mnie spojrzenie, bez słów pytając, o co chodzi. Przełknęłam ślinę i odchrząknęłam, starając się zachowywać naturalnie.

— Hej, Steph — zaczęłam, co było głupie samo w sobie, bo nigdy nie zdrabniałam jej imienia.

Zacisnęłam usta w wąską linię, gorączkowo myśląc nad tym, co zrobić. Jej nieufny wzrok i uniesiona brew nie podnosiły mnie na duchu. Boże, jakie bagno.

— Co ty robisz? — zapytała oschłym tonem, patrząc na mnie jak na idiotkę. — Dlaczego tak opierasz się o tę szafę?

Pokiwałam głową, zastanawiając się nad jakąś sensowną odpowiedzią na jej niebywale trudne pytanie.

— Chciałam się przebrać na kolację — odparłam, po czym odbiłam się ręką od mebla i

wyprostowałam, spoglądając na drzwi szafy z lekkim strachem. Błagałam w myślach każde bóstwo, jakie istniało, aby Nathaniel nie próbował teraz się zemścić i po prostu sobie wyjść. To byłby mój koniec.

— Aha — odpowiedziała, po czym podeszła do łóżka.

Nie ruszyłam się ani o cal, jakby ktoś przyspawał moje stopy do podłogi.

Nie spuściłam oczu ze Stephanie nawet na sekundę. Bacznie obserwowałam każdy jej ruch, co chyba nie było zbyt dobrym posunięciem, bo kiedy odłożyła torby na łóżko, rzuciła mi spojrzenie mówiące: „co się tak, kurwa, gapisz?". I to mnie wystarczająco otrzeźwiło.

— Będziesz tu teraz tak stać? — zakpiła.

— Muszę jeszcze spakować zeszyty na jutro, bo nie zostawiłam ich w szafce. — Wymyśliłam to na poczekaniu.

Machnęłam niemrawo w stronę pustego biurka. Skrzywiłam się lekko i podrapałam po karku, modląc się w duchu, aby w końcu sobie poszła. Bałam się, że drzwi szafy się otworzą albo, co gorsza, Shey sam z niej wyleci.

— No okej. Ciocia powiedziała, żebyś szybko przyszła i pomogła jej przy stole. Jestem cholernie głodna, a w tym zapyziałym Culver City nie ma nawet dobrej restauracji. — Prychnęła oburzona.

Wyprostowała się, patrząc z nonszalancją na swoje idealne paznokcie pomalowane na czarno. Były prawie tak długie jak moje. Marzyłam, aby kiedyś przez przypadek wydłubała sobie nimi oko.

— Przykro mi — odparłam, choć miałam przemożną ochotę złapać ten jej bordowy łeb i wyciągnąć ją za włosy z tego cholernego pokoju.

Jej poza nadętej księżniczki potwornie mnie nużyła. Wiedziałam jednak, że muszę być względnie miła, by w końcu wyszła i pozwoliła mi wypuścić Nate'a z tej cholernej szafy, a następnie z domu.

— To powiesz jej, że zaraz do niej zejdę? — zapytałam, aby sobie poszła.

Stephanie posłała mi znudzone spojrzenie, po czym z łaską kiwnęła głową.

— Tylko się pospiesz, bo naprawdę jestem głodna — mruknęła, po czym oblizała swoje duże usta i odwróciła się do mnie plecami.

Minęły wieki, nim w końcu opuściła pokój i zamknęła za sobą drzwi.

Poczułam, jak schodzi ze mnie całe ciśnienie. Wypuściłam powietrze ze świstem, przymykając piekące oczy. Kamień spadł mi z serca. Przez krótką chwilę napawałam się ciszą i świadomością, że cudem zostałam uratowana. Szybko jednak uśmiech spełzł z moich warg, bo zdałam sobie z czegoś sprawę. Rozchyliłam w przestrachu oczy i uniosłam dłoń, odwracając się przodem w stronę szafy. Z zaciśniętymi w wąską linię ustami delikatnie otworzyłam jej drzwi, a gdy tylko to zrobiłam, prawie zabiło mnie spojrzenie znajdującego się w środku bruneta. Odchrząknęłam. Patrzyłam na jego wściekłą minę, gdy tak sterczał pośród moich ubrań z głową wygiętą w nienaturalny sposób i włosami naelektryzowanymi od moich wełnianych swetrów.

— No cóż — mruknęłam zamyślona, obserwując Nate'a, który wyglądał, jakby miał już ułożony cały plan morderstwa. Podejrzewałam, kto miał być jego ofiarą. — Przynajmniej było ci miękko.

Chłopak nie skomentował. Zacisnął mocniej szczękę, przez co jego kości policzkowe jeszcze bardziej się uwydatniły. Przytrzymał się boków szafy, po czym jakoś wyplątał się z moich ubrań. Wyszedł, wyprostował się i strzelił z karku, poprawiając swoje naelektryzowane włosy. Z przymkniętymi powiekami westchnął i stanął kilka cali ode mnie, więc i ja się wyprostowałam, aby zachować między nami bezpieczny dystans. Zadarłam głowę, spoglądając na jego twarz, która wydała mi się nienaturalnie blada. Czekałam, aż rozlegną się gromy.

— Podejrzewam, że nie przewidziałeś takiego scenariusza — mruknęłam.

Nathaniel zazgrzytał zębami.

— Możesz… wyjaśnij — zaczął sucho, otwierając oczy. Posłał mi to swoje zimne, przeszywające spojrzenie.

— Wow, jesteś bardziej opanowany, niż myślałam — rzuciłam z uznaniem i kiwnęłam głową.

— Victoria — upomniał mnie.

Przewróciłam oczami.

— Moje wujostwo przyjechało tu na ten tydzień, a ta dziewczyna, która przed chwilą tu była, to moja kuzynka i aktualnie mieszka w tym pokoju, więc, do cholery, następnym razem się zastanów, gdy będziesz chciał wpaść z wizytą przez okno! — wysyczałam.

Shey prychnął.

— Niezbyt mnie to obchodzi — rzucił.

Teraz to ja zmrużyłam oczy. Czułam coraz większą irytację. To nie prowadziło do niczego dobrego.

— Ale mnie obchodzi, bo przez twoje niemyślenie mogłam mieć poważne kłopoty! — warknęłam zła, dźgając go palcem wskazującym w pierś. Miałam nieodpartą ochotę czymś w niego rzucić. — Przez to, że jesteś tak kurewsko samolubny, to wszystko mogło się źle skończyć! Mogłam mieć okropne kłopoty, nie rozumiesz tego? Moja matka jest na dole, dostałaby szału, gdyby cię tu zobaczyła!

— To by się nawet nie zaczęło, gdybyś zachowywała się normalnie. Posłuchaj, nie wiem, o co ci chodzi, ale mam już dość twoich fochów — wycedził przez zęby, napinając mięśnie ramion. — Dlaczego nie odbierasz telefonu?

Brzmiał groźnie, ale w tamtej chwili ja również nie należałam do osób spokojnych. Prychnęłam w odpowiedzi na jego słowa i uśmiechnęłam się ironicznie. Zachowywałam się tak skrajnie nieodpowiedzialnie.

— Skoro masz dość, to po co przyszedłeś? — odbiłam piłeczkę, patrząc na niego z kpiną w oczach.

To mnie zastanawiało. Skoro był tak bardzo obojętny i zły, to dlaczego pofatygował się, aby do mnie przyjść?

Nate nie dał się zbić z tropu.

— Przyszedłem, bo od wczoraj wydzwaniam do ciebie w ważnej sprawie, ale ty zachowujesz się jak rozwydrzony bachor i nikt nie wie, czemu i po co. A mnie wkurwia, gdy ktoś mnie ignoruje…

— Oczywiście. To już mi kiedyś mówiłeś. Nuda. Ty możesz nie zwracać na kogoś uwagi i go ignorować, ale gdy role się odwracają, to jesteś zły. O mój Boże, nie odbierałam telefonu od Nathaniela Sheya, bo nie chciało mi się z nim gadać! — zakpiłam piskliwym głosem. — No więc w odwecie musi wparować do mojego domu i zrobić mi o to aferę, bo jego nie można lekceważyć. Jakże mogłam zapomnieć, przecież całe Culver City to wie! — Prychnęłam z wielkim sztucznym uśmiechem, patrząc na niego z wrogością. Gestykulowałam żywo, aby jeszcze dobitniej wyrazić swój stosunek do tej całej sytuacji. — Czy ciebie naprawdę nie obchodzi to, w jakie kłopoty możesz mnie wpędzić?

Byłam na niego zła, tak piekielnie zła. Za wszystko. Za to, że nie obchodził go nikt poza nim samym i jego nadętym ego. Za to, że oczekiwał ode mnie czegoś, czego sam nie mógł dać. Za to, że robił, co chciał, i nie liczył się z innymi. A najbardziej za pieprzoną Madison i za to, jak się przez to poczułam!

— I myślisz, że mnie to obchodzi?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo drzwi za nami znienacka się otworzyły i stanęła w nich zszokowana Stephanie.

Dziewczyna nie odezwała się ani słowem, po prostu z dłonią zaciśniętą na klamce wgapiała się to we mnie, to w Nate'a szeroko otwartymi oczami. Cisza, jaka zapanowała w moim pokoju, stała się niebywale niezręczna.

Przez dłuższy moment nie reagowałam, aż w końcu zdałam sobie sprawę, jak to wyglądało. Stałam przed Nathanielem z wyzywającą miną, niemal stykając się z nim klatką piersiową. Napiętą atmosferę między nami wyczułby każdy. Wewnętrznie wariowałam, bo Stephanie pieprzona gaduła to widziała, a na dodatek dalej wpatrywała się w Sheya, którego mina pozostała bezbłędnie obojętna. Patrzył pustym wzrokiem na wysoką bordowowłosą dziewczynę, jakby nie interesowała go jej obecność.

— Stephanie! — pisnęłam zdenerwowana, odskakując od Sheya na bezpieczną odległość.

Czułam, jak śniadanie podchodzi mi do gardła, kiedy moja kuzynka wbiła we mnie pytające spojrzenie. Machnęłam drżącymi dłońmi, co nie miało nic na celu, ale musiałam coś zrobić, bo emocje mnie rozsadzały.

— Miałam cię zawołać. Twoja mama się niecierpliwi — powiedziała Stephanie, a jej głos zmienił się nie do poznania w porównaniu z naszą poprzednią rozmową przeprowadzoną ze cztery minuty wcześniej. Teraz był uroczy i dźwięczny, a kiedy wyszczerzyła swoje idealne zęby w uśmiechu, myślałam, że tam umrę. — Nie wiedziałam, że masz gościa — rzuciła, kończąc wypowiedź dziewczęcym chichotem, i niby mimochodem zarzuciła lśniącymi włosami.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, co z jednej strony mnie uszczęśliwiło, ale z drugiej zaniepokoiło. Uszczęśliwiło, bo ryzyko, że mógł usłyszeć nas ktoś z dołu, było mniejsze, a zaniepokoiło, bo znałam ten jej chichot i zadziorny uśmieszek.

Stephanie zamierzała flirtować z Nathanielem.

— Taaak — przeciągnęłam, spoglądając na Sheya, który w tym czasie popatrzył mi w oczy i delikatnie wzruszył ramionami, gdy wyczytał w nich panikę.

Wszystkie szare komórki w mojej głowie zaczęły szybciej pracować, kiedy myślałam nad tym, co mam, do cholery, zrobić. Z jednej strony był Nathaniel, a z drugiej czerwona miotła, która na dodatek szczerzyła się w jego stronę, a jej oczy błyszczały. Znalazłam się w tragicznym położeniu.

— Więc… — zaczęła Stephanie, robiąc trzy kroki w naszym kierunku. Ani na chwilę nie spuściła wzroku z Nate'a, który nadal milczał, czekając na mój ruch. — Przedstawisz mi swojego kolegę? — zwróciła się do mnie moja cholerna kuzynka.

Kolegę.

Przez wiele dni po tej sytuacji zastanawiałam się, dlaczego powiedziałam wtedy to, co powiedziałam, skoro miałam tysiące możliwości. Od urodzenia miałam trochę mniej punktów IQ od przeciętnego myślącego człowieka, więc byłam w szoku, że wciąż potrafiłam zaskoczyć samą siebie.

— To G. Najlepszy przyjaciel Theo.

W momencie wypowiadania tych słów miałam ochotę dać sobie w twarz. Nate chyba również, bo popatrzył na mnie z lekko uniesionymi brwiami. Jego spojrzenie krzyczało, że byłam idiotką, i nawet mogłam przyznać mu rację, ale tylko to przyszło mi wtedy na myśl! Popatrzyłam na niego niemal błagalnie, marząc, by współpracował.

Stephanie stanęła naprzeciw nas i kiwnęła głową, całkowicie mnie ignorując. Z zabójczym uśmiechem przygryzła dolną wargę muśniętą matową beżową szminką i wpatrując się w oczy Sheya, wyciągnęła swoją drobną dłoń w jego stronę. Byłam pewna, że celowo nachyliła się bardziej, niż powinna, bo jej duże piersi prawie wyskoczyły z ciasnego dekoltu, co totalnie

mnie dobiło.

— Stephanie Clark. Kuzynka Theo i Vic — przedstawiła się zalotnym tonem słodkiej dziewczynki.

Widziałam, jak Nate walczył sam ze sobą. Zerknął na mnie kątem oka, a ja posłałam mu spojrzenie godne Kota ze *Shreka*. Słyszałam, jak cicho westchnął, a następnie chwycił dłoń Stephanie i lekko nią potrząsnął.

Cała postawa mojej kuzynki jasno wyrażała, że Nate wzbudził jej głębokie zainteresowanie. I nie mogłam nic na to poradzić, że poczułam w żołądku dziwny skurcz, który naprawdę nie był przyjemny.

— G — odparł Nate, po czym puścił jej dłoń i wyprostował się ze sztucznym uśmiechem.

Odetchnęłam z ulgą. Zgodził się mi pomóc, co naprawdę mnie zaskoczyło, bo po naszej wymianie zdań nie sądziłam, że to zrobi.

— G? To zdrobnienie od jakiegoś imienia? — zapytała, na co otworzyłam szerzej oczy.

Nate nie wydawał się zmieszany, ale wiedziałam, że nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Bo niby skąd miał wiedzieć, skoro on nigdy nawet nie rozmawiał z Theo? No, oprócz tego jednego razu, gdy mój brat otworzył mu drzwi i mnie zawołał. Władowałam nas na niezłą minę.

— Nie. G to po prostu G — odparłam za niego, znów odwracając głowę w stronę Stephanie, która nawet na mnie nie spojrzała, bo dalej była zajęta obserwowaniem Nate'a.

— Tak, rodzice nie są fanami pisania. I myślenia — odparł ze sztucznym uśmiechem, na co dziewczyna zachichotała, a ja miałam ochotę uderzyć go w ramię, bo wybrał idealny czas na żartowanie.

— Taaa, właśnie, Na… G! G przyszedł do mnie z pokoju Theo pożyczyć ten… no… — zaczęłam, jąkając się i machając dłonią, jakbym chciała odnaleźć brakujące słowo.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, dlatego zerknęłam na chłopaka, aby mi pomógł, na co ten uniósł brew, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

— Ładowarkę do iPhone'a. Mój się rozładował — wyjaśnił spokojnie, a ja zaczęłam szybko kiwać głową, nadal patrząc mu w oczy.

— Tak, właśnie. Ładowarkę — poparłam go i znów powędrowałam spojrzeniem do swojej kuzynki, która zalotnie odrzuciła bordowe włosy z ramienia na plecy, aby wyeksponować swój bark, obojczyk oraz smukłą szyję.

— No, właśnie. Tak że G już musi wracać do Theo, bo i tak przyszedł do niego bez wiedzy mamy. Theo dostał ostatnio szlaban, więc wiesz… — skłamałam, bo gdyby Stephanie palnęła przy mamie, że domniemany G był właśnie razem z moim bratem u niego w pokoju, to cały ten chwiejny plan ległby w gruzach.

Dziewczyna od razu pokiwała głową.

— Jasne, nie masz się czym przejmować. Wasz sekret jest u mnie bezpieczny.

— Victoria, pożycz mi kabel USB. — Drzwi łazienki się otworzyły, a do pomieszczenia wparował Theo z nosem utkwionym w swoim telefonie.

Wtedy już nawet się nie powstrzymywałam. Po prostu z całej siły z głośnym plaskiem uderzyłam się w czoło, a potem ukryłam twarz w dłoniach. Nikt nie mógł mieć aż takiego pecha! Naprawdę miałam nadzieję, że wyjdziemy z tego bez szwanku, Stephanie zejdzie na dół i będzie trzymać gębę na kłódkę, a Nate opuści mój dom przez to cholerne okno i sprawa zostanie zamknięta.

Głucha cisza w pokoju sprawiła, że spojrzałam przez palce na to, co się dzieje. Po chwili złożyłam razem dłonie, ukrywając w nich jedynie usta i nos. Kiedy nikt nie odpowiedział Theo, ten z westchnieniem uniósł głowę i zamarł w bezruchu.

Najpierw jego wzrok padł na Nate'a stojącego najbliżej, który już chyba miał dość tego

cyrku, bo uniósł ręce w geście poddania się i odwrócił się w stronę okna. Następnie popatrzył na nadal uśmiechającą się do Sheya Stephanie stojącą po mojej lewej stronie. Na koniec jego wzrok spoczął na mnie, bo stałam pomiędzy tą dwójką. Mój brat był doszczętnie skołowany i nawet nie starał się tego ukryć. Po prostu stał w progu z telefonem w dłoni, szeroko otwartymi oczami i pytającą miną. A ja chciałam umrzeć, bo nie wiedział, że z jego idola, na którego punkcie miał świra, zrobiliśmy jego najlepszego przyjaciela. I to przed naszą cholerną kuzynką.

— Theo! — zawołałam piskliwym głosem. Nie wiedzieć czemu, jeszcze walczyłam. Ignorując potrzebę krzyczenia i rwania sobie włosów z głowy, uśmiechnęłam się od ucha do ucha w stronę brata, który znów spojrzał na patrzącego na niego Sheya. — Jak dobrze, że jesteś!

— Dobrze? — bąknął zdziwiony Shey i posłał mi sarkastyczny uśmieszek, kiedy na niego zerknęłam.

Jedną rękę włożył do kieszeni spodni, a przedramieniem drugiej nonszalancko oparł się o szafę, w której jeszcze kilka minut wcześniej się chował. Wciąż patrzył mi prosto w oczy, tocząc ze mną niemą rozmowę, której treści nie znałam. Przejechał palcami po swoich zmierzwionych włosach i uniósł wyzywająco kącik ust.

Kątem oka widziałam, jak Stephanie przygryzła wargę, obserwując Nathaniela, który w tamtej chwili całkowicie ją zignorował. Wydawało mi się, że nawet nieźle się bawił moim nieszczęściem.

— Więc? — Parsknął, uśmiechając się w ten swój sheyowaty sposób. — Co dalej?

Gorączkowo myślałam nad tym, jakie kroki podjąć. Nawiązałam kontakt wzrokowy z Theo, który zrobił się blady jak ściana. Musiałam mu jakoś przekazać to wszystko, co wymyśliłam, by nas nie zdradził i nie sprawił, że w domu rozpęta się piekło. Suchota w gardle i nagłe duszności, jakie mnie dopadły, wcale tego nie ułatwiały. Zacisnęłam bardzo mocno pięści, aby choć trochę uspokoić oddech i opanować stres.

— Theo! Teraz ty chcesz USB? Już pożyczyłam G ładowarkę — mruknęłam z nerwowym śmiechem, spoglądając na Sheya, który powstrzymał się od przewrócenia oczami.

Wzrokiem powróciłam do twarzy swojego brata, który był skołowany jeszcze bardziej niż sekundę wcześniej, bo miał niemożliwie tępą minę. Przełknęłam ślinę i prosiłam w duchu, aby nasz instynkt bliźniaków zadziałał i by zrozumiał, o co chodzi. Chyba nie wyszło, więc najdelikatniej, jak potrafiłam, wskazałam palcem prawej dłoni na Stephanie, korzystając z okazji, że pożerała wzrokiem znudzonego Nate'a.

— O co ci… — zaczął mój brat, ale nagle go oświeciło i głośno jęknął.

Westchnęłam cicho z ulgą, czując, jak z tego wszystkiego nogi się pode mną uginają. Myślałam, że naprawdę zemdleję. Theo szybko schował telefon do kieszeni czarnych rurek i przejechał dłonią po swoich gęstych włosach. Następnie niepewnie zerknął na G. To znaczy na Nate'a! Na Nate'a, który aktualnie tylko udawał G…

— Więc, G. Masz tę ładowarkę? — zapytał, na co Shey odbił się od szafy i wyprostował, wkładając ręce do kieszeni bluzy, która cholernie mu pasowała. Czerwień to zdecydowanie był jego kolor.

— Jeszcze mi nie dała — odparł i spojrzał na mnie swoim przeszywającym wzrokiem.

Wtedy zrozumiałam, że popełniłam kolejną gafę, ponieważ była to jedyna ładowarka do iPhone'a w całym domu. Jeśli Nate chciał mi ją zabrać, miałam przechlapane. Mimo to, pozostając w roli, z uśmiechem zgarnęłam ładowarkę i podałam ją Nathanielowi. Kiedy odbierał ode mnie przedmiot, jego czarne, puste oczy zatrzymały się na moich trochę dłużej, niż było to konieczne. Zadrżałam, gdy palce naszych dłoni się zetknęły. Wiedziałam, że to nie był koniec.

— Dzięki, Clark — odparł i schował ładowarkę do kieszeni bluzy.

Przygryzłam dolną wargę lekko zakłopotana, bo mój żołądek wykonał chory podskok.

Odchrząknęłam i znów omiotłam wzrokiem trzy osoby w moim pokoju. Milczeliśmy i to było dołująco niezręczne.

— Skoro wszystko załatwione, to my idziemy na kolację, a wy wracajcie do pokoju Theo. I ty też się pospiesz, bo mama będzie zła — powiedziałam, a mój brat szybko przekręcił głowę i posłał mi pełne paniki spojrzenie.

Wiedziałam, że zapewne w tamtej chwili mordował mnie w myślach na tysiąc sposobów, bo zostawiałam go sam na sam z jego idolem. Musiał mi to wybaczyć.

— Niestety — mruknęła niepocieszona Stephanie, ponownie nawiązując kontakt wzrokowy z Nate'em. Czułam zażenowanie, gdy znowu zrobiła głupią minę słodziutkiej księżniczki. To tak bardzo do niej nie pasowało. — Bardzo miło było cię poznać i mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy — powiedziała, patrząc Sheyowi głęboko w oczy.

Nate nie odpowiedział, ale posłał jej wymuszony uśmiech. W zasadzie nie tyle uśmiech, ile grymas, jakby starał się nie skrzywić po wypiciu litra soku z cytryny. Stephanie jednak tego nie załapała, bo tylko zachichotała zalotnie, a ja poczułam, że wszyscy musimy opuścić mój pokój. Zerknęłam na Nate'a, po czym podeszłam do dziewczyny i złapałam ją za nadgarstek, a potem zaczęłam ciągnąć ją w stronę drzwi.

— Cześć… G. — Odkaszlnęłam, bo czułam się bardzo nieswojo z tym, że wciąż mnie obserwował.

Stephanie nadal się do niego uśmiechała, machając mu lekko na pożegnanie, ale całkowicie ją zignorował i posłał mi spojrzenie mówiące, że nasza przerwana rozmowa nie jest zakończona. Poczułam niespodziewany przypływ gorąca, kiedy skanował mnie wzrokiem, więc szybko otworzyłam drzwi i wypchnęłam przez nie swoją kuzynkę. Sama poszłam w ślad za nią.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że wstrzymywałam powietrze w płucach, więc zrobiłam długi wydech, przymykając powieki. Nie miałam pojęcia, jak to się udało ani jak się skończy, ale czułam się, jakby właśnie przejechał po mnie traktor. Dłonie nadal mi się trzęsły, a do tego było mi cholernie gorąco i duszno. Wydawało mi się, że jestem główną bohaterką w pieprzonej *Plotkarze*. I nie wiem dlaczego, ale świadomość, że zostawiłam Nate'a z moim rozemocjonowanym jego widokiem bratem ogromnie mnie rozbawiła.

— O mój Boże! — wyszeptała gorączkowym tonem Stephanie stojąca obok, o której dopiero w tamtej chwili sobie przypomniałam.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na nią zmęczonym wzrokiem, bo po tym wszystkim miałam ochotę na hibernację. Dostrzegłam jej szeroki uśmiech i ogniki w oczach, kiedy nachyliła się w moją stronę, a zapach jej drogich perfum uderzył w moje nozdrza.

— Ale ten typ jest przystojny, Chryste. Ten wzrost, te oczy i twarz — ekscytowała się, ściskając moje nadgarstki. — Skąd ty go znasz? Skąd Theo go zna? Jest w naszym wieku? Na pewno nie, wygląda na starszego!

— To stary znajomy Theo. — Odchrząknęłam. — Znają się wiele lat, ale nie mam z nim bliższego kontaktu, więc… — ucięłam, mając nadzieję, że Stephanie odpuści.

Nie byłaby sobą, gdyby to zrobiła.

— Czy ty widziałaś jego oczy? Chryste, dlaczego Theo nie powiedział, że ma tak gorących przyjaciół? Przyjeżdżałabym tu częściej. I te usta. Jestem pewna, że genialnie całuje. Proszę, chcę go bliżej poznać!

Zacisnęłam szczękę na jej słowa. Wiedziałam, że Nate od wejścia jej się spodobał, i nieszczególnie mnie to zdziwiło. W końcu wyglądem przyćmiewał większość facetów w swoim otoczeniu, a gdy patrzył tymi swoimi porażającymi oczami, nie dało się nie wymięknąć. Gwoździem do trumny był ten jego popisowy chłodny uśmiech. Był chłopakiem, na którego *po prostu się patrzyło.* Pachniał nikotyną i pewnością siebie, a pod wpływem jego spojrzenia kobiety

wypalały papierosa po papierosie.

Odetchnęłam, aby nieco się opanować, i posłałam jej zimne spojrzenie. Chwilę wpatrywałam się w jej ładną twarz, aż w końcu wzruszyłam ramionami.

— Muszę cię zmartwić, ale on jest w związku — powiedziałam nagle, co zdziwiło zarówno ją, jak i mnie samą. Nie miałam pojęcia, dlaczego to powiedziałam.

Po moich słowach Stephanie jęknęła z niezadowoleniem, ale w jej oczach nadal tliła się nadzieja.

— Cholera, poważnie? — zapytała zła.

Pokiwałam gorliwie głową, zakładając ręce na piersi.

— Jak ma na imię?

— Kto? — palnęłam głupio.

— No, jego dziewczyna.

Sygnał alarmowy rozbrzmiał w mojej głowie. Co ja najlepszego wyprawiałam? Przecież Nate był wolnym strzelcem i gdyby ktoś, kto go znał, usłyszał, co jej powiedziałam, zapewne zabiłby mnie śmiechem. Stephanie z wyraźną niecierpliwością czekała, aż jej odpowiem, podczas gdy ja zaciskałam usta w wąską linię. Zastanawiałam się nad tym, jak to odkręcić, kiedy nagle odpowiedź wypłynęła sama z moich ust:

— Luke.

Między nami zapanowała cisza. Obie patrzyłyśmy na siebie trochę skołowane. Przytknęłam dłoń do ust, gdy Stephanie podrapała się po karku. Nadzieja w jej oczach zgasła bezpowrotnie.

— Och, no szkoda — westchnęła. Poprawiła swoją sukienkę i rozejrzała się po korytarzu. — Czyli nie mam na co liczyć. Szkoda, ale trudno.

Kiwnęłam głową i bez słowa na drżących nogach ruszyłam korytarzem w stronę schodów. Musiałam ochłonąć, a paplanie Stephanie nie było mi do niczego potrzebne. Zaskoczyłam samą siebie, wypowiadając imię Parkera, ale był pierwszą osobą, o której pomyślałam. Spanikowałam! Nie planowałam jej okłamywać, ale sposób, w jaki wypowiadała się o Sheyu, niemiłosiernie mnie drażnił.

Mimowolnie uniosłam kącik ust. Niestety nie zostałam na długo sama, bo gdy byłam w połowie schodów, Stephanie mnie dogoniła.

— No w końcu! Co wy tak długo tam robiłyście? — zapytała ciotka Louise, kiedy weszłyśmy do jadalni.

Stół był już nakryty i jako jedyna siedziała przy nim babcia Bella, która spokojnie popijała grzane wino, na nikogo nie patrząc. Wujek Martin czaił się przy zasłonie, obserwując ogród, a ciotka wbijała w nas wzrok z naganą, ubrana w jakiś worek, który chyba miał być sukienką.

— Jak to nastolatki, migały się od roboty — zażartowała mama, która właśnie weszła do jadalni, niosąc talerz z krewetkami. Spojrzała na Stephanie, ale kiedy popatrzyła na mnie, jej uśmiech lekko przygasł. — Coś się stało, Vic? Jesteś jakaś blada.

Machnęłam ręką, z trudem przełykając ślinę.

— Nic mi nie jest.

— W porządku. A gdzie Theo? — zapytała, marszcząc brew.

— Jestem! — Wszyscy znajdujący się w salonie popatrzyli na mojego brata, który właśnie schodził ze schodów i kierował się w naszą stronę. — Wybaczcie, ale musiałem dokończyć misję w *Resident Evil*.

— Ta dzisiejsza młodzież! Jedynie durnowate gry i imprezowanie im w głowie! — gderała ciotka, machając dłońmi.

Zajęła swoje miejsce po prawej stronie babci, która nie przejęła się niczym i nakładała sobie na talerz rybę, ignorując to, że jeszcze nie wszyscy zasiedli do stołu. Po chwili mama przyniosła różne wykwintne potrawy, w tym sałatki, owoce morza i zakąski. Wtedy reszta postanowiła w końcu zasiąść do kolacji, na którą nie miałam najmniejszej ochoty. Mój ściśnięty żołądek nie pozwolił mi zjeść z apetytem.

Usiadłam obok wujka Martina, naprzeciw Stephanie, a miejsce przy mnie zajął Theo. Posłałam mu pytające spojrzenie, na co delikatnie skinął głową, co oznaczało, że Nate wyszedł. Odetchnęłam cicho i patrzyłam, jak każdy nakłada sobie tego, czego chciał. Ciotka Louise wygłaszała swoje poglądy polityczne, które i tak nikogo nie interesowały.

Po kilkunastu minutach wszyscy już sporo zjedli, a ja babrałam widelcem w purée z ziemniaków, nie mając ochoty na konsumpcję. Po prostu siedziałam cicho, opierając się o oparcie i marząc o tym, by pójść już spać. Ciotka nadal paplała o głupotach, a kiedy skończyła, głos zabrała Stephanie. Na moje nieszczęście.

— Ciociu, a co powiesz o G? — zapytała nagle, a ja niemal zakrztusiłam się powietrzem, unosząc z przerażeniem wzrok na dziewczynę uśmiechającą się do mojej matki.

Theo opluł się sokiem, który właśnie wtedy pił, a kiedy ciotka Louise go zbeształa, przeprosił i wytarł brodę chusteczką. Mimo zamieszania Stephanie nie poddała się, tylko dalej obserwowała moją zdziwioną matkę.

— O przyjacielu Theo? — zapytała zaskoczona Joseline, na co moja kuzynka pokiwała głową, wydymając usta. Czułam, jak mój puls z każdą sekundą przyspiesza. — Skąd to pytanie?

— Cóż, Theo ostatnio o nim mówił, ale trochę niechętnie, więc postanowiłam zapytać ciebie. — Zachichotała, nadziewając na mały widelczyk krewetkę.

Spanikowana spojrzałam na brata, który w tym samym czasie przełknął ślinę, znów blednąc. To ja narobiłam bałaganu, ale on włączył się do mojej gry, nazywając Sheya G, więc chcąc nie chcąc, tkwił w tym bagnie razem ze mną. To mogło skończyć się tragicznie dla nas obojga, więc uważnie wpatrywaliśmy się to w Stephanie, to w moją matkę, która żuła swoją rybę, zastanawiając się.

— Co to G? — zapytała idiotycznie ciotka Louise, marszcząc swoją brzydką twarz.

— Najlepszy przyjaciel Theo — odparła moja matka, nawet nie zdając sobie sprawy, że ten G, którego znała, a nasz G to dwie zupełnie różne osoby.

Naprawdę myślałam, że zemdleję, bo zawroty głowy i duszności znów dały o sobie znać.

— G? Co to w ogóle za imię! Jak można tak skrzywdzić dziecko? — zapytała zniesmaczona ciotka, a ja wzdrygnęłam się, kiedy siedzący obok mnie wujek całkowicie wyłączony z rozmowy wyssał małża ze specyficznym odgłosem.

— G to naprawdę dobry chłopak — powiedziała spokojnie mama, krojąc swoją porcję na talerzu. — Bardzo uczynny i miły. Zawsze chodzi taki wesoły i uśmiechnięty, że nie da się go nie lubić. Najchętniej pomógłby wszystkim wokół! W sumie już dawno go nie widziałam, więc… Theo, może zaprosiłbyś go na kolację, co ty na to? — zapytała z uśmiechem Joseline, zerkając na Theodora.

Przełknęłam ślinę w tym samym czasie co on.

— Taaak, zapytam, ale teraz może nie mieć czasu, bo pomaga tacie w warsztacie — wymamrotał mój brat, po czym znów upił porządny łyk soku. Z pewnością zaschło mu w gardle, zupełnie tak jak mnie.

— Tak! To świetny pomysł! — Stephanie klasnęła dłońmi, szczerząc się od ucha do ucha niczym dziecko cieszące się na Gwiazdkę.

Resztkami sił powstrzymałam się od rzucenia w nią widelczykiem do ciasta, który przebiłby te jej napompowane usta.

— Porozmawiałabym z nim. Jest niebywale uroczy i potrafi oczarować niejedną dziewczynę. — Joseline zaśmiała się wesoło. — Ma fantastyczne poczucie humoru. Naprawdę mógłbyś go tu w końcu przyprowadzić.

— Dziewczynę? — zdziwiła się Stephanie, a jej oczy niebezpiecznie błysnęły.

Poczułam nieprzyjemny skurcz żołądka.

— Tak, to prawdziwy łamacz serc — zaśmiała się mama.

Stephanie potaknęła, ale nie odpowiedziała. Na szczęście nie drążyła. Zamiast tego rzuciła mi wymowne spojrzenie, po czym uniosła brwi i z uśmieszkiem satysfakcji wróciła do jedzenia. Nawet nie chciałam myśleć, co uroiło jej się w głowie, ale czułam, że nic dobrego.

— Victoria, dobrze się czujesz? Trochę pozieleniałaś — wtrąciła się ciotka Louise, patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami, więc spojrzenia wszystkich, prócz babci, automatycznie wylądowały na mojej osobie.

To się nie działo naprawdę.

— Trochę mi niedobrze.

— To coś zjedz, dziecko. — Ciotka mlasnęła, podsuwając mi pod nos talerz z krewetkami.

Kiedy tylko na niego zerknęłam, wstałam gwałtownie z miejsca, a następnie popędziłam prosto do łazienki, gdzie odreagowałam stres litanią na klęczkach przed muszlą klozetową.

***

Znów przekręciłam się z boku na bok, wzdychając. Mimo że łóżko Theo było takie samo jak moje, nie czułam się w nim za dobrze. Otworzyłam oczy, rezygnując z prób zaśnięcia, i w końcu położyłam się na plecach. Splotłam dłonie i wpatrzyłam się w ciemność przed sobą. Po moim nagłym napadzie wymiotów, gdy wyrzuciłam większość jedzenia z żołądka, mama stwierdziła, że muszę się porządnie wygrzać. Dlatego spałam w pokoju Theo, a on wylądował na kanapie w salonie. Mimo że bałam się, że spod łóżka znienacka wylezie jakaś postać zrodzona ze spleśniałych jogurtów i brudnych skarpetek, to cieszyło mnie to, że tamtej nocy mogłam być sama i pomyśleć w spokoju.

Cudem uniknęłam katastrofy spowodowanej wizytą Nate'a. Gdziekolwiek się pojawiał, przybywały z nim kłopoty. I może to samo w sobie nie byłoby aż tak nieznośne, gdyby nie fakt, że nie obchodziło go to, że może sprowadzić problemy na innych. Był samolubny i zamknięty w sobie, bo nie ufał nikomu. Ale to nie było nic, o czym nie wiedziałabym wcześniej.

Nagle wyświetlacz mojego iPhone'a zaświecił się, powiadamiając mnie o nadejściu nowej wiadomości. Zmarszczyłam brwi i chwyciłam telefon. Było wpół do pierwszej w nocy, a ja wiedziałam, że znów nie zasnę do trzeciej lub czwartej. Bezsenność coraz bardziej mi dokuczała. Byłam świadoma, że jeśli tak dalej pójdzie, to czeka mnie wizyta u lekarza. Od kilkunastu tygodni przespałam spokojnie może ze trzy czy cztery noce, po których faktycznie czułam się wyspana.

Jedna była w mieszkaniu Nate'a.

Przewróciłam oczami na swoją debilnie ckliwą myśl, po czym zmarszczyłam brwi, a w moim żołądku znów coś się skręciło, kiedy zauważyłam, że to on wysłał mi wiadomość.

Nathaniel: Nigdy nie starałem się ciebie zrozumieć bo wiem że to niewykonalne ale teraz już nie chce mi się w to bawić

Nathaniel: Jeśli wydaje ci się że będę za tobą biegał i prosił cię żebyś była ze mną szczera to jesteś w błędzie

Zacisnęłam mocniej szczękę. Oczywiście, po wszystkim to ja wyszłam na tą złą. Może zachowywałam się dziecinnie z tym nieodbieraniem, ale byłam najzwyczajniej w świecie

zmęczona tym, że ja miałam być zawsze dla niego. Dlaczego, skoro on nigdy nie był dla mnie? Nie chciałam znów być zabawką.

Victoria: więc skoro cię to nie obchodzi to po co do mnie teraz piszesz?

Czekałam na odpowiedź, przygryzając dolną wargę. Czułam podenerwowanie, bo zaczęliśmy rozmowę, która musiała skończyć się nieprzyjemnie. Od zawsze mało ze sobą pisaliśmy, wolałam rozmawiać z nim na żywo, by go widzieć. Ale tamtej nocy czułam się lepiej z myślą, że byliśmy daleko od siebie. Nie byłam pewna, czy miałabym odwagę mówić mu o tym, co czułam, w twarz.

Wstrzymałam oddech, kiedy zobaczyłam nowe powiadomienie.

Nathaniel: Bo jestem sfrustrowany

Nathaniel: Jeszcze niecałe dwa dni temu byłaś w stanie się ze mną przespać a teraz mnie unikasz i masz do mnie o coś pretensje. Możesz mi powiedzieć o co ci tak właściwie chodzi? Sama jeszcze niedawno pieprzyłaś coś o naszej relacji i o tym że nie chcesz aby było dziwnie. Więc dlaczego to robisz?

Warknęłam pod nosem na jego bezczelność. Miałam ochotę go uderzyć, ale zdałam sobie sprawę, że… po części miał rację. Obraziłam się, wściekłam, było mi przykro, więc go olałam, ale nie powiedziałam mu dlaczego. A dlaczego miałam pretensje? Dlatego, że po każdym naszym zbliżeniu on zachowywał się jak dupek. Po nocy w jego mieszkaniu poszedł się bić, zamiast się ze mną spotkać. Po wieczorze, gdy się całowaliśmy i robiliśmy te głupie malinki, zabawiał się z jakąś, kurwa, Madison, której nawet nie znałam, ale znienawidziłam ją tylko dlatego, że przez nią poczułam się jak tania zabawka, którą Nate się bawił, kiedy miał ochotę. Po raz kolejny doszło do mnie, jak mało znaczyłam i że zawsze byłam kimś na chwilę. I to bolało.

Zastanawiałam się nad odpowiedzią, po czym moje palce zaczęły ją wystukiwać. Zdecydowanie to nie był czas na takie rozmowy, bo ta pora nie wpływała na mnie zbyt dobrze.

Victoria: nie będę się tłumaczyć w pierdolonej wiadomości zresztą i tak nie czuję takiej potrzeby. bo zawsze jest tak samo. zjawiasz się i wszystko się wali bo jestem jebaną idiotką i nie potrafię myśleć przy tobie racjonalnie. odkąd tylko postanowiłeś władować się do mojego życia, tak właśnie jest.

Kiedy kliknęłam przycisk wysyłania, poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Naprawdę czułam się w tamtym momencie fatalnie. Napisałam mu szczerą prawdę, bo nasza relacja zaczęła mnie przerastać. Początkowo miałam nadzieję, że skoro wyjaśniliśmy sobie wszystko, zostaniemy zwykłymi znajomymi bez problemów, ale to nie było możliwe. Z każdym kolejnym pocałunkiem czy rozmową, która dla niego nie znaczyła nic, dla mnie coś się zmieniało. Na nowo budziło się we mnie to dziwne i irracjonalne uczucie do niego, z którego istnienia zdałam sobie sprawę już kilka miesięcy temu, ale chowałam to w sobie tak głęboko, jak to tylko było możliwe. Naprawdę sądziłam, że jestem silna i to przezwyciężę, ale… po każdej sytuacji, gdy napięcie między nami rosło, coraz bardziej docierało do mnie, że w pewnym momencie po prostu wybuchnę, niszcząc wszystko dookoła.

Spojrzałam ponownie na ekran, który znów oświetlił moją twarz, i pociągnęłam nosem.

Nathaniel: Powiedziałem ci już dawno że jestem problemem a teraz masz o to pretensje. Nie jestem dobrym chłopcem Clark i nigdy nie będę. Nie przejmuję się innymi bo inni mnie nie obchodzą i nie zmienię się.

Victoria: nie jesteś problemem. jesteś sukinsynem, shey. łatwiej jest poszukać wymówek i powiedzieć, że „tak już po prostu jest" niż próbować to naprawić

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu, a obraz mi się rozmazał. Szybko pomrugałam, aby się ich pozbyć. Bolało mnie to wszystko. Czułam się jak dziecko we mgle, które nie wiedziało, co ma zrobić. Z jednej strony chciałam go zignorować i się nim nie przejmować, ale z

drugiej, gdy tylko o nim myślałam, pragnęłam wsiąść w samochód, pojechać do niego i po prostu z nim pobyć. Pogadać o wszystkim i o niczym, docinając mu, ile wlezie, i słuchać jego złośliwych haseł kierowanych w moją stronę. Chciałam palić z nim papierosy i śmiać się z głupich żartów, pójść z nim i z naszymi znajomymi na imprezę, bawić się i po prostu żyć.

Nathaniel: Jestem sukinsynem i wiesz co jest zabawne? Że nie obchodzą mnie starania żadnej osoby która jest obok i na siłę stara się to zmienić a ostatnio takich ludzi jest coraz więcej bo wszyscy wkręcili się w akcję żeby mnie umoralniać i naprawiać

Nathaniel: I nawet teraz nie wiem dlaczego ci to wszystko piszę. Może dlatego że mnie to wkurwia a może dlatego że właśnie zeruję kolejnego szota

Nathaniel: Kurwa naprawdę nie wiem

Był pijany. Oczywiście, że był, bo tylko wtedy podejmował trudne tematy. Na trzeźwo nie zawracał sobie tym głowy. A skoro był pijany i do mnie pisał, to co za różnica?

Victoria: a nie pomyślałeś że ludzie to robią bo się kurwa o ciebie troszczą? i martwią?

Nathaniel: I co? Ty niby też?

Poczułam, jak moje ręce zaczynają dygotać z nerwów. Zaczęłam szybko oddychać. Wiedziałam, że ta rozmowa nie przyniesie nic dobrego. Ale w tamtym momencie poczułam, że może wszystko zmienić. Czułam, że swoją wiadomością kpił ze mnie, bo nie wierzył, że może mi zależeć. O ironio, a ja naprawdę się o niego martwiłam i chciałam być obok, mimo że nawet w tamtej chwili był samolubnym idiotą?

Nie zrezygnowałam z napisania tego, co chciałam napisać, mimo że moje szybko bijące serce i skurcze w żołądku były jasnymi sygnałami pokazującymi mi, że to błąd. Ale skoro już i tak tyle słów padło, to mogły paść kolejne.

Victoria: za każdym razem kiedy wychodziłeś na ten pierdolony ring zastanawiałam się, czy jeszcze cię zobaczę. w ostatni dzień wakacji zaryzykowałam dla ciebie wyjazdem do australii kiedy pokłóciłam się o ciebie z matką. po naszej wizycie w vegas byłam w stanie wsiąść dla ciebie w każdy samolot i polecieć gdzie tylko byś chciał, mając gdzieś wszystkich i wszystko bo ty byłeś obok. mogłabym pokłócić się z każdą dziewczyną, która się do ciebie zbliży. przyjaciele są w stanie oddać za ciebie życie, parker uważa cię za brata i jesteś dla niego jedną z najważniejszych osób na świecie. znosi twoje humory i nawet dziś kazał mi do ciebie napisać, bo byłeś zły, a ty nadal uważasz że i ja i ci wszyscy ludzie mamy cię w dupie i chcemy cię na siłę zmieniać bo teraz jesteś jaki jesteś?

Victoria: to naprawdę ci gratuluję. skoro tak uważasz to tak, mamy wyjebane na ciebie i na to czego chcesz

Zablokowałam telefon i rzuciłam go na łóżko obok siebie, zamykając oczy i przyciskając drżące dłonie do mokrych policzków. Nawet nie wiem, w którym momencie to się stało, chyba musiałam w końcu to z siebie wyrzucić. Uświadomić mu, kim dla mnie był, kim jest… Wypuściłam głośny oddech, kiedy poczułam wibrację przy udzie. Było mi już wszystko jedno, więc uniosłam telefon na wysokość twarzy i pociągnęłam nosem, dygocząc i naciskając guziczek. Spojrzałam na panel powiadomień i odczytałam treść wiadomości.

Nathaniel: Kurwa, przysięgam, że chcę cię teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Rozdział 12. Sobota cudów

— Victoria, chodź tu! Twoja sukienka już jest!

Przewróciłam oczami na pełen ekscytacji okrzyk mojej matki dobiegający z salonu. Posłusznie odsunęłam się na krześle obrotowym od biurka, przy którym siedziałam, przeglądając Facebooka na laptopie. Przeciągnęłam zdrętwiałe ciało i powoli ruszyłam przez swój pokój do drzwi. Bez większego entuzjazmu opuściłam pomieszczenie, po czym zeszłam na parter. Naciągnęłam rękawy swojego za dużego szarego swetra na dłonie i spojrzałam na Joseline, która trzymała duży czarny pokrowiec na ubrania i uśmiechała się od ucha do ucha. W pokrowcu znajdowała się ta nieszczęsna sukienka.

— I o to tyle krzyku? — zapytałam znudzonym głosem, podchodząc bliżej mamy.

Zamilkłam, kiedy zobaczyłam piorunujące spojrzenie, którym mnie obrzuciła, i powstrzymałam się od powiedzenia tego, o czym naprawdę myślałam.

— Nie denerwuj mnie — burknęła, a chwilę później znów przybrała wesoły wyraz twarzy, kiedy potrząsnęła pokrowcem i ponownie posłała mi ten swój pełen zadowolenia uśmieszek. — Ta sukienka była droższa niż cała twoja szafa.

— Dlatego głupotą było ją kupować, skoro będę mieć ją na sobie tylko raz — odpowiedziałam pewnie, zakładając ręce na piersi i siadając na podłokietniku fotela stojącego naprzeciw mamy.

Joseline jedynie przewróciła oczami i zignorowała moją uszczypliwość.

— O co chodzi z tym balem? Mamo, to tylko durne przyjęcie organizowane przez naszego nadzianego burmistrza, które nie wniesie niczego nowego do naszego życia. No, przynajmniej do mojego — wygłosiłam swoją tyradę, krzywiąc się z ostentacyjną miną na samo wyobrażenie tego gównianego przedstawienia, które miało się odbyć następnego dnia.

— Victoria, w Culver City jestem radną, a ty jesteś moją córką.

I znów się zaczyna.

— Musimy się dobrze pokazać. Poza tym będzie tam wielu naszych znajomych.

— Będzie tam wielu twoich znajomych — poprawiłam ją ironicznym tonem, więc znowu przewróciła oczami i wygładziła dłonią czarny pokrowiec, w którym znajdowała się ta cholerna sukienka. — Więc mam udawać, że świetnie się bawię?

— Nie będziesz musiała udawać, bo naprawdę będziesz się dobrze bawić — odparła, po czym wystawiła pokrowiec z sukienką w moją stronę.

Powstrzymałam się od rzucenia niezbyt miłego tekstu, po czym wstałam z fotela i wzięłam od niej sukienkę.

— Och, i buty również już są. Leżą w pudełku przy wejściu — dodała.

— Jak to? — zapytałam zdziwiona, patrząc na nią z uniesioną brwią. — Przecież mam czarne szpilki. Po co mi nowe?

— Tamte są stare. Wzięłam te, które ostatnio przymierzałaś w sklepie. Są ładniejsze i bardziej pasują do tej sukienki — wytłumaczyła, ale i tak tego nie rozumiałam.

Przecież miałam ładne buty, które lubiłam, ale ta kobieta i tak musiała kupić mi nowe, żeby się pokazać.

— A teraz idź i powieś ją w szafie, żeby nie pomięła się do jutra — dodała.

Skinęłam głową, po czym z westchnieniem odwróciłam się i uważając na pokrowiec, udałam się w stronę schodów.

— O! I powiedz Theo, że kupiłam mu nowy krawat do jego garnituru! — zawołała, kiedy wspinałam się po stopniach.

Byłam w swoim życiu na kilku takich hucznych imprezach, zwanych potocznie balami. Zawsze chodziliśmy tam całą rodziną, bo przez to, że rodzice mieli bardzo wysoko postawionych znajomych, zapraszano nas na każde takie wydarzenie. Nie znosiłam tego. Tego zachowywania się jak cudowna rodzinka, sztucznego uśmiechania się i stania przez kilka godzin w niewygodnych ubraniach. To było okropne, szczególnie że nie trawiłam tych ludzi, którymi otaczała się mama. Polityków, lekarzy, policjantów, którzy mieli w Culver City chyba najwięcej do powiedzenia. Czułam się w ich towarzystwie źle, a musiałam spędzać czas z ich przygłupimi dziećmi, z którymi męczyłam się także w szkole.

Już dawno nikt nie zorganizował tego gówna w naszym mieście, z czego byłam zadowolona. Niestety burmistrz dostał jakąś nagrodę i znów wydawał bal, a że Joseline była jego prawą ręką, to od razu dostała zaproszenie wraz z całą rodziną. Nie było szans, by w ogóle dopuściła do siebie myśl, że moglibyśmy z Theo nie pójść. Więc niepocieszeni szykowaliśmy się na nudną imprezę. Mama z kolei chyba się cieszyła, bo gdy tylko dowiedziała się o zaproszeniu, wpadła w wir zakupów i przygotowań. I właśnie dlatego zanosiłam do pokoju sukienkę wartą więcej niż cokolwiek innego, co posiadałam. Gdy chodziło o takie rzeczy, Joseline nie oszczędzała. Ani na mnie, ani na Theo, a tym bardziej na sobie.

W końcu pokonałam schody, a kiedy stanęłam na piętrze, drzwi do mojego pokoju się otworzyły i wyszła z niego Stephanie. Jak zwykle ubrana w podkreślające jej atuty ciuchy. Spojrzała na mnie z opóźnionym refleksem, poprawiając włosy upięte w idealny kucyk, po czym uśmiechnęła się, ruszając w moją stronę.

— A co tam masz? — zapytała, patrząc na pokrowiec w moich dłoniach.

Wzruszyłam ramionami, bo nie chciałam z nią rozmawiać, jeśli nie było to konieczne. Naprawdę za nią nie przepadałam. Wiele razy starałam się być miła, ale wychodziło to sztucznie.

— Sukienkę na jutrzejszy bal — wyjaśniłam bez zbędnych emocji.

Ona niestety emocji nie powstrzymała, bo kiedy tylko jej odpowiedziałam, pisnęła głośno, zatrzymując się tuż przede mną i wyciągając swoje długie łapy.

— Jeju, pokaż! — zawołała, ale pokręciłam przecząco głową, bo jeszcze tego brakowało, aby zaczęła krytykować mój strój i narzekać na to, jak będę w nim wyglądać. Wiedziałam, że tak właśnie by się stało.

— Nie warto. Zwykła sukienka, a muszę jeszcze pójść pogadać z Theo — rzuciłam z mizernym uśmiechem.

Jej uśmiech lekko zgasł, ale nie pokazała po sobie zawodu, przybierając tę swoją pełną wyższości pozę.

— To w porządku. Mam nadzieję, że jest w jakimś ciemnym kolorze. No wiesz, jasne do ciebie niezbyt pasują, a czarny wyszczupla — powiedziała, unosząc kąciki pomalowanych na czerwono ust.

Poczułam, jak moje tętno wzrasta, co nie było zbyt dobrym znakiem. Wiedziałam, że chciała być miła i może nawet nie miała nic złego na myśli, ale dobierała słowa bardzo niefortunnie. Odchrząknęłam ze sztucznym uśmiechem i skinęłam głową.

— Ciocia jest na dole? — zapytała.

— Tak, w salonie — odparłam, na co kiwnęła i mnie wyminęła, a ja wzniosłam oczy ku niebu, w myślach licząc do dziesięciu.

Ta dziewczyna wywoływała we mnie sprzeczne emocje, tak samo jak cała nasza rodzinka. Całe szczęście, że mieli posiedzieć u nas jeszcze tylko trzy dni. Nie chciałam ich widzieć do następnych świąt.

Pokręciłam głową i bez pukania weszłam do pokoju Theo. Zatrzasnęłam za sobą drzwi trochę mocniej, niż planowałam, po czym wypuściłam z siebie powietrze, zaciskając dłonie na

materiale pokrowca. Mój brat leżał na plecach na swoim łóżku, w dłoni trzymając telefon, na którym coś przeglądał. Kiedy mnie zobaczył, uniósł głowę i posłał mi pytające spojrzenie. Skrzyżowałam z nim wzrok. Musiałam mieć nietęgą minę po krótkiej rozmowie z tym szopem, który cały czas mnie obrażał, więc zauważył od razu, że coś jest nie tak.

— Nasza rodzina to patologia — mruknęłam, na co parsknął krótkim śmiechem i powrócił wzrokiem do ekranu telefonu, na którym coś wystukiwał. — Stary, my się musimy wyprowadzić.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem — odparł rozbawiony.

Zmarszczyłam brwi, zauważając jego dobry humor, ale nijak tego nie skomentowałam. Trzeba było się naprawdę cieszyć, gdy ten idiota był zadowolony, bo nie zdarzało się to za często.

— Mama kupiła ci nowy krawat — rzuciłam, ruszając w stronę drzwi do łazienki.

Jego pokój był mniej zanieczyszczony niż zazwyczaj, co było cudem, ale mama kazała mu trochę ogarnąć bajzel, przynajmniej na czas pobytu naszych gości. Oczywiście nie był jakoś wybitnie posprzątany, bo gdzieniegdzie walały się ubrania i puste puszki po energetykach czy brudne talerze, ale to i tak było dla Theo wyczynem. Gdyby chciał zrobić tam porządek, przydałyby mu się dobry karcher i szpachelka do tynku.

Otworzyłam drzwi łazienki i przeszłam przez nią, po czym wkroczyłam do swojej sypialni. Gula w gardle znów mi urosła, a żołądek skręcił się nieprzyjemnie, gdy popatrzyłam na swój ukochany pokój, który chwilowo stał się siedliskiem tej żmii. Wszędzie walały się jej ubrania i kosmetyki, panował tam totalny burdel, a moja toaletka oraz biurko były ukryte pod grubą warstwą jej rzeczy. Za każdym razem, gdy wchodziłam do swojego pokoju, było coraz gorzej i naprawdę bałam się, że w końcu spod łóżka wylezie bordowy potwór utworzony z włosów Stephanie, które znajdowały się wszędzie.

— Nie znoszę jej — mruknęłam pod nosem, po czym podeszłam do swojej szafy, w której na szczęście nie było żadnych ubrań mojej kuzynki.

Otworzyłam ją, a następnie stanęłam na palcach i zawiesiłam sukienkę, aby się nie pogniotła. Kiedy już to zrobiłam, odetchnęłam, stając na całych stopach. Już położyłam dłonie na drzwiach, aby zamknąć szafę, gdy nagle do mojego umysłu wdarło się wspomnienie sytuacji sprzed dwóch dni, kiedy to ukrywałam w niej Sheya.

Parsknęłam krótkim śmiechem i kręcąc głową, zamknęłam szafę. Czułam, że ta historia pozostanie ze mną na długo. Z perspektywy czasu wydawała się nawet zabawna.

Przejechałam dłonią po zmęczonej twarzy i powróciłam do pokoju Theo, zamknąwszy za sobą drzwi. Podeszłam do jego łóżka, podczas gdy on nawet na sekundę nie spuścił wzroku ze swojego telefonu, po czym rzuciłam się na materac i wylądowałam na brzuchu. Theodor jęknął, kiedy przygniotłam mu jego drugą rękę, i uderzył mnie nią w udo, na co się zbulwersowałam i kopnęłam go w kolano. Niestety to nie był dobry ruch, bo uderzyłam się przy tym w stopę, przez co głośno zawyłam, łapiąc się za obolałe miejsce. Theo zarechotał rozbawiony z powodu mojego nieszczęścia.

— Gratuluję głupoty — rzucił.

Podparłam się łokciami na miękkim materacu i oparłam głowę na dłoniach, nadal leżąc na brzuchu. Przekręciłam się lekko, by spojrzeć na twarz brata, który skupiał się na wyświetlaczu telefonu. Chłopak opierał się tyłem o wezgłowie łóżka, przez co musiałam trochę zadrzeć głowę, aby dobrze go widzieć.

— Nie chcę iść na ten głupi bal — jęknęłam cicho, na co kiwnął głową.

— Ja też nie, ale mam nadzieję, że posiedzimy tam ze dwie godziny i pozwoli nam wrócić do domu — powiedział.

Też tego chciałam, ale wiedziałam, że to niewykonalne. Nie z Joseline Clark.

— Znając życie, będzie nam kazała siedzieć do końca. Już widzę to lizanie dupy przez wszystkich sobie nawzajem. — Westchnęłam, po czym przekręciłam się na plecy i spojrzałam na biały sufit, kładąc dłonie na brzuchu.

— Wiesz, kiedy ostatni raz miałem na sobie garnitur? — zaczął po długiej chwili ciszy Theo, na co parsknęłam śmiechem, bo w jego głosie pobrzmiewał szok, jakby dopiero w tamtym momencie sobie to uświadomił. — Na bar micwie Louisa — powiedział, nadal zaskoczony swoim odkryciem i tym, że musi znów go założyć. — Przecież to było ze trzy lata temu!

— Oj, to będzie zabawne. Theo pod krawatem — zakpiłam, a po chwili jęknęłam ze śmiechem, kiedy uderzył mnie niezbyt lekko pięścią w ramię.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni jeansów, po czym odblokowałam go i weszłam w wiadomości. Bardzo żałowałam, że ani Chris, ani Mia nie mogli iść razem ze mną na ten głupi bal, aby mi potowarzyszyć. Ich rodziny również zapraszano na takie wyjścia. Rodzina Adamsa była najbogatszą rodziną w całym Culver City i jedną z najbogatszych w Kalifornii, a ojciec Mii zajmował posadę ordynatora w miejskim szpitalu. Gdy Mia i Chris byli młodsi i dało się nimi trochę bardziej sterować, to też często chodzili na te wszystkie uroczystości. Dopiero od pewnego momentu zaczęli się wykręcać, a ich rodzice zrozumieli ich niechęć i nie ciągnęli ich na siłę. W przeciwieństwie do mojej mamy, która zawsze chciała pokazać się z jak najlepszej strony. I razem z rodziną.

Przygryzłam wargę, gdy podczas przeglądania wiadomości trafiłam na numer Nathaniela. Znów poczułam ten ucisk w żołądku, ale po kilku sekundach wybrałam naszą konwersację i spojrzałam na ostatnią wiadomość, jaką od niego dostałam.

„Kurwa, przysięgam, że chcę cię teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej".

Gdy przypominałam sobie te słowa, czułam, jak w gardle mi zasycha, a w dole mojego brzucha coś się skręca. Po tej wiadomości, po której nie zmrużyłam oka nawet na sekundę, nie napisał nic więcej, tak samo jak ja, bo nie miałam pojęcia, co mogłabym mu odpowiedzieć. Czytałam ją ze dwadzieścia razy, aby być pewną, że nie mam omamów. Pierwszy raz w życiu ktoś napisał mi coś takiego, a to, że nadawcą tej wiadomości był Nathaniel Shey, sprawiało, że traciłam oddech.

Nie do końca wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć, ale obiecałam sobie, że nie pozwolę zapomnieć o tej rozmowie ani sobie, ani jemu. Nawet jeśli napisał to wszystko pod wpływem alkoholu. Postanowiłam, że przy naszym następnym spotkaniu poruszę ten temat, chociażby się waliło i paliło. Ten chłopak za mocno mieszał mi w głowie, a ja musiałam w końcu wiedzieć, na czym stoję, aby nie zwariować. Wóz albo przewóz.

— Theo? — zaczęłam, blokując iPhone'a i odkładając go na swój brzuch.

Patrzyłam poważnym wzrokiem w sufit, zębami maltretując wewnętrzną stronę policzka.

— Hm? — zapytał znudzonym głosem, nadal wgapiając się w swój telefon.

Chwilę milczałam, w głowie układając sobie to, o co chciałam go zapytać.

— O czym wtedy gadaliście z Sheyem, kiedy my poszłyśmy ze Stephanie? — zapytałam wprost.

Po kolacji, która odbyła się zaraz po tym, jak ukrywałam Nate'a w szafie, zapytałam Theo o to, jak wyglądał ciąg dalszy tej sytuacji, gdy z kuzynką opuściłam pokój. Nie dowiedziałam się za wiele, bo mój brat wciąż był w emocjach, a później ciotka Louise musiała nam przerwać swoimi tyradami na temat wysokich cen produktów spożywczych i niewychowanej młodzieży. Powiedział mi tylko tyle, że Nate wyszedł przez okno w jego pokoju, a wcześniej zostawił mu moją ładowarkę. Zastanawiałam się, czy rozmawiali o czymś jeszcze, a to była pierwsza okazja, aby na spokojnie go o to zapytać.

W reakcji na moje pytanie Theo tylko prychnął zdenerwowany.

— Ty mi nawet o tym nic nie mów. Wrzuciłaś mnie na minę — mruknął oskarżycielskim tonem, na co przewróciłam oczami. — Łatwo ci tego nie zapomnę.

— Przecież zawsze chciałeś go poznać, to dałam ci taką możliwość — odburknęłam, zakładając ręce na piersiach. — Kiedyś byłeś na mnie zły, że ci go nie przedstawiłam, więc odpokutowałam.

Nie patrzyłam na brata, ale słyszałam, jak głośno wciągnął powietrze, i już wiedziałam, że nadchodził pogrom.

— Ale nie w takich okolicznościach! — zawołał, wyrzucając jedną rękę w powietrze. — Poczułem się jak idiota! I jeszcze zrobiłaś z niego mojego przyjaciela, więc poczułem się jak idiota podwójnie! Wiesz, jak było mi niezręcznie, gdy zostaliśmy sami? Oglądam jego walki od prawie dwóch lat, a nagle stanąłem z nim oko w oko. Pewnie uważa mnie za kretyna.

— Nie przesadzaj. To tylko Shey, nikt szczególny — mruknęłam, chociaż wiedziałam, jak daleka jestem od prawdy.

Theo chyba też to wiedział, bo zaczął rechotać jak obłąkany.

— To może być „tylko Shey" dla dziewczyny, która się z nim spotyka i ma go na co dzień — wypalił.

Automatycznie zmarszczyłam brwi i przekręciłam głowę pod innym kątem, aby spojrzeć na jego twarz.

— To źle zabrzmiało — powiedziałam, obserwując, jak kręci z politowaniem głową, przejeżdżając palcem po wyświetlaczu.

To była bzdura! Nie miałam go na co dzień. Tak, trwaliśmy w… jakiejś relacji, ale to nie było tak, że byliśmy dla siebie kimś szczególnym. Poza tym Sheya nie dało się mieć. Był nieosiągalny.

Ale w Vegas on należał do ciebie.

Przełknęłam ślinę, gdy do mojej głowy wpadła ta cholerna myśl, której nie chciałam do siebie dopuścić.

Theo jedynie wzruszył ramionami, spoglądając na mnie z góry z politowaniem. Nie wiedziałam, o co dokładnie mu chodziło, ale nie chciałam, by stworzył sobie swój własny scenariusz.

Mierzyliśmy się w ciszy poważnym wzrokiem, aż w końcu mój brat westchnął, odrzucając telefon.

— Ale tak jest. Znów się spotykacie, co mnie w sumie mocno nie zdziwiło. Spodziewałem się, że tak będzie, już we wrześniu.

— Niby dlaczego? — dopytałam zaciekawiona.

Ja sama jeszcze miesiąc wcześniej byłam pewna, że Nathaniel zniknął z mojego życia bezpowrotnie. Uważałam, że zbyt dużo się między nami zadziało, aby puścić to w niepamięć.

Theo dostał jakąś wiadomość, więc znów chwycił swój telefon, skupiając na nim spojrzenie brązowo-zielonych oczu.

— Zbyt mocno ci na nim zależy. — Westchnął. — Nie wiem, co dokładnie stało się między wami te pół roku temu ani jak w ogóle weszłaś z nim w tę całą relację. Nie będę pytał, bo mimo że lubię walki Sheya, to mnie to nie interesuje. Ale znam cię długo. Shey był pierwszą osobą, przy której ściągałaś z twarzy tę durną maskę grzecznej dziewczynki i byłaś po prostu… sobą. — Theo zamilkł i zastanowił się nad tym dłużej. Przez moment milczał, aż w końcu wzruszył ramionami. — Już na naszych urodzinach podejrzewałem, że coś z tego będzie, jak zobaczyłem was przy jego samochodzie.

— Widziałeś nas? — zdziwiłam się. Byłam pewna, że byliśmy sami.

— Tak — potaknął. — Szczerze powiedziawszy, zdziwiłem się, że tak długo wam to zajęło. Potem te twoje zniknięcia z domu, ponowne kłótnie z mamą i wiadomości od niego. Ale czy można się temu dziwić? W końcu wygrał dla ciebie walkę, tak? A to mówi samo za siebie. Rany, dalej nie wierzę, że zrobił to dla mojej idiotycznej siostry. — Theo rozszerzył oczy, na co uderzyłam go w ramię.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego zaczęłam zastanawiać się nad jego słowami. Czy naprawdę zależało mi na Nathanielu Sheyu?

***

Następnego dnia wszystko działo się szybko. Mama od rana biegała po domu, aby przygotować siebie i nas do tego nieszczęsnego balu, który przeżywała za mnie i za Theo. Wydawała się nie słyszeć przytyków ciotki Louise ani gadania Stephanie, które nie odstępowały nas na krok. Rzuciła się w wir zadań, a telefon nawet na chwilę nie przestawał dzwonić. Na myśl o tym, że czekał nas wieczór w towarzystwie zakłamanych ludzi przy drogim szampanie i rozmowach o rzeczach, które mnie kompletnie nie interesowały, humor mi się psuł. Niestety musieliśmy znowu zagrać perfekcyjną rodzinę.

O ósmej byliśmy gotowi do wyjścia. Chciałam, aby zajęła się mną Mia, ponieważ od zawsze ufałam jej w takich sprawach, ale Joseline miała inne plany i zamówiła dla nas obu kosmetyczkę i fryzjerkę. Choć zupełnie mi się to nie podobało i uznałam to za głupie, nie miałam zamiaru z nią dyskutować. Potulnie zgodziłam się na wszystko, czego chciała. Jak na grzeczną córkę z dobrego domu przystało. Postanowiłam że zawrę z Joseline tymczasowy rozejm do czasu wyjazdu naszej rodziny.

Stałam w swoim pokoju, patrząc na nieznajomą dziewczynę w lustrze. Wyglądałam jak nie ja. Moje ciemnobrązowe włosy lśniły w finezyjnym upięciu tuż przy karku. Kilka kosmyków było wypuszczonych, bo zdaniem fryzjerki nadawało to fryzurze delikatności i lekkiej niedbałości, co miały równoważyć małe diamenciki wetknięte w splot. One z kolei nadawały jej elegancji. Makijaż też miałam inny niż zwykle. Idealne konturowanie podkreśliło rysy mojej twarzy i optycznie uwydatniło kości policzkowe. Na moich powiekach pobłyskiwał złoty cień, kształt oka podkreślał czarny eye-liner, a rzęsy miałam mocno wytuszowane. Zwieńczeniem tego wyrazistego make-upu była ciemna szminka na moich wargach.

Spojrzałam w dół na drogą sukienkę opinającą moje ciało i cicho westchnęłam. Cóż, nawet z moją awersją do tego typu ubrań musiałam przyznać, że ta sukienka była po prostu śliczna. Długa do samej ziemi, w kolorze bordowym. Jej długie rękawy i dekolt były wykonane z przepięknej koronki, a gorset przylegał do ciała, uwydatniając biust. Krój i wykonanie były naprawdę proste i klasyczne, ale kreacja prezentowała się cudownie. Do tego włożyłam cholernie niewygodne czarne szpilki w klasycznym stylu, od których moje stopy umierały, chociaż jeszcze nawet nie wyszłam z domu. Na pozór wyglądałam… idealnie.

Miałam na sobie sukienkę i buty warte tyle, ile trudno byłoby mi sobie wyobrazić. Wolałam, aby cena została dla mnie zagadką. Mój makijaż i fryzura zostały wykonane przez profesjonalistów, a biżuteria, którą założyłam, należała do mojej mamy, która byle czego nie nosiła. To wszystko było tak drogie i piękne, jakby zostało wyjęte z jakiejś bajki, więc dlaczego ja nie czułam się wyjątkowo? Z obojętnością wpatrywałam się w swoje odbicie, pragnąc zmyć to z siebie i się nie wygłupiać.

— Gotowa?

Nawet nie zareagowałam na głos Theo, który właśnie stanął w progu pokoju. Spojrzałam na jego odbicie w lustrze, gdy oparł się ramieniem o framugę drzwi, zakładając ręce na klatce piersiowej. Wyglądał cholernie dobrze w czarnym garniturze, białej koszuli i cienkim krawacie

również w kolorze czarnym. Nie miał na sobie swojej niezastąpionej czapki i wiedziałam, że ubolewał z tego powodu, bo jego przydługie ciemne włosy były zaczesane do tyłu. Tylko jeden niesforny kosmyk delikatnie opadał mu na skroń. Uśmiechnęłam się pod nosem, zerkając na przód swojej sukienki.

— Na udawanie członków idealnej rodzinki przed zgrają fałszywych bogaczy? — zapytałam z przekąsem, odwracając się w jego stronę i krzyżując z nim spojrzenie. Na moje słowa lekko się uśmiechnął. — Jakżeby inaczej.

— Więc chodź. Erik już przyjechał. Miejmy to z głowy.

Zgodziłam się, po czym chwyciłam czarny płaszcz i tego samego koloru kopertówkę, do której wrzuciłam telefon i paczkę papierosów. Następnie razem z bratem opuściliśmy mój pokój, uprzednio gasząc w nim światło.

Zeszliśmy po schodach w ciszy, a kiedy znaleźliśmy się w salonie, niemal jęknęłam.

Moja matka ubrana w przylegającą złotą suknię odkrywającą jej chude ramiona stała obok Erika, który miał na sobie ładnie skrojony garnitur. Mężczyzna, gdy tylko nas zobaczył, uśmiechnął się wesoło, co nieco poprawiło mi humor. Od przyjazdu naszej rodziny prawie w ogóle go nie widywałam i było mi z tego powodu przykro, bo szczerze go polubiłam. Stojąca obok mamy i Erika ciotka Louise z wujkiem Martinem i Stephanie nie byli zbyt miłym dodatkiem do tego obrazka. Babcia Bella jak zwykle siedziała w swoim pokoju, aby nie przebywać z nami więcej, niż to było konieczne. Gdy głowy wszystkich skierowały się w naszą stronę, zapragnęłam jak najszybciej stamtąd wyjść, bo czułam się niekomfortowo.

— O, już jesteście. To dobrze, musimy się zbierać, bo nie możemy się spóźnić — zaćwierkała moja wesoła mama z wielkim uśmiechem na pomalowanych na bordowo ustach. Klasnęła w dłonie i ponownie odwróciła się do ciotki, która z niesmakiem się w nią wpatrywała. Zapewne bolało ją to, że Joseline wyglądała lepiej, niż ona kiedykolwiek wyglądała. — Ciociu, wrócimy późno. W razie czego dzwoń.

— Och, daj spokój! — odparła głośno ciotka z grymasem na twarzy, machając dłonią. — Przecież nie będzie was raptem kilka godzin. Poradzimy sobie. Żyję na tym świecie trochę dłużej niż ty, kochana — dodała ze śmiechem, ale wszyscy poczuliśmy w nim ironię.

Ostatkiem sił powstrzymałam się, by jej czegoś nie powiedzieć, ale odpuściłam. Mieli zostać jeszcze tylko jeden dzień. Musiałam jakoś to wytrzymać.

— Pilnuj lepiej Erika, bo do takiego faceta kobiety ustawiają się w kolejkach! — mruknęła jeszcze ciotka, na co przewróciłam oczami.

Oczywiście, że ciotka Louise była zazdrosna. W końcu moja mama wyglądała jak milion dolarów i tak samo prezentował się jej bogaty chłopak, podczas gdy ta stara narzekająca na wszystko wiedźma w kolejnej koszuli przypominającej worek na ziemniaki mogła pochwalić się tylko tym, że zmarnowała życie swojemu nawiedzonemu mężowi i marnuje je także Stephanie.

Erik na słowa ciotki jedynie ciepło się uśmiechnął, a następnie złapał za dłoń Joseline i spojrzał jej w oczy.

— Ale po co miałbym zwracać uwagę na inne kobiety, skoro najpiękniejsza stoi tuż przy mnie? — zapytał z szelmowskim uśmiechem, a sekundę później na policzkach mojej mamy pojawiły się delikatne rumieńce, kiedy nieśmiało się uśmiechnęła.

Ciotka Louise tylko złowrogo zmrużyła oczy i zacisnęła usta, ale już się nie odezwała. Mama kazała nam ruszyć do wyjścia, aby się nie spóźnić, co zresztą zrobiliśmy. Erik pierwszy, aby odpalić swoje czarne audi, którym mieliśmy dojechać do domu burmistrza. Za nim wyszła Joseline, a następnie Theo. Kiedy ja miałam przejść przez próg, nagle zatrzymała mnie Stephanie. Zerknęłam na nią z uniesioną brwią, zastanawiając się, czego ode mnie chciała. Naprawdę nie miałam w tamtej chwili ochoty na konwersację, a szczególnie z nią. Czułam się

paskudnie, a jej wieczne docinki mogły mnie dobić.

— Bardzo ładna sukienka — powiedziała w końcu, co mnie lekko zdziwiło.

Spojrzałam na jej twarz i kiwnęłam głową w geście podziękowania.

— Tylko pamiętaj, żeby nie jeść za dużo, bo gorset jest przylegający i nie możesz mieć pełnego brzucha — dodała, przez co, nie wiedzieć czemu, zachciało mi się śmiać.

Ona naprawdę powinna była iść tam za mnie. Ekscytowała się tym prawie tak samo jak Joseline i byłam pewna, że obie by się świetnie bawiły.

— Zapamiętam — rzuciłam.

Dziewczyna posłała mi miły uśmiech, co nieco mnie zdziwiło, ale zmusiłam się, aby odpowiedzieć jej tym samym.

Szybko się z nią pożegnałam, po czym wyszłam na dwór, uważając na to, by nie zabić się przez buty. Zapadł już zmrok i było chłodno, ale nie przesadnie zimno. Powoli podeszłam do samochodu. Przy tylnych drzwiach stał Erik, trzymając klamkę. Zmusiłam się, by unieść kąciki ust, gdy stanęłam tuż obok niego.

— Uśmiechnij się — polecił mi. — Podobno z uśmiechem wygląda się ładniej.

— Nie wtedy, gdy nie chce się gdzieś iść — szepnęłam, aby mama siedząca z przodu na miejscu pasażera tego nie usłyszała.

Erik zachichotał.

— Przynajmniej jedzenie będzie darmowe. I alkohol.

Droga do domu burmistrza zajęła nam około dwudziestu minut, a kiedy tam dojechaliśmy, miałam ochotę natychmiast zawrócić. Wszędzie stały luksusowe auta najbogatszych rodzin w Culver City. Wielką posiadłość oświetlały lampy i pochodnie, a ludzie, którzy coś znaczyli w tym cholernym mieście, wchodzili do białej willi w eleganckich strojach. Kiedy również weszliśmy do środka, powitało nas małżeństwo Sharewoodów, czyli pan burmistrz z żoną.

Naprawdę nie wiedziałam, co tam robię. Szłam obok Theo ze zwieszoną głową, ignorując słowa matki, która raz po raz przypominała mi, bym się uśmiechała i nie garbiła. Czułam się podle przez to, że zachowywałam się, jakby działa mi się krzywda, ale tak właśnie się czułam. Patrzyłam na tych wszystkich ludzi, których znałam od dziecka, bo moi rodzice, odkąd pamiętałam, zawsze spędzali czas tylko w takim towarzystwie. Politycy, policja, zarząd i rada miasta. Każdy, kto był „kimś", choć tak naprawdę mógł być nikim.

Zauważyłam sporo uczniów West High, którzy przyszli razem ze swoimi rodzinami. Kelnerzy w eleganckich strojach krążyli wokół nas ze srebrnymi tacami, a cały dom wypełniał gwar rozmów i śmiech. Przy okrągłych stolikach poustawianych w jadalni połączonej z salonem, w którym orkiestra grała jakąś smętną melodię, zasiadali goście. Starszy czarnoskóry mężczyzna w garniturze umilał nam czas, niskim głosem wyśpiewując wolną piosenkę. Po kilkunastu minutach i po przemowie burmistrza, który z wielkim uśmiechem poinformował nas, że cieszy się, iż wszyscy zaszczyciliśmy go swoją obecnością, pierwsze pary zaczęły wchodzić na parkiet.

— Joseline! — Wysoki krzyk dotarł do naszych uszu, kiedy we czwórkę siedzieliśmy przy naszym stoliku razem z rodziną pana Henrika, policjanta, a zarazem dobrego przyjaciela mamy.

Nawet nie odwróciłam się w stronę tego głosu, tylko pokręciłam głową, kiedy kelner zapytał, czy chcę jeszcze kawioru. Nie znosiłam go.

— Primrose! — zawołała z uśmiechem moja mama, wstając z miejsca.

Spojrzałam na nią kątem oka z miną, która odstraszała chyba wszystkich potencjalnych kandydatów do rozmowy. Mama już dwa razy skarciła mnie za mój wyraz twarzy, ale nie zamierzałam się sztucznie uśmiechać. To ona zmusiła nas do przyjścia tam.

Joseline przytuliła jakąś starszą kobietę, która chyba była już około sześćdziesiątki, ale trudno było powiedzieć na pewno, bo wyraźnie nie znała umiaru z botoksem. Jej wielkie usta i naciągnięte policzki raziły po oczach, a kiedy mama zaczęła rozmawiać z nią o nowym zarządzeniu w radzie, wiedziałam, że musiałam się stamtąd ewakuować. Wstałam z miejsca, zwracając na siebie uwagę pozostałych osób przy stole. Zabrałam kopertówkę zawieszoną na oparciu swojego krzesła.

— Przepraszam, muszę się przewietrzyć — rzuciłam tylko, a następnie, nie czekając na niczyją reakcję, odsunęłam się od stołu i zaczęłam się przedzierać przez tłum wesoło gawędzących ze sobą ludzi odprowadzana czujnym okiem mamy.

Jakoś udało mi się przepchnąć do głównych drzwi, przy których stało dwóch kelnerów. Podniosłam lekko sukienkę, aby się o nią nie potknąć, kiedy schodziłam po schodach wykonanych z białego kamienia. Minęłam kilka osób, które właśnie miały zamiar wejść do środka, a gdy stanęłam na podjeździe obok pozłacanej fontanny, przymknęłam powieki, wypuszczając z siebie powietrze. Nie wiedziałam, dlaczego aż tak bardzo nie chciałam tam być z tymi wszystkimi ludźmi. Dosłownie się tam dusiłam, bo miałam problemy z oddychaniem. Może powodem było to, że dawno nie byłam na takim przyjęciu. Czułam, że przesadzam i dramatyzuję, w końcu to miała być tylko jedna noc, aby nie sprawiać przykrości mamie. Ale kiedy patrzyłam na te wszystkie twarze i słuchałam tych ludzi, którzy na każdym kroku podkreślali swoją wyższość, pragnęłam po prostu wydrzeć się na całe gardło i opuścić tamto miejsce.

Gdy byłam młodsza, takie zloty mi nie przeszkadzały. Rodzice wkładali mi różową kieckę, czesali koczka i miałam iść wesoło i bez gadania, co zresztą robiłam. Może nawet mi się to kiedyś podobało. Na takich balach oglądałam piękne sukienki innych pań, jadłam wykwintne dania i wpatrywałam się w kryształowe żyrandole. Nie interesowało mnie, dlaczego tam przychodziliśmy. Kiedy dorosłam, zaczęłam zdawać sobie z tego sprawę. Tam nic nie robiło się ot tak. Każdy miał swój cel i dbał o swój interes. Trzeba było się pokazać, udać najlepszych znajomych, nawet jeśli kilka dni później plotkowało się o sobie nawzajem.

Przez targające mną emocje nawet nie poczułam chłodu, a nie miałam ze sobą płaszcza. Nie chciałam tam wracać. Ruszyłam w stronę ogrodu, w którym było kusząco spokojnie. Szłam chodniczkiem wyłożonym czerwoną kostką prowadzącym wśród drzew, zadbanych krzewów i kwiatów. Było ciemno, tylko kilka lampek obok oczka wodnego i ścieżki oświetlało pustą i cichą przestrzeń. Poczułam ulgę, kiedy zauważyłam ławeczkę tuż przed rzędem krzewów róży.

Usiadłam na niej i westchnęłam. Dwa wypalone papierosy i milion myśli później zastanawiałam się, po co ja to w ogóle robiłam. Chyba chciałam zadowolić mamę, aby wynagrodzić jej te wszystkie złe chwile, które przeze mnie przeżyła. W końcu ona również musiała mierzyć się z nieprzychylnymi komentarzami po tym, jak jej przyjaciele dowiedzieli się o moich kontaktach z Sheyem. I z tym, że w pewnym okresie łączono mnie z walkami Nathaniela. Miałam wyrzuty sumienia, więc chciałam ją zadowolić, ale jednocześnie dawałam jej nadzieję na to, że ja też będę taka jak oni. Jak ona? Była cudowną kobietą i kochałam ją nad życie, ale otaczała się tak fałszywymi, interesownymi i dwulicowymi ludźmi, że przyprawiało mnie to o mdłości.

Wydmuchałam biały dym spomiędzy warg i patrzyłam, jak rozmywał się w powietrzu. Powoli uniosłam głowę, by spojrzeć na granatowe niebo pełne świecących gwiazd. Było piękne.

— „Biedny, kto gwiazd nie widzi bez uderzenia w zęby”.

Oczy prawie mi wypadły, kiedy szeroko otworzyłam powieki. W ekspresowym tempie przekręciłam głowę w prawo, a moja dłoń z papierosem zatrzymała się w połowie drogi do ust. W pierwszej chwili pomyślałam, że ktoś dosypał mi czegoś do tej okropnej zupy z brokułów i przez to zaczęłam mieć omamy. Jednak z każdą kolejną sekundą, kiedy wpatrywałam się w twarz

stojącego niedaleko mnie chłopaka, uświadamiałam sobie, że on naprawdę tam był.

Bogowie, zgrzeszyłam.

— Błagam, powiedz, że tu nie stoisz — szepnęłam na jednym wydechu.

Wzruszył ramionami, wyjmując jedną rękę z kieszeni spodni. Potarł nią kark, nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Stoję — odparł lekko rozbawiony i nawet w słabym świetle widziałam, jak uniósł kąciki ust. — Co więcej, cytuję Leca. Wydaje mi się, że powinienem dostać za to pochwałę.

Jęknęłam cicho, zamykając oczy. Wyrzuciłam nie do końca wypalonego papierosa, po czym znów podniosłam powieki, marząc, aby to wszystko okazało się jedynie wytworem mojej wyobraźni. To niemożliwe, by on tam był! To nie mogło się dziać! Spojrzałam na niego z cierpiętniczą miną. Stał po mojej prawej stronie pod rozłożystym drzewem, a lampki przy oczku wodnym delikatnie oświetlały jego postać. Miał na sobie czarne jeansy, luźną białą koszulkę bez dekoltu i rozpiętą czerwoną bluzę z kapturem, której rękawy podwinął do łokci. To był naprawdę on, ze swoim popisowym uśmieszkiem, z rękami w kieszeniach spodni i z niebezpiecznym błyskiem w oku.

— Jakim cudem się tu znalazłeś? — zapytałam drżącym głosem, bo to pytanie nie chciało mi przejść przez gardło.

Ten popaprany chłopak przyszedł na przyjęcie największych szych tego miasta, na którym było bardzo dużo policji, i zachowywał się tak, jak gdyby to nic nie znaczyło. W odpowiedzi na moje pytanie rozejrzał się dookoła z uniesionym kącikiem ust.

— Samochodem — odparł z ironią i uśmiechnął się jeszcze pewniej, odsłaniając równe białe zęby.

— O mój Boże — jęknęłam, ukrywając zapewne już czerwoną ze stresu twarz w dłoniach. To było niedorzeczne! *Jak on… Skąd wiedział, że… Cholera!* Czułam, jak mój puls przyspiesza, kiedy miliony myśli na minutę zaczęły przelewać się w mojej głowie. — Wiesz, jakie problemy możemy mieć, jeśli cię tu zauważą? — zapytałam poważnie, w tym samym momencie zrywając się z miejsca. Nadal patrzyłam na jego twarz, podczas gdy on lustrował wzrokiem moje ciało, co miałam wtedy bezapelacyjnie gdzieś. — Skąd ty w ogóle wiedziałeś, gdzie jestem?! — pytałam coraz bardziej zdenerwowana, a on jak gdyby nigdy nic przeniósł wzrok na moje oczy.

— Woooow — przeciągnął z lekką ironią, ponownie zerkając na moją sukienkę. — Wyglądasz jak Kopciuszek na balu. Tylko minę masz, jakby zabili ci wróżkę chrzestną.

Gdy usłyszałam jego kpiące słowa, zwątpiłam już we wszystko. W ciszy toczyliśmy bitwę na spojrzenia. Oddychałam płytko, a serce biło mi w szalonym tempie. Za to on — jak to on. Znów raczył mnie tym pieprzonym typowym zadowolonym uśmieszkiem Nathaniela Sheya. Jego postawa nie zmieniła się ani trochę, wręcz przeciwnie, wyglądał na jeszcze bardziej rozbawionego moją nagłą reakcją. Nie przejmował się tym, że gdyby ktoś go złapał, to miałby okropne kłopoty. Mógł wpakować w kłopoty mnie! Był na terenie prywatnym, bez zaproszenia, a władze miasta miały o nim niezbyt pochlebną opinię. Ale jego to nie interesowało.

Westchnęłam i ponownie przymknęłam powieki. Musiałam się zastanowić. Minęło kilka sekund ciszy, aż w końcu spojrzałam w jego czarne oczy, pytając się w duchu po raz setny, co z nim było, do cholery, nie tak. Założyłam niesforny kosmyk włosów za ucho i opuściłam ręce, rozważając, jak wybrnąć z tej sytuacji.

— Co tu robisz i jak się dowiedziałeś, gdzie jestem? — zapytałam prosto z mostu.

Nate zupełnie nie przejął się moją powagą i zdenerwowaniem.

— A czy to ważne?

— Nate, nie denerwuj…

— Stwierdziliśmy, że pojedziemy dziś na plażę, a Matt uparł się, żeby zabrać i ciebie, więc zgarnęliśmy Adamsa i blondynę, którzy wiedzieli, gdzie jesteś, i przyjechaliśmy po ciebie. Reszta czeka w samochodach po drugiej stronie ulicy — przerwał mi, a ja poczułam, że moja szczęka zaraz runie z łoskotem na ziemię.

Z niedowierzaniem wpatrywałam się w jego twarz, zastanawiając się, czy nie żartował.

— I to mnie przypadło to nieszczęsne zadanie odnalezienia cię, bo nie odbierałaś telefonu. Więc przyszedłem cię poszukać i akurat wpadłem na twojego brata, który był na papierosie. Powiedział, że będziesz tutaj, więc, proszę — wyjaśnił i zerknął w niebo — oto jestem.

Stałam w bezruchu z rozchylonymi ustami, obserwując jego twarz. Wyglądał na naprawdę zadowolonego i całkowicie niewzruszonego, nie wyczułam w nim ani namiastki podenerwowania. Włosy targał mu wiatr, a w jego pustych oczach odbijały się światła lampek. Był taki… *wolny*.

Minęła dobra minuta, zanim odważyłam się pokręcić głową.

— Ty jesteś nienormalny — rzuciłam tylko, na co uniósł lekko kącik ust.

— Clark, myślałem, że wolimy mówić sobie to, czego nie wiemy.

— Jakim cudem ty tutaj w ogóle wszedłeś? Przecież tu jest pełno ochrony! — zawołałam, nie wiedząc, co innego mogłabym zrobić. To było niedorzeczne!

— A ja dobrze wspinam się po ogrodzeniach — odparł z przekąsem, jakby mówił o pogodzie.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, kręcąc przy tym głową.

— Jesteś niepoważnym kretynem, więc ci to wybaczę i zapytam ostatni raz. Wiesz, jakie możesz mieć kłopoty, jak cię złapią? — Mój ton był śmiertelnie poważny, ale Nate skwitował moje pytanie ponownym kpiącym parsknięciem.

Zrobił trzy powolne kroki w moją stronę, zmniejszając tym samym dzielący nas dystans.

— Jeśli mnie złapią — poprawił mnie, zatrzymując się jakieś trzy stopy ode mnie.

Teraz widziałam go już bardzo dobrze, poczułam także jego cholerny zapach, który nieproszony uderzył w moje nozdrza. Zadrżałam. Nienawidziłam tego, jak mocno moje ciało zdradzało siedzące we mnie emocje.

Rozejrzałam się dookoła i zatrzymałam wzrok na dużym domu odgrodzonym od nas krzewami. Niby staliśmy tam sami, ale w każdej chwili ktoś mógł przyjść, a wtedy bylibyśmy skończeni. Przygryzłam wargę.

— Nie mogę w to uwierzyć — zaczęłam, mrużąc oczy. Był takim idiotą. — Przyjechaliście tu po mnie specjalnie po to, abym pojechała z wami na plażę, chociaż wiecie, że muszę tu być, a ty teraz stoisz sobie jak gdyby nigdy nic i jesteś jeszcze bardziej głupi niż zazwyczaj?! — zapytałam lekko podniesionym głosem, wlepiając w niego oskarżycielskie spojrzenie.

Uniósł brew, nawet na sekundę nie zmieniając wyrazu twarzy.

— Głupi? — powtórzył głębokim basem. — Mam ci przypomnieć, kogo ostatnio prosiłaś o pomoc w matematyce?

— Nie no, nie wierzę. Naprawdę porównujesz matematykę do tego? — Parsknęłam głośno, przywołując na twarz uśmiech, który nie należał do wesołych.

Moje pełne niedowierzania spojrzenie zderzyło się z jego, pełnym satysfakcji. Poczułam wściekłość i nagły przypływ gorąca.

— Tak, umiem policzyć, w ile sekund będę musiał stąd uciec, jeśli się nie pospieszymy — próbował zażartować, ale mnie nie było do śmiechu.

— Jeszcze trzy dni temu byłeś zły i nieprzyjemny, a teraz stoisz sobie z tym cwanym

uśmieszkiem, kpiąc i żartując sobie, i masz gdzieś, że większość ludzi w tym domu, na czele z moją matką, chciałaby cię zlinczować? — zapytałam, wskazując dłonią na rezydencję Sharewoodów. — Co jest z tobą nie tak? Co, jeśli coś ci się stanie?

— Clark, a jakie to ma znaczenie? — odparł cierpkim tonem, na co przełknęłam ślinę i zamilkłam.

Prychnęłam przez jego nonszalancję. Pokręciłam głową, nagle przypominając sobie naszą ostatnią nocną rozmowę przez SMS-y. Podejrzewałam, że poruszenie tego tematu w ogólnym rozrachunku mogło przynieść więcej szkód niż korzyści, ale byłam zbyt wściekła i zmęczona, a on był zdecydowanie zbyt pewny swego, abym miała się czymkolwiek przejmować.

— Dobra. To co teraz, hm? — zapytałam, udając spokój, mimo że w środku drżałam od nadmiaru emocji.

Nate uniósł brew, podczas gdy ja parsknęłam cichym śmiechem, kręcąc z politowaniem głową.

— Znowu udamy, że nic się między nami nie wydarzyło, i wesoło pobiegniemy nad jeziorko? Bo wiesz, to zaczęło mnie trochę nudzić.

W reakcji na moje słowa wypowiedziane bardzo chłodnym, ociekającym ironią tonem oczy chłopaka lekko zaiskrzyły, co zazwyczaj nie wróżyło niczego dobrego. Za to jego zimna mina nie zmieniła się nawet odrobinę. Znów nie mogłam wyjść z podziwu, jak dobry był w tuszowaniu swoich uczuć. Jakby urodził się z tą perfekcyjną maską człowieka wypranego z emocji. Czułam coraz szybsze bicie serca, ale nie przestałam patrzeć w jego oczy z równie zaciętą miną. Miałam już dość uciekania od szczerych rozmów i rozmyślania nad nimi w duchu. Skoro po mnie przyjechał, oczekiwałam odpowiedzi.

— O co ci teraz chodzi? — zapytał zimno, odchylając głowę i spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek.

— Dobrze wiesz — mruknęłam zachrypniętym głosem. Czułam, że stąpam po coraz cieńszym lodzie. — Pogadajmy o naszej wieczornej rozmowie w środę, bo w sumie dlaczego by nie? To wszystko i tak jest popieprzone, a teraz będzie przynajmniej zabawnie. A ty lubisz, jak jest zabawnie, prawda? To dlatego zawsze musisz kpić. Mamy do wyboru dwie opcje. Albo udamy, że nic się nie wydarzyło, i będziemy żyć dalej, a ja będę zadręczać się tym do usranej śmierci. W sumie nic nowego, bo od pieprzonego roku robię to cały czas. Albo — druga opcja — uznamy, że byłeś pijany, i zamkniemy temat. Ojej, w sumie przerabialiśmy już to i to. Mnie już teraz bez różnicy.

Mój sarkastyczny ton i otwartość, z jaką o tym mówiłam, zaskoczyły mnie samą chyba bardziej niż jego. Nie hamowałam się, w końcu mówiłam to, co chciałam, chociaż serce podeszło mi do gardła i miałam ochotę zwymiotować. Nużyły mnie te niedopowiedzenia i tematy tabu, których nie chciałam poruszać przez wstyd. Robiłam to od zawsze: unikałam trudności, a zwłaszcza w naszej relacji. Na początku dlatego, że nienawidziłam Nate'a, a później dlatego, że zaczęło mi zależeć za bardzo. Wiedziałam, że musiałam o siebie zadbać. Musiałam mieć wolną głowę.

Przez kilkadziesiąt sekund trwała między nami pełna napięcia cisza. Obserwowaliśmy się, kiedy normowałam swój oddech. Czekałam na reakcję chłopaka, ponieważ nie wiedziałam, co mogłabym jeszcze powiedzieć. W końcu Shey przejechał językiem po swojej dolnej wardze i wzruszył ramionami. Włożył ręce do kieszeni spodni.

— A co ci mam niby powiedzieć? — zapytał, udając, że głęboko nad czymś rozmyśla.

— Prawdę? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie. — Nie mam już siły na gierki i podchody. Za dużo się wydarzyło, żebym chciała się w to bawić. Mam teraz naprawdę okropny humor, a świadomość, że muszę tu siedzieć i że w każdej chwili mogą nas złapać, niczego mi nie

ułatwia, więc błagam cię, skończ robić to, co… — Nate przerwał mój słowotok, wyciągając rękę w moją stronę i z delikatnie uniesionymi kącikami ust patrząc w moje oczy.

Zmarszczyłam brwi. Pogubiłam się. Patrzyłam to na niego, to na jego wyciągniętą rękę, aby po chwili ciszy znów zatopić wzrok w jego cholernych oczach.

— Co? — bąknęłam.

— Chodź — odparł, przez co poczułam się jeszcze bardziej zdezorientowana.

W tamtym momencie miałam ochotę krzyczeć z bezradności, bo byłam tak kurewsko zagubiona we własnym życiu i w tym, czego chciałam. Miałam tylko osiemnaście lat.

— Niby gdzie? — zapytałam, z rezygnacją opuszczając ręce wzdłuż ciała.

Dłoń Sheya nadal była wyciągnięta w moją stronę. Jego uśmiech powiększył się jeszcze bardziej, a w podkrążonych, zmęczonych i przerażająco pustych oczach zalśniły mu iskry.

— Ze mną.

Zamilkłam, czując mrowienie pod powiekami. Lekko zamglonym wzrokiem obserwowałam Sheya, zapominając o tym, że staliśmy przed rezydencją burmistrza, a z każdą sekundą ryzyko, że zostaniemy przyłapani, rosło. Pokręciłam głową, zastanawiając się nad tym, jak dziwne było to wszystko.

— Jesteś tak mocno popieprzony — powiedziałam szczerze, na co kiwnął głową, a uśmiech nie znikł z jego ładnie wykrojonych warg.

— Bardziej niż ci się wydaje. — Parsknął beznamiętnie, ale wiedziałam, że w tym, co powiedział, było sporo prawdy.

Bałam się tego, ile jeszcze o nim nie wiedziałam i tego, ile mroku w nim siedziało.

— To mnie męczy — wyszeptałam szczerze. — Bardzo męczy.

Nathaniel pokiwał głową ze zrozumieniem, jednak nie przestał się blado uśmiechać.

— Wiem. I wiem też, Clark, że nie mam pojęcia, co z tego wyjdzie. Zazwyczaj mam plan. Jestem przygotowany i wiem, co mam robić. W każdej chwili może tu ktoś przyjść, a jakoś nie widzi mi się uciekanie przez krzaki, choć pewnie to jedyna opcja. Nie powiem ci, co teraz myślę, i tak, mnie też kurewsko zastanawia, co dalej, bo chyba pierwszy raz w życiu ja po prostu nie wiem. Ale jest coś, czego jestem pewny. — Zrobił krótką pauzę, podczas gdy ja z szybkim oddechem wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w jego twarz. Była taka pusta, choć mówił do mnie więcej niż zwykle. — Nie chcesz tu zostać, więc chodź ze mną.

— A skąd wiesz, że chcę pójść z tobą? — zapytałam zduszonym głosem, czując, jak fale zimna i gorąca naprzemiennie zalewają moje ciało.

— Clark — zaczął swoim popisowym tonem, nadal nie opuszczając wyciągniętej ręki — oboje wiemy, że tego chcesz.

— Niby dlaczego?

— Bo tylko ja pokażę ci świat, który chcesz widzieć.

Moje serce na moment się zatrzymało. Usłyszałam ciszę. Cholerną ciszę, w której byliśmy tylko ja i on. Nie słyszałam hałasu wydobywającego się z domu czy odgłosów ulicy. Wtedy byliśmy tam tylko my.

Zacisnęłam mocno szczękę. Nie byłam w stanie przełknąć guli w gardle. Obraz mi się lekko rozmywał, a moje nogi zrobiły się miękkie do tego stopnia, że ledwo stałam, ale nadal z hardo uniesioną głową patrzyłam na tego cholernego chłopaka, który mieszał w moim życiu bardziej niż ktokolwiek inny, świetnie się przy tym bawiąc.

To zdanie było zaproszeniem. Tylko czy powinnam była z niego skorzystać?

— Żałuję, że cię nie uderzyłam, gdy powiedziałeś mi o tym, dlaczego zacząłeś się ze mną spotykać — wypaliłam, co skwitował kolejnym uśmiechem. — Teraz to jedno z moich największych marzeń.

— Marzenia są od tego, żeby je spełniać, czyż nie? — zapytał zaczepnie, a ja poczułam na ramionach gęsią skórkę.

— Nienawidzę cię — wyznałam szczerze, wypuszczając z siebie głośne westchnienie.

— Wiem.

— Jestem tutaj dla mojej mamy i będę mieć kłopoty, jeśli stąd pójdę. Zachowam się nieodpowiedzialnie.

— Wiem.

— Zburzyłeś cały porządek, jaki panował w moim życiu — kontynuowałam. Musiałam to wszystko powiedzieć.

Nate ponownie się uśmiechnął, co już lekko mnie zdziwiło, bo mogłam przysiąc, że tego dnia zrobił to więcej razy niż kiedykolwiek wcześniej.

— Nie, Clark. Otworzyłem ci tylko oczy.

Znów zapanowała między nami cisza. Wpatrywałam się w jego wyciągniętą dłoń z ciężkim oddechem. On nadal czekał. *Ciągle czekał*. Mrowienie pod moimi powiekami wzmogło się kilkukrotnie, więc pociągnęłam nosem, krzyżując z nim spojrzenie. W tamtej chwili byłam rozbita bardziej niż kiedykolwiek przedtem w całym swoim marnym życiu. Powoli pokręciłam głową, zastanawiając się, co ja najlepszego wyprawiałam. Czułam bezradność i zagubienie. Z jednej strony chciałam ryczeć, rwąc sobie włosy z głowy, a z drugiej śmiać się tak, aby wszyscy w rezydencji Sharewoodów, włącznie z moją matką, ten śmiech usłyszeli. Wariowałam, zupełnie traciłam zmysły!

— Przeklinam dzień, w którym cię poznałam.

W ciszy, jaka zapadła po moich słowach, złapałam swoją kopertówkę leżącą na ławce obok i wyprostowałam się, chwytając jego zimną dłoń.

Ten dotyk sprawił, że przez moje ciało przebiegł prąd. Spojrzałam w dół, kiedy długie, chude palce Nathaniela splotły się z moimi. Czułam skurcze w brzuchu, a moje serce ledwo nadążało z przepompowywaniem krwi. Wydawało mi się, że moja dłoń idealnie mieści się w jego, i może miałam urojenia, ale, bogowie, wolałam żyć z tymi urojeniami, niż nigdy nie zaznać tego uczucia. Powoli uniosłam wzrok na twarz chłopaka i natrafiłam na jego oczy, które były we mnie wpatrzone. Te cholerne oczy. To przez nie wszystko się zaczęło.

— Moja matka mnie zabije — oznajmiłam poważnie, zaciskając palce drugiej dłoni na swojej torebce.

To, co chciałam zrobić, wykraczało poza wszystkie normy przyjęte w naszym domu. Miałam przekichane po całości, bo mój wybór pociągał za sobą spore konsekwencje. Nate znów zerknął na niebo, a następnie pochylił się nade mną i mocniej zacisnął palce.

— Może zabić cię razem ze mną. Teraz zaczyna się zabawa, Clark.

Nie mówiąc nic więcej, pociągnął mnie w ciemność wąską ścieżką, nie puszczając mojej dłoni. Już nie chciałam, aby ją puszczał. Szliśmy szybkim krokiem, niemal biegliśmy, co ani trochę mi nie odpowiadało, bo moje stopy cierpiały w niewygodnych butach, ale nie chciałam się nad tym rozwodzić. Gdzieś w mojej głowie błąkała się myśl, że nie miałam nawet ubrań na zmianę, ale nie zamierzałam się tym przejmować. W końcu doszliśmy do wyjścia z ogrodu. Na całe szczęście nikt nie stał przed domem, a uchylone drzwi wskazywały tylko, że ochroniarze sprawdzający zaproszenia właśnie gdzieś poszli, co było dla nas niebywałą okazją. Shey ruszył w stronę wysokiej bramy, ciągnąc mnie za sobą. Przytrzymywałam sukienkę, aby się nie potknąć, więc nie patrzyłam przed siebie. To był błąd, bo w pewnym momencie Nate się zatrzymał, a ja z impetem wpadłam na jego plecy.

Jęknęłam cicho i zła uniosłam wzrok. Gdy już chciałam zapytać, o co mu chodzi, zauważyłam Theo, który stał obok wysokiej choinki, wypalając zapewne kolejnego papierosa.

Patrzył na ziemię, trącając coś butem. Odetchnęłam głębiej i spojrzałam na profil Nate'a. Dostrzegłam skupienie na jego twarzy, kiedy obserwował mojego brata. Nie wiedziałam, o co chodziło, ale zaintrygowało mnie to, więc czekałam.

— Theo! — zawołał nagle Shey.

Mój brat ze zdziwieniem rozejrzał się dookoła, aż w końcu jego wzrok spoczął na nas. Stał w odległości kilkunastu jardów, więc nie widziałam dokładnie jego twarzy, ale byłam pewna, że nieźle go zaskoczyliśmy.

— Jedziemy na plażę. Zabierasz się z nami? — krzyknął na pozór obojętnie Nate, ale wyczułam w jego głosie wesołość.

Nagle coś ciepłego rozlało się w moim wnętrzu.

Zrobiło mi się cholernie miło, kiedy Nate mu to zaproponował. Nie wiedziałam, dlaczego tak postąpił, i byłam świadoma, że jeśli Theo się zgodzi, będziemy mieć podwójne kłopoty. Ale i tak się ucieszyłam. Shey nie znał go zbyt dobrze, a mimo to go zaprosił.

Theodor nie zastanawiał się długo. Ruszył w naszą stronę, wkładając ręce do kieszeni swoich garniturowych spodni.

— Jadę — odparł szybko, a na moich ustach pojawił się lekki uśmiech. — Pierdolę ten bal. Pierdolę tych ludzi i pierdolę tę szopkę. Chcę napić się zwykłego piwa, a nie tych szczyn. Zaraz uduszę się w tym krawacie i bolą mnie nogi! — trajkotał jak katarynka, podchodząc do nas.

— Nie pasuje ci szampan podawany na pozłacanych tacach? — sarknął ironicznie Nate, na co Theo prychnął, wyciągając z kieszeni marynarki swoją czarną beanie.

Nie wierzyłam, że ten człowiek zabrał ją nawet tam!

— Wolę zimnego heinekena — odparł, uśmiechając się i nakładając na głowę czapkę.

Przygryzłam wargę, hamując uśmiech, po czym skrzyżowałam z nim spojrzenie. Mrugnął w moją stronę, a ja westchnęłam. Czułam, że czekał nas bardzo ciekawy wieczór.

Szybko przeszliśmy przez otwartą bramę, unikając wzroku kilku mężczyzn w garniturach stojących nieopodal. To, co robiliśmy, było szalone! Byłam pewna, że moja matka wpadnie w furię, kiedy dowie się, że razem z Theo zniknęliśmy z balu, zostawiając ją samą z Erikiem. Byłam pewna, że konsekwencje będą spore, ale w tamtej chwili o to nie dbałam. I może trochę zwariowałam, może byłam niewdzięczna i może, ale tylko może, tej nocy liczyła się dla mnie tylko ta ciepła dłoń ciągnąca mnie za sobą. Rozum podpowiadał mi, że w tamtym momencie powinnam być przerażona i zastanawiać się, co dalej, ale tak nie było. Czułam podekscytowanie. Sprzeciwiałam się, nie robiłam tego, co należało, dałam się porwać chłopakowi, którego nikt z całej tej śmietanki towarzyskiej nie tolerował. Może było to stereotypowe do bólu, ale było w tym coś… szczerego.

Myślałam, że odnalazłam szczerość wśród fałszu, który zewsząd mnie otaczał. Odnalazłam szczerość w Nathanielu. Dużo później zrozumiałam, że to nie była szczerość. Szczerość opierała się na czymś, czego przez długi czas naszej znajomości nie potrafiliśmy zbudować. Ale mieliśmy coś innego. *Wolność*.

Piękne poczucie wolności wybuchało we mnie za każdym razem, gdy tylko byłam obok Nathaniela. Wtedy reszta świata stawała się mniej istotna. Tak już było, przy nim wszystko inne traciło sens.

Złamałam wszystkie reguły, które wpojono mi już w dzieciństwie, każdą zasadę. I najśmieszniejsze było to, że zupełnie tego nie żałowałam.

Szybko przeszliśmy przez ulicę. Po chwili znaleźliśmy się na podjeździe jakiegoś domu, przy którym stały trzy dobrze mi znane samochody. Pierwszym był srebrny jaguar Chrisa Adamsa, drugim bordowy SUV, a trzecim ten przeklęty mustang, który zdecydowanie był

najlepszym przyjacielem Nathaniela Sheya.

Kiedy zbliżyliśmy się do samochodów, drzwi od strony kierowcy w SUV-ie otworzyły się, a z wnętrza wyłoniła się głowa Scotta. Zadowolony chłopak błysnął uśmiechem w naszą stronę. Moment później stanął na ziemi i oparł się dłonią o dach.

— Książę w czerwonym mustangu uratował księżniczkę z zamkniętej wieży? Och, jakie to dramatyczne! — zawołał ze śmiechem, lustrując moją sylwetkę w tej przeklętej niewygodnej sukience.

Przewróciłam oczami, nie komentując jego słów. Kolejne drzwi zaczęły się otwierać i ujrzałam Matta, Mię i Luke'a, którzy wysiedli z tyłu. Z miejsca pasażera wychyliła się Laura.

Poczułam, jak palce Nate'a wyślizgnęły się spomiędzy moich. Odszedł ode mnie w stronę swojego samochodu. Przełknęłam ślinę, zaciskając dłoń w pięść. Znów czułam chłód. Zastanawiałam się, czy zrobił to, bo nie byliśmy już sami. Ta myśl zasmuciła mnie bardziej, niż powinna.

— O cholera, Vic.

Z opóźnionym refleksem popatrzyłam na Laurę, która posłała mi pełne podziwu spojrzenie, gdy stanęła naprzeciw mnie. Zlustrowała mnie wzrokiem. Widziałam, że robili to też inni, co lekko mnie speszyło.

— Wyglądasz niesamowicie — dodała, gdy odzyskała mowę.

— Niesamowicie głupio — dokończyłam, drapiąc się po karku.

W tym samym czasie Mia okrążyła samochód, kierując się w moją stronę. Jej oczy lekko się rozszerzyły, kiedy zobaczyła moją kieckę. Wyczułam, że miała na nią chrapkę. Nie zdziwiło mnie to. Sukienka była całkowicie w jej stylu.

— Tu się zgodzę — odezwał się mój brat z chamskim uśmiechem, za co walnęłam go z łokcia w brzuch.

— Oho, świeża krew — zauważył Scott, spoglądając na mojego brata z uśmiechem.

— Uwierz, gdybyś zobaczył jego pokój, wiedziałbyś, jak bardzo nieświeża jest ta krew — zadrwiłam.

— Wszystko w porządku? Jak zareagowała Joseline? — zapytała poważnie Roberts, łapiąc mnie za przedramię. — Mam nadzieję, że nie widziała cię z tym kretynem. — Cicho prychnęła, spoglądając niechętnie na Sheya.

Nate przewrócił oczami, otwierając drzwi swojego mustanga.

— Mówiłam, że powinien pójść po ciebie ktoś inny. Ktoś, kto myśli chociaż trochę.

— Lepiej nie mów o myśleniu, bo jeszcze rozboli cię ta tleniona głowa — odparł beznamiętnie Nathaniel i skrzywił się. — Jeśli podmieniliby twój mózg na torebkę Prady, nikt by się nawet nie zorientował.

— Ja przynajmniej mam co podmieniać, w przeciwieństwie do co poniektórych, Rocky — odwarknęła w jego stronę. — Może zamiast dawać ludziom w mordę, powinieneś zacząć czytać słownik. Światu wyszłoby to na dobre.

Nate tylko pokręcił głową. Mia burczała coś pod nosem, a ja kątem oka widziałam, jak reszta stara się ukryć uśmieszki.

Luke, również rozbawiony, opierał się o SUV-a. Spojrzał na mnie wyzywająco.

— Dalej wątpię w to, że jesteś dziewczyną. Nawet w kiecce — rzucił zaczepnie, na co uniosłam brew, a Laura przewróciła oczami, sprzedając mu lekkiego kuksańca w bok.

— Mam ci pokazać? — zapytałam z poważną miną, chociaż walczyłam, by nie zacząć się śmiać.

Chłopak szybko odbił się od drzwi, prostując się i rozkładając ramiona z tą swoją czarującą miną.

— Wykup mojej dziewczynie jakieś dobre wakacje i pokazuj mi, ile zechcesz! — zawołał.

Roberts się żachnęła i wbiła w niego wzrok, unosząc brwi.

— Weź, nie rób jej tego. Po takiej traumie Victoria się już nie otrząśnie — dogryzła mu, co Matt skwitował głośnym rechotem.

Zaśmiałam się cicho, czując, jak rozsadza mnie uczucie szczęścia. Jeszcze kilkadziesiąt minut wcześniej czułam się jak zmęczona życiem sześćdziesięciolatka, a po jednej głupiej rozmowie tryskałam pozytywną energią. Shey szukał czegoś w swoim aucie, Luke z Mią zaczęli się wykłócać, wywołując tym samym kolejne ataki śmiechu Donovana, który jeszcze ich podjudzał. Scott, Theo i Laura przyglądali się temu z boku. Było mi tak dobrze, bo przy nich wszystkich czułam się naprawdę swobodnie. To było dobre uczucie.

— Moja gwiazda!

Przekręciłam głowę na okrzyk Adamsa, który wylazł w końcu ze swojego samochodu. Rozłożył szeroko ręce, idąc w moją stronę z miną dumnego ojca, który patrzył na swoje dzieci kończące studia.

Rozbawiona wzniosłam oczy ku górze.

— Wyglądasz pięknie, jak milion dolarów — skomentował z uśmiechem.

— To zamień mi ten milion dolarów na wygodne trampki, bo stopy zaraz mi odpadną — syknęłam, czując rosnące odciski. Musiałam pozbyć się swoich szpilek.

Chris podszedł do mnie i cmoknął mnie w nos, po czym objął mnie jednym ramieniem, a drugą ręką zbił żółwika z Theo.

— Całe szczęście, że masz kochanych przyjaciół, którzy wzięli ci dobre ciuchy na zmianę — mruknął z zadowoleniem, a ja zmarszczyłam brwi i szybko przeniosłam pytające spojrzenie na Roberts, która kiwnęła głową.

— Co?

— Wzięłam trochę twoich ubrań, które były u mnie w domu, żebyś nie latała po plaży w takiej sukience — wytłumaczyła, a ja poczułam się cholernie wdzięczna, że o wszystkim pomyśleli. Mia przeniosła spojrzenie na mojego brata, marszcząc brwi. — Ale gdybyście nie byli takimi tłukami i powiedzieli wcześniej, to dla Theo też bym coś zabrała.

— Luz, nie będzie mi szkoda tego czegoś — mruknął Theo, patrząc z odrazą na swoją koszulę i lekko poluźniony krawat. — I tak jest na mnie za ciasny.

— Okej, czyli plan jest taki, że jedziemy na Sunset Beach i… — zaczął Scott, jednak nie dane mu było skończyć.

— A mogę wiedzieć, dokąd to państwo się wybierają?

Zamarłam, słysząc głos za sobą. Poczułam, jak moje serce staje, aby po chwili zacząć wybijać szybki rytm. Nie, ja nie mogłam mieć aż takiego pecha! Jak za mgłą widziałam, jak wzrok każdego z moich przyjaciół ląduje na osobie znajdującej się gdzieś za moimi plecami. Scott zmarszczył brwi, a Mia przygryzła wargę, spuszczając głowę. Dobrych kilka sekund zajęło mi ogarnięcie się, nim się odwróciłam. Zobaczyłam szare oczy Erika stojącego w niedalekiej odległości od nas z dziwnym uśmieszkiem i dłońmi w kieszeniach.

Theo również się odwrócił i słyszałam, jak cicho przeklął pod nosem. Naprawdę miałam nadzieję, że uda nam się wymknąć stamtąd ukradkiem i nikt nas nie przyłapie. Miałam nawet plan, chciałam napisać szybkiego SMS-a do mamy i poinformować ją, że z Theo musieliśmy gdzieś jechać… i tyle. Dostalibyśmy naganę dzień później, a nie jeszcze tego samego wieczoru. Oczami wyobraźni widziałam już, jak wracamy do środka tej cholernej rezydencji. Miałam nadzieję, że Erik przynajmniej nie powie Joseline o tym, co planowaliśmy.

— Erik, to nie tak… — zaczęłam, przez co reszta zrozumiała, że go znam.

Chciałam nas jakoś wytłumaczyć, ale mój plączący się język mi tego nie ułatwiał.

— Chodź tu. — Mężczyzna przywołał mnie gestem dłoni, drugą nadal trzymając luźno w kieszeni spodni.

Przełknęłam ślinę i na miękkich nogach ruszyłam w jego stronę. Z każdą sekundą zwiększał się w moim brzuchu ucisk spowodowany stresem. Naprawdę miałam nadzieję już tylko na to, że uda mi się przekonać Erika, by nie powiedział nic mamie. Mogłam nawet zostać na tym głupim balu i udawać, że się dobrze bawię, byleby tylko nas nie wsypał!

Kiedy stanęłam obok mężczyzny, spojrzałam mu w oczy. O dziwo, nie dostrzegłam w nich nagany czy potępienia, jak wtedy, gdy patrzyła na mnie mama. Szare oczy Erika były nadal wesołe. Nie wydawał się zbyt przejęty.

Dobrze, może nas nie zdradzi.

Byliśmy w pewnej odległości od reszty, dzięki czemu nas nie słyszeli, ale wiedziałam, że uważnie nas obserwowali, szepcząc między sobą. Cudem przełknęłam wielką gulę w gardle i zacisnęłam spocone palce na swojej torebce, chcąc jakoś zacząć.

— Erik, to wszystko nie tak… — zdążyłam powtórzyć, ale uciszył mnie uniesioną dłonią, po czym założył ręce na klatce piersiowej i spojrzał na mnie z góry.

Czułam się jak pięcioletnie dziecko przyłapane na podjadaniu ciastek przed obiadem, a Erik był takim fajnym facetem, więc było mi gorzej niż źle. Cholera.

— Gdzie chcecie jechać? — zapytał.

— Na plażę — odparłam szczerze, bo nie było sensu, abym to ukrywała, skoro już i tak wiedział, że próbowaliśmy się zmyć. — Przyjechali po mnie, żeby mnie zabrać, i razem z Theo się zgodziliśmy — wymamrotałam, patrząc w dół, bo nie potrafiłam popatrzeć mu w oczy.

Przez chwilę milczeliśmy, a cisza stawała się z każdą sekundą coraz bardziej denerwująca.

— Aż tak nie chcesz tu być? — zapytał, na co westchnęłam, przygryzając wargę, i kiwnęłam głową. — A klucze od domu masz, żeby potem wrócić?

Po jego słowach zaskoczona przestałam obserwować nasze długie cienie na ulicy i uniosłam szybko głowę. Znów natrafiłam wzrokiem na jego błyszczące oczy. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy robi sobie ze mnie żarty, czy wręcz przeciwnie. Byłam już tak rozemocjonowana, że nie umiałam tego ocenić. Ale on wydawał się poważny i czekał na moją odpowiedź.

— Mam.

— To dobrze. Nie będzie ci zimno? — zapytał jeszcze, a ta sytuacja stawała się dla mnie coraz dziwniejsza.

— Mam ubrania na zmianę — wymamrotałam.

Pokiwał głową i posłał mi szeroki uśmiech.

— W takim razie leć już. Wymyślę coś, co powiem waszej matce, jak zapyta, dlaczego was nie ma. A wy uważajcie na siebie i w razie czego piszcie, dobrze?

Otworzyłam szeroko usta i gapiłam się na niego bez słów, bo to było niemożliwe.

— Poczekaj, czy ty naprawdę pozwalasz nam jechać? Wiesz, dziś już sporo się wydarzyło i mój mózg słabo przyswaja, więc chcę mieć pewność… — Mój rozpoczynający się słowotok urwał się, gdy usłyszałam jego szczery śmiech. — Czy ty właśnie zgadzasz się na to, żebym uciekła z balu i pojechała na plażę ze swoimi znajomymi? Dobrze wiesz, jaka jest mama i że nas wszystkich za to zabije, jeśli się dowie…

Patrzyłam na niego w skupieniu. Ta sobota była sobotą cudów.

Erik pokręcił z politowaniem głową, wzdychając.

— Też miałem osiemnaście lat, Victorio. Nie mam zamiaru zatrzymywać was tu na siłę,

skoro nie chcecie tu być. Głupio się zachowałaś, że nie przyszłaś i nam tego nie powiedziałaś, ale skoro chcesz, to jedź. Udanej zabawy — wyjaśnił na spokojnie, przez co poczułam, jak ogarnia mnie wdzięczność. — Może niektórzy mogliby uznać, że zachowujesz się nie w porządku wobec mamy i uciekasz od obowiązków, ale to Joseline zmusiła was do tego, żeby tu być. Doskonale poradzi sobie sama. Obiecuję, że przetańczę z nią całą noc, by o tym nie myślała.

Uśmiechnęłam się, bo Erik szczerze chciał nam pomóc i wytłumaczyć nas przed mamą. Nie miał nic przeciwko i starał się nas zrozumieć, czego ostatnimi czasy nie potrafiła zrobić Joseline, i to było tak cholernie miłe z jego strony. Niewiele myśląc, pisnęłam i złapałam go w niedźwiedzi uścisk, przytulając się do jego klatki piersiowej tak mocno, że aż się zachwiał. Ściskałam go, chcąc wyrazić całą swoją wdzięczność.

Mężczyzna cicho się zaśmiał, również mnie obejmując. Po chwili oderwałam się od niego z wielkim uśmiechem. Wiedziałam, że od nadmiaru emocji moje policzki mogą być czerwone, ale nie przeszkadzało mi to. Patrzyłam w jego szare oczy szczęśliwa, że w końcu z Theo mieliśmy po swojej stronie kogoś, kto nas rozumiał.

— Dziękuję ci — powiedziałam szczerze, na co skinął głową i ostatni raz obdarzył mnie miłym uśmiechem.

— Ty i Theo stawiacie mi naprawdę dobry obiad, zrozumiano? — zapytał poważnym tonem, chociaż nadal wydawał się rozbawiony.

Pokiwałam ochoczo i pożegnałam się z nim. Przeszedł na drugą stronę ulicy, po czym znów wsadził dłonie do kieszeni spodni i ruszył chodnikiem ku rezydencji.

Kręciłam z niedowierzaniem głową, nie mogąc uwierzyć, że tak to się potoczyło. Jeszcze nie do końca dotarło do mnie, że naprawdę mogę jechać na plażę. Będąc nadal w szoku, odwróciłam się i ruszyłam w stronę reszty. Parsknęłam pod nosem, przejeżdżając dłonią po włosach. Sobota cudów.

— Wszystko gra? — zapytał Scott, kiedy już do nich podeszłam.

Potaknęłam. Wszyscy stali już przy bordowym SUV-ie, włącznie z Sheyem, który z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej patrzył na mnie czujnie.

— Powiedział, że spróbuje wymyślić coś, by wyjaśnić mamie, dlaczego nas nie ma — mruknęłam w stronę Theo, który rozszerzył lekko oczy, patrząc na mnie z szokiem wypisanym na twarzy.

— No i to chciałem usłyszeć! — wypalił Matt, przez co wszyscy na niego popatrzyliśmy. Szeroki uśmiech widniał na jego twarzy, a jego niebieskie oczy zaświeciły się, kiedy spojrzał na nas, wyrzucając ręce w górę. — W takim razie lecimy!

— Tak. Jedziemy — odezwał się Shey.

Uniosłam kącik ust, spoglądając na jego twarz. Wtedy zrozumiałam, że nieważne, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach… pojechałabym z nim wszędzie.

***

Mimo że mieszkałam w Culver City od dziecka, byłabym w stanie zgubić się we własnym mieście. Miałam słabą orientację w terenie i talent do zapominania nazw ulic czy charakterystycznych budynków. Patrzyłam przez okno czerwonego mustanga na ulice skąpane w mroku, oświetlane nieco blaskiem latarni. Jak na sobotę przystało, wielu młodych ludzi odreagowywało cały tydzień. Kluby były oblegane, a po chodnikach snuli się pijani nastolatkowie korzystający z tego, że duża część policji była właśnie na balu u burmistrza. Mijaliśmy domy, drzewa i inne auta, mknąc przed siebie w kierunku Sunset Beach.

Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym odwróciłam głowę w stronę Nate'a prowadzącego auto. Wzrok miał utkwiony w ulicy przed sobą. Lewą dłonią trzymał kierownicę,

a prawa spoczywała na drążku zmiany biegów. Jak dawniej. Był taki wyluzowany, kiedy prowadził, i naprawdę lubiłam wtedy na niego patrzeć. Ta podróż mi o tym przypomniała. Pomimo upływu tych kilku miesięcy dalej był jedną z nielicznych osób, którym ufałam w stu procentach, gdy prowadziły.

— Gapisz się — mruknął znienacka Nate, nie spuszczając wzroku z przedniej szyby.

Wzruszyłam ramionami, opierając głowę o zagłówek. Nawet nie było mi głupio, że mnie przyłapał, więc nadal wpatrywałam się w jego ładny profil. Zatrzymałam wzrok na dłużej na jego wystającym jabłku Adama.

— Mam oczy, to patrzę — rzuciłam, na co na moment odwrócił głowę w moją stronę i skrzyżował ze mną spojrzenie. — Czyż nie po to one są? — dodałam z ironią, przybliżając brodę do swojego ramienia.

Shey westchnął, a potem znów popatrzył na ulicę i wyprzedził jakieś auto. Na jego twarzy błąkał się nieznaczny uśmieszek.

Spojrzałam przed siebie na bordowego SUV-a, w którym jechał Scott z Laurą, Parkerem, Mią i Mattem. Chris zabrał Theo, a ja wylądowałam w mustangu z Sheyem i cieszyłam się z tego, bo cholernie kochałam nim jeździć. Miałam z tym samochodem wiele dobrych wspomnień. Pierwsze ucieczki przez moje okno, imprezy, pocałunki. Odchrząknęłam, gdy do mojej głowy wpadła niepotrzebna myśl, a następnie zerknęłam na tablicę informującą o tym, że wyjechaliśmy z Culver City. Latarni tam już niestety nie było, więc drogę oświetlały tylko reflektory naszych aut. Wokół mieliśmy jedynie las.

— Powiedz mi o sobie coś, czego nie wie nikt inny — wypaliłam nagle, zaskakując tym i siebie, i Nate'a.

Chłopak spojrzał na mnie z uniesioną brwią, zmieniając bieg, a ja wzruszyłam ramionami.

— Niby co?

— Nie wiem, cokolwiek — odparłam, przygryzając wargę. — Powiedz mi coś o tym tajemniczym Nathanielu Sheyu. — Zaśmiałam się, co skwitował przewróceniem oczami.

— Niezbyt chętnie dzielę się takimi historiami. Poza tym niewiele jest takich rzeczy, o których nie wiedzą Luke i Jasmine.

Oczywiście, że Jasmine. Zdążyłam zapomnieć o jej istnieniu.

— No to co? Na pewno jest coś takiego — nalegałam. Chciałam go trochę lepiej poznać. I chciałam, żeby to właśnie mnie powiedział coś, czego nikt nie wiedział.

Dalej milczał, zaciskając palce na kierownicy. Miał zamyśloną minę, przez co wyglądał jeszcze lepiej. Dokładnie tak jak na naszych korkach z matmy.

— Może być totalnie głupie. Ja też ci powiem coś takiego o sobie — kusiłam.

— Dobra, nie wiem, po co chcesz to wiedzieć, ale jeśli wtedy dasz mi spokój… — zaczął z westchnieniem, oblizując dolną wargę. — Gdy byłem mały, miałem podejrzenie aniridii.

Zmarszczyłam brwi.

— Aniridia? — zapytałam zdziwiona, na co kiwnął głową. — Co to jest?

— Tak zwany wrodzony brak tęczówki — wyartykułował, a ja otworzyłam szeroko oczy, prostując się na fotelu i spoglądając poważnie na jego twarz.

— Że co? — zapytałam zszokowana, bo, cholera, nigdy o takim czymś nie słyszałam.

Pokiwał głową, nie podzielając w żaden sposób moich emocji.

— Od małego miałem bardzo ciemne oczy i na jakiejś wizycie lekarz stwierdził, że mogę to mieć. Dodatkowo miałem zbieżne objawy, bo często mrużyłem oczy i podejrzewali początki światłowstrętu — wyjaśnił, a ja byłam w jeszcze większym szoku. — Dopiero w bardziej szczegółowych badaniach wyszło, że tego nie mam, po prostu moja tęczówka jest tak ciemna, że prawie zlewa się ze źrenicą, co jest bardzo rzadkie — wytłumaczył spokojnie, patrząc z lekkim

rozbawieniem na moje rozchylone usta.

— Wow — wyjąkałam w końcu. — A moim sekretem jest to, że gdy byłam w przedszkolu, hodowałam patyczaki w pudełku po butach pod moim łóżkiem bez wiedzy rodziców.

Nate pokręcił z politowaniem głową, starając się pohamować uśmiech. Nie lubiłam, gdy to robił, a zauważyłam, że niestety zdarzało się to często. Miał zbyt ładny uśmiech, aby go ukrywać.

Miał również więcej sekretów, niż myślałam.

— Zatrzymasz się tu? — zapytałam po jakichś pięciu minutach jazdy, kiedy skręciliśmy już w boczną dróżkę prowadzącą do jeziora.

Nate zmarszczył brwi i spojrzał na mnie pytająco.

— Muszę się przebrać, bo nie będę paradować w tym — mruknęłam, wskazując na bordową sukienkę, w którą nadal byłam ubrana.

— Nie możesz już na plaży? — zapytał, ale pokręciłam głową.

— Nie, wolę tutaj — odpowiedziałam, bo jakoś nie uśmiechało mi się wchodzić w tym stroju na piasek razem ze wszystkimi.

Nate kiwnął głową, a następnie zwolnił i zjechał na pobocze. Dwa auta naszych znajomych nadal pędziły żużlową drogą i znikały nam coraz bardziej z oczu. Nate zgasił silnik, a ja chwyciłam plecak znajdujący się obok moich stóp i wyszłam z auta.

Nie było zbyt zimno, ale i tak wolałam włożyć coś cieplejszego. Przeklęłam cicho na swoje buty, po czym szybko jej ściągnęłam je i odetchnęłam z ulgą. Podniosłam szpilki, odeszłam kilka kroków od auta i stanęłam przy drzewie. Rzuciłam pod nie plecak razem z butami, a kiedy chciałam zdjąć sukienkę, usłyszałam, jak drzwi samochodu ponownie się otwierają. Ze zdziwieniem popatrzyłam w tamtą stronę i w ciemności rozświetlanej jedynie blaskiem reflektorów ujrzałam Nate'a, który oparł się tyłem o pojazd i wyciągnął paczkę papierosów. Wiedział, że go obserwuję, bo jak gdyby nigdy nic skrzyżował ze mną spojrzenie.

— Co ty robisz? — zapytałam, na co wzruszył ramionami.

— Palę — odparł głupim tonem, wiedząc, że nie o to mi chodziło. — Chcesz jednego? — zapytał, wyciągając fajki w moją stronę.

Przekręciłam lekko głowę, patrząc na niego spod byka.

— Akurat wtedy, gdy się przebieram?

— Nie moja wina, że przebierasz się akurat wtedy, gdy chcę zapalić. — Prychnął, odwracając kota ogonem. Spojrzał na mnie szelmowsko, wkładając papierosa między wargi. — Więc to raczej twoja wina.

— Działasz mi na nerwy bardziej niż zazwyczaj! — zawołałam, znów odwracając się tyłem do niego.

Nachyliłam się nad plecakiem i otworzyłam go, by zobaczyć, co wzięła dla mnie Mia. Od razu rzuciły mi się w oczy jej czarne trampki. Dzięki Bogu miałyśmy ten sam rozmiar. Wyciągnęłam je, a następnie swoje czarne jeansy i ciemnozieloną bluzę z minimalistycznym napisem na środku. Miałam cudowną przyjaciółkę.

— Powiedzieć ci coś? — zapytał Nate, kiedy ja szybko wciągałam na nogi jeansy. Nie musiałam na razie zdejmować sukienki, więc dobrze mi to szło.

— Mhm? — mruknęłam, koncentrując się na swoim ubraniu.

— Wiedziałem, że ze mną pójdziesz.

Uniosłam wzrok na drzewo naprzeciw siebie, kiedy zapięłam spodnie. Nie odpowiedziałam od razu na jego słowa z jednej zasadniczej przyczyny. Ja też to wiedziałam. Westchnęłam i pokręciłam głową, po czym szybko włożyłam czarne trampki, by nie stać już

boso na trawie. Jęknęłam z ulgą, bo nic nie mogło się równać z wygodnymi sportowymi butami na płaskiej podeszwie. Już chciałam założyć bluzę, ale zorientowałam się, że moja sukienka była zapinana z tyłu — i to suwakiem i dwoma guzikami. Nie byłam w stanie sama jej zdjąć.

W myślach odliczyłam do trzech i zacisnęłam szczękę, po czym odwróciłam się w stronę Nate'a. Stał oparty o samochód, wydmuchując dym papierosowy spomiędzy warg i patrząc pusto w przestrzeń. Oblizałam spierzchnięte wargi, nie widząc innej opcji.

— Pomożesz mi? — zapytałam, na co powoli wypuścił dym i odwrócił się twarzą w moim kierunku.

Spojrzał na mnie, lustrując wzrokiem całe moje ciało. Na koniec dotarł do oczu.

— Rozepniesz mi sukienkę? Sama nie dosięgnę.

Chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, aż w końcu wyrzucił niewypalonego jeszcze papierosa na ulicę i odbił się od auta, po czym ruszył w moją stronę. Odwróciłam się do niego plecami, kiedy podszedł blisko mnie. Przełknęłam ślinę, gdy poczułam, jak jego dłonie dotykają suwaka mojej sukienki. Powoli i delikatnie w całkowitej ciszy zaczął rozsuwać zamek. Walczyłam, by nie drgnąć, gdy jego dłoń przypadkiem dotykała skóry moich pleców, kiedy przesuwał w dół ten cholerny suwak. Wiedziałam, że mnie obserwował, a to w ogóle mi nie pomagało. Nagle zrobiło mi się jakoś gorąco, a w moim brzuchu coś się skurczyło, bo to było tak dziwne uczucie.

— Masz gęsią skórkę — zauważył, kiedy zaczął rozpinać guziki, lekko trącając palcami moje plecy.

Wzruszyłam ramionami, czując suchość w ustach.

— Zimno mi — skłamałam, chcąc zachować pozory. — Więc się pospiesz.

W końcu rozpiął mi sukienkę, a ja przyjęłam to westchnieniem ulgi, bo zdecydowanie zbyt mocno na niego reagowałam. Odszedł ode mnie i poczułam chłód. Trochę się odsunęłam, po czym ostrożnie wyplątałam ręce z koronkowych rękawów. Chciałam przytrzymać jedną ręką górę sukienki, a drugą chwycić bluzę, ale się nie dało, więc sfrustrowana wypuściłam materiał bordowej kreacji, która opadła tuż obok moich stóp. Pozostałam jedynie w jeansach i czerwonym staniku. Wiedziałam, że Shey stał w niewielkiej odległości ode mnie, ale w tamtym momencie miałam to w dupie.

— Wow. Czyli mogę liczyć na prywatny pokaz?

Oczywiście nie omieszkał rzucić jakimś głupim tekstem. Chwyciłam bluzę i zdenerwowana odwróciłam się w jego stronę, mierząc go złowieszczym spojrzeniem.

— Kiedyś ci już mówiłam, że na pokaz mogą liczyć jedynie wybrani — mruknęłam, unosząc brew.

I tak, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że świeciłam przed nim biustem zakrytym jedynie stanikiem, ale, co dziwne, ta sytuacja wydawała mi się najmniej stresującą ze wszystkich, jakie tamtego wieczoru przeżyłam.

— Nie ma tam niczego, czego już bym nie widział — powiedział pewnie Nate, posyłając mi rozbrajające spojrzenie.

— I czego już nie zobaczysz. — Prychnęłam kpiąco, wciągając na siebie ciepłą bluzę. Od razu zrobiło mi się milej.

— Skoro tak mówisz, zapewne tak właśnie będzie.

Pozbierałam szybko swoje rzeczy i wrzuciłam je do plecaka, a plecak do bagażnika auta. Shey zatrzasnął klapę, wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy. Było mi w tych ubraniach o wiele wygodniej i cieplej, przez co poczułam się dobrze. W niecałe pięć minut dojechaliśmy na plażę. Duże jezioro mieniło się w blasku gwiazd i księżyca. Wokół był jedynie las i żadnej latarni. Lubiłam Sunset Beach. Jak na Kalifornię przystało, w okolicy było naprawdę sporo plaż i jezior, a ja uwielbiałam te mniej popularne. Sunset Beach taka była, bo znajdowała się na totalnym

uboczu poza miastem.

Podjechaliśmy do dwóch samochodów stojących na trawie tuż przy piasku. Ich reflektory były włączone, przez co dobrze było widać naszych przyjaciół czekających nieopodal. Szybko wysiadłam z mustanga i ruszyłam w ich stronę z uśmiechem na ustach, nie czekając na Nathaniela. Po sytuacji między nami potrzebowałam… ochłonąć. Zdziwiłam się, gdy ujrzałam, że Matt starał się podpalić wielką kupkę drewna na środku, co oznaczało, że planowali ognisko. Zadowolona spojrzałam na Laurę i Mię, które rozkładały koc, śmiejąc się z czegoś. Scotta, Theo, Chrisa i Parkera nie widziałam nigdzie.

— Proszę, proszę — zacmokał Donovan, kiedy tylko mnie zobaczył.

Dziewczyny również oderwały się od pracy i przeniosły na mnie wzrok. Matt posłał w moją stronę dwuznaczny uśmieszek.

— Czyli szybki numerek na tylnym siedzeniu już zaliczony? — zapytał, nawiązując do naszej nieobecności.

Mia skrzywiła się pod nosem, a ja miałam ochotę zdzielić Donovana w głowę puszką z piwem stojącą na masce SUV-a.

— Tak, zaliczony — uprzedził mnie Shey, który nagle mnie wyminął, idąc w kierunku Matta z trzema sześciopakami piwa. Spojrzałam na jego plecy, zakładając ręce na piersi. — Żałujesz, że nie mogłeś popatrzeć, co?

— Musiałam się przebrać, kretynie — sarknęłam, co Donovan skwitował jedynie głośnym „mhm”. — Gdzie reszta? — zapytałam, mając na myśli chłopaków.

Matt westchnął, nadal męcząc się z podpaleniem gałęzi przed sobą.

— Poszli po więcej drewna i… do kurwy! Nate, weź to zrób, bo mnie zaraz coś strzeli! — wysyczał, rzucając zapałki w piach. Wstał z klęczek, krzywiąc się na kupę drewna przed sobą, która najwidoczniej nie chciała współpracować.

Nate odstawił sześciopaki na piach i przewrócił oczami ze znudzoną miną, zajmując miejsce Matta.

Korzystając z okazji, podeszłam do dziewczyn, by pomóc im rozkładać koce.

— Przepiękna jest ta twoja sukienka — zaczęła Laura, na co posłałam jej słaby uśmiech, rozprostowując koc. — Pewnie kosztowała fortunę.

— Tego dokładnie nie wiem, ale przypuszczam, że gdy moja matka dowie się, że właśnie teraz leży pomięta w bagażniku samochodu, to mnie wydziedziczy. — Parsknęłam, a Laura cicho zachichotała, przyznając mi rację. Mimo że nie znała osobiście mojej matki, z moich opowieści wiedziała, jaką jest osobą.

Wiatr lekko muskał moje włosy i twarz, ale było mi naprawdę bardzo przyjemnie. Zatrzymałam trochę dłużej wzrok na wodzie, która ładnie odbijała gwiazdy na niebie. Zastanawiałam się, czy mama już wie, że razem z Theo postanowiliśmy zrezygnować z balu. Pewnie wiedziała. Nie chciałam, aby Erik miał przez nas jakieś nieprzyjemności, ale jednocześnie naprawdę miałam nadzieję, że jakoś ją udobrucha. Specjalnie zostawiłam telefon w torebce w samochodzie Nate’a, aby nie widzieć połączeń od niej. Tamtego dnia chciałam się po prostu cieszyć życiem. Bez żadnych zmartwień, chociaż czułam, że słono za to zapłacę.

— Na tym balu było aż tak okropnie? — zapytała Mia, więc otrząsnęłam się i popatrzyłam na nią lekko zdezorientowana.

Chwilę tak stałam, gapiąc się na jej za duży różowy sweter i ciemne spodnie, aż w końcu zrozumiałam, o co zapytała.

— Co? A, tak. — Odchrząknęłam, machając dłonią.

Mia wyprostowała się, stając naprzeciw mnie.

— Wiesz, jak na nich jest — dodałam.

— Wiem, ale ty nigdy z żadnego nie uciekłaś, więc ten musiał być wyjątkowo paskudny — odparła, na co wbiłam wzrok w jej niebieskie oczy.

Oczywiście, że nie uciekłam, bo nie chciałam zawieść mamy i nie potrzebowałam awantur. Tym razem też bym nie uciekła, gdyby nie *on*. Zawsze chodziło o niego.

— Potem musimy pogadać — powiedziałam, bo czułam, że potrzebuję w końcu zwierzyć się komuś z tego wszystkiego, o czym myślałam. W moim życiu za wiele się działo, a Mia zawsze wiedziała, jak mi pomóc i doradzić.

Dziewczyna kiwnęła głową i posłała mi uśmiech pełen wsparcia.

— Wiem — szepnęła.

Chwilę tak na siebie patrzyłyśmy, aż w końcu przerwał to głośny jęk Matta.

— Jak, kurwa?!

Obie na niego spojrzałyśmy, marszcząc brwi.

— Stary, ty masz jakieś supermoce?

Stał nad Sheyem klęczącym przed ogniskiem, które zaczynało się palić. Nate z obojętną miną szturchał drewienka patykiem, aby rozniecić większy ogień, a Donovan patrzył na to ze zmarszczonymi brwiami.

— To cholerne drewno było mokre. Jak ty je zapaliłeś? — spytał niemal z wyrzutem.

— Umiem używać zapałek — odparł szorstkim tonem Nate, nie ekscytując się tak, jak jego przyjaciel.

Nadal patrzył w płomienie, które udało mu się wzniecić. A ja obserwowałam jego profil. Ogień rzucał pomarańczowożółte cienie na jego twarz, oświetlając ją i nadając jej ciepły odcień. Płomienie odbijały się w jego zimnych czarnych tęczówkach. Przełknęłam ślinę, czując skurcz w żołądku.

Spuściłam wzrok w tym samym czasie, kiedy z głębi lasu dotarł do nas czyjś śmiech. Spojrzałam w tamtą stronę, a po chwili z ciemności wyłonił się mój brat, który rechotał na pół plaży. Przy klatce piersiowej trzymał kilka gałęzi. Zaraz za nim pojawił się równie rozweselony Parker razem z Chrisem. Na końcu szedł Scott, który ostro przeklinał. Wszyscy czterej podeszli do nas i rzucili drewno na miejsce niedaleko ogniska. Theo z Chrisem i Parkerem cały czas się śmiali, kręcąc przy tym głowami. Scott nadal pozostawał w ciemności, ale było widać, że macha rękami.

— A wam co? — zapytała Laura, marszcząc brwi. — Scott, kochanie, co ty…

— Żałujcie, że tego nie widzieliście — sapnął Theo, na co Parker ryknął śmiechem. — Ze cztery minuty próbował wygrzebać się z tego błota. Myślałem, że się utopił.

Wszyscy spojrzeliśmy na Hayesa, który właśnie podszedł bliżej, przez co reflektory i ognisko oświetliły jego sylwetkę.

Od butów aż do kolan był ubabrany brązowym błotem, miał tego też trochę na dłoniach i nadgarstkach, a nawet na twarzy. Chwilę milczeliśmy, patrząc na tę masakrę, aż w końcu Matt to przerwał, zaczynając się głośno śmiać. Scott posłał mu zabójcze spojrzenie, jednak to nie powstrzymało Donovana przed głośnym rżeniem na całą plażę. Nate uśmiechnął się i odwrócił głowę, aby zatuszować rozbawienie, co słabo mu wychodziło. Mia z moim bratem już nawet nie próbowali przestać się śmiać, a ja nie potrafiłam zareagować inaczej, więc przycisnęłam pięść do ust, aby ukryć wesołość, jaka mnie ogarnęła, co niewiele dało. Hayes wpatrywał się w nas z poważną miną, co jeszcze bardziej mnie rozbawiło.

— Jak? — zapytała Laura, która podeszła do niego z wielkim uśmiechem.

Spojrzał na nią spod byka.

— Myślałem, że przeskoczę — burknął, na co Parker poklepał go po plecach, uśmiechając się.

— Nie przeskoczył — skomentował.

Godzinę i bardzo dużo piwa później śmiał się z tego nawet sam Scott. Wypiłam sporo, tak samo jak reszta, prócz Nate'a i Laury, którzy byli kierowcami. Adams niby też, ale on, jak to on, nie umiał odmówić, więc ktoś miał go odwieźć. Ja sama byłam nieźle wstawiona.

Siedzieliśmy wokół ogniska, które było naprawdę spore. Razem z Chrisem, który ulokował się po mojej prawej stronie, opieraliśmy się o jaguara. Na lewo ode mnie na kocu siedziała roześmiana Laura, a obok niej leżał Scott z głową na kolanach swojej dziewczyny. Naprzeciwko mnie miejsca zajęli Nate, Matt i Theo, a obok siedzieli jeszcze Mia i Luke.

Na początku myślałam, że mojemu bratu może być trochę głupio, ale z ulgą stwierdziłam, że wręcz przeciwnie. Trochę obawiałam się o Parkera, bo w końcu przez niego Theo miał długą przerwę w kontaktach z Mią, ale miło się zdziwiłam, gdy szybko nawiązali kontakt. Tak jak z resztą. Tematy robiły się coraz głupsze za sprawą alkoholu, który naprawdę rozwiązywał język. I nie zawsze było to dobre.

— Ale poważnie. Pamiętam mój pierwszy pocałunek i Taylora Balleya. — Mia roześmiała się, gdy zeszliśmy na temat naszych „pierwszych razów". — Te jego długie włosy i kurtkę z logo Rolling Stonesów. — Parsknęła pijacko, pociągając zdrowy łyk z butelki, a ja cicho zawyłam, wskazując na nią palcem.

— Ty, ja też! — powiedziałam z uśmiechem, nawiązując z nią kontakt wzrokowy.

— Miałam trzynaście lat, a on był o trzy lata starszy i jeździł na skuterze — rozmarzyła się moja przyjaciółka.

Donovan zaczął się śmiać, a ona pokazała mu środkowy palec.

— Boże, ja swój też pamiętam. — Laura westchnęła z delikatnym uśmiechem, na co Scott spojrzał na nią z dołu. — Siódma klasa, impreza na Halloween i Jack Thompson w kostiumie pirata. Pachniał cukierkami.

— Melanie Morgan i jej jabłkowa pomadka — włączył się Luke, również wspominając swój pocałunek. — Była dobra.

— Czy to jakaś sugestia? — zapytała Mia, odchylając głowę i spoglądając na niego.

Parker tylko wzruszył ramionami, uśmiechając się w ten swój rozbrajający sposób.

— Po prostu lubię jabłka, kochanie — mruknął zaczepnie, na co niezbyt mocno uderzyła go z łokcia w brzuch, a on zaśmiał się i objął ją ramieniem.

Tak strasznie cieszyłam się z ich związku, choć początkowo miałam obiekcje wobec Luke'a. Ale gdy go lepiej poznałam, zrozumiałam, że Mia nie mogła trafić lepiej. Gdy na nich patrzyłam, nieraz czułam ukłucie zazdrości, bo ja tego nie miałam. Nie byłam tak bardzo zdesperowana, żeby na siłę szukać chłopaka, ale chciałam czuć to, co ona. Przytulać się, całować i spędzać czas z kimś, komu by na mnie zależało, oglądając filmy i jedząc przygotowane razem jedzenie. Z moim byłym robiliśmy to często, ale nic nie trwa wiecznie i musieliśmy się rozstać. Moja blondyna zasługiwała na szczęście, a Parker jej je dawał. Poza tym jakoś wytrzymywał z nią i z jej humorami, więc musiał mieć nerwy ze stali.

— A ty? — zapytała nagle Mia, zmieniając diametralnie ton głosu. Teraz był oschły.

Patrzyła na Sheya, który od kilku minut siedział cicho. Wzrok miał utkwiony w ognisku, jedną nogę wyprostował, a drugą zgiął w kolanie, o które opierał się przedramieniem. Wszyscy spojrzeliśmy na niego, ale nie dał się zbić z tropu.

— Co ja? — Zmarszczył brwi i rzucił jej niechętne spojrzenie.

— Kto miał to nieszczęście i był twoim pierwszym pocałunkiem? — zapytała z nutką dramatyzmu, wpatrując się w niego świdrującym wzrokiem. — Pewnie ta biedna osoba ma traumę do dzisiaj.

— Nie boli cię jeszcze gardło od tego piszczenia? — odparł i wrzucił patyk do ogniska

przed sobą. — Słyszałem, że w Europie robią zabiegi, podczas których zaszywają usta. Nie masz może ochoty na zagraniczne wakacje?

Na jego słowa Mia zazgrzytała zębami. Luke, który się temu przysłuchiwał, mocniej objął ją ramieniem i wcisnął usta w jej włosy, aby ukryć uśmiech.

Zastanawiałam się, czy relacja Mii i Nathaniela już zawsze taka będzie. Przez większość wieczoru się ścierali. Gdy jedno się odzywało, drugie musiało rzucić jakąś ciętą ripostę. Z początku było to nawet zabawne, ale po dłuższej chwili stawało się męczące. Laura chyba podzielała moją opinię, bo westchnęła i wtrąciła się w momencie, gdy Roberts już otwierała usta, aby odpyskować.

— Możecie się już zamknąć? — zapytała. — To irytujące.

— To on zaczyna! — warknęła Mia, wskazując palcem na Sheya.

Nathaniel uniósł kącik ust, posyłając jej pełne kpiny spojrzenie.

— Ty zaczynasz, ja to kończę. Jesteś zbyt dumna, żeby przyznać rację komukolwiek, więc starasz się ciągnąć to dalej i myślisz, że robisz coś wielkiego — wytknął jej, a blondynka aż poczerwieniała ze złości. — Ale stajesz się nudna.

Mia była bliska wybuchu, ale tym razem do rozmowy włączył się Theo.

— Stary, poważnie? — zakpił pijacko i roześmiał się. Wiedziałam, że pozwolił sobie na to tylko dlatego, że procenty krążyły w jego żyłach. Obecność Nathaniela wciąż go stresowała. — Przecież ty z Mią przypominacie rodzeństwo bardziej niż ja z Victorią.

Po jego słowach Shey z Roberts niemal w jednej sekundzie spojrzeli na niego z chęcią mordu. Wtedy zrozumiałam, o czym mówił. Zrobili to w tak podobny sposób, że aż zachciało mi się śmiać. Sama wzmianka o tym, że ktokolwiek mógłby pomyśleć, że byli spokrewnieni, musiała dotknąć ich do żywego. Nathaniel zacisnął szczękę i jeszcze bardziej spochmurniał, a z uszu Roberts prawie buchnęła para.

— Wypluj te słowa — warknęła Mia. — I nie łącz mnie z tym czymś bez uczuć i ludzkich odruchów.

— A mnie z tym czymś bez mózgu i umiejętności wyciągania logicznych wniosków — odbił piłeczkę Nate.

Mia złowrogo zmrużyła oczy i pokazała mu środkowy palec.

— W sumie gdyby tak się zastanowić — mruknął nagle Donovan, machając puszką piwa. Widziałam, że chciał w to brnąć, i czułam, że nie skończy się to dobrze. — Jesteście do siebie przerażająco podobni. A przynajmniej jesteście w podobnym stopniu irytujący — zarechotał.

Luke rzucił w niego pustą puszką po piwie. Matt miał trochę racji, choć może na pierwszy rzut oka trudno było dostrzec podobieństwo między Mią i Nate'em. Mieli ze sobą bardzo wiele wspólnego, jeśli chodziło o cechy charakteru: oboje byli uparci, nie znosili sprzeciwu i należeli do grona perfekcjonistów. Często nie dało się ich przegadać, potrafili zdenerwować się o byle głupotę i chronili swoich bliskich. Do tego byli wysocy, olśniewająco piękni, mieli styl i wdzięk. Nie bali się. Wyglądali jak wyjęci z antycznych mitów o bogach. Chodzili z wysoko uniesionymi głowami i podporządkowywali sobie innych. W sumie można było się zastanawiać, czy w ogóle byli prawdziwi.

Zerknęłam na Luke'a, który puścił mi oczko. Wiedziałam, że i on to przeanalizował. Theo miał rację, Mia Roberts i Nathaniel Shey byli do siebie łudząco podobni. Oni chyba też zaczęli nad tym myśleć.

Roberts nagle odchrząknęła i przywołała na twarz obojętną minę.

— To jak z tym pocałunkiem? — zapytała, próbując zmienić temat.

Nathaniel wyglądał, jakby cała ta rozmowa była mu nie na rękę.

— Nie pamięta — zakpił Matt, ale to niezbyt ruszyło Sheya, który ciężko westchnął.

Zmrużył oczy, jakby szukając czegoś w zakamarkach umysłu.

Skłamałabym, mówiąc, że nie byłam ciekawa odpowiedzi.

— Angelina Broomfield w szóstej klasie — odparł nagle, a ja zmarszczyłam brwi, bo skądś kojarzyłam to nazwisko. — Była dwa lata starsza.

— Czekaj — zaczął Chris, również marszcząc brwi. — Czy to nie jest nazwisko tej modelki…

— Tak — przerwał mu Nate, kiwając głową. — To jej córka.

Poważnie? Czy on *musiał* mieć swój pierwszy pocałunek z córką jednej z najbardziej znanych i najpiękniejszych modelek na świecie?

— Stary, poważnie? — zawołał Scott, przekręcając głowę i spoglądając na Nate'a do góry nogami, bo dalej leżał na kolanach Laury. — Całowałeś się z córką modelki?! I to był twój pierwszy raz?

Nate kiwnął głową, zupełnie niewzruszony, jakby to nic nie znaczyło. Powstrzymałam się od przewrócenia oczami, bo to było takie oczywiste.

— Zazdroszczę. Skoro miała takie geny, musiała być w tym niezła. I na dodatek pewnie była bardzo ładna — wybełkotał rozmarzony Donovan.

— Była — odparł Nate obojętnym tonem.

Niczego w tamtej chwili nie pragnęłam tak bardzo jak tego, aby skończyć ten temat.

— Czuję się tak dziwnie, bo wy wszyscy potraficie opowiedzieć o swoim pierwszym pocałunku, a ja nawet nie pamiętam imienia osoby, która mnie rozdziewiczyła — mruknął nagle Adams, na co zaczęliśmy się śmiać. Był już zdecydowanie pijany i rozwiązał mu się język, co skutkowało rzucaniem w eter głupkowatych zdań.

Po chwili pokręciłam z politowaniem głową i przytuliłam się do ramienia przyjaciela. Poczułam, że ktoś mi się przygląda, i wiedziałam, że to Nate, ale wzrok miałam utkwiony w butelce piwa w swojej dłoni. Wydęłam usta, udając, że czytam jej etykietę.

— Czekaj, a to nie była Victoria? — wypalił nagle mój pijany brat, na co otworzyłam szerzej oczy i uderzyłam się dłonią w czoło z głośnym plaskiem.

— Co, co, co, co? — pytał szybko Scott, który z wrażenia podniósł się z kolan Laury do pozycji siedzącej.

Patrzyłam na niego jednym okiem, bo drugie miałam wciśnięte w szyję Chrisa. Kwaśno się uśmiechnęłam, bo byłam świadoma, że teraz każdy z nich nas obserwował.

— Spaliście ze sobą? — zapytał Hayes, patrząc to na mnie, to na Adamsa. — A ty nie jesteś gejem? — zadawał pytania naprawdę zaciekawiony, a to drugie sprawiło, że Mia zaczęła się śmiać, oblewając się przy okazji piwem.

— Jestem panseksualny — poprawił go rozbawiony Adams, obejmując mnie ramieniem, przez co mocniej przywarłam do jego klatki piersiowej, wdychając zapach jego wody kolońskiej. Pachniała lasem. — I tak, spaliśmy ze sobą.

— Ej, to w sumie serio niezła sprawa. Też bym tak chciała — wypaliła Laura, a Scott natychmiast odwrócił się w jej stronę i spojrzał na jej rozbawioną twarz.

— Nie, nie chciałabyś — powiedział.

— Już nie bądź taki zazdrosny. — Przewróciła oczami, a Hayes szybko nachylił się nad nią i pocałował ją prosto w usta.

Właśnie wtedy poczułam, że ogarnia mnie melancholia spowodowana tym, że chyba każdy na świecie był zakochany i szczęśliwy, tylko nie ja. Może właśnie takie miało być moje życie?

Chwilę tak posiedzieliśmy, znowu gadając o głupotach, gdy nagle Parker odwrócił się w moją stronę, uśmiechając się tajemniczo, i już w tym samym momencie wiedziałam, że to nie

wróżyło niczego dobrego.

— Clark, nie jesteś tchórzem, prawda? — zapytał wyzywająco, na co zmarszczyłam brwi i odepchnęłam się od torsu Chrisa, siadając prosto.

— No wiesz, zależy, w jakim sensie, bo w sumie to trochę jestem — wymamrotałam, odstawiając butelkę z piwem na bok. Przetarłam twarz i posłałam mu pytające spojrzenie. — A co?

— Dam ci pięćdziesiąt dolców, jeśli wskoczysz do wody, krzycząc: „Kocham Luke'a".

Jego propozycja wywołała spore zamieszanie, bo Chris z Theo i Mią zaczęli się głośno śmiać, Laura wymamrotała tylko ciche „O mój Boże", Matt ochoczo zaczął mnie dopingować, abym to zrobiła, a Scott zajęty był gaszeniem kawałka patyka, który mu się przez przypadek podpalił, gdy grzebał w ognisku. Tylko Nate się nie odzywał, uważnie nam się przyglądając, kiedy ja toczyłam walkę na spojrzenia z zadowolonym z siebie Parkerem.

Czy on naprawdę proponował mi pięć dych, abym wskoczyła do zapewne zimnej wody, krzycząc, że go kocham? Wtedy zrozumiałam, dlaczego tak pasowali do siebie z Mią. Oboje wpadali na równie głupie i dziecinne pomysły. Trybiki w mojej głowie zaczęły szybciej pracować, a wypity alkohol nieco mi przeszkadzał w logicznym myśleniu. Nie było opcji, żebym to zrobiła.

— Dlaczego akurat to? — zapytała w końcu Mia, patrząc na swojego chłopaka, który wzruszył ramionami.

— Nudzi mi się, a ona cały czas jest dla mnie niemiła, więc chcę, by zrobiła właśnie to — wytłumaczył rozbawiony. — To co, Clark? — Znowu popatrzył na mnie, nachylając się nieco w moją stronę. Jego czekoladowo-złote oczy rozbłysły. — Zgadzasz się czy nie?

To było z każdej strony nieodpowiednie. Nie opłacało mi się robić tego dla zaledwie pięćdziesięciu dolarów. Woda musiała być lodowata i nie uśmiechało mi się wracać w mokrych ciuchach. Już miałam odmówić, gdy ponownie spojrzałam w błyszczące oczy Parkera. Uśmiechał się z satysfakcją. Rzucał mi wyzwanie, a ja byłam zbyt dumna, aby dać mu wygrać. Mimo że w tej sytuacji od początku znajdowałam się na przegranej pozycji.

— Tak.

Niewiele myśląc, zerwałam się na równe nogi, ignorując zdziwienie przyjaciół. Sam Luke był zaskoczony do tego stopnia, że zaniemówił. Nawet nie pomyślałam, co robię, kiedy minęłam ognisko, nawiązując przelotny kontakt wzrokowy z Nate'em. Rzucił mi spojrzenie, którego znaczenia oczywiście nie potrafiłam rozszyfrować, ale byłam zbyt pijana, aby głębiej się nad tym zastanowić.

— Co ty… Victoria, co ty wyprawiasz? Wracaj! — zawołała ze śmiechem Laura, ale ja już jej nie słyszałam.

Szybko szłam w stronę długiego pomostu. Wokół mnie było coraz ciemniej, gdy oddalałam się od blasku ogniska. Woda nie była bardzo daleko, bo zaledwie kilkanaście jardów od naszych samochodów.

— Spokojnie, i tak tego nie zrobi — mruknął pewnie Parker.

Z uśmiechem ściągnęłam trampki i rzuciłam je gdzieś na piasek. Szybko zdjęłam z siebie bluzę, którą również odrzuciłam na bok. Na trzeźwo w życiu bym tego nie zrobiła, ale alkohol dodał mi odwagi i sprawił, że puściły mi hamulce. Zostałam w samym czerwonym staniku i w spodniach, kiedy weszłam na pomost. Nie byłam pewna, czy nie czułam zimna przez procenty, czy przez adrenalinę krążącą w moich żyłach, ale nie przeszkadzał mi ani chłód, ani wiatr. Reszta za mną głośno wiwatowała, ale nie słuchałam ich. Zsunęłam z siebie czarne jeansy i wyplątałam nogi z nogawek, o mały włos się nie przewracając. W ostatniej chwili złapałam równowagę i rzuciłam spodnie na deski. Odetchnęłam głośno, patrząc na spokojną wodę w jeziorze.

— Ależ ja jestem idiotką. — Parsknęłam sama do siebie, ale na mojej twarzy pojawił się wielki uśmiech. To, co robiłam, z każdą sekundą było coraz bardziej absurdalne. Biegiem ruszyłam w stronę końca pomostu, wybiłam się w górę i zacisnęłam powieki. — Pierdol się, Parker!!! — wydarłam się na całe gardło i ułamek sekundy później zanurzyłam się w wodzie.

Poczułam zmianę ciśnienia. Moje stopy dotknęły dna, od którego szybko się odbiłam. Podpłynęłam do góry i wynurzyłam się na powierzchnię, a potem zaczerpnęłam powietrza i zaczęłam kaszleć, by pozbyć się wody, którą przez przypadek się zakrztusiłam. Z nadal zamkniętymi oczami przetarłam dłońmi twarz i mokre włosy, po czym rozchyliłam powieki. Wiedziałam, że woda jest zimna, ale tego zimna nie czułam. Satysfakcja i radość buzowały mi w żyłach, łącząc się z adrenaliną, bo to było szalone. Woda sięgała mi do szyi, więc musiałam się pilnować. Pociągnęłam nosem i z uśmiechem odwróciłam się w stronę plaży.

Nie widziałam ich zbyt wyraźnie, ale na tyle dobrze, aby dostrzec, że prawie wszyscy wstali ze swoich miejsc, obserwując moje poczynania. Zaśmiałam się cicho, zdając sobie sprawę z tego, że jak nic skończy się to chorobą, ale w tamtej chwili nie dbałam o to. Byłam rozbawiona i szczęśliwa. Wystawiłam w górę prawą rękę i pomachałam w stronę przyjaciół na brzegu.

— Parker, wisisz mi pięćdziesiąt dolców! — krzyknęłam wesoło, po czym położyłam się na plecy, aby trochę się przepłynąć, skoro już byłam w wodzie.

Byłam pewna, że zaraz każą mi wyjść, więc nieco się zdziwiłam, gdy Laura zerwała się ze swojego miejsca na kocu i zaczęła biec w moją stronę, po drodze ściągając z siebie czarną bluzę Scotta. Zmarszczyłam brwi i zatrzymałam się w miejscu, kiedy szybko weszła na pomost, również ignorując krzyki reszty. Ze śmiechem zrzuciła buty i jeansy i położyła je obok moich rzeczy, po czym w samym czarnym staniku i tego samego koloru majtkach ruszyła biegiem w moją stronę. Wskoczyła na bombę do jeziora. Zacisnęłam powieki i automatycznie odwróciłam głowę, aby woda nie dostała się do moich oczu. Chwilę minęło, nim głowa Moore wyłoniła się na powierzchnię. Dziewczyna uśmiechała się, wyraźnie zadowolona, prychając raz po raz. Włosy całkowicie zasłoniły jej twarz, więc je zgarnęła i zaczesała palcami do tyłu, posyłając mi wesołe spojrzenie.

— No co? — zapytała rozbawiona moją miną. — Ja też lubię robić głupie rzeczy.

Nie dodała jednego. Oni wszyscy lubili robić głupie rzeczy. Nawet nie wiem, w którym momencie Mia się rozebrała i od razu z plaży wbiegła do wody. Po niej reszta zadziała się lawinowo. Najpierw do jeziora popędzili Chris z Mattem i Theo, a potem sam Luke wskoczył na bombę, specjalnie mnie ochlapując. Tylko Nate stał na brzegu, podczas gdy cała reszta kąpała się w zimnej wodzie, chlapiąc i drąc się wniebogłosy. Nathaniel podszedł do końca pomostu i spojrzał na nas z politowaniem. A potem popatrzył mi prosto w oczy. Uniosłam wyzywająco głowę i uśmiechnęłam się chytrze.

— Shey się boi? — zapytałam z przekąsem.

Jego oczy nie zdradzały emocji, a uśmieszek rozbawienia jak zawsze znajdował się na swoim miejscu.

— Jesteś idiotką — stwierdził. — A wy wszyscy skończycie z zapaleniem płuc.

Sprawnie zdjął z siebie czerwoną bluzę i przeciągnął przez głowę białą koszulkę, po czym położył swoje ubrania obok reszty.

Przełknęłam ślinę, kiedy ujrzałam jego ładnie umięśniony tors. Mia zagwizdała gdzieś za mną i rzuciła jakiś niewybredny tekst, ale niezbyt się na tym skupiłam, nadal gapiąc się, jak Shey ściąga swoje buty i jeansy. Dlaczego lubiłam go bez koszulki jeszcze bardziej? Nate został tylko w czarnych bokserkach i z rozbiegu wskoczył do wody, ochlapując wszystkich dookoła.

Zachowywaliśmy się jak dzieci, ale było w tej chwili coś magicznego. Coś naszego, co mieliśmy opowiadać swoim dzieciom. Ochlapywaliśmy się, śmialiśmy i podtapialiśmy, mając

przy tym niebywale dużo frajdy. Mój makijaż mocno ucierpiał, ale cieszyłam się, że użyłam wodoodpornego tuszu do rzęs. Mój brat z Chrisem ścigali się w pływaniu, a Mia z Lukiem całowali się za pomostem. Wybuchnęłam głośnym śmiechem, kiedy Scott złapał za nogę Laurę, przez co ta krzyknęła, zapewne przerażona, bo wcześniej opowiedział nam historię o anakondach.

— Zostaw mnie! — pisnęłam, kiedy zobaczyłam, że Matt podpływa coraz bliżej mnie z szatańskim uśmiechem.

Odsuwałam się do tyłu, aż w końcu wpadłam na kogoś, a zaraz potem poczułam, że czyjeś ręce wylądowały na moich biodrach. Przełknęłam ślinę, czując znajomy uścisk. Matt skrzywił się, patrząc na Nate'a za mną.

— No weź, chciałem ją trochę podtopić — wyrzucił mu, na co Shey ścisnął mnie jeszcze bardziej.

— A co mi za nią dasz? — zapytał cwaniacko, sprawnym ruchem odwracając mnie w wodzie w swoją stronę.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy złapał mnie za pośladki i podniósł. Objęłam go nogami w pasie i ułożyłam dłonie na jego ramionach. Z przyspieszonym biciem serca zerknęłam na jego twarz, ale jego wzrok był utkwiony w chłopaku obok mnie. Oblizałam wargi, czując skurcz w podbrzuszu spowodowany bliskością prawie nagiego ciała Nathaniela.

— A co chcesz? — zapytał Matt.

Nate w końcu na mnie spojrzał. Odetchnęłam w jego twarz, kiedy z nieodgadnioną miną wpatrywał się w moje oczy. Byliśmy naprawdę blisko siebie, czułam jego tors przylegający do mojej klatki piersiowej. Dużo wypiłam, co mi nie pomagało opanować emocji, ale czułam, że za tamten moment oddałabym wszystko. Włosy Nate'a były mokre i lekko opadały mu na czoło, co wyglądało uroczo.

— Chyba nic — odparł, nawet na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku.

Zamrugałam powoli. Dłonie Nate'a jeszcze mocniej zacisnęły się na moich pośladkach, przez co zadrżałam i delikatnie wbiłam swoje długie, pomalowane na czerwono paznokcie w jego ramiona.

— Jezu Chryste, zrozumiałem aluzję. Poczekajcie chociaż, aż trochę odpłynę — rzucił, po czym szybko ruszył w stronę Chrisa i Theodora.

— Jesteś blisko — szepnęłam, wpatrując się w czarne oczy Nathaniela.

— Jestem.

Przez chwilę milczeliśmy, obserwując się nawzajem, a rozkoszne napięcie między nami rosło.

— Wiesz, co jest dziwne? — zapytałam nagle, przenosząc dłonie na jego kark.

Posłał mi pytające spojrzenie, kiedy ja starałam się jakoś uspokoić szalone bicie swojego serca, co do łatwych zadań nie należało.

— Że właśnie, tak po prostu, niszczę fryzurę i makijaż robiony przez najlepsze stylistki w tym mieście. Sukienka, która kosztowała fortunę, leży pognieciona w bagażniku, a ja siedzę na plaży, piję tanie piwo, zamiast popijać szampana podawanego na tych cholernych srebrnych tacach — wyszeptałam cicho, ale w pełni poważnie, badając jego oczy błyszczące w świetle księżyca — i nie zamieniłabym tego na nic innego.

— Mówiłem, że pokażę ci to, co chcesz widzieć.

— Ale jak długo to będzie trwać? — wyszeptałam.

Nie odpowiedział, ale ja nie miałam zamiaru czekać. Pochyliłam się nad nim, przyciskając drżące wargi do jego zimnych ust, które rozgrzewały mnie do czerwoności. Zamknęłam oczy, przyciągając go bliżej siebie. Nie obchodziło mnie to, że właśnie całowaliśmy

się na oczach naszych przyjaciół, chociaż zawsze się wzbraniałam przed publicznymi czułościami. To nie miało znaczenia. Miał rację. Pokazał mi coś, co chciałam widzieć i w czym chciałam żyć. Bez kłamstw i sztywnych reguł. Całowałam go zachłannie i od razu dałam mu dostęp do swoich ust. Nasze języki splotły się w namiętnym tańcu. W końcu przejechałam swoim po podniebieniu Nate'a, a potem lekko przygryzłam mu dolną wargę, po czym się od niego oderwałam. Oparłam czoło o jego czoło, szybko i płytko oddychając. Nie otworzyłam oczu. Nie potrzebowałam tego. Ważne, że go czułam. To mi wystarczało.

— Wiesz co? Może i całowałem się z córkami modelek, ale żadna nie była w tym tak dobra jak ty.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 13. Lily Evans

— Chyba pora już kończyć kąpiel — powiedział głośno Chris. Wisiałam na jego plecach, oplatając go w pasie nogami. Poprawił dłonie, którymi podtrzymywał moje uda, a potem zerknął na mnie przez ramię. — Vic już szczęka zębami.

— Wcale nie, jest okej — mruknęłam, nie chcąc psuć dobrej zabawy, choć niestety w duchu musiałam przyznać mu rację.

Było mi cholernie zimno i nawet ciepło jego ciała, do którego przyssałam się jak pijawka, nie pomagało. Jeszcze mocniej przytuliłam się do Adamsa, obejmując go dłońmi za tors, ale moje zęby nie przestały o siebie uderzać.

— Jest ci zimno — stwierdził, patrząc na mnie kątem oka.

Przybliżyłam swoją twarz do jego głowy i wzruszyłam ramionami, bo co miałam powiedzieć. Miał rację.

Nasza rozmowa zwróciła uwagę reszty. Matt i Theo przestali wciągać Mię pod wodę i zaczepiać ją, przez co dziewczyna, zła na oklapnięte włosy, jęknęła i przetarła twarz z rozmazanym makijażem. Klęła na nich i ochlapywała ich zimną wodą, co wzbudziło jeszcze większe rozbawienie pozostałych. Scott stojący po mojej prawej westchnął i zarzucił rękę na ramiona Laury, która również zaczęła się już trząść.

— Faktycznie, trzeba wychodzić. Laura już też zamarza — powiedział, przyciągając ją bliżej siebie, aby dać jej jak najwięcej ciepła.

Moore nawet nie protestowała. Kiwnęła głową, zgadzając się z nim i przyklejając się do boku jego ciała.

Skrzyżowałam spojrzenie z Nate'em, który wskazał głową w stronę plaży. Woda sięgała nam do klatek piersiowych, ale nie byliśmy daleko od brzegu. Doskonale widzieliśmy stamtąd ognisko i samochody.

Chris nie puścił mnie, kiedy całą paczką ruszyliśmy w kierunku plaży. Wzdrygałam się za każdym razem, gdy dotykała mnie zimna woda. Mimo że zamieniałam się w sopel lodu, czułam się naprawdę świetnie.

Mocniej oplotłam ramionami i nogami ciało swojego przyjaciela. Zbliżaliśmy się do brzegu, więc musiałam mu już porządnie ciążyć. Chris wzmocnił swój uścisk jeszcze bardziej, po czym wyszedł z jeziora, a ja syknęłam, gdy lekki wiaterek owiał moją mokrą skórę. Zmarzniętymi i pewnie sinymi ustami dotknęłam ciepłego karku Adamsa, nie chcąc nawet na sekundę odsunąć się od jego cieplutkich pleców.

— Wielorybie, mogłabyś już iść sama — mruknął, zmierzając w stronę ogniska.

— Trenuję twoją nieistniejącą formę — odrzekłam, na co cicho się zaśmiał, więc poczochrałam z uśmiechem jego mokre włosy, a potem znów mocno objęłam jego tors. Był jedną z niewielu osób, z którymi czułam się tak komfortowo, by pozwalać sobie na takie zbliżenia. — Jestem twoją prywatną siłownią, mizeroto. — Poklepałam go po jego chudym, nieumięśnionym brzuchu.

— No wiesz? — Prychnął. — Ale kiedy trzeba zamówić pizzę, to jest tylko: „Chris, kochanie, zamawiaj ze mną, bo nie chcę jeść sama!" — obruszył się.

Parsknęłam, choć miał rację. Rozbawiona odwróciłam głowę, by popatrzeć na jezioro, z którego wychodziła reszta naszych przyjaciół. Scott z Laurą i Nate'em zmierzali chyba do pomostu. Dziewczyna zbierała po drodze swoje ubrania, przez co zdałam sobie sprawę, że i ja muszę pozbierać swoje. Mia, Luke, Theo i Matt szli w stronę ogniska, przy którym się rozebrali i gdzie zostawili ciuchy. Ja z Laurą część zdjęłyśmy w biegu, a część zostawiłyśmy na pomoście,

tam gdzie Shey, więc to tam musiałam iść. Mia skrzyżowała ze mną spojrzenie i szybko mrugnęła, przeczesując palcami swoje mokre włosy.

— Czekaj, postaw mnie. Muszę pozbierać ciuchy — powiedziałam, na co Chris przystanął, a ja zeskoczyłam z jego pleców.

Od razu poczułam jeszcze gorszy ziąb, który przeszywał mnie od palców u stóp po czubek głowy. Skrzyżowałam ramiona, trzęsąc się jak galareta. Adams spojrzał na mnie z politowaniem.

— Zachciało się wskakiwać do wody i rozbierać w biegu jak w tanim gównie dla nastolatków — zakpił, na co przewróciłam oczami, unosząc dłoń i wystawiając w jego stronę środkowy palec.

— Wskoczyłeś tam razem ze mną! — zawołałam, po czym odwróciłam się i ruszyłam w stronę pomostu.

Piasek przylepiał się do moich mokrych stóp. Ugh, nie znosiłam tego uczucia.

— Bo nie lubię, jak jest ci smutno! — Jego perlisty śmiech zadzwonił w moich uszach, przez co i ja się uśmiechnęłam.

Było mi tak cholernie zimno. W końcu na dworze było niecałe dwanaście stopni, a my w wodzie spędziliśmy ze czterdzieści minut.

Podeszłam do Laury, która wysypywała piach ze swoich różowych tenisówek. Scott stał na pomoście obok Nate'a. Wzrokiem poszukałam swoich butów, które znajdowały się w odległości jakichś dziesięciu jardów od siebie, nie miałam pojęcia dlaczego. Ze szczękającymi zębami podniosłam je, marząc o ciepłym wnętrzu własnego pokoju i gorącej herbacie.

— Przypłacę to chorobą, już to widzę — wyjąkałam, podchodząc do Laury.

Jej rudawobrązowe włosy wyglądały teraz jak czarne, a duży tatuaż rozciągający się od uda do żeber prezentował się bardzo ładnie. Laura dygotała równie mocno jak ja.

— Ale było fajnie. — Zachichotała uroczo, otrząsając się jak pies.

Uniosłam kąciki ust, w duchu przyznając jej rację.

Może to było głupie, ale taka beztroska kąpiel podziałała na mnie naprawdę odprężająco. Po balu i ucieczce nie czułam się zbyt dobrze z myślą, że zostawiłam mamę, ale wtedy, kiedy po prostu żyliśmy chwilą, ochlapując siebie nawzajem i posyłając w swoją stronę jakieś głupie teksty, czułam się jak zwykła nastolatka, którą zresztą byłam. Nigdy nie żyłam tak beztrosko. Zachowywałam się poprawnie, starając się unikać ryzykownych akcji i nieprzyjemnych sytuacji. To, co przeżywałam od jakiegoś roku, było dla mnie nowe, ale ekscytujące. I chciałam się tym cieszyć, dopóki tylko mogłam. A czułam, że Joseline nie będzie popierać moich wyskoków.

— Jak ja nie cierpię tego piachu przylepiającego się do mokrego ciała, Chryste — jęknęła Laura, otrzepując swój czarny stanik i majtki.

W tym samym czasie podniosłam swoją bluzę z piasku. Zastanawiałam się, czy założyć ją od razu, czy poczekać trochę, aż wyschnę. W końcu nie mieliśmy żadnych ręczników i dosłownie zamarzałam. Nie czułam palców u dłoni i u stóp. Świetnie.

— Victoria!

Odwróciłam się z uniesionymi brwiami w stronę Scotta, który właśnie schodził z pomostu ze spodniami swojej dziewczyny w rękach. Był jedynie w ciemnych bokserkach, ale nie wyglądał, jakby było mu bardzo zimno, bo szedł dziarskim krokiem w naszą stronę z cwanym uśmieszkiem. Po drodze zgarnął także swoją bluzę, którą Laura zrzuciła z siebie w biegu.

— Co jest? — zapytałam.

Chłopak podszedł bliżej nas, przejeżdżając dłonią po swoich czarnych, krótko przystrzyżonych włosach.

— Chyba leżą tam jeszcze twoje spodnie. Nate się tam ubiera — poinformował mnie,

wskazując palcem na pomost, gdzie rzeczywiście w ciemności dostrzegłam postać Sheya. — Ubierz się, bo się przeziębisz — zwrócił się do swojej dziewczyny, która była w trakcie rozplątywania skołtunionych włosów.

Na jego słowa tylko machnęła ręką, cicho jęcząc. W tle usłyszałam głośne śmiechy i krzyki, więc zerknęłam przez ramię. Rozbawiona Mia uciekała przed Chrisem.

— I tak się przeziębię — odparła, a ja wróciłam do niej spojrzeniem. — Ty też telepiesz się z zimna — dodała, zwracając się do Scotta.

— Niezły stanik, Clark — powiedział z uznaniem chłopak po krótkiej chwili, zerkając na mnie z głupim uśmiechem. — Taki w sam raz.

Spojrzałam na swoje spore piersi w ciemnoczerwonym biustonoszu, który pasował kolorem do mojej sukienki, a potem popatrzyłam na Hayesa z politowaniem. Laura zmarszczyła brwi, zamachnęła się i uderzyła swojego chłopaka pięścią prosto w ramię. I chociaż była drobna, to musiało boleć, bo skrzywił się, wyginając się i odskakując.

— Ała, za co to? To był tylko komplement! — zapiszczał wysokim głosem, kładąc dłoń w miejscu, gdzie go uderzyła. Z grymasem na twarzy zaczął pocierać rękę, patrząc na swoją dziewczynę, która wyglądała na naburmuszoną. — Już nie można zainteresować się ładnym stanikiem?

— Ty się lepiej nie interesuj, bo kociej mordy dostaniesz — burknęła, wyrywając mu z ręki swoje jeansy.

Pokręciłam głową z rozbawieniem, bo ich zachowanie czasem było przekomiczne.

— To w końcu ta głupia płeć — wypaliłam, na co Scott posłał mi złowrogie spojrzenie.

Stał naprzeciw mnie, więc doskonale widziałam jego przymrużone powieki i nieme ostrzeżenie, że stąpam po kruchym lodzie. Bardziej mnie to bawiło, niż przerażało. Laura zachichotała i pokiwała głową, zgadzając się ze mną.

— Oj, i to bardzo. — Westchnęła. — A ty lepiej idź do swojego przedstawiciela tej głupiej płci, bo jeszcze skoczy i nam się utopi, a mnie się nie chce latać po sądach i kostnicach — powiedziała z lekkim uśmieszkiem, wskazując głową na pomost, na którym nadal stał Shey.

Popatrzyłam tam i westchnęłam, oblizując wargi.

Poczułam nagły skurcz w brzuchu i nie był on spowodowany zimnem. Wróciło do mnie wspomnienie naszego ostatniego pocałunku, który, no cóż, zainicjowałam ja. Nie mogłam wyrzucić z głowy również tego zdania, które usłyszałam zaraz po nim. Było mi cholernie miło, kiedy to powiedział. Może było to głupie, ale jedno zdanie wystarczyło, by tak bardzo poprawił mi się humor. I jego usta… Do tej pory czułam ich smak na swoich wargach. Nie przeszkadzały mi nawet docinki i gwizdy chłopaków, kiedy tak staliśmy w tej wodzie, namiętnie się całując. Chris oczywiście musiał wtrącić swoje trzy grosze i rzucić coś o bezpiecznym seksie, za co dostał ode mnie po głowie kamykiem.

To był naprawdę dobry pocałunek.

— Idę. Może się zgodzi, jak poproszę go, by się nie topił — mruknęłam, na co Laura uniosła kciuk w górę.

Z delikatnym uśmiechem ruszyłam w stronę pomostu, ledwo przebierając skostniałymi nogami. Czułam w każdej komórce ciała nieprzyjemne kłucie. Nienawidziłam zimna, ale nie było tak źle, bo dziwne nieznane ciepło nadal rozlewało się w mojej klatce piersiowej. Podejrzewałam, co było przyczyną, ale nie chciałam przyznawać się do tego głośno. Z butami i bluzą pod pachą weszłam na drewniany pomost, patrząc na chłopaka, który stał na samym jego końcu. Powoli szłam w jego stronę, czując lekki szum w uszach i w głowie. Alkohol i zmęczenie robiły swoje.

W końcu podeszłam na tyle blisko, że dobrze widziałam Sheya. Stał tyłem do mnie i miał

już na sobie swoje czarne jeansy i buty, ale nie zdążył włożyć nic więcej. Przełknęłam ślinę, czując nagły przypływ gorąca, kiedy przesunęłam wzrokiem po jego umięśnionych plecach na tle wody i gwieździstego nieba. Włosy miał mokre i strzepywał swoją białą koszulkę. Przygryzłam wargę. Już miałam się odezwać, ale…

— Masz zamiar coś powiedzieć, czy tylko stać i patrzeć? — zapytał znudzonym głosem i okej, to było takie typowe. — Tak, chodzisz cicho, ale nie na tyle, abym tego nie usłyszał — rzucił zaczepnie i odwrócił się w moją stronę.

Uśmiechnął się po swojemu — tym uśmiechem, którego często używał, aby mnie zdenerwować i wyprowadzić z równowagi. To było takie leniwe uniesienie kącików ust i mina mówiąca coś pomiędzy „jestem lepszy" a „bawi mnie twoja głupota". Nienawidziłam tego wyrazu jego twarzy, ale… bez tego nie byłby sobą. Z tą nonszalancją, zblazowaniem i ironicznym podejściem do świata bywał frustrujący, ale i… przyciągający.

— A nie mogę sobie tylko popatrzeć? — zapytałam wyzywająco, unosząc brew.

Zrobiłam się odważniejsza, bo byłam wstawiona, a przede mną stał Shey bez koszulki. Po szybkiej kalkulacji uznałam, że nikt nie mógł mnie winić. Z nim po prostu tak się rozmawiało, bo wtedy zaczynała się zabawa.

— Owszem, możesz — odparł niskim głosem, lekko mrużąc podkrążone oczy. Jego wzrok zjechał trochę niżej, na moje piersi w czerwonym staniku. — Ale w takim razie i ja mogę popatrzeć — dodał.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że stałam przed nim w samej bieliźnie, która niepotrzebnie zwracała na siebie aż tak dużą uwagę. Przełknęłam ślinę i znów wbiłam w niego wzrok.

— W końcu mamy równouprawnienie — zakpił.

— Kretyn — mruknęłam tylko, ale nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

W duchu się za to skarciłam. *Głupia Victoria*.

Tak naprawdę nie przeszkadzało mi to, że on i reszta widzieli mnie w takim wydaniu. Kiedyś może i bym się wstydziła. Dawniej miałam opory, ale z czasem zaakceptowałam siebie i swoje ciało. Nie planowałam nagle paradować w szortach odkrywających większą część moich pośladków czy coś w tym stylu, ale w bieliźnie czułam się tak jak w stroju kąpielowym. Swobodnie. A w towarzystwie tych ludzi było mi tak dobrze, że zupełnie nie przejmowałam się swoim wyglądem.

Przy Sheyu moje opory również się zmniejszały. Mieliśmy swoje momenty. Początkowo mnie onieśmielał, co w sumie nie było dziwne — on peszył wszystkich. Potem zaczął mnie intrygować. A później straciliśmy hamulce i to wszystko stało się takie… naturalne. Podobała mi się ta wolność i to, że byłam sobą. Nawet w intymnych sytuacjach, w jakich nie raz, nie dwa się znaleźliśmy. Chwilami miałam wrażenie, że jest tak jak kiedyś — jak w czasie wakacji.

To chyba było normalne, że czułam się swobodnie przy człowieku, który mnie tej swobody nauczył. I wciąż uczył, bo wiedziałam, że przede mną była jeszcze długa droga.

— Swoją głupotę przypłacisz chorobą — stwierdził, patrząc na moje trzęsące się ciało i szczękające zęby.

Wzruszyłam ramionami i wypuściłam z rąk trampki, które upadły na pomost.

— Ty też tam wskoczyłeś — powiedziałam, po czym rozłożyłam bluzę, by ją włożyć. Już i tak trochę wyschłam, więc stwierdziłam, że to odpowiedni moment. Gdy już miałam ją na sobie, poczułam się tak, jakby otworzyły się przede mną bramy raju. Przymknęłam oczy. Jak dobrze.

— Ale ja nie będę chory — skwitował pewnie, również przeciągając koszulkę przez głowę.

Spojrzałam na niego z uniesioną brwią, kiedy przejechał dłonią po mokrych włosach, które znów opadły mu na czoło.

— Skąd ta pewność? — zapytałam.

Zaczęłam się śmiać, kiedy zobaczyłam, że jego włosy sterczały w różnych kierunkach. Wyglądał jak dziecko.

— Bo nie jest mi zimno. I dlaczego się śmiejesz?

— Wyglądasz jak jeż. Ale taki trochę rozjechany — mruknęłam sennie.

Uniósł brew, patrząc na mnie wyzywająco. Z rozbawieniem otrzepałam dłonie i zerknęłam na swoje spodnie, które dalej leżały na deskach pomostu.

— Podaj mi moje jeansy — poprosiłam, wskazując na nie głową.

Powoli przeniósł tam znudzone spojrzenie, a następnie z łaską schylił się po moje spodnie, zgarniając przy okazji swoją czerwoną bluzę.

— I niby jak to nie jest ci zimno? — zapytałam, nawiązując do jego poprzedniej wypowiedzi.

— Po prostu. Mnie nigdy nie jest zimno — odparł, prostując się.

Popatrzyłam na niego jak na idiotę.

— Co ty pieprzysz? Każdemu jest — stwierdziłam, podchodząc bliżej niego, aby oddał mi wreszcie te spodnie, bo moje gołe nogi umierały. — To naturalna reakcja ciała na niską temperaturę.

— Ale naukowo. Długo się tego uczyłaś? — zapytał z przekąsem, kiedy stanęłam naprzeciw niego w niewielkiej odległości.

Fuknęłam pod nosem. Patrzyłam w jego czarne oczy. Przez tę opowieść o aniridii stały się dla mnie jeszcze bardziej intrygujące. Były tak cholernie czarne i głębokie. Kiedy go poznałam, nie potrafiłam patrzeć w nie dłużej niż pięć sekund, bo mnie przerażały. Wydawało mi się, że Nate, przez to, że tak patrzył, wiedział o mnie dosłownie wszystko. I byłam pewna, że reagowała tak na niego większość ludzi. W tych pustych i zimnych oczach krył się mrok. Ale dopiero z czasem zdałam sobie sprawę, jak niezwykłe to było. Im dłużej w nie patrzyłam, tym bardziej w nich tonęłam. Z każdą pieprzoną sekundą swojego życia.

— Specjalnie dla ciebie przestudiowałam cały podręcznik do biologii, aby móc ci powiedzieć tak oczywistą rzecz — mruknęłam ze sztucznym uśmiechem.

Spojrzał na mnie z góry, na co lekko zadarłam głowę, bo zmuszała mnie do tego różnica wzrostu między nami.

— Każdemu człowiekowi w pewnym momencie robi się zimno. I mnie teraz też się zrobiło, więc daj te spodnie — powiedziałam poważnie, ale kiedy chciałam je złapać, Nate odsunął rękę.

— Czekaj, jak to było? — zapytał z miną wyrażającą zadowolenie.

Lekko się nade mną nachylił, przez co nasze twarze dzieliło jakieś dziesięć cali. Poczułam, jak serce zaczęło mi mocniej bić.

Czasem mnie przytłaczał.

— „Wyglądasz jak rozjechany jeż”? — zapytał z satysfakcją w głosie, po czym wyciągnął w bok prawą rękę z moimi spodniami. Tuż nad taflę jeziora.

Byłam w szoku, że tak sobie ze mną pogrywał. Zacisnęłam zęby, ani na chwilę nie przerywając z nim kontaktu wzrokowego.

— Nie odważysz się — warknęłam poważnym głosem.

Ten cholerny chłopak naprawdę mógł wrzucić do wody moje spodnie! Zacisnęłam zęby, mierząc go spojrzeniem. Widziałam, że nie żartował.

— O, czyżby? — zapytał, po czym zauważyłam, jak rozluźnia palce. Moje serce

zatrzymało się, kiedy wypuścił z dłoni jedną nogawkę, która opadła i zawisła kilkadziesiąt cali nad powierzchnią wody. Nadal trzymał drugą. — Wiesz, że jestem do tego zdolny.

Wiedziałam, że był.

Zastanawiałam się, co zrobić. Nie chciałam mu pokazać, że się boję, chociaż tak rzeczywiście było. Drżałam z zimna i nie miałam ochoty na głupie gierki. Odetchnęłam, żeby się uspokoić, i w duchu rozważyłam wszystkie opcje, co było trudne, zważywszy na mój stan.

Oblizałam powoli dolną wargę, spuszczając wzrok na jego szyję, na której jeszcze widniały ślady dużej malinki mojego autorstwa. Uśmiechnęłam się lekko, przypominając sobie chwilę, w której ją robiłam. Uniosłam wzrok, skanując kolejno każdy element perfekcyjnej twarzy Sheya. Chłopak nadal patrzył na mnie chłodno, ale z zaciekawieniem, zastanawiając się zapewne, co wymyśliłam. Postanowiłam postawić na szczerość.

— Nie jesteś — odpowiedziałam mu, a on parsknął kpiąco.

— Skąd ta pewność? — zapytał. — Oboje wiemy, że jestem.

Nie odpowiedziałam od razu, tylko zbliżyłam twarz do jego twarzy, nie spuszczając z niego wzroku ani na chwilę. Kiedy znalazłam się już zdecydowanie zbyt blisko, uniosłam kąciki ust.

— Ponieważ całuję lepiej niż jakakolwiek inna dziewczyna — odparłam.

Chyba się tego nie spodziewał, bo na moment stracił czujność. Skorzystałam z okazji i wyrwałam mu swoje spodnie. Ledwo utrzymałam równowagę, a staliśmy na samej krawędzi pomostu. Zrobiłam kilka kroków w przód, przyciskając jeansy do piersi. Serce biło mi zdecydowanie szybciej. Czułam euforię.

Usłyszałam głośne westchnienie Nate’a, kiedy stanęłam tyłem do niego i zaczęłam wciągać na lodowate nogi swoje rurki, co do prostych zadań nie należało. Twarz mi się cieszyła, bo cholernie podobało mi się to, co powiedział mi w wodzie. Czułam palące spojrzenie chłopaka na swoich plecach, kiedy się ubierałam. Nie chciałam już uciekać od tego, co sobie mówiliśmy, szczególnie wtedy, gdy chodziło o tak miłe rzeczy. Zresztą kogo to interesowało? Miałam tylko osiemnaście lat. Chciałam cieszyć się z głupot.

— Boże, będziesz wypominać mi to głupie zdanie do końca życia? — zapytał z rezygnacją, na co mój uśmiech powiększył się jeszcze bardziej

Nate nienawidził wyznań, ale ja je uwielbiałam. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że powiedział mi to pod wpływem chwili i nie chciał do tego wracać, ale ja chciałam i nie mógł nic na to poradzić.

— Tak, bo cholernie mi się spodobało — odparłam, patrząc na niego przez ramię, kiedy zapinałam guzik swoich spodni. — Trochę tandetne, ale nadal urocze. A nieczęsto bywasz uroczy, więc daj mi to zapamiętać.

Udawał obojętność, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Na ramieniu miał zawieszoną swoją czerwoną bluzę. Z chytrym uśmieszkiem mrugnęłam do niego.

— A co, jeśli skłamałem? — zapytał przekornie, na co jedynie przewróciłam oczami, choć i tak nie mógł tego zobaczyć.

Otrzepałam piasek ze stóp i włożyłam buty. O mało się przy tym nie przewróciłam. Zachwiałam się niebezpiecznie i przez chwilę bałam się, że wyląduję z powrotem w zimnej wodzie.

Nate cały czas mnie obserwował.

— Nie skłamałeś — powiedziałam pewnie, poprawiając bluzę, gdy już uporałam się z trampkami. Mimo że nadal nie czułam swojego ciała, było mi lepiej. Przeczesałam dłońmi mokre włosy, które były w tamtej chwili moim największym utrapieniem. Cholera, może je związać?

— Czemu jesteś tego taka pewna? — zapytał, drążąc.

Westchnęłam. Nie wiedziałam, czy byłam taka odważna przez alkohol, czy przez co innego, ale miałam zamiar to wykorzystać. Byłam pewna, że następnego dnia znów powróci szara rzeczywistość. Napawało mnie to smutkiem.

Odwróciłam się w jego stronę, robiąc swoją popisową minę. Lekko znudzoną, z domieszką irytacji, zdecydowanie gburowatą. Korzystałam z niej, gdy chciałam ukryć to, że w rzeczywistości byłam miękka. Wyćwiczyłam ją do perfekcji, aby unikać niechcianych spotkań z ludźmi. Dzięki tej minie odstraszałam potencjalnych rozmówców, gdy nie miałam ochoty na konwersacje. Chris określił to kiedyś jako „twarz pierwszej suki".

Byłam naprawdę pijana albo naprawdę zmęczona. Nic pomiędzy.

— Bo jestem Victorią Clark — odparłam z uśmiechem, odwracając się do niego plecami i ruszając pomostem w stronę plaży. — Ze mną każdy pocałunek będzie najlepszy.

Nic więcej nie mówiąc, włożyłam ręce do kieszeni bluzy i zadowolona raźnym krokiem podążyłam w stronę plaży. Wreszcie czułam, że jestem na swoim miejscu. I to było naprawdę piękne uczucie.

— Ale masz ostatnio wysokie mniemanie o sobie! — zawołał z ironią gdzieś za mną.

Odrzuciłam włosy do tyłu, wchodząc na piasek.

— Uczę się od mistrza!

Chwilę później stałam już przy dogasającym ognisku, którym nikt się nie zajmował. Obrzuciłam wzrokiem znajomych, nie wierząc, że przez kilka minut, gdy mnie nie było, oni zdążyli zrobić z siebie zwłoki. Matt leżał na kocu w samych bokserkach w tukany i spał, chrapiąc wniebogłosy. Laura ze Scottem obściskiwali się przy bordowym SUV-ie, ignorując wszystko dookoła, Chris z Theo opróżniali ostatnie butelki piwa, a Mii i Luke'a nie widziałam nigdzie. Westchnęłam, podchodząc do swojego brata i przyjaciela, którzy siedzieli tuż przy tlącym się ogniu. Ramię w ramię, coś do siebie gadając i gapiąc się idiotycznie w ledwo palący się ogień.

— I ja jej wtedy powiedziałem: słuchaj, jeszcze będziecie razem. Będziecie, ja ci mówię, mówię ci to ja. A ona na to, że nie. To jej mówię: będziecie. Tak jej powiedziałem! Pomagałem jej ja, rozumiesz? Ja! — bełkotał Chris, a Theo kiwał głową, patrząc z podziwem na jego profil. Gołym okiem było widać, że są zalani i za chwilę zasną. Zastanawiałam się, jakim cudem zdążyli doprowadzić się do takiego stanu w niecałe piętnaście minut. Odpowiedź znalazła się sama, bo zauważyłam obok nich odkręconą piersiówkę.

— Jesteś takim dobrym kumplem — odpowiedział niewyraźnie Theo, na co Adams zacisnął wargi, a w jego oczach błysnęły łzy.

Przewróciłam oczami, wydając z siebie dziwny jęk. Przysięgłam sobie, że jeśli zaczną po pijaku ryczeć, to zostawię ich na noc w lesie.

— Czasami sobie myślę, że gdyby nie ja, to nic nie miałoby sensu, wiesz? — zapytał nagle Adams, pociągając nosem.

Theo kiwnął głową.

— Rozumiem cię, bracie.

Po jego słowach Chris załkał, klepiąc go po ramieniu i dziękując mu za to, że tak go słuchał.

Patrzyłam pełnym politowania wzrokiem na ten obrazek, gdy niezdarnie starali się bratersko objąć, co wyglądało komicznie. Nie miałam pojęcia, jakim cudem mieliśmy dostarczyć ich do domu. Czułam, że to będzie nie lada wyzwanie.

— Ej, idioci! — zawołałam głośniej, przez co zerknęli na mnie z opóźnionym refleksem, jakby zastanawiając się, z kim rozmawiają. Patrzyłam na nich z góry, zakładając ręce na piersi. — Gdzie jest Mia z Parkerem? — zapytałam, na co Chris czknął, wystawiając w moją stronę dłoń.

— Poszli na tiruriru — wybełkotał z uśmieszkiem.

Theo głośno parsknął, co przypłacił atakiem pijackiej czkawki, i więcej się nie odezwał. Zmarszczyłam brwi, patrząc na zadowolonego Adamsa jak na idiotę.

— Na co poszli?

— No na tiruriru — powtórzył, a kiedy znów spojrzałam na niego jak na kompletnego debila, przewrócił oczami. — Chryste, Victoria. Poszli uprawiać seks, duh?

— I nazwałeś to „tiruriru"? — zapytałam z uśmiechem.

Już w wodzie czułam napięcie między nimi, tak że skrycie podejrzewałam, że skończą gdzieś w ustronnym miejscu. Nie spodziewałam się jednak, że tak szybko.

Chris tylko energicznie kiwał głową. Był tak pijany, że nie mógł dłużej skupić wzroku na mojej osobie. Siedzący obok niego Theo trochę przysypiał, opierając ciężką głowę na jego ramieniu. Matt znowu głośno chrapnął, dając o sobie znać. Faceci to była naprawdę tępa płeć.

— „Tiruriru" brzmi tak przyjemnie, a seks jest przyjemny. To proste… jak to, że dwa dodać dwa to trzy, kurwa, cztery — zająknął się i pokręcił głową, co przyjęłam cichym śmiechem. — Nie mów tego mojemu panu od korepetycji.

Spojrzałam jeszcze raz na chrapiącego Matta, potem znów na przysypiającego Theo, Chrisa, który obliczał na palcach jakieś działania matematyczne, i na Scotta z Laurą, którzy pożerali siebie nawzajem.

Powrót do domu wydał mi się trudnym zadaniem.

***

Czerwony mustang zatrzymał się tuż przed moim domem, w którym nie paliło się żadne światło. Jedynie na ganku została zapalona mała lampka oświetlająca drzwi. Byłam pewna, że mojej mamy jeszcze nie było w domu. Te bale zawsze tak okropnie się dłużyły. Oczywiście mogłam do niej napisać i zapytać, ale jakoś nie odważyłam się jeszcze wyciągnąć swojego telefonu z torebki. Może to przez to, że nie chciałam widzieć SMS-ów od niej na temat naszego zniknięcia. Wolałam przełożyć kłótnię na inny termin. Nie chciałam psuć sobie dobrego humoru.

Prawie przez całą drogę od plaży pod mój dom milczeliśmy. Byłam zmęczona i nie chciało mi się rozmawiać, a Nate chyba miał podobnie. Trwała między nami miła cisza, nawet radio nie grało.

Westchnęłam i spojrzałam na chłopaka, który zajmował miejsce kierowcy. Nathaniel wyglądał na zmęczonego, ale zadowolonego. Siedział luźno na wygodnym fotelu. Opierał się łokciem o drzwi po swojej stronie, a jego druga dłoń spoczywała na udzie. Przygryzłam wargę, obserwując go. Nagle westchnął i powoli odwrócił głowę w moją stronę. Odebrałam to jako znak, że czas się pożegnać.

— Padam z nóg — mruknęłam szczerze, aby przerwać ciszę.

Woda i alkohol wyciągnęły ze mnie całą energię, przez co oczy mi się kleiły i naprawdę chciałam pójść spać. Nate pokiwał głową, bacznie mi się przyglądając.

— Cóż, widać — zakpił zaczepnie.

— Ale ty jesteś, kurwa, miły. Jak nigdy dotąd — podsumowałam ironicznie, ale on, jak to on, zawsze musiał mieć ostatnie zdanie.

— Wiem. — Biły od niego pewność siebie i zadowolenie. — Twój brat chyba też tak uważa.

Oboje zerknęliśmy za siebie. Na tylnym siedzeniu smacznie spał zwinięty w kłębek Theo, cicho pochrapując. Po tym, jak już z Nate'em, Scottem i Laurą posprzątaliśmy wszystko z plaży, Chris i Theo rzeczywiście odpłynęli. Okazało się, że przyczyną były dwie piersiówki Matta z bimbrem jego wujka. Ten bimber tak ich kopnął, że ululali się w pół godziny. Donovan nawet

szybciej, w dziesięć minut. Oczywiście trzeba było coś z nimi zrobić. Wracałam samochodem z Sheyem, więc wpakowaliśmy Theo na tyły, a Mia obiecała, że odwiozą pijanego Chrisa, którego samochód niestety musiał zostać na plaży.

— Ta — mruknęłam, z politowaniem obserwując, jak mój brat przytulał się do swojej czarnej beanie, śliniąc sobie przy okazji rękę. — Kretyni zdecydowanie nie powinni pić.

— I mówisz to ty? — zakpił, krzyżując ze mną spojrzenie.

Zmrużyłam złowrogo oczy, bo to było jak prztyczek w nos. No tak, sporo głupot zrobiłam w stanie nietrzeźwości. Ale różniłam się od Theo tym, że rzadko traciłam przytomność, podczas gdy on prawie zawsze. Mnie po prostu puszczały hamulce. I nie wiedziałam, co było gorsze.

— Sam nie jesteś lepszy. — Prychnęłam, upewniając się, że miałam wszystko w swojej kopertówce.

Plecak z sukienką nadal leżały upchnięte w bagażniku i nie chciało mi się o nich myśleć. Przeczesałam jeszcze mocno wilgotne włosy, które dalej mi nie wyschły. Na to, by były w pełni suche, potrzeba było ładnych kilku godzin.

— Okej — powiedziałam w końcu, zdając sobie sprawę, że naprawdę pora się pożegnać. — Chyba zabieram tego alkoholika i idę do domu — mruknęłam, głową kiwając w stronę Theodora, który w tej samej chwili głośno chrapnął.

Poczułam dziwny zawód, kiedy wypowiedziałam te słowa. Wiedziałam, że trzeba było wysiąść i wrócić do szarej rzeczywistości. W perspektywie miałam kłótnię z mamą i z resztą swojej rodzinki. Tam na plaży było miło, ale nic, co przyjemne, nie może trwać wiecznie. Czas wrócić do swojego życia: bez głupiego wskakiwania do lodowatej wody i picia piwa przy ognisku. Zrobiło mi się smutno. Wolałam zostać w tym samochodzie, którym uwielbiałam jeździć i którym nie mogłam się nacieszyć. Po pięciu miesiącach przerwy cudownie było do niego wsiąść i poczuć się, jakbym znów miała upragnione wakacje.

W duchu strzeliłam sobie w twarz, ganiąc się za te myśli.

Założyłam niesforne kosmyki włosów za uszy. Wiedziałam, że przedziałek, który zazwyczaj znajdował się na środku mojej głowy, w tamtej chwili miał formę zygzaków modnych w latach dziewięćdziesiątych. Chwyciłam w dłonie kopertówkę, oblizałam usta i zerknęłam na Sheya. Patrzył na mnie dziwnym wzrokiem, którego nie potrafiłam w żaden sposób rozszyfrować. Już chciałam coś powiedzieć, ale mnie wyprzedził.

— Jutro mam walkę.

Trzy słowa. Wystarczyły trzy słowa, aby znów wszystko się spieprzyło.

Zastygłam w bezruchu w reakcji na jego wyznanie. Poczułam przejmujące zimno i dreszcz, który przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Patrzyłam zamglonym wzrokiem w pozbawioną emocji twarz Nate'a, zastanawiając się, czy się nie przesłyszałam.

Wiedziałam, że w końcu coś musiało się zepsuć. To wszystko było zbyt piękne. Zbyt nierealne.

Nathaniel wpatrywał się we mnie, ani na chwilę nie odwracając oczu. Jego pusta i zmęczona twarz była taka… cholernie niesamowita. Świadomość tego, że następnego dnia znowu pojawią się na niej rany, sprawiła, że poczułam dziwne ukłucie w okolicach serca.

Nie znosiłam jego walk. Ten brutalny sport ani trochę mnie nie bawił, a kiedy widziałam jego krew oraz krew przeciwników na jego rękawicach, wchodziłam w stan, którego nie umiałam nazwać. Czułam się źle z myślą, że za mniej niż dwadzieścia cztery godziny on znów miał stanąć na ringu, zaczynając spektakl, który mógł zakończyć się tragicznie. Prawda była taka, że każda cholerna walka mogła skończyć się w najgorszy sposób.

To właśnie walka rozdzieliła nas na prawie pięć miesięcy.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, wpatrując się w siebie, chociaż ja myślami byłam już

zupełnie gdzie indziej. Po kilku minutach przeniosłam wzrok na przednią szybę. Czułam na sobie poważne spojrzenie Nate'a. Dlaczego znów wszystko musiało się psuć?

— Chciałem zapytać, czy przyjdziesz — mruknął sucho.

Zamrugałam szybko, a jego pytanie echem odbijało się w mojej głowie. Cudem przełknęłam gulę w gardle, nie odwracając wzroku od maski samochodu.

— Wiesz, że tego nie lubię — wychrypiałam.

Kątem oka spostrzegłam, jak kiwa głową, nie odzywając się. I nagle to zrozumiałam. Oświeciło mnie.

— To dlatego taki dzisiaj byłeś.

— Niby jaki? — zapytał ze zdziwieniem, więc przekręciłam głowę i napotkałam jego oczy. Był poważny, ale i lekko zaskoczony moimi słowami.

— Taki otwarty i bezproblemowy — powiedziałam szczerze, wpatrując się w niego ze zmęczeniem.

Nie przerwał mi. Wszystko układało się w logiczną całość.

— Nie byłeś taki, jaki jesteś zawsze. Nie byłeś oschły i tajemniczy. Ba! Zgodziłeś się powiedzieć mi coś o swojej przeszłości, a oboje wiemy, że ty tego po prostu nie robisz, bo taki nie jesteś. Miłe słówka, jakieś zaczepki i przyjemne droczenie się. Teraz przynajmniej wiem, dlaczego to robiłeś.

Po moich słowach nastała krótka cisza, co pokazało mi, że miałam rację. Czułam, że coś nie grało. Nate był po prostu inny. Nie zmienił się sam z siebie albo dla mnie. Zachowywał się inaczej przez walkę, nie był małomówny i oziębły jak zazwyczaj. To wszystko od zawsze miało drugie dno.

Nathaniel odwrócił głowę i popatrzył ze znudzeniem przed siebie.

— Chcę mieć czyste sumienie — burknął grobowym tonem, a ja znów poczułam się jak na początku naszej znajomości, kiedy zwracał się do mnie właśnie tym przerażającym głosem.

— Nie chcesz się z nikim kłócić, by mieć czyste sumienie, gdyby na ringu coś ci się stało.

Nie odpowiedział i nie musiał, bo wiedziałam, że tak było. Nadal patrzył w szybę przed sobą. Bił od niego przerażający chłód. I taki właśnie był naprawdę. Zimny. Karmił ludzi bolesną prawdą, zniechęcał ich do siebie. A to, jaki dziś był na plaży… Chciał, abym i ja, i Parker, nawet mój brat i reszta… abyśmy go po prostu dobrze zapamiętali, gdyby coś się stało.

Cisza między nami mocno mi ciążyła. Nate na mnie nie patrzył. Spoglądał na spokojną ulicę, a ja nie miałam bladego pojęcia, o czym myślał. Ale wiedziałam jedno. Następnego dnia, a właściwie tego samego, bo było po północy, miał walkę. I nie chciałam tam być. Nie zamierzałam patrzeć, jak znów się bije, ryzykując życie dla pieniędzy i chorej satysfakcji, z miłości do tego popieprzonego sportu. Czułam się okropnie nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Wiedziałam, że muszę wyjść z tego samochodu, aby nie zwariować.

I takim oto sposobem jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu skończył się poczuciem cholernej egzystencjalnej pustki. Typowe dla Victorii Clark.

— Okej, nieważne. Nie musimy o tym gadać. I tak już muszę iść — wymamrotałam szybko i otworzyłam drzwi.

Nigdy nie musieliśmy o tym gadać.

Wysiadłam z auta, a następnie otworzyłam tylne drzwi, aby wyciągnąć jakoś śpiącego Theo. Nate ani drgnął, kiedy jakimś cudem obudziłam brata. Chłopak bełkotał coś pod nosem, kiedy wygramolił się z mustanga i stanął na chwiejących się nogach. W tym stanie ważył trzy razy więcej, więc niemal upadłam, kiedy przerzucił rękę przez moje ramię, czkając pod nosem w moje ucho. Złapałam go za jedną rękę, a drugą objęłam go w pasie, uważając, by nie wypadła mi torebka. Nogą zamknęłam drzwi auta i ruszyłam przed siebie do wejścia. Niestety Nate mnie nie

zatrzymał.

Nim dociągnęłam Theo na ganek, odjechał ulicą w stronę miasta. Patrzyłam przez chwilę w miejsce, gdzie zniknął mi z oczu, aż w końcu pokręciłam głową i wyciągnęłam klucze z kopertówki. Dopiero gdy otworzyłam drzwi, zdałam sobie sprawę, że zostawiłam w bagażniku mustanga swoją sukienkę i inne rzeczy. Miałam nadzieję, że Nate'owi uda się oddać mi je osobiście.

— Theo, teraz musisz być bardzo cicho — szepnęłam do brata, odganiając od siebie złe myśli.

Theodor prawie zasypiał na moim ramieniu, co jakiś czas pijacko czkając i niewyraźnie bełkocząc. Był totalnie zalany i śmierdział alkoholem, ale mimo to zaciskał palce na swojej czarnej czapce, aby jej nie zgubić. To głupie nakrycie głowy było dla niego ważniejsze niż ja.

Po cichu weszliśmy do ciepłego, pogrążonego w ciemności domu. Nie chciałam marnować czasu na ściąganie butów i robienie niepotrzebnego hałasu. Miałam zamiar załatwić to szybko, bo jeśli któryś z domowników zobaczyłby teraz Theo, zapewne stracilibyśmy dach nad głową i trafilibyśmy do sierocińca. Już sama ciotka Louise zrobiłaby awanturę na miarę trzeciej wojny światowej, o reszcie nie wspominając. Postanowiłam bezpiecznie położyć Theo do łóżka i również przenocować u niego, aby nie iść do sypialni mamy czy do salonu.

— Zamknij się, baranie — warknęłam, kiedy Theo wybełkotał coś o ręce jakiegoś chłopaka. Naprawdę nie miałam ani ochoty, ani siły słuchać tego pijackiego gadania. — I zacznij szybciej przebierać nogami, bo w życiu tam nie dojdziemy.

— Icho, Vic. Icho — szepnął mi prosto do ucha, na co jęknęłam, bo jego oddech śmierdział jeszcze gorzej niż zazwyczaj.

— Umyj chociaż raz na tydzień te zęby, bo jebie od ciebie. — Skrzywiłam się.

Przemierzaliśmy pusty korytarz. Odetchnęłam z ulgą, gdy znaleźliśmy się tuż przy schodach. Już chciałam na nie wejść, ale nagle otworzyłam szerzej oczy, dostrzegłszy słabe światło w jadalni. Przełknęłam ślinę i przekręciłam głowę w tamtą stronę. Stanęłam jak wryta.

Przy stole, z zapaloną jedną lampką dającą słabą poświatę, siedziała moja babcia. Patrzyła prosto na nas. Moje gardło ścisnęło się do tego stopnia, że nie potrafiłam przełknąć śliny. Sparaliżował mnie strach, więc tylko stałam w miejscu, patrząc w jej niebieskie, lodowate tęczówki. Siedziała wygodnie na krześle, opierając się łokciem o blat stołu. Chyba pierwszy raz w życiu widziałam, by miała rozpuszczone włosy. Szarawe kosmyki sięgały jej do ramion. W prawej dłoni babci tkwił biały papieros, z którego dym unosił się nad nią, przesłaniając jej pociągłą twarz.

Nie wiedziałam, co zrobić. Coś powiedzieć, przeprosić albo w ogóle się nie odezwać i pójść do pokoju? Cholera, co ona tam robiła?! Starsi ludzie chyba chodzą spać po wieczornych wiadomościach, a nie siedzą po północy w półmroku, paląc fajki. Tak, babcia Bella była uzależniona od papierosów od jakichś czterdziestu lat, ale żeby palić je o takiej porze? Kiedy przyjeżdżała, wiadome było, że przez tydzień po jej wyjeździe trzeba będzie wietrzyć dom, by pozbyć się zapachu nikotyny. Nie była typem osoby, która paliła tylko na zewnątrz lub przy otwartym oknie. Tak naprawdę miała w dupie zdanie innych i to, czego chcą, więc potrafiła zapalić nawet przy obiedzie, a my się nie sprzeciwialiśmy, bo to w końcu była Arabella Clark. Nikt nigdy się jej nie sprzeciwiał.

Stałam tam tak ze trzy minuty, czując, że Theo ciąży mi coraz bardziej. On chyba nie zauważył naszej babci, bo stał tylko lekko pochylony z zamkniętymi oczami, opierając się dłonią o balustradę. Mój oddech przyspieszył, bo zaczęłam się denerwować. *Co robić, co robić?*

— Dziecko, zostaw tego chłopaka — mruknęła w końcu oschłym, zachrypniętym od fajek głosem babcia. Jej zimne spojrzenie zatrzymało się na zalanym Theodorze, który bełkotał

coś pod nosem. — Nie zna życia ten, kto po pijaku nie wchodził sam po schodach — powiedziała, po czym strzepnęła popiół do popielniczki na blacie.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, gdzie był haczyk.

— Wiesz, babciu… wolałabym nie. Pójdziemy do pokoju, żeby ci nie przeszkadzać — wyjąkałam jakoś, stwierdzając, że to będzie najlepsza opcja. Ja sama śmierdziałam piwem i nie chciałam, aby to wyczuła. Zachowywałam się normalnie, ale w głowie nadal mi huczało i bałam się, by to się źle nie skończyło. — Pójdę go…

— Chodź tu — przerwała mi nagle, na co zamilkłam, czując, że jestem w stanie przedzawałowym.

Jedno było pewne. Nie chciałam z nią dyskutować. Nikt z mojej rodziny by tego nie próbował. Kiedy Arabella Clark mówiła, żeby coś zrobić, to się to po prostu robiło. I nieważne, czy chodziło o zwykłą rozmowę z nią, czy o wybudowanie grobowca rodzinnego Clarków.

Taki grobowiec istniał.

Niepewnie puściłam brata, mówiąc do niego cicho, by poszedł do swojego pokoju. Z niepokojem patrzyłam, jak niemal na czworakach wspinał się po stopniach, podtrzymując się barierki. Modliłam się w duchu, aby nie narobił hałasu, i odetchnęłam z ulgą, kiedy po kilkudziesięciu sekundach zniknął na piętrze, a chwilę później odgłos zamykania drzwi przerwał ciszę w domu. Odetchnęłam, ale zaraz ponownie się spięłam, bo nie byłam gotowa na żadną rozmowę z moją babcią ani na jej pogadankę. Przecież ja z nią w ogóle nie rozmawiałam! Odkąd przyjechała, odezwała się do mnie tylko raz, a mianowicie na przywitanie. Cały czas przesiadywała w pokoju gościnnym, dusząc się w dymie papierosów, które bez przerwy tam paliła. Ja nawet nie wiedziałam, jak z nią rozmawiać.

Zbierając w sobie całą odwagę, zwróciłam się w jej kierunku i zmusiłam skostniałe nogi do ruchu. Serce waliło mi jak młotem, kiedy podchodziłam coraz bliżej. W końcu stanęłam tuż obok niej, splatając ręce za plecami, aby ukryć ich drżenie. Babcia Arabella strzepywała popiół z końcówki wypalanego papierosa. Obok popielniczki leżały zapałki, paczka czerwonych L&M-ów i stała szklanka z wodą.

— Siadaj — wydała suchy rozkaz, wskazując na krzesło obok siebie.

Niepewnie tam usiadłam, nie chcąc patrzeć na jej przeoraną zmarszczkami twarz. Czułam się jak dziecko, które coś przeskrobało, a świadomość, że świadkiem naszego powrotu była babcia Bella, mnie dobijała.

— Nie mieliście być na balu? — zapytała.

— Plany nam się pozmieniały — odparłam, przełykając ślinę.

Ćwiczyłam telekinezę, wpatrując się w szklaną popielniczkę z takim skupieniem, jakbym chciała podnieść ją wzrokiem. Wolałam to od zimnego spojrzenia tego wampira wysysającego ze mnie poczucie bezpieczeństwa.

— Joseline o tym wie?

— Powiedzmy.

Miałam tak bardzo przesrane. Powoli uniosłam wzrok na babcię, która zdrowo się zaciągnęła, a jej wąskie wargi po chwili się rozchyliły, by wypuścić nową chmurę dymu. Nie wiedziałam, co się działo i dlaczego miałam tam siedzieć. Przeżyłam szok, kiedy nagle jej drobna i pomarszczona dłoń z idealnym manicure'em wysunęła się w moją stronę z paczką papierosów. Uniosłam brew.

— Chcesz jednego? — zapytała, a ja zakrztusiłam się śliną i prawie wyplułam płuca.

Po chwili pokręciłam głową.

— Jak wolisz. Powiem tak… — zaczęła i wydmuchnęła dym, podczas gdy ja tylko obserwowałam ją uważnie. Kiedy nasze oczy się spotkały, poczułam nieprzyjemny dreszcz. —

Zapewne byłaś z tym chłopaczkiem, co to ostatnio wchodził przez okno do twojego pokoju?

Zamarłam w bezruchu, wgapiając się w jej tęczówki. Sparaliżowało mnie. Najpierw myślałam, że się przesłyszałam, zaraz potem, że to tylko głupi żart, ale kiedy jej zimna mina nie zmieniła się ani odrobinę, szeroko otworzyłam oczy, czując swoje wnętrzności gdzieś w gardle.

— Co? Nie-eee. Ja… jeju, babciu, to nie tak — jąkałam się, starając się jakoś wytłumaczyć.

Miliony myśli zaczęły kotłować się w mojej głowie. *Ona mnie widziała?! To znaczy jego, kiedy wchodził do mojego pokoju przez okno? Chryste Panie, po co mówiła mi to teraz? A jeśli powiedziała o tym mojej matce i Joseline o wszystkim wie? Cholera!*

Moją panikę przerwał cichy śmiech babci. Zdziwiona i przerażona jednocześnie zerknęłam na twarz staruszki, na której usta wpłynął delikatny uśmiech. Po chwili znów się zaśmiewała tym swoim zachrypniętym, przepalonym głosem. Jej zachowanie wprawiło mnie w stan totalnego osłupienia. Arabella Clark właśnie się śmiała! Przy mnie! Nie wiedząc, co mam zrobić, bezradnie opadłam na oparcie swojego krzesła i schowałam twarz w dłoniach. Nie miałam pojęcia, czy gdzieś tam była ukryta kamera, i nie miałam siły się nad tym zastanawiać.

— Uspokój się, dziewczyno — mruknęła nadal rozbawiona, kiedy spojrzałam na nią przez palce. Kończyła właśnie wypalać swojego papierosa, a ja zrozumiałam, że to jeszcze nie koniec. — Widziałam, jak zakradał się do twojego okna przez ogród. W końcu mamy ten sam widok, więc nie było zbyt trudno go zobaczyć, kiedy niecałe pięć jardów ode mnie wchodził po ścianie. Ślepy by zauważył, a wzrok mam dobry.

— Babciu, cholera, to naprawdę nie tak, jak myślisz… Boże — jąkałam się znowu, nie wiedząc, jak się z tego wytłumaczyć.

Mina babci Arabelli znów była lodowata. Uniosła dłoń, powstrzymując mnie.

— Boga w to nie mieszaj, dziecko. On ma ważniejsze rzeczy do roboty.

— Jest mi naprawdę cholernie głupio. To nie tak, że on tu przychodzi cały czas, po prostu…

— Byłaś dziś z nim? — przerwała mi, wyrzucając do popielniczki wypalonego papierosa.

Nie minęła nawet chwila, a spokojnie otworzyła paczkę, by wyciągnąć z niej następnego. Jakim cudem ta kobieta była zdrowa jak ryba? Maltretowałam zębami swój policzek, zastanawiając się nad odpowiedzią, jednak w końcu westchnęłam. Poddałam się. Już i tak gorzej być nie mogło.

— Tak.

— Spotykacie się?

— Zależy od punktu widzenia — odparłam, drapiąc się po głowie. Cholera! Zapomniałam o tym, że byłam wciąż trochę mokra. — Tak, spotykam się z nim, jeśli chodzi o zwykłe wyjścia czy coś w tym rodzaju, ale nie spotykamy się jako chłopak – dziewczyna — wymamrotałam speszona, obejmując się szczelniej ramionami, bo czułam się tak ekstremalnie głupio. — Wiesz, o co mi chodzi.

— Wiem — potwierdziła, po czym włożyła papierosa w usta, chwyciła pudełko z zapałkami, wyciągnęła jedną i odpaliła.

Zapałka zasyczała, a potem babcia zapaliła fajkę i zaciągnęła się dymem. Kiedy zgasiła zapałkę, poczułam ten charakterystyczny zapach, który nawet mi się podobał.

— Powiedzieć ci o pewnym fakcie dotyczącym naszej rodziny? — zapytała nagle, opierając przedramiona na stole. Papieros luźno zwisał jej spomiędzy warg, kiedy nachyliła się w moją stronę, przeszywając mnie spojrzeniem.

— Tak — odpowiedziałam zaciekawiona.

Czy ta kobieta spadła ze schodów i uderzyła się przypadkiem w głowę? Czy o to właśnie

chodziło?

— Na kobietach w naszej rodzinie ciąży pewna klątwa — mruknęła niewyraźnie.

Uniosłam brew, poważniej zastanawiając się nad tym, czy aby na pewno nie wzięła jakichś prochów. Ja wiedziałam, że w Culver City można było dostać je łatwo, bo dilerów w mieście nie brakowało, ale ona była po osiemdziesiątce, do cholery!

— Klątwa? — zapytałam nieco ironicznie, nie mogąc się powstrzymać. Uniosłam brew, spoglądając na nią jak na osobę nie do końca sprawną umysłowo.

Myślałam, że powie coś godnego uwagi, skoro zaczęłyśmy jako tako rozmawiać, ale pomyliłam się. Moja babcia ewidentnie się ze mnie śmiała.

— Tak, klątwa — przytaknęła, biorąc papierosa pomiędzy palce. Odsunęła się lekko ode mnie, a jej włosy zafalowały. — A mianowicie, nasze wybory sercowe zawsze kończą się cierpieniem jednej ze stron.

Zamilkłam, przestając się podśmiechiwać.

— Począwszy od mojej matki, a twojej prababki, która z moim ojcem więcej nie żyła, niż żyła. Tak samo ja z twoim dziadkiem czy twoja matka z Alexandrem — mruknęła poważnie, a jej stara twarz wyrażała obojętność, choć opowiadała o swojej najbliższej rodzinie. Babcia była tak cholernie wyprana z uczuć. Zupełnie jak *on*. W dziwny sposób mi go przypominała. — W naszej rodzinie każda wielka miłość kończy się fiaskiem. I nieważne, jak ogromna by ona nie była.

Zastanowiłam się chwilę nad jej słowami, które wypowiadała z taką lekkością, jakby mówiła o pogodzie. Fakt, w naszej rodzinie wiele małżeństw się rozsypało. Rzadko kiedy wszyscy razem spotykaliśmy się na jakimś zjeździe, bo każdy z każdym był skłócony. Ale nazywać to klątwą? Zaraz jednak przypomniałam sobie o Sheyu. Nie łączyło nas żadne głębsze uczucie, a mimo tego już miałam z nim kłopoty. Zmarszczyłam brwi, uporczywie nad tym myśląc. Teraz to ja nachyliłam się nad stołem, opierając przedramiona na blacie. Gryzłam swoją wargę, starając się poukładać wszystkie myśli w głowie.

— Ale ty nie rozwiodłaś się z dziadkiem. On zmarł — powiedziałam po chwili namysłu, krzyżując z nią spojrzenie.

Oczy babci przeszywały mnie na wskroś, a jej kamienna twarz nie ułatwiała mi tej rozmowy.

— Nie masz pojęcia, jakie było życie z Williamem u boku — odparła zimno.

Miała rację. Dziadka niestety słabo znałam, bo zmarł na raka, gdy razem z Theo byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Wiedziałam tylko, że od tego czasu babcia Arabella zamknęła się na ludzi jeszcze bardziej niż przedtem.

— Był aż taki zły? — zapytałam cicho, nie wiedząc, czy nie posuwam się za daleko.

Staruszka delikatnie uniosła kąciki ust, a jej uśmiech naprawdę wywoływał ciarki na plecach. Papieros między jej palcami wciąż się tlił, kiedy spoglądała na mnie z lekką kpiną. W końcu westchnęła, przytykając go do ust.

— Wyznałam ci, że przez naszą miłość zawsze cierpi jedna ze stron, ale… kochanie. Czy ja powiedziałam, że cierpią kobiety?

Z poważną miną wpatrywałam się w jej twarz. Skończyłam osiemnaście lat, ona miała osiemdziesiąt. Dzieliło nas tyle czasu. Przeżyła cholernie dużo, a świat psuł się na jej oczach. Zapamiętała pewnie wiele, widziała jeszcze więcej. Ale czy to oznaczało, że miała rację? To tato odszedł od mamy. Nie odwrotnie. To on nas zostawił. Mama niczym nie zawiniła.

Arabella zaśmiała się, patrząc na moją skołowaną minę, ale ja nie widziałam w tym powodu do śmiechu. Nadal siedziałam oparta o blat dużego stołu, patrząc jej w oczy. Dziwne, bo wcześniej nie potrafiłam wytrzymać tego spojrzenia dłużej niż przez pięć sekund. Nasza rodzina

miała wiele sekretów i wiedziałam o tym od dawna, ale… na co dzień o tym nie myślałam. W każdej rodzinie są pewnie takie tajemnice. Tyle że w trakcie rozmowy z babcią poczułam, że w naszej może być ich dużo więcej, niż mogłabym się spodziewać.

— Dam ci radę, moje dziecko — zaczęła. Uniosła powoli kącik ust, przejeżdżając małym palcem po dolnej wardze. — Bądź suką. Na bycie świętą będziesz miała jeszcze sporo czasu. Uwierz, to jest niebywale nieopłacalne. A więc… jak nazywa się ten twój wybranek?

— Shey. I nie jest moim wybrankiem.

Przez jeden króciuteńki moment widziałam dziwny błysk w jej pustych oczach, kiedy wypowiedziałam to nazwisko.

***

W końcu nastała niedziela. Cudowny dzień, w którym to moja szanowna rodzinka opuszczała nasz dom i całe Culver City. Miałam dziwny humor, bo z jednej strony przejmowałam się Nate'em, a gdzieś z tyłu głowy miałam myśl o tej cholernej walce, którą starałam się wyrzucić z pamięci. Z drugiej — cieszyłam się, że pozbędziemy się nieproszonych gości. Postanowiłam skupić się właśnie na tym, aby nie zwariować.

Po wstaniu z łóżka włożyłam jasnoniebieskie jeansy z wysokim stanem, do których dobrałam ładną białą koszulkę z małym kaktusem po prawej stronie. Gdy zeszłam na dół i stanęłam w progu kuchni, mama na ucho zakomunikowała mi, że czeka nas poważna rozmowa. Wróciła z balu koło czwartej nad ranem. Dobrze to słyszałam, bo nie mogłam spać, co nie było nowością. Była na nas zła, ale nie chciała robić sceny przy rodzinie, dlatego zagryzła zęby i częstowała nas sztucznymi uśmiechami. O dziwo, nie przejmowałam się tym. Świadomość, że te harpie opuszczały mój dom, chwilowo wygrywała ze wszystkim.

Siedzieliśmy właśnie przy długim stole, jedząc śniadanie. Dochodziła jedenasta, ale każde z nas wstało tamtego dnia dosyć późno, przez co wszystko się przesunęło. Jak zwykle zajmowałam miejsce obok Theo, który porządnie skacowany opróżniał już czwartą szklankę wody. Nie odzywał się za wiele, po prostu siedział z podkrążonymi oczami, wmawiając wszystkim niewtajemniczonym, że rozkłada go przeziębienie. Stephanie siedziała naprzeciw mnie i ona też wyglądała inaczej. Jej bordowe włosy były lekko potargane, a makijaż miała słaby — podkreśliła tylko brwi i wytuszowała rzęsy, przez co była do siebie niepodobna. Z beznamiętną miną męczyła jajecznicę, wpatrując się w nią i nie biorąc udziału w dyskusji, która wywiązała się pomiędzy ciotką Louise a moją matką.

Spojrzałam na babcię Bellę, która w ciszy jadła swoje śniadanie, na nikogo nie patrząc. Naprawdę długo zastanawiałam się, czy nasza rozmowa na pewno się odbyła. O tym, że to nie był sen, ostatecznie upewnił mnie widok popielniczki na stole, którą zauważyłam po zejściu do salonu. Do późnej nocy analizowałam słowa staruszki, zastanawiając się nad ich sensem. Padłam dopiero przed piątą, zmęczona myśleniem. Ale dzisiaj babcia zachowywała się, jakby tej rozmowy w ogóle nie było. Ignorowała mnie, tak jak od początku jej pobytu u nas. Niezbyt mnie to dziwiło.

— Theo, a może zjesz jeszcze trochę tego pysznego serka? — zapytała przesłodzonym głosem ciotka Louise, podtykając Theodorowi prawie pod sam nos talerzyk z białą breją.

Ledwo powstrzymałam śmiech, kiedy Theo rozszerzył oczy i przełknął ślinę, wyraźnie powstrzymując odruch wymiotny.

— Nie, dziękuję — odparł zduszonym głosem i znów sięgnął po szklankę z wodą.

Uśmiech satysfakcji wpłynął na moje wargi, kiedy spokojnie konsumowałam pieczywo.

— O której wyjeżdżacie z Culver City? — zapytała miło moja matka, posyłając im uśmiech. Wiedziałam, że i ona cieszy się z ich wyjazdu.

Ciotka Louise zamlaskała, krojąc szynkę na plastry.

— Około ósmej wieczorem, aby uniknąć korków — odparła, wpatrując się w nas oczami w kolorze gówna. — Dzisiejsi kierowcy jeżdżą jak ostatnie łamagi. No zero jakichkolwiek zasad. Ja nie wiem, komu oni dzisiaj dają prawo jazdy, prawda, Martin? Jasne, że prawda! — odpowiedziała sama sobie.

— No cóż… — zaczęła moja matka, ale nie dane jej było skończyć.

— Wszystko teraz jest głupsze. Ta dzisiejsza młodzież, te zepsute dzieciaki z patologicznych rodzin. Świat schodzi na psy — trajkotała dalej ciotka.

— Ale wiesz, Louise…

— Jestem homoseksualna.

Wszyscy, w tym ja, jednocześnie spojrzeliśmy na siedzącą naprzeciw mnie Stephanie, która wpatrywała się w swój talerz. Jej twarz w dziewięćdziesięciu procentach była czerwona. Dziewczyna płytko oddychała, a jej ramiona szybko unosiły się i opadały. Siedzieliśmy i gapiliśmy się na nią z rozdziawionymi ustami i sztućcami zatrzymanymi w połowie drogi do ust. Byłam pewna, że się przesłyszałam, a ta informacja wcale nie padła.

Dopiero po okrągłych trzech minutach, w trakcie których tylko niewzruszona babcia Arabella dalej spokojnie konsumowała swój posiłek, ciotka Louise parsknęła śmiechem. Tak po prostu zaczęła się nerwowo chichrać. Wujek Martin przybrał kolor dojrzałego ogórka, a Stephanie z każdą sekundą kuliła się coraz bardziej.

— Steph, słońce ty moje — zaczęła nerwowym tonem ciotka, patrząc na nią ze sztucznym uśmiechem. Sytuacja zrobiła się naprawdę niezręczna. — Kochanie, co ty mówisz? Przestań żartować. Co to za głupoty.

Stephanie w końcu uniosła hardo głowę i spojrzała prosto w oczy ciotki. Kątem oka zerknęłam na mamę, która wzruszyła ramionami, lekko odsuwając się od stołu. Theo wyglądał, jakby naprawdę miał zwymiotować, ale podejrzewałam, że bardziej przez ten cholerny ser, który wciąż stał przed nim, niż przez naszą rodzinę.

— To nie jest głupota, ciociu — mruknęła drżącym głosem moja kuzynka, starając się zaakcentować każde słowo. — Ja wolę dziewczyny. Już od długiego czasu, ale bałam się to powiedzieć.

W tamtej chwili wszystko zadziało się prawie jednocześnie. Moja matka zerwała się z miejsca, podczas gdy ciotka Louise opadła niczym wielka torba na oparcie. Zaczęła machać ręką przy swojej twarzy i mamrotać coś o tym, że ma zawał. Wujek Martin niezbyt przejął się stanem swojej żony i mogłam przysiąc, że zobaczyłam przebłysk ulgi w jego spojrzeniu, kiedy wołała, że umiera. Stephanie wybuchnęła głośnym płaczem i w nerwach unosząc dłonie do twarzy, pociągnęła obrus, przez co talerz z białym serkiem spadł prosto na spodnie Theo. Mój brat odskoczył i wbił wzrok w grudkowatą papkę rozmazaną na jego czarnych jeansach. Nie minęła chwila, a pędził korytarzem w stronę łazienki, przykładając dłoń do ust. Moja mama zaczęła wachlować jakimś magazynem modowym ciotkę Louise, która patrzyła z rozdziawionymi ustami w sufit, powtarzając, że to już jest jej koniec. Wtedy od stołu wstał wujek Martin i nieprzyjaźnie łypnął okiem na Steph. Dziewczyna rozpłakała się jeszcze bardziej. Babcia Bella z kolei, jak to ona, nic sobie z tego wszystkiego nie robiła. Ze spokojem przeżuwała kanapkę z tym cholernym białym serem.

A ja siedziałam pośrodku tego, zastanawiając się, dlaczego ten dzień nie mógł być normalny. Przecież zaczęło się tak dobrze, zostało raptem kilka godzin do ich wyjazdu! Kilka! Stephanie nie mogła preferować dziewczyn! To nie grało! Jej chłopakiem był najpopularniejszy typ w jej szkole, a do tego lgnęła do każdego faceta powyżej sześciu stóp wzrostu. Gdy zobaczyła Sheya, prawie zaśliniła się na śmierć. Więc jakim cudem ona była homoseksualna?!

Czy aż tak dobrze to ukrywała? Każdy wiedział, że wujek Martin i ciotka Louise byli najbardziej staroświeckim małżeństwem o najbardziej konserwatywnych poglądach, jakie można sobie wyobrazić… Ale dlaczego przyznała się przy nas wszystkich? Czy uważała, że wtedy… nic jej nie zrobią?

Ta myśl sprawiła, że poczułam głęboki żal. Nasza relacja była, jaka była, ale nikt nie zasługiwał na taką reakcję, jaka spotkała Stephanie.

Uważałam tak dlatego, że w gruncie rzeczy wychowywałam się w bardzo tolerancyjnym środowisku, jeśli chodzi o orientację. W końcu moim najlepszym przyjacielem był panseksualista, który pod poduszką trzymał zdjęcia Justina Timberlake'a z czasów NSYNC. Chodziło mi raczej o to, że Stephanie nigdy, ale to nigdy nie dawała żadnych znaków, że może mieć odmienne od większości preferencje. Latała za chłopcami, a chłopcy latali za nią. Nigdy nie podejrzewałabym, że woli dziewczyny.

— O mój Boże, tyle lat wychowywałam ją jak własną córkę, a ona odpłaca się czymś takim! — sapała dramatycznie ciotka Louise, a ja miałam ochotę przyłożyć tej starej wiedźmie, gdy po jej słowach Stephanie wpadła w histeryczny szloch. — To skandal! — wybuchnęła w końcu, z hukiem uderzając dłonią w blat stołu. — Ubzdurałaś coś sobie! — krzyknęła w stronę mojej kuzynki, która dalej wyła, kręcąc głową. — Jakichś wymysłów z internetu ci się zachciało! Oj, zobaczysz, ja to wszystko ukrócę, tak że przejdzie ci ten cały homoseksualizm! Co to w ogóle ma być! To choroba, z której cię szybko wyleczę!

I wtedy zdarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał.

— Przepraszam bardzo, Louise, ale kim ty niby jesteś, żeby decydować, z kim ma spać i kogo ma kochać to dziecko? — zapytała spokojnym tonem babcia Arabella pomiędzy jednym a drugim pomidorkiem koktajlowym.

Po słowach babci zaczął się prawdziwy chaos. Dziękowałam niebiosom, kiedy w pewnym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi, który był ledwo słyszalny przez krzyk, płacz i odgłosy tłukącego się szkła. Niezauważona przez nikogo pobiegłam do korytarza i otworzyłam drzwi.

Zamurowało mnie, gdy zobaczyłam przed sobą wysoką blondynkę, która stała swobodnie z rękami założonymi na piersi, obserwując mnie zza szkieł okularów przeciwsłonecznych.

— Jasmine? — zapytałam zdezorientowana.

Była chyba ostatnią osobą, której bym się tam spodziewała. Kiedy usłyszałam ponowny krzyk ciotki Louise dobiegający z wnętrza domu, skrzywiłam się i wyszłam na zewnątrz, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Pogoda była przyjemna, a słońce mile pieściło moją skórę.

— Co ty tu robisz? — zapytałam tonem ostrzejszym, niż miałam w zamiarze, również krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Sam widok tej blond lali w kozakach wywoływał we mnie irytację. Od zawsze miałyśmy chłodne relacje i nie uległo to absolutnie żadnej zmianie, mimo że dzięki niej mogłam opuścić choć na chwilę ten dom wariatów. Zastanawiał mnie powód jej odwiedzin, bo nie utrzymywałyśmy żadnego kontaktu.

A jeśli coś mu się… Ale przecież do walki pozostało jeszcze kilkanaście godzin.

— Uwierz, gdybym miała wybór, nie byłoby mnie tu — mruknęła z wyższością, zdejmując z nosa złote pilotki. Westchnęła ciężko, po czym przeskanowała mnie wzrokiem i zatrzymała się na moich oczach. — Mam sprawę.

— Ty masz sprawę do mnie? — zapytałam ze zdziwieniem, unosząc brew i patrząc na nią, jakby była niespełna rozumu.

Przewróciła oczami, nie kryjąc niechęci do mojej osoby. Działało to w obie strony.

— Słuchaj, nie mam całego dnia, więc nie będę się rozwodzić i po prostu… Musisz gdzieś ze mną pojechać — odparła wprost, krzyżując ze mną spojrzenie.

Wybuchnęłam głośnym i bardzo sztucznym śmiechem.

— Mam gdzieś jechać… z tobą? Wybacz, ale jesteś śmieszna — wypaliłam.

Nie lubiłam jej. Uważałam, że była chorobliwie zazdrosna o Nate'a. I tak, z jednej strony rozumiałam ją, bo była jego przyjaciółką, ale z drugiej wszystko miało swoje granice! Każdego człowieka w jego otoczeniu uważała za potencjalne zagrożenie i było to po prostu śmieszne. Nigdy nic jej nie zrobiłam, a ona od zawsze mnie nienawidziła. Martwiła się o Sheya, ale co ja mu niby miałam zrobić? Obie doskonale wiedziałyśmy, że jedyne, na co miała ochotę, to wywiezienie mnie do lasu i zakopanie w głębokim dole.

— Chodzi o Nate'a.

Już miałam się odwrócić i wejść do domu, ale jej słowa mnie zatrzymały. To imię mnie zatrzymało. Ponownie. Westchnęłam cicho, znów wbijając w nią wzrok.

To było niepokojące. Nie przyjeżdżałaby po mnie, gdyby nie chodziło o coś ważnego. Nienawidziła mnie! Mój mózg zaczął szybciej pracować, kiedy obmyślałam milion scenariuszy tego, co mogło się stać, po czym głośno westchnęłam, dając za wygraną. Wiedziałam, że jeśli odmówię, nie przestanę o tym myśleć.

— O co chodzi? — zapytałam, mając nadzieję, że przybliży mi nieco sprawę, jednak Jasmine, jak to Jasmine, wolała uprzykrzyć mi życie.

— Pojedź ze mną w pewne miejsce. To godzina drogi stąd. Sama bym cię tam nigdy nie zabrała, Nate tym bardziej, ale siła wyższa tak każe. — Wzruszyła ramionami i było widać, że nie była zbyt zadowolona z decyzji wspomnianej „siły wyższej".

Czułam się jeszcze bardziej zdezorientowana.

— Po co mamy tam jechać? — zapytałam, czując narastającą frustrację, ale i… ciekawość. Frustrację, bo Jasmine ewidentnie się ze mną bawiła i nie chciała powiedzieć mi czegoś, co dotyczyło Nate'a i mnie, a ciekawość, bo… dotyczyło to Nate'a i mnie.

W odpowiedzi na moje pytanie Jasmine jedynie głośno westchnęła, teatralnie przewracając oczami.

— Boże, jaka ty jesteś, kurwa, irytująca. Dowiesz się wszystkiego na miejscu, więc chodź i przestań marudzić. — warknęła wyprowadzona z równowagi.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, dlaczego była tak blisko z Nathanielem.

Nie miałam zbyt wiele do stracenia. Decyzja podjęła się sama. Szybko zgarnęłam swoje czarne adidasy i bluzę, po czym upewniłam się, że telefon i schowane za etui trzydzieści dolców miałam w kieszeni. Wróciłam do korytarza i zerknęłam do salonu, by dać znać, że wychodzę, ale mama i tak mnie nie usłyszała. Machnęła tylko ręką. Była w trakcie uspokajania Martina, który zaczął wrzeszczeć na swoją żonę. Cholera, w tamtym momencie naprawdę chciałam się stamtąd ulotnić.

Czterdzieści minut później znajdowałam się jakieś czterdzieści mil od Culver City. Nie wiedziałam, gdzie wiozła mnie Jasmine ani jak mam wrócić. Przez całą drogę żadna z nas nie odezwała się ani słowem. Jechałyśmy w niezręcznej ciszy, nawet na siebie nie zerkając. Nieźle się zdziwiłam, kiedy dziewczyna zatrzymała się nagle przed dużym, bardzo nowoczesnym budynkiem z czarnego i białego kamienia. Wjechała na parking, podczas gdy ja z coraz większym zdenerwowaniem przekładałam telefon z ręki do ręki. Nie wiedziałam, dlaczego, do cholery, zgodziłam się z nią gdziekolwiek jechać.

Jesteś kretynką, Clark.

— Wysiadka — rzuciła oschle, kiedy zaparkowała na wolnym miejscu.

Powoli wygramoliłam się z czarnego audi Parkera, które najwidoczniej pożyczyła na tę małą wyprawę. Trzasnęłyśmy drzwiami niemal jednocześnie, a Jasmine ruszyła do przodu, nawet na mnie nie czekając. Chcąc nie chcąc, poszłam za nią. Dopadła mnie niepewność. Coś czułam,

że to nie skończy się dobrze.

W końcu dotarłyśmy do szklanych drzwi, które same się przed nami otworzyły. Byłam zdziwiona, bo to była chyba jakaś… przychodnia. A może szpital? Biel była wszędzie, miejscami przełamywały ją gustowne czarno-czerwone dodatki. Zobaczyłam trochę kwiatów. Wokół kręciło się kilka osób w białych kitlach. Przełknęłam ciężko ślinę i ruszyłam za Jasmine, która raźnym krokiem szła w stronę recepcji. Za białą, połyskującą ladą siedziała młoda dziewczyna o blond włosach, która na oko miała ze dwadzieścia pięć lat. Na widok mojej towarzyszki uśmiechnęła się delikatnie, poprawiając biały fartuch.

— Dzień dobry, w czym mogę pomóc? — zapytała formalnie, kiwając również w moją stronę, ale nie odpowiedziałam jej tym samym.

Nie rozumiałam, co się właściwie działo i po co Jasmine zabrała mnie do jakiejś nowoczesnej i zapewne drogiej kliniki.

— Miałyśmy umówioną wizytę z panią Evans. Na pierwszą — odparła protekcjonalnym tonem, stojąc przede mną.

Recepcjonistka sprawdziła coś w dużym zeszycie, po czym pokiwała głową.

— Tak, rzeczywiście. Sala numer trzydzieści dwa. Wiedzą panie, gdzie to jest? — zapytała grzecznie.

Jasmine potwierdziła niecierpliwym skinieniem głowy. Szybko odwróciła się i ruszyła przed siebie, a stukot jej obcasów wypełnił długi biały korytarz. Wyrwałam się z transu i pędem ją dogoniłam, aby się nie zgubić. Mijałyśmy jasne drzwi z numerkami na nich, a ja czułam coraz większe zdenerwowanie.

— Jasmine, do cholery. Gdzie ty mnie wywiozłaś?! — szepnęłam wściekle, nachylając się nad nią, kiedy przemierzałyśmy korytarz.

Przechadzali się tam różni ludzie, ale nie było zbyt dużych tłumów. Nagle dziewczyna bez żadnego ostrzeżenia skręciła w prawo, więc znów musiałam do niej podbiec. Zaczynała mnie poważnie wkurwiać.

— Jasmine, jaka znowu pani Evans!

— Wyluzuj, Clark — mruknęła, zatrzymując się nagle.

Przełknęłam gulę w gardle i spojrzałam na drzwi naprzeciw nas ze złotą tabliczką z numerkami trzy i dwa. Nie wiedzieć czemu, poczułam, jakbym właśnie połknęła kawałek rozgrzanego żelaza, który palił mi podniebienie. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale czułam, że decyzja, by wsiąść z nią do tego cholernego samochodu, była błędem.

Jasmine cicho zapukała, a następnie uchyliła drzwi. Słyszałam, jak się z kimś wita, po czym weszła w głąb sali, pozostawiając mnie samą na korytarzu.

Nie miałam bladego pojęcia, co dalej, najwyraźniej kogoś odwiedzałyśmy, tylko kogo? I po co byłam tam ja? Warknęłam pod nosem, przeczesując palcami rozpuszczone włosy, po czym chwyciłam klamkę. Moja decyzja była zbyt pochopna. Nie powinnam była tam przyjeżdżać z dziewczyną, która mnie nienawidziła. To było głupie i nieodpowiednie. Naprawdę zapragnęłam wrócić do domu, ale wiedziałam, że było za późno.

Z szybko bijącym sercem lekko uchyliłam drzwi, po czym weszłam do środka pomieszczenia. Od razu rzuciły mi się w oczy kwiaty, które przez swoje kolory kontrastowały z białymi ścianami. Stały niemal wszędzie. Miały tak nienaturalnie jaskrawe barwy, że musiały być sztuczne. Zobaczyłam wielkie okna, które zajmowały prawie całą ścianę naprzeciw wejścia. Roztaczał się z nich widok na mały lasek i łąkę. Niedaleko okien stało sporych rozmiarów łóżko, przy którym była ustawiona szafka nocna, a po drugiej stronie widziałam duże maszyny, których nazw nie znałam. Na podłączonych do nich monitorach wyświetlały się różne parametry.

W końcu przeniosłam wzrok na dwie osoby znajdujące się w pomieszczeniu. Jasmine

stała za łóżkiem, tyłem do okna, a przodem do mnie i do osoby, która siedziała na materacu. Widziałam tylko plecy tej osoby. Była to dość drobna kobieta w szarym swetrze i z chustką w kwiatowe wzory na głowie. Poczułam się nagle dziwnie niezręcznie. Jasmine, uśmiechając się, przeniosła swoje spojrzenie na mnie, a gdy popatrzyła mi w oczy, jej mina diametralnie się zmieniła. Widząc to, nieznajoma również się odwróciła, aby mnie zobaczyć.

Jej wesołe zielone oczy uważnie mnie obserwowały. Była chyba mniej więcej po czterdziestce. Wydała mi się… piękna. Miała bardzo delikatną urodę, ale choroba odcisnęła na niej piętno — świadczyły o tym głębokie cienie pod oczami, wychudzona twarz i poszarzała skóra.

— Tak jak prosiłaś, przywiozłam ją — mruknęła niezbyt zadowolona Jasmine, zakładając ręce na piersi i taksując mnie zimnym, wręcz lodowatym wzrokiem. — Chociaż obie wiemy, jaka będzie z tego afera.

Ona nie chciała, bym tam była. Ja sama nie chciałam tam być.

— Czyli to jest ta sławna Victoria Clark, która ostatnio tyle namieszała? — Nieznajoma zaśmiała się dźwięcznie.

Jej głos był bardzo miękki i przyjemny dla ucha. Nie miałam pojęcia, skąd mnie znała ani dlaczego chciała się ze mną spotkać. W pewnym momencie wstała z łóżka, nadal uważnie mi się przyglądając, przez co spuściłam wzrok z zakłopotaniem. Nie była zbyt wysoka. Na oko miała trochę ponad pięć stóp wzrostu.

— Tak, to ona — potwierdziła Jasmine.

Kobieta lekko się uśmiechnęła, po czym ruszyła w moją stronę. Czułam, że zaczynam się pocić z nerwów, a kiedy do mnie podeszła, praktycznie nie mogłam oddychać. Nie wiedziałam, dlaczego tak reaguję. Może przeczuwałam, że za chwilę czeka mnie trzęsienie ziemi?

— Lily Evans, mama Nate'a — przedstawiła się, wyciągając dłoń w moją stronę. — Bardzo miło mi poznać dziewczynę, dzięki której mój syn znów się uśmiecha.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 14. Głucha cisza

Kiedyś na lekcji chemii w ósmej klasie pani profesor powiedziała nam, że chłodna matematyczna kalkulacja problemu może uratować ludziom życie. Po dwóch latach zginęła na wycieczce w Alpach. Nie miało to żadnego związku, ale nauczyło mnie nie wierzyć w matematykę. Bo nawet chłodna kalkulacja nie pomogłaby mi w sytuacji, w której znalazłam się tamtej niedzieli.

Czy to możliwe, żebym właśnie usłyszała to, co usłyszałam? Przecież nie mogłam stać przed matką Sheya. Przed jego mamą, o której kiedyś opowiadał mi w swoim domu…

Kobieta uniosła brew, nie spuszczając ze mnie wzroku i nie opuszczając wyciągniętej ręki. Jakoś zmusiłam się, aby podać jej dłoń. Szok zablokował mi mózg. Właśnie rozmawiałam z mamą Sheya. Z kobietą, która go urodziła, i nie, to nie mogło dziać się naprawdę.

Lily Evans wydawała mi się krucha i delikatna, więc bałam się ją mocniej ścisnąć. Zaskoczyła mnie jednak, bo zacisnęła palce na mojej dłoni z dużą siłą, a potem ochoczo i z entuzjazmem nią potrząsnęła. Nie potrafiłam oderwać od niej wzroku, więc stałam jak kołek, gapiąc się na nią z rozchylonymi ustami i tępą miną.

Chyba musiałam wyglądać naprawdę zabawnie, bo matka Nate'a zaśmiała się perliście na widok mojej zdziwionej i jednocześnie przerażonej miny. Uśmiech, który rozjaśnił jej twarz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odjął jej kilka ładnych lat.

— Kochanie, wiem, że pewnie nieco się zdziwiłaś, ale proszę, zacznij oddychać, bo wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć — rzuciła rozbawiona, a jej zielone oczy błysnęły zaczepnie.

Zrobiło mi się duszno. Po kilkunastu długich sekundach ciszy w końcu głośniej zaczerpnęłam powietrza, unosząc powieki i wydając z siebie cichy jęk.

— Prze… przepraszam — wyjąkałam zachrypniętym głosem, starając się jakoś poskładać to wszystko w całość, ale w moim mózgu chyba doszło do zwarcia. Oblizałam spierzchnięte wargi, po czym zacisnęłam je w wąską linię, marszcząc brwi. — Ale ja nie za bardzo wiem, co się właśnie dzieje. — Wypuściłam z siebie powietrze, czując ulatującą wraz z nim energię. — I chyba się pogubiłam.

Mój wysoki pisk rozbawił matkę Nate'a jeszcze bardziej, bo znów zaśmiała się cicho, kręcąc głową.

— Słoneczko, spokojnie, zaraz cię odnajdziemy — powiedziała słodko.

Jeśli Shey był jej synem, to musiał być adoptowany.

Pani Evans z gracją odwróciła się w stronę Jasmine, która łypała na mnie groźnym okiem.

— Kochanie, mogłabyś pójść do kawiarenki? Chciałabym chwilkę pogadać z Victorią — zaczęła, a ja niemal udusiłam się własnym językiem.

Ona chciała ze mną rozmawiać? Sam na sam?

Stojąca nieopodal Jasmine wbiła wzrok w kobietę. Założyła ręce na piersi i westchnęła. Nie była przekonana do tego pomysłu.

— Jesteś pewna? — zapytała, zjeżdżając mnie tym swoim oceniająco-surowym spojrzeniem niebieskich oczu.

— Jestem dużą dziewczynką, a Victoria nie jest psychopatką — mruknęła Lily, po czym zerknęła na mnie kątem oka z figlarnym uśmieszkiem. — No, przynajmniej na taką nie wygląda.

Nic nie mówiłam, gdy Jasmine popatrzyła na mnie z uwagą, po czym wyszła z pomieszczenia, zostawiając nas same.

Zapadła cisza. Czułam się cholernie przytłoczona, bo nie byłam na to gotowa. Jasmine

nawet słowem nie napomknęła, że czekała mnie taka niespodzianka! Do głowy by mi nie wpadło, że chodziło o wizytę u matki Nate'a!

— Kochanie, nie patrz tak na mnie. Przecież cię nie zjem — odezwała się pani Evans.

— Ja bardzo przepraszam, ale ja nie miałam pojęcia, gdzie ona chciała mnie przywieźć, i ja nie jestem… — wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu.

Mój słowotok sprawił, że matka Nate'a znów się roześmiała. Zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio, więc spuściłam wzrok na swoje buty.

— Nic się nie stało. Chodź, usiądź. — Wskazała na zasłane łóżko.

Sama zajęła miejsce po jednej stronie i opuściła nogi na podłogę.

Nieco skrępowana przycupnęłam po drugiej, w bezpiecznej odległości. W głowie mi huczało, a żołądek skręcał mi się niemiłosiernie, kiedy patrzyła na mnie tymi zielonymi, przeszywającymi na wskroś oczami. Przez dłuższą chwilę panowała między nami cisza. Nie potrafiłam spojrzeć na mamę Nate'a, więc tylko wwiercałam wzrok w swoje palce, które wykręcałam we wszystkie strony.

— Prosiłam Jasmine już dawno, aby w końcu cię do mnie przyprowadziła. Nate'a po pewnym czasie przestałam, bo jest strasznie uparty. Sama bym do ciebie przyjechała, ale niestety nie pozwalają mi się stąd ruszać — zaczęła w końcu, więc odważyłam się popatrzeć na nią kątem oka. Uniosła lekko dłonie, rozglądając się po pomieszczeniu. — Cholerne zasady.

— Przepraszam bardzo, ale skąd pani mnie zna? — wydusiłam z siebie, nie do końca rozumiejąc całą tę sytuację.

Lily uniosła brew, kręcąc głową.

— W sensie, kto pani powiedział, że…

— Dużo o tobie słyszałam, Victorio Clark — odparła, przerywając mi, więc zamilkłam. Jej głos był ciepły, ale było w nim słychać jakąś powagę, jakby to, co mówiła, było dla niej ważne. — Jak możesz zauważyć, nie mam zbyt dużego pola manewru. Nie mogę wychodzić. Miejsce, w którym się znajdujemy, jest teraz moim domem, Victorio, a ty… Cóż. Powiedzmy, że stałaś się gościem, na którego wizycie bardzo mi zależało. Zaintrygowałaś mnie.

— To znaczy? — zapytałam, wbijając w nią spojrzenie.

Kobieta przez chwilę milczała, wpatrując się we mnie. Widziałam, jak marszczy w namyśle brwi, a wyraz jej twarzy zmienia się. Uśmiech zniknął z jej warg. Znów wyglądała na starszą i schorowaną. Nate też tak miał. W jednej sekundzie wyglądał jak cieszący się pełnią życia dwudziestolatek, a w kolejnej przypominał schorowanego starego człowieka.

— Cholerny guz mózgu nie chce opuścić mnie tak łatwo, jak bym tego chciała — powiedziała w końcu, a ja poczułam, że zasycha mi w gardle. Patrzyłam, jak delikatnie uniosła kącik ust, spoglądając przed siebie. Miałam nadzieję, że się przesłyszałam. To było niemożliwe. — Trzy operacje i dziesiątki zabiegów nie zdołały go wypędzić, ale wciąż liczę na sukces! — dodała nieco weselej, a w jej dużych oczach znów błysnęła pogodna iskierka. — W końcu się cholernika pozbędę. Ale to nie jest ważne.

— A co jest? — zapytałam zduszonym głosem.

Jej choroba była ważna. Nie znałam jej, ale była matką Sheya, a on był ważny. Nie wiedziałam, że zmagała się ze śmiertelną chorobą, ale skąd mogłam wiedzieć? Nate nigdy o niej nie mówił. Kiedyś wspomniał tylko, że musiała wyjechać z miasta, a jego młodszy brat został wysłany do dziadków. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że siedziałam przed nią. Przed niską, drobną kobietą z cudownym uśmiechem i błyszczącymi oczami, którą choroba zjadała od środka. To było szokujące. A to, że byłam tam, bo o to poprosiła, szokowało mnie jeszcze bardziej.

— Pani wybaczy, ale trochę się w tym pogubiłam.

— Wystarczy Lily — mruknęła, po czym westchnęła, przejeżdżając drobną dłonią po

swoim ramieniu. — Znasz historię naszej rodziny? Rodziny Sheyów?

— Po części — odparłam z bladym uśmiechem, mrugając. — Nate mi kiedyś trochę opowiadał.

— Mój syn opowiadał komuś o swojej przeszłości? Cholera, dziewczyno, ale musisz być wyjątkowa.

Zachichotała, wydymając usta w zabawny sposób, na co i ja uniosłam kącik ust, spuszczając wzrok na swoje kolana. Zrobiło mi się ciepło w środku. To było miłe.

— Obie wiemy, że Nathaniel do najbardziej wylewnych osób nie należy — dodała.

— Och, tak. To na pewno — potwierdziłam od razu, a moja natychmiastowa reakcja wywołała jej parsknięcie.

Zaraz potem się opanowała, znów robiąc poważniejszą minę.

— Nie jestem z Culver City. Urodziłam się w Nowym Jorku, a przyjechałam tu od razu po studiach — zaczęła. Widziałam, że była zdenerwowana, ale nie przestała mówić. — Kilka miesięcy po moim przyjeździe poznałam Brada, ojca Nate'a — przerwała na chwilę, jakby w wyobraźni przywołując ten moment. Na jej wargi wpłynął delikatny uśmiech. — Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak on, przysięgam na Boga. Był taki tajemniczy, kpiący i złośliwy, ale przy tym niezwykle czarujący. Epatował swoją wyższością. Nie musiał się starać, aby wygrać, bo był urodzonym zwycięzcą. W cokolwiek by zagrał. I tak wygrywał.

Czy to nie brzmi znajomo, Victorio?

— Był wariatem, o tak! Nie było zasady, którą bałby się złamać, i chyba dlatego go pokochałam. Znałam go zaledwie trzy miesiące, a zgodziłam się, by włożył obrączkę na mój palec. — Zaśmiała się, ale jej zielone oczy wypełniał ból. Nawet ślepy by to zauważył. — Było wspaniale, tyle że wszystko się kiedyś kończy. Nie wiem, czy wiesz, ale Nathaniel miał siostrę…

— Gabrielle, wiem — przerwałam jej, kiwając głową. Pamiętałam historię Gabby, która zginęła w wypadku. — Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało — powiedziałam szczerze.

Zrobiło mi się duszno. Sytuacja rodzinna Nate'a była trudna i choć nie należałam do jego rodziny, niełatwo było mi o tym nawet myśleć, więc nie chciałam, by Lily do tego wracała.

— Nie znałam wspanialszej osoby niż ona. Była taka dzielna i odważna. Polubiłabyś ją. Naprawdę niczego się nie bała! Zawsze mówiła to, co leżało jej na sercu. Była niesamowicie inteligentna i od małego wojowała jak feministka. Piekliła się, gdy ktoś mówił jej, że chłopcy potrafią więcej niż dziewczynki — opowiadała o córce z miłością i zachwytem, a ja uśmiechnęłam się na ten widok, chociaż moje serce łamało się na coraz drobniejsze kawałki. Ta kobieta straciła tak wiele. — Aż w końcu i ją mi odebrano.

— Bardzo mi przykro — powtórzyłam ze współczuciem.

Co innego mogłam powiedzieć? Nie byłam w stanie wyobrazić sobie takiej tragedii jak ta, która spotkała ich rodzinę.

Lily szybko pokręciła głową, odwracając wzrok.

— Każdemu jest, ale nie da się zmienić tego, co się stało. — Westchnęła. — Myślałam, że mam wszystko. Trójkę cudownych dzieci, męża, wspaniały dom, nazwisko i pozycję. Ale los mi to zabrał. Skończyłam tutaj, a z dawnego życia zostali mi jedynie Nathaniel i Charlie. Dwie najważniejsze dla mnie osoby — wyszeptała drżącym głosem, spuszczając wzrok na swoje drobne dłonie. — Ale nie będę opowiadać ci całej mojej historii, która do kolorowych nie należy, bo nie po to chciałam się z tobą widzieć, moje dziecko.

Odchrząknęła, poprawiając chustę na głowie.

— Nathaniel nigdy nie był łatwym dzieckiem. Nie sprzeciwiał się swojemu apodyktycznemu ojcu, ale miał trudny charakter. Był cholerykiem. Złościł się, był niecierpliwy i nie lubił, jak coś nie szło po jego myśli. Był liderem. Od małego wiedział, czego chce, co u

nastolatków jest raczej niespotykane, ale on zawsze był inny.

— Jest taki do dziś.

— Punkt dla ciebie. — Zaśmiała się, puszczając mi oczko, na co i ja się uśmiechnęłam. Ta kobieta była jak promyczek słońca w pochmurny dzień. I mimo że znałam ją od kilkunastu minut, zdążyłam ją polubić. — Od małego potrafił wyrażać swoje zdanie, ale z czasem wygrywanie potyczek słownych już mu nie wystarczało. W piątej klasie zdiagnozowali u niego problemy z agresją. Często wdawał się z tego powodu w bójki. Na całe szczęście już tego nie robi i złagodniał.

Lily podrapała się po karku, a ja zmarszczyłam brwi. Czyżby jego własna matka nie wiedziała o tym, że…

— Dowiedziałam się o swojej chorobie cztery lata temu, ale dopiero od niecałych dwóch jestem w tej klinice. Podobno jest najlepsza w całym stanie, ale kisiel mają tu fatalny. — Machnęła dłonią ze zdegustowaną miną, co wyrwało mnie z zamyślenia. — Nathaniel jest wspaniałym synem. Przyjeżdża tutaj często, a przynajmniej raz w miesiącu zostaje na kilka dni. I całe szczęście! Jak tu jest, to mam chody u młodszych pielęgniarek, no głowa mała! Latają wokół mnie jak muchy, aby tylko go sobie pooglądać. Mogę zarzucić sobie wiele jako matka, ale każdy musi przyznać, że Nate geny ma bezbłędne.

Nagle wszystko stało się jasne. Te częste wyjazdy poza miasto, o których nigdy nie mówił. Odkąd się poznaliśmy, przynajmniej raz w miesiącu wyjeżdżał na kilka dni. Kiedyś go o to zapytałam, ale nie odpowiedział. Już wiedziałam. Jeździł do mamy.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Ciekawe, czy ktoś o niej wiedział. Byłam pewna, że prócz Jasmine jeszcze Parker, ale reszta? Shey był skryty. Może im nie powiedział? Nie mówił o sobie, o swojej przeszłości i o tym, co w danej chwili czuje, przez co trudno go było rozszyfrować, ale pomału przestawało mnie to dziwić. Przeszedł tak wiele złych rzeczy, a do tego jego matka walczyła o życie. To podłamałoby każdego.

— Cieszę się, że Nathaniel ma takich przyjaciół jak Jasmine czy Luke. Poznałam ich jeszcze przed kliniką. Jasmine często mnie odwiedza. Prawdę mówiąc, przypomina mi troszkę Gabby. Też jest taka twarda i nie daje sobie w kaszę dmuchać. Cenię takich ludzi — wyznała otwarcie, po czym przygryzła dolną wargę i posłała mi nieodgadnione spojrzenie. — I to właśnie ona powiedziała mi o tobie.

— Ona? O mnie? — zdziwiłam się. Mój głos zdradzał zdenerwowanie. Bo tak się właśnie czułam. Zdenerwowana.

Dowiadywałam się coraz więcej o Nathanielu bez wiedzy samego Nathaniela. Czułam, że to było złe. Nie powinnam była tam przyjeżdżać, skoro nie zapytałam go o zdanie. Ale… to stało się samo. Poza tym jego mama chciała, abym o niej wiedziała. Dlatego poprosiła Jasmine, by mnie tam przywiozła. Co nie zmieniało faktu, że byłam świadoma, że będą z tego kłopoty.

Lily głośno westchnęła, zaciskając usta w wąską linię. Zamyśliła się. Pewnie zastanawiała się, jak przekazać mi to, co jeszcze chciała powiedzieć.

— Nate nie jest zbyt wylewny. Ogranicza okazywanie emocji do minimum, nie mówi o sobie i nie chce się zwierzać. Na pewno to wiesz. Rozumiem to, ale jako matka czasami mam po prostu tego dość. Od dawna bolało mnie, że nie jest szczęśliwy. Nie cieszył się, nie korzystał z życia, po prostu egzystował. Jeszcze rok temu, gdy przyjeżdżał, niewiele mówił o tym, co działo się w Culver City i w jego życiu — powiedziała, po czym znów uśmiechnęła się w moją stronę. — I nagle, po pewnym czasie, mój syn zaczął się uśmiechać.

Wiedziałam, że chodziło jej o mnie. W końcu podobne zdanie wypowiedziała kilkanaście minut wcześniej, kiedy mnie przywitała. Dotarło do mnie, że według niej Nate zmienił się przeze mnie, ale ja dałabym sobie rękę uciąć, że to nie była prawda. Jasne, schlebiało mi to, ale ona nie

wiedziała wszystkiego.

Milczałam, bo byłam zaciekawiona, co dalej. Czyżby Nate jej coś o mnie opowiadał? Cholera, a czy ona wiedziała, że jestem córką szeryfa, który zajmował się sprawą wypadku jej córki? A jeśli miała o to do mnie pretensje?

Spojrzałam na kolorowe kwiaty w koszyku stojące obok fotela w rogu pokoju. Poprawiłam się na łóżku. Ta rozmowa zaczynała mnie peszyć. Nie, wróć. Ona peszyła mnie, od kiedy tylko się zaczęła. W końcu takie spotkania nie zdarzały się codziennie.

— I sądzi pani, że to moja zasługa? — zapytałam w końcu lekko ironicznie, nie mogąc się przełamać, by zwrócić się do niej po imieniu.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że jeśli tak uważała, to była bardzo naiwna. Bywały momenty, gdy Nate wolałby mnie zabić, niż spędzić choćby jeden dzień więcej w moim towarzystwie. To niemożliwe, żebym go zmieniła.

Niemożliwe, prawda?

— Nie jestem głupia, moje dziecko. Znam Nathaniela lepiej niż on sam siebie i wiem, kiedy coś się święci. I przez to, że nie jestem głupia, zapytałam o to Jasmine. Jego dziwne zachowanie wytłumaczyła znajomością z pewną dziewczyną. I możesz mnie za to znienawidzić, ale moją pierwszą reakcją była chęć wyrwania ci wszystkich włosów z głowy — przyznała się otwarcie, co totalnie wbiło mnie w materac łóżka.

Otworzyłam szeroko oczy i prawie zadławiłam się śliną. Czyżby nienawidziła mnie tak bardzo przez mojego ojca i moje nazwisko?

— A… ale… — zaczęłam, jąkając się.

Zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Czułam, że chyba zemdleję. Lily machnęła ręką.

— Nie chodziło mi o ciebie, moje dziecko. Jasmine nawet nie chciała zdradzić mi twojego nazwiska, podała tylko imię. Po prostu… znałam jego poprzednią dziewczynę, której oddał serce, i… uwierz, po takim czymś każda matka zaczęłaby nienawidzić kolejnych… — mruknęła, a kamień wielkości Białego Domu spadł mi z serca.

Przejechałam drżącymi dłońmi po rozpuszczonych włosach, chcąc jakoś uspokoić myśli i nerwy.

— Znasz tę historię? — zapytała, nawiązując do Darcy.

— Tak, ale nie od Nate'a.

— To zrozumiałe. I tak, jestem zaskoczona, że powiedział ci o sobie tak dużo. Zwykle tego nie robi. I to potwierdza fakt, jak niezwykłą osobą jesteś, Victorio Clark. — Po tych słowach nachyliła się w moją stronę, rzucając mi intensywne spojrzenie.

I właśnie wtedy dostrzegłam, jak niesamowicie podobne były jej oczy do oczu Nate'a. Nie chodziło o barwę, ale o ten charakterystyczny błysk. O iskrę wprawiającą drugiego człowieka w stan zakłopotania. Gdy patrzyło się w ich oczy, czuło się coś dziwnego i niezidentyfikowanego, ale nie dało się oderwać od nich wzroku, bo z każdą sekundą wpadało się coraz bardziej w tę ich głębię. Były magnetyzujące.

Ale oczy Lily Evans mimo wszystko były o wiele bardziej żywe niż puste oczy jej syna. Tętniły życiem, podczas gdy jego tak często wydawały się martwe. Ona umierała, ale to on nie żył.

— Pytałam go o ciebie, ale unikał tematu, więc postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i wierciłam dziurę w brzuchu Jasmine i Luke'owi, gdy mnie odwiedzali, przez co Nate dostawał szału. Wyciągnęłam z nich sporo informacji i stwierdziłam, że muszę w końcu cię poznać. No i poprosiłam Jasmine, aby cię do mnie przywiozła, bo mój syn nie zrobiłby tego nigdy w życiu. Ukrywał mnie przed tobą, dasz wiarę? Phi. — Machnęła dłonią. — Nie wiem, co jest między wami. I mimo że ciekawość mnie zżera, to nie zapytam. Nie jest to dla mnie priorytetem.

Priorytetem jest to, że odkąd weszłaś do jego życia, Nate się zmienił. Może nie diametralnie, ale zmienił się. Jest inny. Szczęśliwszy. I możesz sobie mówić, co chcesz, ale wiem, że powodem tego jesteś właśnie ty, Victorio.

— Czemu jest pani tego taka pewna? — zapytałam szeptem, czując suchość w gardle i nagłą chęć rozpłakania się.

Nasza relacja była taka trudna i skomplikowana, a jego umierająca matka dziękowała mi właśnie za coś, czego nie potrafiłam sama określić. Bezradność rozrywała na strzępy mój zawalony myślami umysł. Gdy już czułam wzbierające łzy, znów dostrzegłam ten błysk. Byłam na przegranej pozycji.

— Przez pewien czas nie mieliście kontaktu, prawda? — zapytała nagle, na co zdziwiona skinęłam głową. — Co nieco słyszałam od Jasmine. Nie miałam pojęcia, o co wam poszło. Wiedziałam tylko, że gdzieś pod koniec wakacji urwał wam się kontakt. A skąd wiedziałam? Ponieważ mój syn właśnie wtedy znów stał się jedną z najbardziej zgryźliwych i zdołowanych osób, jakie chodzą po tym świecie. Nie rób takich oczu, dziecko. Mówię poważnie. Znów był taki jak wcześniej. Burkliwy, małomówny i obojętny na większość spraw. Nie odzywał się, nie uśmiechał. Podobnie jak wtedy, gdy ona odeszła — wyszeptała z bólem w głosie, przymykając powieki. — Tylko że gdy ona odeszła, Nate był po prostu zły. Na siebie, na nią, na wszystkich dookoła. A gdy odeszłaś ty, Nathaniel był w każdym calu rozbity. I uwierz mi, to o wiele gorsze uczucie niż gniew. A matce dużo trudniej się na to patrzy.

Zamilkłam, bo nie byłam w stanie nic powiedzieć. Wiedziałam już, że te pięć miesięcy odbiło się na nas obojgu. Ale nie wierzyłam, że cierpieliśmy w podobnym stopniu.

Nie rozumiałam tego wszystkiego. Siedziałam właśnie w dużym pokoju szpitalnym naprzeciw kobiety, która urodziła Nate'a. Która tyle przeszła. Oni mieli swoją historię, której większość ludzi nie znała. Ja nie potrafiłam pojąć, jak znieśli to wszystko. I mimo że nie opowiedziała mi, jak wyglądała jej relacja z mężem, byłam niemal pewna, że zdawała sobie sprawę, że o tym wiedziałam. To było wypisane w jej oczach.

Westchnęłam głośno, pochylając się i ukrywając twarz w dłoniach. Ciszę w pomieszczeniu przerywało jedynie tykanie zegara ściennego, które niesamowicie mnie drażniło. Ta rozmowa nie należała do łatwych, ale wszystko związane z przeszłością Nate'a było trudne. Po chwili poczułam uścisk na swoim ramieniu. Lily ściskała moją rękę ciepłymi palcami. To było dobre uczucie. Poczułam płynące od niej wsparcie.

— Z Nate'em nie rozmawiamy o Darcy. Widziałam się z nią zaledwie kilka razy i nie przypadłyśmy sobie do gustu, ale nie odzywałam się, bo Nate był przy niej szczęśliwy, a to od zawsze było dla mnie priorytetem. Dla niego ta dziewczyna to zamknięty rozdział, i dobrze, ale to właśnie przez nią Nathaniel jest teraz taki, jaki jest. Zmieniła go. Kiedyś nie był aż tak mocno zamknięty. Zniszczyła moje dziecko i nigdy jej tego nie wybaczę. I właśnie dlatego chciałam się z tobą zobaczyć, Victorio.

Spięłam się na te słowa.

— Zniszczyć drugiego człowieka jest zaskakująco łatwo. Wystarczy odpowiedni dobór słów. Naprawić go jest sto razy trudniej. Tobie się udało i właśnie za to chcę ci podziękować. To ty naprawiłaś Nathaniela, podczas gdy nikt inny nie potrafił nawet pozbierać kawałków, na które się rozpadł.

— Nikogo nie naprawiłam — wychrypiałam zdartym głosem, znów ukrywając twarz w dłoniach. — Nic nie potrafię zmienić.

Ta rozmowa pozbawiła mnie całej energii. Nie potrafiłam rozmawiać o nas nawet sama ze sobą, więc jak miałam rozmawiać z nią, i to jeszcze za plecami Nate'a? Odpowiedź była prosta. Nie byłam w stanie! Chciałam pojechać do domu, wejść pod koc i pójść spać. To

wszystko mnie przerastało. Nate nie był normalny. Jego rodzina, przeszłość i wszystko wokół również nie było normalne. On sam potrzebował terapii. Chryste, a mimo wszystko ja wciąż tego chciałam.

— Sama w to nie wierzysz. — Zaśmiała się. — Naprawiłaś go, kochanie. Dzięki tobie jest szczęśliwszy. I nie wiem, co takiego w sobie masz, ale przez ciebie jest mu lepiej, a ja nie pragnę niczego więcej niż jego uśmiechu. Ma wspaniałych przyjaciół, ale cieszę się, że ma również ciebie. I możecie się oboje wypierać, ale ja wiem swoje. Namieszałaś w tym jego pedantycznym życiu, i to bardzo, ale w pozytywnym sensie.

Na chwilę zamilkła, po czym dodała coś jeszcze, a gdy to mówiła, głos jej się załamał:

— To dobry chłopak. Pogmatwany, ale dobry.

— Wiem — przerwałam jej. Wyprostowałam ręce, otwierając oczy i podnosząc twarz. Spojrzałam pustym wzrokiem przed siebie na jasną ścianę, kładąc łokcie na kolanach i splatając dłonie. Mógł być popieprzonym, narcystycznym i egocentrycznym idiotą, ale nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że był dobry. Bo był. W każdym tego słowa znaczeniu. — Wiem, że jest dobry.

— Pomóż mu być też szczęśliwym.

Niby jak, do cholery, miałam to zrobić? Nawet nie wiedziałam, na czym stoimy, a właśnie usłyszałam, że w jakiś popieprzony sposób sprawiam, że Nate jest inny. Że się uśmiecha. Że okazuje emocje. Sama ta informacja była zbyt wielkim szokiem!

Poczułam, że obraz przed oczami zaczyna mi się rozmazywać, więc szybko pomrugałam, spuszczając głowę. Włosy opadły mi w dół, zasłaniając twarz. Czułam się rozbita.

— Powtórzę to… nie jestem głupia — zaczęła Lily miękko. Powolnym ruchem odgarnęła moje włosy z jednej strony, przez co miała widok na mój profil, podczas gdy ja nadal siedziałam skulona, wypalając wzrokiem dziury w swoich udach. — Znam twoje nazwisko i wiem, kim jest twój ojciec.

— Jeszcze lepiej — wymsknęło mi się.

— Zależy ci na Nathanielu — dodała cicho.

— To czasem nie wystarczy — mruknęłam, przekręcając głowę w jej stronę. Ze skupieniem popatrzyłam na nią, pocierając dłonie. — Jestem już trochę zmęczona próbami stworzenia normalnej relacji z tym… uszczypliwym chłopakiem.

W ostatniej chwili powstrzymałam się, by nie określić go inaczej.

— Uszczypliwym? — zapytała zawadiackim tonem, odchylając lekko głowę i unosząc brew. — Dziecko, nazywam się jak matka Harry'ego Pottera. Ty nie masz pojęcia o uszczypliwości mojego syna.

I może było to głupie, zważywszy na okoliczności, ale w tamtym momencie zeszło ze mnie wszystko. Po prostu nie wytrzymałam. Parsknęłam głośnym śmiechem, przymykając powieki. Nie wiedziałam dlaczego, ale to zdanie cholernie mnie rozbawiło. Po chwili już obie głośno rechotałyśmy. I to było takie wyzwalające.

Po kilku minutach uspokoiłyśmy się. Wyprostowałam się, czując ból brzucha. Ułożyłam dłonie na kolanach, odchylając głowę i spoglądając na biały sufit. Gdy kątem oka zauważyłam, jak matka Nate'a ściera łzy rąbkiem swojego swetra, pokiwałam głową.

— Masz rację — powiedziałam w końcu, zapominając o zwrocie per pani.

Odetchnęłam głośno, w końcu w spokoju chłonąc ciszę, jaka między nami zapanowała.

— Każdy facet w rodzinie Sheyów ma w sobie coś, czemu ludzie nie potrafią się oprzeć — stwierdziła po chwili, wzdychając. — To jakaś klątwa czy co?

Tak, kolejna klątwa. Jakby jedna to było za mało.

— Czyli rozmawiała pani o mnie z Nate'em? — zapytałam.

Chciałam wiedzieć, co o mnie mówił. Jeśli w ogóle mówił.

Niestety tylko pokręciła głową.

— Pytałam, ale nie chciał nawet zaczynać tematu — odparła. — Wychodzi na to, że jesteś jego małym sekretem.

Nasza rozmowa została przerwana przez pukanie. Obie spojrzałyśmy w stronę wejścia do sali, a po chwili drzwi się otworzyły. W progu stała niska kobieta w białym kitlu, której włosy były spięte w luźnego koczka. Była mniej więcej po trzydziestce i patrzyła na nas z miłym uśmiechem. Zaraz za nią stała Jasmine, która zerkała na mnie nieufnie, trzymając w dłoni kubek z kawą.

— Lily! — zawołała radośnie kobieta, wchodząc do środka, a za nią do pomieszczenia wkroczyła Jasmine.

Automatycznie wstałam z miejsca. Popatrzyłam na lekarkę, której mina nie zmieniła się ani trochę, kiedy stanęła tuż przed nami.

— Wybaczcie, że przeszkadzam, ale czas na odwiedziny już się skończył. Musimy zabrać cię na tomografię — zwróciła się do swojej pacjentki, która przewróciła oczami i powoli wstała z łóżka.

— Oczywiście — odpowiedziała, po czym odwróciła się w moją stronę. — Mówiłam ci. Niewielkie pole manewru — powtórzyła swoje zdanie z początku wizyty, na co parsknęłam krótkim śmiechem.

Podeszła do mnie i zadziwiając mnie tym doszczętnie, nachyliła się w moją stronę i mocno mnie uścisnęła. Przez kilka pierwszych sekund byłam totalnie zdezorientowana, dopiero po dłuższej chwili ogarnęłam się i również ją przytuliłam. Czułam jej wystające kości, gdy obejmowałam jej drobne ciało. Ponownie zaskoczyła mnie jej siła oraz entuzjazm, z jakim robiła wszystko.

— Nie dziwię się, że Nate zwrócił na ciebie uwagę — szepnęła prawie niesłyszalnie do mojego ucha. — Jesteś zabawna i sympatyczna. I do tego prześliczna!

Zrobiło mi się miło, kiedy Lily ostatni raz pogłaskała mnie po plecach, po czym odsunęła się, częstując mnie tym swoim serdecznym matczynym uśmiechem. Chwilę później złapała w niedźwiedzi uścisk Jasmine, z którą żegnała się znacznie dłużej. Rozmawiały szeptem na jakiś tylko sobie znany temat, aż w końcu lekarka znowu nas pospieszyła, sugerując grzecznie, ale stanowczo, że mamy już sobie pójść. Lily rzuciła jeszcze tylko, że mamy jechać ostrożnie.

W ciszy opuściłyśmy salę i cały budynek, a następnie zapakowałyśmy się do samochodu Luke'a i wyjechałyśmy z parkingu.

Drogę powrotną również spędziłyśmy w ciszy. Ja pogrążona w swoich myślach, Jasmine w swoich. Obserwowałam krajobraz za szybą, kiedy mknęłyśmy szosą prowadzącą do Culver City. Zamyślona wpatrywałam się w otaczającą mnie przestrzeń, myśląc nad tym, co właśnie się stało.

Po jakichś trzydziestu minutach to przetrawiłam. Myśl, że rozmawiałam z matką Sheya, była dla mnie niesamowicie dziwna. Rozmawiałam z kimś z jego rodziny, więcej, to właśnie ona tego chciała!

Nate zbudował wokół siebie mur, którego nie dało się przebić. Nikt nie był w stanie tego zrobić. Jego prywatność była święta. Nie powiedział mi o mamie, ponieważ nie czuł takiej potrzeby, i w pełni to rozumiałam. Każdy miał jakąś… sferę osobistą zarezerwowaną tylko dla siebie. W przypadku Nate'a tą sferą było całe jego życie.

Rozmowa z Lily Evans nieźle namieszała mi w głowie. Była taka miła i kochana, tak ciepło się do mnie zwracała, chociaż nie znała mnie za dobrze. Tylko z opowieści. Świadomość tego, że Jasmine i Luke rozmawiali z nią o mnie, peszyła mnie. Nie miałam pojęcia, co dokładnie

jej powiedzieli. Zwłaszcza Jasmine.

Nastawienie Lily świadczyło o tym, że chyba mnie polubiła, co w dziwny sposób mnie uspokajało. Zdałam sobie sprawę, że chciałam, by mnie lubiła. Chciałam, aby lubiła mnie cała rodzina Nate'a. Chciałam…

Pokręciłam głową, bo moje myśli powędrowały za daleko.

Przeniosłam wzrok z szyby na dziewczynę, która prowadziła auto. Na czubku jej nosa jak zwykle tkwiły okulary. To też mieli wspólne — Nate potrafił je nosić nawet w pochmurne dni. Idealne blond włosy Jasmine okalały jej ładną twarz.

Zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem ta oschła i wredna dziewczyna zyskała sympatię tak kochanej osoby, jaką była Lily. Może zadecydowało to, że była najlepszą przyjaciółką Nate'a? Wiele mu pomogła, przez co jego matka była jej wdzięczna. Albo po prostu się lubiły, co byłoby dla mnie dziwne. Ta blond suka była wyjątkowo wyrachowana, cyniczna, zimna, odpychająca…

W tamtej chwili dotarło do mnie, że Jasmine to taki… Nate w markowych kozakach. *O Boże.*

— Mam nadzieję, że nie wspomniałaś nic o walkach — zaczęła nagle dziewczyna, nawet na mnie nie patrząc.

Zmarszczyłam brwi, bo nie bardzo wiedziałam, o co jej chodzi.

— Co?

— Lily nic nie wie o walkach Nate'a. Zapomniałam ci o tym wspomnieć wcześniej, więc mam nadzieję, że nic jej nie powiedziałaś — mruknęła, obserwując uważnie drogę, a mnie wmurowało w fotel.

— Jak to nie wie? — wypaliłam z niedowierzaniem.

Jakim cudem ona nie wiedziała, że jej syn brał udział w mordobiciu? Przecież mógł umrzeć w każdej chwili! A ona nawet nie miałaby pojęcia, że stracił życie przez coś takiego.

Czułam, jak Jasmine przewraca na mnie oczami.

— Jest chora. To co, myślisz, że lepiej do niej wesoło pobiec i z uśmiechem na ustach poinformować, że jej syn napieprza się za kasę w nielegalnych walkach, żeby zarobić na jej leczenie? — zapytała, a jej szorstki głos aż ociekał ironią. — Jeśli tak, to proszę bardzo. Droga wolna. Ale przygotuj się, że Nate cię za to zamorduje.

— I tak to zrobi, gdy się dowie, że widziałam się z jego matką — mruknęłam, spuszczając wzrok na swoje kolana.

O tym też myślałam i doszłam do przykrego wniosku, że jeśli się dowie, wszystko spieprzy się jeszcze bardziej. W końcu z jakiegoś powodu ją ukrywał, a ja wpakowałam się z buciorami w jego przestrzeń osobistą.

— Nie dowie się — zapewniła mnie sucho Jasmine, na co zmarszczyłam brwi, znów na nią spoglądając.

Nadal nawet na mnie nie zerknęła.

— Co?

— Nie dowie się. To zostanie naszą tajemnicą, rozumiemy się? — zapytała poważniejszym tonem, a ja, chcąc nie chcąc, zgodziłam się.

Bałam się jego reakcji. Było dobrze tak, jak było. Nie chciałam tego psuć, a on rzeczywiście nie musiał o tym wiedzieć. Porozmawiałam z jego matką, bo ona tego chciała. Nie szukałam kontaktu na siłę. Nie grzebałam w jego przeszłości. Nie wtrącałam się w jego sprawy z własnej woli czy przez kaprys.

Dziesięć minut później mijałyśmy tablicę informującą o wjeździe do jakże przyjaznego Culver City. Znajoma panorama miasta wprawiła mnie w lepszy nastrój, bo byłam w domu.

Mimo że znałam Jasmine, to czułam się bezpieczniej w swojej okolicy. Ona mnie nie cierpiała. W każdej chwili mogła zatrzymać auto, ogłuszyć mnie kijem baseballowym i wyrzucić nieprzytomną do lasu na pożarcie łosiom. Nie ufałam jej ani trochę. Sama się sobie dziwiłam, że w ogóle wsiadłam z nią do jednego auta, ale… gdy chodziło o Sheya, granica tego, co mogłam zrobić, zdecydowanie się przesuwała.

— Dlaczego tak właściwie ty mnie nie lubisz? — zapytałam.

Victorio, tobie powinni uciąć język — podpowiadała moja głowa.

Zanim się zorientowałam, co powiedziałam, było już za późno. To idiotyczne pytanie opuściło moje usta, kiedy wjechałyśmy w jedną z ulic prowadzących do centrum. W duchu biłam się po twarzy, obserwując kątem oka niewzruszoną Jasmine, która uparcie skupiała wzrok na drodze. Było mi niebywale głupio. Nie planowałam tego.

Zapewne pomyślała, że zależy mi na jej opinii.

— Nate już kiedyś zaufał niewłaściwej osobie. I nie pozwolę mu popełnić drugi raz tego samego błędu — odparła szorstko, zaciskając mocniej dłonie na czarnej kierownicy.

Zmarszczyłam brwi, obserwując jej profil. Chodziło o Darcy. Oczywiście, że o nią. Nikt nie wypowiadał jej imienia głośno, bo oni nie wiedzieli, że ja o niej wiem. Tylko Laura, która zdradziła mi ten sekret. No i do tego grona dołączyła jeszcze matka Nate'a. Pozostali żyli w przeświadczeniu, że nie wiedziałam nic o tej części historii Nate'a. Z jednej strony było to dobre, ale z drugiej czasami czułam wyrzuty sumienia. Wyciągnęłam to siłą z Moore, zamiast poczekać, aż Shey sam mi zaufa na tyle, aby to wyznać.

Wtedy chodziło o walkę o moje życie, musiałam wiedzieć. A może po prostu się usprawiedliwiałam?

— Uważasz, że jestem niewłaściwą osobą? — zapytałam, na co parsknęła głośnym śmiechem.

— Ja nie uważam, ja to wiem — mruknęła z wyższością, kiedy stanęła na skrzyżowaniu.

Tymi słowami zdenerwowała mnie jeszcze bardziej.

— Jesteś zazdrosna czy o co ci chodzi? Wytłumacz mi to, bo nie rozumiem, a staram się to pojąć. Latasz za Nate'em, starając się go chronić, mimo że on tej ochrony nie chce. Wściekasz się, kiedy jestem z nim albo gdy chcę mu pomóc. Jesteś zazdrosna o naszą relację? Albo o to, że spotykam się z twoimi przyjaciółmi? Wytłumacz, o co ci chodzi, bo twoje łypanie na mnie groźnym okiem zaczyna robić się nudne. On ci się podoba? Jesteś w nim zakochana?

Mój pełen frustracji wywód chyba nie zrobił na niej wrażenia, bo jej postawa nie zmieniła się ani odrobinkę.

Naprawdę chciałam zrozumieć, o co chodziło tej dziewczynie. Była dla mnie niemiła i nieprzyjemna już od samego początku, choć tak naprawdę nic o mnie nie wiedziała. Nigdy nic jej nie zrobiłam. Ba! Ja nie zainicjowałam znajomości z Nate'em. To on chciał się zemścić i to wszystko zaczął, a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Naprawdę chciałam, aby mi to wytłumaczyła i skończyła swoje głupie gierki.

— O co mam być zazdrosna, Clark? — zapytała nagle wyraźnie rozbawiona, wjeżdżając na ulicę prowadzącą na moje osiedle. — Wydaje ci się, że jestem zazdrosna, bo zajęłaś moje miejsce czy coś w tym stylu? Że czasami wychodzisz z moimi przyjaciółmi? — zapytała ironicznie, niezbyt się przejmując moją reakcją. — I tutaj muszę cię rozczarować. Tak, może i spotykasz się z Nate'em i z innymi, ale prawda jest taka, że robicie to *czasami*. Czasami gdzieś wyskoczycie, podczas gdy ja z nimi żyję na co dzień. Jesteśmy razem od bardzo dawna, bylibyśmy w stanie za siebie zabić. Ty natomiast jesteś dziewczynką z dobrego domu, której spodobało się to, że poznała niegrzecznego chłopca i jego szalonych znajomych. Tylko że dla ciebie to nie jest życie, to tylko odskocznia. Spędzasz z nimi chwilę, w której czujesz się dobrze,

by zaraz potem wrócić do mamusi i tatusia, bo oni zawsze ogarną syf, w który się władujesz. Dla nas to jest rzeczywistość. Za nas nie ma kto sprzątać i musimy robić to sami. Przeżyliśmy razem rzeczy, o których nie masz pojęcia, a jeśli wydaje ci się, że jestem zazdrosna, bo spędzasz z nimi czas, to jesteś jeszcze bardziej żałosna i dziecinna, niż myślałam. Zresztą to, że spotkasz się z nimi na plaży czy nawet pojedziesz do samego Vegas, nie czyni z was przyjaciół. Więc, proszę, daruj sobie teksty o zazdrości. Ty widzisz zarys i plusy tej rzeczywistości, w której my żyjemy na co dzień, ale my znamy jej ciemną stronę. Tobie w końcu się to znudzi, a ja nie pozwolę, aby ucierpiał na tym Nate.

Zamilkłam. Milczałam, kiedy popatrzyła mi w oczy. Milczałam, kiedy zatrzymała się tuż obok mojego domu i czekała, aż wysiądę. Milczałam, bo nie byłam w stanie się odezwać. Patrzyłam na jej twarz, kiedy czekała na mój ruch. Jej słowa naprawdę we mnie uderzyły. Może dlatego, że były prawdziwe. Oni byli przyjaciółmi. Znali się cholernie długo, łączyła ich wspólna historia. Dokładnie tak jak mnie z Mią i Adamsem. Ale nie miała racji co do mnie. Nic o mnie i o mojej rodzinie nie wiedziała. I nie miała prawa tak o mnie mówić.

— Częściowo masz rację — powiedziałam cichym głosem, otwierając drzwi. Zerknęłam na nią, podczas gdy ona znów uparcie obserwowała drogę. — Ale nie skrzywdzę żadnego z twoich przyjaciół, więc nie musisz się martwić.

Po tych słowach, które były najszczerszą prawdą, wyszłam z auta i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Szybkim krokiem ruszyłam przed siebie po chodniku prowadzącym do mojego domu. Słyszałam, jak Jasmine ruszyła, a potem pomknęła w stronę centrum. Pociągnęłam nosem, przystając w miejscu. Położyłam dłoń na czole i wykonałam serię uspokajających wdechów. Tego było za dużo jak na jeden dzień.

— Kurwa — warknęłam do samej siebie, podsumowując w niezbyt wyszukany sposób to wszystko, co stało się tego dnia.

Spojrzałam na samochód należący do wujka Martina stojący na podjeździe.

Och, cudownie.

Przypomniało mi się, że musiałam jeszcze wejść do własnego domu i stawić czoła temu, co stało się po wypowiedzi Stephanie. Ze złością patrzyłam na białego chevroleta, zastanawiając się, czy lepszą opcją nie byłoby pójście do Chrisa, aby przeczekać tam do wieczora. Zaraz jednak zdałam sobie sprawę z tego, że nie mogę wiecznie uciekać. Jak ostatnia męczennica ruszyłam w stronę drzwi.

Kiedy je powoli otworzyłam, zdziwiłam się. Oczekiwałam krzyków i płaczu, ale niczego takiego nie usłyszałam. W domu było cicho jak makiem zasiał. Nie grał nawet telewizor. *Może już się pozabijali?*

Ze zmarszczonymi brwiami weszłam w głąb, zamykając za sobą drzwi. Zdjęłam buty i ruszyłam korytarzem w stronę salonu, w którym też nikogo nie było. W kuchni i jadalni również. Niewiele myśląc, szybko pokonałam schody, a następnie stanęłam przed drzwiami swojego pokoju. Otworzyłam je z nadzieją, że będzie pusty, ale nieco się rozczarowałam.

Na podłodze w kącie siedziała skulona Stephanie. Jej bordowe włosy były potargane. Obejmowała rękami nogi przyciągnięte do klatki piersiowej, a jej głowa spoczywała na kolanach. Kiedy usłyszała, że ktoś wszedł, uniosła głowę. Jej twarz była opuchnięta i umazana tuszem do rzęs. Prezentowała sobą obraz nędzy i rozpaczy. *Cudownie*.

Stałam tak przez moment, nie za bardzo wiedząc, co dalej. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, a świadomość, że się nawet nie lubiłyśmy, nie pomagała. Z niezbyt pewną miną zaciskałam nerwowo dłoń na klamce, rozważając swoje opcje. Wejść i z nią pogadać? Pójść sobie?

Po chwili Stephanie wróciła do poprzedniej pozycji, ignorując mnie. Jeszcze mocniej się

skuliła, chowając twarz.

— Możesz sobie iść — wychrypiała oschłym głosem.

I to zadecydowało.

Przeklinając w myślach swoją empatyczną naturę, weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Niepewnie oblizałam wargi, wkładając ręce do kieszeni bluzy. Rozejrzałam się dookoła, po czym zdecydowałam, że usiądę na zasłanym łóżku. Czułam się kosmicznie niezręcznie.

— Gdzie jest reszta? — wypaliłam nagle i może było to głupie pytanie, ale nie wiedziałam, jak inaczej zacząć.

Z uwagą przyglądałam się drzwiom do łazienki naprzeciw. Ominęłam wzrokiem pochlipującą dziewczynę. Małe kroczki.

— Ciocia Louise z wujkiem są w sypialni twojej mamy razem z nią. Rozmawiają. Twój brat siedzi w łazience i rzyga, a babcia pali w swoim pokoju — odpowiedziała zdławionym głosem, na co kiwnęłam głową.

— Chcesz porozmawiać? — zapytałam nagle, przenosząc wzrok na Stephanie.

Może to dziwne, ale w tamtej chwili było mi jej szkoda. Dalej jej nie lubiłam, ale była tylko człowiekiem, który cierpiał przez swoją orientację. A w zasadzie z powodu reakcji innych na to, jaka była. To wydawało mi się cholernie przykre.

— O czym? — Zaśmiała się z ironią, unosząc głowę. Spojrzała na mnie lodowatym wzrokiem, a na jej wargi wpłynął cyniczny uśmieszek. — O tym, że właśnie rozpętałam wojnę? O tym, że wolę dziewczyny? Czy może o tym, że ciotka Louise mnie znienawidziła? Tak, jasne. Porozmawiajmy sobie o tym. Najlepiej przy kawce i ciastku.

— Nie chcesz, to nie. Nie będę się narzucać — mruknęłam, przewracając oczami, bo raz w życiu chciałam być dla niej miła, a i tak zdało się to na nic.

Już miałam wstać, aby opuścić pokój, ale zatrzymało mnie westchnienie.

— Nie, poczekaj. Przepraszam — szepnęła cicho, chowając twarz w dłoniach. — Po prostu… to jest dla mnie trudne. Teraz wszystko się zmieni, ale nie mogłam już dłużej milczeć.

— Od kiedy wiesz, że wolisz dziewczyny? — zapytałam, patrząc na jej poplątane włosy.

Stephanie oparła się plecami o ścianę za sobą, patrząc pusto w sufit.

— Od pierwszej klasy liceum — odpowiedziała, na co otworzyłam szerzej oczy, bo tego się nie spodziewałam. Pociągnęła nosem, splatając drżące dłonie. — Z żadnym chłopakiem, z którym byłam i z którym spałam, nie czułam się zbyt dobrze. Nie pociągali mnie, seks nie sprawiał mi przyjemności, ale nadal w to brnęłam, bo myślałam, że tak po prostu jest, a ja się przyzwyczaję. I w końcu pojechałam na obóz cheerleaderek ze szkoły. Tam poznałam pewną dziewczynę, która nie kryła się z tym, że jest lesbijką.

Przerwała. Odkaszlnęła, spuszczając wzrok na kolana.

— I?

— I się z nią przespałam — odparła po chwili, na co uniosłam brwi. Nie spodziewałam się, że jest taka otwarta. — I dopiero wtedy poczułam coś, czego nie czułam wcześniej. Kiedy mnie dotykała… to było elektryzujące. Była prześliczna i naprawdę inteligentna, ale chodziła do innej szkoły. Cieszyłam się, bo wstydziłam się tego, co zaszło. Nie chciałam, by ktoś o tym wiedział, a ona obiecała, że nikomu nie powie. Więc wróciłam do swojego codziennego życia, starając się zapomnieć. Tyle że nie potrafiłam. Od tamtego czasu nie mogłam się odnaleźć. Nie wiedziałam, co mam robić. Byłam zagubiona. Cholernie mnie to przytłaczało.

— Więc dlaczego powiedziałaś to dziś? — zapytałam, a ona w milczeniu wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Byłam zmęczona? Zmęczona ciągłym udawaniem, że wszystko jest okej.

Musiałam kłamać, aby ich zadowolić. Nie spełnię ich oczekiwań. Nie wyjdę za bogatego i przystojnego faceta. Nie wezmę z nim hucznego ślubu, o którym będzie wiedziało pół New Jersey, a właśnie tego by chcieli. Nie będę taką osobą, jaką *oni* chcieliby mnie widzieć. Byłam zmęczona tym cholernym udawaniem, że jestem szczęśliwa, żyjąc życiem, które mi wybrali.

Popatrzyłam na swoje dłonie. W dziwny sposób ją rozumiałam. Ona była tylko nastolatką. Tak, bywała wredna jak nikt inny, ale miała uczucia. Ją też można było zranić, a przecież nie zrobiła niczego złego. Po prostu chciała kochać kogoś, kogo nie akceptowali jej bliscy. Niczym nie zawiniła. Nie robiła nikomu krzywdy, to było jej życie i mogła oddać swoje serce, komu tylko chciała. Nikt nie powinien był negować jej decyzji. Nie mogła być taką osobą, jaką *oni* chcieliby ją widzieć… zabawne. Jej też zależało na opinii najbliższych. Zupełnie jak mi.

Tamtego dnia zrozumiałam, że miałam ze Stephanie więcej wspólnego, niż sądziłam.

Poczułam, że ja również nie będę taką osobą, jaką *ona* chciałaby mnie widzieć.

***

Resztę dnia spędziłam na kanapie przed telewizorem. Wszyscy dalej siedzieli w pozamykanych pokojach. Stephanie nadal płakała po naszej rozmowie w mojej sypialni, Theo odprawiał modły przed muszlą klozetową, wyrzygując wątrobę, babcia siedziała jak zwykle w swoim pokoju, nie chcąc integrować się z innymi, a reszta rozmawiała w sypialni mamy. Atmosfera zrobiła się cholernie napięta. Dopiero po siódmej coś się ruszyło, ale tylko dlatego, że rodzinka musiała już wyjeżdżać. Poczułam cholerną ulgę, gdy w końcu odjechali tym białym chevroletem, którego widok powodował u mnie odruch wymiotny.

Moja mama musiała pojechać w jakiejś sprawie do burmistrza, więc w domu zostałam sama z Theo, który nadal okupował łazienkę. Po tygodniu poczułam się w końcu jak u siebie. Chłód i zgryźliwość, które wisiały w powietrzu, gdzieś zniknęły. Z radością rzuciłam się na kanapę w salonie. Oglądałam przez chwilę jakieś denne reality show, gdy nagle mój telefon zawibrował. Wyciągnęłam go z kieszeni i spojrzałam na panel powiadomień.

Nathaniel: Jesteś w domu?

Zmarszczyłam brwi. Po co pytał? Przygryzłam wargę i zaczęłam odpisywać.

Victoria: tak, a coś się stało?

I właśnie wtedy, gdy to wysłałam, przypomniałam sobie o ważnej rzeczy. Nate miał walkę.

Nathaniel: Twoja matka jest?

Victoria: nie, pojechała do burmistrza

Nathaniel: Będę za pięć minut

Przez kilkadziesiąt sekund wpatrywałam się w jego ostatnią wiadomość, zastanawiając się, czy miałam zwidy. Czy on chciał przyjechać? Tylko po co? I po co pytał? Przecież nigdy tego nie robił. Zawsze przychodził, kiedy chciał, mając gdzieś to, że mogłam mieć kłopoty.

Miałam nadzieję — kolejny raz tego dnia — że nic poważniejszego się nie stało. Zdenerwowana wyprostowałam się na kanapie, przejeżdżając palcami po swoich włosach. Przez jego nagłą wiadomość zaczęłam się denerwować. Te pięć minut dłużyło mi się niemiłosiernie.

Prawie podskoczyłam, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. Puls mi przyspieszył i zrobiłam się jeszcze bardziej zdenerwowana. Ruszyłam szybkim krokiem w stronę drzwi wejściowych, maltretując zębami wewnętrzną stronę policzka. W końcu otworzyłam drzwi, przywołując na twarz niepewny uśmiech. Jednak ten uśmiech zgasł, kiedy zobaczyłam przed sobą Nate'a.

Widziałam go wiele razy złego i wkurzonego. Ba! Praktycznie cały czas taki był. Ale tym razem było inaczej, gorzej. Niemal cofnęłam się o krok, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Wyglądał upiornie, a to wrażenie potęgował mrok panujący na zewnątrz. Jego czarne oczy ciskały gromy. Był wściekły, cały drżał z nerwów i głośno oddychał. Przywodził na myśl wulkan gotowy do erupcji.

Zdezorientowana i zestresowana zacisnęłam mocniej spoconą dłoń na klamce, przejeżdżając językiem po spierzchniętych wargach.

— Czy to prawda? — zapytał lodowatym tonem.

Kiedy spojrzałam na jego usta i zobaczyłam, jak mocno zaciskał szczękę, zrozumiałam, że powstrzymywał się, aby nie wrzasnąć.

Tak, właśnie wtedy zaczęłam się bać. Naprawdę się go bałam.

— Ale co? — odparłam zdenerwowana, uciekając wzrokiem.

Nate wpatrywał się we mnie przez cały czas. Wiedziałam, że było źle. Wzdrygnęłam się, kiedy minął mnie, potrącając moje ramię, i wszedł do mojego domu.

Stanął naprzeciwko mnie, podczas gdy ja zamknęłam drzwi i odwróciłam się do niego. Serce mi waliło, a język zawiązał się w supeł, którego nie potrafiłam rozplątać. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale w tamtej chwili jego wroga postawa po prostu mnie przerażała. Nie wiem, ile tak staliśmy. Czas zaczął płynąć jakoś dziwnie. Może były to minuty, może sekundy. Nie miałam pojęcia.

— Czy to prawda, że byłaś u mojej matki?

Niewidzialne dłonie zacisnęły się na mojej szyi, odcinając mi dopływ tlenu. Nogi się pode mną ugięły i tylko cudem zachowałam równowagę. Z przerażeniem w oczach, którego nie potrafiłam zamaskować, patrzyłam na emanującą wściekłością twarz Nate'a.

Nie mówił głośno. Nie krzyczał, nie machał rękami, w nic nie uderzył. I to dobijało mnie jeszcze bardziej. Naprawdę wolałabym, by wrzeszczał, niż stał tak spokojnie, zabijając mnie spojrzeniem.

Nie potrafiłam zareagować ani nic powiedzieć. Moje ciało mnie zdradziło. Tak samo mózg. Dlatego tylko stałam naprzeciw Nathaniela z szeroko otwartymi oczami. Skąd on wiedział? Miał się nie dowiedzieć! To miało pozostać tajemnicą! Cholera, nie przygotowałam się na taką okoliczność. Powoli zamrugałam, starając się coś zrobić. Cokolwiek. Niby co miałam mu powiedzieć? Skłamać? I tak by nie uwierzył. Powiedzieć prawdę i rozpętać burzę? Wiedziałam, że to nie skończy się dobrze.

To nie miało prawa skończyć się dobrze. Żaden scenariusz nie zakładał takiej opcji.

— Nate… — zaczęłam cichutko, zdławionym głosem.

— Odpowiedz — warknął.

Kątem oka zauważyłam, jak zaciska dłonie w pięści. Białe knykcie kontrastowały z czarnym materiałem jego skórzanej kurtki. Hamował się. Ledwo, ale się hamował.

Za to ja zastanawiałam się, co mam zrobić. Dopadła mnie niewyobrażalna ochota, by uciec i schować się pod kołdrą w swoim bezpiecznym pokoju. To była sytuacja bez wyjścia.

— Nie wiedziałam, dokąd jedziemy. Jasmine po mnie przyjechała i powiedziała, że ktoś chce mnie widzieć, więc się zgodziłam, ale przysięgam, że nie miałam pojęcia, że jedziemy do niej! — wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu, zerkając na chłopaka niemal błagalnie.

Jego wyraz twarzy się nie zmienił. Nadal patrzył na mnie ze wściekłością w oczach. Ten wzrok przebijał moje ciało na wskroś. Kuliłam się pod nim coraz bardziej. Mocno zaciśnięta szczęka i napięte mięśnie Nate'a uświadomiły mi, że spokój nie potrwa zbyt długo. Odważyłam się unieść głowę i spojrzeć mu w twarz, ale kiedy nasze oczy się spotkały, zrozumiałam, że to był błąd. Jęknęłam, gdy dostrzegłam, z jaką nienawiścią na mnie patrzył. Gwałtownie nabrałam powietrza. To bolało. Dosłownie, jakby wbijał mi szpilki w każdą komórkę, w każdy nerw.

— Rozmawiałaś z nią — wysyczał lodowatym tonem.

Z przerażeniem patrzyłam, jak jego ciało zaczęło lekko dygotać.

O mój Boże.

— Nate, proszę — szepnęłam zdławionym głosem, unosząc drżące dłonie. Nie umiałam się skupić na tym, co chciałam powiedzieć. Nie potrafiłam patrzeć na jego napięte mięśnie i przerażającą twarz. — Nie miałam pojęcia, że ona chce się ze mną spotkać. Jasmine po mnie przyjechała i nic mi nie powiedziała. Nate, proszę, posłuchaj mnie…

— Nie możesz zrozumieć, że, kurwa, nie o wszystkim musisz wiedzieć? — szepnął, ale ten szept brzmiał jak najgłośniejszy krzyk. Ranił moje uszy. — Pozwoliłem ci ładować się z butami w moje prywatne sprawy? Jesteś aż tak wścibska, że musisz wiedzieć o wszystkim? — mówił coraz głośniej, nie spuszczając ze mnie przerażającego spojrzenia czarnych oczu.

— Chryste, nie rozumiesz, że nie wiedziałam gdzie i po co jadę?! — krzyknęłam, czując przypływ energii. Musiałam mu to wyjaśnić. — Nie szukałam z nią na siłę kontaktu! Nie miałam pojęcia, gdzie jest, i nie interesowało mnie to, bo to twoja sprawa! Ale co miałam zrobić, skoro Jasmine mnie do niej zawiozła? Dopiero tam dowiedziałam się, kto chce ze mną rozmawiać!

— Wyjść? Powiedzieć, że szanujesz mnie na tyle, aby nie dowiadywać się na własną rękę o pewnych rzeczach, dopóki sam ci o nich nie powiem? Powiedzieć, że to nie jest dobry pomysł, bo mogę poczuć się z tym źle? — wyrzucił z siebie, po czym parsknął złym śmiechem. Zachowywał się jak szaleniec. — Nie musiałaś z nią rozmawiać. Kurwa, nie masz prawa wpierdalać się w nie swoje sprawy! — wrzasnął, a ja wzdrygnęłam się, przymykając oczy.

— Możemy spokojnie pogadać? — zapytałam cicho, pociągając nosem. — Nate, wiem, że nie powinnam, ale skoro chciała ze mną porozmawiać, to nie mogłam się nie zgodzić. To byłoby po prostu nieuprzejme — wyjaśniłam, co skwitował głośnym parsknięciem.

Mógł sobie darować.

— Nieuprzejme? — zapytał z szerokim uśmiechem, ukazując swoje równe białe zęby. — Nieuprzejme?! — powtórzył z naciskiem. — W dupie mam to, co jest uprzejme! Nie masz, kurwa, prawa wtrącać się w moje prywatne sprawy i nie chcę, żebyś to robiła, rozumiesz?! Czy mam ci to przeliterować?!

Był zły i miał do tego święte prawo. Chronił swoją prywatność, a ja przekroczyłam granicę i to była iskra, która doprowadziła go do wybuchu. Rozumiałam to, ale mimo wszystko mnie to bolało. Jego słowa, nienawiść, z jaką na mnie patrzył, i ta wrogość, z jaką się do mnie zwracał. To przecież nie była moja wina. Tak, chciałam mu nic nie mówić, ale właśnie po to, by uniknąć sytuacji takiej jak ta. Nate był cholerykiem, a ja nie miałam ochoty się z nim kłócić. Tak, zepsułam to. Trzeba było mu powiedzieć…

Z trudem przełknęłam ślinę, zwilżając suche gardło. Pociągnęłam nosem i zamrugałam, starając się jakoś pozbierać do kupy. Musieliśmy pogadać na spokojnie. Bez kłótni i niedopowiedzeń.

— Starałem się, chciałem być lepszy… Kurwa, ale ty musisz wpierdalać się tam, gdzie nie powinnaś!!! — krzyknął, odwracając głowę w prawo. Wbił wzrok w szafkę z butami, a ja czułam zawroty głowy. — Jakie to typowe.

— To nie jest moja wina i nie masz prawa tak do mnie mówić — powiedziałam poważniej.

Przesadził. Miałam dość wyrzutów z jego strony.

— Mam, bo to ty do niej pojechałaś! I ty z nią rozmawiałaś!

— To, że Darcy cię zraniła, nie daje ci prawa do tego, żebyś ty ranił innych!

Cisza. Nastała głucha cisza.

Zastanawiałam się, czy ja właśnie powiedziałam to, co powiedziałam.

Co ja najlepszego zrobiłam?

Nate nieznacznie drgnął w reakcji na moje słowa. Otworzył usta, marszcząc delikatnie brwi. Patrzyłam, jak powoli odwraca głowę w moją stronę i spogląda na mnie pustym wzrokiem. Wydawał się tak cholernie wyprany z uczuć. Wstrzymałam powietrze w płucach na kilkadziesiąt sekund, bojąc się chociażby odetchnąć.

Nie odezwał się. Nie krzyknął. Nie zrobił nic. Patrzył na mnie beznamiętnie. W jego oczach była tylko czerń.

Jakim cudem mogłam to zrobić? Dlaczego ja to w ogóle powiedziałam? Tak, byłam zła, ale czemu musiałam być taką kretynką? Co ja najlepszego zrobiłam…

— Co ty powiedziałaś? — zapytał zimnym tonem, wpatrując się we mnie pytającym wzrokiem.

Czułam coraz większe duszności, a obraz zaczął mi się rozmazywać. *Nie, nie, nie.*

— Nate, ja… — zaczęłam słabo.

Nie dał mi skończyć. Uniósł jedną dłoń, a drugą wsadził do kieszeni czarnych jeansów. Patrzyłam na jego poważną twarz. Wyglądał, jakby nie chciał już niczego od życia.

— Skąd o niej wiesz? — zapytał, po czym przełknął ślinę, mrużąc oczy.

Nie widziałam innej opcji, niż powiedzieć prawdę.

— Wyciągnęłam to kiedyś z Laury — przyznałam się, nie patrząc mu w oczy. Wbiłam wzrok w jego tors. Zjadało mnie poczucie winy i marzyłam, aby to wszystko okazało się koszmarem, z którego zaraz się obudzę. — Nie bądź na nią zły, zmusiłam ją do tego. Wiesz, jaka jest…

Na długą chwilę zapanowała cisza. Czułam ciężkie spojrzenie chłopaka i było mi przez to jeszcze gorzej.

— Nate, ja…

— Kiedy? — zapytał krótko.

To mnie łamało.

— Przed walką, którą dla mnie wygrałeś.

Ponad pół roku. Ponad pół roku o tym wiedziałam, a on nie zdawał sobie z tego sprawy. Świadomość, jak to zabrzmiało, zdołowała mnie jeszcze bardziej. W końcu odważyłam się unieść głowę, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, dotarło do mnie, że wszystko zrujnowałam. To wszystko, co udało nam się jakoś odbudować w przeciągu miesiąca. Nate patrzył na mnie bez wyrazu, obco, jakby nie wiedział, kim jestem. Jakbym była nic nieznaczącą osobą, którą przypadkowo mijał na ulicy. Czysta obojętność. Nic nie powiedział. Ruszył w moją stronę i spojrzał na drzwi. Wyciągnął dłoń, aby chwycić klamkę i je otworzyć, i właśnie wtedy zrozumiałam, że muszę coś zrobić. Cokolwiek, byleby go zatrzymać. W jednej sekundzie złapałam za jego ramię, chwytając się go jak ostatniej deski ratunku.

— Nate, błagam. Porozmawiajmy, proszę cię — szepnęłam łamiącym się głosem, trzymając jego rękę, ale on otworzył drzwi i siłą wyrwał się z mojego uścisku.

Poczułam nieprzyjemny chłód, gdy się odsunął i bez słowa wyszedł z mojego domu. Zatrzasnął drzwi, a ja spadłam w pustą otchłań.

Z głośno bijącym sercem patrzyłam przed siebie, a obraz rozmył mi się przez łzy, które zebrały się w kącikach moich oczu. Pociągnęłam nosem, zaciskając powieki. Nie wierzyłam, że to rzeczywiście miało miejsce. Powoli uniosłam drżące dłonie, wplątałam je we włosy i pociągnęłam za nie u nasady. Ogarnęła mnie rozpacz i osunęłam się na kolana.

— Co ja najlepszego zrobiłam? — powtórzyłam ponownie, tym razem na głos. Jeszcze mocniej pociągnęłam za włosy, a dwie łzy spłynęły po moim rozgrzanym policzku.

Nigdy nie powinnam była wypowiadać tych słów. Przecież Laura tłumaczyła mi, że o Darcy się nie mówi. On nie chciał, bym o niej wiedziała, a poznał prawdę w najgorszy możliwy

sposób. Nie zamierzałam tego powiedzieć. Po prostu miałam dość jego oskarżeń, więc wykrzyczałam to w złości…

Otworzyłam oczy i popatrzyłam na drzwi, którymi chwilę wcześniej wyszedł Shey. I wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę.

Walka.

Momentalnie wyciągnęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer Nate'a. Drżącymi dłońmi przystawiłam telefon do ucha, modląc się, aby odebrał. Na marne. Po pięciu sygnałach przerzucało mnie na pocztę. Nie poddałam się i zadzwoniłam drugi raz. Niestety po czterech moich próbach wyłączył telefon. Cholera. Niewiele myśląc, zadzwoniłam do Parkera, ale jak na złość on też nie odebrał.

Nikt z nich nie odbierał.

***

Są takie momenty w życiu, kiedy człowiek zastanawia się nad sensem swojego istnienia. Jedno z najbardziej istotnych pytań egzystencjalnych, jakie można sobie zadać, to: „po co żyję?". Można sobie żartować, wymyślać dziwne odpowiedzi, ale ostatecznie to pytanie dopada chyba każdego. I odpowiedź jest ważna.

Wiele razy zastanawiałam się nad swoim życiem. Dlaczego jestem tym, kim jestem. I ile jeszcze będę, bo w każdej chwili mogło mi się coś stać. Tak jak każdej innej osobie. Ale ja wciąż istniałam. Po co?

Gdy zadzwonił telefon, przerywając moje rozmyślania, zdałam sobie sprawę, że nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Podniosłam dzwoniącego iPhone'a z materaca łóżka, na którym siedziałam ze skrzyżowanymi nogami. Blask ekranu rozjaśnił połowę mojego pogrążonego w mroku pokoju oraz moją twarz. Zmarszczyłam brwi, widząc zdjęcie kontaktu. Próbowałam dodzwonić się do niej wcześniej, ale nie odbierała. *Nikt z nich nie odbierał*.

Powoli przejechałam palcem po ekranie i przyłożyłam telefon do ucha. Usłyszałam cichy szum, kiedy w kompletnej ciszy zastanawiałam się, co dalej. Spędziłam w swoim pokoju dwie godziny, próbując dodzwonić się do Nathaniela i do innych, ale na moje nieszczęście nie udało się. Po dwóch godzinach, gdy już odchodziłam od zmysłów, Laura postanowiła dać o sobie znać. Nie wiedziałam, czego oczekuję. Nie wiedziałam, co chcę usłyszeć i o co zapytać, ale kiedy w końcu się odezwała, czułam, że nie usłyszę niczego dobrego.

— Victoria, przyjedź tu — powiedziała wprost.

Słyszałam, że płakała.

Nie odpowiedziałam, bo nie byłam w stanie. Wiedziałam, że była z nim. Oni wszyscy z nim byli, tylko nie ja.

Czy to już czas na łzy?

— Victoria, on przegrał.

Rozdział 15. Nowe ślady

Każdy przeżył coś takiego w swoim życiu chociażby raz. Moment, gdy wszystko wokół się zatrzymuje. Czas, myśli, istnienie. W tej jednej chwili czuje się wszystko, choć tak naprawdę nie czuje się niczego. I to jest chyba najgorsze. Wpadnięcie pomiędzy dwie skrajności, spomiędzy których nie można się wyrwać. Właśnie tak czułam się w tamtym momencie. Zawieszona pomiędzy perspektywą rozpadnięcia się pod wpływem emocji a totalną znieczulicą.

W mojej głowie echem odbijały się słowa Laury, które wypowiedziała kilka sekund wcześniej. A może minut? To nie było istotne. Słyszałam tylko te trzy słowa: „Victoria, on przegrał".

Rozchyliłam drżące wargi i pustym wzrokiem wpatrywałam się w ciemność, która mnie otaczała. Dłoń, którą ledwo trzymałam telefon, zamarła przy moim uchu. Całe moje ciało zamarło. Czułam paraliż każdego mięśnia. Nawet moje serce przestało wybijać swój standardowy rytm.

Nie, to się nie działo. To się nie działo naprawdę. Tkwiłam w sennym koszmarze, z którego zaraz miałam się obudzić.

— Victoria, jesteś tam? — Zapłakany i drżący głos Laury Moore wypełnił ciszę, która zawisła między nami.

Nie byłam w stanie zareagować. W tamtej chwili nie mogłam nawet poruszyć małym palcem, a co dopiero coś odpowiedzieć.

Ona tego nie powiedziała. Nie powiedziała.

— Vic… — pisnęła cicho dziewczyna, pociągając nosem. W tle słyszałam zduszone rozmowy oraz jakiś hałas. Głębokie westchnienie Laury odbiło się echem w mojej głowie, gdy zamglonym wzrokiem taksowałam swój pokój. — To wszystko wymknęło się spod kontroli. Jest naprawdę źle. Proszę, przyjedź, bo on… Vic, to wszystko się skomplikowało.

I dopiero to sprawiło, że odzyskałam głos.

Chwilę zajęło mi wyrwanie się z letargu, w jaki wpadłam ze strachu o Nate'a, a kiedy już to zrobiłam, poczułam zawroty głowy. Spróbowałam unormować oddech i zamrugałam, by obraz mi się wyostrzył. Serce obijało mi żebra, powodując cholerny ból, ale wtedy nie było to ważne. Z coraz większym strachem pociągnęłam się za włosy.

— Laura? — zapytałam w końcu, a słowa ledwo wydobywały się z mojego gardła. — Laura, co się stało? Gdzie wy jesteście? — wyrzucałam z siebie pytania, jednocześnie wstając z łóżka. Prawie się przewróciłam, ale w ostatniej chwili podtrzymałam się szafy stojącej naprzeciw.

A dalej było coraz gorzej. Paraliż i niedowierzanie zastąpiła panika. Wiedziałam, że Nathaniel miał walkę, ale nie miałam pojęcia gdzie. I te cholerne słowa. „Victoria, on przegrał". Nie, to było niemożliwe. On nigdy nie przegrywał i teraz też nie mógł. Siedział tam lekko poturbowany, ale cały. Wygrał. Na pewno wygrał. Po jego wyjściu spędziłam w swoim pokoju dwie godziny, w duchu błagając, by nic mu się nie stało. Nie było opcji, żeby to działo się naprawdę. *Nie, nie. On wygrał i wszystko jest w porządku.*

Wszystko musi być w porządku, bo to moja wina.

— Obok Downtown, kawałek za kinem jest taki stary budynek. To tutaj. Błagam, pospiesz się — załkała.

Zmarszczyłam brwi, kiedy usłyszałam głośny krzyk, prawdopodobnie Jasmine.

— Downtown? — zapytałam, mając nadzieję, że się przesłyszałam. — Przecież to środek miasta.

— Teraz tutaj zorganizowano walkę.

Nie potrzebowałam nic więcej. Walka. Znów chodziło o walkę. Walkę, którą on przegrał. A przegrana mogła doprowadzić do tragedii.

— Laura, co z nim? — wyszeptałam drżącym głosem, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, czy chcę usłyszeć prawdę. Mogła okazać się zbyt bolesna.

To wszystko twoja wina, Victorio.

Przez długą chwilę milczała, a ja się trzęsłam. Niewiedza mnie zabijała, a jedyne, czego pragnęłam, to usłyszeć, że wszystko z nim w porządku. Wtedy nie obchodziło mnie, jak się zachowywałam. Byłam zdruzgotana.

W końcu Laura ponownie cicho westchnęła, zapewne zastanawiając się, co ma mi powiedzieć. Zamarłam i czekałam. W głowie miałam tylko jedną myśl.

Błagam, bądź cały i zdrowy. Proszę.

— Nie jest zbyt dobrze.

To wystarczyło. Nawet nie odpowiedziałam. Opuściłam rękę, którą trzymałam swój telefon. Nie interesowało mnie to, czy Laura coś mówi, czy nie. Łapiąc powietrze, jakby było najcenniejszym skarbem, stałam pośrodku swojego pokoju i docierało do mnie to, co się stało. On przegrał. Przegrał walkę, był ranny, pewnie poważnie, i cierpiał. Przegrał. A zawodnicy, którzy przegrywają, nie schodzą z ringu w dobrym stanie. Czasami nie schodzą w ogóle…

I to wszystko było moją winą! To ja powiedziałam mu o Darcy. To ja się z nim pokłóciłam przed walką, chociaż, kurwa, wiedziałam przecież, że musi być w pełni skupiony. To ja byłam u jego matki bez jego wiedzy i zgody. To ja go zdenerwowałam i to wszystko było moją pieprzoną winą…

Jak błyskawica wypadłam z pokoju. Niezbyt dobrze pamiętałam, jak zbiegłam po schodach i dotarłam do wyjścia. Miałam tylko jeden cel i to na nim się skupiłam. Musiałam jak najszybciej znaleźć się przy Nathanielu. Nie interesowało mnie, czy będzie chciał mnie widzieć, czy nie. Musiałam dostać się do Downtown za wszelką cenę i go zobaczyć. Przekonać się, że żyje.

Mojej matki nadal nie było w domu, a Theo leczył kaca w swoim pokoju, więc w salonie prócz Kota śpiącego na kanapie nie było nikogo innego. W dłoni mocno ściskałam swój telefon, a mój oddech był nierówny i płytki. Ze wszystkich sił chciałam myśleć optymistycznie, ale nie byłam w stanie. W tamtej chwili nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż to, co mogło się tam wtedy dziać. Gdy wkładałam drżącymi rękami adidasy, w głowie huczało mi tylko jedno.

To twoja wina.

Pociągnęłam nosem, po czym z zaciętą miną chwyciłam kluczyki od auta i otworzyłam drzwi. Wyszłam i mocno je za sobą zatrzasnęłam. Dokładnie tak, jak zrobił to on kilka godzin wcześniej. Kiedy był tak zdenerwowany i rozczarowany mną i moimi słowami, że nawet nie mógł na mnie patrzeć. A potem stanął do walki rozproszony przeze mnie i przez to, czego się dowiedział.

Resztkami sił powstrzymałam się od płaczu. Z każdą sekundą bałam się i denerwowałam coraz bardziej. Moje ciało przestało mnie słuchać. Pulsująca od nadmiaru informacji głowa zaczęła mnie lekko boleć, ale zignorowałam to i spojrzałam na czarnego mercedesa na podjeździe. Szybko zbiegłam po czterech schodkach, a potem ruszyłam na miękkich nogach w jego stronę, ściskając kluczyki w zimnej dłoni. Prawie rzuciłam się na drzwi auta, chcąc je otworzyć, ale ręce tak mi dygotały, że nie byłam w stanie tego zrobić. Wściekałam się coraz bardziej, klnąc pod nosem na cholerny zamek w drzwiach i na swoją nieporadność, która wywoływała we mnie jeszcze większy stres. Na dworze było ciemno i zimno.

— Kurwa mać!!! — zaklęłam siarczyście, po czym krzyknęłam krótko, zaciskając

powieki i pięści.

Wbiłam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. Zabolało, ale w tamtym momencie ból był dobry, bo trzymał mnie przy zdrowych zmysłach. Oparłam się o drzwi auta, robiąc serię głębokich wdechów i wydechów. Nie potrafiłam nawet trafić kluczem w zamek, więc jak miałam dojechać do centrum tak, żeby nie zabić się po drodze? Stres mnie pokonał, a to dobijało mnie jeszcze bardziej. Poczułam zbliżający się atak paniki.

Właśnie wtedy usłyszałam hałas. Odwróciłam głowę i ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam taksówkę, która podjechała pod dom Hamiltonów tuż obok. Drzwi niedużego auta otworzyły się, a po chwili wysiedli z niego pani Hamilton i jej mąż, który zadowolony zaczął gawędzić z kierowcą.

Już wiedziałam, co mam zrobić. Niewiele myśląc, pędem ruszyłam w tamtą stronę, wciskając po drodze kluczyki od auta w kieszeń bluzy. Przebiegłam cały trawnik i wpadłam na chodnik, na którym stali nasi sąsiedzi.

— Dobry wieczór — wysapałam, kiedy znalazłam się w bliskiej odległości od nich, i zwolniłam kroku.

Starsza kobieta w bordowym płaszczu popatrzyła na mnie, po czym wesoło się uśmiechnęła.

— O! Witaj, Victorio — zaczęła miłym głosem, podczas gdy pan Hamilton był zajęty płaceniem. — Coś się stało?

— Nie, tylko zauważyłam, że przyjechali państwo taksówką, a ja się naprawdę spieszę, więc się zastanawiałam, czy nie mogłabym pojechać tą. Niestety skończyło mi się paliwo w aucie — skłamałam, wskazując kciukiem na swój samochód, który stał kilkanaście jardów za mną. Starałam się wyglądać w miarę normalnie i nawet się uśmiechnęłam, ale przez makabryczne wizje w mojej głowie pewnie wyszedł mi z tego niezbyt ładny grymas.

— Ależ nie ma problemu. — Nasza sąsiadka machnęła ręką, zerkając na swojego męża, który właśnie wyprostował się i również spojrzał w moją stronę. — Victoria pojedzie tą taksówką — poinformowała go, na co skinął głową.

— Bardzo dziękuję — mruknęłam naprawdę wdzięczna, kiedy otwierałam tylne drzwi auta. Szybko władowałam się do środka, patrząc na profil taksówkarza obserwującego ulicę. — Do Downtown. Byle szybko.

Kiedy mężczyzna skinął głową, po czym ruszył, westchnęłam, poprawiając się na siedzeniu. Przetarłam dłonią twarz, zastanawiając się, co dalej.

Na pewno żył. Musiał żyć. Laura powiedziała, że jest z nim źle, ale nie tak, by doszło do… Mój Boże, nie było innej opcji. Pociągnęłam nosem, patrząc na widok miasta za oknem. Podczas tej drogi naprawdę chciałam się skupić na wszystkim innym oprócz walki i stanu Nate'a, tyle że nie mogłam. W mojej głowie pojawiały się coraz bardziej makabryczne wizje. Tyle rzeczy mogło się stać! Rzadko przegrywał. Ba! Odkąd poznałam go bliżej, nie było takiej walki, z której nie wyszedłby zwycięsko. On po prostu był niepokonany.

Aż do tamtej nocy.

Nie chciałam, by coś mu się stało, nie zrobiłam tego specjalnie. Nie zamierzałam powiedzieć mu o Darcy i o jego matce, samo tak wyszło. Wykrzyczałam to w przypływie złości. A teraz reagowałam tak, jak reagowałam. Nasza relacja nie była taka jak dawniej, ale przecież znaliśmy się, był dla mnie w jakiś sposób ważny. Nic dziwnego, że wiadomość o jego przegranej tak mnie uderzyła. Wiedziałam, dlaczego tak było. Po prostu to wszystko działo się z mojej winy, miałam wyrzuty sumienia i dlatego tak bardzo się tym przejęłam.

A może po prostu znów chciałam oszukać samą siebie?

Kiedy zobaczyłam budynek kina przez przednią szybę, prawie w trakcie jazdy

otworzyłam drzwi samochodu, w międzyczasie rzucając kierowcy banknot, który wyciągnęłam wcześniej zza etui swojego telefonu. Nie czekając na wydanie reszty, wyskoczyłam z auta i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Kierowca pewnie niezbyt mnie polubił za moje zachowanie, ale w tamtej chwili zupełnie się tym nie przejęłam. Rozejrzałam się dookoła. Zobaczyłam kilka samochodów i ludzi spacerujących po centrum.

Zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę znajdującego się w niedalekiej odległości od kina budynku, w którym kiedyś znajdowała się fabryka butów. Teraz to miejsce niszczało, bo nikt nie był zainteresowany kupnem. Ze złością zastanawiałam się, jaki idiota wpadł na pomysł zorganizowania walki w centrum miasta. W każdej chwili mogła zjawić się tam policja i pozamykać wszystkich. Z każdym kolejnym krokiem docierało do mnie, jak bardzo popieprzone to wszystko było. Ci ludzie, organizatorzy, zawodnicy. To całe miasto, które na to zezwalało. Te walki nie miały zasad, liczyły się krew i widowisko. Ludzie chcieli poczuć odrobinę ryzyka w nudnej codzienności, rozerwać się kosztem zdrowia i życia innych. Jak ktoś tak dobry jak Nate mógł brać w tym udział?

Szłam żwirową ścieżką, rozglądając się na boki. Byłam sama. Słyszałam jedynie odgłosy miasta i swój przyspieszony oddech oraz bicie swojego serca. Światło tutaj nie docierało, dlatego byłam zdana na swój wzrok, który w ciemności niezbyt sobie radził. Doszłam pod budynek, który na pierwszy rzut oka wydawał się pusty. Stara, ciemna budowla przerażała swoim wyglądem. Nie widziałam nikogo dookoła, więc postanowiłam wyciągnąć telefon, aby zadzwonić do Laury.

— Victoria?

Podskoczyłam, słysząc cichy szept za sobą, kiedy byłam w trakcie grzebania w swojej kieszeni z zamiarem wyjęcia iPhone'a. Odwróciłam się i spojrzałam na drobną postać stojącą niedaleko mnie.

— Laura? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie, kiedy dotarło do mnie, że znałam tę sylwetkę i dziewczęcy głosik.

Nie minęła sekunda, a dziewczyna wyłoniła się z mroku i podbiegła do mnie, a potem mocno mnie objęła. Przymknęłam oczy i poczułam się nieco spokojniej, ponieważ jej obecność była naprawdę kojąca. Przez krótką chwilę stałyśmy, mocno się przytulając.

— Laura, co się dzieje? O co chodzi? Gdzie on jest? — Kolejne pytania wylatywały z moich ust z prędkością pocisków wystrzeliwanych z karabinu maszynowego.

Dziewczyna pociągnęła nosem, wyswobadzając się z mojego uścisku. Odsunęła się na kilkanaście cali, nie patrząc mi w oczy. Mimo panującej wokół ciemności doskonale widziałam ślady tuszu na jej policzkach i potargane włosy. Lekko drżała i oddychała głośniej niż zwykle, co wystraszyło mnie jeszcze bardziej. Czułam, że moje serce wysiądzie, jeśli nie dowiem się prawdy.

— Laura, do cholery. Spójrz na mnie — powiedziałam nieco za ostro, w tamtej chwili nie obchodziło mnie jednak to, że jestem niemiła.

Nie miałam pojęcia, co się z nim działo, a ona wciąż milczała!

Musiałam go zobaczyć, nawet jeśli on sobie tego nie życzył. Musiałam sprawdzić, czy wszystko jest z nim dobrze. Musiałam…

— Nate dziś walczył z Colsonem — zaczęła drżącym głosem, unosząc na mnie błyszczące od łez oczy.

Kiwnęłam głową, chcąc usłyszeć więcej.

— Wszyscy myśleliśmy, że będzie w porządku. W końcu walka jak walka. Colson jest jednym z lepszych, ale Nate był w świetnej formie, więc wygrana to była tylko formalność. — Jęknęła, przecierając dłonią swoje policzki.

Nie spuszczałam z niej wzroku. Znów traciłam oddech.

— I?

— Zawsze było tak, że na walki Nate przyjeżdżał z Jasmine i ona potem zawoziła go do domu i mu pomagała. Trener Nate'a i Aiden przeważnie już czekali razem z Lukiem — wyjaśniła, na co skinęłam głową.

Kojarzyłam tego całego Aidena, bo kiedyś zostałam zaproszona przez Sheya na jego imprezę. Wiedziałam, że również pomagał Nate'owi w walkach.

— My przyjeżdżamy zwykle gdzieś tak piętnaście minut przed rozpoczęciem. Zawsze idziemy do szatni, aby życzyć Nate'owi powodzenia. Teraz też tak zrobiliśmy. Wszyscy tam byli. Z wyjątkiem Nate'a.

— Jak to?

— Jasmine była cholernie przybita, a to nie zdarza się jej zbyt często. Okazało się, że pokłóciła się z Nate'em, ale nie chciała powiedzieć o co. Chłopaki do niego dzwonili, bo nikt nie wiedział, gdzie jest, ale nie odbierał. Nie wchodziło w grę, że zrezygnował, bo nigdy tego nie zrobił. Zaczęliśmy się niepokoić. Przyjechał dopiero pięć minut przed walką — dodała znacznie ciszej, a następnie spuściła wzrok, przełykając ślinę.

Było mi coraz bardziej niedobrze, nasiliły się moje zawroty głowy i skurcze żołądka. Cholera, nie tak to wszystko miało wyglądać.

— Był zły. Mocno. Szybko się przebrał i nie odezwał się do nas ani słowem. Nie mieliśmy pojęcia, co się stało. Nie chciał rozmawiać z Parkerem, a na Jasmine nawet nie spojrzał. A potem wyszedł na ring.

Przymknęłam oczy, chcąc się chociaż trochę opanować. Każde słowo Laury mnie bolało. I znów ta myśl. To wszystko było spowodowane naszą rozmową. Każda jego rana. Każdy cios, który go dosięgnął.

— Walczył jak nie on. Był rozkojarzony. Wymierzał źle ciosy, nie blokował, nie robił niczego oprócz walenia wściekle na oślep. To była naprawdę brudna walka. W czwartej rundzie Colson powalił Nate'a na matę, a on… już nie wstał.

Wciągnęłam powietrze, znów czując mrowienie pod powiekami. Odchyliłam głowę, spoglądając na czarne niebo, na którym nie świeciła ani jedna gwiazda.

Wtedy w pełni zrozumiałam, po co on to robił. Po co spotykał się ze swoimi przyjaciółmi dzień przed walką w miłej atmosferze. Jeden z powodów był taki, że chciał się pożegnać w zgodzie, na wszelki wypadek. Drugim było to, że jego to po prostu uspokajało. Nie kłócił się z nikim, nie potęgował napięcia i się wyciszał. Moje słowa to zepsuły. Cholerny zbyt długi język i niepotrafiąca zamknąć się na czas Victoria!

— Po co do mnie zadzwoniłaś? — zapytałam cicho.

Wzruszyła słabo ramionami. Byłam pewna, że i ona, i reszta nie wiedzieli o naszej rozmowie. Być może Jasmine się domyśliła. Więc dlaczego chciała, żebym przyjechała akurat ja? Już wzywali mnie na ratunek w sytuacjach kryzysowych, ale nic nigdy z tego nie wyszło. Nie byłam dla Nate'a wystarczająco ważna. Nie słuchał mnie. Czemu teraz miałoby być inaczej?

— Gdzie on w ogóle jest? — zapytałam.

— Może ty dasz radę go uspokoić. Nas nie słucha — wymamrotała, bezradnie opuszczając ręce.

— Gdzie on jest? — powtórzyłam pytanie, zawieszając wzrok na jej lśniących tęczówkach.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego złapała mnie za nadgarstek, po czym ruszyła przed siebie, a ja pozwoliłam jej się prowadzić. Plułam sobie w brodę za tę całą sytuację. Wiedziałam, że to nie była moja wina z tymi odwiedzinami matki Sheya. To było zaaranżowane, a ja zostałam

w to jedynie wplątana, ale i tak miałam głupie wyrzuty sumienia. Miał trochę racji w swoich słowach, mogłam zrezygnować, ale ciekawość ze mną wygrała. Nate strzegł swojej prywatności jak oka w głowie, a ja tego nie uszanowałam. Niewiele trzeba było, aby go rozjuszyć. Mnie niestety udawało się to za każdym pieprzonym razem.

Nim się zorientowałam, Laura pociągnęła mnie w stronę schodków prowadzących w dół do jakichś ciemnych drzwi. Szybko po nich zbiegłyśmy, po czym dziewczyna otworzyła drzwi i weszła do środka, a ja za nią. Było tam cieplej niż na zewnątrz, a słabe jarzeniówki umieszczone na niskim suficie jako tako oświetlały ponure wąskie korytarze. Zmarszczyłam nos przez niezbyt miły zapach tam panujący i obrzuciłam wzrokiem graffiti i niecenzuralne napisy na ścianach. Nigdy nie byłam w środku tego budynku. Znalazłyśmy się w piwnicy.

— Tędy. Chodź — mruknęła Laura, ruszając korytarzem przed siebie.

Niepewnie poszłam za nią. Sklepienie nie wyglądało najlepiej, więc zaczęłam się dodatkowo stresować. Serce biło mi nierówno i bolała mnie głowa. Po kilkunastu jardach za jakimś zakrętem ujrzałam przed sobą blond czuprynę Matta, który z rękami założonymi na piersi opierał się o jedną ze ścian. Zwiesił głowę, a oczy miał przymknięte.

— Jesteśmy.

Na słowa Moore Donovan otworzył oczy. Po chwili zrozumiał, co miała na myśli, i automatycznie się wyprostował. Na jego twarzy zobaczyłam ulgę.

— I całe szczęście. Ten baran w ogóle nas nie słucha — zaczął od razu, krzyżując spojrzenie z Laurą. — Parker i Thiago od dwudziestu minut starają się mu przetłumaczyć, że nie może jechać sam, a on jest całkowicie wyłączony. Zabrał kluczyki od swojego samochodu i pakuje rzeczy, chociaż ledwo zgina palce. Mówi się do niego jak do ściany.

— Matt, może trzeba by go zawieźć do szpitala? — zapytała cicho Moore, patrząc na niego swoimi wielkimi oczami. — Chociaż na zwykłe badanie! — zaznaczyła od razu, kiedy chłopak jęknął, przymykając powieki. — Sam widziałeś, jak dziś oberwał. Dostał tyle razy… nie chcę, by coś mu się stało.

— Dobrze wiesz, że ja też nie, ale to jest niewykonalne — mruknął cicho. — Nie przekonasz go.

— Gdzie on jest? — przerwałam im, na co oboje zamilkli i popatrzyli na mnie.

Znów czułam te cholerne palce, które zaciskały mi się na szyi. Objęłam się ramionami, by powstrzymać drżenie rąk. Uniosłam hardo głowę. Przybrałam bojową postawę, ale prawda była taka, że jak jasna cholera bałam się konfrontacji z Nate'em.

— Tam — odpowiedział chłopak, wskazując na drzwi naprzeciw. Patrzyłam na nie z gulą w gardle. Biała farba, którą były pomalowane, łuszczyła się i płatami odpadała z drewnianej płyty. — Chce jechać sam do domu. Spróbuj go przekonać. Ciebie może posłucha.

— Dlaczego miałby? — zapytałam, nadal patrząc na drzwi.

Czułam na sobie ich czujne spojrzenia, ale wtedy myślałam tylko o tym, co czeka na mnie w tamtym pokoju. Nate z pewnością nie wiedział, że przyjechałam, a zważywszy na okoliczności… nie byłam pewna, czy to był dobry pomysł.

— Dobrze wiesz. Wszyscy wiemy — odpowiedziała Moore, jakby to było oczywiste.

Ale oni nie byli świadomi, że to ja przyczyniłam się do przegranej Nate'a.

Przygryzłam wargę, spuszczając wzrok. Zdenerwowana patrzyłam, jak Matt łapie poobdzieraną okrągłą klamkę i zaciska na niej palce.

— Ostrzegam, że to nie będzie przyjemny widok.

Gdy to wyszeptał, przekręcił gałkę, a drzwi lekko się uchyliły. Miałam mroczki przed oczami, więc nie widziałam, jak chłopak wszedł do pomieszczenia, a po nim Laura. Byłam pewna, że nie dam rady zrobić ani jednego kroku, bo moje stopy prawie przyrosły do podłogi.

Cudem udało mi się stanąć w progu i już wtedy wiedziałam, że widoku, jaki ujrzałam, nie zapomnę do końca życia.

Pomieszczenie było spore. Pokój z białymi ścianami oświetlało kilka żarówek. W jego rogu stała kanapa, na której z niewyraźną miną siedział Scott, a obok niego wcale nie lepiej wyglądający Parker. Tuż przy nich stał wysoki chłopak z brązowymi włosami. Grzywka opadała mu na czoło i miał charakterystyczny orli nos. Aiden. Laura z Mattem stanęli po mojej prawej stronie przy ścianie, nie patrząc na nikogo.

W końcu zobaczyłam i jego. Stał tyłem do mnie obok drewnianej szafy. Ścisnęło mi się serce, kiedy spojrzałam na powieszony na jej drzwiach biały ręcznik z bardzo wyraźnymi czerwonymi plamami. Jego krew.

Miał na sobie czarną bluzę z kapturem, który zarzucił na głowę, oraz czarne jeansy. Tuż obok niego stał czarnoskóry barczysty mężczyzna około pięćdziesiątki, którego kojarzyłam z poprzednich walk. Mówił coś do Nate'a i nachylał się w jego stronę z niezbyt zadowoloną miną, ale zamilkł, kiedy zdał sobie sprawę, że w pomieszczeniu znajduje się jeszcze jedna osoba. Spojrzał na mnie ciemnymi oczami, przez co poczułam dreszcz. Wyglądał trochę strasznie. Kilka blizn odznaczało się na ciemnej skórze jego twarzy. Trener Nate'a.

Wiedziałam, że w tamtej chwili wzrok każdej osoby w pomieszczeniu spoczął na mnie. Każdej, ale nie *jego*.

— Nate, możesz przestać się tak zachowywać i z nami porozmawiać? — zapytał tubalnym głosem trener, ignorując mnie i znów patrząc na profil chłopaka.

Barki Sheya poruszały się, więc wiedziałam, że coś robił, ale nie widziałam co. Nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności, a ja nie byłam pewna, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie.

— Nate, do cholery! — ryknął trener, ale chłopak ani drgnął.

I nagle poczułam ten wzrok. Powoli spojrzałam w prawo. Niebieskie oczy stojącej w rogu Jasmine taksowały mnie z wyraźną niechęcią i zmęczeniem. Nawet jej nie zauważyłam, kiedy tam weszłam. Skrywała się w cieniu tuż przy ścianie. Inaczej niż Scott i Parker, nie była zdziwiona moim widokiem. Ona wiedziała, że przyjadę.

— Nate, nie denerwuj mnie i oddaj te kluczyki — warknął po raz kolejny trener Sheya, tracąc powoli cierpliwość.

Chłopak nie odpowiedział, a ja czułam żółć podchodzącą mi do gardła. Chryste, za jakie grzechy.

— Dobrze wiesz, że sam nigdzie nie pojedziesz, bo nie dasz rady — dodał mężczyzna.

Znów cisza i zero odpowiedzi.

— Nate. — Trener próbował przemówić chłopakowi do rozsądku, ściszając lekko głos. — Wiesz, że to nie jest rozwiązanie. Oddaj kluczyki i…

— I przestań zachowywać się jak dziecko.

Nie wiedziałam, co skłoniło mnie do wypowiedzenia tych słów. Nawet o tym nie myślałam. Po prostu miałam dość wysłuchiwania błagań tego faceta kierowanych do cholernego chłopaka, który i tak nigdy nie słuchał. Podniosło mi się ciśnienie. W środku krzyczałam, ale na zewnątrz pewnie wyglądałam na niewzruszoną. Coraz mocniej zaciskałam dłonie na ramionach, starając się stworzyć niewidzialną barierę między sobą a resztą. Z hardo uniesioną głową i obojętną miną patrzyłam na to, jak Nate zastyga w bezruchu. Czułam na sobie wzrok pozostałych osób w pomieszczeniu. W tym dziewczyny, która była współwinna.

Wstrzymałam oddech, a Nate powoli podniósł głowę okrytą kapturem.

Minęło kilkanaście sekund, w trakcie których nie zrobił nic więcej. A potem… usłyszeliśmy ciche parsknięcie pełne kpiny. Nate lekko pokręcił głową, jakby był rozbawiony

moimi słowami. Ja nie widziałam w tym powodu do śmiechu.

— Och, czyżby przybyła bohaterka uciśnionych? — zapytał sarkastycznie zachrypniętym głosem, po czym powoli odwrócił się w moją stronę i skrzyżował ze mną spojrzenie.

Wtedy zobaczyłam, w jakim był stanie.

Widziałam go już po walkach. Nie był to zbyt miły widok, ale znośny. Tylko że wtedy było inaczej. Kiedy się spotykaliśmy, był już zwykle jakiś czas po tym okropnym mordobiciu i wszystko zaczynało się goić, a nawet jeśli widziałam go tuż po, to przynajmniej był opatrzony, bo zajmowała się tym Jasmine. Tamtego dnia jednak Nate chyba nie był w nastroju na bawienie się w szpital. Jego twarz była w strasznym stanie. Odebrało mi mowę, więc tylko stałam i patrzyłam na ten makabryczny obraz.

Prawe oko Nathaniela było zasinione, a opuchlizna wokół cały czas rosła. Policzki miał obite, ze skaleczonej brwi ciekła mu krew. Na podbródku zobaczyłam okropne rozcięcie. Usta miał całe we krwi, która nadal spływała z przeciętej wargi, a pod jego nosem też dostrzegłam krew. Ta krew… wszędzie było jej pełno. Wyglądał tak, jakby przed chwilą zszedł z ringu i uparł się, by nikt go nie dotykał. Strasznie. Naprawdę strasznie.

Przez moment staliśmy w ciszy. Ja patrzyłam na poobijaną twarz Nathaniela, a on ze znudzeniem i kpiną obserwował moją zszokowaną minę. Czy ten widok sprawił mi ból? Nie, to byłoby spore niedopowiedzenie. Ten widok mnie… zabijał. Ledwo przełknęłam gulę w gardle, starając się nie rozpłakać. To była w dużej mierze moja wina… Uniosłam wzrok i zmusiłam się, by spojrzeć Nate'owi w oczy. Nie patrzył na mnie tak jak zazwyczaj. Z tą swoją pewnością siebie, cynizmem i błyskiem w oku, który jednocześnie przerażał i intrygował. Wpatrywał się we mnie z nienawiścią.

— No więc? — zapytał nagle zimnym, oschłym głosem, nie szczędząc mi jadu. — Czym zasłużyłem sobie na twoją wizytę? Zauważyłem, że lubisz robić różne rzeczy za moimi plecami.

Jego słowa i ton, jakim je wypowiedział, bolały, ale nie zamierzałam rozpaczać. Nie po to tam byłam.

— Słyszałam, że zachowujesz się jak idiota, ale nie sądziłam, że aż tak — powiedziałam to równie zimno i obojętnie jak on. Naprawdę wiele kosztowało mnie opanowanie się do tego stopnia, by mój głos nie zadrżał.

— Och, tak? — zapytał ironicznie, unosząc brew niespuchniętego oka. Przez tę makabrę, jaką miał na twarzy, wypadło to okropnie. Przechylił lekko głowę, przyglądając mi się z wyraźnym rozbawieniem, ale nie dałam się zbić z tropu i nie pokazałam po sobie żadnych emocji. — Nie pamiętam, żebym dał ci jakiekolwiek prawo do wpierdalania się do mojego życia, choć wychodzi ci to bardzo dobrze — mruknął, po czym zrobił ponurą, złą minę. — Wynoś się.

Pustym wzrokiem patrzyłam, jak powoli się odwraca i znów zaczyna pakować swoje rzeczy. Czułam na sobie spojrzenia naszych znajomych. Musieli się zdziwić, że zwracał się do mnie w ten sposób.

Zabolało, cholernie zabolało, choć wiedziałam, że miał prawo być zły. Człowiek w złości robi i mówi różne rzeczy, więc zacisnęłam zęby i starałam się pozbierać, jakby w ogóle mnie to nie ruszyło. Trochę to trwało, bo trener Nate'a zdążył zwątpić, że coś wskóram, zmarszczył brew i znów spojrzał ostro na Sheya.

— Nie pojedziesz sam do domu — powiedział.

— Pojadę — odparł Nate tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Nie poradzisz sobie sam. Dobrze wiesz, jak jest — mruknął cicho trener. — Mocno oberwałeś.

— Koniec tematu — uciął Nate.

Gdy to powiedział, zerknęłam na Parkera. Chłopak westchnął, patrząc na mnie

zmęczonymi oczami. To uświadomiło mi, że jest naprawdę źle.

Od patrzenia na Luke'a oderwało mnie ciche syknięcie Sheya. Wszyscy spojrzeliśmy na niego równocześnie.

— Widzisz? — zapytał Parker, wstając z kanapy. — Nie jesteś w stanie nawet ruszyć palcami, a chcesz prowadzić? — Wskazał na dłoń Nate'a. Był zły, i to cholernie, ale w sumie nie dziwiłam mu się. Jego przyjaciel oberwał, a teraz upierał się jak skończony kretyn. — Zacznij się, kurwa, normalnie zachowywać.

— Odpierdolcie się wszyscy ode mnie — warknął zimnym tonem Shey, robiąc się coraz bardziej zły.

— Nate, po prostu się uspokój. Odwieziemy cię do domu i potem zrobisz, co będziesz chciał. — Do akcji postanowił włączyć się Scott, który spojrzał na Sheya łagodnie ze swojego miejsca na kanapie. — Poza tym trzeba załatwić jeszcze tyle rzeczy. Sam tego wszystkiego nie ogarniesz.

— Poradzę sobie — mruknął cicho Nate, ściągając zakrwawiony ręcznik z drzwi szafy.

— Ledwo stoisz. — Tym razem wtrącił się Aiden, który do tej pory milczał. — Po prostu się zgódź i oddaj kluczyki.

— Nate, proszę… — zaczęła Laura błagalnym tonem, więc zerknęłam na nią kątem oka.

I wtedy właśnie zdałam sobie sprawę z tego, co się działo. Oni wszyscy go *prosili*. Błagali, aby łaskawie zgodził się nie robić sobie krzywdy. Troszczyli się o niego, a on zachowywał się jak gówniarz, plując na wszystkich i wszystko, bo ktoś go zranił. Miał ich gdzieś, nie obchodziło go to, że ich ranił, bo sam został zraniony. To było jak oświecenie. On nie miał do tego prawa. Nikt nie ma prawa traktować innych ludzi jak śmieci.

— Jesteś śmieszny, wiesz o tym? — zapytałam nagle, a kąciki moich ust się uniosły.

Ramiona Sheya znów opadły. Chyba westchnął. Ponownie poczułam na sobie spojrzenia reszty, ale miałam to gdzieś. Patrzyłam prosto na plecy Nate'a.

— Kolejne złote rady? — zapytał sucho, znów odwracając się w moją stronę, a ja cudem zmusiłam się, by się nie skrzywić.

Widziałam, że nasi znajomi kręcili głowami i ostrzegali mnie, bym tego nie robiła. Cóż, nigdy nie byłam zbyt mądra, a do stracenia miałam niewiele. Zresztą kogo to obchodziło?

— Czas na zachowywanie się jak gówniarz miałeś wtedy, gdy siedziałeś jako piętnastolatek w prywatnej szkółce, mając w dupie wszystko wokół. Teraz żyjesz w rzeczywistym świecie. Jesteś dorosły, a zachowujesz się jak rozpuszczony bachor z dobrego domu, który wyżywa się na wszystkich, bo nie dostał wymarzonej zabawki. Wyzywasz mnie, a sam nie zachowujesz się lepiej. Przestań robić z siebie poszkodowanego i ogarnij się wreszcie, bo nikt za ciebie tego nie zrobi. Nie tylko ty masz problemy. Każdy je ma, ale nie każdy ma bliskich, którzy się martwią. Więc zauważ w końcu coś poza czubkiem własnego nosa.

Czy jestem samobójczynią? Nie. Czy mam skłonności samobójcze? Tak, zdecydowanie.

Patrzyłam w puste oczy chłopaka, gdy obserwował mnie bez słowa. Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nie wiedziałam, co skłoniło mnie do wypowiedzenia tych słów, ale chyba przeholowałam.

Zerknęłam na ludzi zgromadzonych w pomieszczeniu, których jakby zamurowało. Scott ukrył twarz w dłoniach, kręcąc głową, a reszta patrzyła w napięciu to na mnie, to na Nate'a.

Mimo wszystko nie żałowałam. Tak, mógł być na mnie wściekły. Tak, mógł być obrażony na Jasmine i mieć do nas pretensje, ale pozostali nie zrobili nic, co pozwoliłoby mu tak ich traktować. Po prostu się o niego martwili! Nate był popieprzony i nie zważał na uczucia innych. Ktoś w końcu musiał mu to powiedzieć prosto w oczy.

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała do tego stopnia, że można było ją kroić nożem.

Nate nie spuszczał ze mnie wzroku, tak samo jak ja z niego. Chociaż ledwo stałam na nogach i prawie nie oddychałam, trzymałam głowę wysoko. Igrałam z ogniem, choć byłam przesiąknięta benzyną. Wszyscy wiedzieli, jak taka zabawa może się skończyć, ale to nie miało znaczenia. Choć bardzo chciałam stamtąd uciec, postanowiłam, że nie wyjdę, że nie odpuszczę.

Cisza między nami stawała się nieznośna i już miałam ją przerwać, gdy nagle Nate zarzucił swoją torbę na ramię, lekko się przy tym krzywiąc. Gołym okiem było widać, że go bolało, ale nie chciał tego pokazać. Nim schował dłonie do kieszeni bluzy, zauważyłam, jak posiniaczone i opuchnięte były. Pamiętałam dokładnie jego słowa z dnia, kiedy wygrał dla mnie walkę. Po każdej walce najbardziej bolały go dłonie i nie był w stanie zginać palców. Podniesienie najlżejszej rzeczy sprawiało mu ból, dlatego zdawałam sobie sprawę z tego, czemu nie chcieli puścić go samego. Przecież on nie potrafiłby otworzyć kluczem drzwi, nie mówiąc o prowadzeniu auta. Poza tym wyglądał jak żywy trup i chwiał się na boki, nawet gdy tylko stał!

Z przyspieszonym oddechem obserwowałam, jak chłopak ruszył do przodu, prosto na mnie. Gula znów pojawiła się w moim gardle. Wbiłam wzrok w jakiś punkt przed sobą, bo nie potrafiłam dłużej patrzeć Nate'owi w oczy. Jego spojrzenie praktycznie wypalało mi skórę i doskonale wiedziałam, że zaraz nastąpi wybuch. Posunęłam się dalej niż za daleko, ale… nie mogłam już milczeć.

Nate zatrzymał się jakieś trzy stopy ode mnie i zerknął na mnie z góry. Pachniał krwią, a ja poczułam mdłości przez ten zapach. Wiedziałam, że szykowała się niezła burza. Powoli popatrzyłam mu w oczy. Wewnętrznie dygotałam, raz po raz tracąc oddech. Był niewzruszony, jak skała. Po prostu stał tuż obok, z dziwną miną taksując moją twarz. Czy dotknęłam go swoimi słowami? Szczerze w to wątpiłam.

Nagle stało się coś niemożliwego. Nate wyciągnął jedną dłoń z kieszeni czarnej bluzy, po czym machnął nią gdzieś w bok, nie odrywając ode mnie wzroku. Dopiero po chwili zorientowałam się, co się stało. Kluczyki od jego mustanga wylądowały na stoliczku obok nas, a on znów wsadził rękę do kieszeni. Nie odzywając się więcej, posłał mi miażdżące spojrzenie, po czym mnie wyminął.

W szoku patrzyłam na leżące na blacie stolika kluczyki. Czy on właśnie…

— Cholera — mruknął Matt, również gapiąc się na te pieprzone kluczyki.

Tak jak wszyscy pozostali.

— Idziemy. — Nawet nie zarejestrowałam, kiedy obok mnie pojawiła się Jasmine. Jej jasne włosy były związane w kucyk, ubrana była na czarno.

Byłam w zbyt dużym szoku, aby cokolwiek przyswoić, więc nie ruszyłam się ani o krok. Właściwie nie zrobiłam nic.

Dziewczyna, nie czekając, aż chociażby złapię oddech, chwyciła mnie dosyć boleśnie za ramię i pociągnęła w stronę wyjścia, gdzie chwilę wcześniej zniknął Nate. Znów przeszłyśmy wąskim korytarzem, a ona ani na moment nie zwolniła kroku. Stukot jej obcasów roznosił się echem po całym korytarzu, a uścisk jej dłoni na moim ramieniu nie zelżał ani na sekundę. Ale nie myślałam o tym. Dalej nie wierzyłam w to, co się stało. *Czy on właśnie dobrowolnie oddał swoje kluczyki? Bez żadnej kłótni? Po moich słowach?*

Wyszłyśmy na zewnątrz i przeszłyśmy do miejsca, gdzie na początku rozmawiałam z Laurą. Wiatr przyjemnie chłodził moje rozgrzane policzki i koił moje nerwy. Jasmine chyba coś do mnie mówiła, ale byłam zbyt zaabsorbowana myślami o tym, co zaszło. Przecież po moich słowach Shey mógł nas tam wszystkich pozabijać!

— Słuchasz mnie?! — Wściekły głos stojącej naprzeciwko dziewczyny wyrwał mnie z zawieszenia.

Popatrzyłam na nią w ciemności, czując skurcze żołądka.

— Chyba zaraz się zrzygam — wymamrotałam, wdychając łapczywie świeże powietrze. Wplątałam dłonie we włosy i pociągnęłam za nie, robiąc spokojne i głębokie oddechy.

Jasmine, widząc to, prychnęła i przewróciła oczami.

— Nie przesadzaj. — Machnęła ręką niewzruszona, na co zacisnęłam szczękę, patrząc na nią złym wzrokiem.

To wszystko było jej winą!

— Miał się o tym, do kurwy, nie dowiedzieć, Jasmine! — warknęłam z furią, nawiązując do naszej wizyty u matki Nate'a. Zapewniała, że to pozostanie między nami, a tymczasem Shey zrobił mi awanturę na pół osiedla. — I to jeszcze niby moja wina!

— Wiem — przyznała się od razu, przejeżdżając dłonią po platynowych włosach. — Zapomniałam, że Nate ma dostęp do wszystkich informacji na temat swojej matki jako jej opiekun w przychodni. Dostaje wiadomość za każdym razem, gdy Lily ma wizytę. Przy wizycie trzeba podać nazwiska odwiedzających. Jak się umawiałam, podałam twoje i swoje, co było błędem. Nie pomyślałam.

Nagle wszystko stało się jasne. W domu długo myślałam nad tym, jak się dowiedział. W pewnym momencie zastanawiałam się, czy aby Jasmine nie chciała namieszać. Być może miała mnie tak bardzo dość, że postanowiła sama powiedzieć Nate'owi o naszej wizycie u jego matki i przy tym nakłamać? Ale gdy słuchałam jej w tamtej chwili, byłam pewna, że mówiła prawdę. Zachowanie Nate'a to potwierdzało. Był na nią niemiłosiernie wkurzony, więc miał pretensje do nas obydwu. I może wydawać się to śmieszne, ale było mi z tą myślą nieco lżej.

Westchnęłam głośno, kiedy stałyśmy tak chwilę w ciszy, każda pogrążona we własnych myślach.

— Jak zareagował? — zapytałam nagle.

Jasmine, mimo że nadal miała ten swój typowy sukowaty wyraz twarzy, lekko się zmieszała i odchrząknęła.

— Możesz być pewna, że wyładował się na mnie dużo gorzej niż na tobie — odpowiedziała sucho, nie patrząc na mnie.

Zrobiło mi się jej trochę szkoda. Dostała ostrą burę od swojego najlepszego przyjaciela, bo chciała być miła dla jego matki i spełnić jej prośbę.

Zaczynało docierać do mnie, że ten człowiek był za bardzo destruktywny.

— Wiedziałaś, że przed walką był u mnie? — zapytałam, na co z nadal beznamiętną miną spojrzała w moje oczy, unosząc kącik ust. Ale to nie był w żadnym stopniu szczery czy radosny uśmiech.

— Nietrudno było zgadnąć — mruknęła, a jej głos był lekko zachrypnięty. Nie do końca wiedziałam, czy w jej tonie usłyszałam kpinę, bezradność, czy smutek. — Gdy tylko się dowiedział, wpadł do mnie, zrobił awanturę na pół bloku, a potem wsiadł w samochód i odjechał. Wiedziałam, że pojedzie do ciebie, by wszystkiego się dowiedzieć.

— A gdyby do mnie nie pojechał? Gdyby miał to gdzieś?

— I tak by pojechał.

— Skąd wiesz? — zapytałam zdezorientowana, na co kpiąco prychnęła, patrząc na mnie z politowaniem pomieszanym ze złością.

— Bo chce być z tobą przed każdą swoją walką.

Nie odpowiedziałam, a zamiast tego wpatrywałam się w jej oczy. Znów to słyszałam. Niby jak za mgłą, ale słyszałam. Wróciło do mnie wspomnienie. Zachrypnięty głos, kiedy staliśmy w mieszkaniu Nathaniela. Kiedy nasza historia dobiegła końca. Przynajmniej wtedy tak myślałam.

Chciałem, żeby ta ostatnia noc była z tobą!

— Więc co teraz? — zaczęłam pustym głosem, znów nawiązując kontakt wzrokowy z Jasmine, aby pozbyć się bolesnych myśli.

Chwilę tak stałyśmy, po prostu na siebie patrząc. Nie miałam pojęcia, co dalej. Nate nie chciał mnie widzieć, z Jasmine był skłócony. Mnie posłuchał, bo rzucił kluczyki na stół. Mimo że w tamtym momencie mnie nienawidził, bo wmieszałam się w jego prywatne sprawy.

— Teraz pojedziesz z nim do jego mieszkania.

Przestraszona spojrzałam w bok na trenera Nate'a, który wypowiedział te słowa. Patrzył na mnie poważnie, choć jego mina była łagodna. Był ubrany w czarne spodnie, białą koszulkę i czarną skórzaną kurtkę. Nie mam pojęcia, jakim cudem znalazł się tak szybko i cicho przy nas, bo był naprawdę duży. Bardzo szeroki w barkach i klatce piersiowej i wysoki, jednak nie wyższy od Sheya. Prawdę mówiąc, mało kto był od niego wyższy.

Zdziwiona zamrugałam szybko, zastanawiając się, co właściwie powiedział.

— Słucham? — zapytałam, spoglądając na niego z uniesioną brwią.

Mężczyzna podszedł bliżej nas, więc lepiej go widziałam. Wyglądał na zmęczonego, a na jego czole i wokół oczu widniało kilka zmarszczek.

— Pojedziesz z nim do jego domu. Nie może być tam teraz sam, bo jest w złej formie, a obecnie wydajesz się najbardziej odpowiednią osobą do tego, by z nim być — wytłumaczył mi spokojnie, ale ja w tamtej chwili nie wiedziałam, co to spokój.

Po jego słowach rozszerzyłam oczy, patrząc na niego jak na wariata. Może było to niegrzeczne, ale ten facet jawnie sobie ze mnie kpił.

— Pan sobie żartuje, tak? — zapytałam, na co parsknął cichym śmiechem, unosząc kąciki ust. — Wybaczcie, ale hamuję skłonności samobójcze. Uwierzcie, że on naprawdę nie chce mnie widzieć. Zrobiłam coś, co bardzo go zdenerwowało. Poza tym nie mam pojęcia, jak się nim zająć. Nigdy w życiu czegoś takiego nie robiłam! Nie, nie ma opcji.

— Clark, on ma rację — mruknęła cicho Jasmine, co wbiło mnie w ziemię.

Z niedowierzaniem spojrzałam na blondynkę, która nawet na mnie nie patrzyła, tylko z surową miną obserwowała swoje idealnie wypielęgnowane paznokcie.

— Po walce nie może być sam, trzeba mu pomóc. Zawsze robiłam to ja, ale teraz nie chce mnie widzieć bardziej niż ciebie. Więc jedź — dodała.

Wiedziałam, ile kosztowało ją wypowiedzenie tych słów. Mówiła to na siłę, chociaż wcale tak nie myślała. Nie chciała, abym miała z Nate'em jakikolwiek kontakt, bo mnie po prostu nie znosiła i traktowała jak zagrożenie. Ale w tamtej chwili bardziej niż niechęć do mnie liczył się dla niej Nathaniel. Prawdę mówiąc, podziwiałam ją za to. Tak mocno kochała tego chłopaka, że jego potrzeby stawiała na pierwszym miejscu.

Nie zmieniało to jednak faktu, że naprawdę nie wiedziałam, jak zająć się Sheyem! Nie było mowy, że pojadę z nim w takim stanie sama do jego mieszkania! Jeszcze by zemdlał, a ja nie potrafiłam zachować się w takiej sytuacji, więc sama również bym zemdlała i tyle by z tego było. Byłam za dużą panikarą.

— Nie ma opcji! To się nie skończy dobrze — warknęłam pewna swoich słów, wyrzucając ręce w powietrze. — Nie!

— Przez pół godziny staraliśmy się go przekonać, żeby oddał te cholerne kluczyki — mruknął trener Nate'a, uśmiechając się z politowaniem. — Ty zrobiłaś to w trzy minuty.

— I niby co to ma do rzeczy? — Prychnęłam.

— Ale ty jesteś tępa, Chryste… — jęknęła Jasmine, na co przewróciłam oczami, odwracając się znów w jej stronę.

— To ty podałaś moje nazwisko w klinice, pani mądra — wytknęłam jej, więc tym razem to ona przewróciła oczami i zamilkła. — Lepiej, żebyś pojechała tam ty. Już to wszystko robiłaś,

ja nie.

— Przecież kiedyś zawiozłaś go po walce do domu — przypomniała mi, nawiązując do walki, którą Nate dla mnie wygrał.

Wtedy uwolnił mnie od Brooklyna White'a, po którym ślad zaginął. I faktycznie, po tamtej walce zawiozłam Nate'a do jego mieszkania, ale to była inna sytuacja.

Po pierwsze, wcześniej Jasmine się nim zajęła. Pomogła mu się umyć i ubrać, opatrzyła go i zrobiła dosłownie wszystko, co trzeba. Ja tylko zawiozłam go do domu i położyłam do łóżka. Tylko tyle. A po drugie, wtedy nie było między nami tak dużego napięcia. Nate na mój widok się denerwował, więc nie było mowy, abym tam pojechała. Samo myślenie o tym mnie stresowało i zaczynałam się trząść ze strachu. Cholera, nie!

— Przestań, bo teraz ty się zachowujesz jak dziecko. Po prostu się zgódź — mruknęła ciężkim tonem, odchrząkując.

— A co, jeśli on tego nie chce? — zapytałam nagle, na co trener uśmiechnął się i machnął dłonią. Przy tym rzucił czymś w moją stronę, a ja zorientowałam się w ostatniej chwili i to złapałam.

Zdezorientowana spojrzałam na czarne kluczyki ze znaczkiem mustanga.

— Gdyby nie chciał, nigdy nie oddałby kluczyków.

***

Nie miałam pojęcia, jak dałam się w to wszystko wciągnąć, ale poprzysięgałam sobie, że to ostatni raz w życiu! Nie wiedziałam, czemu w ogóle na to przystałam. Nie chciałam tego, więc co mnie skłoniło do tak pochopnej decyzji? Zgodziłam się zabrać Nate'a do jego mieszkania po przegranej walce. Przegranej przeze mnie. Wkurzonego na mnie Nate'a.

Całe szczęście, że obyło się bez kłótni. Kiedy podeszłam do mustanga, o którego opierał się Nathaniel, myślałam, że wybuchnę z nerwów. Byłam pewna, że zacznie się wykłócać i nie będzie chciał ze mną pojechać. Ale on tylko zjechał mnie wzrokiem, po czym przewrócił oczami, westchnął dwa razy, wymamrotał ciche „wiedziałem, że ci kretyni to zrobią" i kazał mi otworzyć sobie drzwi, aby wejść do środka. To była chyba najlepsza opcja, bo mogło być gorzej. Widziałam, że nie miał zamiaru się kłócić. Był zmęczony i ledwo trzymał się na nogach. Pewnie dlatego zgodził się bez protestów, abym z nim pojechała i poprowadziła jego samochód.

— Jesteśmy — poinformowałam go, kiedy zatrzymałam się na parkingu przed jego kamienicą.

Otworzył zdrowe oko. Chyba po drodze się zdrzemnął… w każdym razie podczas jazdy nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. Niepewnie spojrzałam na jego profil, zastanawiając się, jak to będzie. Całą drogę myślałam nad tym, ale do niczego konkretnego nie doszłam.

— Yhym — mruknął, odchrząkując.

Czuł się chyba tak samo tragicznie, jak wyglądał.

— Na pewno dobrze się czujesz? Nie wolisz pojechać do szpitala? — zapytałam nieśmiało.

— Wszystko jest okej. Nie graj takiej zmartwionej — wymamrotał, nawet na mnie nie patrząc.

Westchnęłam ciężko, ale skinęłam głową, po czym wyjęłam kluczyki ze stacyjki i wysiadłam z auta. Okrążyłam je i otworzyłam drzwi od strony Sheya. Wzięłam jego sportową torbę z Nike, którą trzymał na kolanach, i zawiesiłam ją sobie na ramieniu.

Kiwnęłam na chłopaka, by wysiadł. Nate przełożył nogę na ziemię i dźwignął się, ale nie skończyło się to za dobrze. Pisnęłam cicho, kiedy się zatoczył. W ostatniej chwili złapałam go pod ramię, ratując go tym samym od upadku na chodnik. Mogłam przysiąc, że ważył z tonę, a

całym ciężarem opierał się na mnie. Nie miał siły nawet stać.

— Wszystko okej? — zapytałam zestresowana, czując jego ciało tuż przy swoim.

Nogą zamknęłam drzwi auta, po czym spojrzałam na niego z dołu, zadzierając głowę. Światło latarni ulicznych oświetlało jego poharataną twarz. Z trudem utrzymywał otwarte powieki, a raczej powiekę, bo jego drugie oko już nieźle napuchło.

— Ta, w porządku — wymamrotał.

Kiwnęłam głową, potem przerzuciłam sobie jego rękę przez ramię i objęłam go w pasie, żeby wygodniej nam było iść.

— Chodź, idziemy — powiedziałam miękko, po czym powoli ruszyłam w stronę wejścia do klatki, wlokąc go ze sobą. Ociężale poruszał nogami, tak że to ja musiałam iść za nas dwoje. — Nate, proszę cię. Jeszcze trochę — szepnęłam, kiedy byliśmy już na schodach.

Ponownie uniosłam głowę i popatrzyłam na jego zmęczoną twarz. Z każdą sekundą słabł jeszcze bardziej i choć tuż po walce trzymał się w miarę dobrze, teraz było gorzej niż tragicznie.

W końcu jakoś udało nam się dojść do drzwi jego mieszkania. Westchnęłam z ulgą, jeszcze mocniej podtrzymując jego bok.

— Gdzie masz klucze? — zapytałam.

— W kieszeni — wybełkotał.

Wyciągnęłam z kieszeni jego bluzy pęk kluczy, po czym znalazłam odpowiedni, wsadziłam go w zamek i przekręciłam. Popchnęłam drzwi i weszłam z Nate'em do ciepłego wnętrza, czując nieopisaną ulgę. Zapaliłam światło, na co chłopak jęknął, mrużąc oczy.

— Chce mi się spać — wymamrotał tuż przy mojej głowie beznamiętnym głosem, podczas gdy ja zamknęłam kopniakiem drzwi wejściowe i zrzuciłam z ramienia ciążącą mi torbę.

Nate chciał mi się wyrwać i ruszyć w stronę salonu, pewnie po to, by przejść prosto do sypialni, ale szybko go powstrzymałam, zaciskając mocniej dłonie na jego pasie i zatrzymując go w miejscu.

— Nie. Najpierw pójdziemy do łazienki — powiedziałam cicho i ignorując jego jęki, znów złapałam go pod ramię. Ruszyliśmy w stronę odpowiednich drzwi, które na szczęście były zaraz obok. — Ważysz z tonę.

— Dla wszystkich jesteś dziś tak wyjątkowo miła? — sarknął.

— Tylko dla ciebie — odpłaciłam mu się.

Włączyłam światło i otworzyłam drzwi prowadzące do łazienki. Weszliśmy do utrzymanego jak zawsze w pedantycznym porządku pomieszczenia. Zerknęłam na wannę, po czym odsunęłam się nieco od Nate'a i wskazałam na toaletę.

— Usiądziesz tu i poczekasz sekundę — mruknęłam.

Złapałam go za ramię i pomogłam mu się usadowić na zamkniętej muszli klozetowej. Spojrzałam na jego zakrwawioną twarz, znów czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nie było opcji, musiałam to wszystko zmyć.

Ściągnęłam gumkę z nadgarstka i związałam włosy w wysokiego kucyka. Ze zdenerwowaniem przyjrzałam się dużej wannie, po czym zatkałam jej odpływ korkiem i odkręciłam kurek. Wiedziałam, że woda nie mogła być ani za gorąca, ani za zimna.

— Czyżbyś szkoliła się na pielęgniarkę? — Nate prychnął lekceważąco, przez co odwróciłam się w jego stronę ze zmarszczonymi brwiami.

Mimo swojego stanu patrzył na mnie zimno. Jego usta były wykrzywione w chamskim uśmiechu, dokładnie tak jak zawsze.

— A miałam nadzieję, że chociaż przestaniesz gadać — burknęłam, czego nie skomentował.

Atmosfera między nami była dziwna. Dobrze wiedziałam, że gdyby był w stanie poradzić

sobie sam, to nie pozwoliłby mi wsiąść do samochodu. Ale on naprawdę ledwo kontaktował, więc pewnie było mu wszystko jedno, kto z nim przyjechał.

— W porządku, chodź — powiedziałam, gdy zakręciłam kurki.

Woda sięgała do połowy wanny, a jej temperatura była okej.

Powoli podeszłam do siedzącego Nate'a i nachyliłam się w jego stronę. Jego spuchnięte dłonie miały kolor fioletowo-czerwony i leżały bezwładnie na jego udach. Zacisnęłam mocno szczękę na ich widok, ale nijak tego nie skomentowałam. Zamiast tego chwyciłam go za ramiona i pociągnęłam, by go podnieść. Na szczęście mi pomógł i sam wstał, więc skończyło się bez upadku. Był naprawdę ciężki, a ja nie byłam siłaczką. Stanęliśmy naprzeciw siebie. Nadal trzymałam go za ramiona, wpatrując się w jego tors, a serce biło mi coraz szybciej.

Przede mną była najgorsza część. Musiałam mu pomóc się rozebrać.

— No i co dalej, Clark? — zapytał chytrze, na co zadarłam głowę, aby na niego zerknąć.

Bolał mnie jego wygląd, ta zakrwawiona i pokiereszowana twarz. Gdy na niego patrzyłam, coś w środku mnie boleśnie się kurczyło. Przygryzłam dolną wargę, podczas gdy Nate obrzucił mnie cynicznym spojrzeniem.

— Dalej chcesz się w to bawić? Czy już ci się znudziło? — Ledwo się trzymał, ale mimo to ze mnie kpił. Nawet wtedy, gdy chciałam mu pomóc.

— Nie masz o niczym pojęcia — burknęłam, po czym odsunęłam się i spuściłam wzrok na jego bluzę. — Pomagam ci. Powinieneś być wdzięczny. — Z tymi słowami chwyciłam za jeden z jego rękawów i powoli wyswobodziłam jego rękę.

Mimo że starał się nie okazywać bólu, widziałam, jak zaciskał zęby, cicho sycząc.

— Ale jestem w końcu tylko rozpieszczonym bachorem. Mam prawo — zakpił bezczelnie, podczas gdy ja pomogłam mu wyjąć drugą rękę.

— Dobrze wiesz, że to, co powiedziałam, to prawda — rzuciłam, nawet na niego nie patrząc. Zamiast tego zaczęłam ciągnąć jego bluzę w górę, aby ją z niego zdjąć. Ostrożnie przeciągnęłam ją przez jego głowę. — No w ko…

Zamilkłam, kiedy mój wzrok trafił na tors i brzuch Nate'a. Poczułam, jak robi mi się słabo na widok fioletowych siniaków i otarć na opalonym ciele chłopaka. Wyglądał jak jeden wielki worek treningowy. Nowe rany, kolejna fala cierpienia. A w mojej głowie nowe obrazy tego, co musiało dziać się na tym cholernym ringu. Poczułam, że moje oczy zaczynają się szklić, więc jak najszybciej zamrugałam, po czym pociągnęłam nosem i odchrząknęłam.

— Nowe ślady — mruknął, gdy spuściłam wzrok.

Poczułam się jeszcze gorzej. Złożyłam bluzę Nate'a, a potem rzuciłam ją na kosz na pranie. Wiedziałam, że chłopak na mnie patrzył, ale ja nie chciałam patrzeć na niego.

Odpięłam mu pasek, a następnie guzik w jeansach. Pomogłam mu zdjąć buty i spodnie. Starałam się omijać wzrokiem jego strategiczne miejsce, gdy pozbyłam się jego bokserek. W kompletnej ciszy rozebrałam go, odkrywając z bólem kolejne siniaki i rany. Miałam ściśnięte gardło i nie potrafiłam nic z siebie wydusić. W milczeniu złapałam Nate'a za przedramię, a następnie pomogłam mu wejść do wanny.

Widziałam go takiego pierwszy raz, a on sam chyba nie był zbyt zadowolony, że to ja jestem świadkiem tak trudnego dla niego momentu. Tak *intymnego*, bo to był moment jego słabości. Nie mógł nawet się schylić przez ból. W takiej chwili powinna być przy nim Jasmine, nie ja. Robiłam to pierwszy raz. I wtedy pierwszy raz pomyślałam o Jasmine z podziwem. Kiedy zobaczyłam jego ciało w całej okazałości, z tymi wszystkimi ranami, siniakami, zadrapaniami… Coś we mnie pękło. A patrzenie na to, z jakim bólem i niemocą wykonuje najdrobniejsze czynności, sprawiało, że chciało mi się ryczeć.

Szybko pokręciłam głową, kiedy poczułam mrowienie pod powiekami. Nie wiem,

dlaczego tak mocno reagowałam na to wszystko, ale musiałam się uspokoić. Nate usiadł w wannie, a swoje posiniaczone dłonie położył na obu jej brzegach, aby nie dotknęły wody. Z przymkniętymi oczami oparł się plecami o ściankę i głośno westchnął. Stałam tuż za nim, z drżącą brodą wlepiając wzrok w jego włosy. Nie mogłam pozbyć się z głowy jednego pytania… Dlaczego on był w tym tak bardzo zakochany, skoro po tych cięższych walkach wyglądał właśnie tak? Był dobrym człowiekiem, a tkwił w takim bagnie.

W ciszy przetarłam dłońmi zmęczoną twarz, aby doprowadzić się do porządku. Musiałam wziąć się w garść. Otworzyłam pierwszą szufladę pod umywalką i zaczęłam w niej szukać jakiejś gazy czy wacików. Owszem, mogłam zapytać Nate'a, gdzie trzyma takie rzeczy, ale w tamtym momencie naprawdę nie miałam ochoty na rozmowę. Nawet jeśli miałam zadać tylko głupie pytanie. W końcu odnalazłam gazę i położyłam ją na blacie obok umywalki. Jak na chłopaka Nate miał wiele przyborów toaletowych. Westchnęłam, znów odwracając się w jego stronę. Moje dłonie zaczęły lekko dygotać, ale musiałam być twarda.

Cicho usiadłam na brzegu wanny tuż za Sheyem, obserwując z góry jego spokojną twarz. Głowę odchylił do tyłu, więc widziałam jego przymknięte oczy. Być może właśnie ucinał sobie krótką drzemkę, bo był cholernie zmęczony, a dla mnie tak było nawet lepiej. Chwyciłam gąbkę leżącą w białym koszyku obok wanny, w którym znajdowały się również szampony, płyn do kąpieli i inne kosmetyki. Wiedziałam, że nie mogę żadnego użyć. Miał sporo zadrapań i otwartych ran.

Namoczyłam gąbkę w wodzie, po czym delikatnymi ruchami zaczęłam zmywać zaschniętą krew z jego ciała, omijając twarz. Nie wiedziałam, czy ta krew była jego, czy przeciwnika, i chyba nie chciałam tego wiedzieć. Spłukałam delikatnie jego włosy, aby pozbyć się z nich potu i brudu. Woda w wannie zaczęła robić się coraz bardziej czerwona. Kiedy umyłam ciało Nate'a, przeszłam do jego twarzy.

Klęknęłam tuż przy wannie, chwytając białą gazę. W ciszy przerywanej jedynie naszymi oddechami namoczyłam materiał, po czym nachyliłam się nad twarzą chłopaka. Mimo wszystko była piękna. On po prostu miał w sobie to coś. Kilka cali dzieliło nas od siebie, a ja obserwowałam w skupieniu jego prosty nos i wystające kości policzkowe. Jakim cudem po tylu walkach ten nos nadal był taki prosty i ładny? Tym razem był nienaruszony.

Odetchnęłam cicho, po czym jedną dłonią złapałam policzek Nate'a, a drugą przytknęłam wilgotną gazę do jego czoła i zmyłam z niego zaschniętą krew. Zrobiłam to bardzo delikatnie i uważnie, aby w żaden sposób go nie urazić. Wycierpiał już i tak za dużo. A to wszystko przez mój wybuch i jego wściekłość… Byłam po części powodem jego bólu. Nie chciałam tego. Nigdy tego nie chciałam. Tak, kiedyś go nienawidziłam, ale nigdy nie życzyłam mu źle. A kiedy patrzyłam na niego w takim stanie, zdając sobie sprawę, że się do tego przyczyniłam, ja… To było trudne. W jakiś popieprzony sposób się o niego troszczyłam.

To zabawne, że męczyłam własną psychikę, aby mu pomóc.

— Płaczesz.

Zdezorientowana zamrugałam, wracając do rzeczywistości. Natrafiłam prosto na spojrzenie czarnych oczu Nate'a, które taksowały mnie uważnie. Zmarszczyłam brwi, po czym przytknęłam dłoń do swojego policzka. Poczułam wilgoć. Szybko odkaszlnęłam i starłam łzy wierzchem dłoni, pociągając nosem. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie to się stało.

— Wszystko gra — mruknęłam z wymuszonym uśmiechem, po czym znowu przytknęłam gazę do jego twarzy. Wiedziałam, że na mnie patrzył, ale z całej siły starałam się skupić wyłącznie na swoim zadaniu. — Nie patrz tak na mnie. To mnie rozprasza — mruknęłam cicho, dalej unikając jego oczu.

— Dlaczego płaczesz? — nie odpuścił.

— Wystarczy ci to, że wpadła mi rzęsa do oka? — zapytałam, próbując obrócić to w żart, na co uniósł brew, a potem nad czymś się zamyślił.

— Nie — odparł wprost.

Westchnęłam, wymieniając gazę.

— Wszystko jest dobrze. Zamknij oczy — nakazałam mu, kiedy chciałam wytrzeć krew przy jego opuchniętej powiece. — Po prostu… — zaczęłam nagle — jest mi źle z myślą, że to moja wina.

Nawet nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam. Może to zmęczenie, a może nie chciałam już dusić tego w sobie.

Nate nie otworzył oczu, a ja wycierałam jego krew, marszcząc brwi.

— Niby co jest twoją winą? — zapytał ze zdziwieniem, przez co prychnęłam, bo nawet w takiej sytuacji robił sobie ze mnie żarty.

— Dobrze wiesz. Cała nasza kłótnia przed walką — mruknęłam, pociągając nosem. — To moja wina. Rozproszyłam cię, a poza tym… rzeczywiście władowałam się z buciorami w twoje prywatne sprawy. Nie dziwię się, że zareagowałeś, jak zareagowałeś. Też bym tak zrobiła. Ale naprawdę żałuję, że powiedziałam ci to w takim momencie. I żałuję, że to wszystko jest moją winą. I że jestem cholernym tchórzem, bo bałam się tu przyjechać, myślałam, że nie chcesz mnie widzieć… i w sumie to ci się nie dziwię, bo po czymś takim ja sama nie chciałabym siebie widzieć.

Nie wiedziałam, w którym momencie tego chaotycznego wywodu z moich oczu znów zaczęły lecieć łzy, które rozmazywały mi obraz. Wściekła na samą siebie rzuciłam gazę na podłogę, po czym obiema dłońmi starałam się wytrzeć jakoś mokre policzki. Wiedziałam, że Nate mnie obserwował, bo czułam jego spojrzenie na swojej twarzy, gdy nieudolnie usiłowałam się ogarnąć i przestać płakać. Nie chciałam wzbudzać w nim litości, po prostu byłam już zmęczona tym wszystkim.

Ostatni raz pociągnęłam nosem, kładąc dłonie płasko na udach. Przełknęłam ślinę. Zapewne wyglądałam jak siedem nieszczęść z rozmazanym makijażem, ale w tamtej chwili mało mnie to obchodziło. Ponownie skrzyżowałam spojrzenie z Nate'em, który z niewzruszoną, beznamiętną miną wpatrywał się w moje oczy, ani na sekundę nie odrywając ode mnie wzroku. Czułam się, jakby prześwietlał mi mózg i dowiadywał się o mnie wszystkiego.

— Moja przegrana nie była twoją winą — mruknął nagle, przerywając ciszę.

Pokiwałam głową, przygryzając wargę.

— Była. Może nie w całości, ale była. I przepraszam za to. Za to, że grzebałam w twojej przeszłości bez twojej wiedzy i zgody. Nie chcę stracić twojego zaufania — pisnęłam wysokim tonem, a z moich oczu wypłynęła nowa fala łez.

Nate już nic nie powiedział. Zamiast tego po prostu nachylił się i dotknął dłonią mojego policzka. Jego dotyk jak zwykle palił moją skórę. Ze zdziwioną miną patrzyłam na skupienie malujące się na jego twarzy, kiedy ścierał moje łzy. Gdy skończył, znów się odchylił, a potem spojrzał mi prosto w oczy.

— Nie lubię, gdy ludzie płaczą. To słabość — mruknął tylko, na co pokręciłam głową, ale nie miałam siły, by się z nim spierać i mówić mu, jak bardzo się mylił. — Więc nie płacz, bo nie jesteś słaba. A na pewno nie z takiego powodu.

Wtedy zrozumiałam, do jakiego stopnia był zniszczony, skoro tak naturalna reakcja jak płacz była dla niego oznaką słabości.

Kiedy ponownie chwyciłam gazę, zdałam sobie z czegoś sprawę.

On wytarł mi łzy dłońmi, którymi prawie nie był w stanie poruszać przez ból.

Zszokowana szybko na nie spojrzałam. Znów leżały na obu brzegach wanny. Były

spuchnięte, a na jego palcach widniały czarne ślady po moim tuszu do rzęs. Przeniosłam wzrok na oczy Nate'a. Patrzyłam na niego, kiedy ścierał mi łzy, ale na jego twarzy nie dostrzegłam śladu bólu. Nie było opcji, że tego nie poczuł. Dlaczego więc to zrobił?

W kompletnej ciszy dokończyłam mycie go. Potem skoczyłam do jego pokoju po czyste bokserki i dresy do spania. Trochę nam zajęło wyciągnięcie go z wanny, bo Nate miał tyle siły, ile mały szczeniak, więc musiałam postarać się za nas oboje. Zazwyczaj bycie tak blisko niego w negliżu było dla mnie nieco… dekoncentrujące, ale wtedy nie czułam pociągu fizycznego. To wszystko było zbyt kruche, zbyt intymne. Ciche. Obserwowałam jego umięśnione plecy i szerokie barki, kiedy pomagałam mu włożyć szare dresy. Przełknęłam ślinę, bo ogarnęła mnie dziwna… czułość.

Znów złapałam go pod ramię. Wyszliśmy z łazienki, w której musiałam jeszcze posprzątać. Przeszliśmy powoli przez salon pogrążony w ciemności i ciszy, aż w końcu dotarliśmy do sypialni, w której świeciła się mała lampka przy łóżku.

— Kiedy to przyniosłaś? — zapytał, wskazując na apteczkę położoną na szafce nocnej.

— Jak poszłam po twoje dresy i bokserki — odparłam, gdy razem podeszliśmy do łóżka. — Znalazłam ją w łazience.

Nate kiwnął głową, po czym usiadł na materacu, a następnie się położył, opierając się o wezgłowie łóżka i uważając na dłonie. Wiedziałam, że go bolą, więc gdy tylko przykryłam go kołdrą, chwyciłam metalową miskę, która leżała obok, a której nie zauważył.

— Masz — powiedziałam.

— Co to jest? — zapytał, marszcząc brwi.

W tym samym momencie położyłam miskę na jego udach, przez co zobaczył wodę z kostkami lodu w środku.

— Włóż tu ręce. Dobrze działa na opuchliznę — mruknęłam, odkręcając butelkę wody utlenionej.

W tym samym czasie Nate powoli włożył dłonie do miski, którą znalazłam w jego kuchni i wypełniłam wodą i lodem z zamrażarki. Kątem oka widziałam, jak mocno zaciska szczękę, ale na jego twarzy dostrzegłam ulgę.

— Ale profesjonalnie — parsknął, na co uniosłam kąciki ust, nawilżając gazę.

— Jak zawsze — odparłam z uśmiechem, po czym zaczęłam oczyszczać jego twarz.

Zajęło mi to kilkanaście minut, ale w końcu robota była zrobiona, a ja byłam z siebie dumna. Przykleiłam plastry na łuku brwiowym, podbródku i policzku Nate'a. Musiałam ich użyć, bo jego rany były zbyt świeże i w nocy mogły zacząć krwawić. Oprócz tego wcześniej odkaziłam każdą. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby było w porządku. Miałam nadzieję, że niczego nie schrzaniłam.

— Okej, no to chyba skończyła… — zaczęłam, ale umilkłam, słysząc ciche chrapnięcie.

Popatrzyłam na chłopaka, którego twarz była niesamowicie łagodna. Miał zamknięte oczy i miarowo oddychał, co upewniło mnie w przekonaniu, że spał. Uśmiechnęłam się, po czym zabrałam miskę i ułożyłam dłonie Nate'a po obu stronach jego głowy. Musiał dobrze odpocząć po tym ciężkim dniu. Wstałam z jego łóżka, a następnie posprzątałam wszystko wokół i ponownie spojrzałam na śpiącego chłopaka. Mokre włosy sterczały mu na wszystkie strony, a na jego ładnie skrojonych ustach dostrzegłam cień uśmiechu. Nathaniel był naprawdę pięknym człowiekiem.

Z niechęcią zgasiłam lampkę z zamiarem wyjścia z pokoju, ale gdy byłam tuż przy drzwiach, ponownie się zatrzymałam i zerknęłam przez ramię na łóżko. To, co chciałam zrobić, było niebywale głupie, ale…

Niewiele myśląc, odwróciłam się i szybkim krokiem podeszłam do prawej strony łóżka,

po której spał Nate. Nachyliłam się nad jego twarzą, po czym najdelikatniej, jak potrafiłam, przycisnęłam swoje usta do jego rozgrzanej skóry. Moje wargi na kilka sekund zetknęły się z jego policzkiem. Przymknęłam oczy, napawając się chwilą. A potem otworzyłam je i odsunęłam się niespiesznie, obserwując spokojną twarz chłopaka. Przygryzłam dolną wargę i ostatni raz się uśmiechnęłam, odgarniając niesforny kosmyk włosów z jego czoła.

— Nigdy więcej mnie tak nie strasz — wyszeptałam.

Dopiero wtedy zdecydowałam się opuścić jego mieszkanie. Wówczas jeszcze nie wiedziałam, że wcale nie spał.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 16. Definicja umierania

Powoli szurałam butami po betonowych płytach chodnika. Ciemność całkowicie spowiła Culver City, więc widziałam cokolwiek tylko dzięki światłu latarni ulicznych. Moje ciało rzucało długi cień na asfalt. Ten późny wieczór był taki jak każdy inny, nie wyróżniał się. Dla postronnego obserwatora nie działo się nic szczególnie interesującego. Gwiazdy nie świeciły na czarnym niebie, psy cicho szczekały, a po ulicy od czasu do czasu przejeżdżał jakiś samochód. I w tym wszystkim była Victoria Clark. Niesamowicie zmęczona Victoria Clark.

Z ulgą weszłam na naszą posesję. Skrzywiłam się na widok czerwonego audi mamy, bo jego obecność oznaczała, że Joseline wróciła od burmistrza. Nie mogłam się dziwić, przecież było już późno, a do tego dzwoniła do mnie ze cztery razy, co usilnie ignorowałam. Pewnie zamartwiała się i zastanawiała, gdzie, do jasnej cholery, podziewała się jej córka. Znowu nie chciałam rozmawiać, ale czułam, że kazanie mnie nie ominie. Uśmiechnęłam się blado. A więc to prawda, że historia lubi zataczać koło. Ostatnie wakacje właśnie tak wyglądały: moje znikanie bez wyjaśnienia, nieodbieranie telefonów, kłótnie i kłamstwa.

Westchnęłam, gdy zobaczyłam, że w domu świecą się światła. Pokonałam schody na ganek, po czym podeszłam do drzwi i modląc się o jak najłagodniejszy wymiar kary, weszłam do środka. Zmęczona zaczęłam ściągać buty, czując ból mięśni promieniujący na całe ciało. Przymknęłam oczy, kiedy usłyszałam zbliżające się nerwowe kroki.

— Victorio Joseline Clark! — Wściekły krzyk rozbrzmiał w całym domu, na co mój żołądek nieprzyjemnie się skurczył.

Zacisnęłam mocno powieki, krzywiąc się.

Znów westchnęłam i otworzyłam oczy, a mój wzrok od razu padł na stojącą przede mną Joseline. Miała włosy w nieładzie i lekko zaczerwienione policzki. Ręce oparła na biodrach, głośno dyszała i patrzyła na mnie z miną mordercy. Aż dziwne, że nie skończyłam z dwoma sztyletami wbitymi w czoło. W pierwszej chwili zauważyłam w jej oczach przebłysk ulgi, ale zniknął tak szybko, jak się pojawił — w ułamku sekundy ulgę zastąpiła wściekłość.

— Mamo, zaraz ci wszystko wyjaśnię… — zaczęłam ze szczerą skruchą, jednak nie dała mi skończyć.

— No chyba najwyższy czas, skoro nawet nie odbierałaś tego cholernego telefonu! — zawołała histerycznie, wyrzucając ręce w powietrze. — Pojechałam do Sharewoodów dosłownie na chwilę, a gdy wróciłam, ciebie nie było! Czy ty wiesz, jak ja się martwiłam?! Theo nie miał pojęcia, gdzie jesteś, samochód nadal stał na podjeździe, a ty gdzieś zniknęłaś! Victoria, dzwoniłam tyle razy. Myślałam, że coś ci się stało! Że miałaś wypadek, porwano cię, cokolwiek!

Przewróciłam oczami, co oczywiście nie uszło jej uwadze. Rozumiałam, że się martwiła, w końcu była moją matką, ale czasami naprawdę przesadzała. Nie miałam już dwunastu lat.

— Mamo… — zaczęłam, ale znów zostałam uciszona.

Miałam ochotę przewrócić oczami, bo zapowiadało się na to, że nie pozwoli mi powiedzieć ani słowa. Nie dawała mi nawet szansy, bym się wytłumaczyła. Chciałam to załatwić jak najszybciej, bez krzyków i histerii, a potem iść do swojego pokoju i spróbować pozbierać się po tym ciężkim i pełnym emocji dniu. Joseline niestety wyglądała, jakby miała co do mnie inne plany.

— Boże święty, gdzie ty, do diaska, przez tyle czasu się podziewałaś?! — krzyknęła, a jej wysoki głos odbił się echem od ścian korytarza, gdzie stałyśmy.

Już otwierałam usta, ale oczywiście i tym razem mnie uprzedziła.

— Obdzwoniłam wszystkich po kolei, by się czegokolwiek dowiedzieć, ale ani Chris, ani

Mia nie mieli pojęcia, gdzie się podziewasz. Dziecko drogie, czy ty chcesz mnie przedwcześnie wpędzić do grobu? Ty kompletnie nic mi nie mówisz! Przecież…

— Może powiedziałabym ci, gdybyś pozwoliła mi wtrącić chociaż słowo — warknęłam, w końcu przerywając jej paplaninę. Popatrzyłam na nią obojętnie, podczas gdy ona aż zgrzytała zębami ze złości.

Joseline często dawała się ponieść emocjom. Nienawidziłam sytuacji, gdy najpierw kazała mnie i Theo się tłumaczyć, po czym przerywała nam i raczyła nas długim monologiem o naszym lekkomyślnym zachowaniu, a gdy odchodziliśmy bez słowa, to przez kilka następnych dni marudziła, że nic jej nie mówimy i nie chcemy z nią rozmawiać.

— Victorio, znów chcesz się kłócić? — oburzyła się, nerwowo gestykulując. — Znowu chcesz, aby to wszystko, co udało nam się naprawić…

Nie dokończyła swojego kazania.

Przerwała w pół słowa, kiedy po moich policzkach zaczęły cieknąć łzy. Nie rozumiałam, czemu się rozpłakałam. Po prostu stałam tam przed nią na wiotkich nogach, gdy nagle coś we mnie pękło. Bolało mnie pomiędzy żebrami i ten ból mnie sparaliżował. Obraz mi się zamazał i przez łzy słabo widziałam twarz mamy. Czułam się żałośnie. Czułam się słaba, bo nie wytrzymałam, choć obiecałam sobie, że dam radę. Wiedziałam, że emocje, które w sobie dusiłam, w końcu musiały znaleźć ujście, ale chciałam, aby wylały się ze mnie w samotności. Chciałam dać łzom płynąć, kiedy zostanę sama. Pod prysznicem, tak by spływały z gorącą wodą. W łóżku, by wchłaniała je pościel. W ciemności, abym ich nie widziała, bo to były łzy żalu, bólu i strachu. Chciałam płakać tam, gdzie nikt nie mógł tego zobaczyć.

Joseline zamrugała, jakby nie wiedziała, co zrobić. Rzadko przy niej płakałam, a tamtego wieczoru nie potrafiłam tego zatrzymać.

— Zrobiłam dziś coś złego, mamo — wyznałam łamiącym się głosem.

Nie miałam pojęcia, co było gorsze. Pięć miesięcy pustki czy kilka godzin tego cholernego bólu. Czy gdybym wiedziała, jak to wszystko się potoczy, podjęłabym tę samą decyzję?

— Kochanie, co się stało? — zapytała mama, a ton jej głosu od razu się zmienił. — Wszystko jest dobrze. Uspokój się, córeczko. Wszystko jest już w porządku.

Złagodniała, a jej niebieskie tęczówki emanowały troską. W jednej sekundzie znalazła się tuż przy mnie i dotknęła dłonią mojego ramienia.

Nowa fala łez zalała moje policzki, usta, brodę i szyję.

Z głośnym jękiem wpadłam w ramiona Joseline i wtuliłam się w jej ciepłe ciało jak w ulubionego misia. Zacisnęłam mocno powieki, z całych sił ją obejmując. Pragnęłam tylko tego, aby schowała mnie daleko od świata i wyłączyła ból. Ukryła gdzieś, gdzie nie dosięgłyby mnie rzeczywistość i konsekwencje moich wyborów. Żebym… żebym zasnęła, zemdlała, wycofała się z życia. Cokolwiek, byle nie czuć tego gówna. Byle opuściły mnie niemoc i poczucie winy. Bylebym nie czuła tego, co czułam wtedy każdą komórką swojego ciała. Załkałam głośno, nabierając gwałtownie powietrza.

Mama nie rozumiała, co się stało, ale to nie przeszkadzało jej w tym, aby trwać przy mnie całą sobą bez zbędnych pytań. Tuliła mnie w swoich ramionach, gdy jak ostatni tchórz skrywałam twarz w zagłębieniu jej szyi. Głaskała mnie uspokajająco po plecach i włosach. Gorące łzy wymieszane z moim tuszem do rzęs moczyły jej beżowy sweter. Jej obecność w trudnych chwilach zwykle działała na mnie kojąco, ale tamtego wieczoru nie mogłam się uspokoić. Gdy przymykałam powieki, widziałam jedynie pokiereszowaną twarz i poobijane ciało Nate'a. Wracał do mnie makabryczny obraz krwi i czerwonej wody w jego wannie, kiedy niecałą godzinę wcześniej go w niej myłam. Jego ból i brak sił, niemożność wykonania najmniejszej

czynności.

Stałyśmy tak naprawdę długo, ale w końcu chyba zabrakło mi łez na płacz. Trudno się dziwić, skoro wylałam ich z siebie niewiarygodnie dużo. Mama nadal mnie nie puściła. Powtarzała raz po raz, że wszystko w porządku. Że jestem bezpieczna. Pociągnęłam nosem i ułożyłam podbródek na jej barku. Wydawało mi się, że wciąż widzę jego siniaki, że czuję zapach krwi i dotyk jego poharatanej skóry pod palcami.

Niech to wszystko zniknie, błagam. Chcę znów poczuć pustkę.

— Vic, co się stało? — zapytała Joseline cicho matczynym tonem, który koił i leczył rany. Ale tego wieczoru nawet on nie pomagał.

Poczułam się jak ścierwo przez to, jak bardzo niewdzięczna byłam. Martwiła się o mnie i pokazywała to na każdym kroku, a ja odpłacałam się jej kłamstwami, wymówkami, milczeniem i uciekaniem od szczerej rozmowy, która pewnie mogłaby choć w jakimś stopniu naprawić ten syf między nami. Byłam gównianą córką, przyjaciółką i siostrą. Kto wie, może byłam też gównianym człowiekiem?

— Skrzywdziłam dziś kogoś, na kim mi zależy, mamo — wyszeptałam drżącym i zachrypniętym od płaczu głosem. Moje ciało zaczęło trząść się jeszcze bardziej niż chwilę wcześniej w spazmach histerii.

Nate mógł mówić, co chciał, ale jego przegrana walka była moją winą. Wtrąciłam się w jego prywatne sprawy, choć wiedziałam, jak trudno było zyskać jego zaufanie. Jego reakcja niektórym mogłaby się wydawać zbyt agresywna, ale powinnam była pamiętać, ile znaczyła dla niego prywatność. I jak ważna była lojalność. Zdradziłam się z tym, że wiedziałam o Darcy i o tym, że go zostawiła, w najgorszym momencie. Rozproszyłam go i nadużyłam jego zaufania, a kara spotkała mnie wcześniej, niżbym tego oczekiwała. Życie wiele razy mnie karało — często w ten najgorszy dla mnie sposób. Bo najgorzej czułam się, gdy cierpieli bliscy mi ludzie. To oni doznawali krzywd, podczas gdy ja jedynie na to patrzyłam i bezskutecznie próbowałam pomóc. Tak było i tamtym razem. Dostałam karę w postaci widoku przegranego Nathaniela Sheya.

Nadal nie wiedziałam, jakim cudem nie rozsypałam się już w jego mieszkaniu. Jak dałam radę go umyć, odkazić rany i położyć do łóżka. Jak zdobyłam się na to, by być tak odważną, skoro po niecałych dwóch godzinach płakałam jak małe dziecko w ramionach mamy, nienawidząc siebie do szpiku kości.

— Naprawdę tego nie chciałam — zaczęłam szczerze, a piekące łzy znów zebrały się w moich oczach. Ściskałam w palcach brzeg swetra Joseline, czując rozdzierający ból, który aż prosił, abym go wykrzyczała. Ale nie krzyczałam. Pozwoliłam, by wypełnił moje ciało, bo chciałam odpokutować. — Nigdy nie chciałam, żeby tak się stało…

— Ciiii — szepnęła mi do ucha.

W tamtym momencie byłam jej tak niesamowicie wdzięczna za to, że po prostu była i nie zadawała żadnych pytań. Tylko stała ze mną w kompletnej ciszy, dając mi to, co było dla mnie najważniejsze. Poczucie bezpieczeństwa.

— Już wszystko dobrze — powtórzyła.

Chciałam, aby tak było, ale obie wiedziałyśmy, jak dalekie było to od prawdy.

***

Znów nadeszła środa i była to środa z rodzaju tych najbardziej parszywych. Prawdę mówiąc, cały mijający tydzień można było określić tym słowem. Siedziałam na historii, nawet nie starając się przyswoić choćby odrobiny wiedzy. Beznamiętnie wpatrywałam się to w swój zeszyt, to w umieszczony nad drzwiami do sali zegar, ale czas niestety nie chciał przyspieszyć. Wręcz przeciwnie, wydawało mi się, że specjalnie zwalniał.

Westchnęłam, wygodniej usadawiając się na twardym krześle. Spojrzałam na Roth, która wskazywała coś na rozwieszonej na stojaku mapie, raz po raz przygładzając swoje tłuste włosy. Miała nas gdzieś, tak jak my ją, ale musiała jakoś poprowadzić swoją lekcję, więc wciąż krzyczała. W duchu nawet trochę jej współczułam. Już od kilkorga innych profesorów usłyszeliśmy, że byliśmy jednym z głupszych i bardziej rozczarowujących roczników, ale — z niewiadomych powodów — również najbardziej lubianym. Tyle że Roth zdecydowanie nas nie lubiła.

Zerknęłam przez ramię na Chrisa, który spał w najlepsze. Ręce luźno zwisały mu po obu stronach ciała, a jego głowa leżała na wielkiej encyklopedii dwudziestego wieku, którą zdążył już obślinić. Był zwrócony w moją stronę, toteż doskonale widziałam jego zamknięte powieki i otwarte usta. Na szczęście siedział za Danielem, który do najmniejszych nie należał, więc zasłaniał w całości mojego przyjaciela.

Mia na tyłach sali piłowała pod ławką swoje długie paznokcie. Kiedy wyczuła, że na nią patrzę, uniosła głowę, a następnie posłała mi perskie oczko z zawadiackim uśmieszkiem.

— Dobrze więc — powiedziała nagle Roth. Odwróciła się przodem w stronę klasy, poprawiając okulary, po czym obrzuciła nas przenikliwym spojrzeniem. — Czy ktoś zechciałby opowiedzieć mi o bitwie nad Palmdale? O tej, o której rozmawialiśmy na poprzedniej lekcji.

W sali zapanowała cisza idealna. Wszyscy nieoczekiwanie zaczęli kontemplować blaty swoich ławek. Ja patrzyłam w podręcznik, aby nie nawiązać kontaktu wzrokowego z tą starą wiedźmą. Istniało ryzyko, że chciała zemścić się za próby spalenia jej na stosie w średniowieczu, a ja nie zamierzałam być kozłem ofiarnym. Poza tym nie miałam zielonego pojęcia o żadnej bitwie nad Palmdale.

Roth nie ucieszył ten ogólny brak zainteresowania i wyraźny popłoch, bo wymamrotała coś pod nosem i skrzywiła się.

— Hm, w porządku. Nikt nie chce ze mną porozmawiać? — dopytała kwaśnym tonem, po czym prychnęła. — W takim razie sama wybiorę ochotnika — mruknęła ironicznie i mimo że na nią nie patrzyłam, to wiedziałam, że bacznym wzrokiem taksuje kolejno każdego ucznia.

Założyłam ręce na piersi, zjeżdżając na krześle jak najniżej.

— ADAMS!

W reakcji na głośny okrzyk nauczycielki Chris w ekspresowym tempie otworzył oczy, a następnie wyprostował się zestresowany, ciężko dysząc. Z przerażeniem rozglądał się dookoła, podczas gdy wzrok każdego, włącznie z profesor Roth, był utkwiony w jego twarzy. Dyszał jak maratończyk po biegu.

— Co się stało?! — zawołał z przejęciem, nadal w szoku. Wyglądał, jakby nie rejestrował tego, że jest na lekcji.

— Zadałam ci pytanie — wycedziła przez zęby Roth, która najwyraźniej była już na skraju wytrzymałości.

Chris spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami.

— Miałeś opowiedzieć coś o bitwie nad Palmdale.

— Jakie rogale? — zapytał zdezorientowany, starając się uspokoić oddech.

Kilka osób parsknęło cichym śmiechem, a Mia nie powstrzymała się od głośnego rechotu, który jeszcze bardziej rozjuszył nauczycielkę. Roth najwyraźniej nie podzielała ogólnego rozbawienia. Wciągnęła gwałtownie powietrze, przez co już i tak spore dziurki w jej nosie zrobiły się nienaturalnie wielkie.

— Boże święty! Idioci! Banda idiotów! — zawołała w końcu z niemocą, wyrzucając ręce w powietrze.

W tym samym czasie skrzyżowałam spojrzenie z Chrisem, który przecierał rozespaną

twarz. Wzruszyłam ramionami i wróciłam wzrokiem do rozwścieczonej nauczycielki.

— Uczę w tej szkole już czterdzieści dwa lata i nigdy nie miałam takiego rocznika jak wy! Możecie mi powiedzieć, jak wy chcecie zdać egzaminy, skoro ani trochę się nie uczycie i macie wszystko gdzieś?! Zostały tylko cztery miesiące, nieroby! Jeśli chcecie dostać się na dobry uniwersytet, musicie zacząć myśleć! Sielanka się skończyła, więc zamiast imprezować, weźcie się w końcu do roboty!

Do końca lekcji zamiast o bitwie nad Palmdale słuchaliśmy już tylko o tym, że jak tak dalej pójdzie, to skończymy wszyscy jako bezdomni i bezrobotni. Taki wybuch nie był nowością, Roth zawsze nas wyzywała, dokładnie tak jak profesor Johannes od matematyki. Tylko on rzucał jeszcze żartami o swojej teściowej i wtedy zaczynał płakać. Z panią profesor historii niestety nie można było liczyć na takie atrakcje. Tamtego dnia jednak nawet jej wrzaski nie robiły na mnie wrażenia, więc ze znużeniem wpatrywałam się w okno. Po dziesięciu minutach z ulgą wyszliśmy z zatęchłej sali.

Mia z Chrisem radośnie wyskoczyli na korytarz, a ja powlekłam się za nimi, powłócząc nogami.

— Już myślałam, że zacznie się pienić — mruknęła Roberts, odrzucając swoje wyprostowane blond włosy na plecy.

Szła po mojej lewej stronie, podczas gdy wciąż zaspany Chris kroczył leniwie po mojej prawej, mierzwiąc swoje potargane włosy.

— Mało brakowało. Od rana była wściekła jak osa, a Adams ją całkowicie dobił tymi rogalami — rzucił mijający nas Jerry, który usłyszał naszą rozmowę.

Chris tylko prychnął, wzruszając ramionami.

— Nie moja wina, że sepleni — burknął, co Jerry skwitował uśmieszkiem, nim zniknął w jednym z korytarzy. — Mogliby w końcu odesłać ją na emeryturę. Przecież ona może w każdej chwili umrzeć — powiedział w naszą stronę, na co posłałam mu karcące spojrzenie.

— Nie można tak mówić, Chris. Nawet jeśli jej nie lubisz — pouczyłam go, gdy z niezadowoloną miną masował obolałe skronie. Zapewne gwałtowna pobudka nieco popsuła mu samopoczucie.

— Może i nie można, ale ja nie mam zamiaru robić jej RKO, jak padnie przy tablicy — warknął, a Mia od razu się z nim zgodziła.

Skrzywiłam się i postanowiłam tego nie skomentować. Poczułam się okropnie przez to, że tak naprawdę rozbawiły mnie jego słowa. Mia i Chris często rzucali niestosowne, a nawet okropne żarty, a mój brat był w tym niekwestionowanym mistrzem. Nic dziwnego, że z biegiem czasu podłapałam ten specyficzny humor.

— Idziemy na zewnątrz? Teraz długa przerwa, a jest fajna pogoda — zaproponował Chris.

Przystałyśmy na jego propozycję. Kiedy tylko wychodziło słońce, większość uczniów przesiadywała na dziedzińcu przed szkołą, gdzie znajdowało się sporo stolików i ławek. Były tam też drzwi prowadzące bezpośrednio do stołówki, więc bez problemu można było zjeść swój lunch na świeżym powietrzu. Dużym plusem było to, że dziedziniec znajdował się obok parkingu, więc w każdej chwili można było pójść stamtąd do samochodu.

— Jestem cholernie głodny. Mam nadzieję, że kucharki nie wymyśliły znów zupy kalafiorowej. Po ostatniej prawie wyrzygałem wątrobę — jęczał niezadowolony Chris, masując się po brzuchu, gdy nagle tuż obok drzwi wyjściowych zatrzymał nas sam dyrektor Williams.

Wysoki czarnoskóry mężczyzna w garniturze spojrzał na nas z uśmiechem, przez co od razu się zatrzymaliśmy.

— Dzień dobry — powiedział miłym głosem.

Chórem odpowiedzieliśmy tym samym.

Nasz dyrektor był naprawdę w porządku człowiekiem. Nie wymagał od nas zbyt wiele prócz frekwencji, był sympatyczny, a szkolne akademie prowadził w trybie przyspieszonym, więc uczniowie nie musieli na nich siedzieć i czekać na koniec jak na zbawienie. Do tego przyjmował każde zwolnienie ze sportu, chociaż z pewnością wiedział, że zwykle były lewe.

— Idziecie na lunch? — zapytał, splatając palce.

— Tak — odpowiedział grzecznie Chris. — I mam nadzieję, że nie będzie już tej zupy kalafiorowej. Proszę mi wybaczyć, ale muszę wspomnieć, że gdy ostatnim razem ją podali, większość toalet w szkole została zablokowana. Ja nic nie mówię, ale zdecydowanie powinniśmy zmienić jadłospis na mniej zagrażający naszym jelitom — kontynuował swój monolog, unosząc ręce dla podkreślenia, że nie ma nic złego na myśli.

Dyrektor Williams spojrzał na niego z lekkim zdziwieniem. Chris nigdy nie należał do osób anonimowych i znali go wszyscy nauczyciele, w tym ci, z którymi nigdy nie miał zajęć. Poza tym miał jedną z najwyższych średnich w szkole. Nawet gdy gadał głupoty, ludzie zwykle starali się uprzejmie mu odpowiedzieć. A dyrektor był z natury uprzejmym człowiekiem. Dlatego odetchnął i skinął głową w kierunku chłopaka.

— Dziękuję za trafną uwagę, panie Adams. Zobaczymy, co da się z tym zrobić — powiedział, a mój przyjaciel uraczył go pięknym uśmiechem, z udawaną skromnością spuszczając wzrok.

A potem, o dziwo, spojrzenie dyrektora spoczęło na mnie.

— Czy mógłbym przed lunchem zająć ci chwilkę, Victorio? — zapytał, na co zmarszczyłam brwi, a moje tętno automatycznie wzrosło.

Jeszcze dobrze nie dokończył zdania, a ja już zaczęłam rozmyślać nad tym, czy przypadkiem nie zrobiłam czegoś złego. Nic nie potrafiłam sobie przypomnieć… W tamtym roku byłam naprawdę grzeczna. Nie pyskowałam, miałam niezłą jak na mnie średnią i nawet nie opuszczałam zajęć. Poza tym plotki, które krążyły na mój temat jeszcze we wrześniu, cichły z każdym dniem.

— To zajmie tylko moment — powiedział Williams, więc kiwnęłam głową.

Chris z Mią wyminęli nas i wyszli na zewnątrz.

Spojrzałam na dyrektora z wymuszonym uśmiechem, coraz bardziej się denerwując. Wytarłam spocone dłonie w materiał jasnoniebieskich jeansów.

— Coś się stało? — zapytałam w końcu.

— Zauważyłem, że jako jedna z niewielu osób nie masz jeszcze wybranych zajęć dodatkowych na ostatni semestr — mruknął.

Poczułam chwilową ulgę, bo wiedziałam już, że nie zrobiłam nic poważnego. Zaraz jednak zdałam sobie sprawę, że ta ulga przyszła za szybko.

— Jak doskonale wiesz, każdy uczeń obowiązkowo musi zapisać się na jakieś praktyki, by zyskać punkty do doliczenia na koniec czwartej klasy. Ty nie zapisałaś się jeszcze na nic, a czas goni.

Przeklęłam szpetnie w myślach, przyznając mu rację. Każdy uczeń czwartej klasy musiał zapisać się na coś w stylu zajęć dodatkowych, które mogły być naprawdę wysoko punktowane. W większości były to wolontariaty, teatr lub kółka sportowe. Zapisy trwały od września, ale wtedy nie miałam ochoty na wychodzenie z domu, nie mówiąc już o załatwianiu takich spraw. Miałam do tego przysiąść już dawno, ale jakoś wciąż wypadało mi to z głowy. Theo z Chrisem na początku roku załatwili sobie miejsce w szkolnym wolontariacie, który był naprawdę bardzo oblegany, więc wiedziałam, że nie było szansy, abym dostała się tam w lutym. Mia nie miała w ogóle tego problemu, bo od pierwszej klasy działała w teatrze, a ja… cóż. Byłam zbyt leniwa i

niezainteresowana życiem szkolnej społeczności, aby angażować się w nadprogramowe rzeczy. Nie widziałam w tym sensu i skończyłam, jak skończyłam.

— Tak, ogarnę to w tym tygodniu — odparłam, zastanawiając się, gdzie mogło być jeszcze jakieś wolne miejsce. — Mój przedmiot dowolny to rysunek, więc może tam poszukam.

— Obawiam się, że będzie z tym problem — powiedział poważnie dyrektor, wbijając we mnie spojrzenie. — Widziałem listy zapisanych i praktycznie w każdej sekcji miejsca są już zajęte. Z wyjątkiem jednej.

O nie.

— W dziewczęcej drużynie siatkarskiej zwolniło się jedno miejsce w głównym składzie. Jedna z zawodniczek doznała kontuzji. Niby są rezerwowi, ale trener Karter i profesor Johannes stwierdzili, że masz predyspozycje do tego, by wstąpić do drużyny. Moim zdaniem jest to bardzo dobry pomysł.

Z szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w twarz dyrektora, mając nadzieję, że robi sobie ze mnie żarty. Niestety był zupełnie poważny.

Cudem powstrzymałam się od parsknięcia mu w twarz. Drużyna siatkarek w naszej cholernej szkole była chyba bardziej popularna niż męska drużyna lacrosse. Od kiedy pamiętałam, w Culver High School stawiało się na siatkówkę kobiet. To było naprawdę coś, bo nieczęsto w tak dużym stopniu wspierano drużyny żeńskie. Szło w to bardzo dużo kasy, ponieważ byliśmy najlepsi w naszym stanie oraz w trzech sąsiadujących. Każda z zawodniczek ćwiczyła po kilkanaście lat, wkładały w to serce i były zaangażowane. Większość z nich miała już zarezerwowane miejsca na dobrych uniwersytetach lub starała się o stypendia sportowe. Nijak tam nie pasowałam.

— Pan żartuje, prawda? — zapytałam bez ogródek, unosząc brew.

Mężczyzna tylko cicho się zaśmiał, kręcąc głową.

— Trener Karter naprawdę uważa, że nadajesz się jak nikt inny. Podobno bardzo dobrze grasz.

— No cóż, tak, gram w porządku, ale nie na tyle, by wejść do drużyny! — zawołałam z przerażeniem.

Ludzie wokół mnie ostatnimi czasy zaczynali wariować. Wcześniej tylko to podejrzewałam, ale z każdym upływającym dniem w Culver City moja teoria zyskiwała coraz mocniejsze podstawy. Bo jeśliby tak nie było, jak wytłumaczyć, że w głowie naszego dyrektora pojawiła się myśl o tym, że ja i siatkówka to właściwe połączenie? Ha! Dobre sobie. Owszem, lubiłam ten sport, ale grałam tylko na zajęciach, kiedy mi kazano! Nie byłam nawet w jednej setnej tak dobra jak te dziewczyny, które trenowały pięć razy w tygodniu i zdobywały puchary wszędzie, gdzie pojechały.

— Dobrze wiesz, że kółka sportowe są najwyżej punktowane. To twoja decyzja, ale uwierz, że nie masz zbyt dużego pola manewru. Większość miejsc jest już pozajmowana. Zostały jakieś wolne, ale w sekcjach, w których punktów zbyt wiele nie zdobędziesz. Na wszystkich uniwersytetach patrzy się na to, jakie kto miał warsztaty, a miejsce w szkolnej drużynie siatkarskiej daje ci naprawdę sporą przewagę — wygłosił swój monolog, po czym znów się uśmiechnął. — Przemyśl to i daj mi znać do końca tygodnia.

— Dobrze. — Kiwnęłam głową, czując się pokonana.

Może ludzie mieli rację z tym, że zostawianie wszystkiego na ostatnią chwilę zazwyczaj nie kończy się dobrze?

— Miłego dnia. I pozdrów Joseline! — pożegnał się pogodnie, a następnie odszedł korytarzem w głąb szkoły.

Wypuściłam z płuc powietrze i dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego wpadł na ten

pomysł. Dyrektor Williams znał się z moją matką już długi czas i byłam prawie pewna, że zaproponował mi miejsce w drużynie właśnie ze względu na nią. Zazgrzytałam zębami, ale postanowiłam nie narzekać, by nie wyjść na niewdzięczną zołzę. W końcu to ja sama nie zainteresowałam się tematem, a dzięki propozycji dyrektora miałam możliwość zebrania punktów, nawet jeśli ani trochę nie pasowałam do żadnej drużyny sportowej. A niestety zdecydowanie nie pasowałam. Byłam za dużym leniem, moja kondycja nie istniała i nie lubiłam rywalizować. Poza tym na samą myśl o publicznych zawodach, podczas których mieliby się na mnie gapić inni ludzie, było mi niedobrze.

— Kurwa — warknęłam pod nosem, po czym z kwaśną miną ruszyłam do drzwi wyjściowych. Przeszłam przez nie i poczułam powiew wiatru, który pomógł mi się rozluźnić.

Naprawdę tylko tego mi brakowało w tym całym bałaganie. Wiedziałam, że zawodniczki z drużyny zjedzą mnie żywcem, jeśli do nich dołączę. W sumie mnie to nie dziwiło. Za nic nie chciałam stawać im na drodze do zwycięstw i rujnować tego, na co pracowały latami, tylko dlatego, że nie wybrałam na czas zajęć dodatkowych, a dyrektor był dobrym znajomym mojej mamy.

W tę głupią środę wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie.

Westchnęłam, po czym poprawiłam dużą czarną torebkę na ramieniu i ruszyłam chodnikiem w stronę stolików na dziedzińcu. Promienie słoneczne trochę raziły mnie w oczy, ale przynajmniej przyjemnie ogrzewały całe moje ciało. Patrzyłam, jak coraz więcej uczniów wychodzi na zewnątrz, aby choć na chwilę odetchnąć od szkoły. Drzwi do stołówki obok cały czas były otwierane i zamykane przez ludzi z tacami, którzy chcieli zjeść swój lunch. Kątem oka zauważyłam Jerry'ego i Toma, którzy niedaleko nas pod rozłożystym drzewem rzucali do siebie piłką futbolową. Czułam się, jakbym właśnie dostała taką piłką, a następnie wyrzygała swoje śniadanie, po czym znów je zjadła i ponownie wyrzygała.

W końcu dostrzegłam swoich przyjaciół i Theo, którzy okupowali jeden z prostokątnych stolików na środku dziedzińca. Mia siedziała na ławce. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne, które idealnie pasowały do jej rozpuszczonych włosów i beżowego sweterka oraz różowej spódnicy. Miejsce naprzeciw niej zajmował mój brat ubrany jak zwykle na czarno i z czapką naciągniętą na głowę, a Chris usadowił się na stoliku i oparł nogi na jednej z ławek. Kiedy mnie zobaczył, głośno zagwizdał i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— I? Czego chciał dyrektor? — zapytał, kiedy podeszłam bliżej.

Z wściekłą miną rzuciłam torebkę na blat i ciężko dysząc, oparłam ręce na biodrach. Popatrzyłam kolejno na Mię, Chrisa i Theo.

— Macie przed sobą nową zawodniczkę dziewczęcej drużyny siatkarskiej — odparłam z wielkim wymuszonym uśmiechem, prawie załamując się, gdy usłyszałam to zdanie powiedziane na głos. Wtedy dotarło do mnie, że to prawda.

— Nie ma szans, że uwierzę w te farmazony. — Chris parsknął, patrząc na mnie z powątpiewaniem.

Westchnęłam i pokręciłam głową, zakładając ręce na piersi. Wykonałam serię uspokajających wdechów, ale jak na złość żaden mnie nie uspokoił.

Zdenerwowana przedstawiłam im całą sytuację. Theo, przeżuwając frytki, rzucił mi kilka wrednych komentarzy, ale ostatecznie skwitował, że przynajmniej zyskam sporo punktów. Przez chwilę on i Mia mnie pocieszali, że wszystko będzie dobrze. A potem Chris postanowił w końcu zmienić temat:

— A właśnie. W tę sobotę są urodziny Laury. Zastanawiam się, co z tym zrobimy. Chcecie kupić jej wspólny prezent?

Zmarszczyłam brwi, w pierwszej chwili nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Dopiero po kilku

sekundach to do mnie dotarło.

Faktycznie, Moore miała urodziny czwartego. Scott organizował dla niej imprezę niespodziankę, na którą zaprosił mnie kilka dni wcześniej, tak samo jak Mię, Chrisa i nawet Theo, po naszym wspólnym wypadzie na plażę. Całkowicie o tym zapomniałam przez nawał innych spraw.

— Zrzucamy się. Kupmy jej coś porządnego — mruknęłam, spoglądając na swojego brata, który z obojętną miną zajadał się swoim lunchem, pisząc do kogoś na swoim telefonie. Ostatnio spędzał z nim więcej czasu niż zazwyczaj. — A ty w końcu idziesz?

— Nie, jednak mnie nie będzie — odpowiedział. — Mam już plany, ale pozdrówcie ją ode mnie.

— Okej — odpowiedziałam, po czym automatycznie wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni.

Odblokowałam urządzenie, spojrzałam na godzinę, a zaraz potem na panel powiadomień. Zero nowych wiadomości. Przygryzłam wargę, cicho wzdychając.

— Co? Dalej nie napisał? — zakpiła Roberts, na co zmarszczyłam brwi i uniosłam głowę, blokując iPhone'a.

Popatrzyłam na jej twarz i zatrzymałam wzrok na złotych pilotkach.

— Nie rozumiem, o czym mówisz — rzuciłam głupio, chowając telefon.

Oczywiście, że wiedziałam, o co jej chodzi, ale ze wszystkich sił starałam się unikać tego tematu. Roberts jednak była zbyt inteligentna, aby tak łatwo dać się spławić.

— Nie udawaj. Czekasz na jakąś wiadomość od Rocky'ego od poniedziałku — mruknęła z bezczelnym uśmiechem, co skomentowałam przewróceniem oczami. — To dlatego chodzisz taka przybita. Oczywiście, znowu to on jest powodem.

— Wcale nie — burknęłam, ale to nie przekonało nawet mnie samej.

— Wcale tak — włączył się do rozmowy Chris. — Każdy o tym wie. Tylko czekasz na jego telefon, bo sama jesteś zbyt dumna, aby zadzwonić i spytać, jak się czuje. Boże, minęły trzy dni. Nawet ja jestem krócej niedostępny. — Prychnął dumnie, przez co Mia spojrzała na niego ze zdziwioną miną.

— Co? Ty nie jesteś ani trochę niedostępny. Jesteś łatwiejszy niż obsługa pilota — mruknęła.

Oburzony Chris rozchylił usta. Jego oczy ciskały pioruny w stronę Roberts, która uśmiechnęła się dumnie. Oparła się łokciami o blat stolika, a jej złote włosy błyszczały w promieniach słońca.

— Cóż, w porządku — wycedził przez zęby, na co posłała mu soczystego buziaka w powietrzu. — Chciałem tylko powiedzieć, że możesz zadzwonić, żeby chociaż zapytać się o jego samopoczucie. Byłaś z nim po walce i zajęłaś się nim, więc masz do tego prawo. Nie wstydź się tego, że masz uczucia i się martwisz.

— Wstydź się tego, że martwisz się o takiego kutasa… — dodała Mia.

Adams rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Chyba zauważyła, że się zagalopowała, więc cicho przeprosiła.

Westchnęłam głęboko, przesuwając wzrokiem po rozgadanych uczniach wokół nas. Ta sprawa od poniedziałku ciążyła mi na sercu. Odkąd wróciłam na piechotę z mieszkania Sheya tamtej niedzielnej nocy, zastanawiałam się, co zrobić dalej. Podczas mojego małego załamania w domu towarzyszyła mi mama. Pod prysznicem łzy znów znalazły ujście. W łóżku również. Całe szczęście, że Joseline nie wypytywała mnie o szczegóły. Zostawiła mnie samą, kiedy tego potrzebowałam. Przynajmniej nie musiałam jej okłamywać.

Niestety od tamtej niedzieli nie miałam żadnego znaku życia od Nathaniela.

Wiedziałam, że mogłam sama zadzwonić, ale cały czas coś mnie blokowało. W poniedziałek po lekcjach opowiedziałam o tym, co się stało, Mii i Chrisowi, aby zaznać choć trochę ulgi. Niby pomogło, ale nie tak, jak tego oczekiwałam. Pominęłam sprawę Darcy i matki Sheya, ponieważ nie chciałam opowiadać o jego życiu. Już i tak wystarczająco się w nie wmieszałam. Powiedziałam za to o naszej kłótni, choć nie zdradziłam, co było jej przyczyną, opowiedziałam o tym, jak zadzwoniła do mnie zapłakana Laura i jak zajęłam się Nate'em w jego mieszkaniu.

Słuchali i starali się wytłumaczyć mi, że to, że Nate przegrał, to nie moja wina, ale nawet oni nie potrafili mnie pocieszyć. Mia hamowała się z wyzywaniem i obrażaniem Nathaniela w mojej obecności, za co byłam jej wdzięczna. Pewnie odpuściła też ze względu na Luke'a, który również przejmował się stanem swojego najlepszego przyjaciela. Cieszyłam się, że starała się być obiektywna.

Od niedzieli nic się nie wydarzyło. Od Mii dowiedziałam się tylko, że z Nate'em wszystko w porządku i nie musiał jechać do lekarza. Tyle powiedział jej Parker. Zastanawiałam się, czy między nami było dobrze, czy jeszcze nie. To, co zaszło w mieszkaniu Nathaniela, było dla nas kompletnie nowym doświadczeniem.

— Ech, po prostu nie za bardzo wiem, na czym teraz stoimy — mruknęłam szczerze, odgarniając kilka kosmyków włosów, które rozwiał wiatr. — Nie wiem, czy jest między nami w porządku, bo nie pogadaliśmy.

A tak prawdę mówiąc, od ładnego miesiąca nie wiedziałam, na czym stoimy. Bo sęk w tym, że my nigdy nie gadaliśmy.

— Dziewczyno, ty go myłaś po przegranej walce — przypomniał mi Chris, wyciągając w międzyczasie z czarnego plecaka z logo Adidas puszkę z coca-colą. Rozłożył ręce, wpatrując się we mnie z poważną miną i uniesionymi brwiami. — Trudno chyba o coś bardziej intymnego w relacji, wiesz?

— Dokładnie — zgodziła się z nim Mia, znów na mnie spoglądając. Ułożyła łokieć jednej ręki na blacie stolika, a podbródek oparła na dłoni i głęboko westchnęła. — Okej, nie lubię go. Gardzę nim bardziej niż kimkolwiek innym na świecie…

— Gardzisz swoim bratem? — zażartował Adams z cwaniacką miną.

Mia zazgrzytała zębami i chyba całą siłą woli zmusiła się, by zignorować jego przytyk.

— …pokłóciliście się, ale to nie oznacza, że tylko przez ciebie przegrał tę głupią walkę. Złożyło się na to wiele czynników, ale chciałaś to naprawić, tak? Pamiętaj, że to on zdecydował, że wejdzie na ring. Nie bierz całej winy na siebie. Zajęłaś się nim w jego najgorszym momencie. Jestem pewna, że ten psychopata jest ci wdzięczny, ale nie zapominaj, że to nadal Shey. W życiu się do tego nie przyzna, bo jest pozbawiony wszelkich uczuć. Nie masz się o co martwić. Na pewno nie jest już na ciebie zły, jeśli jakkolwiek cię to pocieszy.

Pokiwałam głową. Może mieli rację? Martwiłam się o to, co dalej, bo nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego. Naprawdę nie planowałam go zranić. Powinnam była mu to powiedzieć i dojść z nim do porozumienia. Miałam nadzieję, że mi na to pozwoli. Bałam się jednak, że zupełnie straciłam jego zaufanie.

— Macie rację — przyznałam w końcu, kiwając głową. — Nie powinnam panikować.

— Dokładnie — przytaknął ochoczo Chris, otwierając swoją puszkę. Pociągnął z niej zdrowy łyk, a następnie zjadł jedną z frytek Theo, który niezbyt przejęty tym faktem sprawdzał coś w swoim białym samsungu. — To jak? Co kupujemy Lau…

— Hej!

Cała nasza czwórka przeniosła spojrzenie na osobę, która stała za mną. Betty Nelson z trzeciej klasy uśmiechała się do nas szeroko, pokazując szparę między jedynkami, która

zdecydowanie dodawała jej uroku. Podeszła bliżej nas, a jej krótkie ciemne włosy sięgające mniej więcej uszu zafalowały.

— Hej — odparłam z uśmiechem, wpatrując się w dziewczynę.

Znałam Betty od przedszkola, ale nigdy nie łączyły nas bliższe relacje. Była dla mnie zwykłą koleżanką ze szkoły, która wiedziała wszystko o wszystkich, bo kochała rozmawiać o innych. Zdecydowanie była największą plotkarą w całej Kalifornii — nie licząc Chrisa. Być może dlatego właśnie pracowała w gazetce szkolnej, która, o dziwo, bardzo dobrze się sprzedawała.

— Co tam? — zapytałam, zastanawiając się, co miała nam do powiedzenia.

— Słyszeliście najnowsze wieści? — ekscytowała się z wypiekami na twarzy.

Spojrzałam pytająco na resztę. Chris tylko wydął dolną wargę i pokręcił przecząco głową na znak, że nie ma o niczym pojęcia, a Mia i Theo zrobili to samo.

— Co? Jak to! Od rana cała szkoła o tym gada! — nakręcała się Betty.

— Cóż… no to co takiego ważnego stało się w Culver High School? — zapytałam z udawanym zainteresowaniem, wzdychając.

Nigdy specjalnie nie interesowałam się naszym ogólniakiem. Wychodziłam z założenia, że mam przeżyć tam cztery lata, zdać egzaminy i wyparować z niego bez większych ekscesów. Ten plan popsuł mi się trochę w trzeciej klasie, kiedy zaczęłam zadawać się z Sheyem. Po walce, którą Nate dla mnie wygrał, przez długi czas byłam tematem numer jeden w rozmowach prowadzonych w kuluarach i obiektem plotek. Na szczęście dzięki Mii i Chrisowi, którzy wzbudzali szacunek i potrafili otwarcie skrytykować zachowania innych, ludzie nie wytykali mnie palcami i jakoś przetrwałam to bagno. Z biegiem czasu uczniowie zaczęli zapominać, bo zainteresowali się czymś innym. Niestety została mi łatka tej, która zadaje się z podejrzanymi typami.

— Nie w Culver High School, raczej w barze na przedmieściach. — Machnęła dłonią, po czym wyciągnęła z kieszeni białego smartfona. — To nagranie krąży już wszędzie. Shey się popisał — mruknęła, a ja się zacięłam.

Czy ona powiedziała „Shey”?

— Czy ty powiedziałaś „Shey”? — Z tym pytaniem wyprzedziła mnie Mia siedząca za mną, która aż wstała ze swojego miejsca. Stanęła po mojej prawej stronie, patrząc z szokiem wypisanym na twarzy na Betty.

— Tak, Shey — odparła jak gdyby nigdy nic. — No przecież wiecie, ten wysoki i przystojny bokser, który bierze udział w nielegalnych walkach… Ten, co Victoria z nim…

— Tak, wiemy, który Shey — wtrącił się nagle Chris, który znalazł się po mojej lewej stronie.

Oniemiała patrzyłam na telefon w dłoniach Betty, w którym dziewczyna cały czas czegoś szukała. Moje serce stanęło, by po chwili zacząć wybijać coraz szybszy rytm. Po głowie chodziły mi same najgorsze scenariusze.

— To nagranie z wczorajszej nocy w jednym z barów. Ktoś z naszej szkoły je zrobił — powiedziała wysokim i piskliwym tonem, podając mi telefon.

W międzyczasie poczułam, jak Theo nachyla się nad moim ramieniem, aby również zobaczyć filmik. Złapałam urządzenie w obie dłonie, wyciągnęłam ręce przed siebie i kliknęłam trójkącik na środku ekranu.

Film, nagrany telefonem, miał kiepską jakość. Światło było słabe, a osobie, która to rejestrowała, naprawdę trzęsły się ręce. Na nagraniu udało mi się dostrzec długi bar, przed którym tyłem stali jacyś ludzie. Na początku zbyt wiele się nie działo, ale nagle jedna z osób zamachnęła się, aby uderzyć chłopaka w czarnej bluzie. Ten skutecznie zablokował cios, po

czym złapał rękę napastnika, wygiął ją, a potem chwycił jego głowę i z całej siły uderzył nią w blat przed sobą. Ktoś zaczął krzyczeć, a obraz stał się jeszcze bardziej niewyraźny. Wzdrygnęłam się, kiedy facet, którego głowa uderzyła w bar, zaczął się drzeć i ruszył z pięściami na chłopaka.

Widziałam zaledwie niewyraźny profil chłopaka w bluzie, ale go rozpoznałam. To był Nate. To on uderzył głową tego drugiego faceta o blat, a następnie powalił go na ziemię, gdy ten znów chciał go zaatakować. Nagranie skończyło się, kiedy facet padł na podłogę z głośnym wrzaskiem i przekleństwami, a Sheya ktoś odciągnął w tył.

— Nieźle, nie? — zapytała podekscytowana Betty, prawie siłą wyrywając mi telefon z zesztywniałych dłoni.

Patrzyłam na nią pustym wzrokiem, nie potrafiąc się nawet odezwać. Dokładnie jak moi towarzysze.

— Może tutaj dokładnie tego nie widać, ale to serio był Nathaniel Shey, a przynajmniej tak napisała ta osoba, która to nagrała. Podobno ten gość się do niego rzucał, więc sprawnie go uciszył. Faceta musieli stamtąd wynosić, bo nie dał rady wstać.

— Dlaczego ludzie ekscytują się zwykłą bójką? — zapytał wysokim głosem Chris. — Przecież w Culver City często dochodzi do jakichś szarpanin. To nie nowość.

— Dlatego, że podobno ten facet, z którym Shey się pobił, to mąż policjantki, która pracuje w Culver City — wyjaśniła Betty.

Zesztywniałam. To nie mogła być prawda. Nathaniel zbyt często ładował się w kłopoty i cudem ominął areszt. Raz skórę uratowała mu Joseline, ale wiedziałam, że bójka z mężem policjantki może być dla niego gwoździem do trumny. Nie znałam powodu całego zajścia i nie musiałam go znać, by stwierdzić, że bicie się z tym facetem to był idiotyzm. Nate tak strasznie ryzykował!

Mia westchnęła, a następnie uderzyła się z otwartej dłoni w czoło.

— Jaki imbecyl — westchnęła pod nosem.

— Filmik jest niewyraźny, ale podobno to prawda, choć kto wie. — Betty wzruszyła ramionami. — Wiecie, że w Culver City ostatnio wieje nudą. Ludzie szukają sensacji, a to coś nowego. — Schowała telefon i po chwili dodała: — Tym nagraniem każdy ekscytuje się bardziej niż niedzielną walką. Myślicie, że zrobił to z zemsty, bo przegrał? Podobno się z nim umawiasz. To prawda? — zapytała mnie prosto z mostu, co wstrząsnęło mną jeszcze bardziej niż filmik, który właśnie obejrzeliśmy. — Wiesz coś więcej? Jeśli tak, to możesz mi powiedzieć. Nie pisnę ani słówka.

Miałam ochotę zaśmiać się jej w twarz. Słowo Betty nic nie znaczyło. Posłałam jej nieprzychylne spojrzenie zdenerwowana jej nachalnością. Musiała wyczuć moją niechęć, bo asekuracyjnie cofnęła się o krok.

— Nie patrz tak na mnie. W końcu w wakacje wygrał dla ciebie walkę i huczała o tym cała szkoła, dlatego tak pytam. — Wzruszyła ramionami. Zupełnie nie zauważyła, że popełniła nietakt. — Dobra, nieważne. Spadam na francuski. Au revoir! — Cmoknęła w naszą stronę, po czym tanecznym krokiem ruszyła przed siebie.

Zostawiła nas w ciszy totalnie zdezorientowanych. Nie ruszając się ani o cal, wszyscy zastanawialiśmy się nad tym samym… bogowie, czy ten chłopak znów musiał się w coś wpakować? Nie wierzyłam w to, że właśnie obejrzałam nagranie, na którym bił prawdopodobnie członka rodziny jakiejś policjantki, chociaż dwa dni wcześniej brał udział w nielegalnej walce. W walce, którą przegrał i po której był w naprawdę złym stanie. Zastanawiało mnie jeszcze jedno… Betty powiedziała, że „podobno” umawiam się z Nate’em. Czy ludzie naprawdę tak myśleli? Owszem, wygrał dla mnie walkę, co mogło rodzić plotki, ale minęło ponad pół roku. Byłam pewna, że większość już zapomniała.

— A mnie nie było na niedzielnej walce. Cholera! — zaklął Theo.

Myślałam, że go uderzę, bo on przejmował się najbardziej tym, że nie zobaczył krwawego widowiska. Niekiedy był takim imbecylem!

— Gdybyś nie umierał przez zatrucie alkoholowe, to może byś był — warknęłam zła.

Odwróciłam wzrok od Theo i spojrzałam na Mię. Nagle zauważyłam, jak jej oczy rozszerzają się do rozmiaru piłeczek pingpongowych. Patrzyła na coś ponad moim ramieniem. Miała otwarte usta i niedowierzanie wypisane na twarzy.

— O. Mój. Boże. Nie ma opcji, że to zrobił.

Jej poważny ton sprawił, że szybko odwróciłam się w stronę parkingu, na który patrzyła. Powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem, zastanawiając się, co zwróciło jej uwagę i spowodowało tę nagłą reakcję. Zrozumiałam to w momencie, gdy zauważyłam lśniącego czerwonego mustanga parkującego na środku placu.

Wydawało mi się, że to wszystko działo się w zwolnionym tempie. Że czas się zatrzymał, a wraz z nim wszystko wokół. W szoku patrzyłam na połyskujący lakier na jakże dobrze mi znanym samochodzie. Przestałam oddychać, kiedy silnik auta zgasł, drzwi się otworzyły, a po chwili z wnętrza mustanga wysiadł jego właściciel. Przez moment miałam nadzieję, że może to głupi zbieg okoliczności i to auto należy do kogoś innego, ale ta nadzieja umarła, gdy Nathaniel Shey w czarnych jeansach, białej koszulce i rozpiętej czarnej kurtce stanął na naszym szkolnym parkingu.

Moje dłonie zaczęły się trząść, gdy chłopak zatrzasnął drzwi auta i rozejrzał się wokół ze znudzoną miną. Z odległości nie widziałam zbyt dobrze jego twarzy. Dostrzegłam jedynie, jak jednym ruchem wsunął na nos czarne okulary przeciwsłoneczne. Słyszałam tylko szepty uczniów przebywających na dziedzińcu, którzy rozpoznali chłopaka. Niektórzy nie mieli pojęcia, kim był, ale zdecydowana większość zdawała sobie z tego sprawę. W końcu wielu znało go z jego walk. Gorączkowo myślałam nad tym, jaki mógł być powód jego wizyty, aż nagle spłynęło na mnie oświecenie.

Parker!

Nate musiał przyjechać do Luke'a, przecież się przyjaźnili — pomyślałam i odetchnęłam. Zaraz potem miałam jednak chęć uderzyć głową w ścianę przez swoją głupotę. Przecież Parker zakończył już edukację, więc jedyną osobą, dla której Nate mógł specjalnie przyjechać do Culver High School, byłam ja. Chyba że miał jakichś nowych znajomych, o których nie wiedziałam. W tamtej chwili naprawdę pragnęłam, by chodziło o tę drugą opcję.

Nagle poczułam przemożną ochotę, żeby schować się za Mią i Chrisem, tak by Nate mnie nie zauważył i sobie pojechał. Mój niecny plan spalił na panewce już w momencie, gdy chłopak spojrzał w moją stronę, jakby namierzając mnie wewnętrznym radarem. Czułam, że na mnie patrzył, i starałam się ułożyć w głowie plan działania. Nate tymczasem bez zastanowienia ruszył w naszym kierunku, obracając w palcach kluczyki od mustanga, który stał się obiektem zainteresowania uczniów zgromadzonych na dziedzińcu. Samochód wyróżniał się na parkingu, bo wyglądał jak wyciągnięty z czasopisma motoryzacyjnego z wyższej półki.

Moje serce zaczęło walić jak głupie. Z każdym kolejnym krokiem Nate'a stresowałam się bardziej, a spojrzenia wścibskich gapiów, które czułam na sobie, wcale nie pomagały mi się uspokoić. Początkowe szepty przerodziły się we wrzawę, ale Shey, zupełnie tym nieprzejęty, z każdą sekundą się do mnie zbliżał. Szedł pewnie i dostojnie, z uniesioną głową. Nie przejmował się opinią innych, co było godne podziwu. Ja sama trzęsłam się jak osika na myśl, że miałam rozmawiać z nim na oczach tych wszystkich ludzi, którzy tylko czekali na moje potknięcie, aby mieć o czym poplotkować.

— Czy on robi mi to specjalnie? — jęknęłam cicho, nie spuszczając spojrzenia z

chłopaka.

Chris jedynie wzruszył ramionami.

— Albo naprawdę cię nienawidzi, albo naprawdę mu zależy. Nic pomiędzy — mruknął z uznaniem, również spoglądając na Nate'a.

W końcu Nathaniel pokonał odległość, jaka nas dzieliła, stanął naprzeciwko mnie i popatrzył mi w oczy zza czarnych szkieł swoich okularów. Język zawiązał mi się w supeł pod wpływem emocji, więc nie wydusiłam z siebie ani słowa. Shey uniósł kącik ust, pokazując mi tym samym, jak bawiła i zarazem zadowalała go moja reakcja.

— Cześć, Clark — zaczął jak zwykle.

— Cześć, Shey — odpowiedziałam po chwili, zmuszając się do uśmiechu, aby zamaskować zdenerwowanie. Odchrząknęłam, po czym szczelniej opatuliłam się czarnym kardiganem, zasłaniając swoją słynną bluzkę z napisem *send nudes*. — Co tu robisz? — zapytałam, badając wzrokiem jego twarz. — Podobno skończyłeś już szkołę.

Wyglądał lepiej, gdy część otarć i opuchliznę przy oku zasłaniały mu okulary. Niestety rozcięcia na jego łuku brwiowym i wardze oraz siniaki na policzkach i czole nadal prezentowały się średnio. Delikatny wiatr rozwiewał mu włosy opadające na czoło. Moją uwagę przykuł łańcuszek z krzyżykiem, który wydostał się spod koszulki chłopaka i pobłyskiwał na jego szyi.

— Przyjechałem w odwiedziny — rzucił, po czym przeniósł spojrzenie na moich przyjaciół.

Wydawał się naprawdę zadowolony i to mnie zaniepokoiło. Gdy był w takim nastroju, wpadał na głupie pomysły. Jeden z nich nawet zrealizował, przyjeżdżając do mojej szkoły.

— Intensywny dzień w szkole, co? — zapytał z przekąsem, na co Adams ciężko westchnął i przyznał mu rację, a następnie zbił z nim piątkę.

Tak samo przywitał się z Theo, który na szczęście potrafił już utrzymywać swój entuzjazm na wodzy w jego towarzystwie, chociaż czułam, że w środku skakał z radości.

— Blondyna — mruknął zaczepnie w stronę Mii, na co moja przyjaciółka prychnęła pod nosem.

— Rocky — odparła chłodnym tonem.

Nie miałam czasu na przysłuchiwanie się kłótniom, więc postanowiłam im przerwać, zanim się rozkręcą. Musiałam jak najszybciej poznać powód wizyty Nathaniela i ewakuować się z dala od ciekawskich spojrzeń uczniów. Wiedziałam, że spora liczba osób siedzących najbliżej nas wytężała słuch, aby wyłapać coś z naszej rozmowy.

— Poważnie, co tu robisz? — zapytałam z naciskiem.

Musiałam wyciągnąć z niego, czego ode mnie chciał. Nigdy nie przyjechałby w to miejsce, gdyby nie stało się coś poważnego. Nie mógł nienawidzić mnie aż do tego stopnia, by zrobić to bez powodu.

Nate wyglądał, jakby doskonale się bawił, bo widział, jakie zainteresowanie wzbudził w mojej szkole. W chory sposób chyba nawet mu się to podobało. Denerwowało mnie to, bo był na moim terenie i burzył spokój, który wypracowywałam przez kilka miesięcy. To ja miałam męczyć się z konsekwencjami tej… taniej sensacji.

Znów poczułam, że na mnie patrzy. Całe szczęście, że miał te cholerne okulary, przez co nie widziałam jego oczu.

— Mam sprawę. Muszę z tobą pogadać — powiedział prosto z mostu i włożył ręce do kieszeni kurtki.

W każdej innej sytuacji cieszyłabym się, że w końcu dał znak życia, ale wybrał sobie do tego najgorszy możliwy moment. Moja wredna podświadomość raz po raz szeptała mi, że nie zrobił tego przypadkiem…

— Mam lekcje — odparłam. — Nie mogłeś zadzwonić?

Całe szczęście, że je miałam, bo myśl, że mieliśmy porozmawiać sam na sam, spowodowała, że poczułam odruch wymiotny. Wiedziałam, że przewrócił oczami.

— To zajmie tylko chwilę — zapewnił mnie, zupełnie nie przejmując się moim zdenerwowaniem. — Chodź.

— Ale… — zaczęłam z nadzieją, że jakimś cudem wybiję mu ten pomysł z głowy.

Z nim nie mogło być łatwo. Nie dał mi skończyć, bo zrobił niespodziewany krok w moją stronę, skracając tym samym dystans między nami do minimum. Gula w gardle urosła mi w ułamku sekundy, gdy delikatnie się do mnie nachylił. Jeszcze intensywniej poczułam zapach jego wody kolońskiej i papierosów. Zakręciło mi się w głowie. Był tak blisko, że moje serce zgubiło rytm. Zgubiło na oczach całej szkoły.

Widziałam swoje odbicie w szkłach jego okularów, gdy słabo uniósł kącik ust.

— Chodź, bo zrobię coś, przez co ci wszyscy tutaj będą mieli jeszcze lepszy powód do plotek — wyszeptał z bezczelnym uśmiechem. — Wiesz, że jestem do tego zdolny.

Zacisnęłam szczękę. Naszła mnie nagła ochota na to, by poprawić mu tego siniaka pod okiem.

— Nie cierpię cię — mruknęłam równie cicho, aby nie usłyszał tego nikt nieproszony. — Nie szantażuj mnie.

— Nie szantażuję, daję ci wybór. — Pokiwał głową, prostując się z uśmiechem. — A teraz zapraszam. — Wskazał ręką na chodnik prowadzący na parking, po czym sam zaczął iść w tamtym kierunku.

Przez chwilę obserwowałam jego umięśnione plecy okryte czarną kurtką.

Mogłam zacząć się z nim kłócić, całe moje ciało tego pragnęło, ale czułam, że to było bezcelowe i tylko wzbudziłoby większe zainteresowanie uczniów. Lepiej było odejść i porozmawiać na osobności. Zresztą… byłam też ciekawa, co skłoniło go do przyjazdu i podjęcia próby rozmowy. W końcu nieczęsto wychodził z inicjatywą.

— Zaraz wracam — rzuciłam w stronę Mii, Chrisa i Theo.

— Wiesz, że jeśli to dojdzie do naszej matki, ona cię zabije, prawda? — zapytał mój brat, na co posłałam mu śmiercionośne spojrzenie.

Doskonale o tym wiedziałam, nie musiał mi przypominać!

— Lepiej módl się, żeby on cię nie zabił — mruknął Chris, zerkając w stronę Sheya.

Mia prychnęła i ponownie zasiadła na swoim miejscu.

Zbierając w sobie całą odwagę, ruszyłam za Nathanielem chodnikiem w kierunku parkingu. Czułam spojrzenia otaczających nas ludzi na swoich plecach. Podeszłam do czerwonego mustanga i oparłam się o niego tyłem, zakładając ręce na piersi. Starałam się zgrywać obojętną i wyluzowaną, ale Nate z pewnością czuł to, że w środku byłam kłębkiem nerwów.

Shey stanął przede mną, poprawiając okulary na nosie. Wydawał się dziwnie spokojny i nawet… pogodny, co nie zdarzało mu się zbyt często. To naprawdę mnie zaintrygowało.

— Więc? Czemu musiałeś przyjechać tutaj i spowodować, że w szkole do końca roku już nie dadzą mi żyć? — zapytałam chłodno, unosząc brew.

— Jestem tutaj aż tak popularny? — sarknął, przechylając głowę.

— Jesteś kontrowersyjny, a ludzie lubią kontrowersje — mruknęłam, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę, że tak szybko stał się sensacją, bo przyjechał akurat tamtego dnia. Betty mówiła, że cała szkoła widziała filmik z nim i mężem policjantki w rolach głównych. — Coś się stało?

Nathaniel westchnął ciężko, po czym wsadził ręce do kieszeni swojej czarnej kurtki i

odrzucił głowę w tył.

— Kiedyś mówiłem ci o tym, że nie lubię… niezamkniętych spraw — zaczął, przez co poczułam kolejny skurcz w żołądku. — Oboje popełniliśmy kilka błędów. Nie chcę, abyśmy kiedykolwiek wracali do rozmów o mojej matce i o… o *niej* — powiedział kategorycznie. — Zapomnijmy o tej sprawie i po prostu nie poruszajmy więcej tego tematu.

Zdziwiona patrzyłam na jego poważną twarz. Nie sądziłam, że tak będzie chciał to rozegrać, ale poczułam się spokojniejsza. Zapomnienie o całej tej przykrej sytuacji było chyba najlepszą opcją, choć wiedziałam, że również najłatwiejszą i niewymagającą odwagi. Uciekanie od problemów było strategią, którą oboje wybieraliśmy zdecydowanie zbyt często. Zależało mi jednak na tym, aby między nami było wszystko w porządku i aby Nate czuł się komfortowo. Dlatego kiwnęłam głową, unosząc kącik ust, choć zaproponowane przez niego rozwiązanie nie zadowalało mnie w stu procentach. Uświadomiłam sobie, ilu rzeczy nie wiedziałam o jego życiu.

Ale przecież dla mnie jego komfort był ważniejszy niż mój.

— Tak, też uważam, że to będzie najlepsza opcja — zgodziłam się, czując ponownie coś na kształt… niezadowolenia. — Ale naprawdę nie musiałeś tu przyjeżdżać i robić za główną atrakcję dnia.

— Co ty, Clark. Wstydzisz się mnie? — zapytał z przekąsem.

— Tak — odpowiedziałam, nie bawiąc się w grzeczności.

Nate skomentował to jedynie krótkim parsknięciem. Lubiłam momenty, gdy udawało mi się go rozbawić. Uniosłam lekko kąciki ust, patrząc na jego siniaki.

— Jak się czujesz? — zapytałam, mrużąc oczy przez słońce, które mnie oślepiało.

Nate wzruszył ramionami.

— Jest w porządku — odparł niezbyt wylewnie, a ja zrozumiałam aluzję.

Nie chciał mówić ani o walce, ani o niedzielnym wieczorze, kiedy u niego byłam. Akceptowałam to.

Po chwili ciszy zapytał, zmieniając temat:

— Będziecie w sobotę u Laury?

— Tak, będę z Mią i Chrisem.

Pokiwał głową, a potem oboje spojrzeliśmy na kieszeń jego spodni, bo zaczął mu dzwonić telefon. Wyjął go, po czym zerknął na wyświetlacz i cicho westchnął. Przejechał palcem po ekranie i przyłożył iPhone'a do ucha.

— Co, Jasmine?

Powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Nadal nie lubiłam tej bezczelnej blondynki w markowych kozakach, która miała mnie za tępą dziewczynkę z dobrego domu. Wspólny sekret, który szybko przestał być sekretem, w ogóle nas do siebie nie zbliżył. Zastanawiałam się, czy jeszcze bardziej nas od siebie nie oddalił.

— Tak, niedługo będę, a co? — zapytał, marszcząc brwi. — Nie, nie jadę. W porządku, ale Parker chyba powiedział, że musimy jechać jednym. Zadzwoń do Scotta i się zapytaj — poinstruował ją. — Przyjeżdżasz dziś? Razem z Madison? Okej.

Czerwona lampka zapaliła się w mojej głowie na dźwięk tego imienia. *Madison*. To właśnie przez nią kilka dni wcześniej tak mocno pożarłam się z Nate'em, że nie chciałam z nim rozmawiać. Poczułam, jak krew uderza mi do głowy. Tajemnicza Madison znów miała do niego przyjechać? *Okej, w porządku. Następnym razem niech zadzwoni do niej, gdy trzeba będzie ogarnąć go po walce.*

Skarciłam się za tę myśl, która pojawiła się w mojej głowie. Zacisnęłam dłonie w pięści i schowałam je za plecami, aby nie pokazać swojego zdenerwowania. Zdecydowanie działo się ze mną coś niedobrego. Mój oddech stał się płytszy i chyba dostałam zgagi. Tylko tak potrafiłam

wytłumaczyć to palenie w przełyku.

Niczego nieświadomy Nate przeczesał palcami włosy, mierzwiąc je jeszcze bardziej. Zerknęłam na sygnet na jego palcu serdecznym i spuściłam wzrok na swoje buty.

— Dobra. Potem do tego wrócimy. Cześć. — Z tymi słowami rozłączył się i znów wsadził telefon do kieszeni.

Odchrząknęłam, starając się nie zwracać uwagi na dziwne kłucie w okolicach serca. Wszystko podpowiadało mi, bym nie robiła tego, co miałam ochotę zrobić, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

— Jakaś ważna sprawa? — zapytałam od niechcenia, na co Shey pokręcił głową.

— Nic takiego — odparł i wiedziałam, że powinnam była dać za wygraną. No cóż, może Jasmine miała rację, nazywając mnie niezbyt inteligentną. — Po prostu muszę omówić z nią dziś kilka spraw.

— Z Madison też? — zapytałam, nim zdążyłam się pohamować.

Ku mojemu zdziwieniu Nathaniel uśmiechnął się. Wydawał się zaskoczony.

— Tak, może z nią też bym omówił, gdyby umiała mówić — odparł z lekkim rozbawieniem, co mnie skołowało. — Madison to pies Jasmine. Suczka. Chyba jedyne zwierzę, które toleruję, no i jestem zadowolony, gdy do mnie przyjeżdża. Pewnie dlatego, że nie zostawia sierści.

Zdębiałam. Po prostu, kurwa, zdębiałam. Byłam pewna, że ze mnie żartuje. Z szeroko otwartymi oczami patrzyłam na jego niewzruszoną twarz. Czy on właśnie powiedział mi, że owa Madison, o którą byłam tak piekielnie… zazdrosna i której nienawidziłam, chociaż wcale jej nie znałam, to zwykły pies?

— Hm? — zapytałam z głupią miną, uśmiechając się krzywo.

— Suczka. Mały sznaucer — tłumaczył jak przedszkolakowi, gestykulując jedną dłonią. — Chryste, Clark. Myślisz dziś wolniej niż zazwyczaj.

No tak, wszystko zaczęło się ze sobą łączyć. Gdy Matt powiedział, że do Sheya przyjechała Madison i że będą się długo zabawiać, nie chodziło o jakąś dziewczynę, tylko o psa, którego zapewne wzięła ze sobą Jasmine. Czyli mieli w planach spędzić czas razem z tym psem!

Zrozumiałam, że zachowywałam się jak ostatnia wariatka, nie odbierałam telefonów od Nate'a i ukrywałam go w szafie przed swoją kuzynką przez zwykłego sznaucera.

Owszem, Matt się trochę zmieszał podczas tamtej rozmowy, ale mogło chodzić o cokolwiek innego. Przecież go nie widziałam, rozmawiałam z nimi przez cholerny telefon! Chodziło o zwykłego psa, nie o żadną dziewczynę. Chyba należało rozważyć udanie się do specjalisty.

Tkwiłam tak pogrążona w swoich myślach, patrząc pustym wzrokiem w przestrzeń, gdy zdezorientowany Nathaniel machnął mi ręką przed oczami. Uważnie przyglądał mi się zza szkieł okularów.

— Clark, kontaktujesz? — zapytał, marszcząc brew. — Co się z tobą dzieje?

Z pustym uśmiechem patrzyłam na jego tors, w myślach policzkując się po stokroć. Wyzywałam go, obrażałam się i byłam najzwyczajniej w świecie wściekła, bo spędził czas z psem swojej przyjaciółki. Nagle poczułam niebywałą ochotę, by wybuchnąć śmiechem.

— Wiesz co? — zaczęłam, po czym uniosłam nieco ręce i niemrawo nimi poruszyłam. Chciałam udusić samą siebie. W końcu spojrzałam na okulary Nate'a, splatając dłonie przed swoją twarzą. — Ja chyba już muszę wracać na lekcje — wypaliłam, potakując samej sobie.

— Przecież masz jeszcze przerwę — odparł, nie bardzo rozumiejąc, o co mi chodzi.

Uśmiechnęłam się, szybko mrugając.

— Tak, ale… wiesz co? Chyba muszę się pouczyć na biologię — skłamałam, bo nawet

nie miałam tamtego dnia biologii. — Zdecydowanie przyda mi się powtórka o gatunkach.

Niewiele myśląc, podeszłam bliżej Nate'a, po czym złapałam za poły jego rozpiętej kurtki.

Idiotka! Tępa idiotka! — wyrzucałam sobie. Zamiast normalnie z nim porozmawiać, robiłam dziwne rzeczy, bo byłam impulsywną, zazdrosną kretynką, która wolała unieść się honorem. I do tego w końcu przyznałam się, że znów byłam zazdrosna. Byłam zazdrosna o cholernego Nathaniela Sheya.

Nate wydawał się zdezorientowany i trochę bardziej niż zazwyczaj zaniepokojony, podczas gdy ja plułam sobie w brodę, patrząc na jego umięśniony tors okryty białą koszulką. Zwykły pies o imieniu Madison. Cholerny sznaucer, którego Nathaniel, o dziwo, lubił.

— Bardzo się cieszę, że przyjechałeś — wypaliłam, ale byłam w kompletnie innym świecie. W świecie, gdzie tłukłam samą siebie kijem baseballowym.

— Clark, chyba powinnaś napić się wody — zasugerował. — Przyjechałem, żeby cię podenerwować. Dlaczego się cieszysz? Nie powinnaś, psujesz mi zabawę.

— Zignoruję to — wyszeptałam, zaciskając szczękę i poprawiając jego czarną kurtkę. — Muszę już iść.

— Widzimy się w sobotę?

— W sobotę? — zapytałam skołowana.

— Są urodziny Laury — odpowiedział, krzywiąc się i jeszcze baczniej mnie obserwując. — Clark, uderzyłaś się czymś w głowę? Siedziałaś dziś za dużo na słońcu i masz udar?

Gdybyś tylko wiedział…

— Nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku. I… tak, widzimy się w sobotę — mruknęłam, po czym ostatni raz sztucznie się uśmiechnęłam i wypuściłam z rąk materiał jego kurtki.

Już miałam się odsunąć, aby odejść, gdy nagle poczułam silne palce Nate'a na swoim nadgarstku. Przez chwilę obserwowałam jego dłoń, aż w końcu uniosłam wzrok i spojrzałam na niego pytająco spod wachlarza rzęs.

Patrzył na mnie z lekko uniesionym kącikiem ust, wciąż mnie przytrzymując.

— Dowiem się, co jest powodem twojego dziwnego zachowania? — zapytał.

Wzruszyłam ramionami, przygryzając wewnętrzną stronę policzka.

— Jeśli się postarasz.

Nie mówiąc nic więcej, uwolniłam nadgarstek z jego uścisku. Nie powiedziałabym tego głośno, ale te kilka sekund, gdy mnie dotykał, sprawiło, że poczułam ogień w swoim ciele. Ruszyłam przed siebie, z całych sił starając się nie zerkać przez ramię. Nie odwróciłam się ani razu, kiedy podążałam na dziedziniec, na którym stałam się ponownie tematem numer jeden. Mogłam sobie pogratulować, bo już wiedziałam, że czekały mnie ciężkie cztery miesiące. Ale to i tak miało mniejsze znaczenie… W tamtej chwili ze wszystkich sił starałam się po prostu ochłonąć i opanować dziwne dreszcze, które wywołał w moim ciele dotyk Nathaniela. Odkaszlnęłam, kiedy stanęłam przed swoimi przyjaciółmi. Spoglądali na mnie z zaciekawieniem, ale i dozą niepewności.

— I co? — zapytał Chris i ugryzł hamburgera, po którego zapewne poszedł, gdy rozmawiałam z Nate'em.

Wzruszyłam ramionami, starając się wyglądać na obojętną. W środku drżałam.

— Nic ciekawego. Gadaliśmy o sobotniej imprezie — mruknęłam, na co Mia przewróciła oczami, znów piłując swoje długie pazury. Byłam pewna, że miała pilniki poukrywane wszędzie.

— Yhym, poczekaj, bo ci uwierzę — zakpiła, kiedy ja przegrałam walkę z samą sobą i odwróciłam się w stronę parkingu. Czerwony mustang właśnie z niego wyjeżdżał. — Nawet stąd

widzę, jak się szczerzysz.

— Co? Nieprawda! — zaprzeczyłam od razu, ponownie się do nich odwracając, tym razem bez uśmiechu. Popatrzyłam na nich poważnie, ale nie mogłam nic poradzić na dziwne uczucie, które mnie ogarnęło. — Nie szczerzę się.

— Zaraz zaczniesz unosić się nad ziemią — skomentował ironicznie mój brat, popijając colę z puszki. — To żenujące.

— Idioci. — Prychnęłam, ponownie zerkając w stronę miejsca, gdzie chwilę wcześniej rozmawiałam z Nate'em.

Krótka szczera rozmowa sprawiła, że nagle wszystko znów stało się łatwiejsze. Sytuacja z jego matką, sytuacja z Darcy i z Madison przestały mnie męczyć. Nareszcie wszystko było dobrze i choć z początku obawiałam się sobotniej imprezy, po naszej rozmowie na samą myśl o niej czułam dreszczyk ekscytacji.

Ale czy unikanie tematu, aby było prościej, można było nazwać szczerą rozmową?

***

Następne dni zleciały szybko. W szkole przez resztę tygodnia było spokojnie, nie licząc tego, że mało brakowało, by ludzie zaczęli wytykać mnie palcami. Niektórzy szeptali między sobą, gdy przechodziłam korytarzem, ale na szczęście nikt nie odważył się powiedzieć mi nic niemiłego prosto w twarz, prawdopodobnie dlatego, że trzymałam się z Mią i Chrisem. Znów poczułam się jak na początku czwartej klasy, z tą różnicą, że miałam dużo więcej dystansu do całej tej sytuacji. Na szczęście wieść o moim spotkaniu z Nathanielem nie doszła do mamy. Wiedziałam to, bo zachowywała się normalnie. Poza tym wszystkim niechętnie przyjęłam miejsce w szkolnej drużynie siatkarskiej, bo rzeczywiście nie miałam innej sensownej opcji. W poniedziałek trenerka miała przedstawić mnie reszcie drużyny. Na samą myśl o tej prezentacji było mi niedobrze.

Nim się obejrzałam, nadeszła wyczekiwana przez wszystkich sobota. Po południu przyjechała do mnie Mia i razem zbierałyśmy się na imprezę urodzinową Laury. Byłam dziwnie podekscytowana nadchodzącym wieczorem. Ogarnęło mnie nieznane mi dotąd uczucie, które rosło z każdą chwilą. Może i było związane z pewnym przystojnym czarnookim brunetem, ale za żadne skarby świata nie przyznałabym się do tego.

Równo o ósmej skończyłyśmy się szykować. Odłożyłam prostownicę, dzięki której udało mi się trochę okiełznać włosy, po czym stanęłam przed lustrem. Wybrałam ubrania w swoim stylu i czułam się w nich naprawdę dobrze. Postawiłam na klasyczne czarne jeansy z wysokim stanem, które lubiłam, bo optycznie wyszczuplały i wydłużały moje nogi, tego samego koloru bluzkę z długim rękawem i wiązaniem na dekolcie oraz martensy. Całości dopełnił za duży skórzany płaszcz i niezbyt gruby choker na szyi. Uniosłam kącik ust i przejechałam palcem po materiale, aby go poprawić.

Przeczesałam włosy palcami i ostatni raz zerknęłam na swoje odbicie. Makijaż, który wykonała mi Mia, był prosty, ale czarna kredka, wydłużone i pogrubione rzęsy oraz eye-liner dodały mu wyrazistości. Oceniłam, że wyglądałam dobrze. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi na tym nie zależało.

Martwiło mnie tylko to, że zależało mi bardziej, niż powinno.

— Ktoś tu dziś złamie kilka serc! — zawołała Mia, która opuściła łazienkę.

Spojrzałam na nią kątem oka i skinęłam głową w podziękowaniu.

Roberts miała na sobie krótką satynową sukienkę na ramiączkach, która sięgała jej mniej więcej do połowy uda. Choć była prosta, efekt okazał się naprawdę powalający. Świetnie pasowały do niej czarne wiązane szpilki i srebrna biżuteria. Mia jak zwykle postawiła na

mocniejszy makijaż, a włosy zostawiła naturalnie skręcone, co było nowością. Zwykle je prostowała.

— Choć wydaje mi się, że zależy ci na złamaniu tylko jednego — dodała znacznie ciszej.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku, jednak zdecydowałam się nie kontynuować tej rozmowy, aby nie psuć sobie wieczoru.

— Okej, wpadniemy jeszcze po Chrisa i jedziemy do domu Scotta — zarządziła moja przyjaciółka.

Znów nic nie powiedziałam, jedynie kiwnęłam głową na znak, że się zgadzam.

Joseline nie odpuściła nam kazania na temat imprezowania w bezpieczny sposób, a potem życzyła, abyśmy się dobrze bawiły. Po chwili wyszłyśmy z domu i zapakowałyśmy się do mojego mercedesa. W drodze do Chrisa rozmawiałyśmy o imprezie i choć chciałam się w pełni zrelaksować, coś wciąż mnie blokowało. Czułam dziwny niepokój, który objawiał się drapaniem w gardle.

Gdy zatrzymałyśmy się obok rezydencji Adamsa, Mia była w trakcie narzekania na swoją macochę. Chris czekał na nas przed bramą, w rękach trzymając dwa jägermeistery. Wsiadł do auta, a uśmiech ani na chwilę nie opuścił jego twarzy.

— Witam moje dwa słoneczka! — powitał nas, kiedy tylko umościł się na tylnym siedzeniu. Gdy zamknął drzwi, ruszyłam ponownie, tym razem pod adres, jaki rano wysłał mi Scott. — Jak leci życie?

— W porządku — odparłam, spoglądając w lusterku na jego twarz.

— No oczywiście, że w porządku. Słuchajcie, mam wspaniałą informację — powiedział z ekscytacją w głosie, zawieszając się na łokciach między dwoma fotelami z przodu i nachylając się w naszą stronę, przez co jego głowa była na równi z naszymi. — Pamiętacie o moim chytrym planie pozbycia się naszych rodziców na weekend? Wiecie, żeby pojechali do domku za miastem mojej mamy. No więc… trochę nam się to przesunęło, bo przyjechała twoja rodzina, a potem ojciec Mii nie mógł, ale teraz moja matka powiedziała, że nie odpuści i będzie dzwonić do waszych starych. Jeśli dobrze pójdzie, to w następny weekend będziemy mieć trzy domy wolne.

— Cudownie. Ta kobieta, z którą mój ojciec z niewiadomych przyczyn się związał, ostatnio cholernie mnie drażni. Niech sobie jadą — burknęła Mia, na co Adams prychnął pod nosem. — W sumie może ją tam zostawić.

— Ostatnio mam podobne odczucia względem mojej matki. — Westchnęłam, patrząc na drogę.

— Błagam was, wasi rodzice mają fazy? Moja matka po rozwodzie zapisała się na kurs sado-maso, taniec na rurze, a do tego chce zostać po godzinach prywatną dominą — wyliczał z oburzeniem, na co Mia zasymulowała kaszel, by zatuszować śmiech. Ja odchrząknęłam, aby nie parsknąć. — Już zaczęła kolekcjonować sprzęt, a mój pokój gier zamieniła na jakiś pieprzony pokój bólu, jak w *Greyu*. Tylu zabawek erotycznych to nie posiadam nawet ja. Kryzys wieku średniego odbija się na niej za mocno. Zwariuję w tym domu!

Reszta drogi minęła nam na słuchaniu opowieści Chrisa o cioci Anne i jej preferencjach seksualnych. Ze wszystkich sił starałam się na tym nie skupiać, bo naprawdę nie chciałam mieć w głowie obrazu jego matki w za ciasnym lateksie.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Gdy wyjechaliśmy zza ostatniego zakrętu, naszym oczom ukazał się spory piętrowy dom jednorodzinny znajdujący się po prawej stronie ulicy. Przy krawężnikach stało już kilka aut, w tym bordowy SUV. Przełknęłam ślinę i zaparkowałam obok białego bmw. Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakichkolwiek ludzi, jednak nikogo nie zauważyłam. W zadbanym ogrodzie paliły się tylko pojedyncze lampki, tak jak w niewielkiej drewnianej altance.

— Muzyka, alkohol i piękni ludzie. Czy można chcieć czegoś więcej? — zapytał rozmarzony Chris, kiedy wysiedliśmy z mercedesa.

Moje nogi drżały.

Ruszyliśmy w stronę furtki, która była otwarta, a następnie żwirową ścieżką przeszliśmy pod duże drzwi. Chris wcisnął dzwonek. Po chwili drzwi się otworzyły, a w progu stanął uśmiechnięty Scott w czarnych spodniach i tego samego koloru koszuli.

— W końcu przyszli moi ulubieni goście! — zawołał z zawadiackim uśmiechem.

Przewróciłam oczami i weszłam dalej, przytuliwszy go lekko na przywitanie, co zrobiła również Mia. Chris przywitał się uściskiem dłoni.

— Chodźcie. Laura zaraz przyjedzie z Jasmine. Były na zakupach, żebyśmy mogli to wszystko zorganizować — dodał gospodarz.

Ruszyliśmy przed siebie szerokim korytarzem. Dom był ładnie i nowocześnie urządzony, dominowały tam beż i biel. Hayes wprowadził nas prosto do salonu, gdzie znajdowało się kilkanaście osób, które wesoło ze sobą rozmawiały. Nie znałam większości gości, ale uśmiechnęłam się lekko, widząc znajome twarze.

— Okej, wszyscy już są — powiedział głośno Scott, zwracając na siebie uwagę zebranych.

Pomieszczenie było bardzo duże, w kształcie kwadratu. Miało bezpośrednie połączenie z kuchnią, w której stały dwie nieznane mi dziewczyny oraz jakiś chłopak. Na dwóch kanapach, które były ustawione naprzeciw siebie i które oddzielał szklany stolik, siedzieli inni goście, między innymi Parker i Matt, Aiden oraz jakaś dziewczyna z chłopakiem trzymający się za ręce. Ze skupieniem szukałam wśród pozostałych twarzy tej jednej konkretnej, ale jak na złość nigdzie jej nie widziałam.

Już nie miałam siły na to, aby się wypierać. Szukałam Nathaniela.

— Dobra, Jasmine napisała, że będą tu za kilka minut — poinformował Parker, wstając z miejsca.

W białej koszuli i ciemnych spodniach wyglądał nienagannie. Z opóźnionym refleksem spojrzał na stojącą obok mnie Mię, która zaczepnie się do niego uśmiechnęła, mrużąc oczy. Chłopak zlustrował ją wzrokiem i przełknął ślinę. Tak jak większość był nią zachwycony. Poczułam lekkie ukłucie zazdrości, bo oddałabym naprawdę wiele, aby kiedyś ktoś spojrzał tak na mnie.

— Super! Chris, chodź ze mną, pomożesz mi ogarnąć sprzęt grający. Podobno się na tym znasz — zarządził Hayes, na co Adams skinął głową i odstawił na bok butelki z alkoholem.

Razem ruszyli przez pokój, a miejsce Chrisa przy nas od razu zajął Luke.

— Ubierasz się tak specjalnie, żeby mnie dręczyć? — zapytał z chrypką w głosie, po czym cmoknął Mię w muśnięte błyszczykiem usta.

Dziewczyna niby z zamyśleniem wzruszyła ramionami, gdy ją objął.

— Może lubię się nad tobą pastwić… — odpowiedziała, a wzrok Parkera spoczął na mnie.

— A nasza Clark znów wygląda, jakby była uczestnikiem czarnej mszy. Zamierzasz dziś złożyć kogoś w ofierze? — rzucił zaczepnie.

Nie dałam się wyprowadzić z równowagi. Założyłam ręce na piersi i uniosłam brew.

— Miałam w planach złożyć ciebie — odparłam z udawaną obojętnością.

Parker przez chwilę lustrował mnie wzrokiem, aż w końcu na jego wargach wykwitł uroczy uśmiech.

— Znam kogoś, kto ucieszyłby się bardziej z takiej propozycji… — powiedział dwuznacznie, na co przewróciłam oczami, wystawiając w jego stronę środkowy palec. — Wiesz,

gdzie możesz wsadzić sobie ten paluszek?

— Uważaj, bo wsadzę tobie — zagroziłam.

Zmarszczył brwi.

— Czy Nate wie, że kręcą cię takie zabawy? — zapytał, znów pijąc do mojej relacji z Sheyem.

Spoważniałam. Nie znosiłam, gdy Luke uciekał się do takich dziecinnych zagrań, a robił to bardzo często. Dosłownie! Wciąż rzucał jakimiś głupimi tekstami na nasz temat. Nie miałam pojęcia, co chciał tym wskórać, bo wzbudzał tym tylko naszą, a przynajmniej moją, irytację. Stąpał po cienkim lodzie i chyba sam zdawał sobie z tego sprawę.

Luke wciąż się uśmiechał, ale patrzył na mnie ze skupieniem. Wydawało mi się, że toczył ze mną niemą rozmowę, choć jej temat znał tylko on. Po chwili Mia zerknęła na niego kątem oka i szturchnęła go w ramię. Jej też atmosfera między nami zaczęła ciążyć. Nie wiedziałam, ile tak staliśmy. W końcu usłyszałam głos, który rozległ się gdzieś za mną:

— A co, Luke? Czyżbyś był zazdrosny?

Podskoczyłam w miejscu i szybko się odwróciłam. Cała nasza trójka jak na zawołanie spojrzała na Sheya, który nie wiadomo kiedy stanął niedaleko nas. Przełknęłam ślinę, czując ssanie w brzuchu, które szybko zmieniło się w dziwne uczucie, jakby coś skręcało mi się w środku. Stres zalał moje ciało.

Zaschło mi w gardle, kiedy Nathaniel powolnym, ale pewnym krokiem ruszył w naszą stronę. Zlustrowałam go wzrokiem. Straciłam całą pewność siebie, gdy dotarło do mnie, jak dobrze wyglądał. Jego twarz prezentowała się o wiele lepiej niż w niedzielę i w środę, bo nie była już w ogóle spuchnięta. Mimo sińców pod oczami wydawał się wypoczęty, a jego skóra miała zdrowy odcień. Rozcięcia na jego łuku brwiowym zaczęły się goić, siniak spod oka znikał, otarcia się zmniejszyły i nie były aż tak mocno widoczne. Włosy miał jak zwykle w lekkim nieładzie. Tamtego dnia był ubrany w czarne jeansy, luźną białą koszulkę bez dekoltu oraz, o zgrozo, jeansową kurtkę z futerkiem na kołnierzu. Do tego czarne converse'y za kostkę. W jednej ręce trzymał swój telefon.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, dlaczego miałam aż takiego pecha. Nathaniel włożył coś, na czego punkcie miałam bzika. Jeansowe kurtki z futerkiem u facetów działały na mnie naprawdę zbyt pobudzająco, a Shey wyglądał w niej zdecydowanie zbyt dobrze.

— Blondyna, czyżbyś nie zaspokajała go wystarczająco? — zapytał Shey Mię, z wyraźną kpiną wbijając w nią spojrzenie.

Zatrzymał się tuż obok mnie, przez co do moich nozdrzy od razu dotarł jego zapach. Nieco inny, bo tym razem prócz znajomej mieszanki wyczułam też jakiś dobry płyn po goleniu.

Zrobiło mi się o wiele za gorąco.

Mia nie dała się zbić z tropu. Wygięła usta w sztucznym uśmiechu i założyła ręce na piersi.

— Ma zbyt wysokie wymagania. Może ty spróbujesz je spełnić? Luke na pewno nie będzie miał nic przeciwko — zapewniła z ironią. — Podobno jesteś we wszystkim najlepszy. A przynajmniej tak mówią ci, którzy cię nie znają — zadrwiła.

Z Lukiem przewróciliśmy oczami, bo znów zaczęli przepychankę słowną.

Nathaniel nie dał się sprowokować. Ze stoickim spokojem uniósł kącik ust i spuścił wzrok. Wyglądał przy tym niesamowicie uroczo.

— Wiesz, co powstanie po połączeniu dziesięciu blondynek uszami? — zapytał nagle, na co Mia zazgrzytała zębami.

— Dalej żarty o blondynkach? — warknęła z wysoko uniesioną brodą. — To nudne. Jesteś aż tak dziecinny? Podobno jesteś tym inteligentnym. Niektórzy wciąż gadają, ile to masz

IQ.

— Nawet nie umiesz do tylu policzyć — odpowiedział jej, a następnie ostentacyjnie odwrócił wzrok.

To było dobre posunięcie, bo czułam, że jeszcze chwila, a z uszu Mii poleci dym.

Nate w końcu przeniósł spojrzenie na mnie. Starałam się pozostać obojętna, gdy pustym wzrokiem zlustrował moje ciało. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, przez co poczułam frustrację. Gdy popatrzyliśmy sobie w oczy, uniósł jedną brew i skinął głową.

— Cześć, Clark — rzucił standardowo w moją stronę, na co delikatnie się uśmiechnęłam.

— Cześć, Shey — odparłam, znów czując ten dziwny ucisk w żołądku.

Naprawdę musiałam napić się czegoś zimnego. Najlepiej lodowatej wody. O tak. *Lodowatej*.

— Okej, przedstawię ci te wszystkie osoby — powiedział Luke do Mii, wskazując ręką za siebie na ludzi, którzy żywo o czymś między sobą dyskutowali. Roberts wyraźnie złagodniała. — Idziesz z nami? — Spojrzał na mnie pytająco, ale nim zdążyłam chociażby otworzyć usta, Nate mnie uprzedził.

— Zaraz przyjdziemy — odpowiedział za mnie.

Luke kiwnął głową i poprowadził Mię w stronę kanap.

Oczywiście musiała jeszcze posłać Nathanielowi ostatnie miażdżące spojrzenie, jakżeby inaczej. Shey skrzywił się, jakby wypił litr soku z cytryny. Westchnęłam, po czym odwróciłam się do niego przodem.

— Czy wy musicie się wiecznie kłócić? — zapytałam.

Nathaniel wzruszył ramionami i schował ręce do kieszeni spodni, przy okazji rozglądając się po innych gościach.

— Już mówiłem, to ona zaczyna. Ja tylko odpowiadam — bronił się, nie widząc w swoim zachowaniu niczego złego.

W międzyczasie przeszedł obok nas jakiś nieznany mi chłopak, który przywitał się z Sheyem kiwnięciem głowy.

— Poważnie? Żarty o blondynkach? Bawią cię? — zakpiłam.

— Ani trochę, ale bawi mnie to, jak blondyna się o to oburza. Tak niewiele potrzeba, aby wyprowadzić ją z równowagi. To zabawne — wytłumaczył i znów powrócił do mnie spojrzeniem.

Przez chwilę staliśmy w ciszy, aż w końcu przewróciłam oczami i uśmiechnęłam się z pobłażaniem. Czułam, że Nate czerpał niebywałą satysfakcję z tych potyczek słownych z Mią i bardziej cieszyła go reakcja Roberts na jego zaczepki niż samo obrażanie jej. W końcu była dziewczyną jego najlepszego przyjaciela. Chyba mimo wszystko ją szanował.

— Wyglądasz… porządnie. Jak nie ty — rzuciłam zaczepnie, aby zmienić temat.

— Poczułem się urażony. Do tej pory myślałem, że zawsze tak wyglądam — mruknął zachrypniętym głosem, na co znów się uśmiechnęłam.

Oczywiście, że tak było, ale nigdy nie przyznałabym się do tego przed nim. Niełatwo było mi się przyznać przed samą sobą.

— Gdybyś częściej tak wyglądał, nie wstydziłabym się, że przyjeżdżasz do mojej szkoły. — Westchnęłam, mrużąc jedno oko, gdy nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. — Następnym razem bardziej się postaraj.

— A ma być następny raz? — zapytał znacznie ciszej. — Ostatnim razem nie wydawałaś się zadowolona.

— A może udawałam, a tak naprawdę po prostu lubię, gdy mnie odwiedzasz? — dodałam, nim zdążyłam chociażby… pomyśleć.

Już w momencie, gdy te słowa opuściły moje usta, zaczęłam tego żałować. Ten nagły przejaw odwagi był zdecydowanie nie na miejscu. Uśmiech od razu spełzł z moich warg, kiedy zobaczyłam iskry skrzące się w zwykle pustych oczach Sheya. Moje serce zaczęło wybijać szybszy rytm, a atmosfera między nami gęstniała z każdą sekundą. Wyraz twarzy Nathaniela pozostał nieodgadniony i to nie było dobre, bo w głowie zaczęło mi wirować. Moje nogi zrobiły się dziwnie miękkie. Nie napawało mnie to optymizmem.

Wiedziałam, że za odwagę przyjdzie mi kiedyś zapłacić.

— Przyjechały! — krzyknął ktoś za nami, co automatycznie mnie otrzeźwiło.

Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok. Wciąż czułam na twarzy palące spojrzenie Nate'a.

— Zgaście światło! — zawołał Scott, a ludzie od razu spełnili jego prośbę.

Ciemność spowiła cały dom, a szmery wokół całkiem ucichły. Oparłam się o szafkę, obok której stałam, ponieważ moje nogi w każdej chwili mogły odmówić mi posłuszeństwa. Czekałam na wejście Jasmine z Laurą. Liczyłam, że będą moim ratunkiem przed tym, by się tam rozpaść. Westchnęłam i przygryzłam wargę. Miałam nadzieję, że Nathaniel odszedł, gdy nagle to poczułam.

Ten dobrze mi znany dotyk.

Duża męska dłoń znalazła się na moim biodrze, przez co moje ciało automatycznie się spięło i na kilka sekund straciłam oddech. Czułam go za sobą. Jego tors niemal stykał się z moimi plecami, gdy stałam wyprostowana jak struna, patrząc przed siebie. W głowie mi zahuczało, kiedy wciągnęłam jego zapach. Wiedziałam, że w tym ciemnym pomieszczeniu poza nami znajdowała się masa innych ludzi, ale skupiłam się tylko na jego dotyku.

Ledwo powstrzymałam jęk, gryząc się w język, gdy nagle Nate przyciągnął mnie do siebie i ścisnął moje biodro. To było jednocześnie bolesne i niesamowicie przyjemne. Jego druga ręka w tym samym czasie powoli powędrowała do mojej szyi. Jak z oddali usłyszałam otwieranie drzwi wejściowych i czyjeś głosy. W tamtej chwili niewiele do mnie docierało. Koncentrowałam się jedynie na dotyku Nathaniela i zapachu, który wypełniał mnie od środka. Nie wiedziałam, dlaczego tego nie przerwałam. Powinnam była się odsunąć, ale coś we mnie po prostu mi nie pozwalało. Jak wmurowana stałam tam, oddychając nierówno. Pozwoliłam, by Nate robił ze mną, co chciał.

— Może ja też lubię cię odwiedzać — powiedział prosto do mojego ucha, gdy zahaczył palcem o choker na mojej szyi. Czułam jego gorący oddech na swojej rozgrzanej skórze.

A potem wokół rozległo się głośne „Niespodzianka!" wykrzyczane chórem przez wszystkich gości. Sekundę później światło się zapaliło, a dotyk, który chwilę wcześniej czułam całą sobą, zniknął. Poczułam się… *sama*.

Ta nagła pustka sprawiła, że byłam chyba w większym szoku niż Laura, która ze łzami w oczach stała obok zadowolonej Jasmine i przyglądała się gościom. Drżałam, odwracając się za siebie. Nie było tam nikogo. Nie było tam Nathaniela. Jak w amoku zaczęłam się za nim rozglądać, kiedy wszyscy śpiewali głośne i niezbyt melodyjne *happy birthday* Laurze. Obserwowałam uśmiechniętych ludzi, zastanawiając się, czy to wszystko mi się nie przyśniło.

— O mój Boże! — pisnęła Laura, kiedy goście skończyli śpiewać. Po jej policzkach spłynęły dwie łzy. Zasłoniła drżącą dłonią usta, przymykając oczy.

Uśmiechnęłam się delikatnie, starając się skoncentrować na teraźniejszości. Odkaszlnęłam i w pełni skupiłam się na solenizantce. Laura, ubrana w beżową sukienkę w kwiatki i zamszowe muszkieterki za kolano, prawie podskakiwała z radości.

— Wszystkiego najlepszego — powiedziała z czułym uśmiechem Jasmine, przyciągając do siebie zapłakaną, ale szeroko uśmiechniętą dziewczynę. Mocno ją przytuliła.

A potem z tłumu wyszedł Scott z wielkim bukietem czerwonych róż, przez co moje serce

wybuchło, ponieważ to było tak cholernie urocze i całkowicie w ich stylu.

Laura odsunęła się od Jasmine, a jej duże oczy nadal błyszczały od łez. Powoli podeszła do swojego chłopaka, który stał przed nią z typowym dla niego dziarskim uśmiechem.

— No to chyba czas na mnie — zaczął głośno Scott, przez co w salonie zapanowała cisza. Wręczył dziewczynie wielki bukiet, który prawie ją zasłonił, po czym odkaszlnął ze zdenerwowaniem, wbijając w nią spojrzenie. — Dziś są twoje urodziny. Dwudzieste pierwsze. Już pewnie to wiesz, że kocham cię jak wariat i zrobię dla ciebie wszystko. Nie ma na świecie nikogo, kto kochałby tak mocno, jak ja kocham ciebie. Ale wiem, że słowa to tylko słowa i liczą się czyny. A ja jestem odważny, dlatego moje czyny również takie są.

Nie mówiąc nic więcej, odszedł o krok. Rozszerzyłam oczy, przykładając dłoń do ust, kiedy powoli ukląkł na jedno kolano i wyjął z kieszeni małe czerwone pudełeczko. W salonie zawrzało. Matt głośno krzyknął, a w ślad za nim poszła reszta.

Laura pod wpływem wzruszenia odwróciła głowę, aby ukryć łzy, które dalej spływały po jej policzkach.

— Lauro Moore. Wiem, że jestem czasem naprawdę nieznośny, i dalej zastanawiam się, jakim cudem mnie zechciałaś, ale jesteś miłością mojego życia i pragnę, żebyś była w nim obecna już zawsze, tak samo mocno, jak chcę być obecny w twoim życiu. Czy uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na tej półkuli i wyjdziesz za mnie?

Wszyscy w napięciu oczekiwali na odpowiedź, na którą na szczęście nie trzeba było długo czekać.

— Tak — szepnęła solenizantka. — Tak, tak, tak! — wołała coraz głośniej i z coraz szerszym uśmiechem.

Mogłam przysiąc, że takiej ulgi, jaką zobaczyłam wtedy na twarzy Scotta, nie widziałam chyba nigdy. Chłopak przymknął oczy i uśmiechnął się, podczas gdy zebrani dali upust emocjom, głośno klaszcząc i krzycząc. Zapłakana Laura kiwała głową, łkając cicho i zasłaniając usta dłonią. Stojąca obok Jasmine szybko zabrała bukiet róż, aby Scott mógł wsunąć na palec narzeczonej srebrny pierścionek z niewielkim diamencikiem. Gdy już to zrobił, pocałował ją w tę samą dłoń, po czym wstał i mocno przytulił narzeczoną. Moore, nadal płacząc, ściskała go, a potem ukryła twarz w jego ramionach. W salonie nadal rozlegały się krzyki i oklaski.

Nie sądziłam, że Scott zaskoczy nas czymś takim. On i Laura byli razem już naprawdę długo, ale nigdy nie przypuszczałabym, że Hayes oświadczy się w jej urodziny. W salonie ustawiła się ładna kolejka gości, którzy chcieli pogratulować parze. Spojrzałam na Mię, która z uśmiechem podeszła do Laury, by mocno ją przytulić.

Byłam świadkiem czegoś pięknego. Scott kochał Laurę miłością najpiękniejszego rodzaju, szczerą i ciepłą. Oświadczył się jej, aby była już na zawsze jego, mimo że mieli dopiero po dwadzieścia lat. Ta myśl spowodowała wybuch ciepła w moim wnętrzu. Zazdrościłam im tego uczucia. Pięknej, autentycznej potrzeby, by zawsze mieć siebie nawzajem, i pewności, że oboje tego pragną. Wzruszyłam się, gdy obserwowałam, jak przyjmowali gratulacje.

— Moja mała dziewczynka! — zawołał z czułością Donovan, po czym szybko porwał Laurę na ręce i okręcił się z nią przy akompaniamencie jej pisków i śmiechu.

Kolejka malała, a kiedy zostały w niej tylko niedobitki, postanowiłam włączyć się do akcji. Z szerokim uśmiechem podeszłam do narzeczonych, a oczy Moore rozbłysły, gdy mnie ujrzała.

— Vic! — krzyknęła szczęśliwa, po czym złapała mnie w mocny uścisk.

Ze śmiechem objęłam jej szczupłe ciało, kiedy mnie tuliła.

— Nic, tylko pogratulować — szepnęłam, gdy już się od siebie oderwałyśmy. — Wszystkiego najlepszego, słońce. A ty — powiedziałam poważniej, wskazując palcem na

zadowolonego z siebie chłopaka — dostaniesz za to, że nic nie powiedziałeś.

— Nikt nic nie wiedział. To była tylko moja decyzja. — Wzruszył ramionami. — I to chyba najlepsza w całym moim życiu — dodał ciszej, wpatrując się w oczy Moore z czułym uśmiechem.

Z miłością, pełnym oddaniem i… zachwytem. Wpatrywał się w nią tak, jak każdy człowiek chciałby, aby na niego patrzono. Jakby była jedyną, która się liczy. Która ma znaczenie. Scott zrobiłby dla Laury wszystko i to się po prostu czuło.

Zapragnęłam, aby ktoś kiedyś tak na mnie spojrzał.

***

Impreza trwała w najlepsze. Mieliśmy podwójny powód do świętowania, przez co goście pili podwójnie. Na szczęście szybko poznałam się ze wszystkimi ludźmi, którzy byli w większości przyjaciółmi Laury z roku i znajomymi spoza uniwersytetu. Wszyscy okazali się naprawdę mili i uprzejmi, a po kilku głębszych każdy bawił się z każdym, jakbyśmy znali się od urodzenia. Z rozbawieniem obserwowałam Chrisa, który wywijał na prowizorycznym parkiecie z jedną z koleżanek Laury do głośnej piosenki Britney Spears. Siedząc na kanapie obok innych gości, czułam się naprawdę komfortowo. Popijałam sok ze szklanki przez słomkę, słuchając rozmowy Luke'a z Florą, kuzynką Laury.

— Vic? Czemu nie pijesz? — zapytała Laura siedząca na kolanach Scotta naprzeciwko mnie.

— Robię dziś za kierowcę, a poza tym biorę leki i nie mogę — mruknęłam, na co zmarszczyła brwi, a rozmowa najbliżej nas ucichła.

Wszyscy spojrzeli w moją stronę z poważnymi minami.

— Jesteś chora? Jakie leki? — zapytał Scott.

Machnęłam ręką.

— Mam małe kłopoty z nerkami. Nic poważnego — wyjaśniłam.

Od dzieciństwa miałam z nimi problem, ale to naprawdę nie było nic wielkiego. Nigdy się tym nie interesowałam. Nie było to bardzo poważne schorzenie, które przeszkadzałoby mi w normalnym funkcjonowaniu, a od kilku lat moje nerki nie odzywały się w ogóle.

— Nie patrzcie tak, Chryste. To naprawdę nic poważnego. Przez chwilę będę brać antybiotyk i wszystko się wyprostuje. Wyluzujcie, jest w porządku — starałam się wyjaśnić, ale nie wyglądali na uspokojonych. — Kilka dni przed imprezą coś zaczęło mnie pobolewać, więc poszłam na badania. Nic poważnego się nie dzieje, ale zalecono mi leki i czasową abstynencję. Tyle.

— Jesteś pewna? — zapytała Moore.

Ze śmiechem przewróciłam oczami i potaknęłam.

— Tak, jestem.

Rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem Nate'a, jednak nigdzie go nie dostrzegłam. Prawdę mówiąc, po przybyciu Laury widziałam go dwa razy. Najpierw wtedy, gdy składał życzenia Laurze, a potem w momencie, gdy wnosił jeden z głośników. Później zniknął i nie miałam pojęcia gdzie. Nie żeby mi to jakoś mocno ciążyło, ale ciekawość wyżerała mnie od środka. Westchnęłam. Nadal rozmyślałam nad tym, czy to, co wydarzyło się w ciemności, działo się naprawdę, czy było jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Godzinę później towarzystwo było już nieźle pijane. Większość tańczyła w salonie, Chris ostro obściskiwał się w kuchni z Peterem, który był kolegą Moore z liceum, Scott z Laurą siedzieli na kanapie, trzymając się za ręce i cicho rozmawiając z uśmiechami na ustach. Luke z Mią już się nie ukrywali i po prostu poszli na górę do jednej z sypialni. Jasmine gdzieś zniknęła,

tak samo Nate, a ja siedziałam na kanapie, ignorując prośby reszty, żebym zatańczyła. Nie miałam na to ochoty.

Po pewnym czasie stwierdziłam, że muszę się trochę odświeżyć i pobyć sama, więc szybko przemknęłam do dużych schodów. Powoli weszłam na górę i zatrzymałam się w długim korytarzu. Po obu stronach było sporo drzwi. Niespiesznie ruszyłam przed siebie i wybrałam te najbardziej oddalone. Westchnęłam i chwyciłam za klamkę, a następnie pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Odetchnęłam z ulgą, ponieważ prawie nie było tam słychać muzyki, a moja głowa potrzebowała odpoczynku od hałasu.

Zadowolona odwróciłam się i aż podskoczyłam, gdy w ciemności zauważyłam Nate'a, który siedział na dużym łóżku. Patrzył na mnie z lekkim rozbawieniem. Pochylił się w przód, łokcie oparł na kolanach, a palce dłoni splótł ze sobą. Przerażona przymknęłam powieki.

— Nie strasz tak! — warknęłam i zaczęłam robić głębokie wdechy.

Shey uniósł kącik ust, wzruszając przy tym ramionami.

— Boisz się mnie? — odparł z przekąsem.

— Tak, ale tylko wtedy, gdy wyłaniasz się z ciemności jak psychopata.

Zmarszczyłam brwi. Światło latarni ulicznej wpadało do pokoju przez otwarte okno. Pomarańczowe promienie oświetlały podłogę i wyraźnie zmęczoną twarz Nathaniela. W ciemności wyglądało to niesamowicie.

— Dlaczego siedzisz tutaj? Prawie w ogóle nie byłeś dziś w salonie — zapytałam, starając się zignorować wspomnienie dotyku jego dłoni na moim ciele, kiedy staliśmy w ciemności, czekając na Laurę.

— Nie mam dziś ochoty na imprezowanie — odparł wprost, uśmiechając się blado w moją stronę.

Kiwnęłam głową, zakładając ręce na piersi. Wydawał się dziwnie przybity, co sprawiło, że i mnie zrobiło się gorzej. Z jednej strony chciałam przy nim zostać, ale z drugiej nie zamierzałam się narzucać. Skoro tam przyszedł, to chyba nie miał ochoty na towarzystwo.

— Chcesz zostać sam? — zapytałam, nie chcąc zakłócać mu chwili samotności.

Nate znów uniósł kąciki ust i spojrzał mi w oczy. Był przybity, a jego skóra w tamtym momencie wydała mi się dziwnie poszarzała. Wyglądał jak stary człowiek zmęczony życiem. To był cholernie przykry widok.

— Możesz mi potowarzyszyć — odparł melancholijnym tonem, co wywołało mój cichy śmiech.

Wiedziałam, że był trzeźwy.

Nie zastanawiałam się, czy przebywanie z nim sam na sam to dobry pomysł. W tamtej chwili rozwaga i zdrowy rozsądek nie miały znaczenia. Chciałam być blisko niego.

Niepewnie ruszyłam w stronę chłopaka. Usiadłam obok niego na wygodnym łóżku, rozglądając się po wnętrzu dużego pomieszczenia.

— To pokój Scotta — wyjaśnił.

— Zorientowałam się. — Zaśmiałam się, patrząc na ściankę ze zdjęciami wybitnych koszykarzy. Scott miał na tym punkcie obsesję i często o tym mówił.

Chwilę tak siedzieliśmy w ciszy, która nie była ani trochę niekomfortowa. Wręcz przeciwnie. Była naprawdę miła.

— Więc? — zaczęłam, odwracając głowę w stronę Nathaniela. — Czemu nie masz ochoty na imprezę? — zapytałam cicho, obserwując jego ładny profil.

Nate nadal siedział lekko pochylony, patrząc pustym wzrokiem w przestrzeń przed sobą. Wyglądał jak postać z obrazu przedstawiającego upadłe anioły pogrążone w chaosie.

Nathaniel był dziełem sztuki.

— A czy zawsze trzeba mieć? — Wzruszył ramionami. Przełknął ślinę, a jego jabłko Adama poruszyło się.

— Cóż, twoi przyjaciele się zaręczyli. To powód do świętowania. — Zaśmiałam się i lekko trąciłam go łokciem w ramię. Niestety nie udało mi się go rozbawić. — Wiedziałeś o planach Scotta? — zapytałam nagle, na co pokręcił przecząco głową, wypuszczając powietrze z płuc. — Cholera, nie spodziewałam się. No wiesz, tych całych oświadczyn — mruknęłam, znów się rozglądając.

— Chyba nikt się nie spodziewał — odparł cicho, przez co zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego kątem oka. — Nikomu nie powiedział, ale w sumie mnie to nie dziwi. To jego decyzja i to on musiał ją podjąć.

Nie wydawał się zadowolony z faktu, że jego przyjaciele się zaręczyli i chcą spędzić razem resztę życia. Wręcz przeciwnie, był dziwnie przybity. Nie miał ochoty nawet na dogryzanie mi, co nie było do niego podobne. Siedział lekko zgarbiony, patrząc w jakiś punkt na ścianie naprzeciwko.

Przygryzłam policzek, zastanawiając się, o co może mu chodzić.

— Nie wydajesz się zbyt zadowolony — mruknęłam bardziej do siebie niż do niego.

W pokoju znajdowaliśmy się tylko my, a do tego ściany i drzwi były tam naprawdę grube, więc było cicho. Wszystko wydawało się kruche i bardziej intymne. Nathaniel parsknął, ale nie było w tym ani ironii, ani radości. Zwykłe puste parsknięcie.

— Po prostu to jest dziwne.

— Niby co? — zapytałam zaskoczona, marszcząc brwi.

— Jesteśmy w tym samym wieku, a jest między nami taka ogromna przepaść. Oni już tworzą plany na przyszłość, wspólne życie, podczas gdy ja… — zawiesił się, wpatrując się beznamiętnie w drzwi.

Wtedy zrozumiałam.

— Podczas gdy ty nie widzisz dla siebie żadnej przyszłości — dokończyłam za niego, na co spojrzał na mnie zdziwiony. — Znam to aż za dobrze. Mam osiemnaście lat, za kilka miesięcy pójdę do college'u, a nawet nie mam pojęcia, jakie studia wybrać, podczas gdy inni chwalą się swoimi decyzjami — sarknęłam, wsadzając dłonie do kieszeni skórzanego płaszcza.

Wpatrywałam się w podłogę, stukając o nią butem. Wiedziałam, że Nathaniel mi się przyglądał. Czułam na sobie jego wzrok, który niemal wypalał mi dziury w skórze.

— To nie tak, Clark. Ja widzę swoją przyszłość — wyszeptał.

Jego słowa sprawiły, że znów spojrzałam na niego zdziwiona.

— Więc o co chodzi?

W jego oczach widziałam, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Chyba sam nie wiedział, czy chce kontynuować rozmowę. Był zamknięty i skryty, nie lubił dzielić się swoimi uczuciami. Nie chciałam go do niczego zmuszać, ale marzyłam o tym, by podzielił się ze mną swoim spojrzeniem na świat. Choć namiastką. Aby otworzył się choć odrobinę.

Nathaniel zacisnął szczękę, a następnie wsunął dłonie do kieszeni kurtki i znów zerknął na drzwi.

— Widzę swoją przyszłość — odparł znużony. — Prawdę mówiąc, wiem, co mam robić przez minimum pięć następnych lat. Wiem, co robić, kiedy to robić i jak. Wiem, na co mnie stać i na ile sobie mogę pozwolić. Chodzi o to, że… — przerwał na chwilę i lekko wzruszył ramionami — …jest między nami przepaść, bo mamy zupełnie inne spojrzenie na świat. Mają dopiero po dwadzieścia lat, nie mają stałej pracy, swoich mieszkań ani niczego zaplanowanego, a mimo wszystko układają sobie razem życie. To dziwne.

— Dziwi cię to, że dwoje ludzi chce spędzić ze sobą życie? — zapytałam skołowana, ale

znów zaprzeczył. — Wybacz, ale już zupełnie nie wiem, o co ci chodzi.

W tamtym momencie dotarło do mnie, że w końcu rozmawialiśmy o tym, co nas naprawdę męczyło. Tak po prostu, bez żadnych kłótni, przekomarzania się czy próby sił. Zupełnie trzeźwi siedzieliśmy obok siebie, wymieniając się przemyśleniami. Wprawdzie niełatwo było mi zrozumieć jego punkt widzenia, ale i tak nie potrafiłam wyobrazić sobie niczego, co byłoby lepsze niż to.

— Dziwi mnie to, że ludzie chcą budować życie razem — odparł. — Wychodzę z założenia, że lepiej jest to zrobić samemu, bo wtedy można być w stu procentach zadowolonym z tego, co się osiągnęło. I dopiero takie dwie zadowolone osoby mogą się ewentualnie spotkać i wtedy zdecydować się na wspólne życie. Wydaje mi się to bardziej odpowiedzialne.

— Przepraszam, Nate, ale czasami jesteś taki głupi — powiedziałam wprost, nie ukrywając uśmiechu.

Po moich słowach Nathaniel delikatnie przekręcił głowę i nasze oczy się spotkały. Wpatrywałam się w jego fascynujące, wciągające w otchłań czarne tęczówki i jakoś łatwiej było mi zapomnieć o świecie. — Ja się otwieram, a ty mnie obrażasz. — Nate uniósł brwi i pokiwał głową, co sprawiło, że zaczęłam się cicho śmiać. — Jak będziesz wybierać studia, w żadnym razie nie bierz pod uwagę psychologii — poradził mi, znów opierając łokcie o kolana.

Pokręciłam głową, starając się pohamować śmiech.

— Nate, można budować swoje życie razem. Tak właśnie trzeba robić — dodałam łagodnym tonem, wzruszając ramionami. — Być ze sobą w dobrych i złych chwilach. Tak, uzyskanie stabilizacji w pojedynkę jest satysfakcjonujące, ale dojście do tego razem z osobą, którą się kocha i z którą chce się spędzić resztę życia, wydaje się jeszcze lepsze. Przynajmniej dla mnie. — Westchnęłam i znów skrzyżowałam z nim spojrzenie, kiedy zerknął na mnie kątem oka. — Fajnie jest móc z kimś to dzielić.

— A jeśli ta osoba zniknie z twojego życia? — zapytał z lekką kpiną. — Co wtedy, co?

— A to zaczynasz relację z myślą, że druga osoba zniknie? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie. — Więc po co w ogóle zaczynać?

Nathaniel nie odpowiedział i chyba zaczął rozmyślać nad moimi słowami. Znów zapanowała między nami komfortowa cisza. Zdziwiło mnie to, jak dobrze czułam się w tej sytuacji, choć mówiłam o tak prywatnych i intymnych rzeczach. Powiedziałam Nate'owi, co myślę, i byłam z tego dumna. Bycie przez całe życie samą było dla mnie smutną wizją, a budowanie z kimś swojej przyszłości musiało być niesamowite. Szczególnie jeśli darzyło się tę osobę głębokimi uczuciami. Każdy zasługiwał na to, by mieć *swoją osobę*.

— Zazdroszczę ci tego, że widzisz swoją przyszłość. Ja swojej nie widzę — szepnęłam po chwili.

— Więc żyj teraźniejszością — powiedział, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

Po słowach Nate'a znów milczeliśmy i tylko na siebie patrzyliśmy. Przygryzłam dolną wargę, przenosząc wzrok na ścianę naprzeciwko. Czy miał rację? Być może, jednak życie było zbyt zawiłe, aby stosować tę zasadę.

— Oboje wiemy, że to tak nie działa. Trzeba mieć plan. Plan, którego ja niestety nie posiadam. Studia są ważne. Praca jest ważna. To nie jest takie proste.

— A wtedy, gdy w moim mieszkaniu pocałowałaś mnie po walce, było proste?

Zszokowana spojrzałam na jego profil, mając nadzieję, że się przesłyszałam. Shey z uśmiechem zadowolenia spoglądał na drzwi. Był wyraźnie rozbawiony.

Cholera! W niedzielę faktycznie pocałowałam go w policzek na pożegnanie, ale byłam pewna, że spał. Zażenowana skrzywiłam się i ukryłam twarz w dłoniach.

— Miałeś spać — powiedziałam, ale nie mogłam nic poradzić na to, że na moje usta

wkradł się lekki uśmiech.

Ta sytuacja była abstrakcyjna i dobrze o tym wiedziałam, ale nie czułam się z tym źle. Wręcz przeciwnie, chciało mi się śmiać. Tak głośno śmiać.

— Miałaś mnie tylko odwieźć do domu — mruknął, wzruszając ramionami niby od niechcenia. — Chyba obojgu nam nie wyszło.

Westchnęłam, odchylając głowę.

— Powiedzmy, że to było na szybsze zagojenie się ran — rzuciłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

— I jak myślisz? — odparł takim samym tonem. — Pomogło?

— Zrobiłam, co w mojej mocy, ale masz jeszcze trochę śladów — powiedziałam, przyglądając się bladym siniakom na jego twarzy.

Shey przez chwilę milczał, wpatrując się w przestrzeń przed sobą, aż w końcu posłał mi spojrzenie, które przeszyło mnie na wskroś. Miał takie zmęczone oczy… Delikatnie pocierał dłonie, lustrując wzrokiem moją twarz. Zaschło mi w gardle, gdy dostrzegłam, że zatrzymał się na moich ustach nieco dłużej. A potem znów wrócił do moich oczu.

— Więc może jeden pocałunek to za mało?

Zamilkłam, nie potrafiąc wydusić z siebie ani słowa.

Przygryzłam wargę, czując dziwny prąd, który przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Nie mogłam odwrócić wzroku, ponieważ słowa Nate'a były aż nadto dwuznaczne. Nagle wszystko stało się trochę nierealne. W słabym pomarańczowym świetle, w pustym pokoju, z przygłuszoną muzyką. Oddałabym wszystko, by ten moment trwał jak najdłużej. Każde pieniądze, wszystkie cuda świata. Wiedziałam jednak, że to było niewłaściwe. Zwłaszcza że nie potrafiłam uporządkować swoich uczuć. Nie mogłam się dłużej katować.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się do tego, by przerwać pełną napięcia ciszę między nami.

— Chyba powinniśmy wracać na dół — szepnęłam.

Na szczęście Nate nie protestował. Od razu kiwnął głową i wyprostował się.

— Masz rację — odparł.

Wzięłam głęboki oddech i oboje wstaliśmy z łóżka. Miałam miękkie nogi i było mi gorąco. Położyłam dłoń na czole, po czym ruszyłam zaraz za chłopakiem do drzwi. Wpatrywałam się w podłogę, ale nagle usłyszałam dziwny odgłos, przez który automatycznie uniosłam wzrok.

Przekręcanie klucza w zamku.

— Co ty robisz? — zapytałam, widząc palce Nathaniela na kluczu.

Chłopak powoli odwrócił się w moją stronę, a ja na chwilę zapomniałam, jak się prawidłowo oddycha. W napięciu wpatrywałam się w jego poważną twarz, gdy jego oczy przesunęły się po moim ciele. W tym jednym spojrzeniu było tyle mocy, że myślałam, że pod nim upadnę. Serce waliło mi jak młotem i nie potrafiłam poruszyć się ani o cal. Emocje, które we mnie szalały, sprawiły, że zastygłam. Czekałam.

Czekałam, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

— Pozwól mi — wyszeptał nagle ochrypłym głosem, który sprawił, że zjeżyły mi się włosy na ciele.

Przerażona cofnęłam się o krok w tym samym momencie, gdy on zrobił krok w moją stronę. Z coraz szybszym biciem serca patrzyłam na jego w pełni skupioną twarz. Prawie zachłysnęłam się własną śliną, bo zobaczyłam w jego oczach coś, czego nie było w nich nigdy przedtem.

Tamtej nocy w czarnych, pełnych mroku oczach Nathaniela dostrzegłam *błaganie*.

Chłopak znów zrobił krok w moją stronę, opuszczając bezwładnie ręce po obu stronach

ciała. Wyglądał na wykończonego, jakby miał już dość walki z samym sobą. Wyglądał tak, jakby się poddał.

— Wiem, że wymagam wiele, ale pozwól mi — szeptał tym samym głosem, kręcąc delikatnie głową. Jego zapach odbierał mi zmysły. — Nie chcę niczego więcej. Po prostu mi pozwól.

— Na co? — odparłam prawie niesłyszalnie.

Nathaniel zwiesił głowę, przymykając powieki. Wyglądał, jakby miał w sobie bałagan. Był definicją chaosu.

— Pozwól mi na to, bym tej nocy znów cię zrujnował.

Zszokowana wpatrywałam się w jego twarz, zastanawiając się, czy aby na pewno usłyszałam te słowa. Czy to wszystko działo się naprawdę. Tamtej nocy w pomarańczowym świetle stał przede mną Nathaniel Shey, który już nie brał tego, czego chciał. Stał przede mną Nathaniel, w którym pierwszy raz, odkąd go poznałam, zobaczyłam… pokorę. Wtedy zrozumiałam to błaganie w jego oczach. Stojąc przede mną z przymkniętymi powiekami, ze spuszczoną głową i z pewnego rodzaju uniżeniem, Nathaniel czekał na moje pozwolenie.

Dał mi wybór. I choć wiedziałam, że dla własnego dobra powinnam była odmówić, a potem jak najszybciej wyjść z pokoju, nie potrafiłam. Nie potrafiłam, bo chciałam, by mnie zrujnował. Pragnęłam poznać dogłębnie sens tego słowa. Chciałam, aby mnie zniszczył i odbudował na nowo.

Nathaniel mnie o to *błagał*. Błagał tak samo, jak ja błagałam kilka miesięcy wcześniej w jego mieszkaniu.

Niewiele myśląc, bez słowa skróciłam dystans między nami do minimum, a potem położyłam dłonie na jego policzkach. Z całej siły przyciągnęłam go do siebie i zachłannie wpiłam się w jego gorące wargi. To było jak uderzenie pioruna. Nagłe, niespodziewane i wstrząsające. Każda komórka mojego ciała była jak porażona. Świat znów przestał być czarno-biały. Znów nabrał barw, tryskał kolorami. Czułam każdy odcień. Czułam wirujący w powietrzu kurz, atomy, bicie mojego serca, przepływ krwi w żyłach.

W tej jednej chwili, gdy go pocałowałam i zgodziłam się na to, by mnie zniszczył, poznałam definicję słowa życie.

Niestety nie wiedziałam jeszcze, że z tą definicją łączyła się inna. *Definicja umierania*.

Nathaniel nie kazał mi długo czekać. Zadrżałam, gdy jego ręka znalazła się na moim karku. Z całej siły przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie. Drugą dłoń położył na moim biodrze. Zrobiło mi się gorąco i zalała mnie fala podniecenia, kiedy wbijał palce w mój kark. Czułam jego usta na swoich wargach, jego tors przy moich piersiach, jego oszałamiający zapach. Właśnie tego wtedy potrzebowałam. Nathaniela.

Przymknęłam oczy i choć wiedziałam, że popełniam błąd, pozwoliłam chwili trwać. Pozwoliłam Nathanielowi na to, aby mnie zrujnował. Wplątałam drżące palce w jego włosy i wpuściłam jego język do swoich ust. Smakował niesamowicie, pachniał tak wspaniale, był perfekcyjny. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie zaczął popychać mnie w stronę łóżka. Stawiałam niezgrabne kroki, wciąż zajmując się jego ustami.

Nathaniel usiadł na materacu i pociągnął mnie za sobą, nie przerywając pocałunku. Zacisnęłam palce na jego włosach i usiadłam mu okrakiem na kolanach. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, bo przez materiał spodni poczułam, że Nate jest już mocno podniecony. Moje podbrzusze skręciło się w przyjemnych konwulsjach. Chciałam go. Tak mocno go potrzebowałam. Nasz pocałunek stał się jeszcze bardziej intensywny. Nie należał do delikatnych. Był gwałtowny, głośny, wulgarny.

Nathaniel jedną dłoń wciąż zaciskał mi na karku, a drugą odgarnął w tył moje poplątane

włosy. Czułam kropelki potu na plecach i szum w głowie. Nie protestowałam, gdy zaczął zdejmować mój skórzany płaszcz. Pomógł mi się z niego wyplątać, a następnie rzucił go gdzieś w kąt. W tym samym czasie ja błądziłam dłońmi po jego torsie i karku, raz po raz dociskając swoje krocze do jego, co sprawiało, że uciekały mu głośniejsze sapnięcia. Choć uwielbiałam jego jeansową kurtkę, w tamtej chwili z satysfakcją zaczęłam ją z niego ściągać. Po kilku sekundach wylądowała pewnie gdzieś obok mojej. Czułam rozkoszne, niemal bolesne napięcie, kiedy przejeżdżał zimnymi palcami po mojej skórze. Nie wiedziałam dlaczego. Nie zastanawiałam się, czy będziemy tego żałować. Nie chciałam mieć na to planu. Nie zamierzałam myśleć nad tym, co będzie następnego dnia.

W tamtym momencie pragnęłam żyć *teraźniejszością*. Choć czułam, że konsekwencje mogą mnie przerosnąć.

Oderwałam się od Nate'a i rozchyliłam powieki. Przerzuciłam włosy na jedną stronę i popatrzyłam z góry w jego oczy dokładnie wtedy, gdy je otworzył. Nasze oddechy były głośne i płytkie. Wydawało mi się, że z każdą kolejną sekundą coraz bardziej wpadałam w głębię jego spojrzenia. I najgorsze w tym wszystkim było to, że nie protestowałam. Nie wiedziałam, ile dokładnie trwała ta chwila, bo czas nie miał znaczenia. Gdy byłam blisko niego, rzeczywistość stawała się nieistotna, bo nie było nic bardziej realnego niż on. Jego kark był zaczerwieniony, dokładnie tak jak policzki. Wpatrywał się we mnie spod rzęs i znów zauważyłam w nim dziwnego rodzaju pokorę. Jak gdyby czekał na moją reakcję i zastanawiał się, czy się nie rozmyśliłam.

Uniosłam kącik ust, po czym delikatnie przejechałam kciukiem po jego dolnej wardze. To było dziwne — ten spokój, intymność. W tamtej chwili, gdy byliśmy tylko my i nasze spojrzenia, nie było dzikości, która towarzyszyła nam zawsze przy takich zbliżeniach. Tym razem po prostu siedzieliśmy tak blisko w zupełnej ciszy, chłonąc swoją obecność. To było inne, nowe. Nieznane, ale czy złe?

— Pozwalam ci — wyszeptałam z delikatnym uśmiechem i pokiwałam głową.

— Jesteś tego pewna? — zapytał.

Cicho się zaśmiałam i znów się nad nim pochyliłam, przyciskając swoje rozgrzane usta do jego warg. Taka odpowiedź zupełnie mu wystarczyła.

Byłam szczęśliwa. Bogowie, byłam tak bardzo szczęśliwa.

Złapałam za brzeg jego koszulki i zaczęłam ją unosić. Co jakiś czas przejeżdżałam po jego rozgrzanym torsie długimi paznokciami. Oderwałam się od jego ust na kilka sekund, kiedy przeciągnął koszulkę przez głowę, a następnie odrzucił ją gdzieś za mnie. Szybko pozbył się także mojej bluzki i wbił wzrok w moje piersi ukryte w czarnym staniku. Jego włosy poplątały się jeszcze bardziej, ale nie miałam szans, aby dłużej się mu przyglądać, bo ponownie złapał mój kark i brutalnie przyciągnął mnie do pocałunku. Dotykałam jego ciepłej skóry i jednocześnie całowałam jego usta i szczękę. W pewnym momencie złapał moje biodra i przy akompaniamencie mojego śmiechu zgrabnym ruchem przewrócił nas na materac.

Leżałam pod nim z szerokim uśmiechem, odgarniając włosy z czoła, kiedy zawisł nade mną z rękami po obu stronach mojej głowy. Wpatrywał się we mnie przez kilka sekund z nieodgadnionym wyrazem twarzy, gdy nie mogłam przestać się uśmiechać. Przygryzłam wargę, czekając na jego kolejny ruch. W głowie wirowało mi od nadmiaru emocji.

— Zbezcześcimy tak łóżko Scotta? — zapytałam zawadiacko, zginając jedną nogę w kolanie.

Nie czułam się źle z taką wizją. Żadnego dyskomfortu. Byłam rozluźniona i naprawdę tego chciałam.

— Myślę, że to łóżko zostało zbezczeszczone już dawno temu — odparł Nate, na co

zaśmiałam się i znów go do siebie przyciągnęłam.

Uwielbiałam to robić. Uwielbiałam go dotykać i mieć blisko. Uwielbiałam go całego i czułam się komfortowo, gdy był tuż obok.

Wybacz, że zgrzeszyłam uwielbieniem dla Nathaniela Sheya.

Chłopak nie czekał dłużej. Ściągnął moje martensy, a następnie zerwał ze mnie jeansy. Nie był delikatny. Jęknęłam cicho, gdy zimnymi palcami przejechał po moim boku, całując przy tym mój dekolt. Przymknęłam powieki i ułożyłam dłonie na jego barkach. Kilka razy przesunął językiem po mojej skórze, a potem jednym ruchem odpiął mój stanik, uwalniając mi piersi. Złożył na nich kilka pocałunków, zostawiając mokre ślady na mojej rozgrzanej skórze. Następnie znów powrócił do moich ust i lekko przygryzł mi wargi. Poczułam, że był w pełni podniecony, co pobudziło mnie jeszcze bardziej. Moje gardło płonęło żywym ogniem, a napięcie w moim podbrzuszu cały czas rosło. Na szczęście Nathaniel nie chciał mnie dłużej torturować, bo odsunął się i wyciągnął z kieszeni jeansów prezerwatywę, po czym rzucił ją na łóżko. Starałam się unormować swój oddech. Patrzyłam w sufit, gdy zdejmował buty i spodnie. Przygryzłam wargę i chwyciłam srebrne opakowanie.

— Zawsze przygotowany, co? — Parsknęłam śmiechem, na co przewrócił oczami.

Stał przed łóżkiem w samych bokserkach. Pożerałam wzrokiem jego idealne ciało. Głodna tej bliskości, która była o krok.

— Czekała na ciebie — odparł, a ja się uśmiechnęłam.

— Chociaż wiem, że kłamiesz, to przyjmę ten komplement.

Opadłam na poduszki. Przełknęłam ślinę, kiedy zsunął z siebie bokserki. Skurcze w moim brzuchu przybrały na sile. Już nie mogłam wytrzymać. Chciałam go poczuć. Dotykać, całować i mieć w sobie. Chciałam go w każdym tego słowa znaczeniu.

Kiedy założył prezerwatywę, jednym ruchem ściągnął ze mnie majtki. Zacisnęłam zęby, gdy poczułam, jak materiał mocniej otarł się o moje biodra, ale to był dobry ból. Rozchyliłam szerzej nogi, a Nathaniel ułożył się między nimi. Serce biło mi jak młotem. Czułam gorąco, a w głowie miałam tylko jeden obraz. *On. Cały on.*

Nathaniel pochylił się nade mną, układając swoje dłonie po obu stronach mojej głowy. Spojrzał mi w oczy jedynie na moment, po czym wcisnął w moje usta brutalny pocałunek. Wbiłam paznokcie w jego barki, gdy bez ostrzeżenia płynnym ruchem wszedł we mnie. Głośno jęknęłam, ale mój jęk zdusiły jego wargi. Znowu to poczułam. To, czego nie czułam przez ponad sześć miesięcy. To cudowne uczucie, które potrafił zapewnić mi tylko on.

Nate zatrzymał się na chwilkę, aby dać nam czas na przyzwyczajenie się, po czym zaczął wchodzić we mnie i wychodzić zdecydowanymi pchnięciami. Wiedziałam, że nie mógł dłużej czekać. Oboje nie mogliśmy. Czułam, jak emocje kumulowały się we mnie coraz bardziej, i stopniowo ogarniała mnie euforia. Dotyk jego dłoni na moim nagim ciele, jego usta na moich wargach… to wszystko było… porażające.

Z całej siły zaciskałam powieki, kiedy Nate, poruszając biodrami, nadawał nam idealny rytm. Nasze ciała współgrały ze sobą wręcz perfekcyjnie. Czułam coraz większą przyjemność, a moje jęki stawały się głośniejsze, ale nie miałam zamiaru ich powstrzymywać. Wszystko we mnie buzowało, chciałam dotykać go wszędzie i pragnęłam, by on mnie dotykał. W pewnej chwili to było za mało. Chciałam więcej, więc oplotłam go w pasie nogami i uniosłam biodra, aby być jeszcze bliżej. Wplątałam palce w jego włosy i pociągnęłam za nie, na co jęknął gardłowo tuż przy moim uchu. Czułam jego gorący oddech na mojej szyi.

Zacisnęłam szczękę, gdy przesunął jedną dłoń po moim ciele, a potem położył ją na mojej szyi. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy wsunął kciuk pod mój choker i zacisnął nieco palce, częściowo odcinając mi dostęp powietrza. Zajęczałam w jego ucho, rozchylając szerzej

wargi. Nathaniel przyspieszył ruchy i wchodził we mnie coraz mocniej.

Oddałam mu się w całości, pozwoliłam mu na wszystko. Nie interesowało mnie, co będzie następnego dnia, następnego miesiąca czy gdzie skończymy za rok. Interesowała mnie tylko teraźniejszość.

Teraźniejszość, w której grzeszyłam. Ale prawda była taka, że zgrzeszyłam już wcześniej. Zgrzeszyłam w momencie, gdy pozwoliłam mu na to, by mnie zrujnował.

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 17. Dobry człowiek

To dziwne, jak jedno wydarzenie może zmienić rzeczywistość. W moim życiu tak naprawdę od dzieciństwa nic się nie działo. Byłam zwykłą nastolatką mieszkającą w najnudniejszym mieście świata. Miałam zwyczajną rodzinę, dwoje najwspanialszych przyjaciół na świecie, zdołowanego życiem brata i najukochańszego psa Kota. Miałam problemy, ale każdy je ma. Może i moje życie nie było najłatwiejsze, ale wydawało się… względnie poukładane. A to wszystko rypnęło wtedy, kiedy poznałam *jego*. Jedna osoba sprawiła, że wyrzekłam się swoich zasad, że zmieniłam postrzeganie świata. Przez tę jedną osobę mój świat zatrząsł się w posadach.

— „Normalność nie jest kwestią statystyki" — przeczytałam na głos, wpatrując się w białą kartkę z cytatem umieszczoną w szklanej ramce na zdjęcia. Stała tuż obok łóżka na szafce nocnej, co nieco mnie zdziwiło, bo nie podejrzewałam Scotta o posiadanie takich rzeczy. — Głębokie — mruknęłam z uznaniem, unosząc brew.

— Wątpię, że Scott rozumie, co to w ogóle znaczy.

Przewróciłam oczami, słysząc kpinę w głosie Nathaniela. Ostatni raz spojrzałam na ładną ramkę, w której znajdował się ten niezwykle trafiony cytat, w pamięci zapisując sobie, że w domu muszę sprawdzić autora. Westchnęłam, po czym powoli przekręciłam głowę w stronę chłopaka, który zajmował miejsce na łóżku po mojej lewej. Znów czułam to naprzemienne zimno i gorąco w środku i suchość w gardle.

Poprawiłam się na łóżku. Oblizałam opuchnięte wargi, przypominając sobie smak ust Sheya. Co kilka chwil dopadały mnie wątpliwości. Czemu to zrobiliśmy? Czy to coś zmieni? Czy to było złe? Może nie powinniśmy…? Czemu tym razem puściły mi hamulce? Kolejne pytania przelatywały z prędkością światła przez moją głowę. Naprawdę zastanawiałam się, jak trafiliśmy do łóżka. Moje ciało wygrało z rozumem. Nie pierwszy raz. Tylko że ten seks był inny. Przynajmniej tak chciałam sobie wmawiać, bo tylko to pozwalało mi zachować trzeźwy umysł. Coś musiało być między nami inaczej.

Cicho westchnęłam, przenosząc wzrok na Nate'a. Leżał na plecach, wpatrując się w biały sufit. Mimo że wokół wciąż panowała ciemność rozświetlana jedynie przytłumionym światłem latarni za oknem, doskonale widziałam jego profil. Znałam linię jego nosa, kości policzkowych, wiedziałam, jakie są w dotyku jego gęste ciemne włosy, a wciąż mogłabym na nie patrzeć bez końca.

Potrafiłabym go narysować z pamięci. Każdy szczegół jego pięknego ciała. Był idealny w każdym calu.

Okrywał nas cienki niebieski koc, który zasłaniał ciało Nathaniela od połowy brzucha do kolan, ale miałam doskonały widok na jego umięśniony tors. Wciąż czułam pod palcami jego dotyk. Tę twardą skórę i wyrobione mięśnie. Jeszcze nie otrząsnęłam się po tym, co się między nami wydarzyło. Mimo że ten cholerny koc wcale nie opatulał mnie szczelnie, jedynie zakrywał mi pośladki i kawałek pleców, poczułam gorąco. Bogowie, co to było?

— Znowu się gapisz — mruknął Nathaniel, nawet na mnie nie patrząc, co szybko mnie otrzeźwiło.

Zmarszczyłam brwi, przewracając oczami.

— Nie, po prostu ty o tym marzysz — sarknęłam, chociaż miał rację.

— Nie muszę marzyć, bo i tak to robisz — odparł, wzruszając ramionami.

W końcu przekręcił głowę w moją stronę i spojrzał na mnie tymi swoimi przeszywającymi oczami. Uśmiechnął się kpiąco, tak bardzo po swojemu.

Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, a moje ciało znów zaczęło na niego

reagować. W dole brzucha poczułam przyjemne skurcze, choć kilkanaście minut wcześniej przeżyłam chyba najlepszy seks w całym swoim życiu. Byłam wykończona, ale sam widok Nathaniela sprawiał, że rodziła się we mnie chęć, by to powtórzyć.

Odgarnęłam kilka niesfornych kosmyków z czoła, nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego. Moje włosy były w tragicznym stanie, splątane i w nieładzie, ale nie przeszkadzało mi to. Czułam mrowienie w całym ciele, kiedy tak mi się przyglądał. Zdecydowanie działał na mnie w tamtej chwili zbyt mocno.

— Jesteś idiotą — powiedziałam, unosząc kącik ust.

Jednym słowem: zrobiłam to, co zawsze, gdy kończyły mi się argumenty, a on wygrywał potyczkę słowną. Wyzywałam go.

— Przestań, bo zacznę płakać.

Dostałam gęsiej skórki przez chrypkę w jego głosie. Z uwagą obserwowałam jego jabłko Adama, które drgało za każdym razem, gdy przełykał ślinę. Znów poczułam smak jego skóry, tak jak wtedy, gdy całowałam go w to miejsce.

— Czekam na ten widok — odparłam z przekąsem.

Tak było łatwiej — rozmawiać o głupotach i przekomarzać się, żeby nie myśleć o tym, co zaszło między nami. Żeby nie musieć rozmawiać o rzeczach trudnych i naprawdę ważnych.

Uprawialiśmy seks po bardzo długiej przerwie. Nie planowałam tego, to stało się tak… nagle. Gdyby ktoś powiedział mi miesiąc wcześniej, że tak będzie, wyśmiałabym go, a potem dałabym mu w twarz za okrutne bawienie się moimi uczuciami. Doskonale wiedziałam, że coś czułam do Nathaniela. Myślałam, że to zwalczę, skoro straciliśmy kontakt, ale potem… to była kwestia czasu, nim to uśpione uczucie się obudzi. Nie zdawałam sobie tylko sprawy z tego, że z taką mocą. Że tak łatwo pójdę za nim.

Nate był jak lek i trucizna w jednym. Uzależniał mnie od siebie. Ratował mnie i niszczył. Otumaniał moje zmysły i odbierał mi zdolność racjonalnego myślenia. W końcu zgodziłam się bez najmniejszych oporów, gdy zamknął drzwi i poprowadził mnie do łóżka. Chciałam tego. Niewyobrażalnie mocno, bo pragnęłam znów poczuć, jak to jest mieć go choć przez krótki czas tylko dla siebie.

Byłam popieprzona. I wcale nie chciałam, żeby to coś między nami się skończyło.

— Ciekawe, czy już ogarnęli, że nas nie ma — rzuciłam na głos, kątem oka zerkając na chłopaka.

Znów obserwował sufit z tą swoją pustą miną. Wciąż nie potrafiłam nic z niej wyczytać.

— Tak, szczególnie schlany Matt. Albo Laura i Scott, którzy od początku imprezy widzieli tylko siebie i ten pierścionek na jej palcu.

Parsknął, na co zmrużyłam powieki i posłałam mu ostre spojrzenie.

— Nie zachowuj się jak kutas, kutasie — ochrzaniłam go. — To twoi przyjaciele. Plus zaręczyli się dziś. To dla nich ważny dzień. Ciesz się ich szczęściem. Nawet jeśli nie rozumiesz ich decyzji.

— I co w związku z tym? — zapytał zaczepnie, spoglądając na mnie kątem oka. — Mamy wszyscy poddać się atmosferze miłości? To co, może wskoczę w strój Kupidyna i przelecę się po domu, strzelę komuś w dupę strzałką z serduszkiem — zakpił, a ja powstrzymałam śmiech, bo naprawdę sobie to wyobraziłam. — Chyba podziękuję.

— W sumie… zobaczyłabym to — mruknęłam niby pod nosem, ale tak, by usłyszał.

Nathaniel spojrzał na mnie z wyraźnym ostrzeżeniem w oczach. Ewidentnie chciał mi przekazać, że stąpałam po kruchym lodzie. Był jak bomba. W każdej chwili mógł wybuchnąć, a skutki tego mogły być porażające.

Cóż począć, że od zawsze lubiłam bawić się ogniem. Co z tego, że mogłam poparzyć

sobie paluszki?

— Clark — zaczął Nathaniel — jesteś irytująca.

— To się ciesz, że nie jesteś na moim miejscu — odparłam śmiertelnie poważnie. — Skoro ja cię irytuję, to zapewne zabiłbyś takiego jednego typa, którego znam i z którym muszę się użerać.

Z pięknym uśmiechem obserwowałam, jak z niewzruszoną miną patrzy na mnie tymi czarnymi oczami, po czym unosi je i wzdycha, zapewne hamując się, by nie zrzucić mnie z łóżka. Po chwili jego mina się zmieniła, jakby coś sobie uświadomił.

— Pamiętasz, jak pojechaliśmy na plażę? Wtedy na tym balu u burmistrza — przypomniał mi, na co niepewnie skinęłam głową, lekko zdezorientowana. Mówił niezwykle powoli, co lekko mnie dekoncentrowało, ale starałam się skupić. — I wtedy przebierałaś się przy aucie.

— Tak? — zapytałam, marszcząc brwi.

Wyglądał na dziwnie wesołego, jakby bawiła go moja niewiedza. Toczyliśmy wojnę na spojrzenia i żadne z nas nie chciało odpuścić.

— Zasłaniałaś się, kiedy ściągałaś sukienkę. Powiedziałem ci wtedy, że nie ma tam niczego, czego nie widziałem. Odpowiedziałaś, że już nie zobaczę — wytknął mi bezczelnie, po czym przeniósł wzrok w okolice mojego dekoltu. Jego głos aż ociekał satysfakcją, gdy dał mi radę w swoim stylu: — Chyba musisz nieco popracować nad asertywnością.

W szoku patrzyłam na jego pełen zadowolenia uśmieszek. Przejechałam językiem po wewnętrznej stronie policzka, bo niestety znowu miał rację. Zacisnęłam mocno zęby, gdy ogarnęła mnie złość na samą siebie i na tego kretyna.

— Jeden do zera dla mnie, Clark — podsumował Nate, dając mi tym samym do zrozumienia, że tę potyczkę wygrał on.

Ze zmrużonymi oczami wpatrywałam się w ten jego pobłażliwy uśmieszek, który mi zaserwował, aby jeszcze bardziej mi dopiec. Zawrzało we mnie. Potrafił być cholernym bucem.

— W takich chwilach zastanawiam się, czy lepiej wbić ci nożyczki w prawe, czy może w lewe oko — burknęłam i odwróciłam się do szafki nocnej. Leżał na niej mój telefon, który moment wcześniej wydał z siebie dźwięk informujący o wiadomości przychodzącej.

Nachyliłam się nad szafką, przytrzymując jedną dłonią koc, aby nie zsunął się z mojego ciała i nie odsłonił za wiele. Chwyciłam iPhone'a i wróciłam do swojej poprzedniej pozycji z telefonem naprzeciwko oczu.

Lena: Hej, Victoria. Chcę ci tylko przypomnieć, że w poniedziałek o trzeciej mamy dwugodzinny trening na sali gimnastycznej. Obecność obowiązkowa.

— Kurwa, tragedia — mruknęłam cicho pod nosem, wpatrując się w treść wiadomości.

Lena była kapitanem drużyny siatkarskiej, do której niestety dołączyłam.

— Zobaczyłaś swoje odbicie na wyświetlaczu? — zapytał ironicznie Nate, na co przewróciłam oczami i wyprostowałam lewą rękę, wystawiając w jego stronę środkowy palec.

— Nie, twoje zdjęcie — odparłam, starając się, by mój głos brzmiał tak, jakbym tego żałowała, a gdy usłyszałam ciche parsknięcie Sheya, uśmiechnęłam się półgębkiem.

Zaczęłam odpisywać, zastanawiając się, czy lepszą opcją nie byłoby powtórzenie klasy, byle tylko tam nie iść.

Victoria: okej, dzięki za informację.

Westchnęłam męczeńsko pod nosem, po czym odrzuciłam telefon na materac obok. Wplątałam palce we włosy i poczochrałam je.

— A tobie co się stało? — zapytał nagle Nathaniel.

Czułam jego spojrzenie na sobie, gdy starałam się pozbierać myśli.

— Mam w poniedziałek trening z siatkówki — wymamrotałam niechętnie. — Dwie godziny latania za debilną piłką.

— Trening? — zapytał zdezorientowany, na co odchyliłam głowę i wbiłam wzrok w sufit.

— Jestem w szkolnej drużynie siatkarskiej — odpowiedziałam i spojrzałam na niego.

Patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami dobre trzydzieści sekund, myśląc zapewne, że żartowałam. Cudownie, nawet on wiedział, że to jakaś paranoja!

Po kolejnych trzydziestu sekundach, gdy nie powiedziałam, że żartuję, Nate jak gdyby nigdy nic parsknął śmiechem, a po chwili to parsknięcie zamieniło się w donośny, bezczelny rechot. Zacisnęłam usta i nagle poczułam chęć popełnienia morderstwa. Albo samobójstwa, trudno było mi się zdecydować.

— Yhym, tak. Śmiej się dalej, frajerze. Dziękuję za wsparcie.

— Clark, ty i sport? — Znów parsknął. Nabijał się ze mnie w najlepsze, przez co nie znosiłam go jeszcze bardziej. — Przecież to się nie rymuje. To się nawet nie łączy. Przecież ty nienawidzisz się ruszać.

— Co nie?! — zapytałam, od razu się z nim zgadzając.

Jasno pokazałam, że ja też jestem tym faktem oburzona. W tamtym momencie nie interesowało mnie to, jak komicznie musiałam wyglądać. Jak komiczna była cała ta sytuacja. — A teraz muszę chodzić na dwugodzinne treningi trzy razy w tygodniu. Przecież to jakaś tragedia! — wyrzuciłam z siebie zbulwersowana.

— Jak ty tam w ogóle trafiłaś? — zapytał rozbawiony moją niedolą. — Zgubiłaś się w drodze do KFC czy co?

— Drogę do KFC mogę pokonać z zamkniętymi oczami — odparłam dumnie. — Nie wybrałam żadnych zajęć dodatkowych, a tam zwolniło się miejsce, więc niestety… — Wzruszyłam ramionami.

Nate pokiwał głową.

— Cóż, to będzie ciekawe.

— Jak cholera. — Westchnęłam. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić meczu ze swoim udziałem. — Chyba musimy już wracać. I tak siedzimy tu za długo — stwierdziłam, w międzyczasie naciskając guziczek iPhone'a. Było już przed dwunastą, co oznaczało, że spędziliśmy w tej cholernej sypialni dobre czterdzieści minut na… — Tak, musimy. — Odchrząknęłam, chcąc pozbyć się głupich myśli z głowy.

— Tak, chyba tak. — Tym razem to on westchnął, przecierając twarz dłońmi.

Odrzuciłam włosy na jedną stronę, po czym przekręciłam się na plecy, przytrzymując koc na wysokości piersi.

Nate przewrócił oczami.

— Ale ty wiesz, że ja to przed chwilą widziałem?

— Może i widziałeś, ale to nie znaczy, że musisz zobaczyć ponownie — rzuciłam piskliwym głosikiem ze sztucznym uśmiechem, a sekundę później przywołałam na twarz swoją popisową minę.

— Nigdy nie zrozumiem twojego sposobu myślenia — mruknął, po czym najzwyczajniej w świecie usiadł.

Również to zrobiłam, nadal przytrzymując koc przy ciele i rozglądając się po pokoju za swoimi ubraniami. Zrobiło mi się gorąco, gdy zobaczyłam je rozrzucone w różnych miejscach sypialni. Oczami wyobraźni zobaczyłam ponownie, jak ściągamy z siebie to wszystko, i nagle zaschło mi w gardle.

— Dobra, trzeba tu posprzątać — postanowił Nate, również rozglądając się wokół.

Kiwnęłam głową i prawie zadławiłam się śliną, bo jak gdyby nigdy nic wstał z łóżka i

zaprezentował mi się w całej okazałości.

— Wow, nie wiedziałam, że jesteś aż takim ekshibicjonistą — mruknęłam z przekąsem, starając się jakoś zatuszować wrażenie, jakie na mnie wywarł jego widok.

Wpatrywałam się z udawanym zainteresowaniem w komodę przed sobą, by tylko znów nie spojrzeć na Nate'a, bo gdy na niego patrzyłam, w głowie miałam naprawdę grzeszne obrazki. Zastanawiałam się, co się ze mną działo.

— A ja nie wiedziałem, że jesteś aż taka wstydliwa — rzucił z kpiną.

Może i to było głupie, ale nie umiałam nic na to poradzić, że po seksie zachowywałam się dziwacznie. Nie wstydziłam się, ale nie potrafiłam się nie zasłonić tym cholernym kocem. Czy byłoby mi łatwiej, gdybyśmy czuli do siebie coś więcej? Albo przeciwnie, gdyby nic nas nie łączyło? Nie miałam pojęcia, ale relacja, która była między nami, sprawiała, że byłam skołowana i roztargniona.

— Och, czyli to, że nie chodzę przed tobą z gołym tyłkiem, oznacza, że jestem wstydliwa? — zapytałam z uniesioną brwią, uciekając w drwiny. Cudem utrzymałam z nim kontakt wzrokowy.

Załóż jakąś koszulkę, spodnie, cokolwiek, błagam, bo kiedy stoisz przede mną w takim wydaniu, goły, z tymi włosami potarganymi po seksie, to znów mam ochotę robić z tobą brzydkie rzeczy.

— Nie pogardziłbym, gdybyś rzeczywiście chodziła — zaczął zaczepnie, patrząc na mnie z góry, na co złowrogo zmrużyłam oczy.

— Nie ma szans. Co najwyżej w twojej chorej, zboczonej główce — dociełam mu.

— Tam już to robisz — odparł wprost, jakby sobie to wyobrażał, i uśmiechnął się wrednie.

— Perwers — podsumowałam, co skwitował cichym śmiechem.

Nie powiedział już nic i zaczął wciągać na siebie swoje czarne bokserki. Stał tyłem do mnie, a ja, chcąc nie chcąc, obserwowałam jego tyłek. Potem z beznamiętną miną pozbierał swoje ubrania i włożył spodnie.

Postanowiłam zrobić to samo. Przekręciłam się na łóżku i opuściłam nogi na panele. Na wyciągnięcie ręki leżał mój czarny stanik, który włożyłam w ekspresowym tempie. Siedziałam tyłem do Nate'a, co nieco mnie uspokajało, bo gdybym zobaczyła jego wzrok na sobie, mogłoby się to różnie skończyć. W międzyczasie chłopak zapalił lampkę nocną, przez co wszystko stało się bardziej wyraźne.

Sięgnęłam po majtki, które na szczęście jeszcze dało się założyć, choć koronka była trochę rozdarta. Spojrzałam przez ramię na Nathaniela, który w samych jeansach próbował przewrócić na drugą stronę swoją białą koszulkę. Stał do mnie bokiem, więc miałam doskonały widok na jego silne ramiona i wystające obojczyki. Ostro zarysowana szczęka zachęcała, by znów zacząć ją całować, tak jak ładnie umięśniona klatka piersiowa i brzuch. Poczułam, że mam ochotę do niego podejść i…

Ogarnij się, dziewczyno, bo z was dwojga to zdecydowanie nie on jest tu perwersem.

Posłuchałam tego głosiku w swojej głowie, po czym odnalazłam jeansy i wciągnęłam je na nogi, starając się ignorować chłopaka obok i to, jak jego mięśnie się naprężyły, gdy wkładał tę cholerną koszulkę, unosząc przy tym ramiona. Zapięłam pasek, po czym szybko włożyłam skarpetki i buty. Wzrokiem odnalazłam swoją bluzkę i nachyliłam się po nią. Już miałam ją przeciągnąć przez głowę, gdy nagle zobaczyłam, jak wygląda mój dekolt.

— Co to, do kurwy, jest? — warknęłam zła, odwracając się przodem do chłopaka.

Nate zerknął na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Wskazałam palcem na swój odkryty dekolt, więc on również skierował tam wzrok. Po chwili na jego ustach wykwitł lekki uśmiech.

Skrzyżowaliśmy spojrzenia.

— Z tego, co widzę, to chyba malinki — odparł, kpiąc sobie ze mnie w najlepsze. W międzyczasie zaczął zapinać swój pasek od spodni, nie odrywając ode mnie wzroku.

A ja znów poczułam, jak z każdą sekundą moje ciśnienie wzrasta. Och, był mistrzem w podnoszeniu ciśnienia.

— Widzę, że malinki, ale możesz mi powiedzieć, jak one się tam znalazły? Kiedy?! — powiedziałam wściekła, znów spuszczając oczy na kilka bordowych plam, które zdobiły mój dekolt w różnych miejscach. Nie wiem, jakim cudem nie zauważyłam ich wcześniej. Może dlatego, że było ciemno.

— Cóż… — zaczął z chamskim uśmiechem, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

Trochę wybiło mnie to z rytmu, bo jego mięśnie znów się napięły…

— Musiało być nieźle, skoro nie poczułaś, jak je robiłem.

Zamilkłam, zaciskając zęby. Wbijałam w niego wzrok ze wściekłą miną. Czułam krew szumiącą mi w uszach i znowu było mi gorąco. Odchrząknęłam, starając się mimo wszystko pokazać, że w żaden sposób mnie to nie ruszyło. A Shey patrzył na mnie z rozbawieniem. Miał gdzieś moje pretensje.

— Doskonale wiesz, że tego nie znoszę, bo potem nie mogę ich zakryć! — pisnęłam wysokim głosem, wyrzucając ręce razem ze swoją bluzką w powietrze.

Może i byłam w tamtym momencie zabawna, ale ani trochę nie było mi do śmiechu. Jego malinki były koszmarne, bo wyglądałam z nimi tak, jakby Joseline okładała mnie w domu młotkiem! Znów spojrzałam na kilka mocnych śladów na dekolcie. Poza nimi dostrzegłam jeszcze słabe ślady po przygryzieniach, ale nie było to tak tragiczne jak to bordowe gówno. Może i lubiłam, gdy mi je robił, ale czemu musiał robić to w widocznych miejscach, tam gdzie każdy mógł je zobaczyć?!

— Co chcesz? Ładne są. Przecież je lubisz. — Parsknął.

— Skoro już chciałeś się tak bawić, to mogłeś w innym miejscu, tak żeby było łatwiej zakryć to ubraniem! — warknęłam pod nosem. Oczami wyobraźni widziałam wzrok mamy i słyszałam te pytania, czy czasem nie mam chłopaka.

— Było, minęło. A teraz się ubieraj, bo… — zaczął, ale nie dałam mu skończyć.

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy z uniesionymi brwiami.

— O nie. Nie ma szans, że teraz stąd wyjdziemy — przerwałam mu poważnym tonem. — Skoro ja będę chodzić jak choinka, to ty też — postawiłam sprawę jasno, po czym wskazałam palcem na łóżko.

Nate przez chwilę patrzył na mnie jak na idiotkę.

— Clark, skoro chciałaś powtórkę, to mogłaś po prostu powiedzieć — odezwał się w końcu i przewrócił oczami w ten swój nonszalancki sposób, co zawsze doprowadzało mnie do szewskiej pasji.

Niewiele myśląc, rzuciłam bluzkę, którą trzymałam w dłoni, na podłogę, i zdecydowanym krokiem do niego podeszłam. Popchnęłam go z taką mocą, że zrobił trzy kroki w tył. Tamtej nocy miałam poważne problemy z myśleniem i nie wiedziałam, co mną kierowało, ale postanowiłam, że tak tego nie zostawię. Ostatni raz go popchnęłam. Uderzył tyłem kolan o łóżko, zachwiał się i runął na materac. Posłał mi spojrzenie z dołu, unosząc się delikatnie na łokciach. Najwyraźniej go zaskoczyłam, ale i zaciekawiłam.

Niewiele myśląc, wspięłam się na łóżko. Nate nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy usiadłam na nim okrakiem, nadal tylko w staniku, jeansach i butach. Atmosfera między nami znów zgęstniała, a moje tętno wzrosło. Szybko przejechałam dłonią po swoich włosach, które opadły mi na ramiona, a potem pochyliłam się nad Nate’em. Chłopak nadal nie odrywał ode mnie

wzroku.

— Mogłaś powiedzieć wcześniej, to zaoszczędzilibyśmy czas na ubieraniu się — rzucił zaczepnie z cwanym uśmieszkiem. — No chyba że kręcą cię takie gry wstępne.

— Nie tylko ja będę paradować jak choinka — powtórzyłam stanowczo, po czym przeniosłam dłonie na jego szyję.

Poczułam, jak jego szczęka lekko się zacisnęła, gdy moje zimne palce dotknęły jego skóry. Długim paznokciem przejechałam po niej, zostawiając delikatny ślad. Przełknął ślinę i nagle spoważniał. Wtedy poczułam, że to ja mam władzę. Gdy tak na nim siedziałam, wpatrując się w jego czarne oczy, byłam niezmiernie usatysfakcjonowana. Chociaż serce znów zaczęło mi walić jak głupie i trudno mi było złapać oddech.

— Clark, nie bawmy się tak — zaczął, na co niewinnie wzruszyłam ramionami, unosząc kącik ust.

— Za późno. Ty mi zrobiłeś malinki, więc bądź honorowy i pozwól mi odwdzięczyć się tym samym.

Przez chwilę wyglądał, jakby walczył ze sobą. W jego oczach dostrzegłam zawahanie i nie wiedziałam, czy zaraz się na mnie rzuci, czy wręcz przeciwnie — zrzuci mnie z łóżka. Ale nic takiego się nie stało. Nate po kilku sekundach zamknął oczy, a potem wypuścił z siebie powietrze. Gdy znów podniósł powieki, był zupełnie spokojny i chyba… pogodzony z losem.

— Dobra, niech ci będzie.

Zaskoczyło mnie to, że się poddał. Poczułam się nawet lekko zawiedziona, bo — co tu kryć — zrobiło mi się gorąco, gdy wylądowaliśmy ponownie na łóżku.

Odetchnęłam i wzięłam się do roboty. Dobre piętnaście minut zajęło mi, nim usatysfakcjonowana odsunęłam się od Nate'a, patrząc na swoje dzieło. Mój język i usta umierały, ale byłam niesamowicie zadowolona z efektu. Szyja i obojczyki chłopaka były pokryte czerwonymi malinkami. Oczywiście nie były tak mocne jak te jego, ale było ich zdecydowanie więcej. Najbardziej imponująca była ta na szczęce obok prawego ucha Nate'a i to z niej byłam najbardziej dumna. Przez cały czas, gdy je robiłam, Nathaniel leżał z rękami pod głową i przymkniętymi powiekami, co jakiś czas zaciskając mocniej zęby, gdy byłam bardziej… brutalna.

Teraz przynajmniej oboje mieliśmy pamiątki.

— Gotowe — powiedziałam, po czym się odsunęłam.

— Jesteś zadowolona? — sarknął zblazowany, gdy wciągałam na siebie swoją bluzkę.

Przez to wiązanie na dekolcie było widać te cholerne plamy.

— Tak, bardzo — odpowiedziałam, jakbym mówiła o pogodzie.

Podeszłam do swojego skórzanego płaszcza i go włożyłam, podczas gdy Nate złożył koc i ogarnął całe łóżko. Ostatecznie bałagan, jaki stworzyliśmy, zniknął. Wszystko było na swoim miejscu. Zupełnie tak, jakby nic się nie wydarzyło.

— Chyba możemy iść — podsumował.

I właśnie wtedy opadły mnie wątpliwości. *Co będzie, gdy już wyjdziemy z tej sypialni?* To, co się w niej zdarzyło, było inne niż dotychczas. Uprawialiśmy już seks, ale ten różnił się od poprzednich razów, kiedy nawaleni na imprezie mieliśmy ochotę na szybki numerek. Albo gdy chciałam zemścić się na swojej matce. Byliśmy trzeźwi i w pełni świadomi, że chcemy to ze sobą zrobić. Po wszystkim nawet sobie żartowaliśmy i gadaliśmy, ale prześladowało mnie to jedno pytanie. Co będzie, kiedy wyjdziemy?

Spojrzałam na Nate'a. Jego szyja pokryta fioletowoczerwonymi plamkami od razu przyciągała uwagę.

Dopiero patrząc na nie, zdałam sobie sprawę z tego, jaką głupotę zrobiłam. Cholera,

przecież było je widać! Byliśmy na imprezie naszych przyjaciół, na której jakoś magicznie zaginęliśmy, a potem oboje wracamy z malinkami, które widać w sąsiednim stanie! Już widziałam te głupie uśmieszki i słyszałam docinki oraz wywody Mii. Ściemnianie nie miało najmniejszego sensu. Moja chęć odwetu miała sprowadzić na nas lawinę komentarzy. Już wiedziałam, dlaczego Nate się nie opierał…

— Szczerze — powiedziałam, nawiązując z nim kontakt wzrokowy — tak łatwo zgodziłeś się na te malinki, bo wiedziałeś, że nasi znajomi będą mnie męczyć przez najbliższy miesiąc z tego powodu? — zapytałam pokonana.

Chłopak uśmiechnął się triumfalnie.

— Sama nalegałaś — przypomniał mi, a ja jęknęłam męczeńsko. — To jak? Idziemy?

— Z dnia na dzień dajesz mi więcej powodów do tego, by potraktować cię gazem.

Przełknęłam ślinę i popatrzyłam na niego oceniająco. Brązowe włosy w nieładzie, usta delikatnie spuchnięte, koszulka wymięta, do tego te cholerne malinki. Kurwa, nawet ślepy by zauważył, że chwilę wcześniej uprawiał seks. Martwiło mnie to, że zapewne wyglądam podobnie.

— Możemy iść. — Pokiwałam głową, odsuwając od siebie głupie myśli. — Dobrze wyglądam? — zapytałam, wskazując na siebie dłońmi.

Obserwowałam, jak przesuwa po mnie wzrokiem.

— Jeśli pytasz, czy wyglądasz jak po seksie, to tak. Tak wyglądasz — odparł od razu, czytając mi w myślach, na co przewróciłam oczami i poprawiłam włosy.

Miałam nadzieję, że nasi znajomi byli na tyle pijani, że nikt się nie domyśli.

— Umiesz ty, człowieku, pocieszyć. — Westchnęłam, zabierając swój telefon. Ruszyłam w stronę drzwi, a kiedy już się przy nich znalazłam, Nate stojący obok otworzył je, po czym wskazał ręką na korytarz, uśmiechając się dwuznacznie. — Ani słowa tam na dole o tym, co się tu stało, jasne? — zapytałam, patrząc prosto w jego oczy, w których zamigotały figlarne iskierki.

— Pomyślę — odparł, mrużąc jedno oko.

Pokręciłam głową, unosząc kąciki ust. Wyszłam z pokoju na korytarz, gdzie od razu uderzyły we mnie dudniąca muzyka i krzyki ludzi. Jeszcze raz przeczesałam palcami włosy i poprawiłam kurtkę, spoglądając kątem oka na Sheya, który zamykał drzwi. Również przejechał palcami po swoich zmierzwionych włosach i nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, poprawiając futerkowy kołnierz kurtki.

W milczeniu ruszyliśmy korytarzem do schodów. Zaczęłam schodzić pierwsza, a on szedł zaraz za mną. Z każdym krokiem stresowałam się coraz bardziej. Wiedziałam, że muszę zachowywać się jak gdyby nigdy nic. To w końcu była moja sprawa, co robiłam i z kim. Postanowiłam, że po prostu zachowam się jak Nate i udam, że spłynęło to po mnie jak po kaczce.

W końcu stanęłam w ciemnym salonie, który rozjaśniało tylko światło dochodzące z kuchni. Odchrząknęłam, po czym rozejrzałam się, a po mojej prawej stronie stanął Nathaniel. Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Ludzi było mało i każdy wydawał się zajęty sobą. Mia z Chrisem wywijali na parkiecie, tak samo jak kilkoro znajomych Laury, Matt rozmawiał z Parkerem i Scottem, a Jasmine dyskutowała z Moore na kanapie.

Pełny relaks, to tylko nic nieznaczący seks. Nic nieznaczący.

— Ani słowa — mruknęłam, a Nate skinął głową, po czym ruszyliśmy w przeciwne strony. On do chłopaków obok kominka, ja prosto do kuchni.

Serce waliło mi dwa razy szybciej niż normalnie. Oddychałam przez usta, oblał mnie zimny pot i poczułam dreszcze. Co, do cholery, się ze mną działo? Warknęłam pod nosem i minęłam parkiet, po czym wpadłam jak burza do pustej kuchni. Szybko złapałam pierwszy lepszy sok i wypiłam sporą ilość prosto z butelki, nie bawiąc się w szukanie szklanki. Znów uprawiałam

z Nate’em seks, chociaż tak bardzo nie chciałam namieszać jeszcze bardziej! Cholera, powinniśmy zostać przy czysto koleżeńskiej relacji!

— Kurwa — burknęłam, przymykając oczy i licząc w myślach do dziesięciu. Czułam, że ogarnia mnie panika.

Toczyłam ze sobą wewnętrzną walkę, bo czy ten seks coś zmieniał? Przecież wszystko było w porządku. Nie było między nami żadnej niezręczności, zaspokoiliśmy swoje potrzeby i było przyjemnie. Przecież nie żałowałam. Tylko dlaczego za każdym razem, gdy sobie o tym przypominałam, mój żołądek skręcał się w taki supeł, że chciało mi się wymiotować?

— Słoneczko! — Pijacki głos Chrisa przerwał moje myśli.

Szybko odwróciłam się za siebie, mocniej opatulając się płaszczem, aby nie widział mojego dekoltu przez wiązanie w bluzce. Mój przyjaciel, zdecydowanie w stanie urżnięcia, szedł w moją stronę z dużym uśmiechem. Jego włosy były potargane i wydawał się wybitnie zadowolony.

— Przyznaj się. Kogo zaliczyłeś? — zapytałam od razu, czując, jak coś się we mnie ściska. *Hipokrytka.*

— Nikogo. Tylko całowałem się z Peterem — odpowiedział, przerywając moją wewnętrzną kłótnię z podświadomością. — Fajny z niego gość.

— I przystojny — dopowiedziałam z uśmieszkiem, bo znałam fantazje Chrisa.

Mój przyjaciel tego nie skomentował, tylko jeszcze szerzej się uśmiechnął. Rozluźniłam się w końcu, bo mnie rozbawił.

— No nie powiem, że nie — zaczął, nachylając się nad blatem, aby nalać sobie wódki do kubeczka — ale wiesz, jak to… — urwał nagle, zastygając w pół ruchu.

Zmarszczyłam brwi. Nie wiedziałam, co się stało. Chris po czasie odzyskał kontrolę nad swoim ciałem, odwrócił się do mnie i z poważną miną wbił we mnie wzrok. Totalnie zdezorientowana obserwowałam kubeczek w jego dłoni i butelkę wódki w drugiej, by po chwili znów wrócić do jego piwnych oczu.

— Stary, zawiesiłeś się? — zapytałam, patrząc na niego jak na idiotę.

Trochę się speszyłam, bo Chris nigdy tak mi się nie przyglądał. Nie lubiłam nie wiedzieć, o co chodzi.

Chłopak bez słowa nachylił się, przez co ja automatycznie się odchyliłam. Nie zraziło go to jednak, bo gdy znalazł się ponownie bardzo blisko mnie, pokręcił głową w pełnym skupieniu.

— Przespałaś się z nim — wyszeptał, na co wytrzeszczyłam oczy, niemal dusząc się własnym językiem.

Chris wyprostował się i spojrzał na mnie z powagą. Wyglądał tak, jakby nagle wytrzeźwiał.

— Co? O co ci chodzi?! — zawołałam, odchodząc o krok. Zacisnęłam wargi, podczas gdy jego mina nie zmieniła się ani odrobinę. — To ty się liżesz z jakimiś randomowymi typami, więc nie patrz tak na mnie — odwróciłam kota ogonem, jeszcze szczelniej zasłaniając się płaszczem.

Nie chciałam z nim o tym gadać, nie w tamtej chwili i nie przy tych ludziach. W każdym momencie ktoś mógł się do nas dosiąść, a ja nie byłam psychicznie gotowa na taki obrót spraw.

— Hm, więc gdzie jest twój choker? — zapytał z lekką złością, unosząc brew w ten swój typowy sposób, co oznaczało mniej więcej: „zaraz wyciągnę z ciebie wszystko, z jelitami włącznie”.

Złapałam się za szyję. Nie było tam niestety średniej grubości zamszowego paska.

— Cholera — zaklęłam.

Nie pamiętałam, żebym go ściągała, więc zapewne spadł mi gdzieś przez przypadek w

pokoju Scotta.

— Wiedziałeeeem! — zawył, po czym z hukiem odstawił kubek i butelkę na blat. Z westchnieniem przetarł zmęczoną twarz, jakby starał się zebrać myśli. Potem złapał mnie za nadgarstki i szarpnął jak szmacianą lalkę, a mnie zrobiło się słabo. Z oczami błyszczącymi całą paletą emocji przycisnął mnie do blatu, prawie dotykając swoim nosem mojego. — Vic, kocham cię prawie tak mocno jak swoją kolekcję pasków Louis Vuitton, ale czy ty całkowicie postradałaś zmysły? Naprawdę się z *nim* pieprzyłaś? — zapytał cicho, kładąc nacisk na przedostatnie słowo, co upewniło mnie w przekonaniu, że miał na myśli Nate'a.

Zrobiło mi się słabo.

— O Boże — wyjąkałam łamiącym się głosem, ukrywając twarz w dłoniach.

— Naprawdę zrobiłaś to z Sheyem?! — wyszeptał, patrząc na mnie z niedowierzaniem. Rozchylił szeroko usta, po czym poruszył nimi jak ryba bez wody.

— Cóż, technicznie rzecz biorąc… — wyjąkałam.

— Technicznie rzecz biorąc, gziłaś się z nim jak mała zdzira — odpowiedział za mnie.

— Matko, Chris. Błagam, przestań! — Czułam się coraz słabiej i coraz gorzej. Starałam się wyplątać z jego uścisku, ale mi to uniemożliwiał, wpatrując się we mnie z rosnącym zaciekawieniem.

— Boże, gdzie wy to zrobiliście? Wiedziałem, że coś jest nie tak, bo tak długo was nie było! Cholera, myślałem, że jesteście na papierosie czy coś. — Siłowaliśmy się, a Adams niestety wygrywał, bo nie odszedł ani o krok, tylko maksymalnie zbliżył swoją twarz do mojej. Nasze nosy i czoła się zderzyły. — Pierwszy raz po półrocznej przerwie. Zastanawiam się teraz, czy cię zabić, czy pochwalić.

— Sprawiasz, że mam chandrę — mruknęłam równie cicho jak on.

— Meh, uwielbiasz mnie. — Wzruszył ramionami i w końcu się odsunął, puszczając moje nadgarstki. Z niezbyt zadowoloną miną znów chwycił butelkę wódki i kubeczek, po czym zaczął napełniać naczynie. — Każdy by chciał takiego cudownego Chrisa w swoim życiu.

— Mogę cię oddać — odparowałam, poprawiając kurtkę.

— Nie, akurat jestem zarezerwowany dla Victorii Joseline Clark — wybełkotał, wypijając jednym haustem swojego drinka, który, cóż, składał się z samej wódki.

Uśmiechnęłam się, gdy ten idiota widowiskowo się skrzywił.

— A teraz mów. Jak to się w ogóle stało? — zapytał, robiąc poważniejszą minę. — Jestem rozdarty i nie wiem, co myśleć. Z jednej strony czuję, że popełniasz błąd, decydując się na to tak szybko i w momencie, gdy jest między wami tyle niewyjaśnionych spraw, co może to wszystko jeszcze bardziej skomplikować, a z drugiej wiem, że musisz mieć dobry powód. Tak czy inaczej, powiedz, o co w tym chodzi, bo ta sytuacja jest ostro popieprzona.

— Możemy pogadać o tym później?

Naprawdę miałam nadzieję, że nie będziemy tego kontynuować. Musiałam sama sobie ułożyć w głowie to, co się stało. Nie chciałam się z tego spowiadać nikomu. I to na trzeźwo. Wspomnienie tego wszystkiego… dłoni Nate'a na moim ciele, naszych głupich żartów w trakcie, pocałunków, pokory, z jaką mnie o to zapytał… To było inne. Nie byłam pewna, czy chciałam się tym dzielić. Szczególnie że chyba jeszcze nie za bardzo do mnie docierało to, co zaszło.

— Nie. Mów wszystko — zarządził z powagą Adams.

Chris znał mnie chyba najlepiej. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli z kimś o tym nie pogadam, to zeżre mnie to od środka. Mogłam mówić i myśleć, że nie chcę zwierzeń, ale prawda była taka, że to właśnie tego potrzebowałam. Rozmowy o tym, co się stało. Z kimś, kto patrzył na to z boku.

— Dobra, okej… — zaczęłam, po czym rozejrzałam się dookoła, upewniając się, że na

pewno nie było tam nikogo oprócz nas.

Zacisnęłam dłonie na kantach blatu za sobą i głośno westchnęłam, wzrokiem wypalając dziury w malinowej koszuli Lacoste, którą miał na sobie Chris.

— No więc… poszłam do pokoju Scotta, bo chciałam pobyć sama, i on tam był. I cóż, trochę pogadaliśmy, a potem mieliśmy wyjść, tylko że on zamknął drzwi, no a później… no to się stało — wymamrotałam cicho.

Poczułam dziwną ulgę, kiedy to z siebie wyrzuciłam.

— I jak się czujesz?

— Jakbym miała zwymiotować! — zawołałam z rozdrażnieniem, na co uniósł wysoko brwi i zacisnął wargi.

— Okej, nie takiej odpowiedzi się spodziewałem — oznajmił protekcjonalnym tonem. — Nie chciałaś tego?

— Nie, nie o to chodzi — zaprzeczyłam, kręcąc głową. — Chciałam, ale nie wiem, czy to przypadkiem nie skomplikuje jeszcze bardziej moich… uczuć do niego.

Taka była prawda. I przyznałam się do tego głośno. Do tego, że coś czułam do Nate'a… Byłam pewna, że nie zaskoczyłam Chrisa, bo przecież widział mnie, gdy prawie przez pół roku trwałam w takim stanie, że nie chciałam wstawać z łóżka. Teraz mówiłam to szczerze i otwarcie.

Zmęczona położyłam dłoń na rozgrzanym czole. Przymknęłam oczy. Nie powiedziałam Chrisowi, że mętlik w mojej głowie wiązał się z tym, że tak naprawdę… ja się nie pieprzyłam z Nate'em. Wszystkie poprzednie razy — okej. Ale to było coś zupełnie innego. Po też było inaczej. Nie rozstaliśmy się w ciszy, nie uciekłam z jego mieszkania. Po wszystkim leżeliśmy piętnaście minut obok siebie, gadając i rzucając jakieś kąśliwe uwagi. Do cholery, po prostu leżeliśmy razem. I to cieszyło mnie bardziej niż sam ten cholerny seks. Był niesamowity i cudowny, zabiłabym za ciało Nathaniela i sposób, w jaki mnie całował, ale… ale zabiłabym również za jego śmiech, za wszystkie przytyki i złośliwości po i za to, jak pięknie się uśmiechał.

Przypuszczałam, że nie czeka nas spektakularny zwrot w naszej relacji. Obstawiałam, że pewnie będziemy zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Może nie zapomnimy całkowicie i będziemy to sobie przypominać w jakichś sytuacjach, ale to niewiele zmieni. Nie wiedziałam, co czuł do mnie Nate. Kilka bliskich nam osób przekonywało mnie, że byłam dla niego ważna, ale… jak ważna? Gdy patrzyłam na jego zachowanie, miałam wrażenie, że wkręciłam się dużo bardziej niż on. I mogłam zapłacić za to wysoką cenę.

— Dlaczego ja się zaangażowałam w coś tak popieprzonego? — zapytałam cicho, patrząc na podłogę. — Nie mogłabym mieć zwykłego chłopaka, jak normalna nastolatka, z którym czasem się pokłócę, czasem poobściskuję albo obejrzę film? Moja relacja z Nate'em jest tak porąbana, że niekiedy chce mi się ryczeć z bezsilności.

— Więc zrób to — odpowiedział Chris, na co zdezorientowana uniosłam na niego wzrok.

— Niby co? — zapytałam, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

— Pierdol Nate'a i znajdź sobie zwykłego chłopaka, z którym czasem się pokłócisz, czasem poobściskujesz albo obejrzysz film. Takich jest na pęczki, a ty bez większego wysiłku mogłabyś mieć każdego — mówił to tak, jakby rozmawiał ze mną o pogodzie albo o wyborze płatków śniadaniowych.

Parsknęłam śmiechem, zakładając ręce na piersi.

— Chris, dobrze wiesz, że to nie takie proste — zaczęłam z pobłażliwym uśmiechem. — To jest o wiele bardziej skomplikowane…

— Nie, to jest proste, ale sobie to niebywale utrudniasz — przerwał mi z kpiącym uśmieszkiem. — Jesteś prześliczna i inteligentna, choć inteligencja ostatnimi czasy u ciebie kuleje. W jeden dzień znalazłabyś zwykłego chłopaka, który zdobyłby dla ciebie gwiazdkę z

nieba i spełnił wszystkie twoje oczekiwania. A skoro tego tak bardzo chcesz, to olej Sheya i znajdź sobie kogoś takiego.

Zszokowana wpatrywałam się w chłopaka, który z zadowoleniem wypisanym na twarzy znów dolewał sobie wódki. Gdyby to było takie proste! Chris nie znał wszystkich szczegółów, więc łatwo było mu mówić, a w grę wchodziło wiele… czynników, o których, kurwa, nie miał pojęcia, więc powinnam była zakończyć ten debilny temat, bo zaczynałam się niepotrzebnie denerwować!

— Chris, naprawdę… To tak nie działa. Kiedy ty to mówisz, to wydaje się proste, ale takie nie jest — wyjąkałam, hardo unosząc głowę, aby nie pokazać, jak bardzo się zdenerwowałam.

Adams, wskazując na mnie palcem dłoni, w której trzymał kubeczek, powtórzył swoje:

— To jest proste. Skoro ci to nie pasuje, to przerwij to.

— Chris…

— Dziewczyno, nie musisz się męczyć z czymś, co ci nie odpowiada. Skoro nie chcesz dłużej ciągnąć tej relacji, to ją urwij.

— Nie powiedziałam, że nie chcę… — Mój oddech nieco się spłycił, a serce zaczęło mi bić szybciej. Urwać to chciałam tę rozmowę, bo nie prowadziła do niczego dobrego.

— Ale chciałabyś czegoś innego.

— Nie, nie chciałabym.

Wkurzał mnie coraz bardziej. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, więc uciekałam wzrokiem, zdając sobie sprawę, że jego to bawi. A ja miałam w głowie jeden wielki zlepek myśli. I żadnych wniosków.

— Więc już nie chcesz zwykłego chłopca, o którym mówiłaś? — zapytał z głupim uśmieszkiem, marszcząc brwi.

— Co? Nie, nie chcę.

— Więc czego w końcu chcesz?

— Chciałabym z nim spróbować, okej?!

Zamilkłam. Usłyszałam, jak to padło z moich ust. Powiedziałam to ze złością, irytacją, smutkiem i żalem. W szoku zasłoniłam usta drżącą dłonią. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak mój przyjaciel, który wziął mnie podstępem, uśmiecha się, popijając przy tym z kubka z miną jeszcze bardziej zadowoloną niż chwilę wcześniej.

— I to chciałem usłyszeć, słońce — odparł pewnie i westchnął z politowaniem. — Chociaż myślałem, że trudniej będzie to z ciebie wyciągnąć.

— Chris, ja… — zaczęłam drżącym głosem, który ledwo przedostawał się przez moje gardło.

Nie wierzyłam, że to powiedziałam.

— Zależy ci na nim bardziej, niż chcesz przyznać — mruknął Adams, po czym zrobił krok w bok i oparł się o blat tuż obok mnie. — I nie wiem, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie.

Byłam otumaniona. Rozglądałam się wokół nic niewidzącym wzrokiem. Chciałabym spróbować z Nathanielem. I powiedziałam to na głos.

Tak, kiedyś miałam takie wizje w głowie, ale nie traktowałam tego poważnie. Wiedziałam, że to, co mieliśmy, nie było na dłużej. Jeszcze w wakacje, w Vegas, gdy był o mnie zazdrosny, czułam, że byłam dla niego kimś… i że przez krótką chwilę był mój. Ale wróciliśmy do Culver City. A Nate nie bawił się w długotrwałe relacje. Potem byłam chyba… koleżanką. Bliską, taką, z którą lubił spędzać czas i może się całować, ale koleżanką. Wiele razy mi to udowodnił. A później to wszystko się spieprzyło… Nigdy nie sądziłabym, że po czasie będę w stanie powiedzieć to, co powiedziałam Chrisowi. Bogowie, przecież to był Nathaniel Shey! Nie

miałam na co liczyć. Byłam taka głupia.

— Nie, nie ma opcji — wymamrotałam, kręcąc szybko głową. — Nie ma mowy, aby z tego gówna wyszło cokolwiek. Powinnam się natychmiast od niego odsunąć, żeby sobie niczego nie wkręcać. Nie. Dla niego jestem tylko zwykłą koleżanką…

— Z którą czasem się pokłóci, czasem poobściskuje albo obejrzy film? — zapytał.

Zabrakło mi języka w gębie. *Czy on właśnie zacytował mnie sprzed kilku minut?*

Najgorsze w tym było to, że miał rację. Czasem się kłóciliśmy, bo oboje byliśmy wybuchowi. Miewaliśmy też swoje momenty, jak ten w pokoju Scotta. Rzadko, bo rzadko, ale niekiedy zachowywaliśmy się jak zwykli ludzie, grając w Fifę czy kąpiąc się w jeziorze…

— Kiedy zdasz sobie sprawę, że wy już dawno nie jesteście „tylko znajomymi"? — zapytał nagle Chris, po czym odwrócił głowę i spojrzał gdzieś przed siebie.

Podążyłam wzrokiem za spojrzeniem Adamsa.

W ciemności i przez dużą odległość nie widziałam Nathaniela zbyt dobrze, ale na tyle, aby zorientować się, że stał z chłopakami, popijając piwo. Miał dobry humor, bo na jego wargach błąkał się uśmiech, a ja w głowie słyszałam ten jego śmiech, który sprawiał, że czułam przyjemne ciarki.

— Znasz moją opinię na jego temat — wyszeptał mój przyjaciel. — Nate to chodzące kłopoty. Skrzywdził cię wiele razy, potrafi być naprawdę toksyczny i często zachowuje się po prostu źle. Czy chciałbym, żebyś była akurat z nim? Nie. Ale czy chcę, żebyś była szczęśliwa? Tak — odpowiedział sam sobie. — A on w dziwny sposób ci to szczęście daje. Nawet pomimo tych wszystkich złych chwil umiecie znaleźć wspólny język, którego nie rozumie nikt inny. Nie mówię tu o nie wiadomo jakich uczuciach, ale potraficie się dogadać. Wiele razy powiedziałem ci, że kto jak kto, ale ja nie będę nikogo oceniał. Nie wiem, co on przeszedł ani dlaczego jest, jaki jest. Ale wiem, że jesteś mądra na tyle, abyś mogła sama zdecydować. Może popełniam błąd. Może powinienem odwodzić cię od pomysłu angażowania się w tę relację, ale od małego ktoś decydował za ciebie. Teraz zdecyduj sama. I sama ponieś tego konsekwencje.

Między mną a Chrisem zapanowała cisza. Uporczywie myślałam nad jego słowami, które mieszały mi w głowie. Czy ja i Nathaniel byliśmy dla siebie kimś więcej niż „tylko znajomymi"?

— Chris, to między nami nigdy nie wyjdzie i ty o tym dobrze wiesz, bo go znasz — wyszeptałam, czując mrowienie pod powiekami. Taka była prawda. Prawda, z którą musiałam się pogodzić. — Ktoś go złamał, a ja go nie naprawię, bo on nie jest zabawką, żeby można było to zrobić. Poza tym na początku byłam tylko dziewczyną, którą chciał wykorzystać, by się zemścić. Może mnie polubił, ale nic poza tym — rzuciłam gorzko.

Chris znał całą prawdę o początkach naszej znajomości, więc wiedziałam, że zrozumie.

Każda komórka mojego ciała płonęła żywym ogniem, bo podczas rozmowy z Chrisem, gdy w końcu powiedziałam na głos to, co we mnie siedziało, zdałam sobie sprawę z tego, że mimo wszystko mnie i Nathanielowi nigdy nie wyjdzie. Nate był dla mnie ważny, ale jego świat i hierarchia wartości różniły się od moich. I nieistotne, że zabierał mnie ze sztywnych balów, szeptał słowa, które chciałam usłyszeć, czy całował do utraty tchu. Nie mogło nam się udać z jednego powodu. I nie chodziło o to, że pochodziliśmy z dwóch zupełnie różnych światów. On był na bakier z policją i władzą, podczas gdy ja się wychowałam w takim środowisku. Ja w tym żyłam, a on był *wolny*.

— Byłaś tylko dziewczyną, którą chciał wykorzystać, by się zemścić — powtórzył Chris, również obserwując śmiejącego się chłopaka, który nie miał pojęcia, że o nim rozmawiamy. — Więc kiedy stałaś się dziewczyną, dla której wygrał walkę?

— Chris, przestań — wyszeptałam, bo to bolało. Nie wiedziałam czemu, ale czułam coraz większy ból. — Tu już nawet nie chodzi o to, że on nigdy nie spojrzy na to tak, jak ja na to

patrzę. A nawet gdyby to się jakimś cudem wydarzyło, to co na to inni? Co na to moja matka? Ludzie w mieście? Spotykać się z nim bez wiedzy innych to jedno, ale umawiać się oficjalnie to co innego. A gdyby dowiedział się ojciec? Nie miałabym życia.

— Słońce. To całe miasto z tymi wszystkimi ludźmi może się pierdolić, jeśli na szali jest twoje szczęście.

— Dobrze wiesz, że to tak nie działa — wymamrotałam, przełykając łzy. Naprawdę nie chciałam już z nim rozmawiać. Chciałam wrócić do domu, nie patrzeć na Nate'a i nie katować się tym wszystkim. — Jestem córką radnej i byłego szeryfa w mieście, którym rządzą ludzie nienawidzący sprzeciwu. A Nate to definicja sprzeciwu.

Z bólem spojrzałam prosto w oczy Chrisa, który z niezbyt wesołą miną kiwnął głową na znak, że zrozumiał. Po chwili uśmiechnął się pokrzepiająco, co chociaż w minimalnym stopniu dało mi poczucie, że może kiedyś wszystko się ułoży. Że może Nate przestanie być tak trudny. Że może moja matka zrozumie i zaakceptuje moje wybory, a miasto i ludzie w nim mieszkający przestaną się liczyć. Że może kiedyś zaświeci słońce.

Zresztą… Chris miał rację, a cały mój wywód o braku akceptacji był chyba tylko usprawiedliwieniem albo wymówką. Miasto i ludzi, a nawet zdanie mamy i ojca miałabym gdzieś, gdyby tylko… gdyby Nate… gdyby tylko on dał mi jakikolwiek znak. Gdyby przestał otaczać się murem, którego nie potrafiłam przebić.

Nie potrafiłam nazwać tego, co czułam do Nate'a, ale wiedziałam, że to uczucie było mocne i z każdym kolejnym dniem przy nim stawało się jeszcze silniejsze. To nie było zauroczenie ani fascynacja typowa dla początkowych etapów relacji, gdy ktoś zaczyna się nam podobać. Tak, Nate mnie pociągał, i to cholernie, i uwielbiałam w nim masę rzeczy, choć równie wielu nie znosiłam. Nie byłam w nim zakochana. Nie darzyłam go miłością. Nie zrobiłabym dla niego wszystkiego, o co by mnie poprosił. Nie biegałam za nim, wzdychając i marząc, aby był mój. Nie oczekiwałam słodkich obietnic i wielkiej miłości. Nie lubiłam go w taki sposób. Lubiłam go jak narkotyk. Lubiłam uczucie, jakie dawała mi jego bliskość. Był moją prywatną, mocno uzależniającą heroiną.

Ludzie w Culver City mawiali, że Nathaniel Shey sprowadzał na dno. Ale to nie była prawda. Nathaniel Shey wciągał do piekła.

***

Kolejne dni mijały zdecydowanie zbyt wolno. Czułam, jakby upłynęły wieki od imprezy Laury, a tak naprawdę był dopiero wtorek. Wszystko odbywało się tak jak zwykle. Ludzie mnie irytowali, w całej Kalifornii świeciło słońce, a nauczyciele cisnęli nas przed egzaminami. Z Nate'em nie miałam kontaktu od soboty. Tamten wieczór do pewnego momentu był naprawdę cudowny. W końcu nasi przyjaciele się zaręczyli, a ja i Shey… cóż, mieliśmy swoją chwilę. Ale po rozmowie z Chrisem poczułam, jakby coś się spieprzyło. Nazwałam swoje uczucia i emocje, które do tej pory usiłowałam ukrywać w czeluściach swojego umysłu nawet przed samą sobą. Ale Adams to Adams, on zawsze wyciągał z człowieka to, co chciał.

Bałam się. Potwornie się bałam. Dlatego do końca imprezy Laury nie zamieniłam z Nate'em ani słowa. Ja siedziałam w jednym końcu pokoju, a on w drugim. Rozmawiał dużo z chłopakami, Jasmine i koleżankami Laury. Czasami przyłapywałam się na patrzeniu w jego stronę, ale ani razu nie zauważyłam, by on patrzył na mnie. W końcu kazałam mu siedzieć cicho, a on posłuchał. Razem z Chrisem zmyłam się stamtąd na pewno szybciej, niż planowaliśmy na początku. Mia została, bo jechała do Luke'a na noc. Kiedy zamykałam drzwi, Shey posłał mi zaledwie jedno spojrzenie…

Adams nocował u mnie. Po drodze do domu oczywiście puściły mi hamulce, rozpłakałam

się, ale zrobiłam to tylko przy Chrisie i tylko on miał o tym wiedzieć.

Wtorkowe przedpołudnie w szkole dłużyło mi się niemiłosiernie. Z utęsknieniem czekałam na koniec lekcji i moment, gdy zegar wybije drugą. Była to godzina, kiedy w końcu mogłam wyrwać się z tej cholernej szkoły. Siedziałam na matematyce z profesorem Johannesem, który pisał na tablicy jakieś wzory z dupy wzięte. Niestety Johannes był też trenerem sportu, a gdy tylko zauważył, że ktoś go nie słucha, rozmawia czy przysypia, kazał mu robić pompki i brzuszki. Kilka razy padło na mnie, więc na jego lekcjach wolałam siedzieć cicho i udawać skupienie. Odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie zadzwonił dzwonek kończący te koszmarne zajęcia.

— Poczekaj, Victorio. — Głos nauczyciela zatrzymał mnie, kiedy chciałam wyjść z sali. Profesor przywołał mnie gestem ręki do biurka. Podeszłam, podczas gdy reszta uczniów wychodziła z sali. — Mam twój egzamin poprawkowy.

Zamarłam, słysząc te słowa. Cholera, faktycznie. Po korkach z Nate'em podeszłam do poprawki z matmy, a od wyniku zależało to, czy zaliczę przedmiot. Dzięki Sheyowi nie poszło mi tak tragicznie, jak myślałam, że pójdzie, ale i tak nie byłam pewna oceny. Serce zabiło mi mocniej. Chyba nawet profesor zauważył, że się zestresowałam, bo spojrzał na mnie zdziwiony, ale się nie odezwał, wyciągając plik kartek z teczki. Wycierałam spocone dłonie o swoje jasne jeansy, błagając w myślach wszystkie bóstwa, jakie znałam, aby się udało.

Oby zdać, oby zdać — powtarzałam w głowie.

— Gratuluję — powiedział nauczyciel, wręczając mi kartkę, na której widniało duże czerwone B.

Wpatrywałam się w ocenę z niedowierzaniem, czując, że moje funkcje życiowe się zatrzymują. Czy ja właśnie dostałam B? B z matmy? Umarłam, mogłam przysiąc, że umarłam.

— Mówiłem, że jesteś zdolna, tylko musi ci się chcieć. Mogłabyś tak pracować na zajęciach.

— Yhym — jęknęłam, bo tylko na tyle było mnie stać.

— Możesz iść — poinformował mnie Johannes, a ja na miękkich nogach wyszłam z sali, nadal wpatrując się w kartkę, która była moją przepustką do lepszego życia. W drodze do swojej szafki obijałam się chyba o wszystkich uczniów po kolei. Miałam B z matmy. Nie D, nie C. B!

Uniosłam wzrok na Chrisa, który w pomarańczowej bluzie z kapturem i czarnych jeansach stał obok swojej szafki sąsiadującej z moją. Z piskiem do niego podbiegłam, zatrzymałam się prawie na nim i zaczęłam podskakiwać w miejscu. Chłopak zmarszczył brwi, patrząc na mnie jak na idiotkę, ale ja nie potrafiłam się uspokoić. To był jeden z najpiękniejszych dni mojego życia i poprzysięgłam sobie, że ten egzamin zapakuję w ramkę i powieszę nad łóżkiem.

— A tobie co, świrze? — zapytał.

Dalej nie mogłam wydusić z siebie słowa, więc wcisnęłam mu papier do ręki, szczerząc się od ucha do ucha.

Adams chwycił test, mierzwiąc sobie włosy. Szybko przeskanował go wzrokiem, po czym zerknął na ocenę. Rozszerzył oczy, otwierając usta.

— O cholera.

— Tak! — krzyknęłam, przez co kilka stojących najbliżej osób posłało mi zdziwione spojrzenia. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak się cieszyłam. — W końcu coś dobrego — powiedziałam zadowolona.

— Ja za to dostałem szmatę z mojej ukochanej biologii, ale już się przyzwyczaiłem — odparł sarkastycznie Chris, marszcząc brwi. — Ten cholerny przedmiot psuje mi moją perfekcyjną średnią.

— Dalej nie ogarniam, jakim cudem ty jesteś na rozszerzonej biologii.

— Uwierz, ja też nie.

Pokręciłam głową z politowaniem, kiedy chłopak wrócił do przeglądania swojej zawalonej niepotrzebnymi pierdołami szafki. Zerknęłam w głąb i zauważyłam czarną bluzę z małym napisem na kapturze wiszącą na wieszaku.

— Czy to nie bluza Theo? — zapytałam ze zmarszczonymi brwiami, wskazując na ubranie.

Chris na chwilę się zawiesił, po czym zerknął na bluzę.

— A, tak — zaczął, machając ręką. — Ostatnio mieliśmy razem fizykę i zostawił ją w sali, więc ją wziąłem, ale nie mogłem go znaleźć, to wsadziłem tutaj. Muszę mu ją oddać.

— Ale wy nie macie razem fizyki — mruknęłam zdziwiona.

Mój brat miał rozszerzoną fizykę, a Chris podstawową. Nie mogli mieć zajęć razem.

Adams kiwał głową, wyciągając jakiś zeszyt i przygryzając dolną wargę.

— Tak, ale mojego nauczyciela nie było, więc wyjątkowo nam połączyli — wyjaśnił, na co skinęłam głową.

— Okej. — Ucięłam i oparłam się plecami o swoją szafkę. Przez chwilę obserwowałam przyjaciela, który wyciągał książki i wkładał je do czarnego plecaka leżącego na podłodze tuż przy jego nogach. — To co? Nasi rodzice wyjeżdżają na weekend, a ja muszę opić soczkiem moje B, bo dalej w to nie wierzę. Piątek u mnie?

— Piątek? — zapytał z niepewną miną Chris, prostując się i chwytając plecak w dłoń. Powoli zamknął szafkę, intensywnie nad czymś myśląc. — W piątek chyba nie mogę.

— A to czemu? — zapytałam, unosząc brwi. — Jeśli chodzi o picie, to ty zawsze możesz, nie oszukujmy się. — Parsknęłam.

Chris niepewnie potaknął, zarzucając plecak na ramię, ale jego mina nadal wyrażała lekkie zmieszanie i niechęć.

— Tak, ale w ten piątek… — zaczął, jednak nie dane mu było dokończyć.

— Co tam, zdziry?

Zza Chrisa wyłoniła się uśmiechnięta Mia w okularach przeciwsłonecznych na nosie i z kubkiem kawy w dłoni. Stanęła obok nas, popijając swój napój.

— Znowu nie spałaś całą noc, bo byłaś z Parkerem? — zapytał rozbawiony chłopak, zmieniając temat.

W myślach obiecałam sobie, że do niego wrócę.

Gdy Mia mało spała, jej oczy stawały się niesamowicie przekrwione i wrażliwe na światło, więc musiała chodzić w okularach. Adams nie przepuszczał okazji, by z niej pożartować. Ja również.

— To samo mogę powiedzieć o tobie i o Peterze z imprezy Laury — wytknęła mu, wyciągając język w naszą stronę, na co Chris złapał się za serce, lekko opierając się plecami o szafki.

— Ranisz — odparł cierpiętniczo.

Krótko się zaśmiałam, a Mia mi zawtórowała, po czym spojrzała na mnie zza ciemnych szkieł.

— A co ty taka szczęśliwa?

— Dostała B z matmy — odpowiedział za mnie Chris, a ja z dumą rozłożyłam ręce i ukłoniłam się lekko, aby jeszcze bardziej podkreślić swoją niesamowitą ocenę. — Chyba w takim razie musisz gorąco podziękować swojemu korepetytorowi — dorzucił, zwracając się do mnie.

Opuściłam ręce wzdłuż ciała, po czym spojrzałam na niego ostrzegawczo. Uśmiechał się do mnie radośnie. Uderzyłam go lekko w ramię, po czym zmrużyłam oczy na Mię, która niechętnie się z nim zgodziła. Mieli trochę racji, bo gdyby nie Nate, zapewne bym nie zdała.

Wiedziałam, że powinnam mu podziękować. Po ostatniej imprezie stwierdziłam jednak, że chyba muszę trochę ograniczyć z nim kontakt. Tak, no, profilaktycznie.

— No, no. A kogo my tu mamy?

Ledwo powstrzymałam się od przewrócenia oczami, gdy do moich uszu dotarł ten słodki sztuczny głos. Widziałam, jak Mia się krzywi, a Adams wzdycha z irytacją, jednak żadne z nas się nie odezwało. Po prostu w milczeniu odwróciliśmy się w stronę średniego wzrostu brunetki za nami, która podeszła nie wiadomo kiedy ze swoją świtą. Mój piękny humor poszedł się kochać.

— Eve — powiedziałam z wręcz namacalnym obrzydzeniem, zakładając ręce na piersi. Mia, stojąca po mojej prawej stronie, tylko parsknęła z pogardą, popijając kawę, a Chris oparł się bokiem o swoją szafkę, wkładając dłonie do kieszeni spodni. — Zgubiłaś się w drodze do dyrektora? Co, nie udało się znów mu o czymś donieść jako nasza naczelna pani szeryf, której nikt tu nie chce?

— Och, nie. Gdy was zobaczyłam, od razu stwierdziłam, że muszę podejść — odparła, uśmiechając się i ukazując swoje równe i nieziemsko białe zęby.

Eve Sharewood. Młodsza od nas o rok córka burmistrza Culver City. Wzorowa uczennica z najwyższą średnią. Kapitan szkolnej drużyny cheerleaderek, głowa samorządu, pupilka nauczycieli i najbardziej wkurwiająca osoba na tej półkuli. Eve była wcieleniem tego, czego nienawidziłam.

Oczywiście nie zawsze tak było. W pierwszej i drugiej klasie była praktycznie niewidoczna. Nie wyróżniała się z tłumu, chodziła na zajęcia tak jak każdy zwykły uczeń, a ludzie kojarzyli ją tylko dlatego, że była córką głowy miasta. Jeszcze pół roku wcześniej nie miałam do niej absolutnie nic, a nawet mówiłyśmy sobie „cześć". Zmieniło się to niestety w momencie, gdy Eve zaczęła trzecią klasę.

Od tamtej pory nienawidziłam jej po stokroć z jednego powodu. Była po prostu wszędzie i wtrącała się we wszystko. Nie wiedziałam, czy przez to, że jej ojciec był tak ważny, a ona zaczęła czerpać z tego profity, czy dlatego, że była po prostu wariatką z zaburzeniami, ale z początkiem września Eve Sharewood zamieniła się w swojego ojca i była cholernym licealnym burmistrzem, o którego nikt nie prosił. Miała swoją świtę cudownych lal występujących zawsze w pudrowych kolorach, przestrzegała regulaminu szkoły punkt po punkcie, a do tego zachowywała się jak gwiazdka Culver High School.

Większość jej słuchała, a nauczyciele ją uwielbiali, bo oczywiście jej ojciec był głównym sponsorem wszystkiego w naszym ogólniaku. Tylko uczniowie ostatniej klasy mieli gdzieś gadanie tej skrzeczącej lali w sukience Prady z markową torebką Chanel. I mimo że kiedyś nasze stosunki były w porządku, to od mniej więcej października pałałyśmy do siebie szczerą nienawiścią. Eve była jedną z osób, które uparcie plotkowały o mnie i o Sheyu.

— Jesteśmy dla ciebie aż tak ważni, że specjalnie do nas podchodzisz? Miło — sarknęłam, unosząc hardo głowę z zimnym wyrazem twarzy.

Zlustrowałam ją wzrokiem, wpatrując się kolejno w jej ciemne jeansy, białą koszulę z kołnierzykiem i pudrowoniebieską marynarkę. Jej brązowe włosy były spięte w przylizanego kucyka, a na głowie miała opaskę w kolorze pasującym do górnej części stroju.

— W tej szkole, a tym bardziej dla mnie, nie jesteście ani trochę ważni. Tak tylko przypominam. — Zaśmiała się perliście, a trzy dziewczyny z jej rocznika, które w słodziutkich strojach stały zaraz za nią, zawtórowały jej jak na zawołanie.

— W takim razie spieprzaj, gówniaro, bo nie mamy ochoty na twoje towarzystwo — warknęła Mia.

— Och, oczywiście, że nie macie. Skoro wolicie swoich znajomych z marginesu — powiedziała z milutkim uśmieszkiem, splatając palce.

Poczułam, jakbym zaraz miała wybuchnąć.

— Co tam szczekasz pod nosem, suko? — wycedziła przez zęby Mia.

Wiedziałam, że ją również to ruszyło, ale nie spojrzałam na nią. Pustym wzrokiem wpatrywałam się w błękitne oczy Eve, które błyszczały perfidnym blaskiem. Emanowała samouwielbieniem.

Jeśli ona miała na myśli Nate'a i Luke'a, to naprawdę mogło zrobić się nieprzyjemnie. Eve po słowach Mii spojrzała z niesmakiem na moją przyjaciółkę, po czym pokręciła głową z politowaniem, a następnie wróciła wzrokiem do mnie. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie moje dłonie zaczęły zaciskać się w pięści, kiedy obserwowałam jej porcelanową cerę z nikłym makijażem.

— Myślałam, że jesteście mądrzejsi. W końcu wasi rodzice nie są byle kim. Wydawało mi się, że macie trochę oleju w głowie, ale chyba się pomyliłam. Skoro zadajecie się z Sheyem i jego bandą… — rzuciła z kpiącym uśmieszkiem, na co Blanca obok niej zachichotała.

Krew w moich żyłach zgęstniała. Kiedy wypowiedziała te słowa, naprawdę miałam nadzieję, że się przesłyszałam. Eve znów się zaśmiała, a ja poczułam, jak Mia i Chris się spięli. Moje dłonie zaciskały się tak mocno, że byłam pewna, że moje długie paznokcie zaraz po prostu pękną. Starałam się opanować i trzymać nerwy na wodzy. Zacząć głębiej oddychać. Ale nie mogłam. Widziałam tylko jej zadowoloną minę.

— Naprawdę lepiej stąd odejdź, bo to się skończy źle — warknęłam lodowatym głosem, wpatrując się w nią nienawistnym spojrzeniem, ale niezbyt ją to wzruszyło.

W końcu była z Sharewoodów. Oni nie mieli czegoś takiego jak instynkt samozachowawczy.

— Przyznam szczerze, że zdziwiłam się, kiedy ruszyły plotki o tobie i o nim w wakacje. W końcu zawsze trzymałaś się od takich ludzi z daleka. Wygrał dla ciebie walkę, a ja nie wierzyłam. No cóż, myślałam, że zmądrzałaś i przestałaś widywać się z tym dnem moralnym, ale ostatnio przyjechał do ciebie do szkoły. To żałosne.

— Żałośnie to będziesz wyglądać, kiedy z tobą skończę — zagroziła Mia, podczas gdy ja nie ruszyłam się ani o cal. Po prostu stałam w miejscu, obserwując siedemnastolatkę, którą miałam ochotę podpalić.

Eve powoli odwróciła się do Mii, którą sekundy dzieliły od tego, by wytargać ją za włosy. Czułam, że Roberts była spięta i wkurzona, bo nie chodziło tylko o mnie i o Sheya. Chodziło o nas wszystkich i o to, jak bardzo ludzie się mylili, oceniając innych.

— Zabawne — parsknęła niewzruszona Eve, którą chyba bawiła ta sytuacja, bo wredny uśmieszek nie schodził z jej ust. — Odezwała się dziewczyna, która dała dupy najlepszemu kumplowi Sheya. Luke'a w tej szkole zawieszali aż dwa razy. To również jest żałosne, nie sądzisz?

— Eve, odejdź, bo zaraz naprawdę zrobi się niemiło, a wierz mi, że tego nie chcemy — odezwał się pokojowo Chris, który też zauważył, że Mia wrzała ze złości. — Zostały cztery miesiące. Nie wchodźmy sobie w drogę.

Byłam na granicy wybuchu, choć pewnie nie było tego po mnie widać.

— Jeszcze jedno słowo o nich, a skończy się twoja cudowna kadencja w tej szkole — syknęłam przez zęby. Nie miała prawa o nich mówić, bo ich nie znała. Nie miała pojęcia o nas i o naszych problemach. — To, że twój ojciec ma wyrobione zdanie na ten temat, nie znaczy, że jest tak, jak myśli. A ty może w końcu przestań być takim tępym tłukiem, który powtarza wszystko po tatusiu.

Moje słowa tym razem ją ruszyły, bo uśmiech zniknął jej z twarzy. Założyła ręce na piersi, wpatrując się we mnie z coraz większą złością. Wiedziałam, że stanowiłyśmy sensację na

korytarzu, w końcu Clark kłóciła się z Sharewood, a każdy wiedział, że miałyśmy ze sobą na pieńku. Ale nie mogłam nie zareagować. Ona obraziła Nate'a i Luke'a, choć nawet ich nie znała. Była tępym dzieckiem z Culver City, które ślepo wierzyło w słowa swoich rodziców. „Nie zadawaj się z nim, bo jest zły". To dopiero było żałosne.

— Słuchaj no, Clark — warknęła Eve, wbijając we mnie spojrzenie. — To, że pieprzysz się z jakimś typem, który nie robi w życiu nic poza tym, że obija mordy innym, to już twój problem, ale…

— A co? Zazdrościsz? — Zaśmiałam się, nawet nie zaprzeczając, że coś łączy mnie z Sheyem. — Zazdrościsz, że sama o sobie decyduję?

— Zazdroszczę? Błagam, nie ma czego — mruknęła ciszej, odgarniając włosy. Byłam przekonana, że kłamała. — Niszczysz reputację tej szkoły.

— Ja niszczę reputację tej szkoły? — Parsknęłam prześmiewczo, wskazując na siebie palcem. — Bo co? Bo mam znajomych, którzy nie wywodzą się z cudownych rodzin z tego miasta? Nie, kochanie. Reputację tej szkoły niszczą takie puste dziewczynki jak ty, które oceniają drugiego człowieka jedynie na podstawie opinii rodziców i plotek. Odpierdol się ode mnie i zajmij się swoim życiem, które musi być kurewsko nudne, skoro ładujesz się w moje.

— A mamusia wie, że jej córeczka daje dupy wandalowi z kartoteką? Całe szczęście, że twój ojciec cię zostawił, bo takiego wstydu by nie przeżył.

Tymi słowami przekroczyła granicę. Już chciałam zrobić krok do przodu, aby powyrywać wszystkie te ulizane kłaki z jej głowy, ale powstrzymali mnie moi przyjaciele. Chris złapał mój łokieć, a Mia odciągnęła mnie w tył. Nie wyrywałam się, bo na korytarzu zrobiliśmy już i tak za dużo zamieszania, ale naprawdę miałam ochotę ją wtedy zniszczyć. Chciałam, by cierpiała. Aby wrzeszczała tak głośno, że pękłyby jej struny głosowe. Pragnęłam zetrzeć jej ten uśmieszek z tej idealnej twarzyczki. Nienawidziłam jej. Nienawidziłam każdego, kto niesprawiedliwie oceniał innych.

Nienawidziłam ich, bo widziałam w nich dawną siebie.

— Jeszcze jedno słowo… — warknęłam, gdy Mia z Chrisem próbowali mnie uspokoić.

Nie słuchałam ich. Złość mnie zaćmiła. Eve niepotrzebnie zaczęła temat mojego ojca. Sama tego chciała.

— Co tu się dzieje? — zapytała nagle Ashley Manson, która podeszła bliżej, patrząc na nas pytająco. Razem z nią podszedł do nas Jerry, który był tak samo zdezorientowany jak ona.

— O, następna — zakpiła Eve, spoglądając na Ashley. Jej również nie lubiła, za styl życia i sposób zarabiania. — Przyszła królowa zdzir.

Manson nic nie odpowiedziała. Po prostu odwróciła się do Sharewood z niewzruszoną miną. Ostentacyjnie wsunęła swój środkowy palec do ust, po czym zaczęła go powoli wysuwać. Kiedy już to zrobiła, wystawiła go w stronę oburzonej Eve, uśmiechając się chłodno.

— A tak wyciągam z ust kutasy swoich klientów — poinformowała spokojnie, na co Eve wybałuszyła oczy.

Ashley nie traciła na nią więcej czasu i odwróciła się w moją stronę. Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem.

— Wszystko okej, mała? — zwróciła się do mnie.

— Zaraz wyszarpię jej kudły — wyszeptałam z pozornym spokojem.

— Nie ukrywajmy, Clark. Stoczyłaś się na samo dno. Wy wszyscy się stoczyliście, ale w sumie… co się dziwić? Wasz rocznik jest najgorszy w szkole i przynosicie wstyd Culver High School — wytknęła nam Eve, spoglądając kolejno na każde z nas. — Całe szczęście, że jeszcze pół roku i już was tu nie będzie.

— Nie sap tak, bo się zapowietrzysz — zadrwił Chris, nadal trzymając mnie za łokieć.

— Jesteście żałośni. Wszyscy razem wzięci. Miejcie chociaż na tyle godności, aby przez następne miesiące nie przynieść jeszcze większego wstydu tej szkole. — Eve ostatni raz uśmiechnęła się z wyższością, po czym odwróciła się i odeszła korytarzem razem ze swoimi przyjaciółkami.

A ja nadal stałam w miejscu, patrząc nienawistnym wzrokiem na jej plecy.

— Vic, uspokój się. Ta mała wyfiokowana lalka nie wie, o czym mówi. Powtarza tylko słowa ojca… — zaczął Chris.

Nie słuchałam, bo w mojej głowie było już coś innego. Myśl, która zrodziła się chwilę wcześniej. I mogłam mieć przez nią ogromne kłopoty.

Wyprostowałam się. Wiedziałam, że zgromadzeni uczniowie mnie obserwowali, pewnie zastanawiając się, czy nie pobiegnę za Eve i nie przejdziemy do rękoczynów.

— Skoro chce wojny, to będzie ją miała — podsumowałam.

***

Historia dłużyła mi się jak nigdy. Cały czas sprawdzałam godzinę, aby w końcu wyjść z tej lekcji, która poprzedzała lunch. Mia i Chris raz po raz posyłali mi niepewne spojrzenia, bo po kłótni z Eve zachowywałam się nadzwyczaj normalnie. Nie byłam wściekła i nie wygrażałam, wymyślając, co chcę jej zrobić, co było do mnie niepodobne, bo byłam choleryczką, jakich mało. Plan, który realizowałam od godziny, był lepszy. Dużo lepszy.

Z westchnieniem ulgi wstałam, kiedy usłyszałam dzwonek. Powoli zaczęłam się pakować, czekając, aż większość uczniów opuści salę i zacznie kierować się na zewnątrz. Kiedy już zapięłam torebkę i wyprostowałam się, Mia i Chris podeszli do mnie z dziwnymi minami. Widząc to, obdarzyłam ich uśmiechem.

— Stara, wszystko okej? — zapytała Mia, patrząc na mnie swoimi zaczerwienionymi oczami.

Skinęłam głową, choć prawda była taka, że denerwowałam się z każdą sekundą coraz bardziej.

— Tak, cudownie. Możemy iść na lunch.

— Jesteś pewna? Od rozmowy z Eve jesteś jakaś dziwna — wtrącił się Chris, na co machnęłam dłonią, kręcąc przy tym głową, co wiele mnie kosztowało.

— Idziemy.

We trójkę opuściliśmy salę pod czujnym okiem profesor Roth. Korytarze pustoszały z każdą minutą, bo była w końcu pora obiadowa. W tym czasie stołówka i dziedziniec były okupowane przez masę głodnych uczniów, dla których ta przerwa była najlepszą w całym dniu. Moi przyjaciele zaczęli rozmawiać, ale byłam całkowicie wyłączona. Myślałam o czymś zupełnie innym. O tym, co miało się wydarzyć. Sama to zaaranżowałam po kłótni z Eve, tyle że na moment przed tym dopadły mnie wątpliwości. Czy to na pewno był dobry pomysł? Cholera, a co, jeśli się z tym pospieszyłam?

— Vic, idziesz? — zapytała Mia, patrząc na mnie.

Ona i Adams stali przy szklanych drzwiach, które prowadziły do wyjścia ze szkoły, a ja zatrzymałam się kilkanaście stóp przed nimi, czego nawet nie zakodowałam. Czy to, co chciałam zrobić, było na pewno dobre?

— Tak — odparłam, czując, jak szybko bije mi serce.

Na wiotkich nogach wyszłam razem z przyjaciółmi z budynku. Słońce od razu ogrzało nasze ciała. Na dziedzińcu siedziało już sporo osób, w tym Eve, z którą nawiązałam kontakt wzrokowy. Brunetka zaśmiała się cynicznie pod nosem, po czym wróciła do rozmowy z resztą cheerleaderek.

— O Boże, Victoria. Co ty wymyśliłaś? — zapytał Chris, patrząc na parking.

Spojrzałam tam, gdzie patrzył Adams, czując, jakbym za chwilę miała zemdleć.

Na parkingu pośród innych aut stał czerwony mustang, a o jego maskę opierał się jego właściciel. Nawet mimo takiej odległości poczułam mrowienie w całym ciele, gdy go zobaczyłam. Wyglądał jak zawsze cholernie dobrze w czerwonej bluzie z kapturem, czarnych jeansach i czerwonych converse'ach za kostkę. Na nosie miał okulary przeciwsłoneczne. Jego widok sprawił, że do mojego mózgu wdarły się wspomnienia z tamtej nocy. Jego dotyk, usta i zapach… Z odległości kilkunastu jardów mogłam stwierdzić, że w promieniu pięciu mil nie było nikogo chociaż w połowie tak powalającego jak on. Jak Nathaniel Shey.

— Napisałam do niego, żeby przyjechał.

Moje słowa ich zaskoczyły. Po kłótni z Eve stwierdziłam, że muszę coś zrobić. Padło na to. Może to było głupie i dziecinne, ale klamka zapadła. A czy miałam tego żałować? Tego nie wiedziałam, choć głowa podpowiadała mi, że tak.

— Chryste, Victoria. Po co? — wyjąkała zszokowana Mia, kiedy we troje przyglądaliśmy się Nate'owi.

Chłopak z rękami założonymi na piersi i nogami skrzyżowanymi w kostkach obserwował jak gdyby nigdy nic parking i dziedziniec. Podejrzewałam, że mówiono już tylko o nim.

Byłam wariatką. I mimo że to wiedziałam, nie miałam zamiaru się wycofać.

— Gadają o mnie od roku, chociaż nawet w jednej czwartej nie znają prawdy. Nie odzywałam się, nie wtrącałam w życie innych i nie kłóciłam się. Ale teraz dam im wszystkim prawdziwy powód do plotek.

Czułam ich wzrok na sobie, ale to nie było ważne. Dalej bacznie obserwowałam Nathaniela. Sama do niego napisałam i poprosiłam, aby przyjechał, bo miałam ważną sprawę. Bo była ważna. Zamierzałam dokonać wyboru. Pokazać tym wszystkim ludziom, że mam ich opinie i oceny gdzieś. Nie mieli racji.

— Victoria, jesteś pewna? — zapytała Mia, na co parsknęłam i zerknęłam na Chrisa, który patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem. — Może dowiedzieć się o tym twoja matka. I ojciec. Wiesz, że nie dadzą ci żyć. W domu zacznie się piekło. Czasami zemsta nie jest tego warta.

— To całe miasto z tymi wszystkimi ludźmi może się pierdolić, jeśli na szali jest moje szczęście, czyż nie? — zacytowałam słowa Chrisa, które skierował do mnie na imprezie Laury.

Adams uniósł delikatnie kąciki ust, przygryzając wargę i kiwając głową.

— Życie to trochę teatr, więc zaczynaj swoje przedstawienie — powiedział poważnie.

Nie potrzebowałam więcej zachęt. Szybkim krokiem ruszyłam w kierunku ścieżki prowadzącej na parking. Czułam spojrzenia uczniów i wiedziałam, że patrzy na mnie również Eve. W tamtym momencie była we mnie już tylko determinacja. Serce waliło mi jak młotem, ale nie zawróciłam. Szybkim krokiem szłam w stronę Sheya. A kiedy spojrzałam z bliska na jego twarz, ciało, na niego całego… wiedziałam, że będę bronić go za każdym razem, kiedy ktoś będzie go obrażał.

Bo Nathaniel Shey był *dobrym człowiekiem*.

Nate zauważył mnie dopiero wtedy, gdy byłam w odległości około pięciu jardów, i odbił się od maski auta ze zblazowaną miną. Wyglądał na znudzonego, ale ja byłam w stanie dostrzec na jego twarzy coś, czego osoba postronna by nie dostrzegła — lekki uśmiech. Nie bałam się tego, co będzie. Czy dowie się o tym moja mama, czy nie. To już nie miało znaczenia.

Dlatego gdy znalazłam się naprzeciw chłopaka, bez słów złapałam palcami jego policzki i przyciągnęłam go do siebie, a następnie mocno wpiłam się w jego usta. Świadoma, że patrzy na nas spora część uczniów Culver High School.

Rozdział 18. Niespodziewane wizyty

Gdyby w przeszłości ktoś zapytał mnie, czy należę do osób odważnych, odpowiedziałabym, że nie. Z biegiem lat okazało się, że byłam cholernie odważna, co było lekko ironiczne, skoro czasem w nocy bałam się wyjść spod kołdry, by pójść do łazienki. Często spałam z włączoną lampką, ale przy tym od małego byłam porywcza i lekkomyślna, co często kończyło się nie za wesoło. Niestety tak mi zostało.

Moja niespodziewana odwaga ujawniła się w pełnej krasie w ten idiotyczny wtorek, a zapalnikiem była cholerna Eve Sharewood. Zrobiła to, co moja matka — oceniła i obraziła moich znajomych, mimo że ich nie znała. I właśnie dlatego ja zrobiłam to, co zrobiłam. Opowiedziałam się po jednej ze stron. Tym samym ładując się w niezłe gówno.

Stałam pośrodku parkingu przed budynkiem swojej szkoły obok czerwonego mustanga Nathaniela Sheya. I całowałam samego Nathaniela Sheya na oczach większości uczniów Culver High School.

Nawet w trakcie tego pocałunku nie wierzyłam, że to zrobiłam. Kiedy napisałam do niego, aby przyjechał do szkoły, bo mam sprawę, założyłam, że sam jego widok ze mną wystarczy. Że utrę nosa Eve i ukrócę plotki na nasz temat. Spekulowali, czy trzymam się z Nate'em — proszę bardzo, postanowiłam im to pokazać, tak by nie musieli się już domyślać. Nie planowałam tego cholernego pocałunku, ale kiedy zobaczyłam Nate'a po wyjściu ze szkoły, wszystko potoczyło się jak w reakcji łańcuchowej…

Nie zastanawiałam się, jakie będą konsekwencje. Działałam spontanicznie.

Całowałam Nathaniela przez kilka sekund. Stałam na palcach, wciąż trzymając dłonie na jego policzkach. Nie zareagował. Nie oddał pocałunku, nie poruszył się ani o krok, ale i się nie odsunął. Po prostu stał w miejscu. W końcu musiałam coś zrobić, więc to ja delikatnie się odsunęłam, choć nie zabrałam rąk z jego twarzy. Dopadł mnie dziwny lęk, ale nie przed tym, co pomyśli sobie zgraja uczniów z mojego liceum. Bałam się otworzyć oczy, by spojrzeć na Nate'a. Chyba nie chciałam wiedzieć, co siedziało mu w głowie. W końcu z jego perspektywy wyglądało to tak, że rzuciłam się na niego jak totalna wariatka.

— Okej, wiem, jak to wygląda — mruknęłam w końcu zachrypniętym głosem.

Całe szczęście, że Nate miał na nosie okulary, przez co nie widziałam jego oczu, bo naprawdę padłabym tam na zawał. Miał niewzruszoną minę, a ja pewnie przypominałam zapowietrzonego klauna.

Minęła dobra chwila, nim cokolwiek się wydarzyło. Nadal czułam dziesiątki palących spojrzeń na plecach, w tym z pewnością Eve. Musiała być niezadowolona, bo pewnie spodziewała się, że skulę się i będzie mi wstyd, gdy wytknie mi znajomość z Nate'em, a ja właśnie na jej oczach go pocałowałam. Był moim znajomym i nie zamierzałam się tego wstydzić.

O Boże, czy to źle, że mimo wszystko czułam satysfakcję?

Nagle Nate odchrząknął, a mnie sparaliżowało. Poczułam ucisk w gardle, bo dopadła mnie pewna myśl. Przecież uprawialiśmy seks, a ja pocałowałam go publicznie, jakbym chciała coś obwieścić światu. A jeśli on pomyślał, że po tym coś sobie ubzdurałam i myślę, że jesteśmy razem?!

Kurwa, nie przemyślałam tego.

— Clark — zaczął Nate swoim zwyczajnym głosem, w którym słyszałam typowy dla niego chłód i pewność siebie.

Przygryzłam policzek, a moje tętno wywaliło poza skalę.

— Możesz mi wyjaśnić, co to miało znaczyć? — dokończył.

— Wkurzyła mnie jedna dziewczyna. Eve Sharewood, córka burmistrza. Musiałam jej pokazać, że nie ma racji — powiedziałam szczerze, nie widząc sensu, by kłamać. — Plus… chciałam ci podziękować za moje B z matmy — dodałam, wyginając usta w uśmiechu. Liczyłam, że ten uśmiech trochę pomoże.

Nie pomógł.

W końcu zdjęłam dłonie z policzków Nate'a i odchrząknęłam, odsuwając się o krok. Spuściłam wzrok na jego czerwoną bluzę z małą literą G wyszytą po prawej stronie. Czułam na sobie palące spojrzenie chłopaka i zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie posunęłam się za daleko.

W moim magicznym planie nie uwzględniłam jego zdania. Nie miał pojęcia, że pocałowałam go, aby coś komuś udowodnić. Podeszłam do niego i zrobiłam przedstawienie dla całej szkoły, nie pytając go o zgodę, a przecież on mógł sobie tego nie życzyć. Zrobiłam to dla siebie, nie myśląc w ogóle o nim. Mógł mnie nawet odepchnąć! I nie mogłabym mieć o to pretensji…

— Słuchaj, strasznie cię za to przepraszam, ale musiałam… o mały włos się z nią dzisiaj nie pobiłam. I wiem, że to, co chciałam jej przekazać, wyraziłam w bardzo… dziwny sposób, ale chyba był najodpowiedniejszy i mam nadzieję, że okaże się najbardziej skuteczny — tłumaczyłam się nieskładnie, kątem oka zerkając na niewzruszoną twarz Nathaniela.

Dla ludzi za nami zapewne wyglądało to na zwykłą rozmowę po niezwykle… czułym powitaniu. Eve musiała być wściekła jak osa, bo pokazałam, jak bardzo gdzieś mam jej opinię, i upokorzyłam ją przed jej przyjaciółeczkami, które były przy naszej wymianie zdań. Ale moja satysfakcja topniała, w miarę jak ogarniał mnie wstyd wobec Nate'a.

Chłopak przez dłuższy czas nie odpowiadał, więc znów spojrzałam na jego twarz. Nie dostrzegłam na niej żadnych emocji.

Dotarła do mnie powaga sytuacji i to, że spieprzyłam to wszystko swoją impulsywnością. Mogłam mu chociaż napisać, co planuję, a nie wziąć go tak z zaskoczenia. Do tego po tamtym seksie… naprawdę wyszło niezręcznie.

— Czyli… chcesz mi powiedzieć, że właśnie po raz kolejny mnie wykorzystałaś, żeby coś komuś udowodnić? — zapytał chłodno.

Zmarszczyłam brwi, mimo wszystko starając się uśmiechnąć, aby rozładować tę cholernie napiętą atmosferę. Tyle że z mojego uśmiechu wyszedł jakiś gówniany grymas.

— Gdy tak to ujmujesz, nie brzmi to zbyt dobrze… — zaczęłam, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że miał rację. Westchnęłam, po czym opuściłam ręce wzdłuż ciała i kiwnęłam głową. — Ale tak, właśnie to zrobiłam — dopowiedziałam, po czym znów posłałam mu przepraszające spojrzenie. — Jesteś zły?

— Chryste, ja mam na ciebie tragicznie zły wpływ — rzucił, kręcąc głową.

Zrobił krok w moją stronę, patrząc na mnie z góry. Byłam już nieźle zdezorientowana. Poczułam, jak serce podeszło mi do gardła, gdy zadarłam głowę. Nate znalazł się bardzo blisko mnie, a nasze klatki piersiowe się zetknęły. Wstrzymałam powietrze, kiedy dotarł do mnie zapach jego wody kolońskiej.

Błądziłam wzrokiem po twarzy Nathaniela. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło. A wtedy nagle jego prawa dłoń znalazła się na moim biodrze. Nie czekając na moją reakcję, zdecydowanym ruchem przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. Zdusiłam w sobie chęć jęknięcia i popatrzyłam na niego poważnie.

— Ta dziewczyna teraz to widzi? — wyszeptał, a jego oddech owiał moją twarz.

Kiwnęłam głową, bo byłam pewna, że Eve nie odeszłaby przed końcem przedstawienia. Poczułam prądy rozchodzące się po moim ciele. Wszędzie był już tylko jego zapach.

— Czekaj, nie jesteś zły? — zapytałam, bo nie rozumiałam nagłej zmiany jego nastawienia.

Nate parsknął krótkim, ironicznym śmiechem.

— Clark, właśnie dopiekłaś córce człowieka, którego nie znoszę — odparł, ukazując zęby w uśmiechu. — W tej chwili jestem bardziej zadowolony niż ty.

— A nie masz żalu, że… No wiesz, że cię wykorzystałam? — dopytywałam zdziwiona. — Powinieneś mieć.

— A tobie z tego powodu przykro? — zapytał cicho.

Przygryzłam dolną wargę, spoglądając na niego spod rzęs.

— Szczerze… przed chwilą było mi z tym źle, ale teraz to mam zbyt wielką satysfakcję. Wybacz — odparłam, hamując uśmiech, na co chłopak parsknął śmiechem, jeszcze mocniej przyciskając mnie do siebie.

Czułam jego twarde mięśnie i palce, które dotykały mojego biodra. Przełknęłam ślinę, starając się nieco opanować emocje, gdy wybuchło we mnie uczucie gorąca.

— Powinnaś przestać się ze mną spotykać, bo z dnia na dzień psuję cię coraz bardziej — wyszeptał, drażniąc się ze mną.

Kąciki jego ust uniosły się, kiedy pokręciłam głową, łapiąc dłońmi za sznurki od kaptura jego bluzy.

— Nie, chyba nie — odparłam, udając, że rozważam jego radę. Ze znudzeniem obserwowałam te sznurki w swoich dłoniach. — Z tobą jest zabawniej — mruknęłam zaczepnie, znów spoglądając na niego z miną niewiniątka.

— Napisałaś do mnie specjalnie i poprosiłaś, żebym przyjechał, bo coś się stało i to nie może czekać. A potem bez pytania mnie pocałowałaś tylko po to, aby odegrać się na innej dziewczynie — zrelacjonował to bezbłędnie. — Kiedy stałaś się taka sprytna i bezwzględna, Clark? — zakpił. — Nie wiedziałam, że lubisz takie tanie teatrzyki dla nastolatków. Chociaż to nawet zabawne.

— Po pierwsze, zawsze taka byłam, tylko mnie nie doceniałeś. A po drugie, mówiłam ci już, że chciałam jeszcze podziękować ci za B z matmy — dodałam, odgarniając kilka kosmyków włosów ze swojego czoła. — Dzięki tobie zaliczyłam semestr.

— Podziękowania przyjmuję tylko w trzech formach. W gotówce, w naturze — ale przy twojej matematycznej tępocie pocałunek nie wystarczy — i pod postacią kluczyków do samochodów sportowych. Wybierz sobie opcję.

Kiedy to powiedział, przewróciłam oczami z politowaniem, choć i tak nie udało mi się ukryć rozbawienia. Ależ on był zarozumiały.

— W takim razie poczekaj, wyciągnę tylko z kieszeni kluczyki od nowego maserati — rzuciłam z ironią, by zaznaczyć, że druga opcja, którą chyba był zainteresowany, zupełnie odpada.

Wiedziałam, że w tamtym momencie przewrócił oczami, choć ich nie widziałam. W końcu puścił mnie, westchnął i znów schował jedną dłoń do kieszeni spodni, odchodząc ode mnie o krok. Odchrząknęłam, a po chwili wpadłam na pewien pomysł.

— Jesteś teraz zajęty? — zapytałam, poprawiając swoją białą bluzkę z długim rękawem, która na szczęście zakrywała mój dekolt. Przez tego idiotę moje ciało w tym miejscu nadal wyglądało jak po spotkaniu z młotkiem.

— Właściwie to nie — odpowiedział, podchodząc do swojego auta. — Skończyłem już dziś w warsztacie.

— W sumie to nie za bardzo chce mi się wracać na resztę lekcji — mruknęłam.

Nate nic nie odpowiedział, co lekko mnie podenerwowało, ale kiedy zauważyłam, jak jeden kącik jego ust powędrował w górę, humor od razu mi się poprawił.

— Mama nie będzie zła, że opuszczasz zajęcia? — zapytał, otwierając drzwi od strony kierowcy.

Prychnęłam na jego słowa i uniosłam hardo głowę, zakładając ręce na piersi.

— Jakoś mi to wybaczy — odparłam takim samym tonem jak on, na co parsknął, kręcąc przy tym głową. Wsiadł do auta, a ja podeszłam do drzwi pasażera, w międzyczasie wyciągając okulary z czarnej torebki. Przeczesałam dłonią włosy. Już miałam założyć pilotki na nos i wsiąść do mustanga, gdy nagle poczułam, że muszę się odwrócić.

Uniosłam głowę i popatrzyłam w stronę szkoły, prosto na stolik, przy którym siedziała Eve Sharewood w towarzystwie swoich przyjaciółek. Z tej odległości nie widziałam jej oczu, ale wiedziałam, że mnie obserwuje. Jej twarz była zwrócona w naszym kierunku, podczas gdy reszta obok niej żywo o czymś dyskutowała. Zapewne tematem tej dyskusji byłam ja.

Gwar na dziedzińcu i oczy ludzi wlepione w nas uświadomiły mi, że to, co zrobiłam, wywoła burzę. To miasto było małe, a ludzie się znali. Informacje natychmiast docierały do wszystkich, w tym do osób, do których nie powinny. Na przykład do mojej matki. Tylko że wtedy miałam to bezapelacyjnie gdzieś, a nawet mnie to cieszyło. Miałam już dość kłamstw.

Patrzyłam prosto na Eve. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie moje wargi wygięły się w pogardliwym uśmieszku. W tym uśmiechu była kpina. Przez krótką chwilę walczyłyśmy na spojrzenia, po czym parsknęłam śmiechem i wsunęłam na nos okulary. Obróciłam się na pięcie, otworzyłam drzwi mustanga i wsiadłam do środka. Czułam się wygrana. Dobrze było tak się czuć.

Skoro i tak niszczyłam reputację tej szkoły, to niech przynajmniej widzi, jakie to przyjemne.

Zerknęłam na profil Nate'a. Chłopak odpalił silnik, położył lewą dłoń na kierownicy, po czym ze swoim typowym znudzonym wyrazem twarzy przekręcił głowę i spojrzał na mnie. Poczułam dziwne ukłucie w środku, a serce zabiło mi szybciej.

— Gdzie teraz? — zapytał.

Chwilę myślałam nad odpowiedzią, ale burczenie w brzuchu szybko pomogło mi w podjęciu decyzji.

— W sumie to możemy coś zjeść. McDonald's albo KFC — rzuciłam propozycję, opierając głowę na zagłówku fotela.

Nate kiwnął głową, kładąc dłoń na drążku zmiany biegów.

— Za to, że dzięki mnie zdałaś, ty stawiasz — poinformował mnie, na co rozchyliłam usta i spojrzałam na niego z oburzeniem, ale po chwili się zreflektowałam. W końcu byłam mu to winna.

Wyjechaliśmy spod szkoły i naprawdę poczułam się dużo lepiej. Westchnęłam cicho, układając łokieć na podłokietniku. Przetarłam dłonią czoło, obserwując drogę przez przednią szybę. Było dopiero po dwunastej, większość ludzi siedziała w pracy lub w szkole, więc na ulicach było dużo puściej niż zazwyczaj.

Spojrzałam kątem oka na Nate'a, czując dziwne podenerwowanie. Nadal miałam w głowie swoją rozmowę z Chrisem i to, do czego się przyznałam na imprezie Laury. Chciałam z nim spróbować.

Uśmiechnęłam się smutno. Niestety było to niewykonalne, ale i tak miałam więcej niż inne. Miałam go w swoim życiu. To musiało mi wystarczyć.

— A teraz powiedz — zaczął, na co odwróciłam do niego głowę — o co poszło z tą

dziewczyną? — Nie odrywał wzroku od drogi, jak zwykle jedną ręką trzymając kierownicę.

— O nic ważnego — skłamałam, bo nie chciałam, by znał prawdę. Krępowało mnie mówienie o tym. — O głupotę, ale nieźle mnie to wkurzyło, dlatego wymyśliłam ten cyrk — odparłam, znów przenosząc spojrzenie na drogę. — Może było to żenujące i dziecinne, ale czuję satysfakcję.

Poszło o to, że cię obrażała.

— Przypominam, że perfidnie mnie wykorzystałaś. Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie — rzucił z udawanym oburzeniem, chociaż gołym okiem było widać, że bawiła go ta sytuacja.

Mnie nie za bardzo. Zwłaszcza w momencie, kiedy się od niego odsunęłam, a on wyglądał, jakby miał dokonać na mnie mordu z zimną krwią.

Chociaż gdyby się zastanowić… Nate zawsze tak wyglądał.

— Nie dostaniesz go. — Wzruszyłam ramionami i wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni, bo poczułam wibrację.

— Jesteś nieznośna.

— Od urodzenia — dodałam z szerokim uśmiechem.

Odblokowałam urządzenie i sprawdziłam powiadomienia. Okazało się, że miałam kilka wiadomości we wspólnej konwersacji z Mią i Chrisem.

Mia: Nie wierzę że to zrobiłaś. Jesteś skończoną idiotką

Chris: Aktualnie jesteś numerem jeden do plotek w szkole

Chris: Myślałem że eve zaraz zacznie się pienić

Mia: Teatrzyk godny oscara

Zaśmiałam się, czując, jak ponownie ogarnia mnie zadowolenie i satysfakcja. Chociaż to było popieprzone, cieszyłam się, że widziało nas tyle osób, a przede wszystkim Eve. Nigdy nie byłam szarą myszką, choć fakt, nie lubiłam się wychylać. Ale męczyły mnie te plotki, niedopowiedzenia, niejasności, które narastały wokół mnie od prawie roku… i chociażbym miała być wytykana palcami za całowanie się z Sheyem na środku parkingu i za odjechanie z nim jego samochodem w trakcie lekcji, to było warto. Aż dziwne, że czułam się z tą myślą tak dobrze. Czułam się… wolna.

Co się z tobą dzieje, Victorio?

— McDonald's czy KFC? — zapytał w końcu Nate, kiedy ja odpisywałam przyjaciołom.

— McDonald's. Mam ochotę na wrapa — odpowiedziałam, nie odrywając wzroku od wyświetlacza iPhone'a.

Victoria: myślałam, że tam zemdleję.

Chris: Gdzie wy tam teraz jesteście?

Mia: Pewnie na szybkim numerku na tylnym siedzeniu

Chris: O cholera, faktycznie. Vic weź wyślij jakieś zdjęcie

Przewróciłam oczami. Czasem byli takimi idiotami.

Victoria: jedziemy coś zjeść.

Mia: Dosyp mu arszeniku do jedzenia. Przy odrobinie szczęścia się udławi :*

Zablokowałam iPhone'a w momencie, gdy Shey wjeżdżał na parking.

— McDrive czy do środka? — zapytałam, mając nadzieję, że wybierze pierwszą opcję. Nieszczególnie chciało mi się wychodzić z auta.

— McDrive, nie za bardzo mam ochotę na gadanie z ludźmi — odparł zdawkowo.

Uśmiechnęłam się, bo miałam dokładnie tak samo.

— Dlatego jak idę do środka, to zawsze zamawiam przy tych maszynach, a płacę tylko przy kasie — pochwaliłam się, na co kiwnął głową z uznaniem. Byłam niemal pewna, że i on tak

robił.

Nate podjechał do okienka, po czym zamówił dla mnie powiększony zestaw z wrapem, a dla siebie z Big Makiem — również powiększony. Dałam mu dwadzieścia dolców.

Obracałam w dłoni telefon, kiedy razem czekaliśmy na zamówienie. To było dziwne. Przyjechać z nim tam tylko we dwoje. Jak dawniej, kiedy spotykaliśmy się wieczorami po Vegas. Boże, jak ja wtedy lubiłam spędzać z nim czas. Tym razem to było nieplanowane, dlatego tym bardziej cieszyłam się, że się zgodził.

— Pozwolisz mi jeść w swojej świątyni? — zapytałam z lekką drwiną w głosie, kiedy pracownica fast foodu otworzyła okienko, a następnie podała Nate'owi dużą torbę i dwa napoje. Z uśmiechem życzyła nam smacznego, a chłopak skinął głową i przekazał mi nasz posiłek. Mój żołądek zrobił fikołka w reakcji na zapach, który docierał do moich nozdrzy z papierowej torebki.

— A kto powiedział, że ci pozwolę? — odparł, podając mi również plastikowe kubki z colą. Uniosłam brew z rozbawieniem, podczas gdy on ruszył, aby nie blokować okienka. — Będziesz jeść z głową za szybą, a ja będę jechał — zapowiedział z kpiącym uśmieszkiem, znów na mnie spoglądając.

— Dalej nie jesteś zabawny. Chociaż lepsze to niż denne żarty o blondynkach — sarknęłam, posyłając mu krzywy uśmiech.

Nate przejechał na parking i zatrzymał się, po czym spojrzał na torbę. Zaczęliśmy wyciągać nasze jedzenie. Po chwili duże frytki i pudełko z kanapką znalazły się u niego na kolanach.

— Kocham te frytki — powiedziałam z uwielbieniem w głosie i zaczęłam zajadać te cudowne ziemniaki, które z ziemniakiem nie miały zbyt wiele wspólnego.

— Te z KFC są lepsze — skomentował, na co przesunęłam okulary na głowę i spojrzałam na niego jak na kosmitę.

— Nie ma opcji — oświadczyłam, wysuwając w jego stronę palec wskazujący. Drugą dłonią trzymałam pudełko z wrapem, podczas gdy on jadł już swoją kanapkę. — Chociaż kocham KFC, frytki z McDonald's są lepsze, koniec dyskusji. — Na potwierdzenie swoich słów wpakowałam do ust cztery.

Shey tylko prychnął na znak, że się nie zgadza.

— Są suche. I nawet nie smakują jak frytki. I zawsze są przesolone — wyliczał.

— Och, tak? — zapytałam, przełykając jedzenie.

Nate przytaknął.

— W takim razie oddaj to przesolone obrzydlistwo, ja je chętnie zjem. — Z tymi słowami nachyliłam się w jego stronę i już chciałam zabrać mu pudełko z frytkami, ale nie udało mi się, bo Nate miał refleks i odsunął je na taką odległość, żebym nie mogła dosięgnąć. — Co? Będziesz to jadł? — zakpiłam z uśmiechem satysfakcji na ustach.

Nate pochylił się do mnie. Spojrzałam wyzywająco na czarne okulary, które zasłaniały mu oczy. Jego twarz znalazła się blisko mojej. Przejechałam językiem po zębach, unosząc brew z triumfalną miną.

— Przemęczę się — odparł.

Prychnęłam i wyprostowałam się, powracając do poprzedniej pozycji.

— Pieprzenie.

To było dziwne, ale jednocześnie niesamowicie miłe. Prowadzić z nim taką głupią rozmowę o niczym, jedząc śmieciowe żarcie w jego samochodzie. I chociaż wydawało mi się to w jakimś stopniu abstrakcyjne, cieszyłam się, że tamtego dnia mogliśmy spędzić trochę czasu razem. Lubiłam przebywać z Nate'em, mimo że niekiedy jego pomysły były chore. Nie mówił za

dużo, ale on już taki był. Małomówny i niezbyt otwarty na innych. Tajemniczy. I to w nim było najlepsze.

Spojrzałam na jego profil, kiedy kończył frytki, i uniosłam delikatnie kąciki ust. Przesunęłam wzrokiem po jego ostrych rysach, prostym nosie i okularach, które nosił częściej niż często. Długimi palcami wyciągał po kilka frytek naraz, wpatrując się w opakowanie. Gdy przełykał, jego wystające jabłko Adama poruszało się. Bogowie, dlaczego on był w każdym calu tak… idealny?

Po jakimś kwadransie skończyliśmy jeść. W ciszy popijałam colę, przygryzając słomkę. Nagle telefon Nate'a zaczął dzwonić. Chłopak chwycił go i spojrzał na wyświetlacz. Westchnął, ale odebrał i przyłożył iPhone'a do ucha.

— Co jest? — zapytał, po czym nastąpiła chwila ciszy. — Nie, już mnie tam nie ma. Jak to jakiś typ? — zdziwił się, marszcząc brwi. — Nie, na pewno nikogo. Nikt już nie miał dziś przyjechać i nikt nie dzwonił. Poczekaj, zaraz tam pojadę i zobaczę kto. Nie, mówiłem ci już, że nie. Dobra, cześć. — Z tymi słowami rozłączył się, a ja zmarszczyłam brwi, obserwując jego twarz.

— Coś się stało?

— Jakiś gość przyjechał do warsztatu i podobno na mnie czeka. — Westchnął, kręcąc przy tym głową. Odrzucił telefon i wyprostował się na fotelu, odwracając się w moją stronę. — Odwieźć cię do domu czy jedziesz ze mną?

— I tak nie mam co robić. — Wzruszyłam ramionami, więc kiwnął głową i odpalił silnik.

Zaczęłam chować papierki i opakowania do dużej papierowej torebki z wielkim „M" na środku.

— Tylko nie…

— Tylko nie nakrusz, wiem. Powiedziałeś mi to dziś z osiem razy. — Westchnęłam, przewracając oczami. — Twoja obsesja na punkcie tego samochodu jest niezdrowa.

— Jak chcesz, możesz zaraz wylecieć przez przednią szybę — przypomniał mi, na co sztucznie się uśmiechnęłam, patrząc na niego złowrogo.

— Wolę przez tylną. Przynajmniej nie będę cię widziała — syknęłam, kończąc sprzątanie. Pełną torbę położyłam pod swoimi nogami i otrzepałam dłonie.

Dziesięć minut później parkowaliśmy już na placu obok warsztatu, w którym byłam kilka razy. Wokół wielkiej hali znajdującej się naprzeciw nas stało pełno aut, w tym nieźle zdezelowanych. Zmarszczyłam brwi, kiedy dostrzegłam człowieka przed bramą. To chyba był mężczyzna. Siedział na dużej niebieskiej walizce tyłem do nas. Spojrzałam kątem oka na Sheya, który również patrzył na przybysza. Zatrzymał samochód kilkanaście jardów od niego.

— Co do… — zaczął, gasząc silnik.

Otworzył drzwi auta i bez słowa wysiadł. Kiedy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, moja ciekawość wygrała i również wysiadłam z auta. Stanęłam obok mustanga, niepewnie przyglądając się nieznajomemu. Był nim młody chłopak. Miał ciemnobrązowe, gęste, ładnie ułożone włosy. Ubrany był w czarne jeansy i tego samego koloru golf z długim rękawem, który ładnie dopasował się do jego dobrze zbudowanego ciała.

Przeniosłam wzrok na Nate'a, który ściągnął okulary z nosa i zaczął iść w stronę chłopaka. Nieznajomy gość nadal siedział na walizce, nawet nie odwracając się w naszą stronę, choć musiał usłyszeć, że przyjechaliśmy.

— Długo kazałeś na siebie czekać — powiedział nagle tajemniczy chłopak. Jego głos był bardzo ładny i dźwięczny. Miał przyjemny latynoski akcent. A gdy wypowiedział te słowa, Nate od razu się zatrzymał.

W końcu nieznajomy wstał. Był naprawdę wysoki i miał atletyczną budowę. Gdy się

odwrócił, omal nie zachłysnęłam się własną śliną.

Widziałam facetów przystojnych. W telewizji, w internecie, na żywo. Ba! Przecież znałam Nathaniela Sheya, idealnego bruneta, na którego widok płonęłam. Ale w tamtym momencie mogłam przysiąc, że w całym swoim życiu nie widziałam nikogo tak pięknego jak ten obcy chłopak. On nie był po prostu przystojny czy seksowny. Nie był po prostu *ładny*. On był… powalający.

Miał około dwudziestu lat, w każdym razie na tyle wyglądał. Jego brązowe włosy z przodu były nieco gęstsze i niedbale zaczesane. Od razu rzuciła mi się w oczy jego symetryczna twarz, z każdej strony idealna. W każdym detalu. Miał nieskazitelną cerę i był ładnie opalony. Do tego prosty nos, wystające kości policzkowe, zielone oczy. Ale największą uwagę przykuwały jego usta. Pełne i kształtne, w kolorze malin. Takich ust zazdrościła mu pewnie każda dziewczyna. Zresztą brwi też można było mu zazdrościć, bo były bardzo równe, dosyć gęste i totalnie symetryczne.

On cały był, do cholery… symetryczny.

Na dobre dziesięć sekund odebrało mi dech, bo nigdy nie widziałam kogoś tak idealnego. Naprawdę wyglądał jak mityczne bóstwo. Albo posąg wyjęty z muzeum. Nie sądziłam, że człowiek może być tak piękny.

Patrzyłam, jak pan idealny wbił spojrzenie w Sheya i lekko się uśmiechnął. Niestety nie widziałam miny Nate'a, ponieważ stał tyłem do mnie. Ale na podstawie wyrazu twarzy tego cud-chłopaka wywnioskowałam, że się znali. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie.

— Uderzę cię zaraz, że nic nie powiedziałeś, sukinsynu — powiedział głębokim i zachrypniętym głosem Nate, na co zmarszczyłam brwi.

Nie minęła chwila, a uśmiech na twarzy nieznajomego znacznie się powiększył. Chłopak zostawił walizkę i zdecydowanym krokiem szedł w stronę Nate'a, podczas gdy ten ruszył mu naprzeciw. Kiedy już byli blisko siebie, przystojny nieznajomy zaśmiał się i mocno uścisnął Sheya. Poklepywali się po plecach i wyglądali na zadowolonych. Poczułam się zdezorientowana.

— Dlaczego nie powiedziałeś, że przyjeżdżasz? — zapytał głośno Nate, kiedy już się trochę od siebie odsunęli.

Jego kumpel — bo najwyraźniej ten chłopak był znajomym Sheya — tylko machnął ręką, po czym przejechał dłonią po gęstych włosach. Na jego palcach zauważyłam dwa sygnety.

— Chciałem wam zrobić niespodziankę. Jasmine dzwoniła, że Laura ze Scottem się zaręczyli, to musiałem przylecieć — odparł.

Wtedy zrozumiałam, że musiał należeć do ich paczki, skoro wszystkich znał. To jeszcze bardziej mnie zaskoczyło. Do tej pory sądziłam, że poznałam już wszystkich z ich wąskiego grona znajomych.

— Wyjechałbym po ciebie na lotnisko — powiedział z lekkim wyrzutem w głosie Nate, na co chłopak tylko pokręcił głową.

— Od razu po wylądowaniu wsiadłem w taksówkę i przyjechałem tutaj. W końcu ciągle tu przesiadujesz. Zdziwiłem się, że cię nie było, ale przyszedł jakiś mężczyzna i powiedział, że po ciebie zadzwoni — wytłumaczył, po czym znowu go uścisnął.

Musieli być dla siebie ważni. Nate z niewieloma osobami był w tak zażyłych stosunkach.

— Tak, dzisiaj wcześniej skończyłem i byłem z Clark coś zjeść — powiedział i wtedy uwaga chłopaka skupiła się na mnie.

Przez chwilę mnie obserwował, a jego mina była nieodgadniona. Poczułam się dziwnie skrępowana tym, że musiałam patrzeć na jego twarz. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak było, ale ten chłopak miał w sobie coś takiego, co onieśmielało. Nate wzbudzał w nieznających go

ludziach strach i zdenerwowanie, a on po prostu peszył. A do tego cały czas badał mnie wzrokiem.

— Z Clark? — zapytał, nie przestając na mnie patrzeć.

Nate odsunął się od niego o krok, odwracając się jednocześnie w moją stronę. Uśmiechnęłam się, choć był to wymuszony uśmiech, i machnęłam w stronę chłopaka.

— Nathaniel, może byś mnie przedstawił? — zasugerował nieznajomy.

Zamknęłam drzwi mustanga, o które się opierałam, po czym ruszyłam do chłopaków. Kiedy już stanęłam naprzeciw nich, kumpel Nate'a wyciągnął do mnie rękę, więc podałam mu swoją. Nawet jego skóra była idealna — gładka i miękka, no aż nie chciało mi się w to wierzyć.

— Cameron Wilson.

— Victoria Clark — odparłam, po czym puściłam jego dłoń i schowałam swoją do kieszeni jeansów.

Z bliska chłopak okazał się jeszcze bardziej zniewalający. Speszona spojrzałam na Nate'a, który ze znudzeniem patrzył to na mnie, to na Camerona.

— Ukrywał cię przede mną i nic nie powiedział. — Chłopak zaśmiał się, całkowicie ignorując Nate'a i jego przewrócenie oczami. Uśmiechnęłam się lekko w reakcji na jego słowa. — Czuję się teraz pominięty, drogi przyjacielu — zwrócił się do Sheya, który westchnął ze znużeniem, zapewne powstrzymując się od ponownego przewrócenia oczami.

— To teraz ci mówię — burknął zblazowanym tonem, zakładając ręce na piersi. — To Victoria Clark. Moja koleżanka.

— Tak, to ja — potwierdziłam nie wiadomo po co, a Cameron znów uraczył mnie swoim pięknym uśmiechem.

— Oj, coś czuję, że sporo się zmieniło od czasu, gdy tu ostatnio byłem — mruknął tajemniczym głosem, znów obrzucając mnie tym zagadkowym spojrzeniem.

Poczułam się niekomfortowo.

— Przyjechałem tu z Miami, gdzie studiuję — dodał. — A raczej studiowałem — poprawił się po sekundzie.

— Co? — zapytał nagle ożywiony Nate, na co Cameron westchnął, wzruszając ramionami.

— Ten kierunek nie jest dla mnie. Miami też nie. Więc rzuciłem i wróciłem do naszego kochanego miasta — powiedział wprost.

Nate pokręcił głową z niedowierzaniem. Zszokowana zauważyłam, że ledwo pohamował uśmiech, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że Cameron był dla niego niesamowicie ważny. Nathaniel rzadko kiedy pokazywał aż tyle emocji.

— Czyli zostajesz na stałe? — zapytał, a Wilson skinął głową. — W końcu.

— Tak, powiedz to moim rodzicom. — Zaśmiał się nowo przybyły. — A właśnie, podwiózłbyś mnie tam? Ale najpierw zobaczyłbym się z Parkerem. Na którą ma zmianę w barze?

— Teraz, więc możemy jechać — odpowiedział Nate, a potem znów na mnie spojrzał. — Chodź, wcześniej podwiozę cię do domu — zwrócił się do mnie.

— Nie, luz — odparłam od razu, kręcąc głową. — Stąd do mnie jest jakieś dziesięć minut na piechotę. Przejdę się, a wy jedźcie.

— Na pewno? — zapytał Cameron, na co uśmiechnęłam się i skinęłam głową. — Nie chcę sprawiać kłopotu.

— Wszystko w porządku. Bardzo miło było cię poznać.

— Wzajemnie.

— Dzięki za dzisiaj. Cześć — mruknęłam, ostatni raz spoglądając na Nate'a.

Chłopak kiwnął głową w moją stronę, ale jego uwagę w pełni absorbował Wilson.

Podeszłam do mustanga, z którego wyjęłam swoją torebkę, po czym ruszyłam do wyjścia z placu. Kiedy już znalazłam się na chodniku, odetchnęłam cicho.

Ten cały Cameron wydał mi się naprawdę w porządku. Nie sądziłam, że Nate miał jeszcze jakichś przyjaciół prócz ludzi ze swojej paczki, których znałam… no i Aidena… Nie spodziewałam się nowej osoby, przy której zachowywałby się tak swobodnie i naturalnie. *Cameron*… Nikt ze znajomych Nate'a o nim nie wspominał. Po chwilowym zastanowieniu przypomniało mi się, że to imię padło z ust Laury raz czy dwa razy… ale bez szczegółów. Cóż, miałam nadzieję, że się polubimy.

Wróciłam do domu piętnaście minut później. Rzuciłam torebkę i buty w kąt, po czym weszłam głębiej, by dotrzeć do schodów i przejść prosto do swojego pokoju. Miałam nadzieję, że nie spotkam mamy, bo pewnie musiałabym jej wytłumaczyć, dlaczego wróciłam wcześniej ze szkoły.

W kuchni siedział już Theo, popijając colę z butelki. Jak zwykle cały na czarno, ale na szczęście nie miał tej swojej czapki.

— Co tak wcześnie? — zapytałam, podchodząc do lodówki, aby wyciągnąć z niej coś do picia.

Otworzyłam jej drzwi i rozejrzałam się po wnętrzu. Z uśmiechem chwyciłam butelkę z sokiem żurawinowym.

— O to samo mogę zapytać ciebie — mruknął, na co przewróciłam oczami i na niego spojrzałam. — Całowanie się z Nate'em na oczach całej szkoły cię tak zmęczyło, że musiałaś wyjść wcześniej? — zapytał z ironicznym uśmieszkiem, chcąc mnie zdenerwować. — Bawisz się w kręcenie jakiejś taniej opery mydlanej?

— Tak i niebywale mnie to zmęczyło — odparłam takim samym tonem, popijając zdrowo ze szklanej butelki. — Gdzie jest… — zapytałam, ale nie dokończyłam, bo mój wzrok powędrował na szyję Theodora. Oczy prawie wypadły mi z orbit i mało brakowało, a upuściłabym butelkę na podłogę. Z niedowierzaniem przypatrywałam się czerwonemu śladowi na jego skórze. O Boże. — Masz malinkę! — zawołałam entuzjastycznie, rozdziawiając usta i nie mogąc powstrzymać cisnącego mi się na twarz uśmiechu. — Theo ma malinkę!

Mój brat zdębiał, po czym wbił we mnie spojrzenie.

— Pokaż! — Odstawiłam z hukiem butelkę na blat i ruszyłam w jego stronę.

W tej samej chwili Theodor zerwał się z wysokiego stołka i odskoczył za wyspę, żebym nie mogła go dorwać. Zmrużyłam gniewnie oczy, wpatrując się w jego twarz, która jasno mówiła „nawet-nie-podchodź".

Od zawsze interesowałam się jego miłosnymi podbojami, których niestety nie było za dużo, bo w końcu był moim bratem. Musiałam dowiedzieć się wszystkiego o tej nieszczęśnicy, którą zdobył, a on przede mną uciekał.

— Pokaż! — krzyknęłam.

— Ha! Chuj. Odejdź stąd i nawet się nie zbliżaj — rzucił, wskazując na mnie palcem.

— Masz dziewczynę?

— Victoria, przestań, bo znów mam ochotę popełnić samobójstwo — warknął.

Przewróciłam oczami przez jego nieśmieszny żart. Nie lubiłam, gdy tak mówił, bo przypominała mi się jego próba samobójcza sprzed kilku lat. Spojrzałam na wyspę kuchenną, która nas od siebie oddzielała. Przez chwilę w zupełnej ciszy patrzyliśmy sobie w oczy, po czym w ekspresowym tempie rzuciłam się w prawo, aby go dorwać. Niestety Theo przewidział mój ruch i również ruszył w bok, więc w sumie tylko zamieniliśmy się miejscami.

— Masz malinkę. Gadaj, kto ci ją zrobił, hm? Jak ona ma na imię? Albo on?

— Nie twój biznes — odparł takim samym tonem jak mój, po czym spojrzał na mój

dekolt. — A kto zrobił ci twoje, co? Nawet spod tej bluzki niektóre ci wystają. Pogryźliście się czy jak? — zapytał usatysfakcjonowany tym, że mi dociął.

Nie dałam się zbić z tropu.

— Theo, powiedz. Proszę! Jesteś moim bratem! — zawołałam z oburzeniem.

— I dlatego, że jestem twoim bratem, to ci nie powiem — fuknął, po czym chwycił butelkę coli i pod moim czujnym wzrokiem powoli ruszył w stronę salonu. — Chciałbym teraz pójść do swojego pokoju bez obaw, że wtargniesz tam jak ostatnia szajbuska. Zrozumiano?

— I tak się dowiem — zapowiedziałam mu obrażona, zakładając ręce na piersi.

Byłam jego siostrą! Miałam prawo wiedzieć.

Theo tylko prychnął i wycofał się w kierunku schodów. Usłyszałam jeszcze ładną wiązankę przekleństw pod swoim adresem.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kręcąc głową. Tak, to był zwariowany dzień.

***

Kolejne dni mijały w miarę spokojnie, chociaż musiałam przyznać, że tylu plotek o sobie nie słyszałam chyba nigdy. Myślałam, że to ukrócę, potwierdzając spekulacje na temat swojej zażyłości z Nate'em, ale chyba się przeliczyłam. Mój plan nie przyniósł takich efektów, jakie zakładałam, co w sumie nie powinno być dla mnie zaskoczeniem… Na nasz temat powstawały tak przekonujące bajki, że sama się zastanawiałam, czy w nie przypadkiem nie uwierzyć.

W środę rano, kiedy przekroczyłam próg Culver High School, większość uczniów nawet nie kryła się z tym, że na mnie patrzyła. Nic nie mogłam z tym zrobić, dlatego wybrałam najlepszą opcję, jaką było uniesienie głowy wysoko i przejście korytarzem do swojej szafki, jakbym była na pieprzonym wybiegu w Mediolanie. I chociaż żołądek mi się skręcał, musiałam pokazać, że jestem ponad to. O dziwo, do mojej mamy chyba plotki nie dotarły, więc chociaż w domu miałam spokój.

Jakoś dotrwałam do weekendu, choć łatwo nie było. Cieszyłam się, że mogłam na dwa dni odciąć się od ludzi ze szkoły. Z Nate'em i resztą nie miałam kontaktu. Tylko Laura w czwartek napisała mi, że urządzili sobie mały wypad za miasto, aby świętować powrót Camerona. Nie wyjaśniła mi za wiele, ale wiedziałam, że się dobrze bawili, z czego byłam zadowolona.

Spędzałam praktycznie całe popołudnia z Mią. Chris nagle zaczął znikać, co niezbyt mi się podobało, ale nie mogłam na to nic poradzić. Wykręcał się i unikał spotkań, a propozycję opicia mojego B skwitował jednym zdaniem. Przeprosił, że nie może, bo musi pojechać do weterynarza z psami. Do weterynarza. To nawet ja wymyślałam mniej żałosne wymówki. Psami Chrisa były trzy dobermany, do których przyjeżdżał prywatny weterynarz, ponieważ jako championy potrzebowały specjalnej opieki.

Mój przyjaciel w ostatnich dniach zachowywał się dziwnie.

— Wszystko spakowałam? Cholera, na pewno czegoś nie wzięłam — mamrotała pod nosem moja mama, patrząc niepewnie na dużą walizkę stojącą w salonie. Miała na sobie czarne jeansy i niebieską bluzę z białym znaczkiem Adidas. Kręcone blond włosy ładnie układały jej się przy twarzy.

— Wszystko masz — zapewnił ją stojący obok Erik. On sam też wyglądał nieźle w czarnych spodniach i białej koszulce, która uwydatniała jego szerokie ramiona. — Możemy już jechać? Bo nigdy tam nie dojedziemy.

Mama razem z Erikiem, ojcem Mii i jego żoną jechali w końcu na długo wyczekiwaną przez nas wycieczkę do domku letniskowego matki Chrisa, który znajdował się za miastem. Niemiłosiernie się z tego powodu cieszyłam, ponieważ to oznaczało weekend i brak naszej

rodzicielki w domu. Teoretycznie mieliśmy aż trzy puste miejscówki, gdzie mogliśmy się naprawdę porządnie zabawić.

Joseline westchnęła i przeniosła spojrzenie na mnie oraz na Theo. Okupowaliśmy kanapę, odliczając sekundy do momentu opuszczenia przez nią domu.

— Dom ma być w stanie nienaruszonym, gdy wrócimy. Zero imprez i zero alkoholu, rozumiemy się? — Pogroziła nam palcem, na co zgodnie pokiwaliśmy głowami. Jednak byłam pewna, że w to, że nic nie zorganizujemy, nie wierzył nikt. Ani ona, ani Erik, ani my. Nawet Kot, śpiący obok kominka, w to nie wierzył. — Wracamy w niedzielę wieczorem.

— Mamo, wiesz, że cię kocham, ale błagam. Jedźcie już — mruknęłam, posyłając jej piękny uśmiech.

Przewróciła oczami, po czym podeszła do nas i nachyliła się w naszą stronę. Złapała moje policzki, kiedy zmarszczyłam twarz, po czym mocno mnie cmoknęła. Następnie chciała zrobić tak z Theo, który nieźle się opierał, ale ostatecznie jej się to udało.

— W niedzielę jesteśmy. Lodówka jest pełna, pieniądze macie w szufladzie w kuchni i gdyby coś się działo, to w każdej chwili dzwońcie. I pamiętajcie, żeby wyprowadzić Kota na spacer — wymieniała Joseline, jednak niezbyt jej słuchałam.

Nasza matka była wyjątkowo upartą kobietą, a na dodatek niesamowicie przewrażliwioną na punkcie zostawiania nas samych w domu.

— Joseline, oni nie mają ośmiu lat — rzucił Erik.

Mama podeszła do niego i pokiwała głową.

— Właśnie, mój drogi. Mają osiemnaście, a to dużo gorzej — skwitowała. Erik skomentował to tylko krótkim śmiechem i chwycił walizkę mojej matki, zdecydowanie cięższą, niż powinna być. — Dobrze, to my już idziemy. Będę dzwonić.

— Nie wyjeżdżasz na drugi koniec świata — przypomniał jej mój brat, a ona tylko przewróciła oczami i ruszyła korytarzem w stronę drzwi wyjściowych.

Spojrzałam na roześmianego Erika, który mrugnął do nas i życzył nam udanej zabawy. Nadal mieliśmy u niego wielki dług. W końcu to dzięki niemu matka nie zrobiła nam awantury za to, że zwialiśmy z balu u burmistrza. Powiedział jej, że strasznie źle się poczułam i zaczęłam wymiotować, więc Theo zabrał mnie do domu. Moja rodzinka, która była u nas wtedy, spała, ale ciotka Louise oczywiście wypaliła, że rzeczywiście słyszała coś w nocy i przez to prawie nie zmrużyła oka. To było niemożliwe, ale nam pomogło.

— Nie rozwalcie domu! — zawołał jeszcze na do widzenia, po czym wyszedł razem z mamą.

Westchnęłam głośno, uśmiechając się pod nosem. Uwielbiałam tego faceta.

— Planujesz coś na dzisiaj? — zapytałam, kiedy Theo w czarnym dresie i tego samego koloru bluzie z nadrukowaną poharataną twarzą klauna chwycił pilot do telewizora i włączył jakiś program.

— Może pójdę na miasto ze znajomymi, chociaż bardziej uśmiecha mi się posiedzieć w domu — odparł. Zaczął przerzucać kanały, wpatrując się w plazmę. — A ty?

— Najpierw idę do centrum po moją wymarzoną torebkę, bo jest wyprzedaż i zgarnę ją dużo taniej — odparłam z uśmiechem, prawie unosząc się w powietrzu na samą myśl o tym cudzie.

— Chodzi o to drogie gówno, na które zbierasz od czterech miesięcy? — zapytał znudzonym głosem, przez co przewróciłam oczami, wyciągając telefon z kieszeni jasnych jeansów z wysokim stanem.

— To nie jest gówno. To torebka od Ralpha Laurena, czyli najcudowniejsza torebka na świecie. I normalnie kosztuje sześć stówek, a dzięki przecenie zgarnę ją za cztery — mruknęłam.

Na tę cholernie piękną torebkę zbierałam już bardzo długo. Normalnie bym się nad nią nie zastanawiała, bo najzwyczajniej w świecie szkoda byłoby mi kasy, ale kiedy już zobaczyłam ją w gablotce pewnej październikowej niedzieli, poczułam, że muszę ją mieć.

Spojrzałam na zegarek w swoim telefonie. Było wpół do szóstej, więc stwierdziłam, że muszę wychodzić, bo galerię niby zamykali o dziesiątej, ale bałam się, że ludzie rzucą się na wyprzedaż i ktoś mi wykupi to cudo.

— Dobra, to ja idę. Wrócę za godzinę, może dwie — powiedziałam, po czym wstałam i ruszyłam schodami do swojego pokoju.

— Idziesz sama?

— Tak. Mia ma jakąś ważną sprawę, a Chris niby jest z psami u weterynarza. — Parsknęłam, bo wciąż śmieszyła mnie jego wymówka.

Adams mnie okłamywał, a ja postanowiłam się dowiedzieć, co było tego powodem.

Szybko wbiegłam po schodach i udałam się do swojego pokoju, w którym znów panował bałagan. Ubrania walały się wszędzie, łóżko było niezaścielone, a na fotelu i krześle przy biurku góra ciuchów chyba zaczynała już żyć własnym życiem. Podeszłam do lustra, by ocenić, czy muszę się jakoś ogarniać. Nie było źle, więc tylko szybko wyszczotkowałam włosy i poprawiłam rzęsy. Wyglądałam całkiem nieźle w jasnych jeansach, białym topie z ładną koronką przy kołnierzyku, który zakrywał mi te nieszczęsne malinki, i w czarnej bluzie.

— Niedługo będę! — krzyknęłam, kiedy znalazłam się z powrotem na dole.

Włożyłam botki z grubym obcasem. Ostatni raz przejrzałam się w lustrze i wyszłam z domu, po drodze zabierając kluczyki od mercedesa.

Na zewnątrz było jeszcze jasno, ale słońce już chowało się za horyzontem, przez co niebo mieniło się milionem kolorów, począwszy od żółtego, a na fioletowym kończąc. Temperatura oscylowała wokół dwudziestu stopni, więc było całkiem przyjemnie. Ruszyłam w stronę centrum. W międzyczasie puściłam swoje ukochane stare hity, które zawsze towarzyszyły mi podczas jazdy. Przez dwadzieścia minut drogi wałkowałam *All Star* od Smash Mouth.

— *Somebody once told me the world is gonna roll me* — śpiewałam pod nosem, kiedy parkowałam przed dużą galerią w środku miasta.

Zabrałam torebkę i wysiadłam z auta, po czym zamknęłam je z pilota. Skierowałam się do dużego trzypiętrowego budynku, przed którego wejściem wisiało kilka świecących banerów z nazwami sklepów, jakie znajdowały się w galerii.

Szybko znalazłam butik, w którym kupiłam swoją wymarzoną torebkę. Serce mnie bolało, kiedy podawałam cztery zielone banknoty miłej kasjerce, ale czułam, że to dobra inwestycja. Tę sprawę chciałam załatwić od razu, a potem zamierzałam po prostu połazić po sklepach dla odmóżdżenia. I tak nie miałam już na nic więcej, więc zostało mi tylko patrzenie.

Przeglądałam wieszaki w Zarze, zachwycając się ładnymi spodniami, kiedy nagle poczułam dźgnięcie w bok. Podskoczyłam i odwróciłam się z szybko bijącym sercem w stronę szeroko uśmiechniętej… Laury.

— Hejka, słońce! — powitała mnie rozbawiona moim przerażeniem.

— Chcesz mnie zabić? — zapytałam, przełykając ślinę.

Dziewczyna tylko pokręciła głową i z uśmiechem mocno się do mnie przytuliła. Zawsze zastanawiałam się, jakim cudem ta mała istotka miała tyle siły. Przecież ona mogłaby zmiażdżyć płuca.

— Co tu robisz? Jesteś sama? — zapytałam, kiedy już trochę się od niej odsunęłam.

Spojrzałam na jej beżową sukienkę i jeansową kurtkę, którą miała na sobie. Jej brązowe włosy były spięte w dwa koczki po obu stronach głowy, przez co wyglądała jeszcze bardziej uroczo niż zwykle.

— Wybrałam się na zakupy z Jasmine, ale zadzwonił do niej jej ojciec, więc musiała się zmywać. I miałam już dzwonić do ciebie, ale w tym samym momencie cię tutaj zobaczyłam. — Zaśmiała się i delikatnie pstryknęła mnie w skroń. — Synchronizacja.

Parsknęłam śmiechem, a ona zerknęła na białą torbę w mojej dłoni.

— Co kupiłaś? — zapytała. Jej oczy zalśniły ciekawością.

— Torebkę — odpowiedziałam, wyciągając swoją zdobycz i pokazując ją dziewczynie.

Laura szeroko otworzyła oczy, z nabożną czcią głaskając czarną skórę.

— Od Ralpha Laurena? Cholera, szalejesz — odpowiedziała, na co się roześmiałam, po czym schowałam torebkę do papierowej torby.

— Mieli przecenę — wyjaśniłam. — Jak tam na waszym wyjeździe? — zapytałam, nawiązując do ich wypadu poza miasto.

Znów zaczęłam przeglądać wieszaki, a w ślad za mną poszła Moore.

— Och, cudownie. Nieźle się zdziwiłam, że Cameron wrócił. Nic nam o tym nie mówił.

— Długo się znacie? — Skoro miałam okazję, to postanowiłam trochę powypytywać Laurę o niego. Wyciągnęłam jeden z wieszaków i przyjrzałam się czarnym rurkom.

— Cameron to nasz przyjaciel od ładnych kilku lat. Wyjechał na studia artystyczne do Miami. Rzadko przyjeżdżał, a w wakacje musiał zostać na stażu w galerii. Wiesz, dusza artysty. Zdziwiłam się, że to rzucił i wrócił do Culver City. Ktoś taki jak on pasuje do wielkiego miasta.

Pokiwałam głową, patrząc na nią kątem oka. Ona również wyciągała jakieś rzeczy i przeglądała je z uśmiechem. Cameron i dusza artysty? To by się zgadzało, skoro sam wyglądał jak wyciągnięty z obrazu. Zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie. Był miły i sympatyczny, wydawało mi się, że go polubię. I miałam nadzieję, że on polubi mnie, skoro zostawał na dłużej. Chciałam mieć dobre stosunki ze wszystkimi przyjaciółmi Nate'a. Oprócz Jasmine, ale ona zaliczała się do zupełnie innej kategorii.

Odłożyłam wieszak i odeszłam kilka kroków w bok, robiąc neutralną minę, choć byłam naprawdę zaciekawiona.

— Ale przecież ty go już poznałaś — powiedziała, spoglądając na mnie ze swoim pięknym uśmiechem. — Co o nim sądzisz? — zapytała.

Przez chwilę zastanawiałam się, jak ubrać w słowa to, co chciałam odpowiedzieć, i nie wyjść przy tym na totalną szajbuskę.

— No wiesz… To było, ech… Po prostu… — plątałam się, gdy nagle Laura wesoło się roześmiała. Wpatrywała się we mnie swoimi wielkimi oczami, które emanowały radością.

— Po prostu gdy na niego spojrzałaś, zaczęłaś się zastanawiać, jak człowiek może być tak niesamowicie piękny? — zapytała, na co ja zaczęłam się cicho śmiać i potaknęłam. Miała rację. — Nie ty jedna. Mimo że znam go już parę lat, to czasami aż mnie coś ściska w środku na jego widok. Uwierz, każdy tak reaguje.

— Robi niesamowite wrażenie.

— Taki już jest. Na dodatek jest kulturalny i niesamowicie czarujący. Chłopak marzenie — dodała.

W milczeniu oglądałyśmy dalej ubrania, chodząc pomiędzy półkami, gdy nagle stwierdziłam, że muszę o to zapytać.

— Poznaliście się na walce?

Laura znieruchomiała przy manekinie ze złotą sukienką. Spojrzała na mnie kątem oka, co mnie zaintrygowało. Nie odpuściłam, bo byłam za bardzo ciekawa. Większość z nich znała się z walk. Zastanawiałam się, czy Cameron też tak ich poznał.

— Powiedzmy — mruknęła, nie patrząc na mnie. Wsadziła dłonie do kieszeni jeansowej kurtki, a po jej minie widziałam, że walczyła sama ze sobą. — Poznaliśmy się dzięki Jasmine.

— A Jasmine skąd go znała? — Pewnie męczyłam ją tymi pytaniami, ale nie mogłam się powstrzymać.

Przez chwilę czekałam na odpowiedź. W końcu Moore westchnęła i odwróciła się przodem do mnie. Na jej twarzy dostrzegłam niepewność. Nie naciskałam. Po jakichś trzech minutach dziewczyna jęknęła i spojrzała na mnie.

— Jak się dowiedzą, że ci powiedziałam, to zabije mnie Jasmine, a Nate będzie jej kibicował.

— Nikomu nie powiem — obiecałam.

Laura miała poważną minę, gdy przeniosła na mnie wzrok.

— Cameron to brat Darcy.

Zamarłam. Moje serce wykonało jakiś dziwny skok. W szoku patrzyłam na twarz Laury. Wyglądała, jakby samo mówienie o tym ją męczyło.

Nie potrafiłam uwierzyć. Jakim cudem Cameron mógł być bratem Darcy? Może ich nie znałam, ale Darcy była dziewczyną, która złamała serce Nathanielowi i potraktowała go w najokrutniejszy możliwy sposób. Jak to możliwe, że po tej sytuacji oni wszyscy nadal przyjaźnili się z jej bratem?

Minęło kilkadziesiąt sekund, a ja nadal nie odrywałam wzroku od twarzy Laury. Starałam się jakoś przyswoić to, co mi powiedziała, ale nie potrafiłam. Nate ucieszył się, kiedy zobaczył Camerona, chociaż jego siostra skrzywdziła go niesamowicie mocno. Przypuszczałabym raczej, że będą go nienawidzić, a nie organizować imprezy powitalne.

— Że co? — wykrztusiłam w końcu.

— Jasmine znała Darcy i Camerona dużo dłużej niż nas — zaczęła, a ja w milczeniu jej słuchałam. — Przyjaźnili się od dziecka, bo mieszkali po sąsiedzku w bloku. Jasmine ma trzydziestoletniego brata, który aktualnie mieszka z żoną i córką w Nowym Jorku. To z nim chodziła na pierwsze walki. Później zaczęła tam chodzić z nimi. I to przez Jasmine Nate poznał Darcy, zresztą o tym już ci kiedyś mówiłam…

Mój mózg miał problemy z prawidłowym przyswajaniem informacji.

— Wszystko było okej, dopóki Darcy nie odbiło. Mówiłam ci kiedyś, że go zostawiła i wyjechała. Ale wtedy zostawiła nie tylko Nate'a. Była jedną z najważniejszych osób dla Camerona, z którym nawet się nie pożegnała. Był równie załamany, co Nathaniel. Tak samo Jasmine. Była najlepszą przyjaciółką Darcy, a nie dostała nawet głupiego „żegnaj". Darcy zraniła ich wszystkich, dlatego to, że jest siostrą Camerona, nie zaważyło na relacji chłopaków i naszej. Cam jest dla nas tak samo ważny, jak my dla niego. Od zawsze trzymaliśmy się blisko.

— To dlatego Jasmine jest taka w stosunku do mnie — powiedziałam pod nosem, bardziej do siebie niż do Laury.

— Jas długo czuła się winna, że to ona poznała Nate'a z Darcy. Przez to jej najlepszy przyjaciel skończył ze złamanym sercem, a do tego sama miała i ciągle ma żal do Darcy. Gdy się pozbierała, zaczęła chronić Nate'a przed innymi dziewczynami i zniechęcać go do angażowania się w relacje… Boi się, że jakaś dziewczyna znów go zrani. Jest dla niej chyba najważniejszą osobą na świecie i zrobiłaby dla niego wszystko.

Pokiwałam głową. Zawsze uważałam Jasmine za zgorzkniałą jędzę, która oceniała mnie, nie mając do tego podstaw. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ja również ją oceniłam, już na wstępie. Nie chciałam wiedzieć, co musiała czuć po tym, co zrobiła Darcy. Boże, poczułam, że nienawidzę tej dziewczyny, choć nawet jej nie widziałam. Do tamtej pory myślałam, że zostawiła tylko Nate'a, a prawda była taka, że zostawiła ich wszystkich. Swoich znajomych, brata, chłopaka, najlepszą przyjaciółkę…

— Co za suka — wyrwało mi się.

Laura parsknęła smutnym śmiechem.

— Vic, nic ci nie mówiłam. To bardzo delikatny temat i po prostu się go nie zaczyna — poradziła mi, na co pokiwałam głową. — Wszyscy ruszyliśmy dalej.

O tym, że nie poruszało się tego tematu, przekonałam się na własnej skórze. Wystarczyło, że wypowiedziałam imię Darcy przy Sheyu, a on prawie zginął na tym cholernym ringu.

— Po prostu trudno mi uwierzyć w to, że można być tak podłą — powiedziałam poważnie.

— Ech… z czasem dotarło do nas, że była typowym narcyzem i egoistką. Patrzyła jedynie na siebie i zawsze wszystko uchodziło jej na sucho. A i tak każdy kochał ją jak głupi — mruknęła z bladym uśmiechem.

Ciszę, jaka między nami zapanowała, przerwał mój telefon. Westchnęłam i wyciągnęłam urządzenie z kieszeni spodni. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam głupkowate zdjęcie mojego brata. Wcisnęłam zieloną słuchawkę i przysunęłam telefon do ucha, zastanawiając się, czego chciał. Zmarszczyłam brwi, kiedy usłyszałam głośny gwar i jakąś muzykę w tle.

— Możesz mi powiedzieć, do chuja, gdzie ty jesteś?! — krzyknął do mnie.

Zmarszczyłam brwi i odsunęłam telefon, bo aż zabolały mnie uszy.

— W sklepie, a gdzie mam być? — sarknęłam. — Znowu polazłeś na jakąś imprezę? Mama wyjechała dopiero dwie godziny temu!

— Kpisz sobie? Możesz mi powiedzieć, dlaczego zorganizowałaś imprezę w naszym domu, po czym zniknęłaś i nic mi nie powiedziałaś?! — zapytał wkurzony, na co otworzyłam szeroko oczy, czując skurcz żołądka.

— O co ci chodzi? Nie organizowałam żadnej imprezy — zaprzeczyłam od razu, nawiązując kontakt wzrokowy z Laurą, która patrzyła na mnie niepewnie. — Theo, gdzie ty, do cholery, jesteś?

— W naszym domu! — odpowiedział, starając się przekrzyczeć hałas. Aż wmurowało mnie w ziemię. — Zjechało się tutaj z pół szkoły! Podobno wszystkich pozapraszałaś. Przywieźli nawet beczki z piwem i głośniki! Nie interesuje mnie jak, ale masz się tu znaleźć w ciągu pięciu sekund, bo jak nie… Ej, ty! — krzyknął nagle, a mnie znów rozbolały uszy. — Nie sikaj do tego wazonu, ty zwyrolu! Victoria, wracaj tu! W tej chwili! — Z tymi słowami rozłączył się.

W szoku spojrzałam na wyświetlacz, na którym widniało zdjęcie Mii, Chrisa i mojego brata. Nie rozumiałam, co się stało. Pamiętałabym, gdybym organizowała jakąś imprezę, bo nie zdarzało mi się to często. Cholera, nikomu o niczym takim nie mówiłam! Ten piątek miał być spokojny, nie chciałam u siebie żadnej domówki z połową szkoły. Wiedziałam, że Joseline mnie zabije, jeśli się dowie. Nasza okolica była bardzo spokojna i sąsiedzi niezbyt przychylnie patrzyli na takie wydarzenia.

— Co jest? — zapytała zaniepokojona Laura, widząc moją minę.

— Ktoś powiedział wszystkim w szkole, że w moim domu jest impreza. Muszę tam jechać, to totalne nieporozumienie — odpowiedziałam szybko zduszonym głosem. — Zastanawiam się, kto był taki mądry, aby sprosić ludzi na fikcyjną impre…

I wtedy mnie oświeciło.

— Eve — mruknęłam cicho.

— Kto? — zapytała Laura, kiedy jak w amoku ruszyłam do wyjścia ze sklepu.

— Eve Sharewood — wyplułam z siebie, w myślach wyobrażając sobie, co zrobię tej dziwce, gdy ją spotkam. — To na pewno ona. Nasi rodzice się przyjaźnią. Moja matka na pewno powiedziała jej ojcu, że jedzie na weekend za miasto, więc ta kretynka wykorzystała okazję.

To było bardziej niż pewne. Eve w szkole przez ostatnie dni unikała mnie jak ognia, najwyraźniej planując coś, za co Joseline miała pogrzebać mnie żywcem. A ja myślałam, że dała

sobie spokój!

Przepychałam się między ludźmi, aby jak najszybciej wydostać się z galerii. Musiałam jechać do domu i jakoś to wszystko ogarnąć.

— Jadę tam z tobą — zakomunikowała mi Moore, na co skinęłam głową.

W ekspresowym tempie znalazłyśmy się przy moim mercedesie. Wrzuciłam swoje rzeczy na tylne siedzenie i władowałam się na miejsce kierowcy. Laura zajęła fotel pasażera. Nawet nie zapięłam pasów, tylko szybko przekręciłam kluczyki w stacyjce i ruszyłam z piskiem opon w stronę wyjazdu z parkingu. Zaciskałam dłonie na skórzanej kierownicy, czując coraz większą złość i zdenerwowanie.

— Dlaczego ta dziewczyna to zrobiła? — zapytała nagle Laura, patrząc na mój profil.

— Bo się z nią pokłóciłam. Kurwa — przeklęłam.

Dalszą drogę pokonałyśmy w milczeniu. Jęknęłam cicho, gdy po obu stronach ulicy w pobliżu mojego domu zobaczyłam mnóstwo samochodów. Na szczęście podjazd przed garażem był pusty, więc zaparkowałam tam i zgasiłam silnik. Jak torpeda wypadłam z auta, a potem pobiegłam do domu przez trawnik. Na zewnątrz nie było zbyt wielu ludzi, tylko dwóch typów z młodszych klas stało przed drzwiami i paliło fajki. Słychać było przytłumioną muzykę i gwar w środku. Wszystkie światła były pozapalane.

Gdy to zobaczyłam, poczułam wszechogarniającą wściekłość. Nie czekając na Laurę, której zadzwonił telefon, otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

Było niemiłosiernie duszno i śmierdziało alkoholem. Ze zdenerwowaniem spojrzałam na kilkanaście osób, które bawiły się w salonie, tańcząc i popijając piwo z kubków. Kilka siedziało na patio, inne okupowały kanapy i grały w pokera rozbieranego. Z głośników leciał jakiś głośny bit, do którego niektórzy ochoczo skakali, śmiejąc się. Na miękkich nogach weszłam do kuchni. Na pierwszym planie zobaczyłam duże beczki z piwem, obok których stało dwóch chłopaków. Poza nimi znajdowało się tam jeszcze kilka osób. Było mi coraz słabiej, gdy wzrokiem szukałam Theo. Nagle na horyzoncie pojawiła się głowa Ashley.

— Vic! — zawołała dziewczyna, podchodząc do mnie. Miała na sobie czarne spodnie i tego samego koloru bluzkę z wycięciami. Złapała za moje nadgarstki, z powagą patrząc mi w twarz. — Dlaczego nie mówiłaś nic o imprezie?

— Bo żadnej, do kurwy, nie planowałam! — krzyknęłam spanikowana, bo mogłam mieć przez to poważne problemy.

Obraz zaczął mi się zamazywać, na co Manson mocniej zacisnęła palce na moich rękach. Skupiłam wzrok na jej długich sztucznych paznokciach i próbowałam się uspokoić.

— Mała. Wdech i wydech — poinstruowała mnie.

Z trudem wykonałam jej polecenie, naśladując ją.

Wcale nie było mi lepiej.

— Gdzie jest Theo? — zapytałam słabym głosem.

— Poszedł na górę. Najpierw próbował to wyjaśniać i wypraszać gości, ale uznali to za żart, wleźli i sami zajęli się rozkręcaniem zabawy. Trochę się zdenerwował i stwierdził, że ma to gdzieś i niech ta impreza już sobie trwa. Zawinął piwo i się stąd zabrał.

— Pies. Gdzie mój pies?! — Zdenerwowana rozejrzałam się dookoła.

Ashley znów mną potrząsnęła i popatrzyła mi w oczy.

— Kot śpi w twoim pokoju. Spokojnie. Wszystkie pomieszczenia na górze są pozamykane na klucz, ludzie wiedzą, że nie można tam wchodzić. Wszystko jest okej — zapewniała mnie, co trochę mnie uspokoiło, ale nie na tyle, abym przestała się stresować.

Banda licealistów łaziła po moim domu bez mojej zgody. Nie wierzyłam w swojego pecha. Mama zakazała mi imprez w tym budynku, a jeśli się dowie, że coś takiego się u nas

odbyło — a wiedziałam, że od sąsiadów dowie się na pewno — koniec ze mną. Do tego to wszystko stało się w ciągu dwóch godzin od jej wyjazdu!

Pięknie!

— Wiesz, kto w ogóle wymyślił tę imprezę? Ja dowiedziałam się od Jerry'ego, ale coś mi tu nie pasowało. Przecież ty nie urządzasz imprez.

— A przypadkiem nie ma tu Eve? — Prychnęłam ze złością.

Ashley od razu zrozumiała, o co mi chodzi.

— A to mała dziwka… — mruknęła pod nosem.

— Muszę pójść do Theo. Zaraz wrócę i pomyślimy, co dalej! — zawołałam, przekrzykując tłum.

Oczywiście, że nie mogłam ich tak sobie wyprosić, nie posłuchaliby mnie. Theodorowi się nie udało, a przecież na początku z pewnością byli bardziej trzeźwi. A gdy w ruch poszedł alkohol… miałam za małą siłę przebicia.

Zdenerwowana wspięłam się po schodach na piętro, na którym rzeczywiście nikogo nie było. Muzyka grała zdecydowanie zbyt głośno, bo trudno mi było usłyszeć własne myśli. Byłam tak cholernie zła. To miał być udany weekend bez mamy, a już na wstępie zamieniał się w koszmar. Nie wszystkich tych ludzi znałam i nie przygotowałam domu do imprezy. W każdej chwili ktoś mógł coś wynieść czy zepsuć. Wściekła podeszłam do drzwi pokoju swojego brata, a następnie chwyciłam za klamkę i otworzyłam je na oścież. Mój wzrok padł na łóżko Theo i wtedy zdębiałam.

Nie minęła sekunda, a w ekspresowym tempie zamknęłam drzwi i oczy. Po chwili z szybko bijącym sercem i płytkim oddechem oparłam się plecami o ścianę obok. Rozchyliłam powieki i złapałam się za głowę.

— O mój Boże, nie. Ja tego nie zobaczyłam. To się nie dzieje — wyszeptałam sama do siebie.

Pustym wzrokiem patrzyłam w przestrzeń przed sobą, czując, jakby czas właśnie zwolnił. Muzyka już nie grała tak głośno, nie słyszałam też rozmów ludzi. Albo po prostu mi się tak wydawało. Nie byłam w stanie przełknąć śliny. Nie byłam w stanie zrobić niczego i zastanawiałam się, jakim cudem w ogóle udało mi się zamknąć te drzwi tak szybko. Byłam pewna, że mnie nie zobaczyli, ale ja zobaczyłam ich, gdy oni…

Nie wiedziałam, ile tak stałam, kiedy nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła. Nadal w szoku spojrzałam na Mię, która w szarych dresach i czarnej bluzce z długim rękawem sięgającej jej do pępka wspinała się po schodach. Patrzyła z niepokojem w moją stronę.

— Vic, co się tutaj dzieje? — zapytała zdezorientowana, poprawiając włosy uczesane w kucyk. Szybko podeszła do mnie i stanęła naprzeciwko, marszcząc brwi. — Widziałam snapy ludzi. Nie mówiłaś, że coś organizujesz, więc od razu przyjechałam, bo coś mi tu nie grało — wytłumaczyła, ale ja nadal nie kontaktowałam, więc tylko na nią patrzyłam, nie potrafiąc wydobyć z siebie ani słowa. — Vic, wszystko okej? Słabo wyglądasz. Co się dzieje?

— Mój brat uprawia właśnie seks — odparłam zdławionym głosem.

Kiedy powiedziałam to głośno, poczułam, jakbym dostała obuchem w głowę. Przed oczami znów stanął mi ten obraz. Oni na łóżku, on nad…

— Poważnie? Ej, daj zobaczyć! — zaczęła z ekscytacją Mia, uśmiechając się.

Kiedy chciała złapać za klamkę, aby podejrzeć, co się działo w pokoju Theo, chwyciłam ją za nadgarstek i spojrzałam jej w oczy.

— Mia, on to robi z Jasmine.

Szok, jaki wymalował się na jej twarzy, był chyba porównywalny do mojego. Najpierw myślała, że żartuję, bo parsknęła śmiechem. Ale kiedy zrozumiała, że to nie są żarty,

spoważniała, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Otworzyła szeroko oczy. Zerkała to na mnie, to na drzwi prowadzące do sypialni mojego brata.

— Z *tą* Jasmine? O mój Boże, jesteś pewna?! — wyszeptała pełnym niedowierzania głosem, na co skinęłam głową, a obraz nagich ciał tych dwojga znów stanął mi przed oczami.

— Uwierz, ten widok będzie mnie prześladował do końca życia — wyjęczałam, po czym spuściłam głowę i ukryłam twarz w dłoniach. Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy?

— To oni się w ogóle znają? — zapytała, na co wzruszyłam ramionami.

— Najwidoczniej.

Theo i Jasmine. Mój brat i największa suka w Culver City. Nie miałam pojęcia, że się w ogóle kiedykolwiek widzieli, a co dopiero… Dlaczego? Co poszło nie tak, że wylądowali razem w łóżku? Wątpiłam w to, że Jasmine magicznie zjawiła się na imprezie i mimo że się nie znali, spontanicznie i pod wpływem chwili postanowili uprawiać seks. Musieli znać się dłużej. Musieli…

I nagle wszystko stało się jasne. Częste wypady Theo „ze znajomymi", wychodzenie w środku nocy z domu, malinki na szyi, przesiadywanie z telefonem, jego dobry humor i głowa w chmurach. Było tak od około miesiąca, a ja nie miałam pojęcia, co było tego powodem. Przypuszczałam, że mogło chodzić o jakąś dziewczynę, ale nigdy nie wymyśliłabym, że tą dziewczyną była Jasmine! Tamtego wieczoru ich przyłapałam.

— Chyba jest mi niedobrze… — zaczęłam, wycierając pot z czoła.

Dalej nie mogłam tego przetrawić, a ten cholerny obraz nie chciał zniknąć z mojej pamięci.

— Boże! Dlaczego nie mogli robić tego pod kołdrą zamiast na widoku?! — jęczałam, znów ukrywając twarz w dłoniach.

— Theo to teraz najmniejszy problem. — Mia ogarnęła się szybciej niż ja. — Wytłumacz mi, proszę, jakim cudem zrobiła się u ciebie taka impreza?

Wzruszyłam ramionami, prychając pod nosem. Pod wpływem stresu zaczęłam się śmiać.

— Prawdopodobnie Eve wszystkim rozpowiedziała — wyrzuciłam z siebie w końcu, gdy nieco się uspokoiłam.

Postałyśmy jeszcze chwilę w ciszy, po czym obie zdecydowałyśmy się zejść do salonu. Impreza się już nieźle rozkręciła. Ludzie wywijali na prowizorycznym parkiecie, pili i śmiali się. Rozglądałam się, czy aby na pewno wszystko jest w porządku, ale na szczęście nie działo się nic podejrzanego. Tyle że grała głośna muzyka i ogólnie wszędzie był hałas. Weszłam do kuchni, gdzie siedziała Laura. Na nasz widok zeskoczyła z wysokiego stołka i podeszła do nas.

— Wszystko okej? — zapytała, a mój wzrok padł na plastikowe kubeczki stojące na blacie zaraz obok beczek.

— Muszę się napić — odparłam, po czym wyminęłam zdziwione dziewczyny i podeszłam do beczki.

Bez kolejki chwyciłam kubek i napełniłam go po sam brzeg. Opróżniłam go na raz, nie zwracając uwagi na oklaski ludzi obok mnie, po czym ponownie napełniłam.

Byłam na granicy wybuchu. Miałam nadzieję, że to wszystko było tylko głupim snem. Nie było żadnej imprezy, Theo nie pieprzył się z tą suką, a ja mam swoją torebkę i zaraz w spokoju położę się do łóżka w swojej sypialni. To się nie działo.

Opróżniłam jeszcze trzy kubki, po czym odwróciłam się w stronę Laury i Mii. Trochę szumiało mi w głowie, bo to było zabójcze tempo. Ale wiedziałam, że nad niczym nie panuję, czeka mnie marna śmierć z rąk mamy, gdy ona dowie się o tym wszystkim, a do tego mój brat… nie dałabym rady przeżyć tego na trzeźwo. Potrzebowałam wspomagaczy.

Moje przyjaciółki spoglądały na mnie niepewnie, ale nie odzywały się. Dobrze wiedziały,

że musiałam odreagować i sama poukładać sobie to wszystko w głowie.

— Okej, ludzie to jednak idioci. — Głos Ashley wypełnił pomieszczenie, a chwilę później dziewczyna znalazła się obok nas. — Ja wiedziałam, że licealiści to inny stan umysłu, ale nie sądziłam, że akurat stan spierdolenia. A potem mnie pytają, dlaczego nie umawiam się z chłopcami w moim wieku. Dobre sobie…

Nie słuchałam dalej, bo ponad jej ramieniem zobaczyłam coś, co ścięło mnie z nóg. Przez korytarz do kuchni wchodził właśnie Nate, a za nim dostrzegłam Parkera z Cameronem, Scottem i Mattem.

Shey znudzonym wzrokiem rozejrzał się dookoła, wkładając ręce do kieszeni jeansów. Reszta również rozglądała się po domu i ludziach, Matt z uśmiechem, a pozostali z zainteresowaniem.

Byłam bardziej niż pewna, że zaraz zwymiotuję z nerwów.

W końcu Parker nas zauważył i szturchnął Sheya ręką w bok. Natychmiast odwróciłam głowę i znowu podeszłam do beczki. Wyrwałam szlauch jakiejś małolacie. Fuknęła na mnie, ale ją zignorowałam i wypełniłam tymi szczynami swój kubeczek. Piwo mi nie smakowało, ale miałam to gdzieś. Przytknęłam kubeczek do ust i przechyliłam, a wtedy nagle poczułam na sobie czyjś przenikliwy wzrok.

— Vic — zaczęła poważnie Laura — a ty przypadkiem nie bierzesz antybiotyku?

Otworzyłam szerzej oczy, zamierając z kubkiem przy ustach. Nie przełknęłam ani odrobiny więcej. Dziewczyny patrzyły na mnie z rosnącym przerażeniem.

O nie. Nie, nie, nie.

Całkowicie o tym zapomniałam. Jeszcze przed wyjazdem mamy śmiałam się, że będę opijała swoje B z matmy soczkiem. Jak mogłam zapomnieć o tym, że przyjmuję leki?! Przez to całe zamieszanie wypadło mi to kompletnie z głowy. Brałam antybiotyk na nerki, a łączenie go z alkoholem mogło mieć fatalne skutki.

— Wypluj. Już! — krzyknęła Mia, przyskakując do mnie.

W tym samym momencie podeszli do nas chłopcy. Posłusznie wyplułam całe piwo z ust z powrotem do kubeczka, który Mia zabrała ode mnie i oddała Laurze. Zaczęłam drżeć, czując łzy pod powiekami. Byłam sparaliżowana i przerażona tym, co mogło się stać. Nigdy nie mieszałam mocnych leków z alkoholem.

— Musisz to jak najszybciej zwymiotować. Wszystko.

— Baby, co się dzieje? — zapytał wesoło Matt, więc spojrzałam na niego, a potem na resztę.

Gdy tylko dostrzegli nasze miny, ich imprezowe nastroje zniknęły. Zerkali na nas, nie wiedząc, o co chodzi. Scott podszedł do Laury, która drżącymi dłońmi odstawiła mój kubeczek na blat. Chcąc nie chcąc, popatrzyłam w oczy Sheya, który zmarszczył brwi i posłał mi pytające, nieco chłodne spojrzenie.

— Idziesz do łazienki. Już. My się zajmiemy wywaleniem stąd wszystkich ludzi — powiedziała poważnie Ashley, a Laura natychmiast ją poparła.

— Możecie nam powiedzieć, co jest grane?! — zapytał coraz bardziej zdenerwowany Parker, patrząc na Mię.

Było mi niedobrze i miałam mroczki przed oczami. Nie wiedziałam, jakim cudem jeszcze tam stoję. Ratowały mnie chyba tylko dłonie podtrzymującej mnie Mii.

Byłam taka głupia. Taka głupia.

— Piła, a nie może, bo jest na antybiotyku — poinformowała ich na szybko Roberts, po czym znów zwróciła się do mnie: — Wszystko będzie dobrze. Wyrzucisz z siebie to gówno i nic ci nie będzie, okej? Idziemy — mówiła spokojnie, ale w jej głosie słyszałam zdenerwowanie.

Pokiwałam głową, a Mia pociągnęła mnie za dłoń i poprowadziła przez tłum ludzi. Nie patrzyłam na resztę. Matt coś krzyknął w moją stronę, a Scott zaczął wypytywać o wszystko Laurę, która nie za bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć. Szłam jak w amoku za Roberts, obijając się o ludzi wokół. W międzyczasie mignął mi gdzieś mój brat, który z krzywym uśmiechem popijał piwo. Mia pociągnęła mnie na schody, a stamtąd do mojego pokoju. Wepchnęła mnie do środka, zapalając przy okazji światło. Potem przeszła ze mną do łazienki.

Spojrzała na mnie, nie kryjąc już zdenerwowania, a ja nie wytrzymałam. Łzy popłynęły po mojej twarzy. Szumiało mi w głowie, a moje nogi odmawiały posłuszeństwa. Obraz mi się zamazywał, kiedy Mia ściągnęła ze mnie bluzę i kazała kucnąć przed sedesem.

— Idź na dół. Ja to zrobię.

Obie spojrzałyśmy na Nathaniela, który stanął w progu. Z poważną miną popatrzył na Mię, która zmrużyła oczy. Było mi coraz bardziej niedobrze i bałam się cholernie tego, że poważnie sobie zaszkodziłam. Może i antybiotyki nie były silne, ale to wciąż leki. Ręce mi się trzęsły, zresztą cała dygotałam. Czułam na zmianę ciepłe i zimne poty, a po chwili dopadły mnie duszności.

— Nie znam osób na dole, a ty skutecznie ich stąd wyrzucisz. Matt ze Scottem ci pomogą — powiedział pewnie.

Mia nie wyglądała na przekonaną, ale widziałam, że się wahała. Ona i Shey toczyli ze sobą poważną wojnę na spojrzenia, aż w końcu chłopak zniecierpliwiony wskazał brodą na drzwi.

— Mia, idź! — warknął w jej stronę i to poskutkowało.

Dziewczyna popatrzyła na mnie z troską, a następnie ruszyła w stronę wyjścia z łazienki. Wyminęła się z Nathanielem, który z kamienną twarzą podszedł do mnie. Chwiałam się, kiedy złapał mnie za ramię i zmusił, abym na niego spojrzała.

— Słuchaj, wiem, że to nie będzie przyjemne, ale musisz to zrobić — zaczął, ciągnąc mnie do sedesu. Podniósł deskę i pomógł mi uklęknąć, a potem się nade mną nachylił.

— Nie umiem wymiotować na zawołanie — powiedziałam drżącym głosem, wpatrując się w wodę w muszli.

To było obrzydliwe, a świadomość, że Nate był ze mną, wcale mi nie pomagała. Stres również działał na moją niekorzyść. Jak mogłam być tak głupia i wypić tyle kubków piwa?!

— Musisz to zrobić, rozumiesz? — powiedział poważnym głosem, po czym złapał moje rozpuszczone włosy i odgarnął mi je z twarzy. Przytrzymywał je na czubku mojej głowy, kiedy kolejna fala łez zalała moje policzki. — Clark, to nie koniec świata. Spróbuj się uspokoić. Nie umrzesz i nic ci się nie stanie, ale lepiej, jeśli to zrobisz już teraz. Jeśli nie zrobisz tego sama, ja ci to zrobię.

Jego groźba odniosła skutek. Jęknęłam, po czym z determinacją otworzyłam usta i ze łzami w oczach włożyłam w nie dwa palce prawej ręki. Wzdrygnęłam się, kiedy dotknęłam swojego podniebienia. Już chciałam się poddać, ale nagle poczułam ciepłą dłoń na swoich plecach. Musiałam to zrobić. Zacisnęłam mocno powieki i jednym ruchem wepchnęłam palce głębiej. Poczułam odruch wymiotny i żółć podeszła mi do gardła. Nic się jednak nie wydarzyło.

— Jeszcze raz — nakazał Nate, więc z bólem serca ponowiłam próbę.

Nie minęła sekunda, a złapałam dłońmi muszlę i zaczęłam wyrzucać z siebie wszystko, co miałam w żołądku. Odgłos był okropny. Moje łzy mieszały się z wymiotami, których było naprawdę dużo, ale Nate kazał mi to i tak powtórzyć jeszcze trzy razy. Każdy kolejny raz był gorszy od poprzedniego. Sama nie dałabym rady, ale on kucał tuż obok mnie, trzymając mi włosy i obejmując moje plecy. Czułam się wtedy tak strasznie źle… Widział to, ale nie reagował, jakby wcale go to nie ruszało. I pewnie pomyślałabym, że tak było, gdyby nie to, że trwał przy

mnie do samego końca.

Wreszcie nie miałam już czym wymiotować. Odepchnęłam się od muszli, a Nate nacisnął spłuczkę. Nie płakałam, ale nadal czułam się brudna. W głowie mi wirowało i byłam niewyobrażalnie zmęczona. Jakbym właśnie przebiegła kilka mil. Z przymkniętymi oczami opadłam na podłogę i oparłam się plecami o ścianę za sobą. Podciągnęłam nogi pod brodę, starając się uspokoić oddech. Nie byłam w stanie spojrzeć na Nathaniela, więc z zamkniętymi oczami przełknęłam nową falę łez.

— Nate. Idź stąd — wyszeptałam.

Wiedziałam, że na mnie patrzył. Czułam to. Słyszałam z dołu krzyki Mii, a muzyka już nie grała. Roberts wyklinała do tłumu, co nieco mnie uspokoiło. Nie chciałam nikogo w domu, w tym także *jego*.

Kiedy nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, uniosłam powoli ciężkie powieki i spojrzałam Nathanielowi w oczy. Patrzył na mnie zimnym wzrokiem. Nie wiedziałam dlaczego, ale w jego oczach widziałam wyrzut i oskarżenie.

Ten widok niesamowicie mnie bolał. Nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Nie chciałam go tam. Nie chciałam, by na mnie patrzył, aby oglądał mnie w tak żałosnym stanie. Nie chciałam, by widział moje łzy. Tamtego dnia już i tak zobaczył zbyt wiele. Byłam mu cholernie wdzięczna, ale nie potrafiłam znieść dłużej jego obecności. Pragnęłam całą sobą, żeby wszyscy, absolutnie wszyscy zniknęli z mojego domu i zostawili mnie w spokoju.

— Nate, proszę. — Głos mi się załamał. Zamknęłam powieki, odwracając głowę. — Po prostu odejdź.

Minęła dłuższa chwila, nim usłyszałam jego ciężkie kroki. Poczułam wyrzuty sumienia, ale i ulgę, gdy do moich uszu dotarł odgłos zamykania drzwi w moim pokoju. Znów miałam łzy pod powiekami. Ze wszystkich sił starałam się nad nimi zapanować. Ułożyłam łokcie na kolanach i oparłam pulsującą głowę na dłoniach.

Dalej nie mogłam uwierzyć w to wszystko. Błagałam w myślach, aby to było głupim snem. Koszmarem, z którego się obudzę. Wplątałam dłonie w rozczochrane włosy i pociągnęłam za nie, zaciskając z całych sił powieki. Krzyknęłam cicho, przygryzając wargę. Tak mocno, że skaleczyłam się do krwi. Poczułam metaliczny posmak na języku, kiedy przejechałam nim po ustach.

Spędziłam tak kilka minut, aż w końcu znów usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Do łazienki wpadła zdyszana Mia. Spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach. Wiedziałam, że musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść, gdy tak siedziałam skulona w kącie z makijażem rozmazanym na całej twarzy, poplątanymi włosami i spuchniętą wargą.

— Vic, jak się czujesz? Wszystko w porządku? Możesz wstać? — zapytała, kucając tuż przy mnie.

Nadal wlepiałam wzrok w swoje uda, bo nie byłam w stanie na nią spojrzeć. Nie chciałam z nią rozmawiać. Chciałam zostać sama. Może zachowywałam się jak niewdzięcznica, bo oni wszyscy się o mnie martwili, ale naprawdę musiałam pobyć sama. Czułam się przytłoczona.

— Nate wyszedł z domu. Był wściekły. Myślałam, że coś się stało — dodała.

— Mia, chcę zostać sama i sobie to wszystko poukładać — wyszeptałam, czując nieprzyjemny ucisk w gardle na myśl o Sheyu. — Proszę, zostaw mnie samą.

— Nie ma opcji! Zostaję z tobą — powiedziała poważnie, na co w końcu uniosłam wzrok i popatrzyłam na nią pełnymi łez oczami.

Obraz lekko mi się zamazywał, ale doskonale widziałam, że jest smutna i przejęta.

— Muszę zostać sama. Zabierz wszystkich z domu. W razie czego jest Theo. Gdyby coś się działo, od razu go zawołam — przekonywałam ją słabym głosem, patrząc na nią błagalnie. —

Nic mi nie jest, ale muszę odpocząć. Zaraz pewnie i tak będzie dzwonić Joseline, bo sąsiedzi ją o wszystkim poinformują. Chcę się na to przygotować.

Mia trochę się wahała, ale ostatecznie kiwnęła głową. Przez dobre pięć minut powtarzała, że mogę w każdej chwili zadzwonić, a ona będzie u mnie w ciągu trzech minut. Na odchodne pocałowała mnie w czoło, po czym wstała i niepewnie wyszła z pomieszczenia.

Zostałam sama. Nadal siedziałam w łazience, patrząc pusto przed siebie. Kiedy zamykałam oczy, widziałam to spojrzenie czarnych oczu Nate'a. Był na mnie zły. Ja sama byłam na siebie zła. Ta cała sytuacja była tylko i wyłącznie moją winą.

Po dobrej godzinie spędzonej w tej pozycji dźwignęłam się na nogi. W głowie mi zaszumiało i czułam się połamana. Powoli podeszłam do umywalki i popatrzyłam na swoją opuchniętą twarz. Na policzkach miałam czarne smugi z tuszu do rzęs, a moje oczy były mocno zaczerwienione. Wyglądałam okropnie. Lodowatą wodą umyłam dłonie, po czym związałam włosy w wysoką kitkę i zmyłam resztki makijażu.

W końcu wyszłam z łazienki. Każdy krok sprawiał mi ból, ale mimo to ruszyłam do drzwi pokoju i przeszłam przez nie, wychodząc na korytarz. Chwyciłam się balustrady i powoli zaczęłam schodzić po schodach. Salon wyglądał względnie normalnie. Posprzątali… Boże, byli tacy kochani. Pociągnęłam nosem.

Pokonałam schody. Westchnęłam, po czym spojrzałam w prawo na kanapę w salonie. I właśnie wtedy poczułam, że umieram. Przez moment myślałam, że to zwidy, omamy wywołane przez połączenie antybiotyku i piwa. Patrzyłam w tak dobrze mi znane zielone oczy, marząc, że tylko mi się śnią. Że to koszmar. Zły sen. Miałam nadzieję, że zaraz się obudzę.

Ale ten dzień był pełen niespodziewanych wizyt.

— Tata?

DLA CHOMIKO_WARNI

Rozdział 19. Niewłaściwe uczucie

Nie widziałam go od ponad trzech lat.

Kiedyś bezapelacyjnie był najważniejszą osobą w moim życiu. Zawsze mnie bronił, przychodził na wszystkie spektakle w podstawówce i był dla mnie prawdziwym autorytetem. Nie wyobrażałam sobie, że mogłoby go zabraknąć. Do czasu, kiedy w pewną słoneczną niedzielę spakował walizki i stanął w progu naszego domu, oświadczając, że musi nas opuścić. Tamtej niedzieli go znienawidziłam.

W mojej głowie już na zawsze pozostanie tamten moment. O czwartej nad ranem z łóżka wyrwały mnie podniesione głosy rodziców dobiegające z dołu. Miałam wtedy czternaście lat. Kłócili się, ale to mnie nie zdziwiło, bo w tamtym czasie takie sprzeczki zdarzały się coraz częściej. Po cichu zeszłam do salonu, aby zobaczyć, jak ojciec, w płaszczu i z dwiema walizkami, rozmawia o czymś z mamą. Co dziwne, Joseline nie płakała. Nie oczekiwała, że on zostanie. Jak zwykle stała przed nim z hardo uniesioną głową. Kazała mu pożegnać się z nami jak na ojca przystało. Ale on był zbyt dużym tchórzem. Nie miał odwagi, aby wyjaśnić własnym dzieciom, dlaczego odchodzi. Pech chciał, że zeszłam. Skoro to widziałam, musiał coś powiedzieć.

Widzisz, Victorio… Prawda jest niestety taka, że nie jestem tu już szczęśliwy.

To było niesamowicie bolesne doświadczenie — usłyszeć takie słowa od najważniejszej osoby w życiu. Kochałam go niesamowicie mocno, a on postanowił odejść. Po prostu wyszedł z domu z zaciśniętą szczęką, nie odwracając się za siebie, kiedy krzyczałam, płakałam i błagałam, aby nas nie zostawiał. Kiedy wyrywałam się z ramion mamy, która mocno mnie obejmowała. Nie odwrócił się ani razu. Po prostu wsiadł do samochodu i odjechał, a potem przeniósł się do Australii i założył nową rodzinę. Z perspektywy czasu byłam na siebie zła, że zareagowałam tak, jak zareagowałam. Nie uniosłam głowy jak mama i nie pokazałam, że mnie to nie rusza. Ale byłam tylko dzieckiem.

Po tylu latach znów stał przede mną, uśmiechając się niepewnie. Wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Wysoki, szerokie ramiona, ciemna karnacja, którą bezapelacyjnie po nim odziedziczyłam. Jego zielone oczy wpatrywały się we mnie, jakby chciał się upewnić, że stała przed nim jego własna córka. Jego krótkie, zaczesane do tyłu włosy nadal były ciemne, choć gdzieniegdzie przyprószone siwizną.

Mój ojciec. Alexander Rodriguez.

Poczułam, jak świat wiruje mi przed oczami. Nie byłam w stanie zrobić głębszego wdechu, którego tak bardzo potrzebował mój organizm. Zrobiło mi się niedobrze. Chciałam stamtąd uciec, ale nie ruszyłam się nawet o krok. Stałam tam jak słup soli z lekko rozchylonymi ustami, patrząc na niego. On nie mógł wrócić…

Ojciec ubrany był jeszcze w czarny płaszcz, co świadczyło o tym, że wszedł do domu chwilę wcześniej. Stał obok kanapy ze splecionymi dłońmi. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w dwie walizki na podłodze, a potem uniosłam wzrok na jego oczy, które kiedyś błyszczały dla mnie miłością. Wtedy uwielbiałam je najbardziej na świecie. Ale tamtego dnia były dla mnie tylko oczami człowieka, którego nienawidziłam całym sercem.

Nie miałam pojęcia, ile tak trwaliśmy, po prostu się w siebie wpatrując. W końcu to on postanowił odchrząknąć i odezwać się.

— Wybacz, że tak bez uprzedzenia — zaczął, a jego baryton podrażnił moje uszy.

„Nie jestem tu już szczęśliwy…”

— Dopiero co przyjechałem tu z lotniska — mówił powoli, jakby sam nie wiedział, jak

się zachować.

Nie przerwałam mu, o nic nie pytałam. Stałam nieruchomo z obojętną miną, patrząc na niego pustym wzrokiem. Emocje zjadały mnie od środka. Nie miałam pojęcia, co mam zrobić i powiedzieć.

— Wszedłem, bo mam stare klucze, a mama nie zmieniła zamków — wyjaśnił z nieśmiałym uśmiechem, unosząc dłoń z pękiem kluczy.

Miał *nasze* klucze.

Nie odpowiedziałam. Prawdę mówiąc, nie zrobiłam nic. Nie ruszyłam się ani o krok, prawie nie oddychałam, próbowałam tylko nie zemdleć. Być może na coś czekał. Na jakiekolwiek słowo z moich ust. Ale ja milczałam. I nie tylko dlatego, że mój organizm nie chciał ze mną współpracować, nie potrafiłam pozbyć się guli w gardle ani nic z siebie wydusić. Przede wszystkim nie wiedziałam, co miałabym mu powiedzieć. „Witaj, tato”? „Co słychać? Parę lat się nie widzieliśmy”? To wszystko było takie głupie. Bezsensowne. Nie było nic, co mogłabym powiedzieć.

Nienawidzę cię.

— Wiem, że mój widok cię zdziwił — zaczął znów po dłuższej chwili ciszy. Odchrząknął i podrapał się po głowie, wskazując palcem na walizki. — Musiałem przylecieć, no i przyjechałem tutaj. Mama nic o tym nie wiedziała, bo to wyszło tak nagle. Zadzwoniono do mnie z tutejszego komisariatu i poproszono, abym przyjechał, bo mają ważną sprawę, z którą sobie nie radzą. Kiedyś była moja. A teraz na światło dzienne wyszły nowe fakty i musiałem wrócić, aby to dokończyć… — plątał się coraz bardziej, tracąc pewność siebie przez moją postawę.

Nie interesowało mnie to. Jego powody. Nie mogłam normalnie oddychać. Nie mogłam się ruszyć, odezwać, krzyknąć, na co tak bardzo miałam ochotę. Chciałam wykrzyczeć mu w twarz, że go nienawidzę. Że chcę, by wyniósł się z tego domu i nigdy nie wrócił. Żeby zgnił w tej swojej Australii, gdzie było jego pieprzone miejsce. Ale nie przy nas. Nie przy mnie. Serce biło mi coraz mocniej, a w umyśle miałam chaos.

Po kolejnej minucie milczenia, gdy nadal tylko wpatrywałam się w niego pozbawionym emocji wzrokiem, mój ojciec westchnął ciężko i posłał mi blady uśmiech.

— Wydoroślałaś — powiedział z nostalgią.

Nie skomentowałam tego. Nie chciałam go słuchać. Pragnęłam tylko, by wyszedł z naszego domu.

— Stałaś się kobietą. Przepiękną kobietą — dodał.

Rozpadałam się. Czułam się całkowicie bezradna, słaba i bez jakichkolwiek chęci do życia. Wszystko we mnie krzyczało. Powinnam była wyrzucić to z siebie. Zacząć się drzeć, aby wykrzyczeć cały ból, jaki we mnie siedział. Ból, który uśpiłam w sobie i który obudził się w momencie, gdy zobaczyłam twarz ojca. Pociągłą, z wystającymi kośćmi policzkowymi, krzaczastymi brwiami i prostym nosem. Twarz, której obraz na zawsze wyrył się w mojej pamięci. O której starałam się zapomnieć, ale nie potrafiłam, chociaż nigdy nikomu się do tego nie przyznałam.

— Victoria, i jak się czujesz… — Usłyszałam za sobą głos swojego brata, który właśnie zbiegał ze schodów.

Nie odwróciłam wzroku od twarzy mojego ojca. Widziałam kątem oka, że Theo popatrzył na mnie z poważną miną, kiedy znalazł się obok mnie. Dopiero po chwili zdezorientowany powędrował wzrokiem za moim spojrzeniem i zauważył osobę, na którą cały czas patrzyłam. Dostrzegłam, że otworzył szeroko oczy, a na jego wargi wpłynął uśmiech.

— Tata? — zapytał z niedowierzaniem i ekscytacją w głosie.

— Theodor! — zawołał swoim tubalnym głosem nasz ojciec, uśmiechając się od ucha do

ucha.

Nie minęła chwila, a mój brat popędził w jego stronę, po czym wpadł mu w objęcia. Mocno się przytulili, klepiąc się po plecach. Patrzyłam na to z boku i wiedziałam, że nigdy nie poczuję do ojca tego, co czuł Theo.

— Jakim cudem?! Dlaczego nie powiadomiłeś nas, że przylatujesz? — pytał rozemocjonowany Theodor, kiedy już oderwali się od siebie.

Uśmiech nie schodził z twarzy ani jednego, ani drugiego. Tata trzymał mojego brata za ramiona i lustrował go wzrokiem z dumą w oczach.

— Świeża sprawa. Musiałem przylecieć, bo nie radzili sobie na komisariacie, a stary szeryf zawsze pomoże. — Zaśmiał się, po czym kiwnął głową, zaciskając usta. — Ale wyrosłeś. Kiedy to ja ostatni raz cię widziałem? — dodał.

— W wakacje — odparł Theo. Wyglądał, jakby naprawdę cieszył się na widok ojca. — Niestety nie miałem jak potem was odwiedzić, bo szkoła, a teraz mamy egzaminy, no i nie za bardzo mogę opuścić tyle lekcji.

— To zrozumiałe — odparł ojciec.

Zamienili ze sobą więcej zdań w ciągu minuty niż ja z nim przez bite pięć. Tylko że mój brat cieszył się z tego spotkania. Ja miałam ochotę zobaczyć jedynie to, jak ojciec pali się na stosie.

Mój brat i mama potrafili się dogadać z ojcem mimo tego, co zrobił. Theo po jego odejściu również był zdruzgotany, ale to było co innego. Ja nie chciałam widzieć taty i mieć z nim kontaktu, podczas gdy mój brat od razu zapowiedział, że chce się z nim widywać, a Joseline nie miała nic przeciwko. Co więcej, pragnęła, abym ja również latała do Australii w odwiedziny, jednak oświadczyłam jej, że prędzej piekło zamarznie, niż moja noga postanie w nowym domu ojca. Mój brat był mniej zatwardziały i bardziej wyrozumiały, dlatego ostatecznie jego kontakt z ojcem był naprawdę dobry. Ja tak nie umiałam. Nie umiałam udawać, że nic się nie stało.

W końcu on nie był już z nami szczęśliwy.

— A gdzie jest mama? Śpi? — zapytał nagle tata.

Theo pokręcił głową.

— Niestety jej nie ma. Pojechali dziś z Erikiem za miasto do domku mamy Chrisa — odparł, a ojciec zmarszczył brwi. Nie wydawał się zdziwiony na wzmiankę o Eriku, więc zapewne o nim wiedział.

Nie sądziłam, że mama mu o tym powiedziała. Chociaż wiedziałam, że pozostawali w dobrych relacjach. Często do siebie dzwonili, rozwód załatwili bez orzeczenia winy, a gdy ojciec jeszcze siedział w Culver City, chodzili na kolacje, by przegadać sprawę alimentów i innych formalności. Mama nie miała mu za złe, że odszedł, czego absolutnie nie rozumiałam. Powinna być zła, że nas zostawił. Powinna być wściekła. Tak mocno jak ja.

— Cholera, nie pomyślałem o tym, że może jej nie być. Kiedy wraca? — zapytał, spoglądając na mojego brata.

— W niedzielę wieczorem — odparł Theo.

Ojciec zaczął intensywnie nad czymś myśleć.

Moja złość przybrała na sile. Nie chciałam, by mój ojciec swoim powrotem burzył porządek, jaki stworzyliśmy. Bez niego. Nie chciałam go w tym domu. Pragnęłam, żeby wyszedł i nigdy więcej nie pokazywał mi się na oczy.

— Na ile zostajesz? — zapytał mój brat.

— Och, jeszcze nie wiem. To zależy, ile potrwa zamknięcie sprawy, dla której tu przyjechałem. Jest trudna, sprzed kilku lat i nowy szeryf nie za bardzo sobie z nią radzi. Myśleliśmy, że jest już zamknięta, ale nowe dowody ujrzały światło dzienne.

Z każdym jego słowem coraz bardziej miałam ochotę przewrócić oczami. No tak, miłosierny Alexander Rodriguez zawsze pomoże.

— Cóż, w takim razie… — zaczął mój brat, ale nie dane mu było skończyć.

— Zadzwoń do mamy.

Obaj ze zdziwieniem popatrzyli na mnie, kiedy zachrypniętym i wyprutym z emocji głosem zwróciłam się do Theo. Czułam na sobie wzrok ojca, ale nie zaszczyciłam go ani jednym spojrzeniem.

Przełknęłam ślinę i objęłam się ramionami, chcąc odciąć się od tego całego chaosu wokół mnie.

— Powiedz jej, żeby wracała — dokończyłam.

— Jesteś pewna? — zapytał spokojnie Theodor, patrząc na mnie badawczo.

Doskonale zdawał sobie sprawę z mojej niechęci do ojca i od zawsze szanował moje emocje. Nigdy na siłę nie ciągnął mnie, abym z nim leciała do Australii odwiedzić tatę. Unikał mówienia o nim w mojej obecności i nie krytykował tego, że nie chciałam go znać.

Pokiwałam głową, wpatrując się w brązowo-zielone oczy brata, których widok zawsze mnie uspokajał. Przy nim czułam się bezpieczniej.

— Tak. Niech przyjedzie i to wszystko załatwi. Nie chcę go w tym domu.

Nie mówiąc nic więcej, powoli się odwróciłam, aby przypadkiem nie zemdleć przez zawroty głowy. Odetchnęłam cicho, hamując łzy, które znów zebrały mi się pod powiekami, i wspięłam się po schodach na piętro. Czułam, że obaj odprowadzili mnie wzrokiem.

Wiedziałam, że moje mocne słowa mogły ojca zaboleć, ale nie obchodziło mnie to. Może i wyszłam na niezłą sukę, ale dlaczego miałabym się tym przejmować? On się nie przejmował, gdy od nas odchodził. Kiedy porzucił własne dzieci i żonę. Kiedy błagałam go z płaczem, aby mnie nie zostawiał.

Victoria, jesteś jedną z najdzielniejszych osób, jakie znam. Dasz sobie radę w życiu. Jesteś silna i odważna. Możesz mieć świat u swych stóp, jeśli tylko tego zapragniesz.

Zakryłam usta dłonią, aby nie wydobył się z nich żaden jęk. Wpadłam do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Stanęłam na środku, głośno oddychając, jakbym nadrabiała te minuty na dole. Trzęsłam się, próbując się nie rozsypać. Wszystko wirowało, znów było mi niedobrze, a przed oczami widziałam tylko jego twarz. Twarz człowieka, który kiedyś złamał mnie tak bardzo, że nie chciałam wstawać z łóżka.

Jedna łza spłynęła po moim policzku, ale natychmiast ją wytarłam, zaciskając zęby i karcąc się w duchu. On nie był wart moich łez, których w przeszłości wylałam z jego powodu zdecydowanie za dużo. Płakałam codziennie przez kilka miesięcy, ale to się skończyło. Był dla mnie nikim. Nic nieznaczącym człowiekiem, który wpadł z niechcianą wizytą do mojego świata.

— Opanuj się, dziewczyno. Jesteś ponad to wszystko — mamrotałam pod nosem, przymykając oczy i kręcąc głową.

Na zmianę zaciskałam dłonie w pięści i prostowałam palce, czując ból każdego mięśnia. Zaczerpnęłam głośno powietrza, ukrywając twarz w dłoniach.

Westchnęłam i wyprostowałam się, czując większe zmęczenie niż kiedykolwiek. Zrobiłam kilka kroków w kierunku łóżka. Moje nogi były jak z kamienia i niesamowicie trudno było mi nimi poruszać. Bolało mnie całe ciało, począwszy od głowy, a skończywszy na palcach u stóp. W klatce piersiowej wciąż czułam nieprzyjemny ucisk. Te wymioty naprawdę odebrały mi siły…

Moje myśli automatycznie powędrowały w stronę Sheya. Powoli osunęłam się na podłogę i usiadłam na zimnych panelach. Plecy oparłam o łóżko, a wzrok utkwiłam w ścianie naprzeciw. Położyłam dłonie na wyprostowanych nogach. Przed oczami miałam obraz tego, jak Nate zły

wychodził z mojej łazienki. Zacisnęłam powieki, znów czując skręt żołądka. Wydawało mi się, że mam co najmniej kilkadziesiąt lat więcej. Byłam już tak strasznie zmęczona całym tym dniem. Tymi wszystkimi niespodziankami i pierdolonymi dramatami. Najpierw impreza, potem Theo i Jasmine, alkohol i tabletki, Nate, ojciec… to było za dużo nawet jak na mnie.

Ale najgorsze i tak było spojrzenie Nathaniela. Zimne i puste. A ja nadal nie wiedziałam, co takiego zrobiłam, że patrzył na mnie z wyrzutem. Tak, chciałam, aby wyszedł, i wyprosiłam go, ale na moim miejscu postąpiłby tak każdy. Byłam zbyt wielkim gównem, by pozwolić komukolwiek być obok. Zwłaszcza jemu.

Siedziałam tak dłuższą chwilę, pogrążając się w myślach, aż nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Nawet nie zerknęłam w tym kierunku, dopóki ciche skrzypnięcie nie dobiegło do moich uszu. Czułam na sobie wzrok Theodora, ale nie miałam ochoty się odzywać. Chciałam jedynie spokoju, którego ostatnio tak bardzo mi brakowało, a świadomość, że ojciec był na dole, dołowała mnie jeszcze bardziej.

Theo w ciszy zamknął drzwi i powoli podszedł do łóżka, o które się opierałam. Usiadł obok mnie. Stykaliśmy się ramionami, nic nie mówiąc przez dobrych kilka minut, po czym chłopak nagle westchnął i postanowił przerwać milczenie.

— Zadzwoniłem do mamy. Już wraca — powiedział, na co kiwnęłam głową.

Choć było mi cholernie smutno, że przerwaliśmy jej mały wypad, to nie wyobrażałam sobie, aby nie było jej w domu. Ona zawsze wiedziała, jak postąpić. Do cholery, przyjechał do nas nasz ojciec. Musiała go wyrzucić.

— Od razu spytała, jak się czujesz — dodał.

Uśmiechnęłam się blado, czując jednocześnie ciepło i złość. Jeszcze niedawno chciała mnie do niego wysłać! Zastanawiałam się, czy znów chciałaby to zrobić, gdyby wiedziała, jak zachowałam się wobec niego, kiedy zobaczyłam go po latach.

Theo przekręcił głowę, by spojrzeć na mój profil, podczas gdy ja cały czas wlepiałam wzrok w tę cholerną ścianę, w którą miałam ochotę uderzyć z całej siły pięścią.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — wyszeptałam zachrypniętym głosem.

— O czym? — zapytał. — O ojcu? Przecież nie wiedziałem o jego przyjeździe.

Spojrzałam na niego bez cienia emocji, których tamtego dnia za dużo doświadczyłam. Lampka oświetlała lekko jego twarz, którą taksowałam wzrokiem. Mój brat był naprawdę przystojnym chłopakiem. Trzy pieprzyki układały się w coś na kształt trójkąta na jego prawym policzku. Kosmyki jego przydługich brązowych włosów w odcieniu identycznym z odcieniem moich opadały mu zawadiacko na czoło. Do tego wystające kości policzkowe i ostre rysy twarzy. Jasmine miała gust.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi o tobie i Jasmine.

Zamilkł i zaskoczony obserwował moją twarz. Przez pierwsze kilkanaście sekund po prostu milczał, zapewne zastanawiając się, skąd wiedziałam. Po chwili jednak odetchnął i spuścił wzrok na swoje czarne jeansy.

— Skąd wiesz? — zapytał z westchnieniem.

— Obraz twojego gołego tyłka będzie prześladował mnie przez bardzo długi czas — mruknęłam z cynicznym uśmiechem, na co parsknął cicho, kręcąc głową z uniesionymi kącikami ust. — Więc? Skąd ty ją w ogóle znasz? Bo obstawiam, że o naszej znajomości ci już mówiła.

— Pamiętasz naszą imprezę urodzinową? — zapytał, zerkając na mnie.

Pokiwałam głową. Pamiętny piątek trzynastego.

— Przyszedł na nią Nate, a z nim przyszła ona. — Zrobił krótką przerwę, podczas gdy ja w ciszy czekałam na ciąg dalszy. — Ty chyba z nim wtedy rozmawiałaś, a ona szukała Scotta, żeby dał jej jakieś papiery. Byłem już nieźle pijany i nie za bardzo ogarniałem. Przez przypadek

na nią wpadłem i wylałem piwo na jej kozaki. — Zaśmiał się cicho, wspomnieniami wracając do tamtego momentu. Na jego twarzy malowały się szczęście i nostalgia.

Gdy widziałam go takiego, poprawiał mi się humor. Uśmiechnęłam się lekko.

— Oj, na kozaki? Nie pobiła cię? — mruknęłam, chyba go tym rozśmieszając.

— Zaczęła mnie wyzywać, więc automatycznie ja ją też. Burknęła coś o tym, że jestem bezmyślnym idiotą, więc ja jej na to, żeby spierdalała. Oburzyła się i chyba chciała mi coś zrobić, bo złapała mnie za bluzę, ale że byłem już naprawdę wstawiony, upadliśmy na jedną z kanap obok. I do dzisiaj nie mam pojęcia, co mnie napadło, ale zaprosiłem ją wtedy na randkę, choć nawet nie miałem pojęcia, jak ma na imię. — Przygryzł wargę, spoglądając przed siebie. — Co jeszcze dziwniejsze, ona się zgodziła. I zaczęliśmy pisać. I się spotykać. Po nazwisku wiedziała, że jesteś moją siostrą. Powiedziała, że nie za bardzo się lubicie.

— Tak powiedziała? — zapytałam, unosząc brwi i kącik ust.

Theo odchrząknął, krzywiąc się.

— Cóż, dokładniej to zaserwowała mi długi wywód na temat tego, że gdyby mogła, to wytargałaby cię za te twoje brązowe kłaki, ale chyba moja wersja brzmiała lepiej.

— Tak, to cała Jasmine. — Zaśmiałam się słabo, kiwając głową.

— Naprawdę ją lubię, Vic. Nie wiem, o co poszło między wami, bo tego nie chciała mi powiedzieć, ale naprawdę chcę z nią spróbować. Wiem, że jej nie lubisz, więc nie wymagam od ciebie, żebyś ją pokochała, ale… możesz chociaż spróbować to zaakceptować? Zależy mi na tej relacji. Wydaje mi się, że ona naprawdę mnie rozumie — powiedział cicho.

Obserwowałam jego profil, zastanawiając się, jak Jasmine tego dokonała. Theo był niesamowicie zamknięty. Nie ufał byle komu, a jej się udało zdobyć jego zaufanie. Bałam się tylko, że on się rozczaruje, tak jak to było z Mią. Ale… teraz był szczęśliwy, a to liczyło się dla mnie najbardziej. Nawet jeśli szczęście dawała mu ta suka Jasmine.

— Cóż, jesteś dla mnie ważniejszy niż moja niechęć do niej. Jeśli tylko jesteś szczęśliwy, to droga wolna.

Na moje słowa uśmiechnął się z wdzięcznością.

— Ale jeśli chociażby pomyśli o skrzywdzeniu cię, to pokona bardzo długą drogę w powietrzu z mojego okna w róże mamy. I nie interesuje mnie, czy będzie ci się to podobało, czy nie — dopowiedziałam poważnie, co wywołało jego śmiech.

Cieszyłam się, że mi to powiedział.

— Wiem, że nie lubisz o tym gadać, ale nie bądź dla niego taka ostra, dobrze? — poprosił nagle Theo, zmieniając temat, na co automatycznie się spięłam. — Jeśli chcesz, to go ignoruj, ale błagam. Nie kłóćcie się.

— Nie chcę o nim rozmawiać — mruknęłam sucho, zaciskając szczękę. Na samą myśl o ojcu miałam ochotę kogoś zamordować, a potem się rozpłakać.

— Wiem, ale… po prostu to przemyśl. Naprawdę cieszę się, że tu przyjechał.

Kiwnęłam głową, by nie dręczył mnie więcej tym tematem. Miałam nadzieję, że gdy mama pojawi się w domu i porozmawia z ojcem, on po prostu wyjdzie i znajdzie sobie jakiś hotel, a mnie da spokój.

— Jak się czujesz? Mia opowiedziała mi, co się stało — powiedział łagodnie Theo.

— Jest okej. Tylko jestem trochę zmęczona.

— W porządku. Połóż się, Gandalf, bo jesteś już wystarczająco brzydka, aby sobie dokładać — rzucił zaczepnie, z uśmiechem strzelając mnie łokciem w ramię.

Parsknęłam cicho, patrząc na niego zmęczonymi oczami. Chwilę tak trwaliśmy, dziękując sobie bez słów. Bo mieliśmy za co.

— Tylko nie mów nikomu, okej? Sami chcemy to zrobić — poprosił.

— Jasne.

Theo wstał i strzepnął dłonie. Podszedł do drzwi, a kiedy je otworzył, postanowiłam powiedzieć mu coś jeszcze.

— Tylko błagam. Nie pieprzcie się tu, kiedy jestem w domu — burknęłam, na co przewrócił oczami, pokazał mi środkowy palec, a następnie wyszedł z pokoju, podkreślając swoje oburzenie trzaśnięciem drzwiami.

Zaśmiałam się krótko i pokręciłam z rozbawieniem głową.

Nie wiedziałam, jak to będzie dalej, i nie chciałam o tym myśleć. Wkrótce miała wrócić mama i wszystko miało się wyjaśnić. Wierzyłam, że mój ojciec zniknie z domu i więcej go nie zobaczę. A tamtego wieczoru musiałam po prostu odpocząć. Z trudem dźwignęłam się na nogi, podtrzymując się łóżka, aby nie upaść. Już chciałam pójść do łazienki, by się wykąpać, gdy nagle zauważyłam coś pod białą komodą.

Zmarszczyłam brwi i podeszłam bliżej. Spod mebla wystawał kawałek pożółkłego papieru. Zmarszczyłam brwi i nachyliłam się, a potem go podniosłam. Zdezorientowana spojrzałam na niewielką kopertę. Musiała być naprawdę bardzo stara.

— Co to tu robi? — rzuciłam sama do siebie.

Nigdy jej nie widziałam, więc co robiła w moim pokoju, i to pod komodą?

Obracałam kopertę w dłoniach. Nie była zalepiona. Ktoś chyba musiał do niej często zaglądać, bo z góry była podniszczona i pomięta. Pociągnęłam nosem i zerknęłam do środka. Wyciągnęłam z niej fotografię i jakąś kartkę zgiętą wpół.

Zdjęcie, które trzymałam w dłoniach, było czarno-białe, pomięte i przybrudzone, ale wyraźne.

Dwoje ludzi obok siebie. Dziewczyna i chłopak w wieku około dwudziestu lat. Może trochę mniej. Stali, trzymając się za ręce i spoglądając w obiektyw. Ona była ubrana w prostą czarną sukienkę z długimi rękawami, w której wyglądała trochę przytłaczająco. Wydała mi się naprawdę bardzo ładna. Miała ciemne włosy upięte w schludny kok. Jej skóra była bardzo jasna, usta ładnie wykrojone, a twarz nad wyraz delikatna. Tylko jej mina niestety nie pasowała do tego obrazka. Dziewczyna miała zacięty wyraz twarzy i ciężkie spojrzenie. Wydawała się surowa i dziwnie zła. Zresztą chłopak obok nie wyglądał lepiej. W garniturze i z zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami prezentował się równie poważnie jak jego towarzyszka i też miał ciężki, złowrogi wyraz twarzy.

Odwróciłam fotografię na drugą stronę i odnalazłam tekst zapisany schludnym, równym pismem. Nieco wytarty, ale nadal wyraźny.

Arabella i William Clarkowie; 1952

Moje zdziwienie sięgnęło zenitu, kiedy zorientowałam się, że przedstawiona na fotografii para to moi dziadkowie od strony mamy. Jeszcze raz odwróciłam zdjęcie. Naprawdę nie wyglądali na szczęśliwych i zakochanych. Nie rozpoznałam babci, bo nigdy nie widziałam jej zdjęć z młodości. Prawdę mówiąc, moja mama nie miała prawie żadnych zdjęć. Jedynie kilka fotek, na których była ona i jej brat. Dużo więcej fotografii mieliśmy z okresu, gdy urodziliśmy się ja i Theo. Dopiero wtedy mama zaczęła wywoływać zdjęcia i zbierać je w albumach.

— Cholera — mruknęłam pod nosem.

Moja babcia była naprawdę śliczna. Dziadek był przystojny, wysoki i barczysty, a to, że babcia sięgała mu do szyi i wyglądała na taką drobną, wydało mi się urocze. Razem prezentowali się niesamowicie. Tylko dlaczego, do cholery, mieli grobowe miny?

Westchnęłam i skupiłam się na złożonym na pół skrawku papieru. Okazało się, że trzymałam w dłoni fragment listu. Był pożółkły i cienki, a brzeg miał poszarpany, jakby ktoś wyrwał ten kawałek z większej kartki. Zapisany był tym samym charakterem pisma, który

widziałam na fotografii.

Obiecałam Ci kiedyś, że to zrobię, i zrobiłam. Zrobiłabym dla Ciebie wszystko. Ci wszyscy ludzie jeszcze nie wiedzą. To miasto nie wie. Nie wie, co ich czeka. Najdroższy, byłeś, jesteś i zawsze będziesz miłością mego życia. Ślubowałam Ci to przed ołtarzem i ślubuję teraz, choć nie jestem zadowolona z faktu, że muszę robić to listownie. Chciałabym znów spojrzeć w Twoje cudowne niebieskie oczy. Chciałabym, abyś znów mocno trzymał mnie w swoich bezpiecznych ramionach. Och, chciałabym móc powiedzieć Ci tak wiele rzeczy, ale teraz powiem Ci tylko jedną, ukochany.

To miasto pochłonie ogień. Ogień piekielny, tak że nie zostanie z niego nawet popiół. A oni będą na to patrzeć i błagać o litość, której nie okaże im żadne bóstwo. Zapłacą za wszystko, najdroższy. Skończą w piekle. Wszyscy. A my będziemy się z tego śmiać. Z każdego zaplutego serca, które przestanie bić.

— O cholera.

***

Rozchyliłam powieki, marszcząc się przez słońce, którego promienie wpadały do mojej sypialni przez niezasunięte rolety. Jęknęłam cicho i przetarłam twarz, po czym sprawdziłam godzinę na zegarku na szafce nocnej. Pięć po dwunastej. Chwilę poleżałam, dobudzając się, gdy nagle do mojego umysłu wpadły wspomnienia z poprzedniego wieczoru i nocy. Przewróciłam oczami i westchnęłam pod nosem. Przestałam się łudzić, że to był tylko zły sen. Nie miałam ochoty wychodzić, więc leżałam dalej zakopana pod kołdrą i kocem, wpatrując się w biały sufit. Wiedziałam, że była sobota i powinnam zrobić coś pożytecznego, ale pragnęłam tylko zostać tam, gdzie byłam.

Mój ojciec był w moim domu.

Poprzedniej nocy zasnęłam w miarę szybko, więc nie załapałam się na powrót mamy i ich rozmowę, ale naprawdę miałam nadzieję, że już wyszedł. Kilkanaście minut później, kiedy nadal leżałam w łóżku, usłyszałam ciche pukanie do drzwi, a chwilę później zobaczyłam głowę mamy.

— Można? — zapytała, na co potaknęłam i uniosłam się do pozycji siedzącej.

Odgarnęłam włosy i patrzyłam, jak Joseline ubrana w czarne dresy i tego samego koloru bluzę podchodzi do mojego łóżka z delikatnym uśmiechem.

— Jak się czujesz? — zapytała, siadając tuż obok mnie na materacu.

— W porządku — mruknęłam. Przełknęłam ślinę i spojrzałam w jej niebieskie oczy. Nie było sensu odwlekać tej rozmowy. — On dalej tu jest?

Nie odpowiedziała, tylko westchnęła, zwieszając głowę. Dłonią błądziła po czarnym kocu. Zastanawiała się, co ma mi powiedzieć. Czyli nadal był w domu.

Znów poczułam, jak zaczyna wzbierać we mnie złość. Popatrzyłam na mamę, która wciąż się nie odezwała.

— Mówiłam wam, że go tutaj nie chcę — warknęłam, wbijając w nią wzrok.

Wiedziałam, że dla niej też nie było to łatwe, ale musiała mnie zrozumieć. To mnie bolało. Znów wpadałam w stan, o którym nie chciałam pamiętać.

Joseline pokręciła głową.

— Kochanie, po pierwsze, to twój ojciec — powiedziała. Chciałam coś odpowiedzieć, ale uciszyła mnie spojrzeniem. — A po drugie, ten dom należy również do niego. Ma prawo tu być.

— Zostawił nas! — zawołałam, wyrzucając ze złością ręce w powietrze. — Też powinnaś być na niego zła, a nie wciąż go usprawiedliwiać!

— Skarbie, nie mogę być na niego zła, bo nie był tutaj szczęśliwy. Właśnie pojechał na komisariat — mruknęła cicho, patrząc na mnie z troską w oczach, którą zazwyczaj uwielbiałam,

bo czułam się dzięki niej tak bezpiecznie. Ale w tamtym momencie byłam za bardzo naładowana złością, aby mnie uspokoiła.

Nie był szczęśliwy. Nie był szczęśliwy przy swojej rodzinie. Przy mnie.

— Skoro nie był szczęśliwy, to niech odejdzie. Przecież nie możemy dalej go unieszczęśliwiać — warknęłam pod nosem, szczelniej okrywając się kołdrą.

Wiedziałam, że to niełatwy temat, ale nie miałam zamiaru zaakceptować obecności ojca w domu.

Z furią wbiłam wzrok w białą pościel, czując na sobie spojrzenie matki, która zawsze starała się załagodzić konflikt. Ale tu nie było czego łagodzić! Każdy znał mój stosunek do ojca i nie miałam zamiaru go zmieniać. To tata przyjechał nieproszony do tego domu, ja go nie zapraszałam, więc niech teraz się nie dziwią, że jestem zła.

— Victoria, to twój ojciec. Musiał przyjechać i tu zostanie. Na kilka, może kilkanaście dni. To również jego dom — mówiła cicho i powoli, jakby nie chciała mnie jeszcze bardziej rozzłościć. — Nie musisz z nim rozmawiać. Możesz go ignorować, ale proszę, nie kłóć się z nim. Żyjmy w pokojowych stosunkach.

Nawet na nią nie spojrzałam, kiedy wygłaszała swoje kazanie. *Pieprzenie*.

— Wiem, że cię bardzo skrzywdził, ale on chce to naprawić…

— Niech nawet nie próbuje, bo mu to nie wyjdzie — przerwałam jej. Żołądek skręcał mi się na myśl, że miałabym go tak często widywać. W mojej głowie pojawiła się myśl, że może lepiej byłoby przeprowadzić się na ten czas do Chrisa. — Mamo, czy on naprawdę musi tu zostać? — Westchnęłam ciężko, patrząc na nią błagalnie. — Nie może pójść do jakiegoś hotelu czy coś?

— Victorio, to również jego dom i ma prawo tu być, mówiłam ci to już. — Uśmiechnęła się delikatnie, kładąc dłoń na moim barku i pocierając go lekko. — Poza tym to tylko na chwilę. Aż zamknie wszystkie sprawy. Ty będziesz w szkole, on będzie w pracy. Praktycznie nie będziecie się widywać, a Theo będzie się cieszył. Dobrze wiesz, że chce spędzić z ojcem trochę czasu, nim on znowu… wyjedzie — mruknęła, odchrząkując.

Mogłabym się nadal kłócić, ale mama doskonale wiedziała, jak dobrać słowa i jakich argumentów użyć. Theo. Tak bardzo ucieszył się z przyjazdu ojca. Nie mogłam mu tego zrobić. I chociaż wewnętrznie skręcało mnie na samą myśl, że ten człowiek będzie spał ze mną pod jednym dachem, to musiałam zachować się… dorośle. Mama miała rację. Nie musiałam z nim rozmawiać. Nie musiałam nawet przebywać w jego towarzystwie. Jednak sama świadomość tego…

— Ugh, w porządku — skapitulowałam, a ona odetchnęła głośno, robiąc zadowoloną minę. — Ale — dodałam od razu, wskazując na nią palcem — zero wspólnych wyjść, zero obiadów i kolacji razem i żadnych tekstów, że powinniśmy porozmawiać. I nie zdziw się, jak będzie mnie mniej w domu — wyliczyłam cicho, na co energicznie pokiwała głową i złapała mnie za szyję.

Przyciągnęła mnie do siebie i dała mi buziaka, przez co zmarszczyłam nos i przewróciłam oczami, kładąc dłoń na jej nadgarstku.

— Dorośleje sz, Vic — skwitowała z uśmiechem.

Prychnęłam i oderwałam się od niej.

Jej niebieskie oczy wesoło świeciły. Była zadowolona, że zażegnała konflikt.

— Chcesz coś na śniadanie? — zapytała.

— Jajecznica będzie okej — odparłam.

Kiwnęła głową i wstała z mojego łóżka. Wyszła z pokoju, a ja znów opadłam na poduszki, wpatrując się w sufit.

Postanowiłam, że dla mamy i Theo jakoś wytrzymam obecność ojca. Zamierzałam go po prostu ignorować i najwyżej pospać trochę u Mii i Chrisa. Przy dobrych wiatrach mogłam ograniczyć spotkania do minimum. Pragnęłam tylko, by czegoś sobie nie ubzdurał i nagle nie zechciał niczego naprawiać.

Jęknęłam z niechęcią, kiedy poczułam ucisk na pęcherzu.

Zastanowiłam się, czy może nie wytrzymam kilku minut, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Z ogromnym bólem w podbrzuszu odrzuciłam z siebie kołdrę i wstałam. Wzdrygnęłam się, kiedy moje bose stopy dotknęły zimnych paneli. Przeciągnęłam się lekko i już miałam ruszyć do łazienki, gdy drzwi do mojego pokoju z hukiem się otworzyły. Podskoczyłam przerażona, czując, jak wali mi serce, i spojrzałam w tamtą stronę.

W progu stał Chris. Miał minę zbitego psa i wyglądał, jakby płakał. Ogarnęło mnie przerażenie, bo nie miałam pojęcia, co się stało. Popatrzyłam na niego pytająco, na co jęknął, rozkładając ręce.

— Boże, tak strasznie cię przepraszam!!! — wykrzyczał, niemal błagając o litość.

Otworzyłam szeroko oczy. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, chłopak rzucił się w moją stronę. Kiedy był ze trzy stopy ode mnie, padł na kolana, po czym przytulił się do moich nóg, o mało mnie nie przewracając. Krzyknęłam krótko, w ostatniej chwili przytrzymując się łóżka. Chris klęczał u moich stóp, obejmując mi uda. Nie miałam bladego pojęcia, o co mu chodziło. Spojrzałam w dół na jego rozczochrane włosy.

— Chris, co ty… — zaczęłam ze zdenerwowaniem, próbując się wyrwać, ale nie udało mi się.

— Theo umawia się z Jasmine, a ja o tym wiedziałem, ale prosił mnie, bym nikomu nie mówił, a zwłaszcza tobie, a ja nienawidzę cię okłamywać, ale musiałem to robić, bo on mnie poprosił, ale ja nie umiem teraz sobie spojrzeć w oczy, więc błagam, wybacz mi to wszystko, bo cię okłamałem, a naprawdę nie chciałem, dlatego nie chciałem się z tobą spotykać, bo wtedy znów musiałbym kłamać ci w oczy, a tego bym nie wytrzymał, to się wykręcałem. Boże! Jestem taki obrzydliwy! Nie mogę patrzeć na siebie w lustrze! Przepraszam!

Niewiele zrozumiałam z jego płaczliwego słowotoku, więc tylko zmarszczyłam brwi, ledwo utrzymując równowagę i kontrolując pęcherz.

— Chris, do cholery! Uspokój się — powiedziałam do niego ostro, ale on nadal nie chciał mnie puścić i nie dał mi wstać.

— Wiem, że po odwyku obiecałem ci, że już nigdy cię nie okłamię, i złamałem obietnicę. Jestem złym człowiekiem — nadal marudził pod nosem, więc westchnęłam i wzniosłam oczy ku niebu.

— Wstań. Już — mruknęłam i położyłam dłonie na jego ramionach. Pociągnęłam za jego pomarańczową bluzę z kapturem, aby nieco nim potrząsnąć.

Adams uniósł się z klęczek i spojrzał na mnie ze zbolałą miną. Pokręciłam głową z rozbawieniem i przeczesałam dłonią jego nieułożone brązowe włosy.

— Wiem o Theo i Jasmine. Spokojnie — powiedziałam, a w niego jakby piorun strzelił.

— Co?! Od kiedy? — wyrzucił z siebie zdziwiony, na co uśmiechnęłam się w jego stronę.

— Od wczoraj. Theo mi powiedział, bo nakryłam ich razem w łóżku — wyjaśniłam.

Chris położył rękę w miejscu serca i odetchnął cicho, a zarazem z wielką ulgą.

— Boże, całe szczęście. Już myślałem, że wyjdę na kapusia.

— Nie wyjdziesz — uspokoiłam go, czekając, aż przestanie się zapowietrzać.

Adams po odwyku obiecał mi, że więcej mnie nie okłamie, ale to dotyczyło dragów i brania, a nie takich błahostek. Czasami traktował niektóre rzeczy zbyt poważnie.

— Skąd ty to w ogóle wiesz? — zapytałam.

W porządku, może i Chris wiedział wszystko, ale bez przesady. Nie sądziłam, że zaglądał do łóżka mojemu bratu.

Mój przyjaciel westchnął, po czym odsunął się o krok i usiadł na moim łóżku, patrząc na mnie z dołu. Podrapał się za uchem. Był dużo bardziej wyluzowany niż kilka minut wcześniej.

— Przyszedłem kiedyś tutaj, ale cię nie było — zaczął. — Wiesz, że często wchodzę bez pukania…

— Raczej zawsze — mruknęłam pod nosem, na co przewrócił oczami, robiąc dziwną minę.

— Nie będę się kłócił. — Machnął ręką. — No i chciałem zapytać Theo, czy wie, gdzie jesteś, a jak wszedłem do jego pokoju…

— Nie musisz kończyć. Przeżyłam to samo — powiedziałam szybko, powstrzymując go dłonią.

Nie chciałam tego słuchać, bo gdy tylko o tym pomyślałam, w mojej głowie znów odtworzyła się ta cholerna scena i zobaczyłam swojego nagiego brata… Zastanawiałam się, czy nie czekało mnie pranie mózgu, aby pozbyć się tego widoku.

— A właśnie. Jak się czujesz? Mia opowiadała, co się wczoraj stało — powiedział zmartwiony, na co westchnęłam, kręcąc głową.

Nie chciałam do tego wracać, bo od razu przypominał mi się Nathaniel. I to, że był na mnie zły.

Przed snem zastanawiałam się, czy do niego nie napisać, ale odpuściłam. Nie wiedziałam, dlaczego zareagował złością. Może mogłam zachować się… grzeczniej, ale to wszystko mnie przerosło. Impreza, przez którą mogłam mieć kłopoty — swoją drogą, byłam pewna, że mama o niej wiedziała, ale odpuściła mi przez sytuację z ojcem — Theo i Jasmine, wypicie tego cholernego piwa i strach o skutki uboczne… Było mi również wstyd, że Nate patrzył, jak wymiotowałam, bo zachowałam się lekkomyślnie. Pękłam i musiałam zostać sama. Czy naprawdę mógł być o to zły?

A może był inny powód, którego nie znałam? Nurtowało mnie to.

— Mój ojciec wrócił — powiedziałam prosto z mostu.

Gdy to padło z moich ust, poczułam, że znów gotuję się w środku. Chris otworzył szeroko oczy i popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

— Pierdolisz — rzucił niezbyt poetycko. — Kiedy?

— Wczoraj. Zostaje na kilka dni, bo ma jakąś sprawę do załatwienia. Były szeryf i ta cała gówniana otoczka.

— Moja mama do mnie nie dzwoniła. Dalej siedzą z ojcem i macochą Mii za miastem.

Oboje zamilkliśmy i każde z nas pogrążyło się we własnych myślach. Nie chciałam robić afery z tego, że mój cholerny ojciec postanowił sobie u nas pomieszkać. I tak było mi głupio, że Joseline i Erik wrócili wcześniej.

Nagle Chris jęknął, więc popatrzyłam na niego, mrużąc oczy. Uśmiechnął się w ten swój typowy sposób, posyłając mi głupie spojrzenie.

— Twój brat ma serio niezły tyłek — podsumował, na co wyrzuciłam ręce w powietrze.

Szybko ruszyłam do łazienki przy akompaniamencie jego śmiechu.

Resztę dnia spędziłam z Chrisem, który jak zawsze poprawił mi humor. Odciągnął mnie trochę od myślenia o moim ojcu, Sheyu i tym całym gównie związanym z poprzednim dniem. Gadaliśmy o wszystkim i o niczym i chyba tego potrzebowałam najbardziej. Normalności. Pograliśmy w różne gry na Xboksie, zjedliśmy pizzę, Chris pokręcił moje oporne na lokówkę włosy, przez co ułożyły się w śliczne sprężynki. Zrobiliśmy sobie mały pokaz mody, wykorzystując moje ciuchy, więc pod koniec dnia cała zawartość mojej szafy znajdowała się na

łóżku, fotelu i podłodze. Pomalowałam sobie paznokcie na czerwono, a Adams flirtował z jakimś typem na Tinderze. A potem zaczęliśmy grać w planszówki.

— Wygrałam! — wydarłam się, kiedy zakończyliśmy partię chińczyka, bo każdy z moich czterech pionków był już w domku.

Klasnęłam i przewróciłam się na plecy.

— To kurestwo to jawne oszustwo! — wściekł się Chris.

Zaśmiałam się głośno, podkulając nogi i szczerząc zęby w uśmiechu. Od śmiania się zaczął mnie już boleć brzuch.

— Domagam się rewanżu! — pieklił się dalej mój przyjaciel.

— Aha. Nie ma. — Parsknęłam, a następnie patrzyłam z rozbawieniem, jak chłopak dźwignął się oburzony z podłogi i podszedł do łóżka, na którym leżał jego dzwoniący telefon.

Chwilę zajęło mu odnalezienie urządzenia pod wielką stertą ubrań i jedzenia, aż w końcu chwycił iPhone'a i spojrzał na wyświetlacz. Nacisnął zieloną słuchawkę i przyłożył urządzenie do ucha, podczas gdy ja przewróciłam się z powrotem na brzuch i zaczęłam się rozciągać.

— Co tam, Mia? — zapytał.

Roberts pewnie chciała skontrolować, co ze mną. Przez całą noc i połowę dnia wysłała mi chyba z milion SMS-ów z pytaniami, jak się czuję. Na szczęście wszystko było w porządku. Tylko przed snem bolał mnie brzuch, ale to mogły być nerwy.

— Właśnie wygrałem z nią w chińczyka — skłamał z dumą, na co oburzona otworzyłam usta.

Chwyciłam małą maskotkę leżącą obok mnie na dywanie. Zamachnęłam się i rzuciłam nią w Adamsa.

— Tak, nic. Tylko siedzimy. A gdzie? O, w sumie dobry pomysł. Przyjedziemy tam razem moim samochodem. Za pół godziny? Okej. Cześć i sama jesteś zdzirą, zdziro. — Z tymi słowami rozłączył się.

Jęknęłam, bo wiedziałam, że zgodził się na wyjście, a mnie tak bardzo nie chciało się ruszać z domu. Wolałam posiedzieć w swoim pokoju, z dala od ludzi, tylko z Chrisem u boku oraz pudełkiem pizzy. Tamtego dnia nie potrzebowałam więcej do życia. Spojrzałam na chłopaka z miną zbitego psa, mając nadzieję, że mi odpuści.

— Jedziemy wszyscy do baru Parkera. Nawet tak na mnie nie patrz, bo nic ci to nie da — powiedział od razu, na co przewróciłam oczami, podpierając się na przedramionach.

Zdmuchnęłam kilka kosmyków włosów z czoła i westchnęłam, patrząc, jak z nieubłaganą miną szukał czegoś w tym syfie, jaki panował w moim pokoju.

— Nie możemy tu zostać? — zapytałam błagalnie, na co pokręcił głową. — No weź, po co mamy jechać? Tu jest fajniej. A poza tym niby kto ma tam być?

— Stała ekipa — odparł i westchnął, posyłając mi karcące spojrzenie. — Musisz wyjść do ludzi po wczorajszej chandrze. Zobaczysz, będzie fajnie. Posiedzimy, pogadamy. No i nie będziesz musiała przebywać pod jednym dachem ze swoim ojcem.

Usiadłam. Skrzyżowałam nogi i położyłam dłonie na udach. Zamilkłam, zastanawiając się nad jedną rzeczą.

— Pewnie Nate też tam będzie, a między nami jest spina. Nawet nie wiem o co, ale jest — powiedziałam w końcu, spoglądając na Chrisa.

Chłopak przestał grzebać w moich ciuchach i popatrzył na mnie. Naciągnęłam na dłoń rękaw jego pomarańczowej bluzy, którą miałam na sobie od czasu naszego minipokazu, i spuściłam oczy, szybko mrugając.

— Nie wiem, czy chce mi się znów z nim kłócić. Nie mam na to siły — szepnęłam.

— A dlaczego mielibyście się kłócić? — zapytał ze zmarszczonymi brwiami Adams. —

Może właśnie wszystko sobie wyjaśnicie. Na spokojnie dojdziecie do porozumienia.

— Tak, wyjaśnienie i Nathaniel Shey. Wybierz jedno — zakpiłam.

Chris, widząc, jak obniżył mi się nastrój, westchnął, po czym zrobił kilka kroków i kucnął przede mną. Złapał ciepłymi dłońmi moje policzki, po czym zmusił mnie, abym popatrzyła w jego oczy. Jego piwne tęczówki świeciły przyjaznym blaskiem, jakby samym spojrzeniem chciał mi przekazać, że kiedyś wszystko będzie w porządku.

— Jak masz na imię? — zapytał poważnie.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na niego jak na kretyna.

— Chris, co ty… — zaczęłam, ale znów mi przerwał.

— Jak masz na imię? — ponowił pytanie, więc westchnęłam, powstrzymując się od przewrócenia oczami.

— Victoria — odparłam.

Adams pokiwał głową i uniósł kąciki ust w zawadiackim uśmiechu.

— A czy Victoria nie oznacza przypadkiem zwycięstwa, moja panno? — spytał, unosząc brew z tym swoim uśmieszkiem.

Zmrużyłam oczy i zaczęłam się cicho śmiać. Chris bywał niemożliwy. Nadal z dłońmi na moich policzkach spoglądał na mnie usatysfakcjonowany, podczas gdy ja zaśmiewałam się pod nosem, kręcąc przy tym z politowaniem głową.

— Ano oznacza.

— To dupa w troki, koleżanko, bo mamy mało czasu, a ty śmierdzisz gorzej niż Theo! — zawołał, klepiąc mnie w policzek. — Poważnie, kiedy ostatni raz się myłaś? To już patologia, Victoria.

Przewróciłam oczami. Wstał i znów zaczął grzebać w moich ubraniach, podczas gdy ja patrzyłam na niego z uśmiechem wdzięczności.

Pół godziny później byłam gotowa. Mój dzienny makijaż był delikatny, ale musiałam użyć nieco więcej korektora, aby zakryć sińce pod oczami. Moim ubiorem zajął się niestety Chris, a że nie miałam siły się stroić, zgodnie postawiliśmy na jasnoniebieskie spodnie z szerokimi nogawkami, do których dobrał mi czarny pasek, oraz na białą bluzkę z minimalistycznym napisem *pray* na piersi. Do tego włożyłam swoją czarną katanę.

Adams ogarnął się w ekspresowym tempie.

— No to w drogę, kochanie — mruknął i niemal siłą wypchnął mnie na korytarz.

Sprawdziłam jeszcze, czy mam telefon i pieniądze od mamy w kieszeni, a potem razem zeszliśmy ze schodów. W salonie na moje nieszczęście siedzieli mój ojciec i Joseline. Popijali herbatę, debatując o czymś, gdy ich wzrok padł na nas.

Nie patrz na mnie.

— Co tam, kochanie? — zapytała miło mama, na którą spojrzałam, żeby nie patrzeć na ojca.

— Czyżby to był Chris Adams? — Tata niestety włączył się do rozmowy.

Zerknęłam na niego mimochodem, gdy z uśmiechem wstał z miejsca i ruszył w kierunku mojego przyjaciela.

— We własnej osobie, panie Rodriguez — odpowiedział mój przyjaciel swoim dziarskim tonem. Wyminął mnie, a następnie podszedł do mojego ojca i uścisnął mu dłoń. — Miło pana widzieć.

Oczywiście, że kłamał, ale chciał być kulturalny. Kiedyś Adams uwielbiał mojego ojca i często on, jego tata, Theo i mój ojciec razem jeździli na ryby, których Chris tak nie znosił. Ale po tym, jak tata nas zostawił, Chris znienawidził go prawie tak mocno jak ja. Chciał być lojalny.

— Chłopie, ale wyrosłeś — mruknął z uznaniem ojciec, z lekkim zdziwieniem patrząc na

Chrisa. — Chłop jak dąb!

Dlaczego on, kurwa, musi mówić to każdemu po kolei?

— Masz sześć stóp wzrostu, a kiedyś musiałeś stawać na krześle, by dosięgnąć do najwyższej półki w lodówce. — Zaśmiał się, a Chris lekko się uśmiechnął, kiwając głową.

— Fakt, trochę mnie wyciągnęło — odparł.

— Gdzieś się wybieracie? — ponowiła pytanie moja mama, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

— Jedziemy ze znajomymi do baru. Wrócę niedługo — odpowiedziałam zdawkowo, na co kiwnęła głową, uśmiechając się.

Ale oczywiście to nie mógł być koniec.

— Z jakimi znajomymi? — zapytał mój ojciec, a ja siłą powstrzymałam się od złośliwego komentarza.

Z trudem przeniosłam na niego wzrok, podczas gdy on uważnie taksował mnie tymi swoimi zielonymi oczami. Zacisnęłam szczękę. Znów coś się we mnie gotowało.

— Wątpię, byś ich znał — odpowiedziałam sucho, patrząc na niego z obojętną miną.

Mężczyzna westchnął i już chciał coś odpowiedzieć, ale odwróciłam głowę i spojrzałam na Chrisa.

— Chodźmy już. I tak jesteśmy spóźnieni — powiedziałam i nie czekając na reakcję rodziców, ruszyłam w stronę drzwi.

W ciszy włożyłam białe air force'y, a Chris czarne adidasy. Razem opuściliśmy dom, nie odzywając się do siebie. Straciłam ochotę na cokolwiek, co nie było przebywaniem w moim pokoju. Wystarczyła głupia rozmowa z moim ojcem — a nawet nie rozmowa, bo to były ze trzy zdania! — i znów byłam zła. Wsiedliśmy do jaguara Adamsa zaparkowanego przy krawężniku, a następnie ruszyliśmy w stronę baru Parkera przy akompaniamencie piosenki Ariany Grande. Obserwowałam obraz za szybą, zastanawiając się, czy aby na pewno dobrze zrobiłam, że zgodziłam się tam pojechać. Obawiałam się konfrontacji z Nathanielem.

Jęknęłam cicho i wyciągnęłam telefon z kieszeni jeansów, bo poczułam wibrację. Odblokowałam urządzenie i weszłam w wiadomości.

Nieznany: W końcu wróciłem, kochanie.

— Co, do kurwy? — mruknęłam pod nosem, patrząc na treść wiadomości.

Wzrokiem przeskanowałam cyferki numeru, ale w głowie nie pojawił mi się żaden pasujący do niego kontakt.

— Co jest? — zapytał Chris, patrząc na mnie z boku.

Pokręciłam głową.

— Jakiś nieznany numer do mnie napisał, ale to pomyłka. Zdarza się — odparłam.

Ktoś pewnie pisał do swojej drugiej połówki i pomylił numer. Postanowiłam wysłać wiadomość zwrotną.

Victoria: wybacz, ale to chyba pomyłka.

Przez następne pięć minut nie dostałam już nic, więc przestałam o tym myśleć. Schowałam telefon do kieszeni katany dokładnie w momencie, gdy Chris wjechał na parking przed barem. Rozejrzałam się dookoła i od razu zauważyłam kilka osób stojących przy jednym z długich parapetów. Rozpoznałam naszych znajomych. Chris zaparkował na wolnym miejscu niedaleko nich. Odetchnęłam, czując dziwny skurcz w żołądku. Stresowałam się przed spotkaniem z nimi, a raczej z… Nate'em.

— Gotowa? — zapytał Chris, na co pokręciłam przecząco głową, ale zacisnęłam usta i wysiadłam z auta.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i czekałam, aż Chris opuści pojazd. Kiedy to zrobił, razem

ruszyliśmy do naszych śmiejących się i palących papierosy znajomych.

— W końcu są nasi wiecznie spóźnieni — powitał nas Scott z szerokim uśmiechem.

Siedział na parapecie, a między jego nogami stała Laura z zadowoloną miną i tymi uroczymi koczkami po obu stronach głowy. Uśmiechnęłam się na jej widok.

— Tak, już możesz podziwiać — odparłam dumnym głosem, unosząc głowę, po czym spojrzałam na resztę.

Parker opierał się barkiem o ścianę, paląc i posyłając mi głupie uśmieszki, a Matt siedział obok Laury i Scotta. Przełknęłam ślinę na widok Sheya i Camerona, którzy stali obok siebie niedaleko mnie, z papierosami w dłoniach. Odchrząknęłam, kiedy zerknęłam na twarz Nate'a, ale on nawet nie uniósł oczu.

Chciałam, by to mnie nie zabolało.

— A gdzie jest… — zaczęłam i nagle poczułam lekkie klepnięcie w tyłek, a następnie objęły mnie czyjeś ramiona.

Zaśmiałam się i odchyliłam głowę, by popatrzeć w niebieskie oczy Mii, która uśmiechała się do mnie z boku. Szybko cmoknęła mnie w nos, a ja znów się wyprostowałam, gdy dziewczyna przytuliła się do moich pleców.

— Dlaczego wy zawsze się spóźniacie? — zapytała.

Stojący obok mnie Chris tylko prychnął, przewracając oczami.

— To wy jesteście za szybko — odparł, na co skinęłam głową i przyznałam mu rację.

Nagle Cameron odbił się od ściany i zrobił dwa kroki w przód, spoglądając na mnie i na Adamsa. Zapomniałam już, jak oszałamiająca była jego uroda.

— Witaj, Victorio — przywitał się, posyłając mi miły uśmiech, co odwzajemniłam. Następnie przeniósł wzrok na Chrisa, który patrzył na niego niby obojętnie, chociaż wiedziałam, że był pod wrażeniem. — A my się jeszcze nie znamy — powiedział w jego stronę, co było tylko częściowo prawdą, bo Adams znał go z moich opowiadań. — Cameron Wilson. — Włożył tlącego się papierosa między wargi i wyciągnął dłoń do Chrisa, który również miło się uśmiechnął.

— Chris Adams. — Skinął, potrząsając dłonią Camerona.

Wydawało mi się, że Chris nieco się zarumienił.

— Możemy wejść do środka? — zapytała nagle Laura, która bawiła się dłońmi Scotta. — Zimno mi.

— No nie dziwię się, skoro jesteś w tym — odrzekł Parker, patrząc na jej strój. Miała na sobie jedynie krótką spódniczkę, kozaki i przylegającą do ciała bluzkę z długimi rękawami. — Ja rozumiem, że mieszkamy w Kalifornii, ale mamy początek lutego. I jest już wieczór.

— Zastanawiałeś się może nad pracą jako pogodynka, Luke? — zapytała ze sztucznym uśmiechem Laura, odwracając się w jego stronę. Posłała mu ironiczne spojrzenie, nawiązując z nim kontakt wzrokowy. — Byłbyś w tym świetny.

Parker uśmiechnął się i posłał jej buziaka w powietrzu, na co przewróciła oczami i pokazała mu środkowy palec.

Naprawdę cieszyłam się, że nikt z nich nie wspomniał o tej nieszczęsnej imprezie, która odbyła się w moim domu dzień wcześniej. Ani o mojej wpadce z tabletkami i alkoholem.

— A właśnie, Parker — odezwał się Matt. — Wciąż wisisz Clark pięć dych za to, że wskoczyła do wody.

— Tak, ale nie… — Luke zaczął coś mówić, ale ja już tego nie słuchałam.

Patrzyłam na Nate'a, który nie odezwał się, odkąd przybyliśmy.

Teraz stał naprzeciw mnie, nadal opierając się plecami o ścianę budynku. Patrzył w ziemię, a papieros wciąż tlił się pomiędzy jego palcami. Miał na sobie swoje wytarte czerwone

converse'y za kostkę, dopasowane czarne jeansy, tego samego koloru koszulkę z małym białym napisem na środku — *everything you like I liked five years ago* — oraz rozpiętą czerwoną bluzę z kapturem. Jeszcze ani razu na mnie nie spojrzał, chociaż wiedziałam, że czuł mój wzrok na sobie. Mimo tego nawet nie zerknął, jakbym nie istniała.

Wcale cię to nie boli — powtarzałam sobie.

Mocniej zacisnęłam dłonie na nadgarstkach Mii, która wciąż mnie obejmowała, dyskutując z resztą osób. Spuściłam wzrok na swoje białe buty, pociągając nosem. Nie wiedziałam, o co mogło chodzić Nate'owi, ale skoro nie chciał się odzywać, to nie zamierzałam go zmuszać.

— Okej, skoro sobie to wyjaśniliśmy… — zaczął Parker, wyrzucając niedopałek na ziemię, gdy przerwał mu inny głos:

— O, Parker!

Jak na zawołanie odwróciliśmy się w stronę średniego wzrostu chłopaka, który razem z trzema innymi szedł w kierunku wejścia do baru. Kiedy nas zobaczył, uśmiechnął się i zwrócił się do swoich towarzyszy.

— Poczekajcie chwilę — rzucił, po czym podszedł do nas.

Nie znałam go, ale wydawał się młody, miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Luke uśmiechnął się do niego, a kiedy byli już blisko siebie, zbili piątkę i poklepali się po plecach.

— Timmy, jak życie leci? — zapytał luźno Parker.

Chłopak wzruszył ramionami, wkładając dłonie do kieszeni spodni.

— W porządku. Po staremu — odparł, a na jego usta wpłynął uśmieszek. — Słyszałeś o sensacji w naszym kochanym mieście? — Zaśmiał się kpiąco, przecierając dłonią włosy ścięte na zapałkę.

— Jakiej sensacji? — zapytał zdziwiony Luke, marszcząc brwi.

Wszyscy przysłuchiwaliśmy się tej rozmowie.

— Szeryf Rodriguez wrócił do Culver City.

Powoli przymknęłam powieki, czując, jakby właśnie przygniótł mnie stutonowy kamień. Nie wierzyłam, że to powiedział. *Nie, nie w takiej chwili.* Uścisk Mii wzmógł się i w tym samym momencie poczułam na sobie ten wzrok. Spojrzenie czarnych oczu, które paliło mi skórę.

Cholera! Nie chciałam, aby dowiedział się w ten sposób. Nie chciałam, aby w ogóle się dowiedział, chociaż w głębi serca zdawałam sobie sprawę, że to nieuniknione. Ale nie w takich okolicznościach! Nie, kiedy był na mnie zły. Doskonale wiedziałam, że to była kwestia czasu. Jeśli nie ode mnie, dowiedziałby się od kogoś innego, ale gorzej chyba wyjść nie mogło…

— Co? — zapytał nagle Parker, a ja, z sercem w gardle, odważyłam się unieść wzrok.

Zerknęłam na nieznajomego chłopaka, choć czułam, że wszyscy patrzyli na zmianę na mnie i na Sheya. Timmy, którego miałam ochotę udusić za wypaplanie tego akurat wtedy, znów wzruszył ramionami.

— No. Podobno mają jakąś sprawę, z którą sobie nie radzą, bo pojawiły się nowe dowody, więc go wezwali. Dobrze wiesz, że ten sukinsyn rozwiąże każdą zagadkę, czyli na dniach z pewnością ktoś pójdzie siedzieć. — Spojrzał na naszą grupkę. Staliśmy tam w kompletnej ciszy. — Więc jak coś, to raczej nie róbcie niczego głupiego, dopóki on jest w mieście. I zrezygnujcie na jakiś czas z walk, bo chodzą plotki, że za to też chce się wziąć.

— Dzięki wielkie za informację, Tim — odparł ponurym głosem Luke, na co chłopak kiwnął głową, klepnął go w ramię, a potem odszedł do swoich kolegów.

W ciszy patrzyliśmy, jak wchodzą do baru.

Nie potrafiłam spojrzeć na swoich przyjaciół, więc pustym wzrokiem wpatrywałam się w samochód obok mnie. Z każdą sekundą uścisk Mii na moich ramionach słabł, aż w końcu mnie

puściła. Zrobiło mi się zimno. Miałam ściśnięte gardło i oddychałam płytko. Kątem oka widziałam, że Laura odchrząknęła i wbiła wzrok w ziemię. Znów poczułam to palące spojrzenie na swojej twarzy, ale nie mogłam na niego popatrzeć. Po prostu nie umiałam.

— Wiedziałaś? — zapytał w końcu Nate zimnym, ponurym głosem, który wywołał gęsią skórkę na moim ciele.

Wydawało mi się, że samym spojrzeniem chce mnie wbić w ziemię. Włożyłam dłonie do kieszeni katany, aby ukryć ich drżenie, i pociągnęłam nosem, wzruszając ramionami. Słowa wciąż nie chciały przejść przez moje gardło.

Mój ojciec znów spieprzył wszystko.

— Przyjechał wczoraj w nocy, po tym całym zamieszaniu u mnie w domu — odparłam głosem wypranym z emocji.

Znów coś się musiało stać. Znów wszystko się zepsuło.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? — warknął lodowato, na co parsknęłam śmiechem i pod wpływem impulsu gwałtownie uniosłam głowę, by popatrzeć mu w oczy.

Był wściekły. Papieros wypadł mu z dłoni, a minę miał zaciętą. Jego oczy niebezpiecznie się iskrzyły.

Zacisnęłam dłonie w pięści, czując przypływ gorąca. Och, czyli teraz mógł ze mną rozmawiać? Jak cudownie! Przygryzłam wargę. Przestało mnie obchodzić wszystko wokół — w tym nasi znajomi, którzy chyba nie wiedzieli, co mają ze sobą zrobić. Wtedy obchodziły mnie tylko te czarne oczy, które patrzyły na mnie ze złością, choć nic nie zrobiłam.

— Och, przepraszam — mruknęłam z udawanym przejęciem, patrząc na niego ze sztuczną skruchą w oczach. — Przepraszam, że nie napisałam ci od razu, że człowiek, którego nie widziałam od prawie czterech lat, odkąd mnie zostawił, nagle wrócił. Naprawdę przepraszam, że nie pomyślałam o tobie! Od razu powinnam była cię o tym poinformować. Co tam moje uczucia. Następnym razem wyślę gołębia pocztowego z informacją! — warknęłam z furią, ledwo hamując się, aby do niego nie podejść i nie przywalić mu w twarz.

Był pierdolonym egoistą.

— Wiecie co? — Matt zerwał się na równe nogi i popatrzył na nas niepewnie. — Może my wejdźmy do środka, a wy sobie tutaj porozmawiajcie, starając się… nie pozabijać się nawzajem.

Wszyscy od razu potaknęli. Mia posłała mi pytające spojrzenie, aby upewnić się, że to dobry pomysł. Pokiwałam głową, bo potrzebowałam zostać z nim sam na sam. Ostatni raz ścisnęła moją dłoń, po czym ewakuowała się razem z resztą, nie szczędząc sobie jadowitego komentarza w stronę Nathaniela. Ten na szczęście całkowicie ją zignorował.

Zostaliśmy sami, a ja nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. Nie potrafiłam nazwać emocji, które we mnie siedziały, ale niesamowicie mnie męczyły i wiedziałam, że jedynym sposobem, aby się ich pozbyć, jest wykrzyczenie ich. I nie liczyło się, że stał przede mną Nate.

Niech się dzieje, co chce.

— Mogłaś mi powiedzieć — zaczął spokojniej, choć nadal był zdenerwowany.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, zmniejszając dzielącą nas odległość. Przełknęłam ślinę, kiedy się zbliżył. Widziałam, że walczył z emocjami. Jego ostre rysy zrobiły się jeszcze ostrzejsze i mocno zaciskał szczękę. Poczułam skurcz w żołądku. Kiedyś bym się go wystraszyła, ale w tamtej chwili były we mnie tylko złość i żal. Zbyt dobrze go znałam, by się go bać.

A może to było błędem? Może właśnie powinnam była się go bać, skoro wiedziałam, kim był i co chciał mi kiedyś zrobić? Tylko że nie umiałam. Nie umiałam bać się człowieka, który w tak wielu chwilach dawał mi poczucie bezpieczeństwa. To było niewykonalne.

Może wtedy byłoby prościej?

— Przyjechał wczoraj w nocy. Byłam w szoku. Wiesz, jak jest między nami, więc nie rób afery, że ci nic nie powiedziałam — wycedziłam przez zęby.

Nate się spiął i patrzył na mnie cholernie intensywnie.

— Poza tym i tak byłeś na mnie wściekły po wczoraj, więc nie patrz na mnie takim oceniającym wzrokiem — dodałam.

— Co? — zapytał, unosząc brew.

Wyraźnie go tym zdziwiłam, ale nadal miał tę swoją ponurą, przerażającą minę, a w jego oczach błyszczały złowieszcze, nieprzyjemne iskierki. To było spojrzenie zarezerwowane na specjalne okazje.

— Nie udawaj. — Parsknęłam, kręcąc głową z politowaniem. — Wkurzyłeś się, że kazałam ci wyjść? Naprawdę cię dziwi, że po tym, jak patrzyłeś, jak rzygałam jak kot, chciałam zostać sama? Co, urażona duma? Bo poprosiłam, żebyś wyszedł?!

Przez kilkanaście sekund patrzyliśmy sobie w oczy, choć coraz trudniej było mi wytrzymać jego spojrzenie. Czułam się źle z tą całą sytuacją, ale musiałam mu to powiedzieć.

Nagle na usta Nate'a wpłynął uśmiech, którego nienawidziłam. Przepełniony kpiną, jadem i złem.

— Ty dalej tego nie rozumiesz? — zapytał, patrząc na mnie jak na idiotkę.

Prychnęłam, posyłając mu niechętne spojrzenie.

— Nie, nie bardzo, więc mi wytłumacz — warknęłam, wyrzucając ręce w powietrze.

— Myślałem, że jesteś bystrzejsza — mruknął, taksując mnie wzrokiem, a we mnie znów się zagotowało.

— Och, przepraszam, że nie umiem ogarnąć twojego popieprzonego toku ro…

— Mogło ci się coś stać, do cholery! Jesteś na antybiotyku, nawet mi nie powiedziałaś, że chorujesz, a do tego piłaś, bezmyślnie ryzykowałaś i dziwisz się, że jestem zły?! A co, mam cię pogłaskać po główce? — ryknął tubalnym głosem, już się nie hamując. — Mam prawo być zły, Victoria!

Wzdrygnęłam się, gdy użył mojego imienia.

Po jego słowach zapadła między nami cisza. Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w jego czarne tęczówki. Przełknęłam ślinę, bo nie sądziłam, że to był jego powód. Nie wiedziałam, że był zły, bo nie powiedziałam mu o lekach i swoim zdrowiu. Był wściekły, bo… martwił się o mnie…?

Wypuściłam powietrze, starając się opanować drżenie rąk. Nate stał przede mną nieruchomo, z obojętną miną. Znów przykrył emocje maską obojętności. Jak zwykle.

Jeszcze raz na mnie spojrzał, po czym odwrócił się z zamiarem odejścia. Zrobił kilka kroków, a wtedy słowa same wyszły z moich ust:

— Jasne, odejdź. To wychodzi ci najlepiej.

Przystanął, a ja od razu pożałowałam tego, co powiedziałam. Oddychał ciężko. Dobrze wiedział, że nawiązałam do sytuacji sprzed pół roku. Do momentu, gdy wyszedł ze swojego mieszkania, zostawiając mnie samą.

— Nie widziałam sensu, by ci o tym mówić — wyszeptałam, czując mrowienie pod powiekami. — Czy to cokolwiek by zmieniło?

Po moich słowach prychnął, kręcąc głową, a następnie odwrócił się i obrzucił mnie elektryzującym spojrzeniem.

— No popatrz, zabawne. Chciałbym o takich rzeczach wiedzieć, ale ty wiedziałaś lepiej, czego chcę — powiedział oschle i ruszył powoli w moją stronę. — Ale tak to już z tobą jest. Najpierw martwisz się o siebie. Oczekujesz, że będę mówił o sobie, podczas gdy ty nigdy o sobie nie mówisz. Wiesz o mnie więcej niż większość moich starych znajomych i ciągle ci mało.

Wściubiasz nos w nie swoje sprawy. A prawda jest taka, że to ja nie znam ciebie. Pozwoliłem ci zostać ze sobą po przegranej walce, a ty wyrzuciłaś mnie z łazienki po tym, jak ci pomogłem. Nie będę prosił, bo tego nie robię. Oczekujesz czegoś ode mnie, ale nie dajesz nic w zamian. Nie ja tu jestem egoistą. Ty jesteś. I może chciałaś pozbyć się łatki zarozumiałej dziewczynki z dobrego domu, ale to jest w tobie. Ty jesteś tą dziewczynką. I zawsze nią będziesz.

Poczułam, jakby dał mi w twarz. Zabolało jak cholera. Miałam wrażenie, że żadna fizyczna tortura nie była porównywalna do tego, co czułam w tamtej chwili. Jakby moje ciało obłożono rozżarzonymi węglami. To był potworny ból. Ból, który rozrywał mnie od środka. Jakby ktoś z szyderczym uśmiechem zacisnął palce na moim sercu. Nawet nie wiedziałam, kiedy z moich oczu wydostały się pojedyncze łzy, które spłynęły mi w dół po policzkach.

Nate był niewzruszony. Stał i patrzył na moje łzy pustym wzrokiem z miną bez wyrazu.

Jego poza też mnie bolała. Ale najbardziej bolała świadomość… że miał rację.

Byłam egoistką. Chciałam wiedzieć o nim wszystko, a rzeczywiście… nie mówiłam prawie nic o sobie. Ładowałam się z butami w jego życie i prywatne sprawy, aby zaspokoić ciekawość. Nie doceniłam tego, że mi zaufał, i co najmniej kilka razy wykorzystałam go z premedytacją. On wcześniej też to robił. Początek naszej znajomości był jednym wielkim kłamstwem. Chciał zrobić mi krzywdę. Ale czy to mnie usprawiedliwiało? Ani trochę.

— O to właśnie chodzi, Clark. — Pokręcił głową, przeczesując palcami swoje włosy. — Ja wcale cię nie znam.

Odetchnęłam cicho. Milczałam przez dobre kilkadziesiąt sekund. Nie wiedziałam, czy oczekiwał odpowiedzi, czy nie, ale skoro już zaczęliśmy ten temat…

— Chcesz mnie poznać? — zapytałam cicho, starając się zahamować łzy. — Wiesz, kim naprawdę jestem? Jestem dziewczyną, która wciąż się czegoś boi. Jestem dziewczyną, która wybucha i robi wiele rzeczy, zanim pomyśli, a potem rozkłada każdą sytuację na czynniki pierwsze i zawsze, ale to zawsze żałuje swojej impulsywności. Jestem dziewczyną, która ma taki syf w głowie, że czasem nie potrafi normalnie funkcjonować. Wiesz, jak to jest zobaczyć swojego brata z podciętymi żyłami, wykrwawiającego się na twoich oczach? Bo nie chciał dłużej żyć? Albo stać na cmentarzu przy swojej najlepszej przyjaciółce nad trumną jej matki? Albo siedzieć przy szpitalnym łóżku swojego najlepszego przyjaciela, który jest jak rodzina, i wiedzieć, że ledwo odratowali go po przedawkowaniu jakiegoś syfu, od którego był uzależniony? Wiesz, jak to jest usłyszeć od własnego ojca, którego kocha się nad życie, że już nie jest z tobą szczęśliwy? A potem patrzeć, jak odchodzi? Błagać go z płaczem, aby został, a później stać przed tymi cholernymi drzwiami, które za sobą zatrzasnął? Budzić się każdej nocy kilka razy, nie mogąc spać przez koszmary? Każdego ranka patrzę w sufit swojej sypialni i boję się, że komuś z moich bliskich stanie się coś złego. Po każdej kłótni z mamą, która czasem nawet nie stara się mnie zrozumieć, ryczę w poduszkę, zastanawiając się, dlaczego bardziej jej zależy na opinii publicznej niż na moich uczuciach. Za każdym razem, gdy ktoś wspomina o moim ojcu, boli mnie to i jest mi wstyd. Chciałabym żyć ze świadomością, że w stu procentach decyduję o sobie i swojej przyszłości, ale tak nie jest. A wiesz, co jest w tym najgorsze? Najgorsze są moje uczucia do niewłaściwego chłopaka, które z każdym dniem są coraz silniejsze. I przez nie czasem nie potrafię normalnie oddychać, myśleć, istnieć!

Próbowałam nie płakać, ale kolejne łzy spływały po mojej twarzy, tworząc mokre ścieżki na moich policzkach. A Nate po prostu stał, obserwując mnie tymi pustymi oczami, które w tamtym momencie straciły cały swój blask, choć i tak nie miały go wiele. Stały się matowe i lekko poszarzałe. *Martwe.*

Pociągnęłam nosem i zacisnęłam wargi. Wszystko mnie bolało. Mój umysł bolał, co wprawiało mnie w stan otępienia. Chciałam krzyczeć. Chciałam wrzeszczeć, aby pozbyć się

wszystkiego, co we mnie siedziało. Ale tylko stałam i patrzyłam na twarz chłopaka, który stał się dla mnie kimś zbyt ważnym. To nigdy nie powinno było się wydarzyć. Nigdy nie powinniśmy byli się spotkać.

— Taka jestem — podsumowałam gorzko, unosząc dłonie, by po chwili opuścić ręce wzdłuż ciała. — Nie jestem wyszczekaną Clark, którą staram się być, by nikt się o mnie nie martwił i nie zadręczał się moimi problemami. Nie jestem tą twardą dziewczyną, którą znasz. Ja ciągle się boję, Nate. A najbardziej boję się tego, że pewnego dnia znikniesz, a ja wrócę do swojego dawnego życia. Ale boję się też, co się stanie, jeśli przy mnie zostaniesz. Może sprawiam wrażenie, że mam silną psychikę, ale w środku jestem słaba. Staram się o tym nie myśleć… wiesz dlaczego? Bo rozsypałabym się tak bardzo, że nikt już nie byłby w stanie mnie posklejać. Dlatego udaję, że nic się nie dzieje i że ze mną zawsze jest wszystko w porządku.

Drżącymi z nerwów dłońmi wytarłam policzki i spuściłam wzrok. Pociągnęłam nosem i odkaszlnęłam, czując się obnażona tak bardzo, jak jeszcze nigdy. Nie mówiłam o sobie, o tym wszystkim. Bałam się. Bałam się, że moim bliskim znów coś się stanie, ich problemy wrócą, a ja będę za słaba, by im pomóc. Dlatego swoje słabości chciałam ukryć najgłębiej, jak się dało. Musiałam zawsze być gotowa. Tylko że prawda była taka, że w głębi duszy byłam wystraszoną małą dziewczynką.

Podniosłam pełne łez oczy na twarz Nate'a. Nie wiedziałam, czy chciał coś powiedzieć, przemilczeć mój wybuch, czy może uciec. To nie zależało ode mnie, mógł zareagować w każdy z tych sposobów.

Ja też byłam popieprzona. Pewnie nie mniej niż on.

Parsknęłam gorzkim śmiechem, zdając sobie sprawę, jak daleko zaszło to wszystko między nami.

Nate nadal przede mną stał. W końcu zamrugał i spuścił oczy na ziemię, nie odzywając się. Wybrał drugą opcję.

— Nie oczekuję, że coś na to odpowiesz — zaczęłam, czując suchość w ustach. Czerwony neon znów nas oświetlał, ale mimo to czułam otulającą mnie ciemność. Jakby mrok spowił nasze ciała i umysły. — Jestem już zmęczona tym wszystkim, Nate. Jestem zmęczona ciągłą walką z samą sobą. Mam dosyć wybierania między tym, co powinnam zrobić, a tym, czego chcę.

Ostatni raz spojrzałam w jego oczy, kiedy uniósł na mnie wzrok. Uśmiechnęłam się blado, po czym odwróciłam się i siłą zmusiłam mięśnie do ruchu. Jeden krok, drugi… Czułam wzrok chłopaka na swoich plecach, kiedy z rękami w kieszeniach kurtki powoli szłam w stronę chodnika. Nie sądziłam, że tamten wieczór skończy się w taki sposób, ale poczułam ulgę.

Bo wiedział. Wiedział, jaka naprawdę jestem. Że też jestem problemem. Byłam taka zmęczona. Zmęczona bezsilnością, udawaniem silnej i kolejnymi dramatami w moim życiu. Chciałam spokoju.

Czasem lepiej po prostu odejść. Ostatni raz się pożegnać.

— Nigdy cię nie przeprosiłem!

Zatrzymałam się w reakcji na jego głośny okrzyk. Wiedziałam, że nie powinnam była tego robić, ale uczucia wygrały z rozumem. Uniosłam głowę i popatrzyłam na Nate'a. Stał kilkanaście jardów ode mnie z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

Na parkingu było kilka samochodów. Chodnikiem szli jacyś ludzie. Ktoś wyszedł z baru, a ktoś inny do niego wszedł. Mimo to czułam się tak, jakbyśmy stali tam tylko we dwoje.

— Niby za co? — zapytałam zdezorientowana.

Nie odpowiedział od razu. Jego ramiona szybko unosiły się i opadały. Patrzył mi prosto w oczy, tym elektryzującym spojrzeniem, które sprawiało, że miałam wrażenie, że wiedział o mnie

wszystko.

Po tamtym wieczorze już wiedział.

Nathaniel przez chwilę milczał, nerwowo podwijając jeden z rękawów swojej bluzy. Dopiero wtedy w świetle czerwonego neonu dostrzegłam niezbyt gruby czarny pasek owinięty dwa razy wokół jego prawego nadgarstka. Zastanawiałam się, czy moja wyobraźnia nie płata mi figli, bo mogłam przysiąc, że…

Że to był mój choker. Ten sam, który zgubiłam po naszej wspólnej nocy.

— Za to, że pojawiłem się w twoim życiu — odparł lekko zachrypniętym głosem, co od razu mnie otrzeźwiło.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierzał.

— Ale teraz chcę być wobec ciebie w porządku.

W szoku patrzyłam, jak ruszył w moją stronę. Moje serce znów zaczęło chory pęd, obijając mi żebra. Słyszałam krew szumiącą mi w uszach. Uważnie obserwowałam każdy krok Nate'a, aż w końcu stanął w odległości niecałego jarda ode mnie. Znów czułam ucisk w gardle, z każdą chwilą coraz mocniejszy. Trudno mi się oddychało.

Odważyłam się i spojrzałam Nathanielowi w oczy. Były piękne, bo znów błyszczały. Ale coś mnie zaniepokoiło… wydawał się zdenerwowany. Raz po raz zaciskał dłonie w pięści. On naprawdę się stresował i ja to czułam.

Uśmiechnął się blado i wtedy zrozumiałam, że on też sobie z tym wszystkim nie radzi.

— Wystarczy jedno twoje słowo i już mnie nie zobaczysz. Przysięgam. Nie będę już więcej mieszał w twoim życiu. Tylko powiedz, że tego chcesz, i odejdę. Obiecuję.

DLA CHOMIKO_WARNI

PROGRAM
PARTNERSKI
GRUPY HELION
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ
Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!
Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
http://program-partnerski.helion.pl
Helion

SZKOLENIA
Helion
AKADEMIA IT & BUSINESS

KOMPLEKSOWO SZKOLIMY
NOWOCZESNY BIZNES

IT

BIZNES

PROJEKTY

PROCESY

NASZE SZKOLENIA SĄ PROWADZONE
ZGODNIE Z METODĄ

BLENDED LEARNING

modelem kształcenia, który łączy tradycyjne szkolenie
z dostępem do nowoczesnych narzędzi - wideokursów,
e-booków i audiobooków

T: 609 850 372 E: SZKOLENIA@HELION.PL
WWW.HELIONSZKOLENIA.PL

Rysunek 1

Spis treści

Prolog Rozdział 1. Złudne szczęście Rozdział 2. Piątek trzynastego Rozdział 3. Definicje ważności Rozdział 4. Piętnaście słów Rozdział 5. Pięć miesięcy Rozdział 6. Błędne myślenie Rozdział 7. Czerwony neon Rozdział 8. Próba zemsty Rozdział 9. Słodkie, gorzkie Rozdział 10. Zjazd rodzinny Rozdział 11. Nieodebrane połączenia Rozdział 12. Sobota cudów Rozdział 13. Lily Evans Rozdział 14. Głucha cisza Rozdział 15. Nowe ślady Rozdział 16. Definicja umierania Rozdział 17. Dobry człowiek Rozdział 18. Niespodziewane wizyty Rozdział 19. Niewłaściwe uczucie